Colette Caddle

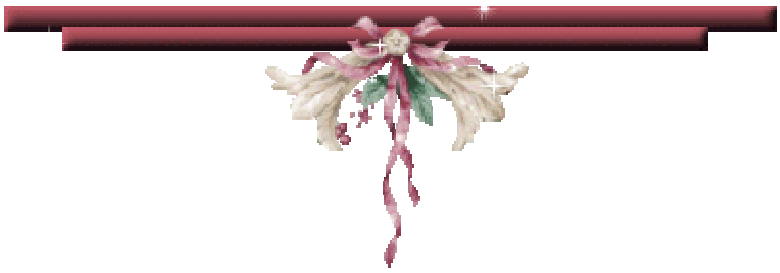

Wstrząśnięte i zmieszane

Rozdział pierwszy

Pamela Lloyd-Hamilton przycisnęła do ust chusteczkę i pochyliła się do lustra, by sprawdzić makijaż. W kącikach oczu zauważyła kurze łapki i spochmurniała. Zmarszczki śmiechu — tak nazywał je ojciec. Dla niej wcale nie były śmieszne. Nałożyła ciężkie, złote kolczyki przywiezione przez Douglasa z Nowego Jorku. Lubiła je, choć bardziej by się jej podobały, gdyby kupił je u Tiffany'ego. Na jeden palec założyła pierścionek zaręczynowy, na drugi — wysadzany rubinem. Za uszami i dekoltem spryskała się perfumami Opium, po czym włożyła szarą marynarkę od Donny Karan. Potem jeszcze raz sprawdziła, jak wygląda: ciemne włosy ściągnięte w kok z małymi kosmykami okalającymi jej szczupłą twarz, bladoniebieskie oczy podkreślone szarym cieniem i ciemnym tuszem, a wydatne usta pociągnięte najmodniejszą śliwkową pomadką Chanel. Z uznaniem pokiwała głową — wygląda elegancko i kobieco, a jednocześnie profesjonalnie. Doskonale.

Kiedy Douglas poruszył się na łóżku, zrobiła krok w jego kierunku, ale on przewrócił się na drugi bok i zaczął chrapać. Wzruszyła ramionami, wzięła torebkę i walizkę, a potem po cichu wyszła z pokoju. Było piętnaście po siódmej, a o wpół miała przyjechać taksówka. Zeszła na dół po okazałych mahoniowych schodach. Ze stolika w holu wzięła swój laptop i włożyła do walizki na kółkach. Sprawdziła jeszcze, czy ma naładowaną komórkę, po czym schowała ją do torebki. Do bocznej kieszeni walizki wrzuciła ładowarkę. Była zadowolona, że jest tak dobrze zorganizowana. Weszła do kuchni, stukając obcasami po glazurowanej podłodze. Jej śniadanie składało się z czterech kapsułek witamin rozpuszczonych w szklance świeżego soku z pomarańczy. W samolocie napije się kawy. Podeszła do kredensu i wzięła długopis i notatnik. Pierwszą stronę pokrywała bazgranina Irene — przepisy na wczorajszą kolację. Pamela wydarła tę kartkę i wrzuciła ją do kosza, a potem kształtnymi literami wyraźnie napisała:

Irene,
kolacja w sobotę o ósmej. Liz Connolly zajmie się cateringiem.
Proszę:
— wypoleruj srebra — nie zapomnij o obręczach do serwetek;
— wyprasuj biały lniany obrus i serwetki;
— umyj szklanki i kieliszki — ten komplet od Johna Rocha Waterforda.

Dziękuję P.L.-H.

Miała ochotę podkreślić literę L. Na Irene podwójne nazwiska nie robiły wrażenia i zawsze zwracała się do niej: „Pani Hamilton". Pamela przy wielu okazjach przypominała, że jej pełne nazwisko brzmi: „Lloyd-Hamilton", ale to nie odnosiło żadnego skutku. Wprawiało ją to w irytację, ale tolerowała lekceważenie ze strony swojej gospodyni. Irene była bardzo pracowita, a przy tym świetnie gotowała. Więc kiedy

swoim piskliwym głosem wołała: „Pani Hamilton", Pamela zagryzała wargi, uśmiechała się krzywo i dziękowała niebiosom za nadzwyczajną gospodynię.

Wydarła kartkę i przypięła ją do tablicy. Dopisała jeszcze parę słów do męża:

Douglas,

zatrzymam się w hotelu Caledonian w Edynburgu. Wracam w piątek. Nie zapomnij o winie na sobotę.

Całuję P.

Kiedy zadzwonił dzwonek, była już w holu. Otworzyła drzwi, a taksówkarz z uznaniem zlustrował ją od stóp do głów.

— Cześć, złotko.

Prawie na niego nie spojrzała.

— Proszę zabrać moją walizkę.

— Robi się — powiedział pogodnie, chwytając energicznie bagaż.

— Na litość boską, niech pan uważa! Nie widzi pan, że ma kółka?! Nie trzeba jej podnosić. Laptop w środku wart jest krocie!

Mężczyzna rzucił jej uważne spojrzenie, postawił walizkę na ziemię i pociągnął do samochodu.

— Jaśnie pani, kurczę blade — mruknął pod nosem. Pamela wyszła za nim i usiadła na tylnym siedzeniu. Taksówkarz zatrzasnął bagażnik i zajął miejsce za kierownicą.

— To dokąd jedziemy?

— Na lotnisko. — Pamela wyciągnęła komórkę i zadzwoniła do biura. Gina powinna już tam być. Lepiej dla niej, aby tam była. Seminaria organizowane przez Marketing Moves zaczynają się w poniedziałek, a nie otrzymała jeszcze żadnych materiałów. Gina nigdy jej nie zawiodła, ale Pamela nie cierpiała robienia czegokolwiek na ostatnią chwilę. Przykładała wagę do detali i lubiła wszystko sama sprawdzić. Jim Reynolds chciał przejrzeć prezentację dziś po południu, a ona powinna zobaczyć ją przed nim. Teraz było już na to za późno. Powie Douglasowi, aby sam obejrzał materiały. Niecierpliwie stukała palcami, czekając, aż Gina odbierze telefon.

— Firma Conference Management, słucham?

— Jack? To ja, Pamela. Mogę rozmawiać z Giną?

— Jeszcze jej nie ma.

— No nie! Jak tylko się zjawi, niech zadzwoni do mnie na komórkę.

— Dobrze, powiem. Na razie, Pam... — Jack spojrzał na telefon w swoim ręku. Pamela zdążyła się rozłączyć. Wzruszył ramionami, zapalił papierosa i wrócił do gry na swoim komputerze.

Taksówka jechała East Wall Road. Gdzie, u diabła, podziewa się Gina? Jak może się spóźniać — akurat dzisiaj. Musi o tym porozmawiać z Douglasem. Już czas, aby zastanowić się nad przyszłością pani

Barrett w CML. Zawsze miała pewne wątpliwości w stosunku do tej dziewczyny. To Douglas ją zatrudnił — pewnie bardziej z powodu ładnej buzi niż talentu. Ale nawet on jej nie pomoże, jeśli schrzani tę robotę. Marketing Moves był ich najważniejszym klientem. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Jima Reynoldsa i wymyślić coś na usprawiedliwienie zwłoki, ale Jim to straszny choleryk i pewnie od razu wybuchnie. Dzwonek komórki wyrwał ją z zamyślenia.

— Słucham.

— Pamela? Mówi Gina.

— Ach, to ty, Gina. Gdzie byłaś?

Ja też cię serdecznie witam, powiedziała w duchu Gina.

— Byłam na lotnisku — dodała głośno.

— Na lotnisku? A po co?

— Zostawiłam dla ciebie płytę CD w informacji. Masz na niej materiał dla Marketing Moves i foldery.

— Ach tak — powiedziała tylko, zaskoczona operatywnością swojej pracownicy. — To wspaniale. Jak je przejrzę, zaraz do ciebie zadzwonię. Na razie.

— Nie musisz dziękować — powiedziała do głuchej słuchawki Gina.

Pamela wyszła z taksówki, zapłaciła kierowcy i zdecydowanym krokiem udała się do hali odlotów, ciągnąc za sobą walizkę. W informacji odebrała płytę CD i poszła do hali odpraw dla pasażerów z Business Class.

— Dzień dobry, pani Lloyd-Hamilton. Dla pani, jak zwykle, miejsce 1C?

Pamela uśmiechnęła się do dziewczyny.

— Tak, jak zwykle. Nie będziemy mieli żadnego opóźnienia?

— Nie. Proszę już iść. Za około dwadzieścia minut można będzie wejść na pokład.

Pamela szybkim krokiem udała się do wyjścia. Zanim wejdzie do samolotu, musi mieć czas, aby obejrzeć prezentację i zadzwonić do Giny. Usiadła w zacisznym miejscu, wyciągnęła laptop, włączyła go i włożyła płytę CD. Jej komputer otwierał automatycznie Word i Power Point, więc musiała tylko wybrać odpowiednie pliki. Najpierw obejrzała slajdy, a kiedy spojrzała na prezentację, jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu. Nie było wątpliwości. Tym razem Gina przeszła samą siebie. Pamela zapisała sobie w pamięci, aby porozmawiać z Douglasem na temat podwyżki dla dziewczyny. Zamknęła ten plik i przeszła do folderów, które otrzyma każdy z uczestników prezentacji. Po chwili wyłączyła laptop i zadzwoniła do biura.

— Gina? Wszystko w porządku. Mam prośbę, może wzięłabyś udział w dzisiejszym spotkaniu? Douglas zająłby się samymi rozmowami, a ty mogłabyś odpowiedzieć Jimowi na pytania dotyczące strony technicznej.

— Cóż... No chyba...

— Dobrze, to wszystko ustalone. Powiedz Noreen, żeby zadzwoniła do mnie o dziesiątej. Później jeszcze odezwę się do ciebie. Na razie.

Rozłączyła się i schowała laptop do walizki, a w tym samym momencie zapowiedziano jej lot. Wchodząc na pokład, uśmiechnęła się szeroko do zdumionej stewardesy. Zapowiadał się piękny dzień, jeśli tylko Douglas odpowiednio pokieruje rozmową z Jimem Reynoldsem. Ale nie ma co się martwić. Specjalnością jej męża było umiejętne obchodzenie się z ludźmi. Potrafił tonować każdą sytuację i bywał czarujący nawet dla najtrudniejszych klientów.

Takim go poznała. Była asystentką dyrektora w małej firmie rachunkowej, która wynajęła Douglasa Hamiltona, aby skomputeryzował u nich system płac. Szef, David Hanlon, nie znał się zupełnie na komputerach i ukrywał swoją ignorancję pod płaszczykiem głośnego narzekania i traktowania wszystkich komputerowców jak oszustów. Douglas był właśnie tym pechowcem, który kierował całym przedsięwzięciem. Pameli cierpła skóra, gdy słyszała, jak szef go poniża i znęca się nad nim. Douglas wydawał się nieczuły na jego obelgi i profesjonalnie wykonał swoją pracę, zyskując umiarkowany szacunek w oczach Hanlona, a podziw i zainteresowanie ze strony Pameli.

Im więcej czasu spędzał w biurze, tym większą uwagę zwracała na jego piękne niebieskie oczy, opalone umięśnione ciało i delikatny uśmiech, który przez cały czas błąkał się na jego ustach. Poza tym robił wrażenie zamożnego faceta, co od razu rzuciło jej się w oczy. Jeździł dobrym samochodem, prowadził niewiarygodnie barwne życie i nosił najlepsze ubrania. Wyglądał jak stuprocentowy biznesmen odnoszący sukcesy. Kiedy mimochodem zaproponował jej, aby poszli coś zjeść, była zdumiona, gdy wylądowali w restauracji hotelu Shelbourne, pijąc prawdziwego szampana. Kiedy sączyła napój z bąbelkami i cieszyła się zainteresowaniem tego przystojnego i bogatego mężczyzny, postanowiła, że nie pozwoli tej rybie zerwać się z haczyka.

Od tego wieczoru Pamela spotykała się z Dougiem przynajmniej raz w tygodniu. Kiedy odwoził ją do domu, nigdy nie zdarzyło się, aby zaprosiła go do siebie, i pozwalała jedynie na lekki uścisk, zanim rozczarowanego odsyłała do domu. To również u niej wywoływało pewną frustrację, po raz pierwszy bowiem w swoim życiu zakochała się. Wiedziała jednak, że tak trzeba postępować — czyniła to z pełną premedytacją. To jest mężczyzna, za którego wyjdzie za mąż. A jeśli on jej pragnie, musi wystąpić ze zdecydowanym zobowiązaniem. Nie ma pierścionka, nie ma seksu — sprawa jasna. Nie była już cnotliwą panienką. Choć miała do tej pory trzech kochanków, to bardzo dbała o swoją reputację. Powszechnie głoszono, że to epoka równości płci, ale nikt nie chciał żenić się z kobietą, która miała wielu partnerów. Wówczas Douglas zaproponował jej pracę w tworzonej przez siebie firmie. Była zupełnie zdruzgotana i zastanawiała się, jak to się stało, że błędnie odczytała jego intencje. Ona szukała męża, a on potrzebował jedynie asystentki.

Jednak niepotrzebnie się martwiła. Douglas rozpoznał w niej pokrewną duszę: osobę ambitną i zdecydowaną. Najwyższy czas, aby się ustatkował, a Pamela stanowiła cenny nabytek dla jego firmy i odpowiedni materiał na żonę. Nie podobała mu się zbytnio — była zbyt szczupła jak na jego gust. On wolał pulchniejsze kobiety o gorącym temperamencie. Ale są takie, z którymi się śpi, i takie, z którymi człowiek się żeni. Jedno z drugim ma ze sobą niewiele wspólnego.

Sześć miesięcy po ich pierwszym spotkaniu Pamela zaczęła pracę w CML jako dyrektor generalny, a pół roku potem odbył się ich ślub. Uroczystość była elegancka i wystawna.

Jej rodzice — Pauline i Gerald Lloydowie byli zachwyceni tym związkiem. Douglas to mąż, jakiego wymarzyli sobie dla swojej córki — wykształcony, odnoszący sukcesy i przystojny. A Pauline była szczęśliwa, że Pamela postanowiła używać podwójnego nazwiska. Tak postępowano w wyższych sferach. Początkowo wprowadzili się do apartamentu w Rothgar, a wszystkie pieniądze zainwestowali w CML. W ciągu dwóch lat firma zaczęła przynosić zyski i mogli zacząć szukać odpowiedniego domu. Pamela pamięta tę chwilę, kiedy udało im się znaleźć sześciopokojową rezydencję w Ballsbridge — taką, jakiej właśnie szukała. Sycamores był starym domem oddzielonym od ulicznego zgiełku wysokim murem. Drzewa, od którego wziął swą nazwę, rosły gęsto w ogrodzie, gdzie płynął mały potok.

— Wspaniałe miejsce — powiedział zachwycony Doug, kiedy je zobaczył. Był mieszczuchem, ale obcowanie z przyrodą i jednoczesna świadomość przebywania w centrum miasta sprawiały mu przyjemność.

Ku ich przerażeniu poprzedni właściciel tak zmodernizował dom, że Pamela straciła wiele godzin, konferując z architektem. Na początek usunęli podwieszane sufity i ogrzewanie gazowe oraz odsłonili wspaniałe stare belki i przepiękne kominki. Natomiast w kuchni zamontowali najnowocześniejszy sprzęt. Nad wysepką kuchenną na środku kuchni wisiały garnki, a ciężkie czarno-białe kafle pokrywały ściany i podłogę. Pamela kazała również zainstalować olbrzymią białą kuchenkę ku niezadowoleniu Irene. Pani Hamilton nie musiała gotować na tym świństwie. Kupiła ją jedynie dlatego, że takie kuchenki były ostatnim krzykiem mody. Dom miał dwie samodzielne łazienki i jedną obok sypialni, które pokryto najdroższą glazurą. Pamela spędziła wiele godzin w sklepach Brown Thomas, Laura Ashley i na aukcjach, wybierając zasłony, tapety i meble. Zatrudnili architekta zieleni, który zaprojektował olbrzymi ogród i zbudował staw z fontanną pośrodku. Zgodnie z życzeniem Pameli fontanna została ozdobiona elementami rustykalnymi, by w ten sposób sprawiać wrażenie zabytkowej. Na koniec architekt przystrzygł jeszcze żywopłot stojący wzdłuż szerokiego podjazdu. Plotki o ich luksusowym domu szybko się rozeszły. We wszystkich ekskluzywnych magazynach regularnie pojawiały się artykuły o Sycamores okraszone licznymi zdjęciami rezydencji. Była z tego zadowolona, choć nie stanowiło to dla niej niespodzianki.

Dokładnie wiedziała, czego chce, i dążyła do tego celu z takim samym zdecydowaniem jak w sprawach zawodowych. Z satysfakcją spoglądała na swoje dzieło, ale nie spoczęła na laurach. Co półtora roku odnawiała dom i przy każdej okazji powiększała kolekcję cennych przedmiotów. Mąż wysłuchiwał, jakie ma zamierzenia, i posłusznie wypisywał kolejne czeki. Musiał przyznać, że efekty końcowe były warte każdych pieniędzy. Prace restauracyjne odmieniły dom i dzięki talentom dekoratorskim żony wnętrze odzyskało swój starodawny urok. Powstała stylowa i wygodna rezydencja — doskonała wizytówka sukcesu jej gospodarzy. Douglas zaangażował się jedynie w stworzenie swego gabinetu i piwniczki z winami — małego pomieszczenia obok kuchni. Wybrał też samochody — szarego jaguara XJS dla siebie i czerwony, sportowy kabriolet BMW dla Pameli.

Ich nazwisko regularnie pojawiało się w prasie, należeli bowiem do śmietanki towarzyskiej zapraszanej na wszystkie liczące się przyjęcia, otwarcia i premiery. Pamela nie mogła uwierzyć w swoje szczęście — stała się współudziałowcem w dobrze prosperującej firmie i wyróżniała się na tle elity Dublina. Miała nie tylko bogatego, ale i przystojnego męża. Stanowili razem złotą parę — wszyscy im zazdrościli, choć w równym stopniu podziwiali, jak i wyśmiewali się z nich.

*

Kiedy maszyna zaczęła schodzić do lądowania, Pamela obudziła się. Otworzyła puderniczkę i poprawiła swój nieskazitelny makijaż. Samolot wylądował dziesięć minut wcześniej. To oznacza, że kiedy dotrze do hotelu, będzie miała mnóstwo czasu, aby dokładnie wszystko sprawdzić, zanim pojawi się klient. Współpasażer podał jej walizkę, a ona podziękowała mu skinieniem głowy. Jak zwykle była pierwszą osobą opuszczającą pokład samolotu.

Po zaledwie kilkuminutowej odprawie przywitała się z wynajętym przez Noreen kierowcą. Dochodziła dziesiąta i prawdopodobnie dotrze do hotelu w ciągu pół godziny. Zdąży jeszcze porozmawiać z sekretarką, przejrzeć korespondencję i załatwić wszystkie sprawy, które nie mogą czekać do poniedziałku. Kiedy wsiadła do samochodu, zadzwoniła jej komórka. To było ustalone, zresztą jak wszystko w dobrze zorganizowanym życiu Pameli Lloyd-Hamilton.

TLR

Rozdział drugi

Gina włożyła marynarkę, przeszła korytarzem i zabębniła palcami w drzwi od pokoju brata.

— Wstawaj, Tim! Znowu się spóźnisz! — Zza drzwi dobiegł ją jęk:

— Która godzina? — wymamrotał spod kołdry.

— Siódma — skłamała bez zająknięcia. — Muszę już lecieć. Na razie! — Wyszła z mieszkania, pokonując schody po kilka stopni.

Pani Morris właśnie wchodziła z psem.

— Ta przeklęta winda znowu się popsuła!

— ...dobry, Pani Morris. Chodzenie wyjdzie nam na zdrowie. — Minęła starszą panią i uśmiechnęła się do niej. Gdyby na moment się zatrzymała, Moany Morris zagadałaby ją na śmierć, a dziś rano nie może sobie na to pozwolić — czeka ją dużo roboty. Zachichotała, mocując się z zamkiem swego volkswagena Polo. Tim zabiłby ją, gdyby wiedział, że dopiero wpół do siódmej. Odjechała z parkingu i udała się na lotnisko. Pamela będzie zadowolona, jak dostanie płytę. Dzięki temu Gina zarobi parę plusów. Pamela była bardzo wymagającą szefową, ale Gina akceptowała jej obsesję trzymania się terminów, bo sama też taka była. Pewnie to jedyna rzecz, jaka je łączy. Chociaż praca sprawiała Ginie satysfakcję, to nie pochłaniała całego jej życia, tak jak Pameli. Ciężko pracowała, ale lubiła się też zabawić — iść na randkę czy wypić drinka w piątkowy wieczór. Życie jest zbyt krótkie, aby łańcuchem przykuwać się do biurka.

Pamela nigdy nie chciała mieć nic wspólnego ze swymi pracownikami. Nie znała ich życia prywatnego — nie zależało jej na tym, aby je poznać, i nie pojmowała, dlaczego Douglas próbuje się z nimi zaprzyjaźnić. Malcolm i Jack — po wypiciu kilku kolejek — zgadzali się co do tego, że Pamela to atrakcyjna kobieta, ale jednocześnie zimna i wyniosła. Gina natomiast była pełną życia, atrakcyjną i energiczną dziewczyną — zupełnie niepodobną do swojej szefowej. Jej duże brązowe oczy zdradzały żywą inteligencję i poczucie humoru, a głęboki głos stanowił zawsze zaskoczenie dla tych, którzy słyszeli ją po raz pierwszy.

Raczej niska i o krągłych kształtach — co ją trochę deprymowało — wyzwalała opiekuńcze instynkty w mężczyznach. Zupełnie jednak nie zdawała sobie sprawy, jaki ma to wpływ na płeć przeciwną, co dodawało jej uroku i wzbudzało sympatię wśród kobiet. I choć nie miała problemów z nawiązywaniem kontaktów, wciąż jednak nie potrafiła utrzymać związku dłużej niż kilka miesięcy. „Chyba za szybko zaczynam angażować się na poważnie", powiedziała swojej przyjaciółce Hannah. „I odstraszam ich od siebie".

Kiedy siedziała przy biurku, rozmyślając o ostatniej swojej miłości, techniczny guru CML, Jack Byrne, z tęsknotą spoglądał w jej kierunku znad kubka z kawą.

Gina bardzo go ceniła i lubiła. Był wspaniałym kompanem, geniuszem komputerowym, a poza tym wiele się od niego nauczyła. Nawet Pamela doceniała jego wiedzę i umiejętności. Westchnęła, wymijając furgonetkę. Szkoda, że o niej nie ma takiej opinii. Zaczynała pomału sobie uświadamiać, że szefowa ją

sprawdza. Czuła, że przez cały czas musi udowadniać swoją wartość. Już czas, aby Pamela ustąpiła jej pola i dała więcej samodzielności. Włączyła kierunkowskaz i zjechała na drogę prowadzącą na lotnisko. Spojrzała na zegar na desce rozdzielczej i z zadowoleniem stwierdziła, że ma sporo czasu. Przy odrobinie szczęścia będzie w biurze na ósmą. Może nawet uda jej się znaleźć wolne miejsce na parkingu. Zawsze wcześnie zaczynała pracę. Mówiła, że chce w ten sposób uniknąć korków i zaparkować blisko biura. W rzeczywistości należała do nielicznego grona lubiącego swoją pracę.

Udało jej się stanąć na niewielkiej, wolnej wysepce. Zaniosła pakunek do informacji, a dziesięć minut później już wracała. Z mieszaniną ekscytacji i niepokoju myślała o nadchodzącym dniu. Teraz, kiedy skończyła prezentację dla Marketing Moves — chyba Pamela nie będzie zgłaszała poprawek — mogłaby skoncentrować się na promocji dla agencji projektowania wnętrz. Z niecierpliwością tego oczekiwała. Praca ta pozwoli jej na dużo większą kreatywność niż te codzienne nudne opracowania finansowe stanowiące chleb powszedni w CML.

Uśmiechnęła się szeroko, kiedy uświadomiła sobie, że Jack prawdopodobnie nie znajdzie czasu na swoją robotę. On uwielbiał uczestniczyć w tego rodzaju przedsięwzięciach: wówczas wypytywał ją, jaki styl zastosuje, całkowicie angażował się w dyskusje na ten temat, a kiedy pracowała, stał nad nią pochylony. Dobrze, jeśli wtedy nie było w biurze Pameli, bo kiedy to widziała, wpadała we wściekłość. Doug był dużo bardziej tolerancyjny i aktywnie zachęcał swoich pracowników do ostrej wymiany myśli. Czasami sam włączał się do pracy. I wtedy Gina miała szansę zauważyć jego uzdolnienia. Jednak ostatnio poświęcał czas swojemu nowemu zadaniu, w związku z tym zapraszał na kolacje klientów i spotykał się z analitykiem inwestycyjnym. Rzadko podchodził do komputera, najwyżej po to, aby zajrzeć do swojej skrzynki mailowej, sprawdzić dokumenty finansowe albo pobuszować po Internecie.

Jack bardzo lubił szefa, natomiast Gina czuła się w jego obecności skrępowana. Miał zwyczaj czynić osobiste uwagi dotyczące jej wyglądu, drażnić się z nią na temat chłopaków i najzwyczajniej w świecie ją podrywał.

Poskarżyła się Jackowi, ale on stwierdził, że przesadza.

— Taki już jest. Nie ma na myśli nic złego. Nigdy by sobie na coś takiego nie pozwolił.

Spojrzała zdumiona jego naiwnością. Widziała, jak Doug zachowuje się w stosunku do kobiet, których nie odstręczała obrączka na jego palcu. Poza tym było oczywiste, że on sam nie traktuje zbyt serio swego małżeńskiego przyrzeczenia. Jack odwiedzał z nim nocne kluby i zasypiał w kącie, a wówczas Doug wypróbowywał swój urok na płci pięknej. Zdaje się, że Pamela niewiele robiła sobie z tych wypraw. Gina często zastanawiała się, czy żona wie, że Doug zabawia się na boku. Nawet jeśli tak było, to zbytnio się tym nie przejmowała.

Powróciła myślami do rzeczywistości, zjeżdżając z St Mary's Road w małą ślepą uliczkę. Zgrabnie wjechała w wolne miejsce przy stojącym obok mercedesie i wbiegła po schodach do CML.

— ...dobry!

Jack oderwał się od gry komputerowej.

— Cześć, Gina. Zadzwoń na komórkę do Pamelki.

— Jezu, już?

— Przed chwilą dzwoniła i była bardzo niezadowolona, że jeszcze cię nie ma.

Gina wywróciła oczy.

— Boże, może powinnam się tu wprowadzić! — Podniosła słuchawkę i wybrała numer Pameli. Wyjaśniła jej, gdzie była i dlaczego. Po chwili rozłączyła się. Wstała i podeszła do dzbanka z kawą. — Wiesz, ta baba robi się coraz bardziej nieznośna.

— Zbliża się do tego dziwacznego wieku — powiedział ze znawstwem Jack.

Gina zaśmiała się.

— Na litość boską, Jack! Ona ma dopiero trzydzieści osiem lat.

— No ale przecież musi być jakiś powód, dlaczego z niej taka wiedźma.

— Jesteś męskim szowinistą. Gdyby facet potraktował cię w ten sposób, to nazwałbyś go wymagającym szefem.

— Ja szowinistą? No, Gina, chyba nie stajesz w jej obronie?

— Pewnie, że nie. To naprawdę wredna baba. A zresztą ma Douga, który musi to znosić.

— Douglasa — Jack wymówił to imię z dublińskim akcentem. — No nie wiem. On chyba niewiele sobie z tego robi.

— Może ty byś się tak zachowywał. — Nalała sobie filiżankę kawy i zaniosła do biurka. Odsunęła stertę dokumentów, włączyła komputer i ostrożnie postawiła filiżankę.

— Więc co masz na dzisiaj? — spytał Jack, odwracając się do niej.

— Robię promocję dla Simone Wallis Interiors. Jack gwizdnął.

— A jednak wspinamy się po szczebelkach kariery. A mamy wolną rękę?

— My? — Gina uniosła brwi.

— Tak. My — odparł zdecydowanie Jack. — Wiesz przecież, że podrzucam ci najlepsze pomysły.

— Naprawdę? No to może ty powinieneś odwalić całą robotę. Jack odchylił się na krześle i położył ręce pod głowę.

— Nie. Dziękuję. Ja należę do twórczych myślicieli. Nie marnuję czasu na tę całą nudną dłubaninę.

— No dobra, twórczy myślicielu. Myśl dalej. Simone chyba jest zadowolona, że zdała się na nas.

— Szkoda, że nie mamy więcej takich klientów. No, to spójrzmy, co tu mamy.

Gina i Jack pochłonięci byli pracą, kiedy dokładnie za piętnaście dziewiąta zjawiła się Noreen Dunne.

— Dzień dobry — powiedziała wyraźnie, a w odpowiedzi usłyszała tylko mruknięcia. Potrząsnęła głową i wycofała się na swoje stanowisko w recepcji. Nigdy nie zrozumie tych dwojga. Nawet nie wie, czym się dokładnie zajmują. Ale pan Hamilton wydaje się z nich zadowolony i to jej wystarcza.

Powiesiła płaszcz przeciwdeszczowy, usiadła przy biurku i przygładziła włosy. Niechętnie spojrzała na stojący przed nią komputer i włączyła go niepewnym ruchem. Douglas potrzebował dużo czasu, zanim

wreszcie udało mu się ją przekonać, aby rozstała się ze swoim starym komputerem — tak się do niego przyzwyczaiła — i zaczęła pisać na tej nowej bestii. Po cierpliwych lekcjach u Jacka teraz mistrzowsko opanowała zasady prowadzenia arkuszy zarządzania i pisanie na komputerze, ale nadal nie miała do siebie zaufania.

— Noreen, o dziewiątej masz zadzwonić do Pameli. — Noreen zmarszczyła czoło, słysząc ten poufały sposób, w jaki określa się szefową. Ona nigdy nie nazwałaby pani Lloyd-Hamilton po imieniu. No przecież muszą być jakieś zasady, prawda?

— Dziękuję, Regino — odparła sztywno.

Dziewczyna przypomniała sobie, że tak wołała na nią siostra Martha w szkole podstawowej, i wykrzywiła usta. Nie było sensu poprawiać Noreen. Nie przestanie nazywać jej Reginą, Douga — panem Hamiltonem, a Pameli — panią Lloyd-Hamilton. Taka już była. Stara szkoła.

O wpół do dziewiątej do biura wbiegł zdyszany Malcolm Patterson.

— Jest Doug?

Jack spojrzał na niego.

— ...dobry, Mal. Nie, jeszcze nie ma.

Mal odetchnął z ulgą i poszedł nalać sobie kawy.

Gina uśmiechnęła się. Ich księgowy spędzał większą część życia, zamartwiając się liczbami, Dougiem, a najczęściej jednym i drugim.

— Wyluzuj, Mal. Co się stało?

— Nic takiego. — Malcolm odstawił kubek i zdjął kurtkę. — Doug chciał tylko z samego rana zobaczyć budżet na następny miesiąc.

— A jeszcze nie jest gotowy — stwierdził Jack.

Mal westchnął, poprawił krawat i wsunął koszulę w spodnie. Niezależnie jaki rozmiar kupował, koszula i tak zawsze wychodziła mu ze spodni.

— To prawda. Postanowiłem wczoraj zostać do późna i dokończyć go, ale Caroline chciała gdzieś wyjść.

Gina wymieniła z Jackiem porozumiewawcze spojrzenia. Caroline była żoną Malcolma; zdominowała męża i trzymała go krótko.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

— Nic nie szkodzi, Malcolm. Odciągnę od ciebie jego uwagę. Najpierw pokażę mu prezentację, a potem pójdziemy na spotkanie z klientem.

Na twarzy Mala zagościła ulga.

— Dzięki, Gina. Zapraszam cię na drinka. Zaraz zabiorę się do tego budżetu. — Dokładnie przetarł swoje okulary i włączył komputer.

Dziewczyna odwróciła się do Jacka, który stukał długopisem w ekran.

— Sądzę, że powinniśmy zastosować animację. Potrząsnęła głową.

— To za drogi interes, Jack.

— Określili ci budżet?

— Na razie nie.

— To dobrze. No, przecież nieczęsto mamy szansę pokazania, na co nas stać.

— Pewnie, ale może lepiej opracować wszystko z detalami — zaoponowała. — Najpierw powinniśmy zdobyć próbkę ich pracy i zobaczyć, jaki mają styl.

— Całkowicie się z tobą zgadzam.

Gina odwróciła się i zobaczyła Douga stojącego w drzwiach. Na jego widok zaczerwieniła się.

— Cześć, Doug.

— Dzień dobry, Gina. Cześć, wszystkim. Jak się czujemy w ten piękny poranek?

— Super — odparł z uśmiechem Jack.

— Cześć, Doug — mruknął Mal, usiłując rozpłynąć się w tle.

Na twarzy szefa pojawił się szeroki uśmiech, kiedy ujrzał swoją sekretarkę.

— Cześć, Noreen.

— Dzień dobry, panie Hamilton. — Noreen uśmiechnęła się służbowo, a potem poszła nalać mu kawę.

Doug wszedł do swego gabinetu, niedbale rzucił marynarkę na krzesło i wrócił, podwijając rękawy koszuli.

— Gina, widziałaś jakieś projekty od Simone?

— Tylko w gazetach — odparła. Firma Simone Wallis Interiors nie należała do stałych klientów.

— Więc przejrzymy dokładnie każdy magazyn z ostatnich sześciu miesięcy — powiedział Doug, siadając obok niej. — Moglibyśmy pójść do Simone i poprosić ją o pomoc, ale niech wie, że znamy się na swojej robocie.

— Zajrzę do serwisu informacyjnego. Powinniśmy znaleźć wszystko, czego potrzebujemy.

— Nie, Gina! Ty skoncentruj się na prezentacji. Noreen może prześledzić artykuły.

Gina uśmiechnęła się przepraszająco do sekretarki i postawiła filiżankę z kawą obok szefa.

— Jeśli to nie sprawi kłopotu.

— Zajmę się tym, panie Hamilton — powiedziała spokojnie Noreen i usiadła przy swoim biurku.

Doug mrugnął porozumiewawczo do Giny, a ona się zarumieniła. Kiedy na nią patrzył, czuła się, jakby była jedyną kobietą na świecie. Wiedziała, że podobnie zachowuje się w stosunku do innych kobiet, bez względu na ich wiek. No, być może z wyjątkiem Pameli. Tworzyli razem dziwne małżeństwo. Gina byłaby piekielnie zazdrosna, gdyby jej mąż tak postępował. Greg by się tak nie zachowywał — była tego pewna. Ale dlaczego — kiedy pomyślała o małżeństwie — przyszedł jej na myśl Greg Hamilton?

Młodszy brat Douga pracował w CML minionego lata i Gina bardzo go polubiła. Bracia zdecydowanie różnili się od siebie. Wprawdzie Greg miał te same jasnoblond włosy i chabrowe oczy, ale na tym podobieństwo się kończyło. Był wyższy — z pewnością powyżej metra osiemdziesiąt — i miał dłuższe

włosy. Przypominał trochę Michaela Boltona, rozmarzyła się Gina. Poza tym był romantykiem i prawdziwie wolnym człowiekiem. Każdego lata, kiedy porzucał szkolną monotonię, wyruszał w podróż. Uważała, że to jeden z najbardziej inteligentnych i tajemniczych mężczyzn, jakich znała. Szkoda, że nie mogli pogłębić tej znajomości.

— Nie zgadzasz się ze mną? Gina podskoczyła.

— O, tak. Naturalnie — przytaknęła gwałtownie i zachodziła w głowę, na co się zgadza.

Doug wstał energicznie i obdarzył ją kolejnym uśmiechem.

— Dobrze. W takim razie postanowione. — Odwrócił się w stronę Mala. — No to teraz, panie Patterson, jestem do pańskich usług.

— Och, Doug, wybacz. — Gina przerwała mu z błagalnym uśmiechem. — Moglibyśmy teraz omówić prezentację dla Marketing Moves? Pamela chce, abym dziś po południu wzięła udział w spotkaniu z Jimem. Chciałabym się najpierw upewnić, że nie masz żadnych uwag co do projektu.

Doug spojrzał na księgowego.

— Nie masz nic przeciwko?

— Nie przejmuj się mną. Nie ma pośpiechu — uśmiechnął się Mal.

Doug usiadł ponownie obok dziewczyny i przysunął się tak, że prawie dotykali się kolanami.

— Jestem pewny, że wszystko jest w porządku, ale obejrzyjmy to raz jeszcze.

Gina poczuła się nieswojo i przesunęła się trochę. Dlaczego dzisiaj włożyła tę krótką wąską spódniczkę, a nie dżinsy?

Usiadła bliżej monitora i schowała nogi pod biurkiem. Doug przysunął się jeszcze bliżej.

— Okej. Pokaż, co przygotowałaś.

Dziewczyna uśmiechnęła się blado i otworzyła pliki z projektem dla Marketing Moves.

Rozdział trzeci

Do dna, Gina, teraz na ciebie kolej. — Jack wychylił szklaneczkę i postawił na stoliku.

— Ledwo trzymasz się na nogach. — Spojrzała na jego szczupłą posturę.

— To kwestia szybkiego metabolizmu. Jestem jak dobrze nastrojony instrument i potrzebuję paliwa.

Malcolm wstał.

— Ja teraz stawiam. Muszę zaraz lecieć. Caroline chce iść na zakupy.

Jack z przerażeniem spojrzał na przyjaciela.

— W piątek wieczorem? Człowieku, oszalałeś?

— Miała ciężki tydzień. Rachel zachorowała na ospę i Caroline przez cały czas musiała przy niej być.

— Powiedz jej, żeby zadzwoniła po opiekunkę i przyszła do nas. Pójdziemy do Chińczyka.

— Nie, nie mogę. — Malcolm szybkim krokiem ruszył zamówić drinki. Dobrze wiedział, co powiedziałaby Caroline, gdyby jej to zaproponował: „Mam ciekawsze rzeczy do roboty, niż spotykanie się z twoimi znajomymi. Chyba nigdy nie widziałam Jacka w innych spodniach niż te podarte dżinsy. A co się tyczy Giny Barrett — jest zarozumiała jak mało kto!".

Mal bardzo lubił Ginę, ale nie mógłby tego powiedzieć Caroline. Wpadłaby w ten swój nastrój i przez kilka dni nie pozwoliłaby mu zbliżyć się do siebie. Bóg jeden wie, że teraz już nie uprawiają seksu tak często jak dawniej. Zapłacił barmanowi i zaniósł drinki do stolika.

— A wy co będziecie dzisiaj robić? — spytał, żałując, że nie może wybrać się z nimi.

— Ja może spotkam się z Tomem i całą paczką. Mają wpaść do O'Dwyersa. A ty, Gina, idziesz z nami?

— No, nie wiem. Moja grupa z kursu spotyka się na kilka drinków w Hairy Lemon.

Jack wypił haust piwa.

— No to pójdziemy i tu, i tam. Od pubu do pubu.

— Jak tam kursy, Gina? — Malcolm pociągnął łyczek ze swego kufla i spojrzał na zegarek. Może posiedzieć sobie jeszcze z dziesięć minut.

— W porządku. Jack parsknął.

— Moim zdaniem marnujesz czas. Nie jesteś stworzona na programistę. Myślisz zbyt konkretnie. Poza tym cholernie dobry z ciebie grafik.

— Ale w CML zbyt wysoko nie zajdę. A dla grafików też nie ma wielu możliwości. Programowanie ma przyszłość i tam trzeba szukać pieniędzy.

— Pieniądze to nie wszystko — powiedział rozsądnie Jack. — Dużo ważniejsze, by wykonywać pracę, którą się lubi.

— Amen — podsumował posępnie Mal. Sam nie był pewien, czy lubi swoją robotę. Był prymusem w szkole, świetnym matematykiem, więc wydawało się oczywiste, że pójdzie na ekonomię. Przynajmniej tak uważali nauczyciele i rodzice. A i jemu samemu wydawało się, że nie ma innego wyboru. Jednak nudziło go to zajęcie. Zazdrościł Jackowi i Ginie, że potrafią bez reszty zatracić się w swojej pracy. Miał już prawie czterdziestkę na karku, a na utrzymaniu żonę i dziecko.

— Pewnie, że wolę grafikę — przyznała Gina — ale mam już dość CML. No, przede wszystkim mam dość Pameli. Poza tym najwyższy czas, aby dali mi podwyżkę.

— Mnie też — dorzucił pogodnie Jack.

— A ty, dlaczego nie odejdziesz? Ze swoimi kwalifikacjami wszędzie znajdziesz zajęcie. — Gina nie mogła pojąć, czemu Jack tak kurczowo trzymał się firmy. Niektórzy z jego kumpli z uniwersytetu zarabiali prawie dwa razy tyle co on, a nawet w połowie nie byli tak utalentowani. Wszędzie dostałby pracę — nie tak jak ona. Zaczęła pracować zaraz po szkole i jedynie w praktyce uczyła się swego zawodu. Więc w chwili rozpaczy zapisała się na kurs programowania. Ale tak naprawdę wcale jej to nie pociągało. Jednak do tego nikomu się nie przyzna.

— Chwalę sobie pracę w CML — powiedział Jack. — Mieszkam niedaleko, godziny pracy mi odpowiadają, czego więcej mógłbym sobie życzyć?

— Pieniędzy — rzucili jednocześnie Gina z Malem i roześmiali się.

Mal poprawił okulary na nosie.

— No, teraz poważnie. W tej chwili CML bardzo dobrze prosperuje. Doug bez problemu mógłby dać wszystkim podwyżkę.

— Ale Pamelcia mu nie pozwoli.

— Tu jest pies pogrzebany — potwierdził Mal.

Doug był wymagającym, ale jednocześnie sprawiedliwym szefem, który znał wartość swoich ludzi. Natomiast jego żonę pracownicy interesowali na tyle, na ile można ich było wykorzystać. Kiedy mąż zaczynał rozmowę o podwyżkach, Pameli zwykle udawało się wyperswadować mu to z głowy.

— Wredna baba — podsumowała posępnie Gina. — Dlatego właśnie zapisałam się na kurs programowania i przeglądam ogłoszenia o pracy.

— Poważnie? — Jack zmarszczył czoło. Dobrze mu się pracowało w CML, ale zastanawiał się, czy zostałby w firmie, gdyby Gina odeszła.

— Jak najpoważniej. Przecież ci mówiłam. Mam już dość, Jack. Pamiętasz, wczoraj rano zadzwoniła Pamela i była zła, że mnie jeszcze nie ma. Na litość boską, było wpół do ósmej.

— Jej to nie obchodzi. — Jack niezbyt lubił swoją szefową, ale nie przejmował się za bardzo jej despotyczną naturą.

— Ja też od jakiegoś czasu myślę o czymś innym — przyznał się Mal.

— Co? Więc wszyscy mnie opuszczacie? Dlaczego, Mal?

— Caroline ma zamiar kupić większy dom, a z moją obecną pensją nie mogę sobie pozwolić na duży kredyt.

— Ale wy macie cudowny dom! Dlaczego twoja żona chce nowy? — Gina raz odwiedziła Mala i od razu zakochała się w jego małym domku otoczonym dużym ogrodem.

— Przydałoby nam się więcej miejsca — wyjaśnił Mal, choć prawda była taka, że Caroline pragnęła zamieszkać w lepszej dzielnicy.

— Chcesz nam coś powiedzieć, Mal? — Dziewczyna trąciła go łokciem. — Czy na horyzoncie nie pojawią się wkrótce ślady małych nóżek?

— Coś ty! — Choć szkoda, dodał w duchu. Rachel ma już trzy lata i uważał, że najwyższy czas zafundować jej brata lub siostrę. Może nie byłaby taka rozpuszczona, gdyby miała rodzeństwo, ale Caroline się nie zgadzała. Zawsze znajdowała jakiś powód, by odsunąć to na później. — Moja żona twierdzi, że zanim zdecydujemy się na powiększenie rodziny, trzeba postarać się o większy dom.

— Zanim ona się zdecyduje — mruknęła pod nosem Gina. Biedny Mal, tyra po godzinach, aby zapłacić za „potrzeby" swojej żony. Dlaczego często jest tak, że fajni faceci żenią się z wrednymi babami?

— No to powodzenia, Mal! Ale za żadne skarby nie chciałbym, żebyś odchodził. — Jack poklepał kolegę po plecach.

— Na razie nie opuszczam CML, ale jeżeli wkrótce tego nie zrobię, Caroline mnie zabije!

— Na razie, Mal! — Gina roześmiała się.

— Cześć, Mal! — Jack spojrzał na odchodzącego przyjaciela. — Biedak, ta jego żona to straszna zdzira.

— Racja. Wypijemy jeszcze jednego czy idziemy do O'Dwyersa?

— Jeszcze się napijmy.

— Dobra, to idę zamówić.

Jack patrzył, jak Gina idzie do baru. Nie potrafił sobie wyobrazić firmy bez niej. Pewnie i tak pozostaną tylko przyjaciółmi, ale myśl, że nie będzie jej codziennie widywał... to już co innego. Musi coś zrobić, by zmieniła zdanie. Może szepnie coś na ucho Dougowi. Nieważne, co Mal twierdzi o wpływach Pameli, szef nie będzie chciał jej stracić. Tak właśnie zrobi — niby przypadkiem napomknie szefowi, że Gina rozgląda się za czymś innym. To powinno pomóc.

— Smakowity zapach, Liz. — Douglas opierał się o stół kuchenny i obserwował każdy ruch swojej gospodyni.

— Dzięki — wymamrotała Liz, schylając się do piekarnika, aby wyciągnąć pieczeń. Przez cały czas czuła jego wzrok na swoich plecach.

Doug przyglądał jej się z przyjemnością. Jest atrakcyjną kobietą — zaokrągloną, gdzie trzeba, a na dodatek teraz kiedy jej mąż zniknął z horyzontu...

— Douglas, nie przeszkadzaj. Witaj, Liz. Wszystko przygotowane? — Pamela stała w drzwiach, obserwując ich przenikliwym wzrokiem.

Gospodyni uśmiechnęła się.

— Wszystko w porządku, pani Lloyd-Hamilton. Doug obdarzył żonę uśmiechem.

— Kochanie, już zdążyłaś przebrać się do kolacji. Czy to od Chanel?

Skinęła głową, zadowolona. Douglas zna się na rzeczy. Rzadko spotyka się mężczyznę, który potrafiłby na pierwszy rzut oka rozpoznać dzieło drogiego projektanta, nie wspominając o jego nazwisku.

— Tak. Podoba ci się?

— Oczywiście. Wyglądasz olśniewająco. — Spojrzał na żonę z takim samym podziwem właściciela, z jakim patrzył na swego jaguara. Wyglądała elegancko, była piękna i gustownie ubrana. — Napijesz się czegoś?

— Tak. Poproszę dżin z tonikiem. — Poszła z mężem do jadalni, zapominając o obecności Liz. Dokładnie obejrzała swoje odbicie w starym lustrze wiszącym nad kominkiem. Kiedy zauważyła, że jej mąż ponownie napełnia swój kieliszek, uniosła brwi. — Nie przesadzasz trochę?

— Jeżeli posadzisz mnie obok Marjorie, będę tego bardzo potrzebował.

— Och, nie jest taka straszna! Poza tym, jeśli Jim złoży u nas zamówienie, warto będzie.

— To prawda. Mam nadzieję, że poświęcisz mu dzisiaj „szczególną" uwagę.

— Oczywiście, to będzie dużo łatwiejsze niż granie rozjemcy między Jeffem i Anną.

— O Jezu! — jęknął. — Czy musiałaś ich zapraszać? Nie rozumiem, dlaczego po prostu się nie rozstaną i przestaną się wzajemnie zamęczać.

— Jeff nigdy nie zrezygnuje z firmy. On był twórcą jej sukcesów, a niedługo ojciec Anny przejdzie na emeryturę i przekaże mu całą władzę.

— A więc dlatego ich zaprosiliśmy, są naszymi potencjalnymi klientami. — Doug się roześmiał.

— Właśnie.

— Na litość boską, Pamela! Ty zawsze na posterunku, prawda?

— A chciałbyś, abym odpuściła? — odparowała.

— Oczywiście, że nie. — Pocałował ją w czoło. Obszedł stół dookoła, aby sprawdzić pozostałe karty z nazwiskami. — Tony i Michelle, a tu John i Sophie.

— Sophie i Anna bardzo się lubią — wyjaśniła Pamela. — Pomyślałam, że ich zaproszenie może rozładować atmosferę.

— A John i Tony są zapalonymi golfiarzami.

— Tak. Będą wzajemnie zanudzać się na śmierć, a resztę towarzystwa zostawią w spokoju. — Pokręciła głową, kiedy Doug podniósł butelkę, i zmarszczyła lekko czoło, kiedy nalewał sobie następną szklaneczkę. Boże, ma nadzieję, że się nie urżnie. Douglas był wspaniałym gospodarzem, ale po kilku drinkach zaczynał mówić od rzeczy. A jeśli mają nadskakiwać Jeffowi i Jimowi, to ważne, aby pozostał trzeźwy. Na razie nie można mu nic zarzucić: granatowa marynarka i zielona koszula od Ralpha Laurena podkreślały jego opaleniznę, a jasnoblond włosy — jeszcze wilgotne po prysznicu — lśniły w blasku świec.

— Prezentacja dla Jima Reynoldsa wypadła znakomicie — powiedział. — Gina zrobiła na nim duże wrażenie.

— Ach tak? — Z udanym zdziwieniem uniosła brwi. — Jej praca czy jej biust?

— Pewnie jedno i drugie — roześmiał się. — Dziewczyna zrobiła ogromne postępy. Zastanawiam się, czy nie wprowadzić jej w kontakty z klientami. Ma do nich wspaniałe podejście.

— Tak, a na dodatek jest niczego sobie.

— Pamela! — Spojrzał z wyrzutem na żonę.

— No przecież to niczemu nie przeszkadza — odparła trzeźwo.

— To nawet dobry pomysł, aby zajęła się klientelą płci męskiej. Będę musiała jednak porozmawiać z nią o jej okropnej garderobie.

— Wzdrygnęła się nieznacznie. Doug nie miał nic przeciwko ubraniu Giny. Niektóre kostiumy z krótką spódniczką wyglądały bardzo seksownie.

— Zajmij się tym, kochanie, masz przecież wyśmienity gust.

— A ty w tej samej kwestii porozmawiaj z Jackiem — powiedziała sucho.

Uśmiechnął się szeroko. Rzeczywiście, Jack wyglądał jak prymityw. Nosił tak króciutko przystrzyżone przy samej skórze włosy, że fryzurą przypominał punka. A jego ubranie chyba nigdy nie widziało żelazka. Gdyby nie ten szeroki uśmiech i błyszczące oczy, ludzie przechodziliby na drugą stronę ulicy — byle dalej od niego!

— Nie musi wyglądać na eleganta. To prawdziwy programista z krwi i kości i nieważne dla mnie, jak wygląda, dopóki dobrze pracuje.

Dzwonek u drzwi przerwał ich rozmowę.

— To pewnie John i Sophie. Zawsze przychodzą przed czasem. Otwórz im, a ja zobaczę, co słychać w kuchni.

Uśmiechnął się, idąc w kierunku drzwi. Zobaczę, co słychać w kuchni. Bzdura. Nie chciała, aby goście pomyśleli, że z niecierpliwością czeka na ich przybycie. On naleje drinki, a po pięciu minutach pojawi się Pamela, bawiąc się kolczykiem i sprawiając wrażenie lekko zaskoczonej faktem, że jej goście już przybyli. Dobrze znał te drobne zagrania. Zawsze z rozbawieniem spoglądał, jak pozostałe panie z zazdrością łypią na jej sukienkę od sławnego projektanta, a panowie z aprobatą lustrują jego żonę z góry na dół. Ubierała się o niebo lepiej niż wszystkie znajome z ich towarzystwa. Kilka z nich zaniedbało się po urodzeniu dziecka, a inne wyglądały już na panie w średnim wieku. Ale nie Pamela. Znał ją od czternastu lat, a przez ten czas prawie wcale się nie zmieniła. To sprawiało mu ogromną satysfakcję.

Pamela właśnie zachwycała się sukienką Sophie, kiedy przyszli pozostali goście. Doug wprowadził ich, zaproponował coś do picia, a Liz zaczęła podawać przekąski.

— Pamela, ty jak zwykle wyglądasz zachwycająco. Przysięgam, że za każdym razem, gdy cię widzę, sprawiasz wrażenie coraz młodszej! — wykrzyknęła Anna.

— Dziękuję, moja droga. — Pamela uśmiechnęła się uprzejmie. — A ty częściej powinnaś wkładać coś czerwonego. Do twarzy ci w tym kolorze. — Z niesmakiem spojrzała na popękane naczynka kolejnej znajomej. — Jak się masz, Sophie? Nie widziałyśmy się chyba od chrztu? A jak tam mały aniołek? — Pamela nie potrafiła przypomnieć sobie czy to chłopiec, czy dziewczynka, nie wspominając o imieniu bachora.

— Och, wspaniale! — odparła Sophie. Oczy jej rozbłysły i zaczęła opowiadać o najdrobniejszych detalach związanych z karmieniem i przewijaniem synka.

Pamela wytrzymała to przez pięć minut, po czym przeprosiła i szybko odeszła. Dała znak Douglasowi, aby do niej podszedł.

— Jezu Chryste! Anna i Jeff znowu idą ze sobą na noże — szepnął.

Pamela rozglądała się z przyklejonym do twarzy uśmiechem.

— Już wolę ich awantury niż monolog Sophie dotyczący biegunki jej dziecka — powiedziała przez zaciśnięte zęby. — Zaproś wszystkich do stołu. Powiem Liz, że może już podawać.

Doug skinął głową i z szerokim uśmiechem ruszył w stronę Sophie.

— Proszę państwa, czas do stołu! Sophie, wspaniale wyglądasz! Jak tam wasze maleństwo?

Doug najpierw nalał Jeffowi kieliszek porto, potem Jimowi mocną brandy, a w końcu uzupełnił swój kieliszek. Ten wieczór należał do udanych. Jak zwykle Pamela umiejętnie wymieszała towarzystwo i rozmowa toczyła się na luzie. Choć od czasu do czasu Anna obdarzała swego męża niewybrednymi przytykami. On nie zwracał na to uwagi i przez cały czas wlewał w siebie alkohol. Doug niewiele mu ustępował. Miał nadzieję, że brandy uśmierzy ból. Ta cholerna niestrawność. Pewnie z powodu świeżego chleba wypieczonego przez Liz. Po tenisie zajrzał do kuchni i połknął łapczywie kilka kęsów. Wziął kolejny łyk brandy i wytarł czoło chusteczką. Zrobiło się cholernie gorąco. Przeprosił i poszedł otworzyć jeszcze jedno okno.

— Nie otwieraj, kochanie! — zawołała Pamela. — Ogrzewanie jest wyłączone i za chwilę będzie tu okropnie zimno. — Wstrząsnął nią lekki dreszcz i Doug zamknął okno. Wyszedł do kuchni i nalał sobie szklankę wody.

— Dobrze się pan czuje? — Liz przestała ustawiać naczynia i spojrzała na jego bladą twarz.

— Tak. To tylko mała niestra... — Przerwał zawstydzony. — Trochę za dużo zjadłem. Ty tak świetnie gotujesz — dodał.

Liz zmarszczyła czoło.

— W szafce jest Alka Selzer. Jedzenie było jak trzeba, prawda, panie Hamilton?

— Naturalnie, Liz. I przestań zwracać się do mnie per pan. Mów do mnie Doug. — Usiadł na krześle i wstrzymał oddech, ból bowiem stał się jeszcze silniejszy. — Wszystko w porządku. Idź już do domu. Na szafie zostawiłem dla ciebie czek.

— Naprawdę mogę już iść? — Zastanawiała się, czy nie zawołać Pameli.

— Naprawdę. Dobranoc, Liz. I dzięki za wszystko.

— Dobranoc, panie... Dobranoc, Doug.

Wypił jeszcze łyk wody i wrócił do gości. Kiedy już wszyscy pójdą, zrobi sobie długi spacer. To na pewno mu pomoże.

Pamela przyglądała mu się z uwagą. Wyglądał okropnie, a na dodatek w zastraszającym tempie wlewał w siebie brandy. Lepiej pozbyć się wszystkich, zanim zaśnie, albo — co gorsza — zacznie opowiadać sprośne kawały. Ziewnęła ukradkiem i spojrzała na swój rolex.

Marjorie od razu pojęła, o co chodzi.

— No, Jim, zbieramy się! Czas na nas. — Podeszła do Douga i objęła go na pożegnanie. — Dziękujemy za wspaniały wieczór.

— Zawsze do twoich usług — odparł i pocałował ją mocno w usta. Zarumieniła się jak mała dziewczynka. Odwróciła się do Pameli i musnęła jej policzek.

— Dobranoc, kotku. Wspaniały wieczór. Liz przeszła samą siebie. Też skorzystałabym z jej pomocy, ale Jim twierdzi, że ja lepiej gotuję.

Bo jemu wystarczy ryba z frytkami, pomyślała złośliwie Pamela, uśmiechając się czarująco do koleżanki. Warto znosić jej uwagi, gdy ich firma prowadzi interesy z Jimem.

Pozostali także zaczęli zbierać się do wyjścia i po godzinie Pamela i Doug zostali sami.

— Kolejny sukces, kochanie — powiedział, obejmując żonę. Uśmiechnęła się krzywo.

— No, przynajmniej Jeff i Anna nie zaczęli rzucać w siebie mięsem. Chodźmy spać, kochanie. Jutro posprzątamy. — Zdjęła buty i niosąc je w ręku, ruszyła w stronę schodów.

— A ja chyba się przewietrzę. Będę miał lżejszą głowę. Zaczęła robić mu wymówki:

— Nie powinieneś tyle pić. Wracaj jak najszybciej. Kiedy przyjdziesz, nie zapomnij włączyć alarmu.

— Dobrze. — Włożył marynarkę i wyszedł na dwór. Energicznym krokiem zmierzał w kierunku rzeki. Ucisk w klatce piersiowej trochę zelżał, ale jego miejsce zajął tępy ból. Poza tym dokuczał mu żołądek i okropnie bolała głowa. Musi coś z tym zrobić. Najlepiej jak wpadnie do Joego.

Joe McCarthy był jego starym kumplem i od kiedy rozpoczął własną praktykę lekarską w Ballsbridge, Doug i Pamela stali się jego pacjentami — co nie znaczy, że potrzebowali lekarza — byli okazami zdrowia.

Nagle zatrzymał się i oparł o ścianę. Zabrakło mu tchu. Tak, zdecydowanie umówi się na wizytę. Na jutro. Joe przyjmuje od dziesiątej do jedenastej. Pewnie wystarczą same antybiotyki. Odwrócił się i poszedł w stronę domu.

Rozdział czwarty

Joe McCarthy rzucił na stół stetoskop i usiadł.

— Doug, musisz poddać się szczegółowym badaniom.

— Poważnie? Przez kilka tygodni będę strasznie zajęty, a w przyszłym miesiącu jadę do Marrakeszu.

— Ja nie mówię o nadchodzących tygodniach. — Joe wpatrywał się w niego z poważną miną. — Chcę, żebyś to zrobił dzisiaj.

Doug spojrzał na lekarza.

— Dziś jest niedziela. Dlaczego właśnie dzisiaj? Nie przesadzasz?

— Chyba nie. Zadzwonię do znajomego kardiologa. Ma u mnie dług wdzięczności. Pójdziesz do kliniki Blackrock i niech cię od razu podłączą do monitora.

— Do kardiologa? — Doug szeroko otworzył oczy ze zdumienia.

— Tak, Doug. Przykro mi. Chyba miałeś zawał.

— Co ty gadasz! To absurd! Przecież bym to zauważył.

— Niekoniecznie. Nie każdy od razu pada na podłogę, trzymając się za serce. Proszę cię, zrób to dla mnie. Jeżeli to ty masz rację, to wypuszczą cię za parę dni i po wszystkim.

— Jestem pewny, że się mylisz — powiedział słabym głosem. — Teraz już czuję się dobrze.

— Mam nadzieję, że się mylę. Powiedz, czy w twojej rodzinie ktoś chorował na serce?

— Tak. Mój ojciec i jego brat zmarli na zawał, a matka nadal leczy się na serce.

Doug poczuł niepokój, widząc, jak lekarz wszystko skrupulatnie notuje.

— A twoja siostra i brat? Mają jakieś problemy?

— Chyba nie. Greg ma dopiero trzydzieści pięć lat i nic mu nie dolega, a jeśli chodzi o Janet, to nie wiem. Od jakiegoś czasu nie mam z nią kontaktu. Mieszka w Montrealu. Ma trzydzieści osiem lat i o ile wiem, czuje się świetnie.

Joe pokiwał głową i dalej robił notatki.

— No to co teraz? — spytał nerwowo Doug.

— Zaraz zadzwonię do kliniki i do Alfreda Grimesa. Ty idź do domu, spakuj się, a ja za godzinę do ciebie zadzwonię.

— Powiedz, Joe, to coś poważnego?

— Twoje EKG mi się nie podoba — odparł lekarz. — Im wcześniej zrobisz dokładniejsze badania, tym lepiej. Nie przejmuj się Doug. Wyleczymy cię. Przyjechałeś do mnie samochodem?

— Nie, przyszedłem pieszo.

— Dobra. Poczekaj tylko, aż zamknę gabinet, a wtedy podrzucę cię do domu. Pamela w domu?

Doug był bardzo zaniepokojony. Przecież mieszka dziesięć minut stąd. Chryste, co powie Pamela? Ona nie cierpi wszelkich chorób. Z daleka omija szpitale. Kiedy ktoś z jej znajomych czy krewnych chorował, zawsze wysyłała kartkę z życzeniami albo bukiet kwiatów, ale nigdy nie odwiedzała chorego.

— Doug?

— Co? Ach, tak. Pamela jest w domu, ale później chce gdzieś wyjść.

— Jestem pewien, że zmieni swoje plany.

Miał co do tego pewne wątpliwości. Pamela nie należała do żon rzucających wszystko i czuwających przy łożu cierpiącego małżonka. Nic jednak nie powiedział.

— Dobra, Doug, idziemy. Dobrze się czujesz? Uśmiechnął się z przymusem.

— Wszystko w porządku.

*

Kiedy Pamela usłyszała odgłos otwieranych drzwi, podniosła głowę znad gazety. Coś się stało. Zwykle Doug chodził w niedzielę na lunch do klubu. Rzadko kiedy widziała go w domu przed siódmą.

— Douglas, to ty?

— Tak.

— Nie wiedziałam, że tak wcześnie wrócisz. Jeśli masz ochotę, to w lodówce jest sałatka. Będziesz sobie musiał sam wszystko przygotować, bo ja wychodzę.

— Ja też wychodzę — powiedział ponuro, stojąc przy drzwiach. — Idę do szpitala.

Pamela westchnęła.

— Co tym razem się stało?

Nie tak dawno, w zeszłym miesiącu, Doug zwichnął ramię, grając w tenisa.

— Chyba miałem zawał — powiedział z nerwowym śmiechem.

— O czym ty mówisz? — Odłożyła gazetę. Doug usiadł na poręczy fotela.

— Wczoraj wieczorem nie czułem się zbyt dobrze. Sądziłem, że to niestrawność, a ponieważ dzisiaj rano nie było lepiej, więc poszedłem do Joego. Zrobił mi EKG. Jego zdaniem przeszedłem lekki zawał.

Pamela przełknęła ślinę, próbując przetrawić tę wiadomość. To z pewnością pomyłka. Ona tak ślepo nie wierzyła McCarthy'emu jak jej mąż. Lekarz jak zwykle przesadza. Nie inaczej. Doug jest przecież zdrowy jak rydz.

— No i co teraz? — spytała spokojnie.

— Muszę iść do kliniki Blackrock. — Trochę rozczarowała go reakcja Pameli na tę wiadomość. To prawda, że była opanowana, ale na litość boską, właśnie powiedział jej, że miał zawał!

— Kiedy? Teraz? — Spojrzała na swój zegarek. Za godzinę ma lunch z Jean Fisher w Rolys.

Uśmiechnął się chłodno.

— Nie martw się, Pamela. Wezmę taksówkę. Nie narażę cię na zmianę planów.

— Nie bądź niemądry. — Spojrzała na niego ostro. — Oczywiście, że cię zawiozę. Przełożę spotkanie z Jean o pół godziny. Jak cię wypuszczą, zadzwoń do mnie na komórkę.

— Dzisiaj mnie nie wypuszczą. Muszę zrobić jakieś badania. Nawet jeśli to fałszywy alarm, to przed wtorkiem nie wyjdę.

— Och! — Zrobiło jej się niedobrze.

Nigdy się nie zdarzyło, aby chorował dłużej niż kilka godzin. Na pewno jest zdrowy. To całe zamieszanie to niepotrzebne zawracanie głowy.

Widząc jej zmartwioną twarz, złagodniał i wziął ją za rękę.

— Nic mi nie jest. Pewnie za dużo wypiłem. Powinienem posłuchać twoich mądrych rad. — Spojrzał na zegarek. — Muszę się spakować.

Skoczyła na równe nogi.

— Nie. Ja to zrobię. — Pobiegła na górę, wyjęła z szafy trzy wyprasowane piżamy i wrzuciła je do torby. Potem poszła do łazienki. Oboje dużo podróżowali, więc w domu mieli zapasy mydełek i miniaturowych tubek pasty. Zajrzała do jego przybornika, wyjęła kilka rzeczy i włożyła inne.

Kiedy weszła do sypialni, Doug właśnie wkładał beżowe dżinsy.

— Mam ci zapakować ładowarkę do telefonu? — spytała zaaferowana. Boże, czy ty uważasz, że twój mąż wyjeżdża służbowo? Przecież on idzie do szpitala. Na badania. Na badania serca. Wzięła głęboki oddech — musi zachować spokój.

— Możesz — powiedział, śmiejąc się Doug. — Rozmowy telefoniczne w szpitalu pewnie kosztują tyle, co pobyt w pięciogwiazdkowym hotelu. — Odezwał się dzwonek telefonu. — To pewnie Joe. Odbiorę.

Po półgodzinie byli już w drodze do szpitala, a po następnych trzydziestu minutach Doug stał na stopniach kliniki i patrzył, jak jego żona odjeżdża do domu. Powiedział jej, aby nie czekała, choć sprawiłoby mu przyjemność, gdyby go nie posłuchała. Słysząc jednak te słowa, nie potrafiła ukryć prawdziwej ulgi.

Pocałowała go w policzek i przez chwilę mocno ściskała mu dłoń. Czuł się trochę samotny, kiedy czekał w rejestracji. Potem poszedł za pielęgniarką do swego pokoju. Usiadł na skraju łóżka i chwycił pilota. Nie było sensu na razie się rozbierać. Równie dobrze może obejrzeć mecz w telewizji.

— Pan Hamilton? — Do pokoju wpadła młoda, ładna pielęgniarka.

Douglas obdarzył ją uśmiechem.

— To ja. Ale proszę mi mówić po imieniu.

— Cześć, Doug. Ja jestem Karen. Proszę rozbierz się i połóż do łóżka. Muszę podłączyć cię do monitora. Zaraz zjawi się tu doktor Grimes i cię przebada.

Spojrzał na nią i uniósł brwi. Sam Alfred Grimes przyjdzie go przebadać! I to w niedzielę! Mój Boże, to chyba niedługo przyjdzie mi umrzeć!

— Mam jakąś szansę na kawę, Karen? — spytał Doug ze zniewalającym uśmiechem.

Pielęgniarka odwzajemniła jego uśmiech.

— Chyba jednak nie. Musisz pościć, bo nie wiemy, jakie badania doktor Grimes zamierza przeprowadzić. Możesz napić się tylko wody.

— Świetnie.

Zaskoczyło go, jak szybko potoczyły się potem wypadki. Pobrano mu krew — dużo krwi — potem zrobiono mu ponownie EKG, a następnie podłączono go do monitora, który od czasu do czasu wydawał niepokojące dźwięki. Po chwili przyszedł doktor Grimes i odczytał jego kartę, potakując i mrucząc coś pod nosem. Wreszcie spojrzał na Douga spod swoich okularów.

— No cóż, panie Hamilton, wydaje się, że serce trochę nie wytrzymało.

— Ach tak?

— Tak. Chciałbym zrobić panu angiografię. Zobaczyć, co dzieje się tam w środku.

Doug zastanawiał się, dlaczego ci geniusze medycyny zawsze komunikują się za pomocą lapidarnych zdań. Tak jakby ich czas był zbyt cenny, aby go marnować na prawdziwą konwersację.

Doug próbował zmusić się do koncentracji. Angiografia. Facet, z którym grywał w squasha, przeszedł przez coś takiego.

— Pakuje się taką rurkę w nogę?

— Dokładniej mówiąc, w pachwinę. To nieskomplikowany zabieg. Wstrzykuje się kontrast i widać dokładnie, czy są jakieś blokady.

— A jeśli są, to co wtedy?

— Przestańmy gdybać, panie Hamilton. Poczekajmy na razie.

— Chciałbym wiedzieć, jakie są ewentualności — upierał się Doug.

Grimes westchnął i usadowił się na skraju łóżka.

— Cóż, to mogłoby oznaczać zastój kilku naczyń. Zmienić taki stan mogłyby: zmiana trybu życia i odpowiednia dieta. Z drugiej strony, być może będziemy zmuszeni przeprowadzić angioplastykę albo założyć by-passy. Nie dowiemy się tego, dopóki nie zajrzymy do środka.

— Rozumiem.

— Nie ma co się martwić na zapas. Na razie niech pan odpoczywa, a ja zajrzę tu jutro rano.

Doug czekał, aż lekarz zamknie za sobą drzwi. Wtedy włączył telefon.

— Joe? Tu Doug Hamilton. Chcą mi zrobić jakąś angiografię. Co to jest? — Po półgodzinie rozłączył się. Joe wyjaśnił mu wszystko o wiele lepiej niż Grimes. Rozproszył wszystkie niepokoje dotyczące operacji serca. Obecnie to proste zabiegi. Nieskomplikowana procedura, która zawsze kończy się sukcesem. Jednak nie poczuł się uspokojony. Nie wierzył, że to tylko kwestia zmiany stylu życia. Zgadza się — pewnie pije za dużo, niezdrowo się odżywia, ale uprawia sport i jest sprawny jak mało kto. Palenie rzucił dawno temu. Z pewnością bez operacji się nie obędzie. Czuł to. Chwycił telefon, aby zadzwonić do Pameli.

— Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze — powiedziała bez przekonania, kiedy już się wszystkiego dowiedziała. — Jesteś silny jak tur. Może po prostu potrzeba ci wakacji. Ostatnio dużo pracowałeś.

— Może i tak — odparł, czując, że Pamela chce to usłyszeć. — Zaraz po zabiegu zadzwonię do ciebie. Grimes powiedział, że chce go przeprowadzić jutro z samego rana.

— Dobrze. Śpij spokojnie. Porozmawiamy jutro.

— Dobrze, kochanie. Nie zapomnij zamknąć drzwi. Dobranoc.

Pamela odłożyła telefon, nalała sobie kolejnego drinka i wróciła na fotel, w którym siedziała, odkąd zawiozła męża do kliniki. Odwołała swój lunch z Jean — dzisiaj z pewnością nie potrafiłaby prowadzić zwyczajnej konwersacji. Myślami wciąż powracała do rozmowy z mężem. Zawał. Łzy wytrysnęły jej z oczu i zaczęła się modlić, czego od wielu lat nie robiła.

Doug spojrzał na zegar wiszący na ścianie. Była dopiero dziewiąta i perspektywa spędzenia nocy w szpitalu nie wydawała mu się zbyt zachęcająca. Wiedział, że teraz nie zaśnie, więc postanowił obejrzeć wiadomości. Potrzebował jakiegoś urozmaicenia, rozrywki albo czegoś, co pozwoli zapomnieć mu o jutrzejszym dniu.

Dyżurna pielęgniarka wiele razy do niego zaglądała, ale dopiero po pierwszej mogła wyłączyć telewizor i po cichu wymknąć się do swego pokoju.

— Douglas jest w szpitalu — wygadała się Pamela, kiedy tylko otworzyła drzwi. Przedtem zastanawiała się, czy powiedzieć im o mężu, ale te słowa wyrwały jej się tak nagle, jakby nie sprawowała nad nimi żadnej kontroli.

— Co? — Gina spojrzała na nią zdumiona. — Co się stało? Pamela roześmiała się nerwowo.

— Chyba miał zawał. Mają mu dzisiaj zrobić angiografię.

— Pamela, tak mi przykro!

— Och, Gina! — Przez moment Pamela poczuła się słabą kobietą, ale biuro nie było właściwym miejscem, a Gina odpowiednią osobą, przed którą mogłaby się wypłakać.

Pochyliła głowę i zajęła się segregatorem. Mogła im nic nie mówić. A zresztą, wkrótce i tak by się dowiedzieli. Douglas wróci do pracy najszybciej, jak się da. Leżenie w łóżku i leniuchowanie nie było jego stylu. Wzięła głęboki oddech i zmusiła się do swego profesjonalnego uśmiechu.

— W tej chwili jest w najlepszych rękach. Prawdopodobnie to fałszywy alarm.

— Jest silny jak tur — zapewnił ją Jack.

— Tak. To prawda. Muszę zmienić terminy niektórych spotkań. Przepraszam was. — Pospieszyła do swego gabinetu i zostawiła Jacka i Ginę spoglądających na siebie.

— Co o tym sądzisz? — szepnęła dziewczyna, kiedy zamknęły się za nią drzwi.

Jack bliżej przysunął swoje krzesło.

— Ona chyba nie zdaje sobie sprawy, jaka to poważna sprawa, Angiografia to bardzo inwazyjne badanie. Robi się je tylko wtedy, gdy istnieją wyraźne wskazania. Mój wujek przechodził przez to w zeszłym roku.

— I co stwierdzili?

— Dwa zablokowane naczynia. W końcu założyli mu by-passy.

— O kurczę! I twoim zdaniem to samo zrobią Dougowi? Jack wzruszył ramionami.

— Trudno powiedzieć. Nie jest jeszcze taki stary.

— Ma czterdzieści dwa lata — zauważyła Gina. Dla niej był już w podeszłym wieku. — Ale nie wygląda na tyle. Jestem pewna, że się pomylili. To okaz zdrowia. Gra w squasha, tenisa i tym podobne. Tacy ludzie nie dostają zawału.

— To nie ma nic do rzeczy — odpowiedział rozważnie Jack. — A pamiętasz tego maratończyka, który ni stąd, ni zowąd padł martwy na środku ulicy? Dougowi też mogło się to przytrafić...

— Pewnie masz rację.

— O czym mówicie? — Wszedł Malcolm, a widząc ich poważne miny, nagle zatrzymał się.

— Doug jest w szpitalu. Miał zawał.

— Jezu! A teraz już wszystko dobrze? — Przysunął sobie krzesło i usiadł. Gina podała mu kubek z kawą.

— Jeszcze nic nie wiadomo. Robią mu jakieś badania.

Z roztargnieniem zaczął przecierać okulary i patrzył na nią z boku.

— A przecież nie jest jeszcze taki stary.

— Mówiłem to samo — westchnął Jack. — To daje do myślenia, prawda?

To rzeczywiście zmusiło go do myślenia. Doug był tylko trzy lata młodszy od niego, a na dodatek miał fioła na punkcie zdrowia. Mal nie uprawiał żadnego sportu, a Caroline wciąż zrzędziła, aby zgubił parę kilo. Może powinien zacząć chodzić na siłownię.

— Malcolm, co o tym sądzisz?

— Przepraszam, o co chodzi?

— Powiedziałam, że w czasie lunchu kupię kartkę z życzeniami. Wszyscy moglibyśmy się na niej podpisać.

Uśmiechnął się do Giny.

— Dobry pomysł. A Noreen już wie?

— Nie. Dzisiaj ma wolne. Boże, będzie załamana. Mam do niej zadzwonić?

Jack zaprzeczył ruchem głowy.

— Po co? Robią mu tylko testy. Przecież nie leży na marach! Nie rób z igły widły!

Dziewczyna zrobiła obrażoną minę.

— Nie robię. Chodzi o to, że Noreen uwielbia Douga. Wpadnie w rozpacz.

— Może nie będzie miała powodu — stwierdził Malcolm. — Okaże się, że wszystko w porządku, zanim Noreen jutro się tu zjawi.

— Naprawdę tak sądzisz, Malcolm? — Gina miała wiele zastrzeżeń do swojego szefa, ale jednak żałowała go. Zastanawiała się, czy ktoś powiedział Gregowi.

Pamela weszła do pokoju i spojrzała na swoich żywo rozprawiających pracowników.

— Właśnie mówiliśmy Malcolmowi o... — Gina przerwała, widząc surowy wyraz twarzy szefowej.

— No to jeśli mu powiedzieliście, wracajcie do pracy. Jack, mówiłam ci już kiedyś, abyś nie palił w pracy. — Odwróciła się na pięcie i weszła do gabinetu Douga, zamykając za sobą zdecydowanie drzwi.

— Wredna małpa — mruknął Jack. — Wcale dzisiaj nie paliłem. Nie mogła nic wyczuć.

— Pewnie nie, ale mogła to zauważyć. — Gina wskazała na niedopałek, który Jack zostawił na skraju biurka.

— Cholera! Dlaczego wcześniej mi tego nie powiedziałaś! — Jack wrzucił peta do kosza.

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko, włączyła komputer i spojrzała na rozmawiającą przez telefon szefową. Wygląda tak samo jak zwykle. Ani śladu zdenerwowania czy smutku. Gina skrzywiła się. No, Pameli z pewnością nie można określić mianem kobiety emocjonalnej. Ale na pewno martwi się o męża. Na pewno. Należy po prostu do gatunku ludzi, którzy nie lubią okazywać swoich uczuć. Była tego pewna. Jej zdaniem stwarza tylko pozory. Nudny byłby ten świat, gdyby wszyscy byli tacy sami. Nie, Pamela dobrze umie skrywać swoje uczucia. Na pewno. Mimo wszystko udało jej się tak długo wytrzymać z Dougiem. A on wydaje się szczęśliwy w tym związku. Mimo oglądania się za spódniczkami, nigdy nie związał się z kimś na dłużej.

Dziewczyna wyszła w czasie lunchu i kupiła pocztówkę. Wybrała zabawną kartkę. Doug nie lubił żadnych ckliwości. Kiedy wróciła, dała innym do podpisania, sama dopisała kilka słów i podała szefowej.

— Życzenia zdrowia dla Douga. Pamela sprawiała wrażenie zdumionej.

— Dziękuję. Oddam mu dziś wieczorem. — Masz już jakieś wiadomości? Przecząco pokręciła głową.

— Próbowałam dodzwonić się do niego, ale wyłączył komórkę.

— Zadzwoń do szpitala. Powiedzą ci, co się dzieje.

— Spokojnie. Zadzwoni do mnie, kiedy go wypuszczą. Dziękuję za kartkę. — Schowała ją do torebki. — A teraz, czy mogłabym cię prosić...

— Oczywiście. — Gina wyszła z pokoju i zamknęła drzwi. Ta kobieta to zimna ryba. Na jej miejscu Gina nie opuszczałaby kliniki i cały ranek czekałaby na wiadomości. Jak, na Boga, może w takiej chwili skupić się na pracy?

— Jak się czuje Doug? — spytał Malcolm z pełnymi ustami. Jadł bułkę z tuńczykiem. Postanowił dzisiaj zrobić sobie mały post.

— Nie wiem. — Usiadła na krześle i zdarła folię z batonika. — Ona jeszcze nic nie wie.

— Zastanawiam się, czy to dobrze, czy źle.

— Kto to wie? A gdzie Jack?

— Poszedł na spacer.

— No, no! Zaczął uprawiać sport. Co mu się stało? Mal spojrzał na bułkę w ręku.

— Chyba wszyscy jesteśmy trochę przestraszeni. Włożyła do buzi kawałek czekolady.

— Bzdura. Trzeba żyć pełnią życia. Nie ma co martwić się na zapas.

— Łatwo ci mówić. Ty jesteś jeszcze młoda, ale i na ciebie przyjdzie czas. Niedługo sama zaczniesz się martwić o swoje zdrowie. Zaczniesz szukać zmarszczek i siwych włosów.

— Ja? Nigdy w życiu. — Gina się roześmiała. — Będę starzeć się z godnością. Mal, musisz się nauczyć akceptować swój los. Bierz życie takim, jakie jest. To jedyne rozwiązanie.

Malcolm uśmiechnął się i pomyślał, że też się tak wymądrzał, kiedy był w jej wieku. Zgadza się, w jej słowach jest ziarno prawdy — straszny z niego pesymista. Szczególnie teraz, gdy Caroline chce się przeprowadzić. Kiedy żona zaczyna mówić o nowoczesnej kuchni, oranżerii, wówczas jego paraliżuje okropny strach. Nie wie, skąd wziąć pieniądze. A gdyby zdecydowali się na większą pożyczkę, nie mogliby sobie pozwolić na drugie dziecko przynajmniej przez następne dwa lata.

— Pamiętaj, zamartwianie się i stres to prawdziwi zabójcy — ciągnęła Gina.

— Ale Douga nie nazwałabyś pesymistą. On się nie stresuje, jest w dobrej formie, uprawia sport.

— Zgadza się. I to jest dowód na to, że mam rację. Człowiek nigdy nie wie, co go spotka, więc nie ma sensu się nad tym zastanawiać.

TLR

Rozdział piąty

By-passy? — Doug spojrzał na lekarza, próbując zrozumieć znaczenie tego słowa.

— Tak. Na tym etapie to najlepsze rozwiązanie. Nie ma powodu do zmartwienia. Powiem pielęgniarce, aby przyniosła panu literaturę na ten temat. Znajdzie w niej pan odpowiedź na swoje pytania.

— Kiedy zabieg?

— Dopiero za kilka tygodni. Potrzebuje pan czasu, aby dojść do siebie po lekkim zawale. Potem muszę wyjechać. Moja sekretarka do pana zadzwoni i ustalimy termin.

— Więc teraz mogę iść do domu.

— No tak. Ale niech pan nie wraca do pracy, dużo odpoczywa, właściwie się odżywia i chodzi na długie spacery. Tego teraz pan najbardziej potrzebuje.

— Ale ja muszę wrócić do pracy. Mam ważne spotkania.

— Gdyby zawał był poważniejszy, nie mógłby pan odbyć żadnych spotkań — powiedział beztrosko lekarz. — Teraz niech pan będzie grzecznym chłopcem i zostawi pracę oraz troski komuś innemu. W lepszym stanie pójdzie pan na operację i lepiej ją pan zniesie.

— A muszę coś zażywać?

— Nie rozumiem?

— Jakieś tabletki?

— Nie, ale jeśli pan chce, to proszę codziennie łykać aspirynę.

— A mogę sobie pozwolić na drinka?

— Kieliszek wina do obiadu. Ale tylko jeden, proszę o tym pamiętać!

Doug rzucił lekarzowi ponure spojrzenie. Grimes uśmiechnął się szeroko.

— Chłopie, niech pan się nie martwi. Migiem będzie pan zdrowy jak rydz. Naprawimy serce i będzie pan jak nowy. A wtedy wyjdzie pan i zapomni o mnie. Do zobaczenia za kilka tygodni.

Doug osunął się na poduszkę, czując nagłe osłabienie. Dotknął swojej klatki piersiowej. Trudno mu było uwierzyć, że w środku nastąpiła jakaś usterka. Teraz czuje się dobrze. To nie mogło przydarzyć się jemu. Zgadza się — ojciec zmarł na zawał, ale jadał mnóstwo pieczonego mięsa i nie uprawiał żadnego sportu. Poza tym przez całe swoje życie miał nadwagę. A on przecież dba o siebie. Zawsze zważa na to, co je, choć musi przyznać — lubi od czasu do czasu zjeść porządne śniadanie i wypić za dużo, ale przecież nie jest w tym względzie wyjątkiem.

Często w ogóle nie pił i cały czas uprawiał sport — więc dlaczego właśnie on? Myślami powrócił do biura. Jak Pamela sobie poradzi? Grimes stwierdził, że będzie zdolny do pracy dopiero kilka miesięcy po operacji. A teraz dodał jeszcze, że także przed operacją nie powinien pracować. To oznacza, że nie ma mowy o wyjeździe do Marrakeszu! Porozmawia o tym z Pamelą. Będzie musiała znaleźć sobie kogoś do pomocy. Może Greg będzie wolny? W tej chwili pracuje dorywczo. Zrobił sobie kolejną „przerwę". W żadnej szkole nie przepracował dłużej niż rok. I właśnie to jego nonszalanckie nastawienie do kariery

oznacza, że będzie mógł im pomóc w firmie. Pewnie ucieszy się z dodatkowego grosza. Ale można mu powierzyć jedynie pracę biurową, podczas delegacji nie ma co na niego liczyć. Chyba Gina się nada. Nawiasem mówiąc, zaimponowała mu, że poradziła sobie z Jimem Reynoldsem. To umożliwi Pameli przejęcie części jego obowiązków. Tak, to było wyjście. Do mniej ważnych zajęć — na przykład do pomocy w projektach — zawsze mogą kogoś zatrudnić. To będzie dużo tańsze rozwiązanie.

Przesunął poduszkę, aby mu było wygodniej. Tak, poradzą sobie bez niego. Pamela potrafi zadbać o wszystko. Jest doskonałym organizatorem, tylko na projektowaniu się nie zna. To była jego mocna strona i dlatego razem stanowili tak zgrany zespół. Wziął komórkę, chciał bowiem porozmawiać z Pamelą, ale kiedy przypomniał sobie powód zmian kadrowych — jego by-passy — odłożył ją. Trudno mu było uwierzyć. Dzisiaj czuje się nadzwyczajnie. A za kilka tygodni Grimes rozpiłuje mu klatkę piersiową, zatrzyma mu serce i dokona poważnej operacji. Po raz pierwszy w życiu poczuł, jak na jego piersiach przerażenie zaciska swe macki. A co, jeśli nie przeżyje? A jeśli jego organizm źle zniesie narkozę? U niektórych tak się dzieje. Nigdy przedtem jeszcze poważnie nie chorował. Kontuzje sportowe się nie liczą. Przyszła pielęgniarka z jakimiś ulotkami. Usiadła na brzegu łóżka.

— Jak się pan czuje? — spytała łagodnie.

— Dobrze. Chyba wciąż jestem w szoku. Człowiek nigdy nie sądzi, że to się przydarzy właśnie jemu.

— To prosty zabieg. Musi pan przyswoić sobie optymistyczne nastawienia. Niech pan pomyśli o tym, jak o kolejnej szansie. To jakby zacząć wszystko od początku.

— Więc będę mógł znowu żyć na pełnych obrotach? — spytał Doug z krzywym uśmiechem.

Karen się uśmiechnęła.

— To już zależy od pana. Nie musi pan stać się wzorem dla innych, tylko trochę uważać. Niech pan zacznie uprawiać jakiś sport.

— Ale chodzi o to, Karen, że ja zawsze ostro ćwiczyłem. Tenis, squash, trochę golf. Może to brzmi, jakbym się użalał nad sobą, ale dlaczego ja? Okej, może nie zawsze właściwie się odżywiałem i od czasu do czasu lubiłem wypić sobie drinka, ale, na Boga, znam wielu facetów, którzy byliby lepszymi kandydatami ode mnie.

Pielęgniarka zmarszczyła czoło.

— Ktoś w pańskiej rodzinie chorował na serce?

— No tak. Te cholerne geny. Karen poklepała go po ręku i wstała.

— Nie ma sensu się nad tym zastanawiać. Co się stało, to się nie odstanie. Niech pan doszuka się w tym czegoś pozytywnego.

Doug spojrzał na nią z uniesionymi brwiami.

— Każe mi pani pogrzebać w mojej duszy? Pielęgniarka roześmiała się.

— Do zobaczenia!

Kiedy wyszła, Doug spochmurniał. Ponownie wziął do ręki telefon. Nie ma co dłużej tego odkładać. Trzeba powiedzieć Pameli.

Pamela weszła do swego gabinetu i usiadła. Nie wiedziała, dlaczego od razu wszystko im powiedziała. To nie było w jej stylu. Może przeżyła szok. Potrafiła sobie wyobrazić Douga tylko jako sprawnego i energicznego faceta. Nie pamięta, kiedy miał urlop. Spojrzała i zauważyła wpatrzoną w siebie zmartwioną twarz Giny. Boże, dlaczego się upierała i kazała w biurze postawić szklane ściany? Chciała, aby inni się nie obijali i wydajnie pracowali. A teraz się czuje, jak w akwarium. Bezmyślnie rysowała coś na kartce i myślała o tym, co powiedział Douglas. Nie mówił wiele. Tylko tyle, że dopiero za kilka tygodni zrobią mu operację, a po niej nastąpi kilka tygodni rekonwalescencji. Naprawdę, powiedział jej o tym tylko parę słów. Więcej mówił o pracy i martwił się, jak ona sobie poradzi bez niego. Podsunął jej dobry pomysł. Greg znał się na organizacji i stanowiłby dużą pomoc, a Gina po wdrożeniu się przejmie najbardziej odpowiedzialną robotę. Musi zwrócić się do biura zatrudnienia, aby przysłali jej jakiegoś ucznia. Kogoś inteligentnego, kto pod nieznacznym nadzorem będzie szybko wykonywał polecenia. Nie było powodu, aby podczas nieobecności Douga praca szwankowała. Wszystko pójdzie gładko.

Pamela spojrzała na papier zdumiona swoją bazgraniną. Wydarła kartkę, wrzuciła ją do kosza, po czym wróciła do swojej pracy.

*

— Chyba z nią wszystko w porządku? — spytała Gina, ale nie zwróciła tego pytania do konkretnej osoby.

— Kiedy my rozmawiamy, ona pewnie sprawdza polisę ubezpieczeniową.

Rzuciła się na Jacka.

— Nie masz prawa tak mówić! Jestem pewna, że okropnie się martwi.

— No to umie dobrze to ukryć — powiedział oschle Mal.

— Och! Łatwo wam wydawać opinie! Biedny Doug. Zastanawiam się, jak on to znosi. Musi być przerażony.

Jack pociągnął łyk kawy.

— Ja bym się cholernie bał.

Malcolm obiecał sobie w duchu, że wykupi karnet na siłownię.

— Będzie dochodził do siebie przez kilka miesięcy — powiedział przygnębiony.

— Tak sądzisz? Myślałam, że to kwestia kilku tygodni. — Gina jak przez mgłę przypomniała sobie sąsiada wracającego ze szpitala po takiej operacji.

— Zgadza się — potwierdził Jack. — Mój wujek wrócił do pracy dziesięć tygodni po operacji.

— To ponad dwa miesiące — zauważył Mal. Jack przewrócił oczami.

— Ale z ciebie skrupulant, Mal. Po takiej poważnej operacji nigdy nic nie wiadomo.

— To oznacza, że nie będzie go na konferencji dla Lifesavers w Marrakeszu — zadumała się Gina.

— I prawdopodobnie na konwencji reklamowej w Vegas — dodał Jack. — Kto się tym zajmie?

— Może ty — zasugerowała dziewczyna. Jack parsknął:

— Ja mogę sobie poradzić z technicznymi aspektami tematu, ale to wszystko. Zresztą Pamelcia nie pozwoliłaby mi na kontakty z klientami!

Mal się roześmiał.

— To prawda. Uważaj, żebyś nie kupił takich samych dżinsów jak ona.

Jack spojrzał na swoje znoszone wranglery i wyblakły sweter.

— Co ci się nie podoba? Gina roześmiała się.

— Nic, kotku. Kochamy cię takim, jaki jesteś.

— Poważnie? — Spojrzał na nią z nadzieją.

— Poważnie. — Musnęła ustami jego policzek i podeszła do drukarki.

Westchnął głęboko, a Mal spojrzał na niego ze współczuciem.

Biedak miał fioła na jej punkcie, a ona nie odwzajemniała jego uczuć. To smutne. Pasowali do siebie. Jack potrzebował kogoś, kto nim pokieruje, a Gina nadawała się do tego. Faceci, z którymi się do tej pory zadawała, to zarozumiałe gnojki i nie warto było nawet na nich spojrzeć. Poza tym ostatnio duże wrażenie zrobił na niej brat Douga. Zabawne, Doug i Greg byli bardzo do siebie podobni — obaj szaleli za kobietami. Gina nie cierpiała tego w Dougu, ale u jej brata takie zachowanie jej nie przeszkadzało. Mal czyścił swoje okulary. Ach, te kobiety! Nikt ich nie zrozumie.

Gina zastanawiała się, czy wejść do środka i sprawdzić, czy szefowa dobrze się czuje. Przypomniała sobie, że przedtem prawie zmyła jej głowę. Ale przecież może przynieść jej filiżankę herbaty i jeśli Pamela zechce porozmawiać... Dziewczyna zapisała plik, nad którym pracowała, i wyszła nastawić czajnik. Zaczęła szperać w szafie w poszukiwaniu herbaty, a potem rozglądała się za jednym z ulubionych, porcelanowych kubków Pameli.

— Lepiej tego nie rób — powiedział Jack, kiedy niosła kubek.

— Masz rację. — Uśmiechnęła się do niego i przeszła obok.

— Podlizujesz się, co? Kurczę, ty naprawdę chcesz podwyżkę. Zrobiła minę, zapukała delikatnie do drzwi i weszła do środka.

— Tak? — powiedziała Pamela, nie podnosząc wzroku.

— Pomyślałam tylko, że może chciałabyś się napić herbaty. Pamela spojrzała na nią nieobecnym wzrokiem.

— Dzięki, Gina. Tam postaw — rzuciła i wróciła do pracy.

— Coś nowego? — zagaiła Gina.

— Nie.

Dziewczyna usiadła. Pamela spojrzała na nią. — Coś jeszcze?

— Och, przepraszam cię. Chciałam tylko, abyś wiedziała, że jesteśmy teraz z tobą. Nie musisz się martwić o firmę.

Pamela powstrzymała uśmiech.

— No, dziękuję ci. Miło to słyszeć. Chyba jednak nic się nie zmieni. Wszystko będzie jak dawniej.

— To dobrze. — Gina uśmiechnęła się do szefowej.

— Wracaj do pracy — powiedziała dobitnie Pamela. Dziewczyna z entuzjazmem pokiwała głową.

— Najlepiej już teraz — dodała Pamela prosto z mostu. Gina zaczerwieniła się i wstała.

— Masz rację. Przepraszam.

Wyszła z gabinetu szefowej i z trudem oparła się pokusie, aby nie trzasnąć drzwiami.

Pamela westchnęła. Czy tak będzie przez cały czas, dopóki nie wróci Douglas? Oszaleję, jeśli każdy wciąż będzie się dopytywał, czy dobrze się czuję. A dlaczego miałaby czuć się źle? Była przyzwyczajona do prowadzenia biura.

Jack się uśmiechał, kiedy Gina z hałasem porządkowała swoje biurko. Nigdy się nie nauczy. Pamela nie zostanie jej serdeczną przyjaciółką, nawet w sytuacji zagrożenia! Gina bije głową w ścianę. Jack spojrzał na nią ze współczuciem. Naiwna z niej dziewczyna. Widzi tylko to, co w ludziach dobre. Nie sądził, że Pamela jest aż tak zła; nawet jego zaskoczyło opanowanie, z jakim mówiła o chorobie męża. Wydawała się zupełnie obojętna. Biedny, stary Doug.

Gina z furią uderzała w klawiaturę komputera, dusząc w środku swój gniew. Już więcej nie wyciągnie ręki do tej baby! O co jej chodzi? Pracują razem od czterech lat, a ona nadal zachowuje dystans. A zresztą, ona wszystkich tak traktuje. Przecież dobrze jest mieć koleżankę w pracy. Nie mogłaby wybrać Noreen — ta wpadłaby w panikę, gdyby Pamela tylko spróbowała się z nią zaprzyjaźnić — więc pozostaje Gina. Choć ta baba nie ma pewnie żadnych przyjaciółek, rozmyślała, ogryzając końcówkę ołówka. Tylko „kontakty" albo spotkania z kobietami, które obracają się we właściwych kręgach i robią zakupy w eleganckich butikach. To naprawdę smutne. Z obrzydzeniem rzuciła ołówek. Boże, znowu to robi. Ona jej współczuje, a ta jędza ma to gdzieś. Tak właśnie jest. Za to teraz zajmie się tym, co dla niej najważniejsze — będzie walczyć o awans. Jeśli go nie dostanie, odejdzie. Zapisała plik, nad którym pracowała, wstała, chwyciła płaszcz i torebkę.

— Wychodzę. Do jutra!

Jack spojrzał na nią zdumiony. Była dopiero piąta, a Gina rzadko wychodziła z biura przed szóstą.

— Wszystko w porządku? — krzyknął za nią.

— Jak najlepszym — odpowiedziała, nie odwracając głowy.

Rozdział szósty

Susie Clarke podkręciła głos w swoim walkmanie w nadziei, że zagłuszy odgłosy kłótni dochodzącej z dołu. Na litość boską, co się z nim dzieje? Nie przerywała malowania paznokci jaskrawozielonym lakierem i usiłowała nie słyszeć płaczliwego głosu matki. Jak długo jeszcze będzie to tolerować? Susie nie mogła tego pojąć. Wiele lat temu powinna go zostawić. Jej mąż to nędzny łajdak z wiecznymi pretensjami do świata. Kiepski był z niego mąż i nie lepszy ojciec. Udało mu się tylko dokonać tego, że jego żona pięć razy zachodziła w ciążę, a kiedy urodziły się dzieciaki, gderał, że ona nie może dać sobie z nimi rady. Sam — a był hydraulikiem, kiedy udało mu się zdobyć robotę — nie umiał utrzymać rodziny, więc matka Susie sprzątała w firmie Cadbury, aby trochę dorobić. Oczywiście, Christy Clarke nie krył z tego powodu niezadowolenia. Ludzie mogli sobie pomyśleć, że nie potrafi zadbać o swoją rodzinę. Pewnie, że by potrafił. Gdyby ta rozrzutnica nie szastała pieniędzmi na prawo i lewo, żyliby sobie dostatnio.

Susie wiele razy słyszała tę starą śpiewkę. Jak sięga pamięcią, widzi swego „tatusia" z wrzaskiem wracającego do domu, a wówczas mama każe im wszystkim iść spać. Susie i Marie — jej starsza siostra — poganiały młodsze dzieciaki, a potem, skradając się na palcach, schodziły na dół, skąd dochodziły krzyki ojca. Często myślała, że ojciec uderzy matkę, ale o ile wie, nigdy tego nie zrobił. Zresztą nie musiał. Florrie Clarke przeraźliwie bała się męża i zrobiłaby wszystko, byle tylko go zadowolić. Na samą myśl o tym Susie robiło się niedobrze. Kochała matkę, ale nie mogła zrozumieć, dlaczego pozwala z siebie robić taką ofiarę. Czemu, na litość boską, została z tym cholernym draniem. Susie nie zniosłaby takiego traktowania ze strony ojca ani żadnego innego faceta. Tylko jeden chłopak próbował kiedyś z nią zadzierać, ale bez namysłu kopnęła go w jaja i raz na zawsze zapamiętał, że zadarł z niewłaściwą dziewczyną.

Susie podmuchała na paznokcie, a potem odwróciła się do lustra, aby zrobić sobie makijaż. Nałożyła krem i jasnozielony cień na powieki, który miał podkreślić niebieskozielony kolor oczu. Ciemna, prawie fioletowa szminka do ust ostro kontrastowała z jej bladą karnacją, a ciężki czarny tusz do rzęs nadawał jej prawie wygląd punka. Jasne włosy związała w ogon, a następnie wcisnęła się w błyszczący kombinezon, któremu nie udało się ukryć jej zbyt szerokich bioder i dużego brzucha.

Pobieżnie rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze, wzięła ciężki plecak i szybko zbiegła po schodach.

— Cześć, mamo! — zawołała po drodze.

— Susie? Poczekaj chwilę.

Westchnęła i odwróciła się, a matka po cichu zamknęła drzwi od kuchni.

— Czego chcesz, mamo?

— Jak będziesz wracała, kup rybę z frytkami — świeżego dorsza, takiego, jak tata lubi.

Susie ze złością spojrzała na matkę.

— Kogo to obchodzi, co on lubi? Lepiej by było dla nas, gdyby się zadławił ością!

Florrie Clarke przeżegnała się i ze strachem spojrzała na drzwi od kuchni.

— To twój ojciec, Susie. Nie wolno ci tak mówić — powiedziała. — Okaż mu więcej szacunku.

Dziewczyna przewróciła oczami.

— Dobra, przyniosę tę rybę i frytki. Wrócę gdzieś około szóstej.

Matka wcisnęła jej do ręki dziesięć funtów i uśmiechnęła się pokornie.

— Dobre z ciebie dziecko.

Susie wyszła z domu. Kiedy zobaczyła wyłaniający się zza zakrętu autobus, wówczas zaczęła biec. Im szybciej uda jej się opuścić ten dom, tym lepiej. Ale najpierw musi dostać jakąś pracę. I to dobrą. Nie chce skończyć, sprzedając u McDonalda albo Bewleya. Nigdy w życiu. Ona musi odnieść sukces.

Przepychała się przez zatłoczony autobus i usiadła na miejscu obok zwalistej, nachmurzonej baby. Zaczęła patrzeć przez okno, ale nie widziała ani samochodów, ani drzew. Oczyma wyobraźni ujrzała siebie w eleganckim biurze — ubraną w wytworny kostium. To będzie duże słoneczne biuro w centrum miasta. Ale nie w północnej dzielnicy — nie ma mowy — na pewno na południu. Gdzieś przy Fitzwilliam Square albo Baggot Street. Biuro musi być nowoczesne, wyposażone w najnowsze komputery, a wszyscy pracownicy zaopatrzeni w aktówki i telefony komórkowe, i będą chodzili do takich miejsc, jak Horseshoe Bar albo Bailey. Planuje jeździć ładnym białym autkiem i mieszkać w niewielkim, ale elegancko urządzonym mieszkanku w jednej z modniejszych dzielnic Dublina.

Do podświadomości zepchnęła główny powód, który mógłby zniweczyć jej marzenie. Teraz o tym nie myśl, Susie.

Autobus przez cały czas podskakiwał i nieoczekiwanie zauważyła, że wysiada na następnym przystanku. Pobiegła do wyjścia, wyskoczyła i zaczęła swój dziesięciominutowy spacer do college'u, z radością myśląc o zajęciach. Wiedziała, że jest jedyną w klasie, która tak myśli. Kiedy zadawała pytania albo dłużej zostawała po zajęciach, wszyscy patrzyli na nią, jakby jej odbiło, ale ona się tym nie przejmowała. Komputery ją fascynowały. Zabierała się do arkuszy kalkulacyjnych, jakby robiła to od urodzenia. A kiedy zajmowała się poligrafią, przychodziło jej do głowy mnóstwo pomysłów. Najbardziej jednak lubiła programy do prezentacji. Corel Draw, PowerPoint, Adobe PhotoShop czy Illustrator rozpalały jej wyobraźnię. Zawsze będzie odczuwać wdzięczność wobec nauczycielki, która ją przekonała, że powinna się zainteresować informatyką.

— To ma wielką przyszłość, Susie. Musisz dobrze opanować komputer bez względu na to, czym będziesz się w przyszłości zajmować. Ukończenie kursu informatycznego otworzy ci wiele drzwi. — Wtedy nie miała zamiaru jej słuchać. Powrót do szkoły z własnej woli? Przenigdy! Ale kiedy przez kilka miesięcy dokładnie przeglądała ogłoszenia o pracy, postanowiła zabrać się do dzieła. Instytucje rządowe bardzo pomagały w znalezieniu pracy na cały etat, byle tylko nie pobierać zasiłku. Miała farta, że wciąż jeszcze było kilka wolnych miejsc na kursie informatycznym.

Na szczęście dla niej Chrissie O'Malley, instruktorka prowadząca kurs, kochała swoją pracę i znała się na niej. Dziewczynę szybko zafascynowała ta energiczna sympatyczna kobieta, a jeszcze bardziej cuda, jakie można wyczyniać na komputerze.

Chrissie natomiast była zachwycona swoją nową uczennicą. Susie pochłaniała wiadomości z niesamowitą prędkością i stała się prymuską na kursie. Zostawała po zajęciach i zasypywała nauczycielkę rozlicznymi pytaniami.

Chrissie bardzo chętnie na nie odpowiadała. Miło było mieć uczennicę okazującą zainteresowanie przedmiotem. Jeśli chodzi o komputery, to Susie była stworzona do pracy z nimi. Choć nauczycielka rozumiała też, dlaczego dziewczyna wcześniej nie radziła sobie w szkole. Szybko zaczynała się nudzić i tylko fascynująca ją informatyka potrafiła utrzymać jej uwagę. I mimo szokującego wyglądu, była miłą dziewczyną z dużym poczuciem humoru. Przynajmniej kiedy nie zważało się na jej bojowe nastawienie.

W przyszłym tygodniu kończy się kurs i Susie zaczynała spoglądać w przyszłość z mieszaniną strachu i ekscytacji. Chrissie pomagała jej w wyborze pracy, choć na niektóre oferty sugerowane przez nauczycielkę Susie kręciła nosem. Nie były na odpowiednim poziomie i praca mogłaby okazać się nudna. Ale instruktorka podkreślała, że to będzie pierwszym krokiem do kariery i kiedy już ktoś zauważy jej talent, od razu zacznie awansować. Susie wiedziała, że nauczycielka ma rację, i aczkolwiek czyniła to niechętnie, to postanowiła ubiegać się o każdą posadę. Wszystko szło zgodnie z planem.

Przecież to nie ma sensu. Susie westchnęła z niechęcią, wchodząc do klasy. Schrzaniła wszystko. Okres jej się trochę spóźniał. Dokładniej mówiąc — trzy tygodnie. Była wściekła na siebie. Śmiała się z Mary McNally, kiedy ta wpadła, a teraz sama jest w podobnej sytuacji.

Kurczę, nawet nie wie, kto jest ojcem! Nie, nieprawda. Miał piękne niebieskie oczy — uwielbiała ten kolor oczu — ciemne, kręcone włosy i bezczelny uśmiech. Miał na imię Derek — a może Declan? — postawił jej kilka kieliszków Bacardi i colę. Była zachwycona, kiedy skręcił do Dollymount, odwożąc ją do domu. Zatrzymali się na pustej plaży i zaczęli namiętnie całować. Wspaniale całował. Szybko znaleźli się na tylnym siedzeniu. Kiedy podciągał jej spódnicę, poczuła przyjemne drżenie. A gdy pękła prezerwatywa, nie potrafiła opanować chichotu.

Teraz może śmiać się z siebie samej. Potem już nigdy więcej go nie widziała — ani też szczególnie jej na tym nie zależało. Ale to oznacza, że sama musi stawić czoło trudnej sytuacji. Trzeba zapomnieć o pięknych marzeniach o wspaniałej pracy i eleganckim mieszkaniu.

Najlepszym wyjściem byłoby pozbycie się ciąży, ale Susie nie mogła tego zrobić. Może i nie była najgorliwszą katoliczką na świecie, ale matce i zakonnicom w szkole udało się wpoić jej jakieś religijne zasady. Aborcja odpada. Nawet ojciec, który nigdy nie chodzi do kościoła, poczułby do niej wstręt. Zabiłby ją, gdyby się dowiedział.

Najlepiej byłoby gdzieś wyjechać, może do Londynu, i tam urodzić. Nikt by się nie dowiedział. Ale czy sama sobie poradzi? Nie ma pieniędzy, a teraz nigdzie nie dostanie porządnej pracy. Musi powiedzieć o wszystkim Chrissie. Boże, będzie czuła do niej obrzydzenie.

Nauczycielka spojrzała na nią przerażonym wzrokiem.

— Och, Susie! Jesteś tego pewna?

Zawstydzona w milczeniu skinęła głową.

— Od kiedy?

— Nie wiem. Tylko kilka tygodni, chyba.

— W takim razie, po pierwsze, musisz iść do lekarza.

Chrissie spojrzała na stojącą przed nią dziewczyną z mieszaniną współczucia i irytacji. Miała wobec niej tyle planów. Wiązała z jej przyszłością wielkie nadzieje, a teraz co? Co dalej?

— Co zamierzasz zrobić? — spytała spokojnie. Susie uśmiechnęła się lekko.

— A co ja mogę zrobić? Jestem katoliczką.

— Rozumiem. Chcesz zatrzymać to dziecko?

— Nie. Zresztą nie wiem. Cholera jasna, Chrissie. Ja chciałabym tylko znaleźć dobrą pracę i lepiej żyć.

— I wciąż jeszcze możesz tego dokonać. Teraz potrwa to trochę dłużej...

— Ja już nie chcę czekać! Jeśli zaraz nie wyrwę się z tego domu, to chyba zwariuję.

Spojrzała lekko zdumiona porywczością Susie, a jednocześnie zaskoczona, widząc łzy w oczach dziewczyny. Zwykle sprawiała wrażenie opanowanej.

— Spokojnie. Musisz najpierw zrobić pierwszy krok — powiedziała uspokajającym tonem. — Umów się na wizytę do lekarza, a potem się zastanowimy, co dalej.

— A moje podania o pracę?

— Nadal będziemy je wysyłały i posuwały się do przodu. Z pracy zrezygnujesz dopiero kilka tygodni przed narodzinami dziecka. I będziesz miała prawo do urlopu macierzyńskiego. Moja droga, przecież nie żyjemy w średniowieczu. Takie rzeczy często się zdarzają.

Susie spojrzała na nią niepewnie.

— Ale kto mnie teraz przyjmie do pracy?

— Jeszcze się zdziwisz. Zresztą, będziemy się tym martwić, kiedy przyjdzie na to czas.

— Chyba od razu nie muszę im o tym mówić.

— Nie, Susie. Najważniejsze, aby być uczciwym. Nikt nie lubi, jak mu się mydli oczy. — Dziewczyna patrzyła na nią z przygnębieniem. — Swoim rodzicom również powinnaś powiedzieć.

— O nie! Przynajmniej nie teraz. Mój stary się wścieknie.

— A mama?

Susie wzruszyła ramionami.

— Pewnie jakoś to zniesie, ale ojcu nigdy się nie postawi.

— Dobrze. W takim razie odłóżmy to na później. Ty umówisz się na badania lekarskie, a kiedy już będziesz wiedziała na pewno, porozmawiamy ponownie.

— Dobrze. — Susie szła do wyjścia, ale nagle się odwróciła.

— Dzięki, Chrissie. Nie wiedziałam, z kim mogę o tym porozmawiać.

— Nie ma za co. Trzymaj się. — Nauczycielka patrzyła ze smutkiem, jak Susie ciężkim krokiem idzie przez korytarz. Taki wstyd. Miała nadzieję, że znajdzie się pracodawca, który zwróci uwagę na jej

talent i umiejętności, a nie na brzuch. A co się będzie działo w domu tej biednej dziewczyny? Ojciec jest chyba prawdziwym tyranem, choć Susie nieszczególnie się go bała. Wszystko się skomplikuje, jeśli zechce wyrzucić ją z domu. Chrissie potarła ręką oczy. Tony znowu będzie gderał. Wciąż jej powtarza, że utrzymuje zbyt bliskie relacje ze swoimi uczniami, biorąc na swoje barki ich kłopoty.

— Ale — powtarzała swojemu mężowi przy wielu okazjach — ktoś musi nad nimi czuwać. Zawiedli się już na systemie szkolnictwa, więc to i tak cud, że zechcieli zapisać się na mój kurs. Ja nie mogę ich zawieść.

Słysząc te słowa, uśmiechał się wyrozumiale i nazywał starą sentymentalną wariatką. Wtedy ona obejmowała go i wyjaśniała mu, że dlatego się z nią ożenił.

Chrissie spakowała swoje papiery do zniszczonej teczki, zgasiła światło i zamknęła klasę. Wolnym krokiem szła korytarzem, zastanawiając się, czy Susie zrealizuje kiedyś swoje marzenia, czy też skończy jak jej matka — z mężem nieudacznikiem i bandą rozwrzeszczanych, zasmarkanych dzieciaków.

TLR

Rozdział siódmy

Tim, gdzie ty, u diaska, jesteś? Wiesz przecież, że chcę wcześniej wyjść. — Gina wytężała słuch, aby usłyszeć odpowiedź brata. W słuchawce słychać było okropne trzaski. Jego głos brzmiał jakby z dna otchłani. Te cholerne komórki!

— Gina, nie mogę przyjechać.

— Ale są święta, Tim. Mama na ciebie czeka. Wiesz, jak jej zależy, aby na święta rodzina była w komplecie.

— Powiedz, że wypadło mi coś nagłego. Wpadnę w przyszły weekend.

Nie coś, tylko ktoś, pomyślała zawiedziona Gina.

— Sam jej o tym powiedz. Nie będę odwalać za ciebie brudnej roboty. Tim? Tim? Tim?

Rzuciła telefon, nałożyła płaszcz i wcisnęła na głowę czapkę. Była dopiero czwarta. Przy odrobinie szczęścia uda jej się wydostać z Dublina, unikając największych weekendowych korków.

— Może małego drinka na pożegnanie? — zasugerował Jack z nadzieją w głosie.

— Nie dzisiaj. Jadę do domu! Życzę wam miłego weekendu, chłopaki.

— Cześć, Gina. — Malcolm uśmiechnął się do niej.

— Do widzenia, Regina. Wesołych Świąt. — Noreen zdobyła się na skromny uśmiech. Chyba pierwszy, odkąd usłyszała wiadomość o swoim ukochanym szefie.

Gina chciała jeszcze zajrzeć do szefowej, ale w końcu zmieniła zdanie. Prawdopodobnie Pamela patrzyłaby znacząco na zegarek. Dzięki bardzo. Miała serdecznie dość pani Lloyd-Hamilton. Z zachmurzoną miną zmierzała w stronę samochodu. Cholerny Tim. Zepsuje cały weekend. Peggy Barrett bardzo lubiła odwiedziny wszystkich dzieci, ale nie było wątpliwości, że największą słabość odczuwała do jedynego syna. W zeszły weekend dokładnie wypytała Ginę o to, gdzie jest i z kim się spotyka. Chciała wiedzieć wszystko o dziewczynie swego syna. W duchu Gina współczuła kobiecie, z którą ożeni się Tim. Dla matki każda nie będzie dość dobra dla niego. Dziewczyna wskoczyła do swego polo, na cały regulator włączyła ogrzewanie i czekała, aż szyby będą czyste. To z pewnością nowa dziewczyna Tima zatrzymała go w Dublinie. Od miesiąca już nie był w domu. Tym razem to pewnie coś poważnego. Och, do diabła z Timem! Nie pozwoli, aby zepsuł jej weekend. Musi ponownie naładować baterie, jeśli we wtorek rano ma stanąć przed Pamelą. Zastanawiała się — po raz n-ty — czego ma dotyczyć to spotkanie. Szefowa rzadko zwoływała formalne spotkania i było dziwne, że zaprosiła tylko Ginę.

— Ciekawa jestem, co tym razem zrobiłam — mruknęła do siebie, kiedy wrzuciła pierwszy bieg i ruszyła bez włączonego kierunkowskazu.

Choć było jeszcze wcześnie, wydostanie się z miasta zabrało jej godzinę, a ruch na N7 był duży. Wsunęła do odtwarzacza kasetę Robbiego Williamsa i pozwoliła swoim myślom leniwie płynąć. Nie mogła doczekać się tego weekendu. Hannah też przyjedzie i będą mogły sobie poplotkować. Hannah Kennedy była jej przyjaciółką od pierwszego dnia w szkole. Teraz pracuje w Londynie jako analityk inwestycyjny i

zbyt często nie odwiedza rodzinnego domu. Zawsze bawiła ją myśl, że Hannah ma taką odpowiedzialną pracę. W szkole wpadały jej do głowy najbardziej szalone pomysły i rodzice nie przespali przez nią wiele nocy. Nigdy nie zapomni wyrazu twarzy pani O'Connor, kiedy Hannah wróciła do domu (miała wówczas szesnaście lat) z wytatuowanym na ramieniu tygrysem. Czuła podziw dla przyjaciółki. Ona lama nigdy nie miałaby dość odwagi, aby zrobić coś takiego.

Teraz Hannah jest elegancką bizneswoman i nosi swoje gęste włosy związane z tyłu bądź upięte w kok. Często z zazdrością spoglądała na smukłą przyjaciółkę. Też chciałaby być taka wysoka. Wysokie kobiety sprawiają wrażenie wyniosłych intelektualistek. Ona nawet kiedy włoży najwyższe obcasy, to i tak ma zaledwie metr sześćdziesiąt wzrostu i wciąż spogląda z dołu na Hannah.

— Najlepsze prezenty przychodzą w małych paczkach — mawiała pogodnie jej matka.

— Lepiej być filigranową — powiedziała kiedyś Hannah. — To wyzwala w mężczyznach instynkty opiekuńcze. Mój wzrost odstrasza wielu facetów.

Gina uśmiechnęła się szeroko.

— Ale Fergala Mackena jakoś nie. — Ostatni chłopak Hannah był w niej po uszy zakochany.

— To prawda. Ale on jest wyższy ode mnie, co potwierdza moją teorię.

Chyba miała rację. Gina nigdy nie miała problemów ze zdobyciem faceta. Ale zatrzymanie go, to zupełnie inna historia. Jej znajomości nigdy nie wydawały się przekraczać pewnego etapu. Myślała, że Mark był tym jedynym, ale jak na jej gust okazał się zbyt zaborczy. A za to David był jego przeciwieństwem. Jemu wystarczyło, że trzymał ją za rękę!

Gina wyprzedziła ciężarówkę i zaczęła rozmyślać o Gregu Hamiltonie. Gdyby tylko mieli okazję lepiej się poznać. Poczuła, jak przechodzi ją dreszcz rozkoszy w tej samej chwili, gdy go ujrzała, i wiedziała, że on miał podobne doznania. Jednak nie było szansy na pogłębienie tej znajomości.

Gina wykupiła trzytygodniowe wakacje i tydzień po tym, jak Greg zaczął pracować w CML, wyjechała do Grecji. A tydzień po powrocie Pamela posłała ją na kurs. Poza kilkoma wspólnymi wypadami na lunch z Malem i Jackiem na dokładkę, prawie nie spotykała go poza pracą. Jak zwykle. Kiedy wreszcie po tylu latach udało jej się spotkać właściwego faceta, to w sumie spędziła z nim sam na sam nie więcej niż pięć minut. Ale nawet gdyby miała jakąś okazję, to pewnie nie zrobiłaby pierwszego kroku. Kiedy Greg Hamilton jest w pobliżu, język jej więźnie w gardle. Jest niesamowity! Taki obyty i inteligentny.

Zjeżdżając do Kilkenny, wrzuciła niższy bieg, ponieważ i pozostałe samochody zwolniły. Po co, u diaska, marzyć o Gregu? On należy już do historii. Bóg jeden wie, kiedy go znowu zobaczy. No, czas już zapomnieć o przeszłości i spojrzeć w przyszłość. Może mężczyznę swoich marzeń spotka wieczorem w hotelu Horan. Uśmiechnęła się na myśl o facetach, którzy zwykle odwiedzali to miejsce — nastolatki z pryszczami na twarzy albo zrzędliwi starzy kawalerowie, szukający dobrej kucharki z kawałkiem ziemi. Nie, jedyne na co może liczyć w tych dniach, to pogaduchy z przyjaciółką. Na szczęście Hannah zostawiła bajecznego Fergala w Londynie, więc zapowiada się prawdziwy babski weekend.

Wolno przejechała przez miasto, po czym skierowała się na drogę prowadzącą do Callan. Po kilku milach skręciła w wąską drogę, a po następnej mili wjechała na podwórze przed domem. Sparky, wiekowy labrador, wolno podszedł do samochodu, aby się z nią przywitać.

Wyszła i poklepała go czule po grzbiecie.

— Co tam, piesku? Złapałeś jakieś myszy? — Z tylnego siedzenia zabrała torby i poszła w kierunku wejścia od kuchni. W środku uderzył ją w nozdrza zapach jabłkowego placka. O Boże! Przecież to ulubione ciasto Tima.

— Witaj, kochanie! Dobrze wyglądasz. A gdzie Tim? Parkuje samochód czy już pobiegł do pubu? Co to za chłopak! Przynajmniej mógł się przywitać.

Gina odwzajemniła uścisk matki.

— Nie mógł przyjechać, mamo. Przesyła ci pozdrowienia. Peggy Barrett spojrzała na nią badawczym wzrokiem.

— Przecież są święta! Jak to nie mógł! To chyba przez tę jego nową dziewczynę. Nie chciała, aby przyjechał do domu. Dlaczego? Czy nie chce nas poznać? Czy uważa się za kogoś lepszego?

Gina westchnęła.

— Nie wiem, mamo. Ale powiedział, że wpadnie w przyszły weekend. Na pewno przyjedzie. — Nawet gdybym miała go tu przyciągnąć za włosy, dodała w duchu ostatnie zdanie.

— To już nie będzie to samo.

— A kiedy przyjeżdża Mary? — Gina próbowała za wszelką cenę zmienić temat.

— Nie przyjedzie — odparła krótko matka. — Jamie ma ospę.

— Ojej! Biedny Jamie! A gdzie tata?

— Daje dodatkowe lekcje dwóm takim ze szkoły Leaving Cert.

Gina uśmiechnęła się. Cały tata. Gdyby jego uczniowie nie zdali egzaminów z matematyki i fizyki, to na pewno nie byłaby jego wina. Praca to jego pasja i jeśli uczniowie okazywali choćby cień zainteresowania, chętnie pomagał im dwadzieścia cztery godziny na dobę, żeby tylko zdali egzaminy. Greg pewnie jest taki sam. Była pewna, że z niego świetny nauczyciel. Zresztą, gdyby ją uczył, ona przez cały czas wpatrywałaby się w te jego cudowne oczy. Tata polubiłby Grega. Mają ze sobą tyle wspólnego.

Peggy schowała kosmyk włosów.

— Wygląda na to, że będziemy we trójkę — powiedziała przygnębionym tonem.

Gina objęła matkę.

— I będziemy się świetnie bawili.

Peggy uśmiechnęła się do córki.

— Napijmy się herbaty i poczekajmy na ojca. Gina poszperała w torbie i wyciągnęła butelkę wina.

— A może napijemy się czegoś mocniejszego?

— Dlaczego nie. — Matka poszła po kieliszki, a Gina w tym czasie siłowała się z korkiem.

— Taty długo nie będzie? O dziesiątej umówiłam się z Hannah.

— Och, Gina! Chyba nie chcesz wychodzić o tej porze? I to w Wielki Czwartek? Powinnaś iść raczej do kościoła.

— Wpadnę do Horana na chwilę — powiedziała usprawiedliwiającym tonem Gina. — Nie widziałam Hannah kupę lat. —

Westchnęła, widząc, jak matka nadal potrząsa głową. Gdyby to Tim chciał gdzieś wyjść, nie sprzeciwiałaby się. Pewnie czekałaby na niego z gorącą herbatą.

— Ale mam nadzieję, że jutro pójdziesz ze mną na nabożeństwo.

— Oczywiście — powiedziała ochoczo, aby ją uspokoić. Mama pokiwała głową i wypiła łyk wina.

— Czy to prawda? Czy Tim nadal widuje się z tą dziewczyną? I dlatego został w Dublinie?

— Chyba tak. Kilka razy rozmawiałam z nią przez telefon. Wydaje się miła.

Peggy parsknęła. Dla niej to mało prawdopodobne.

— A ty? Jak w pracy? Jak tam twój szef?

— Założą mu by-passy.

— Boże, miej go w swojej opiece!

— Wiesz, przez jakiś czas będzie wyłączony z pracy. Nie wiem, jak sobie bez niego poradzimy.

— Mam nadzieję, że nie będą od ciebie wymagali, abyś dłużej pracowała. — Zdaniem Peggy jej córka i tak już za ciężko pracuje. Cały czas spędza w biurze. Nic dziwnego, że nadal jest sama. — Michael Ford wrócił z Ameryki. I to na dobre — dodała.

— Co takiego? — Ginę zdziwiła ta nagła zmiana tematu. — A co to ma wspólnego z CML?

— Nic, głuptasie. Tylko tak powiedziałam... Przyjaźniliście się kiedyś.

— Kiedy byliśmy dziećmi, mamo.

— I co z tego? Teraz jest przystojnym mężczyzną i chyba mu się powiodło. Ma własną firmę w Bostonie.

— Gdyby mu się powiodło, to dlaczego wracałby do domu? — spytała oschle. Nie podzielała nastroju matki, chętnej zostać swatką.

— Chyba chce się tu osiedlić. Stęsknił się za domem.

To nie jest ten jedyny, pomyślała. Pracowała w Dublinie — tylko kilka godzin stąd — ale tęskniła za domem. Dublin był wspaniałym miastem, ale czasami zbyt anonimowym. Natomiast

W Kilkenny trudno było przejść dwadzieścia kroków i nie spotkać kogoś znajomego. To też czasami miało swoje zalety.

— I w mieście zakłada jakieś interesy. Pewnie będzie potrzebował doświadczonych pracowników — ciągnęła matka.

— On pracuje w innej branży. W każdym razie ja mam pracę.

— Pracę, którą chcesz zmienić — odparowała matka.

— Powiedziałam tylko, że powinni już dać mi awans, ale nawet jeśli...

— A twemu ojcu bardzo by zależało, abyś wróciła do domu.

— Z pewnością. — Tim był ulubieńcem matki, natomiast Gina była oczkiem w głowie ojca. Może powinna się zastanowić nad pomysłem powrotu do domu. Nie musiałaby się przejmować korkami na ulicach albo znalezieniem wolnego miejsca do parkowania. W Kilkenny też był duży ruch, ale to nic w porównaniu z ruchem dublińskim. Nie musiałaby płacić czynszu i dlatego mogłaby dawać matce więcej pieniędzy. Ale wtedy straciłaby swoją niezależność. Musiałaby ponownie wprowadzić się do rodzinnego domu. Nie wykręciłaby się od tego.

Kiedy Mary wyszła za mąż, a Gina wyprowadziła się do Dublina, Peggy zrobiła remont domu. Maleńki pokój Giny zamieniła na łazienkę i wstawiła drzwi łączące ją ze starym pokojem Mary. Teraz całość wyglądała jak maleńkie mieszkanko. Gina uwielbiała wielogodzinne moczenie się w wannie. W swoim dublińskim mieszkaniu miała tylko prysznic, i to dość kiepski. A tu było mnóstwo miejsca i dodatkowa atrakcja, czyli domowe jedzenie. Od czasu do czasu Gina próbowała gotować sama, ale w sumie ona i Tim głównie zamawiali jedzenie na wynos. Skosztowanie domowej kuchni było zawsze ucztą.

Kiedy wszedł ojciec, Gina ustawiała na stole kieliszki.

— Mam nadzieję, że zostawiliście trochę dla mnie. Napiłbym się jednego. Witaj, kochanie. — Czule objął córkę. — Jak się masz?

— Wspaniale, tato. Byłeś w szkole?

Ron Barrett zdjął płaszcz i powiesił go na drzwiach.

— To była strata czasu. Paddy Mooney i Jimmy Riley potrzebują pomocy z matematyki. Ułożyłem im kilka pytań z zeszłorocznych testów, aby nauczyli się rozwiązywać zadania w określonym czasie, ale im bardziej zależało, by wyrwać się wreszcie i zdążyć na dyskotekę.

Widząc zmartwioną minę ojca, Gina uśmiechnęła się.

— Jestem pewna, że świetnie sobie poradzą.

— Zobaczymy. A gdzie Tim?

— Nie mógł przyjechać.

— Aha. Ale czy powodem nie jest jego nowa dziewczyna? To pewnie miłość. Nie sądzisz, Peggy? — Mrugnął do Giny, a oczy mu zabłysły.

Matka zaczęła trzaskać garnkami.

— Miłość? Nie mów głupstw! Chłopak po prostu dobrze się bawi. Jest za młody, aby myśleć o ustatkowaniu się.

— Na litość boską, mamo! On ma trzydziestkę!

— To prawda, ale ma jeszcze dużo czasu — broniła go matka. Ron pociągnął łyk wina nalanego mu przez córkę.

— Kiedy mówimy o ustatkowaniu się, to młody Michael Ford wrócił do domu.

— Mama już mi mówiła. Rzeczywiście wrócił na stałe?

— Podobno kupił stary sklep Foleya.

Peggy postawiła na stole półmisek z pieczoną wołowiną.

— Oleju w głowie to on za wiele nie ma! Przecież to rudera. Gina, przynieś warzywa!

— Fakt. Trzeba go trochę podreperować — zgodził się Ron, kładąc sobie na talerz spory kawał mięsa.

Gina nałożyła sobie groszek z marchewką.

— Musi być nadziany, skoro stać go na renowację tego sklepu.

— No! Dobra z niego partia — powiedział ze śmiechem ojciec.

— Tato, teraz ty nie zaczynaj! — ostrzegła go Gina.

— Powiedziałam jej tylko, że być może będzie potrzebował ludzi do pracy — rzekła Peggy, siadając do stołu.

— Na razie chyba nie. Miną miesiące, zanim budynek nada się do użytku. Smaczna wołowina, Peggy.

— No to jedz. Jeszcze dużo zostało — powiedziała żona.

Ron napił się wina.

— Bardzo dobre wino, kochanie. Widziałem Hannah. Ona wysiadała z autobusu, a ja wsiadałem. Wychodzicie gdzieś razem? — zwrócił się do córki.

— Tylko do Horana.

— Ta dziewczyna dobrze sobie w życiu radzi — dodał ojciec. Peggy prychnęła.

Nie rozumiała, dlaczego musiała wyjechać aż do Londynu, aby znaleźć pracę. A w Irlandii nie można znaleźć dobrej posady?

— A spotyka się jeszcze z tym Angolem?

— Fergal jest Irlandczykiem, mamo. Tak — wciąż są razem.

— Już niedługo pewnie poprowadzi ją do ołtarza.

Gina westchnęła. Matka dopiero będzie szczęśliwa, kiedy wyda ją za mąż. Mary wyszła za mąż, kiedy miała dwadzieścia dwa lata, więc Peggy nie pojmowała, dlaczego Gina jest nadal panną w wieku dwudziestu ośmiu lat. Ale co do Hannah, pewnie miała rację. Gina nigdy przedtem nie widziała swojej przyjaciółki tak zadurzonej. Było oczywiste, że Fergal jest tym jedynym.

— On jest cudowny — powiedziała Hannah, kiedy siedziały w barze kilka godzin później i raczyły się rozmową. — Ale muszę przyznać, że twoja mama ma rację. Mike Ford zawsze był przystojniakiem. Widziałaś go ostatnio?

Gina zaprzeczyła ruchem głowy.

— Od kilku lat, nie.

— Zawsze mu się podobałaś. Pamiętam, jak po kółku teatralnym czekał, żeby z tobą porozmawiać.

Gina roześmiała się.

— Na litość boską, mieliśmy wtedy po piętnaście lat. O co wam chodzi? Ogólny spisek, aby wydać za mąż Ginę Barrett? Mile widziani panowie w przedziale wieku od szesnastu do sześćdziesięciu lat. —

Przy tych słowach uśmiechnęła się. Mike Ford rzeczywiście był w porządku. A przynajmniej ostatnio, kiedy go widziała.

Hannah się roześmiała i odsunęła z oczu kosmyk kręconych włosów. Ubrana była w dżinsy i zwykły T-shirt. Z włosami opadającymi na ramiona wyglądała na osiemnastolatkę.

Kiedy wchodziły do baru, wszystkie głowy odwróciły się w ich kierunku. Różniły się wyglądem, ale obie były atrakcyjne.

— Czy masz teraz kogoś na oku? — spytała Hannah. Gina zrobiła minę.

— Żadnego faceta nawet na lekarstwo — poskarżyła się. — Nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz poszłam do kina i nie zdołałam obejrzeć filmu.

Hannah objęła ją.

— O, biedactwo!

— Tobie to dobrze. Ty masz swojego Fergala — powiedziała z wymówką Gina.

— To prawda. O Jezu!

— Co? — Gina patrzyła, jak oczy Hannah przemieniają się w ogromne spodki.

— Nie uwierzysz! — szepnęła jej do ucha. Gina się roześmiała.

— Hannah, przestań! To chyba Mike Ford.

— Czy ktoś mnie wołał?

Gina odwróciła się i zobaczyła jakiegoś mężczyznę zmierzającego w jej kierunku.

— Mike! Jak się masz? — Oto odpowiedź na jej pytanie. Teraz jeszcze bardziej wyprzystojniał. Niektórym facetom to się przydarzało. Z wiekiem stawali się atrakcyjniejsi. Mike zmężniał — był szczupły jako młody chłopak — teraz był raczej atletycznej budowy. Z czasu pobytu w Stanach pozostała mu opalenizna, a w jego grubych brązowych włosach jaśniały złote kosmyki. Chyba miał jakieś dwadzieścia dziewięć, trzydzieści lat. W szkole uczył się o klasę wyżej. Była zadowolona, że przebrała się w obcisłe czarne dżinsy i nową czerwoną bluzkę.

— Cześć, Gina! To ty? Świetnie wyglądasz. — W jego oczach zauważyła serdeczne iskierki. — Jak leci, Hannah?

— Nieźle. Właśnie o tobie gadałyśmy. Podobno kupiłeś ten stary sklep przy Patrick Street.

— Jezu! Jak tu się szybko roznoszą wieści! To prawda, chcę otworzyć małą firmę poligraficzną. Czy mogę paniom postawić drinka?

— Już mamy, dzięki. — Hannah przysunęła jeszcze jeden stołek. — Przysiądziesz się do nas?

— Chętnie. — Mike zamówił sobie piwo.

Gina nieśmiało uśmiechnęła się do niego. Był o wiele wyższy, niż sądziła.

— Uważasz, że będziesz tu miał dość zamówień, aby interes się kręcił?

Mike usiadł pośrodku.

— Chyba tak. W okolicy jest dużo firm, którym już obrzydło jeżdżenie do Dublina za każdym razem, kiedy potrzebują jakichś druków czy ulotek reklamowych.

— To prawda. — Hannah przyglądała mu się uważnie. Była przyzwyczajona, że mężczyźni zwracają na nią uwagę, ale tym razem nie było wątpliwości, kto interesuje Mike'a Forda. Od kiedy wszedł, prawie nie odrywał wzroku od Giny. Hannah uderzyła się dłonią w czoło. — Jezu! Zupełnie wyleciało mi z głowy! Obiecałam Fergalowi, że do niego zadzwonię. Przepraszam was na chwilę.

Gina spojrzała na koleżankę. Wiedziała, że dzwoniła do swego chłopaka tuż przed wyjściem z domu.

— No to wróciłeś na stałe? — spytała, sącząc swego drinka.

— I tak, i nie. Mam wspólnika, który zamieszkał w Dublinie. Pewnie często będę tam jeździł.

Uśmiechnęła się. To dobra wiadomość.

— Naprawdę? A gdzie dokładnie?

— Gdzieś przy Baggot Street. Blisko Searsona.

— Co za zbieg okoliczności! Niedaleko mojej pracy!

— Naprawdę? A czym się zajmujecie?

— Pracuję w firmie, która organizuje konferencje.

— Jak się nazywa?

— CML.

— To firma Douga Hamiltona. Gina spojrzała na niego zdumiona.

— Znasz Douga?

— No pewnie. Miły gość. Robiłem coś dla niego kilka lat temu. Dobrze mu się wiedzie. A co tam robisz?

— Zajmuję się projektowaniem.

— To ciekawe. — Spojrzał na nią uważnie. — Podoba ci się ta robota?

— Podobałaby mi się bardziej, gdyby więcej płacili. Roześmiał się, rozbawiony.

— Pomówię z nim, jeśli chcesz.

— Zabraniam ci. W tej chwili ma dość problemów. Miał zawał.

— Dobry Boże! Wszystko w porządku?

— Tak. Ale muszą mu założyć by-passy.

— Biedak. Więc kto teraz prowadzi to wszystko, kiedy on jest wykluczony z gry?

— Jego żona — Pamela.

— A, przypominam sobie. Czarująca Pamela. Pamiętam ją. Stary Doug dokonał dobrego wyboru.

— Tak sądzisz? Mike uśmiechnął się.

— Niezbyt ją lubisz?

— W tej chwili nie za bardzo.

— O kim teraz rozmawiamy? O tej wiedźmie z CML? — Hannah usiadła na swoim stołku.

— Zgadza się — potwierdził Mike. Prawdę powiedziawszy, bardzo lubił Pamelę Hamilton. Była zasadniczą kobietą, ale bardzo inteligentną i z subtelnym poczuciem humoru. I miała w sobie też coś delikatnego. Ale nie dziwiło go, że była twardym szefem.

— Wciąż powtarzam Ginie, że powinna ich rzucić, jeśli nie dadzą jej podwyżki. A ty co o tym sądzisz, Mike?

Gina kopnęła ją pod stołem.

— Ojej, przepraszam, Hannah.

— Cóż, trzeba mieć oczy szeroko otwarte i ucho przy ziemi.

— I ja tak właśnie robię. Nie mam zamiaru rezygnować z tej pracy ot, tak sobie. Podziękuję im, kiedy znajdę odpowiednią posadę.

— A chcesz zostać w Dublinie? — Mike spojrzał na nią uważnie.

— Jej wszystko jedno, prawda, Gina? Wspominała nawet, że chętnie wróciłaby do domu.

— Naprawdę?

Gina spojrzała na wścibską koleżankę.

— Może. Ale tu nic dla mnie nie ma.

— Może się mylisz — powiedział tajemniczo Mike. Hannah uśmiechnęła się szeroko do swojej koleżanki.

— Czy nie fajnie widzieć znowu Mike'a?

— Pewnie. — Gina zarumieniła się.

— Ja też się cieszę, że was spotkałem. — Uśmiechnął się, patrząc na Ginę.

— Ja również — potwierdziła.

Hannah popatrzyła na oboje, po czym wstała, przykładając rękę do głowy.

— Jeśli nie macie nic przeciwko temu, to was zostawię. Gina rzuciła jej zaskoczone spojrzenie.

— Dlaczego?

— Trochę boli mnie głowa. Pewnie od tego dymu. Przepraszam cię.

Spojrzała na niewinną minę przyjaciółki. Boli ją głowa! Ale wymyśliła!

— Nie masz za co przepraszać — uśmiechnęła się. — Jeśli źle się czujesz, to idź do domu. Rzeczywiście, nie za dobrze wyglądasz — dodała złośliwie.

Mike wstał.

— Mam cię odprowadzić? Hannah zrobiła przerażoną minę.

— Nie, dzięki! Przecież to blisko. Nic mi nie będzie. Zostańcie tutaj i bawcie się dobrze. Gina nie mogła się doczekać dzisiejszego wieczoru. Gdybyś mógł później odprowadzić ją do domu, to rozwiałbyś mój niepokój.

Gina spojrzała na koleżankę, a Mike uśmiechnął się szeroko.

— Możesz być spokojna. Oczywiście, że ją odprowadzę.

— To dobrze. — Hannah mrugnęła porozumiewawczo do przyjaciółki. — Jutro do ciebie zadzwonię — powiedziała i wyszła z pubu.

— Czy to było ukartowane? — spytał Mike, sadowiąc się z powrotem na stołku.

— Zgadza się, a na dodatek w niezbyt wyrafinowany sposób. Przepraszam cię. Nie czuj się zobowiązany, że musisz ze mną zostawać. Tylko dokończę drinka i znikam.

— Nie ma mowy. Solennie przyrzekłem Hannah i wywiążę się z zobowiązania.

— Na pewno nie masz nic przeciwko temu?

— Oczywiście, że nie. Wpadłem tu tylko, by wypić piwo, a spędzam wieczór z najładniejszą dziewczyną z Kilkenny. Czy mogę mieć coś przeciwko?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

— Myślę, że teraz mnie nabierasz. Jesteś pewien, że moja mama nie zapłaciła ci, abyś wpadł tu dzisiaj?

Mike odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

— Nie. A dlaczego miałaby to robić? Czy boi się, że zostaniesz starą panną?

— Coś w tym rodzaju. Wiesz, jestem już dość wiekowa. Mam dwadzieścia osiem lat i nie pozostała już dla mnie żadna nadzieja.

— To prawda — potwierdził, a wówczas zamierzyła się, jakby chciała go uderzyć.

— No, uważaj!

Siedzieli w pubie do zamknięcia, wspominając dawne czasy i wspólnych znajomych. Potem Mike opowiedział jej o firmie, jaką chce założyć.

— Będę częstym gościem w Dublinie — powiedział z pytającym wzrokiem. — Może moglibyśmy się wtedy spotkać...

— Z chęcią. — Uśmiechnęła się do niego.

W milczeniu szli do domu. Mike od czasu do czasu przerywał tę ciszę, aby pokazać jej jakąś gwiazdę. Była rozczarowana, kiedy stanęli przed drzwiami.

— Dzięki, Mike. Może wejdziesz?

— Nie, lepiej już wrócę. Rano muszę jechać do Dublina.

— Szkoda. — Gina spojrzała na niego.

— Też żałuję — rzekł i przyciągnął ją do siebie. — Ale chciałbym się jeszcze z tobą spotkać. Za kilka tygodni znowu pojadę do Dublina. Mogę wtedy do ciebie zadzwonić?

— Pewnie — odparła, czując na policzku jego oddech i zapach wody po goleniu.

— Cieszę się. — Pochylił się i pocałował ją delikatnie. Kiedy ją puścił, wciąż miała zamknięte oczy.

— Dobranoc, Gino Barrett — powiedział cicho.

— Dobranoc — szepnęła i patrzyła, jak odchodzi. Czekała, aż zupełnie zniknie jej z oczu, a potem weszła do domu, dotykając swoich ust. Jaki wspaniały pocałunek. Jaki wspaniały facet. Jakie to ekscytują-

ce, że chce się jeszcze z nią spotkać. Musiała przyznać Hannah rację. Był bardzo przystojny. Nie tak jak inni. Nie tak jak Doug Hamilton. Nie — Mike miał delikatniejsze rysy twarzy. Miał kręcone włosy, orzechowe oczy, które skrzyły się, jakby go bawił jakiś dowcip. Nos miał dość duży, silne szczęki i wyglądał na faceta, który dużo czasu spędza na świeżym powietrzu. Co w sumie było zabawne, bo przecież był artystą. Ale i ręce miał artysty z długimi, szczupłymi palcami. Nuciła coś pod nosem radośnie, wsypując kawę do kubka. Myliła się. Nawet w barze u Horana można spotkać swoją miłość!

Rozdział ósmy

Pamela spojrzała na stos podań leżących na jej biurku. Z agencji przyszło ich ponad piętnaście, ale czy któreś okaże się właściwe, tego nie wiedziała. Zawsze Douglas zajmował się tymi sprawami. Poprosi Ginę, aby je przejrzała, i jeśli znajdzie kogoś odpowiedniego, wówczas mogliby pod koniec tygodnia zorganizować rozmowy kwalifikacyjne.

Punkt dziesiąta Gina zapukała do drzwi i weszła.

— Dzień dobry, Gina. Usiądź.

Dziewczyna przysunęła sobie krzesło i położyła na biurku notatnik. Swymi wypielęgnowanymi palcami Pamela założyła za ucho opadający kosmyk włosów.

— Trzeba dokonać pewnych zmian, aby wszystko szło sprawnie podczas nieobecności Douglasa. Musisz bardziej wciągnąć się w sprawy firmy.

— Ale ja już jestem zawalona robotą! — zaprotestowała Gina. Pamela spojrzała na nią chłodnym wzrokiem.

— Pozwól, że skończę. Oczywiście, że nie będziesz robić tego dodatkowo. Chcę zatrudnić kogoś, kto będzie pracował pod twoim nadzorem.

— Ach, tak.

— To oznacza, że zwiększa się zakres twoich obowiązków: będziesz musiała wyjeżdżać służbowo i zostawać dłużej w pracy. Omówiłam już to z Douglasem i doszliśmy do wniosku, że to będzie najlepsze rozwiązanie. — Podała Ginie kartkę formatu A4.

Dziewczyna przebiegła ją wzrokiem, a jej oczy zrobiły się okrągłe.

— Szef operacyjny?

— Zgadza się.

Spojrzała na kwotę określającą wysokość poborów. Pięć tysięcy funtów! To oznacza czterysta funtów szterlingów podwyżki miesięcznie — ponad dwa tysiące po odciągnięciu podatku!

— Coś nie tak?

Gina spojrzała na szefową.

— Nie, wszystko w porządku. Dziękuję. Pamela uśmiechnęła się nieznacznie.

— Nie dziękuj. Na pewno na to zapracujesz.

— Oczywiście. Zrobię, co w mojej mocy.

— A teraz zabierz się do tych podań. Przejrzyj je. Niech Noreen pod koniec tygodnia zorganizuje rozmowy kwalifikacyjne. W przyszłym tygodniu wezwiesz wszystkich wybranych kandydatów i spotkasz się z nimi.

— Dobrze. — Gina zdobyła się jedynie na taką odpowiedź.

— Musisz też... zmienić swój image. — Pamela spojrzała na opięte dżinsy i obcisłą bluzkę dziewczyny. — Będziesz spotykać się z klientami, więc powinnaś chyba kupić sobie kilka kostiumów.

— Dobrze.

— I potrzebny ci także będzie letni kostium do Marrakeszu. Dziewczyna westchnęła.

— Do Marrakeszu?

— Zgadza się. Przecież stąd nie zorganizujesz prezentacji — powiedziała z niecierpliwością Pamela. Patrzyła na zdumioną minę Giny i zastanawiała się, czy podjęła słuszną decyzję. — Masz jakieś pytania?

— Nie. Chyba nie. Aha, jak się czuje Doug?

— Dobrze. Może wpadnie później.

— To wspaniale.

— No dobrze. Teraz przejrzyj te podania, a później jeszcze porozmawiamy.

— Dobrze. — Gina wstała, podeszła do drzwi, ściskając w ręku cenną kartkę i plik podań.

— Jeszcze coś! — Dziewczyna zatrzymała się w drzwiach. — Moje gratulacje — powiedziała szefowa z nieudawanym uśmiechem.

Dziewczyna rozpromieniła się.

— Dziękuję, Pamela. Nie zawiedziesz się na mnie.

Jack spojrzał na nią, kiedy z błyszczącymi oczami usiadła na krześle.

— Co się stało? Wyglądasz jak kot, który wypił śmietanę.

— W tej chwili rozmawiasz z nowym kierownikiem operacyjnym firmy CML.

— Żartujesz? Moje gratulacje!

— Dzięki — odparła.

— Świetnie. Wieczorem stawiasz z tej okazji. — Malcolm uśmiechnął się szeroko. Widział listę płac, więc od kilku już dni wiedział o jej awansie. Sądził, że lepiej by było, gdyby nie dowiedziała się, że Doug dałby jej osiem tysięcy, gdyby Pamela nie przekonała go, że pięć w zupełności wystarczy.

Gina promieniała.

— Dobra. Wiesz co, Jack? Jadę do Marrakeszu.

— Dzięki Bogu! Nie wytrzymałbym trzech dni z Pamelą. Uśmiechnął się do niej. Egzotyczna wycieczka z Giną. Jednak

Bóg istnieje, naprawdę!

— Będzie wspaniale. Zawsze chciałam pojechać do Afryki, a Marrakesz to z pewnością interesujące miejsce.

— Pewnie za dużo nie zobaczysz — ostudził ją Malcolm.

— Organizujemy wycieczkę dla delegatów, a skoro ja jestem za wszystko odpowiedzialna, to chyba też muszę jechać, prawda?

Mal poważnie pokiwał głową.

— To twój obowiązek.

— Pewnie będzie strasznie gorąco. — Jack nie znosił słońca. Ze swoją jasną karnacją zawsze dostawał uczulenia.

— Wspaniale — powiedziała w nadziei, że znajdzie trochę czasu, aby popływać w hotelowym basenie.

— A kto cię tutaj zastąpi? Pokazała na stos podań.

— Szukamy nowego pracownika. Mam się zorientować, czy jest tu ktoś odpowiedni, i zaaranżować rozmowę.

Jack wziął do ręki jedno podanie i przebiegł je wzrokiem.

— Ja bym się tym nie zajmował. Dziewczyna odebrała mu kartkę.

— Powiedziałam, że to ja mam je przejrzeć. Ty wracaj do swojej pracy. Pamela się wścieknie, jeżeli ten projektor nie będzie działał do dwunastej.

— O, zobacz, Mal. Mały awansik i już zaczyna rządzić!

W czasie przerwy na lunch Gina poszła na Grafton Street, aby rozejrzeć się w kilku butikach. Nie miała pojęcia, co kupić. Pamela powiedziała: kilka kostiumów, ale dziewczyna nie wiedziała, gdzie można dostać coś modnego i niezbyt drogiego. Szkoda, że nie ma tu Hannah. Ona wiedziałaby, dokąd pójść. Jej przyjaciółka miała dobry gust i sprzedawcy nigdy nie wprawiali jej w onieśmielenie. W Marks & Spencer było do koloru i wyboru kostiumów, ale ich krój wyszedł już z mody, przy czym spódnice były zdecydowanie za długie. Do sklepu z odzieżą od Pia Bang nie weszła. Ubierała się tam Pamela, a jej nie było stać na oferowane przez nich ubrania. Natomiast wstąpiła do Principles i z miejsca przykuł jej wzrok bladoróżowy kostium ze spodniami. To było to! Zerknęła na cenę i zbladła. Spokojnie. To przecież inwestycja. Zdjęła jeszcze z wieszaka białą bluzkę bez rękawów, odpowiednią do kostiumu, i poszła do przebieralni. Godzinę później wchodziła już do biura, a nowe nabytki bezpiecznie spoczywały w bagażniku jej starego volkswagena Polo. Kiedy chwilę przedtem z trudnością udało jej się zamknąć bagażnik — zamek był zupełnie skorodowany — zastanawiała się, czy może sobie pozwolić na kupno nowego auta. Przecież została kierownikiem. Musi jeździć odpowiednim samochodem!

*

— Jeszcze jedno piwo, Gina? — Jack wstał i z kieszeni dżinsów wyciągnął dziesięć funtów.

— Poproszę.

— To ja przyniosę.

— Doug! Fajnie cię widzieć! Jak się czujesz? — Jack uścisnął rękę szefa.

— Dość dobrze, dzięki, Jack. Gina, moje gratulacje!

— Dzięki, Doug — odparła nieśmiało.

— Jeszcze jeden kufelek, Malcolm? Mal spojrzał na zegarek.

— Nie, dzięki, Doug. Muszę już lecieć do domu. Ale miło cię było widzieć.

— Dzięki, Mal. — Doug podszedł do baru i zamówił piwo.

— Dobrze facet wygląda — rzekł Jack, siadając obok Giny. Wzięła garść orzeszków.

— Jest trochę blady. Ciekawa jestem, czy Pamela wie, że wpadł tutaj.

— Wściekłaby się, gdyby wiedziała, że pije — powiedział Malcolm, wkładając marynarkę.

— Ją to pewno mało obchodzi.

— Nie mów tak, Jack — zaprotestowała Gina.

— Aha, teraz, jak dała ci awans, to jej bronisz, tak?

— Zamknij się!

Jack zamilkł, widząc zbliżającego się Douga.

— Gina, czy myślisz już o wyjeździe do Marrakeszu? — spytał Doug, sadowiąc się obok.

— Naturalnie.

— Spodoba ci się hotel La Mamounia. Wygląda jak pałac. Podobno mieszkał tam sam Winston Churchill.

— Naprawdę?

— Nie mogę się już doczekać, kiedy zobaczę arabskie bazary — powiedział z entuzjazmem Jack. Po zakończeniu konferencji nie będzie musiał — na co zresztą nie miał zupełnie ochoty — zabawiać rozmową uczestników konferencji. Pojedzie zbadać okolice.

— Chodzenie po nich to niezapomniane przeżycie — potwierdził Doug. — Pamiętaj tylko, żebyś nie jadła niczego ze straganów. Ostatnim razem tak zrobiłem i resztę pobytu spędziłem w toalecie!

Spojrzała na niego przestraszona.

— To okropne!

— I pamiętaj, abyś piła mnóstwo wody. Tam łatwo o odwodnienie. Aha, jeszcze jedno, Gina, znalazłaś jakiegoś odpowiedniego kandydata wśród tych podań?

— Moim zdaniem są cztery osoby, z którymi warto się umówić.

— Zgadzam się. Przejrzałem je pobieżnie. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że grzebałem ci w szufladach. — Mówiąc te słowa, Doug obdarzył ją swoim najczarowniejszym uśmiechem.

— Oczywiście, że nie.

— Jeden kandydat wyglądał szczególnie obiecująco.

— Masz na myśli Gary'ego Williamsa?

— Tak. O nim mówię.

— Ma wiele doświadczenia. — Może nawet za dużo, dodała w duchu. Nie potrzebowała pracownika, który będzie chciał po niej poprawiać. Niepotrzebne jej takie współzawodnictwo. Nigdy do tej pory nie miała podwładnego i trochę się denerwowała, jak się sprawdzi w roli szefa.

— Cóż, doświadczenie ważna rzecz, ale musisz być pewna, że znalazłaś kogoś, z kim będzie ci się dobrze współpracowało — doradził Doug.

— I kogoś z odrobiną wyobraźni — dodał Jack.

— To prawda — przyznał Doug. — Sama znajomość programów nie wystarczy. Muszą wykorzystać je w stu procentach.

— Ale jak mam się tego dowiedzieć podczas pierwszej rozmowy? — Gina wątpiła, czy znajdzie właściwego kandydata.

— Daj im coś do roboty — zasugerował Jack. — Zaproponuj, aby wymyślili nowe logo dla Lifesavers. Ich obecne jest do kitu.

Doug w zamyśleniu pokiwał głową.

— Masz rację, Jack. A może niech zrobią parę slajdów na konferencje do Marrakeszu? Okaże się, czy warci są naszego zainteresowania i czy wiedzą, na jaki temat jest konferencja.

Gina się uśmiechnęła.

— Nie jestem pewna, czy ja to wiem. Nigdy nie wiedziałam o co chodzi w prezentacjach na temat ubezpieczeń.

— Mnie koszmarnie nudzą — mruknął Jack. — Nic tylko liczby. Bez wyobraźni.

Doug się roześmiał.

— Nie lekceważ ich. Zarabiamy na nich kupę pieniędzy. Więc co o tym sądzisz, Gina?

— To świetny pomysł. Jeśli okażą swój zapał i wyobraźnię w temacie „ubezpieczenia", to potem poradzą już sobie ze wszystkim.

— Dobra. Tylko nie pokazuj im prawdziwych danych.

— Oczywiście, że nie. — Zrobiła obrażoną minę. Przecież wie, że to poufne!

— Przepraszam. — Doug pocałował ją w rękę. — Jestem pewien, że nigdy nie zrobiłabyś podobnego głupstwa.

Dziewczyna prawie wyrwała mu rękę.

— Nie gniewam się. Przepraszam, ale muszę iść do toalety.

Spojrzała na swoją zarumienioną twarz w lustrze. Doug nie powinien całować jej w rękę. Teraz czuje się tak nieswojo. Ale on zrobił to w tak naturalny sposób, że nie warto się tym przejmować. Szczególnie że Jack powiedział jej, że to nic takiego. Chyba dziwaczeje. Hannah pewnie przyjęłaby takie zachowanie z poczuciem humoru. Obróciłaby je w żart.

Przypudrowała sobie lekko zaróżowione policzki i umalowała usta, a potem wróciła do stolika.

— Prawdopodobnie pójdę na operację w przyszłym tygodniu, kiedy wrócicie z Marrakeszu — mówił Doug.

— Jak długo zatrzymają cię w szpitalu? — spytała, siadając obok.

— Około dziesięciu dni.

— Pewnie się denerwujesz? — spytała.

— Wcale. To nic poważnego. Prawie połowa facetów z mojego klubu golfowego przeszła coś takiego. Najgorsze, że przez sześć tygodni trzeba obyć się bez seksu!

— To straszne — wyrwało się Jackowi. Gina rzuciła mu zabójcze spojrzenie.

— Wszystko na pewno dobrze się skończy — pocieszyła Douga. — Wrócisz do pracy, zanim się zorientujesz.

— Mam nadzieję, że wrócę, zanim mój braciszek wygryzie mnie z interesu.

Dziewczyna poczuła gwałtowne bicie serca.

— To Greg będzie nam teraz pomagał? — spytała niewinnie. Postać Mike'a Forda szybko rozpłynęła się w jej myślach.

— To dobre rozwiązanie. I ułatwi pracę Pameli, kiedy was tu nie będzie.

Jack chrząknął. Tego tylko mu brakowało. Ten bawidamek będzie zadzierać nosa i przez cały czas uwodzić Ginę. A najgorsze, że ona będzie go zachęcać. Dostrzegł, jak zabłysły jej oczy, kiedy się dowiedziała, że brat Douga będzie z nimi pracował Obrzydliwość!

— Muszę już iść.

— Tak szybko? A ty, Gina? Może postawię ci jeszcze jednego.

— Nie... ja... — Spojrzała na Jacka błagalnym wzrokiem.

— No! Daj się namówić! Przecież świętujemy. Przepraszam. — Odezwał się jego telefon komórkowy. — Tak? No, jeszcze nie jestem gotowy do wyjścia. Co? Kiedy?... dobrze, no to... Pojadę prosto stąd. Na razie.

Skończył i wzruszył ramionami.

— Przepraszam cię, Gina. Obowiązki wzywają. Moja matka nie czuje się za dobrze.

— O, przykro mi. Mam nadzieję, że to nic poważnego — powiedziała Gina, dziękując Bogu i pani Hamilton za takie zakończenie.

— Nie. Ale muszę do niej wpaść. Sprawdzę, czy czegoś nie potrzebuje.

Pokiwała głową ze zrozumieniem. Nie może być wielkim draniem, skoro jest takim dobrym synem, pomyślała.

— Niestety, dalsze oblewanie będzie musiało poczekać. Zaproszę cię na lunch, to omówimy sobie kandydatów.

— No... jeśli chcesz...

— No, to ustalone. Zadzwonię do ciebie. Jeszcze raz gratuluję. — Pocałował ją w policzek. — Cześć, Jack.

— Na razie, Doug. Wzięła swoją marynarkę.

— Podwieźć cię, Jack?

— Nie, dzięki — powiedział markotnie.

Wyszli z pubu i zatrzymali się przy jej samochodzie.

— O Boże. Jak ja się od tego wymigam? — zajęczała Gina.

— Od czego?

— Od lunchu z Dougiem.

— Na litość boską, Gina! To tylko lunch! Poproś Pamelę do towarzystwa, jeśli to cię tak przeraża.

— Jack! Jesteś geniuszem! Właśnie tak zrobię. Strzeliłeś w dziesiątkę. Dzięki. Do jutra.

Patrzył, jak Gina włącza silnik, macha mu ręką i znika wśród innych samochodów. Pomachał jej i wolnym krokiem odszedł w przeciwnym kierunku, potrząsając głową.

Doug zatrzymał się przed okazałym trzypiętrowym budynkiem z czerwonej cegły, położonym w Ranelagh. Kolejne ataki nie pozostawały bez wpływu na ogólny stan matki — z każdym następnym stawała się coraz słabsza. Doug chciał, aby jego młodszy brat z nią zamieszkał. Byłby spokojniejszy, gdyby ktoś nocował pod tym samym dachem. Przecież dla niego to żadna różnica, biorąc pod uwagę bujne życie towarzyskie, jakie prowadzi. Greg, choć bardzo kochał swoją matkę, niezbyt przejmował się jej stanem. A ponieważ Janet — ich jedyna siostra — mieszka w Montrealu, więc na Dougu spoczywał obowiązek troszczenia się o matkę. Nie, żeby się użalał. On był zawsze najbliżej z nią związany. Może dlatego, że jako jedyny pamiętał ojca. Janet miała tylko jakieś mgliste o nim wspomnienia, a Greg w ogóle niczego nie pamiętał.

Doug miał dziesięć lat, kiedy ojciec zmarł i jego śmierć bardzo nim wstrząsnęła. Jak ktoś tak potężnej postury i siły mógł umrzeć? Później stał się bardzo opiekuńczy w stosunku do matki i wszędzie jej towarzyszył. Sheila Hamilton czule nazywała swego syna małym gospodarzem i często opowiadała mu o ojcu.

— Mamo! To ja! — Doug pokonywał dwa stopnie naraz, a potem delikatnie otworzył drzwi jej sypialni.

Widząc swego najstarszego syna, Sheila otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

— Douglas! Co ty tutaj robisz? Nie mów mi, że ten bałwan po ciebie zadzwonił.

Doktor Bradley miał ściśle przykazane, aby zawiadomić Douga, skoro tylko matka źle się poczuje.

— On tylko wykonuje moje polecenia. Zostaw go w spokoju. Pocałował ją w czoło i usiadł na brzegu łóżka.

— Jak się czujesz? — spytał, szukając na twarzy oznak cierpienia.

— Dobrze. Tylko zabrakło mi tchu i ta niemądra kobieta od razu zadzwoniła po lekarza. Nie trzeba było. Robi jedynie niepotrzebne zamieszanie.

Kiedy trzy lata temu Sheila Hamilton miała pierwszy atak serca, Betty Murray zaczęła przychodzić codziennie, sprzątać i gotować i choć żadna z nich do tego by się nie przyznała, szybko stały się bliskimi przyjaciółkami.

— Betty dobrze zrobiła. Doktor Bradley przepisał ci coś?

— Och, jeszcze więcej pigułek. Tam są. — Słabą ręką wskazała na butelkę stojącą na stoliku.

Doug zmarszczył czoło. Matka była bardzo blada, a usta miała niepokojąco sinego koloru. Spojrzał na etykietę na butelce, ale nazwa lekarstwa nic mu nie mówiła. Z samochodu zadzwoni do lekarza.

— Przynieść ci coś? Może herbaty?

— Wolałabym coś mocniejszego.

— No wiesz, mamo! No, ale kieliszek porto ci nie zaszkodzi.

— I pomoże mi zasnąć — zapewniła go z iskrą w oku.

— Dobrze. Jeden mały kieliszek.

Godzinę później, kiedy matka już spokojnie spała, Doug poprawił koc, którym była przykryta, i po cichu wymknął się z pokoju. Idąc do samochodu, zadzwonił do lekarza.

— Dobry wieczór, panie Hamilton.

— Co z mamą, panie doktorze?

— Wszystko dobrze. To zadziwiające, zważywszy liczbę ataków, jakie przeszła. Jednak przypuszczam, że ona nie podchodzi do tego tak poważnie, jak powinna.

Doug westchnął. Musi jeszcze raz z nią porozmawiać. Przedwczoraj zastał ją w ogrodzie, jak pieliła rośliny. Betty próbowała jej pilnować, ale jego matka nie słuchała nikogo.

— Co pan jej przepisał?

— Coś, co przywróci jej prawidłowy oddech. Za kilka dni powinna poczuć się lepiej. Jutro zadzwonię do Betty, a w środę wpadnę odwiedzić pańską matkę.

— Dziękuję, panie doktorze. Dziękuję bardzo. — Doug z ulgą włączył silnik samochodu i ruszył do domu. Dokuczało mu zmęczenie i miał nadzieję, że Pamela nie miała jeszcze jakichś planów na dzisiaj.

— Tylko kilka drinków, Douglas. Nie musimy długo zostawać. — Pamela chuchała na swoje wilgotne paznokcie i ostrożnie podniosła gazetę.

— A nie mogłabyś pójść sama? — spytał zmęczony.

— Och, na litość boską! Gdybym nie zadzwoniła do pubu w sprawie twojej matki, pewnie jeszcze byś tam tkwił.

Wiedział, że jego żona ma rację, i zwykle bardzo lubił chodzić do klubu, ale dzisiaj nie był w nastroju. Chociaż lepiej iść, niż wysłuchiwać jej wymówek.

— Dobrze. Poczekaj, tylko wezmę prysznic.

— Mamy mnóstwo czasu. Jim i Marjorie zjawią się dopiero o dziewiątej.

Rozluźnił krawat i powoli wchodził po schodach. Gdyby nie poszli na to spotkanie, to o północy już leżałby sobie w łóżku. Na myśl o tym, że kiedyś o dwudziestej czwartej zaczynało się dla niego życie, zaśmiał się w duchu! Chodzenie od klubu do klubu przestało już być dla niego atrakcją. Gdyby miał się uczciwie przyznać, to powiedziałby, że to nie z powodu zmęczenia. Z powodu strachu. Jakikolwiek ból, jakiekolwiek kłucie wywoływało zimne poty. Bał się kolejnego ataku, a jeszcze bardziej bał się operacji. Nie potrafił jednak powiedzieć o tym Pameli. Spojrzałaby tylko na niego tymi niebieskimi oczami, a w

nich ujrzałby pustkę. Chyba nie przejmowała się zbytnio jego stanem. Dla niej to tylko pewna niedogodność. Przeszkoda w jej rozkładzie dnia. Całą swoją energię poświęcała firmie i ich życiu towarzyskiemu. Zrobiło mu się żal siebie samego. Jedyną osobą, która martwi się o niego, jest matka, ale ostrzegł Grega i Pamelę, aby niczego jej nie mówili. Nie ma sensu jej martwić. Wszedł pod prysznic i puścił silny strumień zimnej wody. Potrzebował czegoś, co go orzeźwi, jeśli ma przetrwać kolejny wieczór banałów i gładkich słówek.

Pamela odłożyła gazetę i wbiła wzrok w pustą przestrzeń. Doug chyba czuje się lepiej — przynajmniej tak wygląda — ale zmienił się ostatnio. Przedtem co wieczór gdzieś wychodził — często bez niej. A teraz najchętniej siedziałby tylko w domu i słuchał tych durnych płyt albo chodził na drinka z Jackiem. Nie mogła tego pojąć. Stworzyła dla nich wspaniały świat, tak jak tego sobie życzył. Dlaczego teraz to już mu nie wystarcza?

Rozdział dziewiąty

Susie kręciła się w maleńkiej kawiarnianej toalecie, próbując obejrzeć się w lustrze. Lepiej trzeba było nie wkładać czerwonej marynarki. Jak zwykle jej oko przyciągnęły żywe kolory i kupiła ją pod wpływem impulsu, ale marynarka za bardzo opinała się na biodrach, a po wyjściu z autobusu zupełnie się wygniotła. Długa czarna spódnica — jedyny wizytowy element garderoby — tak naprawdę z powodu zbyt częstego prania była bardziej szara niż czarna. Westchnęła. Zupełnie nie wygląda na kogoś, kto pracuje w renomowanej firmy. Jeszcze raz sprawdziła, która godzina. Trzy razy przechodziła obok CML — było za wcześnie, aby wejść do środka. Za każdym razem zaglądała przez okno. W końcu postanowiła pójść do małej włoskiej kawiarenki na filiżankę kawy. Teraz w damskiej toalecie próbowała doprowadzić się do porządku, usiłując zmyć z bluzki plamę po cappuccino. Kusiło ją, aby wsiąść do autobusu i pojechać prosto do domu, ale wtedy nie miałaby odwagi spojrzeć Chrissie w oczy. Wzięła głęboki oddech, z trudnością zapięła marynarkę — dlaczego nie kupiła większego rozmiaru? — i wróciła na salę. Jeśli doszła tak daleko, to pokona też resztę tej drogi.

Gina z ciekawością spojrzała na młodą dziewczynę czekającą w recepcji. Wydawała się brzydka, dopóki nie pokazała oczu. Miały zdumiewający niebieskozielony kolor — jak wzburzone morze. A kiedy uśmiechała się nerwowo do Noreen, stawała się ładną dziewczyną. Gina spoglądała na nią ukradkiem, patrząc na jaskrawozielony lakier do paznokci, tanią marynarkę i niemodną spódnicę. Z całą pewnością nie robi zakupów w tych samych sklepach co Pamela, pomyślała z rozbawieniem. Wzięła do ręki jej dokumenty. Życiorys w niczym nie różnił się od pozostałych i jedynym powodem, dlaczego została zaproszona na spotkanie, był kurs, na który chodziła. U wszystkich zyskał wysokie noty. Gina znała parę osób, które go ukończyły i okazały się dobrymi fachowcami. Byłoby fantastycznie, gdyby Susan Clarke reprezentowała taki sam wysoki poziom. Jednak Gina nie oczekiwała zbyt wiele. Do tej pory jeszcze żaden kandydat nie zrobił na niej dobrego wrażenia. Chociaż Susan posiadała świetne referencje od swojej nauczycielki. To

może być dobry znak. Ale na koniec zostawiła sobie to, co najlepsze. Gary Williams, kandydat, o którym wspomniał Douglas, miał zjawić się o dwunastej. Miejmy nadzieję, że dorówna swojemu podaniu.

Gina otworzyła drzwi i uśmiechnęła się do dziewczyny.

— Susan, zapraszam cię do środka.

Zadawała jej te same pytania, co innym kandydatom. Trzymała je zapisane przed sobą w obawie, że czegoś zapomni. Po raz pierwszy w swoim życiu to ona przepytywała i ta sytuacja działała na nią trochę deprymująco. Jedynym lichym pocieszeniem był fakt, że kandydaci są pewnie bardziej zdenerwowani.

— Co wiesz o naszej firmie? — spytała po raz trzeci dzisiaj. Nauczycielka dobrze przygotowała Susie do tego pytania.

— Działacie na rynku trzynaście lat, a waszymi głównymi klientami są instytucje finansowe. — Gina w zdziwieniu uniosła brwi, kiedy dziewczyna wymieniła pięciu największych partnerów. — Jesteście największą firmą zajmującą się organizowaniem konferencji na terenie kraju. Macie także kilku stałych klientów w Wielkiej Brytanii.

— To prawda. Mieliśmy wiele konferencji w Londynie i Edynburgu. Dzięki temu przyciągnęliśmy kilku nowych kontrahentów. Zaimponowała im nasza skuteczność i poziom organizowanych przez nas prezentacji. Skoro o tym mowa to porozmawiajmy o slajdach, które miałaś przygotować.

Susie wyciągnęła z torebki dyskietkę.

— Mam je tutaj.

— Świetnie. Z jakiego programu korzystałaś?

— PowerPoint.

— Dobrze. No to obejrzyjmy je. — Gina wzięła dyskietkę, włożyła do komputera i otworzyła plik. — To jest bardzo dobre — powiedziała, próbując ukryć swoją ekscytację. Slajdy przygotowane przez Susan biły na głowę przezrocza pozostałych kandydatów. Dziewczyna użyła tylko trzech kolorów, a wykorzystane przez nią środki były interesujące i wyraziste. Pozostali kandydaci wpadli w pułapkę stosowania wszystkich dostępnych kolorów. Nie pojmowali zasady, że mniej często oznacza lepiej. Gina była zaskoczona — oceniając gust Susie w kwestii ubioru — jak eleganckie i skromne są jej projekty. Oto skutek oceniania książki na podstawie okładki, strofowała się w duchu. — Zainteresował mnie sposób, w jaki używasz kolorów. — Uśmiechnęła się do dziewczyny. — A podobało ci się logo?

— Nie za bardzo — odparła dziewczyna, zanim zdążyła się powstrzymać.

Gina roześmiała się.

— Więc mamy takie samo zdanie.

Susie uśmiechnęła się nerwowo, odczuwając ulgę, że nie ma odmiennej opinii.

— Dobrze. Cóż, to chyba wszystko. Może zaprosimy cię jeszcze raz w przyszłym tygodniu. Odpowiada ci ten termin?

— Oczywiście.

— A może ty masz jakieś pytania?

Dziewczyna znowu okazała się dobrze przygotowaną uczennicą. Chrissie powiedziała, że także ona powinna zadać pytania, w związku z tym wspólnie przygotowały ich kilka. Spytała, czy CML ma jakieś plany ekspansji rynkowej i jakie kroki zostały podjęte, aby poradzić sobie z problemami związanymi z ewentualnym wprowadzeniem euro.

Gina zdumiona patrzyła na dziewczynę. Nikt przed nią nie zadawał takich inteligentnych pytań. Odpowiedziała jej najlepiej, jak umiała, po czym wstała.

— No to dziękuję ci, że przyszłaś. Skontaktujemy się z tobą.

— Jeszcze coś — wymamrotała Susie. Gina ponownie usiadła.

— Słucham?

— Jestem w ciąży.

— Ach tak — odparła tylko Gina, nie wiedząc, jak się zachować. — Moje gratulacje — dodała szybko.

— To był przypadek — powiedziała otwarcie dziewczyna. — Chcę oddać dziecko do adopcji. Ciąża nie przeszkodzi mi w pracy. Wykorzystam tylko minimum urlopu macierzyńskiego.

Kiedy dziewczyna wyrzuciła to z siebie, Gina poczuła do niej sympatię. Susie spuściła głowę, patrząc na swoje ręce z zaczerwienioną twarzą. Gina zastanawiała się, co jeszcze powiedzieć.

— A na kiedy masz termin?

— Na październik.

— Dobrze. No cóż, dziękuję, że tego nie ukrywałaś. Będziemy w kontakcie.

Serce jej zamarło, kiedy Gina wyciągnęła do niej rękę. No tak. Teraz już się więcej nie odezwą. Wyszła na ulicę z oczami pełnymi łez. CML to była firma, w jakiej chciała pracować. Jasnoniebieskie ściany i pluszowa wykładzina w ciemniejszym odcieniu, czarne drewniane biurka i miękkie skórzane krzesła w recepcji. Sekretarka podobna do Miss Moneypenny z *Jamesa Bonda. Tajnego Agenta 007* i ta piękna dziewczyna w cudownym fioletowym kostiumie, która z nią rozmawiała. A do tego wspaniały zapach świeżo parzonej kawy — to wszystko wyglądało, jakby jej marzenia się spełniły. Zauważyła jednak zszokowane spojrzenie Giny, kiedy dowiedziała się o ciąży. Łzy płynęły jej po twarzy, a ona rozmazywała je ze złością. To wszystko jej wina. Tej nocy, kiedy znalazła się na tylnym siedzeniu fiata, zniszczyła szansę otrzymania świetnej pracy. Teraz może winić tylko siebie.

*

Gina długo oglądała slajdy przygotowane przez Susie. Rzeczywiście są świetne. Do pewnego momentu ta dziewczyna była najlepszą kandydatką. To znaczy do chwili, w którym wybuchła bomba. Teraz z pewnością Pamela nie zechce jej zatrudnić. Trudno będzie ją przekonać, biorąc choćby pod uwagę wygląd i akcent Susie. Pod pewnymi względami Pamela okazywała się wielką snobką. Gina żywiła jednak przekonanie, że udałoby jej się przekonać szefową. Jednak nie po tym. Z ciężkim sercem zamknęła teczkę, mając jednocześnie gorącą nadzieją, że Gary Williams okaże się w rzeczywistości równie dobrym kandydatem jak na papierze.

Chłopak okazał się nawet lepszy. Przygotowane przez niego slajdy były znakomite, choć brakowało im polotu. Przyszedł ubrany bez zarzutu — szary garnitur, niebieska koszula i dobrany do niej krawat. Był przystojny, elokwentny i pewny siebie. Gina z miejsca poczuła do niego niechęć. Podczas lunchu wspomniała o tym Jackowi i Malowi.

— Jeśli nie widzisz możliwości współpracy, to go nie zatrudniaj — powiedział Mal z ustami pełnymi chipsów. Jego plan, by rozpocząć zdrowy styl życia rozpłynął się gdzieś po drodze.

— Ale jeśli to najlepszy kandydat — wtrącił się Jack — to nie możesz go odrzucać tylko dlatego, że chłopak jest pewny siebie.

— Nie odrzucam go — zaprotestowała Gina. — Zresztą sama nie wiem. Poza tym zjawiła się dziewczyna z niesamowitą prezentacją.

— Więc ją przyjmij. — Jack nie rozumiał, na czym polega problem.

— Ale Pamela mi nie pozwoli. Ma takie same kwalifikacje jak inni, dziewiętnaście lat i jest w ciąży.

— To przecież dyskryminacja — powiedział Jack.

— Powiedz to Pameli — rzuciła kąśliwie. — Jestem pewna, że zaakceptuje twój punkt widzenia i natychmiast ją zatrudni.

— A dziewczyna ma talent? — spytał Mal. Gina pokiwała twierdząco głową.

— Prawdę powiedziawszy, pokazała mi najlepszy materiał. Od dawna nie widziałam takiego — skromny, a jednocześnie efektowny.

Mal w zamyśleniu pokiwał głową.

— Może powinnaś porozmawiać z Dougiem? On będzie bardziej tolerancyjny.

Gina spojrzała na niego z niedowierzaniem.

— Może i byłby. Gdyby wyglądała jak Claudia Schiffer. Jack sprawiał wrażenie rozczarowanego.

— A nie wygląda?

— Powiedzmy, że się trochę różni. Jest mniej więcej mojego wzrostu, trochę grubsza i ma dość... indywidualny styl ubierania się.

— Ale jest dobra?

— Jest bardzo dobra.

— To zaproś ją na kolejną rozmowę i poproś Douga, aby wziął w niej udział. A kiedy on chce cię zabrać na lunch?

Gina skrzywiła się.

— W poniedziałek. — Próbowała się od tego wykręcić, ale Doug się uparł. Jego żona nie weźmie w nim udziału; nie będzie jej aż do środy. — Ale Pamela wspomniała, że chce uczestniczyć w kolejnej rozmowie. Wścieknie się, jeśli zrobię to za jej plecami.

— No i co z tego? Lepiej przez kilka dni znosić jej fochy, niż pracować z kimś, kogo się nie cierpi.

Mal wstał.

— Kto chce kawy?

— Ja dziękuję. Zanim wrócę do pracy, muszę jeszcze wstąpić do sklepu. Kupić coś komuś?

— Ja poproszę o czekoladę. — Gina podała Jackowi funta. Mal jęknął:

— Jak możesz jeść tyle czekolady i nadal być taka chuda?

— Nie wiem — odparła pogodnie. — Przynieś mi kawę ze śmietaną, dobrze?

— Zemści się to na tobie, jak stuknie ci czterdziestka — powiedział ostrzegawczo.

— To jeszcze mnóstwo czasu przede mną. Wtedy będę się tym zamartwiać.

Kiedy znalazła się sama, przypomniała sobie słowa Jacka. Miał rację — to ona będzie pracowała z nową osobą, nie Pamela. Może Doug wykaże większą ochotę, aby przyjąć dziewczynę. Pokaże mu slajdy i wówczas zobaczy, jak utalentowana jest Susan Clarke, a potem się z nią spotka.

— Są świetne — dużo lepsze od pozostałych. Choć te, które przygotował Gary, też mają swój styl.

— To prawda — zgodziła się niechętnie. Gina uznała, że należy pokazać Dougowi wszystkie prezentacje.

— Widać, że dziewczyna ma talent.

— Zgadzam się — potwierdziła ochoczo. Doug spojrzał na zegarek.

— No to idziemy. Zarezerwowałem stolik w Chez Nous.

Oczy dziewczyny zrobiły się okrągłe. To jedna z najbardziej ekskluzywnych restauracji w mieście.

— Zorganizowałam rozmowy na drugą trzydzieści i trzecią — przypomniała mu.

— W porządku. Jeśli się spóźnimy, Noreen zrobi im kawę.

Gina wyszła razem z Dougiem, wsiadła do jaguara i z niechęcią pomyślała o perspektywie lunchu we dwoje. Dobrze przynajmniej, że nie będą mogli pić.

— Gina, tylko kieliszek Chablis. Wspaniale komponuje się z rybą. Nie sądzisz, Stephanie? — Uśmiechnął się do atrakcyjnej właścicielki lokalu.

— Rzeczywiście — potwierdziła, zwracając się uprzejmie do Giny: — Może trochę wody mineralnej?

Dziewczyna z wdzięcznością skinęła głową.

— Elegancki kostium — powiedział Doug, kiedy zostali sami. — Do twarzy ci w tym kolorze.

Miała na sobie swój najnowszy nabytek — cytrynowy kostium w granatowe prążki.

— Dzięki.

— Ciepło tu. Mogę zabrać twój żakiet?

— Nie, dziękuję — odparła pośpiesznie, przypominając sobie skąpą bluzkę, którą miała pod spodem. Potrzebowała jeszcze tego, aby Doug przez cały lunch wlepiał wzrok w jej dekolt. Zastanawiała się, czy powinna powiedzieć mu o trudnej sytuacji Susan teraz, czy czekać do momentu, kiedy się z nią spotka. Patrzyła, jak Doug próbuje wina, a potem z aprobatą kiwa głową. Chyba nie powinien pić przed tak poważną operacją. Ale może po kilku drinkach będzie życzliwiej nastawiony do młodej dziewczyny, która ma kłopoty.

— Daję grosik za twoje myśli. — Oczy mu błyszczały, kiedy patrzył na nią znad kieliszka. Rzeczywiście jest przystojny. Zauważyła kobiece tęskne spojrzenia skierowane w jego stronę.

— Myślałam o naszych kandydatach.

— Skłaniasz się ku tej dziewczynie, prawda? Skinęła twierdząco głową.

— Mam nadzieję, że masz uzasadnione powody. Niech cię nie deprymuje myśl, że zgłasza się do ciebie mężczyzna. — Zaskoczył ją swoją przenikliwością. Cały czas się zastanawiała, czy będzie umiała kierować kimś, kto posiada tak silną wolę jak Gary.

— Nigdy przedtem nikomu nie szefowałam. Trochę trudno się do tego przyzwyczaić. — Doug roześmiał się.

— Za kilka tygodni będziesz się dziwiła, jak do tej pory mogłaś poradzić sobie bez pomocy. Twoim największym problemem będzie pozostawienie im odrobiny samodzielności.

— A tobie to z trudem przychodzi? — spytała nagle zaciekawiona.

Roześmiał się.

— Nie. Zawsze miałem zbyt dużo roboty z następnym projektem. Mnóstwo innych zajęć. I zawsze chętnie zrzucałem część pracy na innych. Nadal brakuje mi personelu pomocniczego. Całodzienna praca przy komputerze jest łatwiejsza niż kierowanie ludźmi.

Zmarszczyła brwi. Jeśli ktoś tak opanowany, a przy tym świetny menadżer uważa, że to trudne, to czy ona da sobie radę? Uśmiechnął się, widząc panikę w jej oczach.

— Poradzisz sobie. Pamiętaj jednak, że kiedy organizujesz imprezę, to uczestnicy powinni się dobrze bawić. Być może przyjechali wbrew swojej woli, ale twoja w tym głowa, żeby wracali do domu zadowoleni.

— Przecież to przyjemnie wyjechać do Marrakeszu, mieszkać w najlepszym hotelu, pić i jeść, nie płacąc z własnej kieszeni.

Doug roześmiał się.

— Ale nie wszyscy tak myślą. Jeśli ktoś musiał pokonać trasę z Cork do Dublina, aby przyjechać na seminarium na temat funduszy Unii Europejskiej, a do tego śnieg sypał jak z rękawa i ciągnął się w sznurze samochodów, to na pewno nie będzie szczęśliwy.

— Chyba masz rację.

— To dla ciebie prawdziwe wyzwanie: przyciągnąć czyjąś uwagę — nawet gdy towar jest nieciekawy. Jeśli zajmiesz się nimi i będziesz ich traktować z szacunkiem, wtedy odniesiesz sukces. CML nie może ponosić odpowiedzialności za nieciekawy materiał, ale ponosimy winę za nudną prezentację, kiepską obsługę i złe jedzenie.

Przekonana pokiwała głową.

— Nie mogę się już doczekać tego wyzwania. Dzięki, że dałeś mi taką szansę.

— Zasłużyłaś na to. Pamela też tak sądzi.

Szczerze w to wątpiła. Wiedziała, że nie byłoby mowy o jej awansie, gdyby nie zbliżająca się operacja Douga. Skinęła głową i mimo wszystko uśmiechnęła się.

— Ale ty i Jack pamiętajcie, że macie się grzecznie zachowywać w Marrakeszu. Nie życzę sobie, abyście wrócili do domu w powiększonym składzie!

Gina uśmiechnęła się nerwowo.

— Jeśli mowa o powiększonym składzie...

*

Doug czekał, dopóki za Garym Williamsem zamknęły się drzwi.

— Jest bardzo dobry. Nie rozumiem, po co robić sobie dodatkową robotę i rozmawiać z tą dziewczyną.

— Proszę cię, Doug. Powiedziałam jej, żeby przyszła. To byłoby okrutne odsyłać ją z kwitkiem, nawet z nią nie porozmawiawszy.

Z niecierpliwością spojrzał na zegarek. Wystarczyło, że musieli w pośpiechu jeść wykwintny lunch. Nie miał ochoty marnować czasu na kłopotliwą faworytkę Giny. No ale przecież to jej pierwsze rozmowy. Nie powinien oceniać jej zbyt surowo. Jeden błąd może popełnić.

— No dobrze, ale daję jej tylko dziesięć minut.

— Dziękuję. — Uśmiechnęła się z wdzięcznością i poszła zawołać Susan.

Doug wstał i podał dziewczynie rękę.

— Susan, to jest Doug, nasz dyrektor generalny. Dziewczyna uśmiechnęła się nerwowo. O rany, dyrektor generalny!

— Miło cię poznać, Susan. Dziękuję, że zechciałaś przyjść. Widziałem projekt, który zrobiłaś, a Gina poinformowała mnie o twoim problemie. Może powiesz nam, dlaczego chcesz pracować w CML.

Dziewczyna wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić. Chrissie powiedziała, że musi wywrzeć na nich wrażenie. I dokona tego, nawet gdyby się paliło i waliło.

Kiedy mówiła, Doug mierzył ją od stóp do głów, zwracając uwagę na jej ostry makijaż i wymiętą marynarkę. Nie była zbyt atrakcyjna, ale gdyby się nią zająć i gdyby trochę schudła, prezentowałaby się nieźle. Jednak w tym momencie wyobraził sobie, jak w zaawansowanej ciąży człapie po biurze, i wzdrygnął się.

— Nie sądzi pan? — Patrzyła na niego, a w jej oczach widać było złość. Wiedziała, że nie słuchał tego, co mówiła.

— Tak, rzeczywiście — odparł spokojnie. — A dlaczego, twoim zdaniem, powinniśmy przyjąć właśnie ciebie?

Zanim odpowiedziała na pytanie, spojrzała na swoje jaskrawoniebieskie paznokcie. Po chwili zdecydowanie podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

— Bo jestem zdolną projektantką i dobrym pracownikiem. A jeśli potrafi pan zaakceptować fakt, że jestem w ciąży, wtedy zauważy pan, że jestem najlepszym kandydatem na to stanowisko. — Pochyliła

się do przodu i patrzyła na niego błagalnym wzrokiem — dużymi oczami, w których widać było desperację. — Panie Hamilton, ja muszę mieć tę pracę. Jestem zdeterminowana i potrzebuję pieniędzy. Dlatego będę pracować dwa razy tyle, co inni. Nawet, jeśli pan chce, mogę zamiatać podłogi! Niech tylko da mi pan tę szansę. Bardzo pana proszę!

Doug uśmiechnął się wolno. Dziewczyna ma ikrę. A kiedy się rozzłościła, nie wydawała się już taka brzydka. Policzki jej się zaczerwieniły, a oczy błyszczały zapalczywie. Miały dziwny kolor.

— Dobrze. Mogłabyś poczekać chwilę za drzwiami?

Skinęła głową i wyszła z pokoju. Z trudnością zamknęła drzwi, walcząc z drżeniem rąk.

— Może powinniśmy dać jej szansę — powiedział w zamyśleniu.

Gina patrzyła na niego zdumiona. Po takim występie była pewna, że Doug odeśle dziewczynę z kwitkiem.

— Naprawdę?

— A dlaczego nie? Biedaczka pewnie przeżywa teraz trudne chwile. Dziewczyna ma temperament i kiedyś możesz pożałować swojej decyzji. Przyjmijmy ją na razie na sześciomiesięczny okres próbny, zobaczymy, jak sobie poradzi. — Uśmiechnął się pobłażliwie. To najlepsze rozwiązanie. Okres próbny prawdopodobnie przedłuży się do jej urlopu macierzyńskiego, a potem się ją zwolni. Poza tym Gina będzie zadowolona, że poparł jej rekomendację. Doskonałe wyjście.

— Może powinna najpierw spotkać się z Pamelą? — spytała nerwowo. Szefowa będzie wściekła, że przyjęła kogoś za jej plecami.

— Nie przejmuj się Pamelą. Sam wszystko jej powiem. No a teraz zawołajmy ją i przekażmy jej dobrą wiadomość.

Susie prawie przeskakiwała po kilka stopni naraz.

— Dostałam, dostałam, dostałam — wołała, klaszcząc w dłonie i nie zwracając uwagi na zdumione spojrzenia przechodniów. Wspaniałą pracę i horrendalną pensję: 15 200 funtów rocznie! Nie do wiary!

Pamela mocno zaciskała pięści i usiłowała zapanować nad złością.

— Wyjaśnijmy coś sobie. Przychodzisz do biura, kiedy oficjalnie przebywasz na zwolnieniu. Przeprowadzasz rozmowy, w których — jak powiedziałam Ginie — chciałabym osobiście uczestniczyć. I na dodatek zatrudniasz dziewczynę w ciąży bez żadnego doświadczenia.

— W sumie masz rację — powiedział pogodnie Doug. — Och, nie ma o czym mówić, Pam. Została przyjęta na sześciomiesięczny okres próbny. Jeśli się nie sprawdzi, pozbędziemy się jej.

— Podważasz mój autorytet, Douglas — powiedziała chłodno. — Poza tym chcę podkreślić, że Gina nie miała prawa cię w to angażować.

— Nie miała zbytniego wyboru. Nie zwalaj tego na nią. — Objął i pocałował żonę. — Nie kłóćmy się. Nie chciałem cię lekceważyć, przepraszam.

Uśmiechnęła się ponuro.

— Przestań się wtrącać i idź do domu.

— Dobrze. Ale obiecaj mi, że nie naskoczysz na Ginę.

— Obiecuję. No a teraz już się wynoś.

— W uroczy sposób rozmawiasz ze swoim mężem. — Ponownie ją pocałował i pogwizdując, powoli wyszedł z biura.

Uśmiech na twarzy Pameli zniknął natychmiast. Coś mu się chyba stało w głowę. Na litość boską, o czym on myślał? Zatrudnić dziewczynę w ciąży! I to w momencie, kiedy brakuje im ludzi. Pewnie częściej nie będzie jej w pracy, niż będzie! Poranne mdłości, wizyty u lekarza, problemy z ciśnieniem. A kiedy przyjdzie do biura, to pewnie większość czasu spędzi, wymiotując w toalecie albo narzekając na zgubny wpływ komputera na zdrowie jej dziecka! Chryste, trzeba przygotować się na wszelkie żądania z jej strony. Każe Noreen zajrzeć do kodeksu pracy. A na dodatek ten urlop macierzyński. Tego już za wiele! Dobrze przynajmniej, że Douglas zatrudnił ją na okres próbny. Jest pewna, że dziewczyna nie wytrzyma tych sześciu miesięcy. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje, to pracownica w ciąży.

— Gina, doceniam to, że starasz się dobrać strój do roli, jaką teraz pełnisz, ale może poszukałabyś jakiegoś bardziej... konserwatywnego koloru — szarego albo granatowego. — Pamela krytycznym wzrokiem spojrzała na jej cytrynowożółty kostium. Wygląda, jakby wybierała się na ślub lub garden party! — A do Marrakeszu potrzebujesz bluzek z długim rękawem. Nagie ramiona nie są dobrze przyjmowane w krajach muzułmańskich.

Gina zagryzła wargi, aby nie odparować złośliwie, i odwróciła się do wyjścia.

— Aha, jeszcze coś. Nie podoba mi się to, że za moimi plecami przeprowadzasz rozmowy kwalifikacyjne.

— Nie chciałam...

— Nie mam zamiaru więcej wracać do tego tematu. Ale jeśli ta dziewczyna się nie sprawdzi, będę musiała cofnąć twój awans. — Gina spojrzała na szefową. — To wszystko — powiedziała chłodnym tonem Pamela. — Kiedy będziesz wychodzić, zamknij za sobą drzwi.

Rozdział dziesiąty

Greg Hamilton zaparkował swoją hondę Goldwing przed budynkiem CML i zdjął kask. Bardzo chciał kupić ten motocykl — znacznie przewyższał jego możliwości finansowe, ale nie mógł się oprzeć. Doug tłumaczył mu, że zamiast tego mógłby wziąć pożyczkę na dom, ale po co mu dom? W jego małym mieszkanku zupełnie dobrze mieścił się olbrzymi telewizor, skórzana sofa i ogromne łoże. W tym momencie uśmiechnął się szeroko na wspomnienie pięknej rudowłosej dziewczyny, którą właśnie w nim zostawił. Zaspanym głosem powiedziała mu do widzenia, a on uśmiechnął się do długich nóg wynurzających się spod kołdry.

Wbiegł po schodach i dużymi krokami pewnie zmierzał w stronę recepcji.

— Cześć, Noreen, kochanie! Wyglądasz pięknie jak zawsze.

Noreen zmarszczyła czoło, widząc brata swego szefa.

— Dzień dobry, panie Hamilton. — Zignorowała komplement i z dezaprobatą zmierzyła go od stóp do głów. Też coś — w dżinsach do pracy! Śmieszne! I ta fryzura — włosy stanowczo za długie. I do tego w nieładzie. Wygląda jak dziewczyna.

Greg przysiadł na skraju biurka i uśmiechnął się na widok Noreen pośpiesznie składającej papiery, jakby próbowała uchronić je przed zagładą.

— Brakowało ci mnie?

— Oczywiście, że brakowało nam pana, panie Hamilton — odparła zdecydowanie. — A tym razem jak długo pan u nas zagości?

— Tak długo, jak będę potrzebny. Przecież wiesz, że zawsze jestem gotów służyć pomocą.

Zawsze jestem gotów zarobić trochę łatwego grosza, pomyślała złośliwie. Greg Hamilton w niczym nie przypominał swojego starszego brata. Zupełnie nie można było na nim polegać, a poza tym był bardzo niedojrzały. Pewnie zbliża się do czterdziestki, a wciąż wiedzie żywot nastolatka. Na dodatek okropny z niego kobieciarz. Miała nadzieję, że Regina nie ulegnie jego słodkim słówkom jak poprzednio. To miła dziewczyna, szkoda jej dla faceta pokroju Grega Hamiltona. Zresztą Noreen nie pochwala romansów w biurze. Na tym zawsze cierpi praca.

— Pamela jest u siebie?

— Pani Lloyd-Hamilton ma spotkanie na mieście.

— Dobra. W takim razie pójdę i przywitam się z resztą. Miło byłoby napić się filiżanki kawy.

Noreen oderwała się od pisania.

— Właśnie zaparzyłam świeży dzbanek. A gdzie są filiżanki, to pan z pewnością wie.

Greg uśmiechnął się szeroko, widząc jej pochyloną głowę, i bez pośpiechu wszedł do głównej sali.

— Cześć wszystkim!

Jack mruknął coś w odpowiedzi, nie odrywając się od kabla, przy którym właśnie majstrował.

— Cześć, Greg. — Malcolm skinął grzecznie głową. Gina uśmiechnęła się promiennie.

— Greg! Jak się masz!

Pocałował ją w policzek, a potem opadł na krzesło stojące obok.

— Mam okropnego kaca. Zabiłbym za filiżankę kawy. Ktoś o twarzy smoka z sali obok nie chce mi jej przynieść.

— Ja ci przyniosę. — Szybko poderwała się z krzesła i poszła poszukać najładniejszego kubka.

Greg się uśmiechnął, kiedy zauważył niesmak malujący się na twarzy Jacka.

— Ach, Jack! Co słychać?

— Nic.

— Wciąż ślęczysz nad tym samym? Powinieneś wyjść na dwór i zobaczyć, jak wygląda ten świat, chłopie. Za młody jesteś, aby tkwić gdzieś od dziewiątej do piątej.

— Nie narzekam — odparł Jack.

— Naprawdę? — Greg spojrzał na niego zdziwiony, a potem odwrócił się do Malcolma. — Mal, a u ciebie?

— Nic ciekawego. Interesy idą dobrze. Zyski za pierwszy kwartał były wyższe od zakładanych. — Mal zauważył znudzenie na twarzy Grega. — A co słuchać w świecie akademickim?

Greg ziewnął.

— Ta sama codzienna orka. Wróciła Gina, niosąc kawę.

— Proszę, Greg. Uśmiechnął się do niej czule.

— Dzięki. Jesteś bardzo miła. I jeszcze piękniejsza niż zwykle. Powiedz, co u ciebie nowego. Jak się masz?

Dziewczyna zarumieniła się.

— Wszystko dobrze. Właśnie dostałam awans.

— Naprawdę? To wspaniała wiadomość!

— Tak. Jestem teraz kierownikiem operacyjnym.

— No to moje gratulacje! Musimy to oblać. Może wybierzemy się razem na lunch? Tylko ty i ja.

Z trudem utrzymała się na krześle.

— Bardzo bym chciała — powiedziała, próbując zachować spokój.

— Wspaniale. Teraz zapoznam się z kwotami sprzedaży, a o dwunastej trzydzieści przyjdę po ciebie. — Wstał i skierował się do biura Douga wraz z Noreen deptającą mu po piętach.

— Chyba jednak nie powinien pan tam wchodzić... Greg uśmiechnął się zadowolony.

— A ty, skąd się tu wzięłaś?

Noreen zaczerwieniła się. Specjalnie tyle czasu spędziła w kuchni, aby zaobserwować z daleka, co zamierza młody pan Hamilton.

— Wyluzuj, Noreen. To mój brat. Prosił mnie, żebym wszystko sprawdził.

— W takim razie, może pokażę panu...

— Sam sobie poradzę, dzięki — powiedział, zamykając jej drzwi przed nosem.

Kiedy Pamela zjawiła się w biurze i Noreen na samym wstępie poinformowała ją, gdzie znajduje się Greg, ponuro zacisnęła usta. Zdecydowanym krokiem wkroczyła do gabinetu Douga.

— Dzień dobry, Greg. — Pochyliła się nad nim i zatrzasnęła skoroszyt, w którym znajdowały się materiały finansowe firmy.

Greg uśmiechnął się.

— Witaj, Pammy. Zapoznaję się tylko z robotą. Pięknie wyglądasz, jak zawsze zresztą.

— Dzięki. — Pamela zanotowała sobie w pamięci, aby zamykać biura na klucz i nakazać Jackowi, by zmienił hasła dostępu do systemu. — Douglas sporządził dla ciebie dokładny spis twoich obowiązków.

— W porządku.

— Leży na twoim biurku. U ciebie.

— Tutaj byłoby mi dużo wygodniej. — Greg rozsiadł się w fotelu Douga. Zastanawiała się, ile wyniesie rachunek telefoniczny, jeśli zostawi go tutaj bez nadzoru.

— To niemożliwe — powiedziała stanowczym tonem. — Douglas nie lubi, jak ktoś korzysta z jego biura. Co do twojej pensji...

Greg uśmiechnął się szeroko.

— Nie zaprzątaj tym sobie swojej pięknej główki, Pammy. Doug i ja już to ustaliliśmy.

Westchnęła. To oznacza, że Doug przyrzekł mu dużo więcej, niż to było konieczne. Pewnie taniej wypadłoby zatrudnić kogoś z zewnątrz. Z pewnym niesmakiem spojrzała na ubranie szwagra, a widząc, jak kopie w czarne drewniane biurko ciężkim butem, tylko zagryzła wargi.

— Czy mogę mieć nadzieję, że na spotkanie z klientami włożysz coś bardziej stosownego? Masz chyba jakiś garnitur, prawda?

— Nawet dwa. A jeden z nich ma dopiero pięć lat.

Uśmiechnęła się posępnie. Lubił się z nią drażnić. Zawsze tak robił.

— To dobrze. Zatem nie zatrzymuję cię dłużej. — Otworzyła drzwi.

Greg powoli wstał i spokojnym krokiem wszedł na salę główną. Wyszła za nim, zamykając za sobą drzwi na klucz. Jest zbyt wścibski. Nie lubiła też, jak mówił do niej Pammy, ale wiedziała, że jeśli zwróci mu na to uwagę, to jeszcze częściej będzie ją tak nazywał. Nie zaprzątała sobie głowy najmłodszym członkiem rodziny Hamiltonów — w jej oczach był darmozjadem. Dziwne, że facet w tym wieku wiedzie żywot artysty. Chyba nie ma żadnych ambicji, żadnego celu w życiu. Całkowicie różni się od swego starszego brata. Ale jest czarujący, potrafi rozmawiać z klientami i, niestety, potrzebują go. Jednak miejmy nadzieję, że nie na długo.

— Zostawię cię teraz. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, zawołaj Ginę.

Greg spojrzał z uznaniem na jej biust.

— Chętnie.

Dziewczyna zaczerwieniła się jak uczennica, a Pamela weszła do swego gabinetu, potrząsając głową z niesmakiem.

— Chodźmy na lunch, Gina.

— Jeszcze nie mogę. Dopiero dwunasta.

— No to co — powiedział rozdrażniony. — Założę się, że siedzisz tutaj od samego świtu. Nie możesz pozwolić, żeby cię wykorzystywali. Masz prawo do odpowiedniej przerwy na lunch. A zbyt długie siedzeniem przed komputerem jest szkodliwe dla zdrowia.

Gina wiedziała, że szefowa nie będzie tym zachwycona, ale, do diabła, miał rację. Przecież ciężko pracuje. Chwyciła torebkę i poszła do toalety.

Widząc skwaszoną minę Jacka, Greg uśmiechnął się szeroko.

Gina czyściła zęby palcem, zerkając na zegarek. Nagle dopadły ją wyrzuty sumienia. Podekscytowanie spowodowane wyjściem na lunch z Gregiem sprawiło, że poczuła się nie fair wobec Mike'a. Szczególnie że ostatnio wciąż o nim rozmyślała. Jednak nie zadzwonił — jak obiecał — no to dlaczego ma się nim przejmować? Nie czuje się wobec niego w żaden sposób zobowiązana. Zresztą pewnie już o niej całkiem zapomniał, więc do diabła z nim! Poszczotkowała włosy — no, nareszcie wygląda, jak należy. W pośpiechu nałożyła błyszczyk na usta i spryskała się perfumami CK One. Jeszcze raz rzuciła na siebie okiem. Dzięki Bogu, że włożyła ten liliowy kostium. Zrobiła to na złość Pameli — rzeczywiście nie pasował do biura — ale nagrodą było ciepłe spojrzenie Grega. Wzięła głęboki oddech, otworzyła drzwi i spokojnym krokiem weszła na salę.

— Gotowa? — Greg z uśmiechem otworzył jej drzwi i Gina, nie zauważając rozpaczy na twarzy Jacka, wyszła z biura. Poszli na Baggot Street. Po drodze cały czas nerwowo paplała, zastanawiając się równocześnie, dokąd ją zabierze. Może do tej nowej chińskiej restauracji albo tej eleganckiej małej winiarni? Była bardzo rozczarowana, kiedy Greg zatrzymał się przed pierwszym napotkanym pubem.

— Odpowiada ci? — Uśmiechnął się, a to sprawiło, że nogi się pod nią ugięły.

— Oczywiście. — Odwzajemniła uśmiech i przeszła za nim przez zadymione pomieszczenie w kierunku dwóch brudnych stołków na końcu baru. Wdrapała się na jeden, mając w duchu nadzieję, że jest czyściejszy, niż wygląda. Na liliowym materiale będzie widać wszelkie plamy. Przeczytała menu wiszące na tablicy nad barem. Wiele można było zarzucić temu pubowi, ale oferowane w nim jedzenie było wyśmienite — pieczeń domowej roboty i wyborne lasagne.

— Ja wezmę tylko kanapkę. W czasie lunchu nie jem nic konkretnego. A ty?

— Dla mnie też może być kanapka — zapewniła, przyglądając się, jak siedzący obok facet wbijał zęby w soczystego burgera i pochłaniał wielki talerz frytek. Greg uśmiechnął się z aprobatą.

— A czego się napijesz?

— Butelkę piwa poproszę. — Nawet jeśli ma umrzeć z głodu, przynajmniej czegoś się napije!

Kiedy podano im piwo, Greg wzniósł swoją szklankę.

— Za ciebie, Gina! Gratulacje z powodu awansu. Należał ci się. Doug i Pammy nie zdają sobie sprawy, jakie mają szczęście, że u nich pracujesz.

— Dzięki. — Uśmiechnęła się do niego znad swojej szklanki. Zwykle wolała pić z butelki, ale bała się, że może jemu się to nie spodoba.

— Wyjeżdżasz do Marrakeszu? Szkoda, że nie mogę jechać z tobą. Pokazałbym ci tam wiele interesujących miejsc.

Westchnęła głęboko. Też by chciała, aby pojechał. Byłoby tak romantycznie.

— Ale ja tam jadę do pracy — przypomniała mu.

— Znasz to powiedzenie: praca ludzi wzbogaca, ale...?

— Pamela pewnie by się z tym nie zgodziła.

— Pamela to wspaniała kobieta, ale czasami się jej boję.

— Wątpię w to. Nie wiem, czy istnieje coś lub ktoś, kogo boi się Greg Hamilton.

Uśmiechnął się leniwie.

— Mylisz się. Cholernie boję się węży.

— Ja też. Szczególnie tych chodzących na dwóch nogach — powiedziała.

Roześmiał się serdecznie.

— Jesteś bardzo zabawna.

— Naprawdę?

— Naprawdę. Zabawna, piękna i inteligentna — szepnął, przysuwając się bliżej.

— O co ci chodzi? — Udawała, że nie zwraca uwagi na jego komplementy.

— O ciebie — odparł, a potem wbił zęby w kanapkę.

Uśmiechnęła się nieswojo i spojrzała na kanapkę leżącą przed nią na talerzu. Czy on ją podrywa? Nigdy przedtem tak daleko się nie posunął. Skubała swoje jedzenie, od czasu do czasu rzucając w jego stronę — miała nadzieję — rozbawione spojrzenia.

— Chcesz powiedzieć, że w tej chwili nie ma w twoim życiu żadnej kobiety. Trudno mi w to uwierzyć.

Greg przypomniał sobie zjawiskową Annabel: jej bujne rude włosy, długie nogi i wspaniały biust.

— Żadnej — powiedział ze smutkiem. — W obecnych czasach trudno znaleźć odpowiednią partnerkę. A ty, gdzie poznajesz ludzi? W klubie? Teraz większość kobiet uważa, z kim się umawia, i mają rację. Najczęściej możesz kogoś poznać przez znajomych, rodzinę albo... w pracy. — Uśmiechnął się do niej. — A ty?

— Nie rozumiem?

— Masz kogoś?

— Nie, nikogo stałego. Naprawdę. — Przypomniała sobie ze smutkiem, jak przez parę tygodni siedziała wpatrzona w aparat telefoniczny, modląc się, aby zadzwonił Mike Ford.

— No to jesteśmy dwa samotne serca.

— Ja nie jestem samotna — zaprotestowała.

— Szkoda! — Zrobił przygnębioną minę. — Przyszło mi do głowy, że moglibyśmy być samotni we dwoje.

— Och! — Gina prawie zakrztusiła się swoim jedzeniem.

— Nie bój się. Nie zjem cię. Choć chętnie bym cię gdzieś zaprosił — roześmiał się.

— Świetnie. — Zastanawiała się, czy Greg słyszy, jak wali jej serce.

— Wspaniale. To umowa stoi.

Nie śpiesząc się, wracali do biura. Słońce świeciło, a Gina zastanawiała się, czy Greg umówi się na randkę, zanim dotrą na miejsce. Nie chciała rozmawiać na ten temat przy wszystkich.

— Widziałeś najnowszy film o Bondzie? — spytała, wpadając w coraz większą panikę w miarę zbliżania się do CML. Chyba coś powie?

— Nie. Nie cierpię tej komercyjnej chały — odparł, ucinając temat.

— Ja też nie — powiedziała potulnie. Cholera, czemu nie podała tytułu jakiegoś ambitnego filmu! Jakiś czarno-biały z napisami pewnie byłby bardziej w jego stylu. Ma taki wyrafinowany smak.

Weszli po schodach do budynku. Greg zatrzymał się na ostatnim stopniu i pocałował ją delikatnie w usta.

— Jeszcze raz moje gratulacje, Gina. Zadzwonię do ciebie.

— Dobrze — wyjąkała. Zadzwoni do niej? Przecież przez kilka miesięcy będą pracować biurko w biurko. Czy musi do niej dzwonić? Weszli do środka, a ona patrzyła, jak Greg znika w męskiej toalecie. Kurczę blade! Rzuciła torebkę na biurko.

— Jak tam lunch? Udał się? — spytał Malcolm i mrugnął porozumiewawczo.

— Było wspaniale — odparła z promiennym uśmiechem.

— No to gdzie cię zabrał?

— Poszliśmy do pubu.

— Prostak — mruknął Jack.

— Nie. Nieprawda — wysyczała. — Po prostu nie byłam głodna.

— Ty nie byłaś głodna! Mal! Wierzysz w garbate aniołki? Mal przecząco pokręcił głową.

Rzuciła im groźne spojrzenie i zajęła się swoją pracą.

Pamela widziała, jak wrócili, i korciło ją, aby wezwać do siebie Ginę. Nie było ich prawie dwie godziny! Cholerny Greg Hamilton. Ledwo się zjawił, a już sprawia kłopoty. Musi pomówić z Douglasem, niech porozmawia z bratem. Być może będzie miał więcej szczęścia. Gdyby próbowała go sama złajać, wówczas Greg zacząłby się po prostu śmiać. Ale z Giną to co innego. Pamela spodziewała się, że będzie zachowywała się jak profesjonalistka, nie jak głupia, zakochana gąska. Jednak musi poczekać do jutra. O trzeciej ma wizytę u fryzjera, a o piątej spotkanie z klientami u Morrisona.

Potem kolacja z George'em i Daphne. Miejmy nadzieję, że tym razem Douglas nie spróbuje się wymigać. Są na to duże szanse, bo bardzo lubi George'a, a Daphne, jego żona, jest bardzo atrakcyjną kobietą. Przecież on, pomyślała ponuro Pamela, nie potrafi oprzeć się urokowi pięknych kobiet. Westchnęła.

Dobrze, że wkrótce idzie do szpitala. Ona dłużej tego nie zniesie. Z dnia na dzień stawał się coraz dziwniejszy. Cóż, pewnie za kilka tygodni wszystko się skończy i wróci do normy. Do układów, jakie mieli do tej pory. Gdy poczuje się lepiej, Pamela zorganizuje dla nich urlop we dwoje. Pojadą gdzieś w egzotyczne miejsce, gdzie zawsze świeci słońce. Dobrze mu to zrobi, a poza tym ona również potrzebuje odrobiny wytchnienia po tak długim zastępowaniu męża. Wygłupy Grega, życie miłosne Giny i — na dodatek — nastolatka w ciąży, zaczynająca pracę w poniedziałek, doprowadzą do tego, że zanim Douglas wróci do pracy, ona osiwieje.

Rozdział jedenasty

Susie czekała przez piętnaście minut w recepcji. Kiedy Gina po nią przyszła, oniemiała na jej widok. Zniknęły gdzieś znoszone, niemodne ciuchy, a zastąpiły je: zielonkawa bluzka i jaskrawoniebieskie poszerzane dżinsy. Gina zdała sobie sprawę, że wlepia w nią wzrok, i szybko się opamiętała.

— Przepraszam, Susan. Mamy teraz straszne urwanie głowy. Chodź ze mną. Witamy w CML!

Susie wymamrotała coś w odpowiedzi i podążyła za nią do głównej sali. Kiedy wchodziły, trzech mężczyzn podniosło głowy i dziewczyna od razu uświadomiła sobie, jak nieatrakcyjnie wygląda w porównaniu z piękną brunetką w jasnopopielatym kostiumie. Gina była tak niska, że Susie czuła się przy niej jak olbrzymka.

— Będziesz siedziała obok mnie — powiedziała Gina. — Na razie będziemy miały wspólny komputer, ale już zamówiłam dla ciebie nowy.

Susie zrobiła ogromne oczy. Będzie miała własny komputer!

— Teraz wprowadzę cię w temat, nad jakim obecnie pracujemy, a potem dam ci do napisania parę dokumentów.

Dziewczyna była rozczarowana, ale Chrissie ostrzegała ją, że będą dawali jej każdą robotę. Gina zauważyła to spojrzenie.

— Nie przejmuj się. Jutro zabierzesz się do projektowania. Susie bez słowa skinęła głową.

— A jak się czujesz? Masz mdłości? Twarz dziewczyny nabrała czujności.

— Wszystko w porządku. Nie będę brała wolnego, jeśli to pani chce wiedzieć.

— Wcale o tym nie myślałam! — Gina wyglądała na przestraszoną. Boże, jaka drażliwa!

— Nieważne — odburknęła. — Niech mi pani mówi Susie.

— Susie? Ładnie. — Gina się uśmiechnęła, ale dziewczyna nadal patrzyła na nią podejrzliwie.

— Och, Jack, sądzę, że popełniłam ogromny błąd. Ona jest straszna! — Gina jadła ciastko z czekoladą i opowiadała Jackowi o pierwszym dniu pracy swojej podopiecznej.

— To tylko nerwy. Zobaczysz, oswoi się.

— Nie jestem tego taka pewna — odparła, wzdychając. Wczoraj Susie okazywała jej prawdziwą wrogość. Bóg jeden wie dlaczego, była bowiem do niej pozytywnie nastawiona. Naprawdę starała się być

miła. Ale jakikolwiek przyjazny gest był natychmiast odrzucany. Może jednak Gina ma coś wspólnego z Pamelą?

— To moja pierwsza decyzja jako kierownika operacyjnego Jack. Jeśli się okaże, że popełniłam błąd, nie wiem, co zrobię. Pamela będzie zachwycona, prawda? — Zdenerwowana pociągnęła się za włosy. — A jeśli Susie nie uda się dotrwać do końca okresu próbnego? Wtedy Doug będzie miał do mnie pretensje. Prawdę powiedziawszy, to błagałam go, by zaprosił ją na rozmowę!

— Czy ty nie przesadzasz? — powiedział spokojnie. — To był jej pierwszy dzień w firmie. A to jej pierwsza praca w życiu. Daj dziewczynie szansę.

Gina nerwowo machała nogą i patrzyła na duży zegar wiszący na ścianie. Była dopiero ósma. Susie powinna być o dziewiątej.

— Chyba masz rację. Ale lepiej niech się nie spóźni. Dopilnuję, by nie popełniła żadnej gafy. Przetrwa ten cholerny okres próbny, nawet gdybym miała stanąć na głowie! — Wiedziała, że jeśli będzie inaczej, to może się pożegnać z kierowniczym stołkiem. Dzwonek interkomu przerwał tok jej myśli.

— To pewnie poczta. Odbiorę. — Wyszła z sali i otworzyła drzwi wejściowe.

— Dzień dobry. — Susie minęła ją i weszła do biura. Gina stała i patrzyła na przechodzącą dziewczynę.

— Dzień dobry — odparła, odzyskując w końcu głos. Jack mrugnął do Giny.

— Dzień dobry, Susie. Wcześnie dziś przyszłaś. Dziewczyna obdarzyła go nieśmiałym uśmiechem.

— Jak się jedzie wcześniej, to autobusy nie są takie nabite. Nawet były wolne miejsca.

Gina spojrzała na nią. To była jej najdłuższa wypowiedź, odkąd wczoraj zjawiła się w pracy. Co takiego ma Jack, czego ona nie miała?

— Nie jeździsz kolejką? — spytał. — Niedaleko stąd jest dworzec.

— Najbliższa stacja jest dwa kilometry od mojego domu.

— Mogłabyś dojeżdżać do dworca rowerem — podpowiedział.

Uśmiechnęła się szeroko.

— Na dworcu nie warto zostawiać roweru. Przynajmniej na tym blisko mojego domu. Gdyby człowiek nawet zastał go po powrocie, to pewnie będzie bez kół. Zresztą na razie mogę sobie odpuścić rower, prawda? — Spojrzała na swój brzuch.

Jack zrobił się czerwony.

— Ach, prawda. Przepraszam.

— Nie ma za co. — Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie. Gina przypatrywała jej się zdumiona.

— No to, Susie, najpierw napij się herbaty, a potem pokażę ci twoją pracę.

— Mogę od razu zacząć — poinformowała ją oschle dziewczyna i usadowiła się przed komputerem.

— No dobrze. — Gina przysunęła sobie krzesło i otworzyła plik Lifesavers. — To jest prezentacja, jaka odbędzie się za miesiąc w Marrakeszu. Pamiętasz? Zrobiłaś już dla nas kilka slajdów na ten temat.

— Pamiętam, ale to nie moja działka.

— Prawda, to należy do mnie.

Susie przeglądała pliki bez zbytniego zainteresowania. Gina udała, że nie zwraca uwagi na to lekceważące zachowanie i kontynuowała.

— Pamela dokonała pewnej korekty. Zaznaczyła ją na tej kopii.

— Więc chce pani, bym naniosła te zmiany?

— Właśnie — powiedziała Gina przez zaciśnięte zęby. Czego, u diabła, ta mała się spodziewa? Że już zaraz następnego dnia będzie tu rządziła?

— A te kolory jej odpowiadają? — spytała z niedowierzaniem Susie.

— Tak. Odpowiadają. — Gina, zachowaj zimną krew! Należysz przecież do kadry kierowniczej.

— Naprawdę?

— Naprawdę. Kiedy skończysz nanosić zmiany, wydrukuj dwie kopie — jedną dla mnie, jedną dla Pameli. Ona siedzi, o tam, w tym gabinecie.

Dziewczyna skinęła głową, a Gina wróciła do swego biurka, zastanawiając się, co ją opętało, by przyjmować taką bezczelną gówniarę. Jeśli szybko nie zmieni swego zachowania, będzie musiała jej zwrócić uwagę. Przerażała ją sama myśl o tym. Nigdy przedtem nikogo nie zbeształa. Ukradkiem spojrzała na dziewczynę. Dziś Pamela spotka się z nią po raz pierwszy. Co powie, jak ją zobaczy? Jeśli nie podobają jej się stroje Giny, to z pewnością nie zachwyci się stylem Susie!

Dzisiaj przyszła do pracy we fluorescencyjnoróżowych dżinsach, butach na koturnie — kto nosi wysokie obcasy, kiedy jest w ciąży?! — i opiętym, spranym białym swetrze. Z uszu zwisały jej duże srebrne księżyce, a kiedy pisała, na jej ręce brzęczały trzy kolorowe bransoletki. Teraz miała jeszcze bardziej jaskrawy makijaż: ciemne kreski wokół oczu i świecący zielony cień na powiekach. Paznokcie, u jej (o dziwo!) ładnych dłoni, pomalowała na czarno. Rzeczywiście, Pamela będzie pod dużym wrażeniem!

Susie nanosiła zmiany i za wszelką cenę próbowała ukryć swoje rozczarowanie. Gina obiecała jej, że dzisiaj zajmie się prezentacją. A to, co teraz robi, z prezentacją nie ma nic wspólnego! Dziecko by to potrafiło. Gdyby tylko pozwoliła zmienić jej ten projekt, robota byłaby ciekawsza. Ukradkiem spojrzała na swoją starszą koleżankę i uśmiechnęła się pod nosem.

Może i Gina jest atrakcyjniejsza, ale na pewno nie tak utalentowana jak ona. Zresztą to niewielkie pocieszenie, przecież i tak nie wolno jej nic robić. Skończyła nanosić zmiany, wydrukowała jedną kopię i jeszcze raz dokładnie ją sprawdziła, zanim położyła na biurku Giny. Wydrukowała drugą i chciała zanieść do gabinetu Pameli. W tym momencie Malcolm wpadł do pokoju i omal jej nie staranował. W ostatniej chwili przytrzymał ją jednak.

— Och, przepraszam bardzo. Nic ci nie zrobiłem, prawda? — Skierował wzrok na jej brzuch.

Susie zachichotała.

— Nie. Pewnie, że nie. Spoko.

— To dobrze. — Stał i uśmiechał się do niej głupkowato.

— No to już pójdę. Zawsze się spóźniam, niestety. Bez względu na to, na którą nastawię budzik. — Dziewczyna się uśmiechnęła. — No dobra. To na razie. — Poszedł pośpiesznie do swojego biurka.

Fajny jest, pomyślała, układając kartki na biurku Pameli. Nie — żeby było na co spojrzeć. Nie to, co szef. Doug Hamilton to prawdziwy przystojniak — jak na faceta w jego wieku. Malcolm też był stary, a do tego miał nadwagę i włosy zaczynały mu się przerzedzać. Z wyglądu przypomina kurczaka, ale miły gość z niego.

— Masz na imię Susan?

Odwróciła się i zobaczyła piękną, elegancką kobietę stojącą w drzwiach.

— Jestem Susie. Cześć!

Pamela zmierzyła ją wzrokiem, zwracając uwagę na słomiane włosy, wyzywający makijaż i tandetny, barwny strój. Dobry Boże, przy niej nawet Jack wygląda elegancko!

— Jak tu weszłaś? — spytała chłodno. Dziewczyna poczerwieniała.

— Gina kazała mi to zostawić na pani biurku. — Pokazała wydruk. — Drzwi były otwarte.

— Dobrze. — Pamela minęła ją i zdjęła marynarkę. — Witam w CML — powiedziała, bynajmniej niezachęcającym tonem. — Ciężko tu wszyscy pracujemy. Jesteśmy niewielkim zespołem i działamy sprawnie jedynie wtedy, gdy każdy daje z siebie dwieście procent.

Susie pokiwała głową.

— Rozumiem, pani Hamilton. Pamela westchnęła.

— Nazywam się Lloyd-Hamilton, ale możesz mówić do mnie Pamela. No to do roboty. Jestem pewna, że masz jej jeszcze mnóstwo.

Dziewczyna wyszła, zamykając za sobą niezgrabnie drzwi. Pamela patrzyła za nią z niedowierzaniem. Co ten Douglas sobie myśli? Lepiej niech ona okaże się dobrą projektantką, bo poza tym nie będzie miała niczego na swoją obronę.

Doug wspomniał, że dziewczyna ma ogromne wyczucie koloru, ale trudno było w to uwierzyć, patrząc na jej makijaż i ubranie.

Susie usiadła przy biurku i pochyliła się nad ekranem komputera.

Boże, pomyślała, Gina była ładna, ale Pamela Hamilton wygląda, jakby zeszła właśnie z okładki jakiegoś pisma. Podobna trochę do tej aktorki, Joanny Lumley, tylko włosy ma trochę ciemniejsze. Ale prezentuje się tak samo elegancko. Głos ma taki aksamitny! Ale co to za wredna baba! Stanowią z Dougiem dobraną parę. Oboje atrakcyjne, stuprocentowe snoby.

— Susie, mogłabyś to posortować? — Gina rzuciła jej na biurko stos korespondencji.

Dziewczyna z tęsknotą spoglądała na komputer stojący przed nią.

— Dobra.

— Poznałaś już Pamelę, prawda? — Gina spostrzegła zszokowany wyraz twarzy szefowej, kiedy Susie wyszła z jej gabinetu. Żadnej niespodzianki. Wiedziała, że dziewczyna nie jest idealną kandydatką w

oczach Pameli. Dużo jej do tego brakuje. Jednak kiedy udowodni, że jest utalentowana i pracowita, wtedy wszystko będzie w porządku.

— Tak — odparła Susie i zabrała się do układania poczty.

— Ona więcej szczeka, niż kąsa — powiedziała na pocieszenie Gina.

— Pewnie tak.

Gina westchnęła ciężko.

— No to zostawiam cię z tym wszystkim. Dziewczyna nie zareagowała.

Gina przesunęła komputer, aby lepiej widzieć ekran, i zabrała się do pracy, nieświadoma urażonego spojrzenia Susie skierowanego w jej stronę.

W czasie lunchu Susie poszła na zakupy, obiecując sobie duże ciastko z kremem na pocieszenie. Przestań się przejmować, powtarzała sobie w duchu. To przecież dopiero twój drugi dzień w pracy.

— Ponownie witam.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się, kiedy zauważyła podchodzącego Malcolma.

— Cześć.

— Jak leci? Wszystko w porządku?

— No, chyba tak. Na razie nie ma za dużo roboty. Układanie papierów itepe.

— Za kilka dni to się uspokoi. Wszyscy latają teraz jak szaleni z powodu tej imprezy w Maroku.

— Aha.

— Za kilka tygodni będzie ci się wydawało, że pracujesz w CML od zawsze. Musisz w piątek wpaść na drinka — poznasz wszystkich.

— Może.

— Czuj się zaproszona. Na razie! — Uśmiechnął się ponownie i wielkimi krokami ruszył w stronę biura.

Przynajmniej ten wygląda na normalnego faceta, pomyślała, kiedy spokojnie zmierzała do cukierni. Nie tak jak te dwie modelki. I Jack też jest w porządku. Weszła do sklepu, ale kiedy poczuła zapach pieczonego ciasta, zemdliło ją. W pośpiechu opuściła cukiernię i stanęła przed witryną, biorąc kilka głębokich oddechów. Może lepiej zje sobie jabłko.

— Miła jest.

Gina patrzyła na Mala z uniesionymi brwiami.

— Mówisz o Susie?

— No. Miła jest. Tylko trochę nieśmiała.

— Czy my rozmawiamy o tej samej osobie? Zauważył jej przygnębiony wyraz twarzy.

— No, przestań! Daj dziewczynie szansę. Nie zapominaj, że to ty ją zatrudniłaś.

— Nie przypominaj mi o tym.

— A co powiedziała Pamela?

— Chciała wiedzieć, dlaczego przyjęłam taką gwiazdę punk. To pewnie z powodu jej makijażu.

Mal roześmiał się.

— Ma taki kolorowy styl. To prawda.

— Poczekaj, aż Pamela zobaczy tatuaż. Gina spojrzała na Jacka.

— Jaki tatuaż?

— Z lewej strony na szyi, pod uchem. To chyba wąż. — O Jezu! Nie zauważyłam tego!

— Całkiem ładny, trzeba przyznać — dodał Jack. — Noreen będzie zachwycona.

Gina jęknęła:

— Noreen już teraz wystarcza sam jej widok. Zamyka na klucz swoją torebkę i ciągle przelicza drobne w recepcji.

— Dlaczego, na Boga, to robi? — spytał zdegustowany Mal. Gina wzruszyła ramionami.

— Sposób jej mówienia, strój, jej adres... wybierz sobie coś z tego. Susie nie jest przykładem idealnej kandydatki dla Noreen czy Pameli.

— Ale Doug zgodził się ją zatrudnić, prawda? Więc coś musi w niej być — powiedział stanowczo Jack. Doug Hamilton nie był głupi. Jeśli ją przyjął, to znaczy, że jest dobra. Mimo niezwykłego ubrania i dziwnego makijażu, Jack już ją polubił.

— Dziewczyna ma charakterek. Mówię poważnie — powiedziała Gina, zauważając niedowierzające spojrzenie Mala. — Naskoczyła na Douga w czasie rozmowy. Powiedziała mu, żeby przez chwilę zapomniał o jej ciąży, to zauważy, że idealnie nadaje się do tej roboty.

— No nie! — krzyknął zachwycony Jack.

— Tak było — powiedziała i uśmiechnęła się szeroko. To było zabawne. Nigdy przedtem nie słyszała, aby ktoś tak ustawiał szefa.

— Od razu mi się spodobała — powiedział Mal — ale teraz zarobiła u mnie dodatkowe punkty.

— Ciii — ostrzegła go Gina, kiedy zauważyła zbliżającą się Susie. Dziewczyna usiadła przy biurku i pochyliła się nad swoją robotą. Mówili o niej. To oczywiste.

— Susie, chcesz kawy? — spytał Jack, kiedy poszedł nalać dla siebie.

— Nie, dzięki — mruknęła.

— Masz zupełną rację. Kofeina szkodzi dziecku.

— Naprawdę? — Susie spojrzała na Mala ze zdziwioną miną. Wiedziała, że nie powinna pić alkoholu czy palić, ale unikać też kawy?

— Tak twierdzi Caroline.

— Aha. — Wypijała dużo kawy. Boże, co ona robi temu biednemu dziecku! To tak, jakby je zabijała. Będzie z niej okropna matka.

— Ale trochę chyba nie zaszkodzi. — Gina spojrzała pytająco na Mala.

Zaczerwienił się.

— Och, nie! Oczywiście, że nie. Moja żona ma lekkiego fioła na punkcie zdrowia. Nie pozwala Rachel nawet na colę. Oszalała, naprawdę. A przecież jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Susie zachichotała.

— Moja młodsza siostra pije tylko colę i je chipsy. I ma tyle energii. Cały czas albo się bije, albo krzyczy.

Gina się uśmiechnęła. Pełne dwa zdania! To ci dopiero!

— Moja mama mówi, że ja byłam okropnym dzieckiem. Cały czas płakałam.

— I tak już zostało. — Jack pochylił się, gdy rzuciła w niego ołówkiem.

— A kiedy masz termin? — spytał Mal, kiedy już przełamali pierwsze lody.

— W październiku.

— Fajnie! Dziecko na święta. — Jack nie zauważył ostrzegawczego spojrzenia Giny.

— Nie chcę go zatrzymać — powiedziała zaczepnym tonem Susie. — Nie mam pieniędzy, żeby samej się utrzymać, a co tu mówić o dziecku. Poza tym jestem za młoda, aby wiązać sobie życie dzieciakiem.

Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej. Gina nie potrafiła oprzeć się tej myśli.

Jack bawił się zapalniczką, a Mal z werwą polerował swoje okulary. Zapadła głucha cisza. Susie czuła, że atmosfera się zmieniła. Do diabła z nimi! Łatwo im ją osądzać. Nic o niej nie wiedzą. Ich ojcem nie był Christy Clarke. Nie muszą oddawać większości zarobków, żeby włożyć coś do gęby i odziać młodsze rodzeństwo. Kiedy matka się dowiedziała, ile będą jej płacić, rozpłakała się ze szczęścia. Susie wiedziała, że na razie nie może odkładać na mieszkanie. Jej mama miała i tak ciężki żywot. Teraz Susie mogła jej trochę ulżyć.

Spojrzała na całą trójkę i wiedziała, że nie zdają sobie sprawy, co to znaczy być biednym. Żyją w zupełnie innym świecie. W świecie, w którym ona także chciała zamieszkać. Ale oszukuje samą siebie. Nie umie ładnie mówić. Nie chodziła do dobrych szkół. Nie miała modnych ciuchów — widziała kostium Giny w Principles — kosztował ciężką forsę. Nie ma szans — nie uda jej się dostać do tego świata. Nie chcą jej przyjaźni. Pochyliła głowę nad papierami, aby nikt nie zauważył jej łez. Cholerna ciąża — teraz ciągle płacze. A ich litości wcale nie potrzebuje.

Mal mieszał kawę i w zamyśleniu patrzył na dziewczynę. Nie jest taka twarda, jaką udaje. Ogarnęło ją przerażenie, kiedy powiedział jej o kawie. Widać było, że martwi się o dziecko. Biedna dziewczyna. Przecież ona sama jeszcze jest dzieckiem.

Rozdział dwunasty

Gina? Mówi Mike Ford.

— Cześć, Mike! Jak się masz? — Próbowała zachować spokój, kiedy tak naprawdę miała ochotę krzyknąć do niego: „Dlaczego tak długo się nie odzywałeś?"

— W porządku. Słuchaj, w przyszłym tygodniu będę w Dublinie. Może wybralibyśmy się gdzieś razem?

Westchnęła sfrustrowana.

— Niestety, Mike. Nie mogę. W sobotę lecę do Marrakeszu.

— Lepiej to usłyszeć niż: „Muszę umyć głowę". Roześmiała się głośno.

— Naprawdę żałuję — powiedziała z przekonaniem. Choć pewnie dobrze, że się tak stało. Gdyby nie ten wyjazd, od razu by się zgodziła. Zgrywanie się nigdy nie było jej mocną stroną. Poza tym Mike zasłużył, aby potrzymać go w niepewności. Nawet nie przeprosił, że wcześniej nie zadzwonił.

— W porządku — powiedział.

Nie sprawia wrażenia zmartwionego, pomyślała.

— Może kiedy indziej. A to wycieczka czy podróż służbowa?

— Jadę służbowo — odparła. — Ale mam nadzieję, że znajdę trochę czasu na zwiedzanie.

— Szkoda by było, gdyby ci się nie udało. To interesujące miejsce.

— Byłeś tam? — spytała bynajmniej nie zaskoczona. Mike wydawał się facetem obytym w świecie. To właśnie łączyło go z Gregiem. Chyba ciągnęło ją do takich światowców.

— Byłem. Kilka lat temu. Ciekaw jestem, czy ci się spodoba. Jednak nie każdy wraca stamtąd zachwycony.

— Dziwię się dlaczego. To egzotyczne miejsce, gdzie zawsze świeci słońce. Takiej kombinacji trudno się oprzeć, jeśli chodzi o mnie.

— Zobaczymy, co powiesz po powrocie. Muszę już kończyć. Baw się dobrze. Kiedy znowu będę w mieście, zadzwonię do ciebie.

— Albo zobaczymy się u Horana — powiedziała z nadzieją w głosie. Dlaczego faceci, którzy pojawiają się w jej życiu, nigdy nie potrafią konkretnie się umówić.

— Może. Na razie.

— Cześć, Mike. — Rozczarowana odłożyła słuchawkę. Tyle się dzieje ostatnio. Od czasu wspólnego lunchu Greg słowem nie wspomniał o następnej randce. A dała mu ku temu już wiele okazji. Snując się za nim do kuchni czy fotokopiarki. I choć za każdym razem był bardzo rozmowny, jednak o wspólnym wyjściu nie wspomniał. Gina wróciła do pracy, uderzając zawzięcie w klawiaturę komputera. Dwadzieścia osiem lat i żadnej miłości. To niesprawiedliwe.

Obiekt zainteresowania Giny siedział w gabinecie szefowej, przyglądając jej się badawczo przez szybę.

— Greg, czy ty mnie słuchasz? — spytała poirytowana Pamela.

— Tak, proszę pani. — Uśmiechnął się do niej leniwie i wzrokiem powędrował do Giny.

Pamela zmarszczyła czoło. Doug powiedział, że ostrzegał go, by trzymał się z daleka od Giny. Ale nie była przekonana, czy posłuchał rady starszego brata. Będzie musiała dopilnować, aby nie pracowali razem. Im większy dystans panuje między nimi, tym lepiej. Na szczęście Gina za kilka dni pojedzie do Afryki Północnej.

— Susie przygotuje ci slajdy na prezentację dla Quikshop. Doug zmontował całość. Jeśli chcesz dokonać jakichś zmian, skontaktuj się z Susie, ale ja chcę zobaczyć efekt końcowy.

— Wolałbym pracować z Giną. Przecież ta gówniara na niczym się nie zna!

— Ona tylko wpisuje scenariusze. Do tego nie potrzeba dużej inwencji. Zresztą, Gina jest zbyt zajęta projektem dla Lifesavers. — Uśmiechnęła się ukradkiem, widząc niezadowolenie na jego twarzy. Z pewnością nie musi się przejmować, że Greg spróbuje zastawić sidła na Susie! A może to nie był taki zły pomysł, aby ją zatrzymać? Energicznie zamknęła segregator danych. — Dobrze, Greg. Na resztę tygodnia wystarczy ci pracy. Masz jakieś pytania?

— Ach, tak. Czy mam szansę na małą pożyczkę? Trochę kiepsko u mnie z gotówką, a muszę zapłacić czynsz...

Pamela westchnęła ciężko.

— Pogadam z Malcolmem. Uśmiechnął się do niej.

— Dzięki, Pammy.

Kiedy wracał na swoje stanowisko, zatrzymał się przy biurku Giny, pochylił się nad nią i szepnął do ucha:

— Może mała kolacyjka dziś wieczorem? — Annabel wyjeżdża na kilka dni, a on miał ochotę się zabawić.

Kiedy poczuła jego oddech na swoim karku, przeszły ją dreszcze. Odmówi mu. Powinien prędzej jej o tym powiedzieć.

— Z przyjemnością.

— Wspaniale. A może po pracy wskoczymy do pubu i zdecydujemy, dokąd pójść?

— Dobra.

Mrugnął do niej i wrócił do swego biurka.

— Dobrze by było napić się kawki, Suze. Dziewczyna nawet się nie odwróciła.

— Pewnie, że dobrze. Jak będziesz przy dzbanku, to też mi nalej. A na imię mam Susie.

— Susie to fajna dziewczyna, prawda? — powiedział Mal do Jacka, kiedy wszyscy opuścili biuro. — I na dodatek ma poczucie humoru. Widziałeś, jak usadziła Hamiltona?

— No. To było piękne! Ten drań zasługuje na to. Traktuje ją jak śmiecia.

— To on powinien ożenić się z Pamelą, nie Doug. Pasowaliby do siebie jak ulał.

Jack przecząco pokręcił głową.

— Moim zdaniem nawet Pamelcia nie zasługuje na taki los.

— Ginie wydaje się, że z niego ósmy cud świata. Jack jęknął:

— Tak sądzisz?

Mal spojrzał na niego ze współczuciem.

— Chyba tak. Mają dzisiaj randkę.

— A to drań!!

— To twoja wina, Jack. Miałeś mnóstwo okazji, żeby się z nią umówić. Zaproś ją gdzieś, jak będziecie w Maroku.

— Sądzisz, że to dobry pomysł?

— Co masz do stracenia? Wy dwoje w jednym z najbardziej romantycznych miast na świecie!

— Chyba masz rację.

— Spróbuj. Nic złego się nie stanie.

— A jeśli ona nie zechce? To by zepsuło nasze relacje w pracy. Mal w zamyśleniu czyścił swoje okulary.

— To zależy, jak się do tego zabierzesz. Powiedzmy, że po kilku drinkach zaczniesz się do niej przystawiać, a ona da ci kosza. Następnego dnia spróbujesz się wykpić. Powiesz, że za dużo wypiłeś, i przeprosisz ją. — Mal wzruszył ramionami. — I wszystko będzie jak dawniej.

Jack spojrzał na przyjaciela zachwyconym wzrokiem.

— Powinieneś prowadzić kącik z poradami.

— Zawsze łatwiej uporać się z cudzymi problemami — powiedział z westchnieniem Mal. — A teraz może pójdziemy do pubu i popsujemy Gregowi podryw.

— Nie, dzięki. Tylko się zdenerwuję. Będzie jej cały czas nadskakiwał.

— Chyba masz rację. A ona też nie będzie zachwycona naszym widokiem.

— Jestem ciekaw, dokąd ją zabierze? — Jack torturował się obrazami, na których oni przytuleni do siebie siedzą w romantycznej restauracji.

— Więc na co masz ochotę? Może na kebab?

Gina spojrzała na Grega. Tego już za wiele. Dwie godziny siedzą w tym pubie, wypili już trzy kolejki — za dwie zapłaciła ona — a teraz on chce jej postawić kebab! Cholerny chytrus! Może i jest przystojny i seksowny, ale sknerstwa to ona nie ścierpi!

— Prawdę powiedziawszy, to mam ochotę na duży, soczysty stek. — Spojrzała mu prosto w oczy.

Nawet nie drgnęła mu powieka.

— Tak? To może pójdziemy do Captain America's?

Do tej budy, gdzie serwują burgery, pomyślała z odrazą. Nadszedł czas, aby się zabawić.

— To trochę za daleko, a ja jestem porządnie głodna. Może pójdziemy do Berkeley Court?

Zauważyła panikę w jego oczach.

— O, nie! Nie pójdę tam. Ostatnim razem czymś się zatrułem.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Zatrucie pokarmowe w restauracji jednego z najlepszych hoteli w Dublinie? Teraz wiedziała, że zmyśla. Uśmiechnęła się.

— No, dobra. A może pójdziemy do Latchforda?

— Gdzie to jest?

— Na Baggot Street. Przyjemna atmosfera. I ceny dość przystępne. Nie za drogo — dodała od niechcenia.

Trochę rozluźnił się.

— No, dobrze. Jeśli twierdzisz, że tam jest przyjemnie, to chyba mi się spodoba.

— No to idziemy.

— Najpierw do nich zadzwonię. Sprawdzę, czy mają wolne stoliki.

Gina patrzyła, jak bierze od barmana książkę telefoniczną i podchodzi do telefonu. Jeśli za chwilę powie, że o siódmej trzydzieści w środę wszystkie miejsca są zajęte, to będę wiedziała, że z niego straszny sknera.

Po chwili z uśmiechem wrócił do stolika.

— Mam dwie wiadomości: dobrą i złą. U Latchforda wszystko zajęte, ale udało mi się dostać stolik w Captain America's. Możemy jechać moim motocyklem. To tylko pięć minut stąd.

Gina spojrzała na swoją krótką, obcisłą spódniczkę.

— To nie jest strój na motocykl.

— Nonsens! Poradzisz sobie. Choć z takimi nogami możesz być przyczyną wielu wypadków.

Zarumieniła się. Może ocenia go trochę niesprawiedliwie. Przecież pracuje jako nauczyciel, a ona dobrze wie, jak mało oni zarabiają. Nie mógł sobie pozwolić na taką restaurację jak Berkeley Court. Racja, zachowuje się nierozsądnie. Wyszła razem z nim z pubu i bez pośpiechu wsiadła na motocykl, upewniając się, że Greg widzi jej nogi.

— No to jedziemy.

Gina przyglądała się Gregowi, który objadał się lodami jak małe dziecko. Myliła się co do niego zupełnie. Nalegał, aby zamówiła sobie coś na przystawkę, i nawet sam zaproponował wino, ale ona pozostała przy piwie. A po burgerze z frytkami zrezygnowała ze steku i zamówiła pyszne ciastko z czekoladą. Przez cały czas słuchała, jak Greg zajmująco rozprawia o swoich podróżach, opowiada zabawne historyjki o swoich uczniach i z zapałem mówi o książce, którą chciałby przeczytać, gdyby znalazł czas.

Westchnęła.

— O co chodzi?

— Ty tyle już w swoim życiu zrobiłeś. Moje w porównaniu z twoim wydaje się straszliwie nudne.

— To nieprawda. Ty trochę podróżowałaś, zgadza się?

— W zeszłym roku byłam w Grecji, a dwa lata temu na Ibizie. Nic egzotycznego.

— A po co ci egzotyka? To musi być ciekawe przeżycie.

Trzeba zobaczyć nowe miejsce, poznać inną kulturę, spróbować tamtejszej kuchni.

Uśmiechnęła się, kiedy przypomniała sobie hałaśliwych prostaków z puszkami piwa w ręku z San Antonio, burgery z frytkami, którymi na okrągło odżywiały się razem z Hannah. Pomyśleć, że wakacje dzieliły się na czas spędzony na basenie i w pubie! Jedynymi hiszpańskimi słowami, jakie poznała, były: *hola*, *nada* i *gracias*!

— Masz piękny uśmiech. — Pogłaskał ją po ręce i spojrzał prosto w oczy.

— Mam krzywe zęby — powiedziała zakłopotana.

— Są doskonałe i ty cała jesteś doskonała.

— Przestań mówić głupstwa — odparła w nadziei, że będzie mówił dalej.

— Nie ma drugiej takiej dziewczyny. Dostrzegłem to w chwili, gdy cię zobaczyłem. Wtedy już chciałem zaprosić cię na randkę, ale pomyślałem sobie, że nie jestem ciebie wart.

Gina spojrzała na niego.

— Mnie?

— Ciebie. Byłaś taka ładna i wydawało mi się, że nie jesteś już sama. Trochę się ciebie bałem.

— A teraz, co się zmieniło? — Chciała mu wierzyć, ale to brzmiało trochę jak banał. Nie potrafiła wyobrazić sobie, aby ktokolwiek onieśmielał Grega, a przynajmniej nie ona.

— Wiesz, kiedy Doug poprosił mnie, żebym wam pomógł, poczułem się, jakbym dostał drugą szansę. Los tak chciał. Więc postanowiłem wziąć byka za rogi i umówić się z tobą. A teraz siedzimy sobie tutaj. Biedny Doug! Szkoda, że musi iść na tę operację, ale jak zawsze powtarza moja mama: „Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło".

Czuła się lekko odurzona. Czy przyczyną była ta rozmowa czy zbyt duża dawka piwa — nie wiedziała. Skorzystała z okazji i skierowała rozmowę na bezpieczne tory.

— Twoja mama martwi się o Douga?

— Ona nic nie wie. — Łyżką wydrapywał resztki z miski i oblizywał ją ze smakiem. — Doug nie chciał jej niepokoić. Gdyby wiedziała, to na pewno by się zmartwiła. Jej ukochany synek chory! Byłaby załamana.

Spojrzała na niego z ciekawością. W jego słowach wyczuła chyba zazdrość.

— To jej ulubieniec? Mój brat podobnie. Jest jedynym synem i oczkiem w głowie mamy.

— A biednej małej Giny nikt nie kocha.

— Nieprawda. Ja jestem pupilką tatusia. Tylko Mary nie jest faworyzowana. Przeszła kurs szybkiego dorastania, kiedy pojawiliśmy się my: Tim i ja.

— Byłaś najmłodsza?

— No.

— Tak jak ja. Sądziłem, że matki zawsze rozpieszczają najmłodsze dziecko.

— Chyba to ma związek z narodzinami dziecka — powiedziała ze znawstwem, uśmiechając się do kelnerki, która przyniosła kolejne drinki. — Jeśli kobieta miała ciężki poród, to przenosi swoje emocje na dziecko.

Greg roześmiał się.

— Muszę spytać matkę, jak to z nią było. Zobaczę, czy twoja teoria znajduje potwierdzenie.

— Ale skoro nic jej nie powiedział, to jak chce wyjaśnić swoją kilkutygodniową nieobecność? — Wiedziała, że Doug widuje się z matką przynajmniej raz w tygodniu.

— Wszystko sobie zaplanował. Powie jej, że wyjeżdża do Stanów w interesach, a potem razem z Pamelą jadą na wyspę Martha's Vineyard na wakacje. Przebiegły ten mój braciszek.

— A nie będzie czekała na kartkę?

— O tym także pomyślał. Zainstalował jej w domu komputer i założył jej skrzynkę e-mailową. Pisze do niej stale, a ona nie wie skąd, a poza tym może mu odpisać.

— I charakter pisma go nie zdradzi, więc Pamela prześle wiadomości, jeśli on nie będzie mógł. Ojej, rzeczywiście sprytnie.

Słysząc podziw w jej głosie, Greg zmarszczył brwi.

— Moim zdaniem to wiele hałasu o nic. Ja znikam na parę tygodni, a starsza pani nie wie, gdzie jestem. Doug za bardzo ją rozpieszcza.

— Nie sądzę, aby troska o matkę była czymś złym — odparła chłodno.

Szybko uśmiechnął się i wziął ją za rękę.

— Oczywiście, zgadzam się z tobą. Nie zrozum mnie źle. Sądzę tylko, że niewiedza może być błogosławieństwem.

— Przecież tak właśnie postępuje Doug. Ukrywa przed nią prawdę.

— Zgadza się. Masz całkowitą rację. To dobrze, że troszczy się o to właśnie teraz. Musi się okropnie martwić.

Gina znowu się odprężyła.

— Jeśli tak jest, to dobrze to ukrywa. Tak samo Pamela.

— O, dużo trzeba, żeby Pammy zaczęła się martwić. Gdyby musiał iść do szpitala w czasie wyścigów konnych w Ascot, to dopiero byłoby zmartwienie!

Roześmiała się głośno.

— Jesteś okropny!

— Wiesz, że seksownie się śmiejesz? — Pogłaskał ją po ręce.

— Naprawdę?

— Naprawdę. Skończyłaś już? No to idziemy.

— A dokąd? — Dokończyła piwo i spojrzała mu prosto w oczy, co przyszło jej z pewną trudnością.

— Może pójdziemy do ciebie? — spytał szeptem, a oczami błądził od jej ust do dekoltu.

Kiedy pomyślała o stercie naczyń w zlewie, majtkach i pończochach wiszących w łazience oraz niedojedzonej pizzy, którą pewnie Tim zostawił na ławie, od razu wytrzeźwiała.

— Niestety, nie. Mój brat jest teraz w domu. — Mówiła prawdę. Istniało duże prawdopodobieństwo, że Tim i Grainne będą w domu.

— No to może do mnie? — Greg był pewny, że Annabel zabrała już swoje rzeczy, a zanim wyszła, zawsze zmieniała pościel. Skarb, nie kobieta!

Mimo zamroczenia Gina poczuła pewne wątpliwości. Sprawa posunęła się za daleko. Nie chciała, aby Greg sobie pomyślał, że jest łatwa.

— Może lepiej nie. Jutro muszę wcześnie wstać.

— Na pewno? — Pochylił się, pocałował ją w kark, a potem zaczął delikatnie gryźć ją w ucho.

Gina westchnęła. To takie przyjemne! Niesamowity facet! Odsunęła się niechętnie.

— Może kiedy indziej. To był miły wieczór, Greg. Dobrze się bawiłam.

— Cieszę się. To chodź, zawiozę cię do domu.

— Ale mam samochód...

— Chyba nie powinnaś prowadzić.

Przytaknęła, ale powstrzymała się przed uwagą, że on wypił tyle samo.

— Chyba masz rację. No to pojadę taksówką.

— Na pewno? — Skinęła głową i pozwoliła nałożyć sobie marynarkę. — No to przynajmniej odprowadzę cię na postój.

Kiedy szli Grafton Street, Greg włożył rękę pod bluzkę i zaczął pieścić jej piersi. Poczuła dreszcze i zaczynała żałować, że nie zgodziła się jechać do niego. Ale jutro czeka na nią mnóstwo pracy. Poza tym będzie jeszcze musiała jechać do domu, aby się przebrać. Dlatego wizyta u niego nie wchodziła w grę.

Skrzywiła się, kiedy zobaczyła rząd taksówek — jak zwykle. Miała nadzieję, że będą długo czekali.

— No to do jutra. — Pochylił się i zaczął ją całować, z początku delikatnie, a potem coraz mocniej. Poczuła, jak językiem błądzi w jej ustach. Nagle przestał, a widząc wniebowzięty wyraz jej twarzy, uśmiechnął się.

Wolno otworzyła oczy.

— Cześć.

Przytrzymał jej drzwi taksówki, a potem stał, machając na pożegnanie do odjeżdżającego samochodu. Kiedy auto zniknęło już z pola widzenia, okręcił się na pięcie i szybkim krokiem poszedł do McDaids. Zdąży wypić na jeden kufelek. Zastanowił się, czy Maeve dzisiaj pracuje. To dopiero gorąca dziewczyna!

Gina rozciągnęła się na tylnym siedzeniu i jednym uchem słuchała gadaniny kierowcy o ulicznych korkach. Greg niepodzielnie zajął jej myśli. Jego oczy, usta — na swoich nadal czuła mrowienie. Ogarnęło ją prawdziwe pożądanie, którego dawno już nie czuła. A co z Mike'em? Przecież to on tak naprawdę jej się podobał. Potrząsnęła głową, kiedy potężna postać i ciepłe brązowe oczy zamajaczyły w jej wyobraźni, odsuwając w tło obraz blondyna z niebieskimi oczami. Cholera! Dlaczego ma wyrzuty sumienia? Przecież nie chodzi z żadnym z nich. Powinna czuć się szczęśliwa. „Gina, bierz życie takim, jakie jest", powiedziała

do siebie. Skinęła rozsądnie głową, nieświadoma spojrzenia, jakim obdarzył ją patrzący w lusterko taksówkarz.

Rozdział trzynasty

Na lotnisku w Agadirze było strasznie gorąco.

— O Boże! Jeśli wieczorem jest tu taki upał, to co dopiero w dzień — powiedział Jack, ściągając koszulkę.

— Wspaniała pogoda! Ale gdzie jest nasz przewodnik?

— *Mademoiselle* Barrett?

— *Oui?*

— *Bienvenue.* Nazywam się Michel LeMan, jestem państwa pilotem.

Gina spojrzała na ciemnookiego, bardzo przystojnego mężczyznę.

— Myślałam, że to będzie dziewczyna...

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

— Michel, to imię często powoduje takie nieporozumienie. Zamówiłem zimne napoje dla całej grupy. Za chwilę pojedziemy autobusem do Marrakeszu.

— To dobrze. Zaraz zawołam resztę. Wszyscy mają plakietki.

Z aprobatą pokiwał głową.

— To nam ułatwi sprawę. Jeśli pani sobie życzy, ja poczekam tutaj, a pani przyśle ich do mnie.

Skinęła głową i wbiegła po schodach do samolotu. Z wyjątkiem jednego przypadku choroby lokomocyjnej i jednego uczestnika, który po kilku kieliszkach zaczął umizgiwać się do stewardesy, wszystko przebiegało bez zakłóceń. Zdawało się, że wszechmocny Michel ma wszystko pod kontrolą.

Dyrektor od marketingu firmy Lifesavers czekał na Ginę.

— Możemy już jechać?

— Oczywiście, Bob. — Uśmiechnęła się do baryłkowatego młodego mężczyzny. Mieli już okazję pogawędzić sobie w czasie lotu i dobrze się im rozmawiało. Zdecydowanie różnił się od swego szefa. David Hargreaves był aroganckim i wybuchowym facetem.

— Musimy zrobić wszystko, żeby był zadowolony — powiedziała nerwowo, kiedy Bob opowiedział jej o przykrym usposobieniu swojego zwierzchnika.

Podziękowała uśmiechem stewardesie, która podała jej mikrofon.

— Proszę o uwagę wszystkich uczestników konferencji organizowanej dla Lifesavers. Kiedy wysiądziemy z samolotu, nasz pilot, Michel LeMan, zaprowadzi państwa do pomieszczenia, gdzie otrzymają państwo coś zimnego do picia. Za godzinę pojedziemy do Marrakeszu, a śniadanie zjemy już we wspaniałym hotelu Mamounia.

Rozległ się pomruk zadowolenia i uczestnicy zaczęli powoli opuszczać samolot.

David Hargreaves zatrzymał się przy niej.

— Mam nadzieję, że alkohol nie będzie podawany — mruknął. — Niektórzy już są nieźle zalani. I tak dość się wykosztowałem na tę cholerną wycieczkę.

— Uroczy facet — mruknął Jack, kiedy Hargreaves wyszedł z samolotu.

Napoje, ku uldze Giny i obrzydzeniu Jacka, ograniczyły się do miętowej herbaty.

Jack skrzywił się, kiedy spróbował, jak smakuje.

— Wolałbym piwko.

— Zamknij się, Jack — powiedziała Gina i z trudem przełknęła podaną herbatę. — To ich tradycyjny napój.

— Co to za świństwo? — spytał głośno pokładowy amator mocnych trunków. — Zupełnie nie smakuje jak herbata.

Gina zaczerwieniła się.

— Ja... no...

— Wszyscy to pijemy w Maroko — wyjaśnił Michel. — Ten napój jest popularny w wielu krajach Afryki Północnej. Świetnie gasi pragnienie w naszym klimacie. A ponieważ większość Marokańczyków nie pije alkoholu, można śmiało go nazwać naszym guinnessem!

Wszyscy roześmiali się, a Gina z ulgą odetchnęła.

— Przepraszam za to, co zaszło — powiedziała, kiedy Michel podszedł do niej. — W samolocie wypił o jednego za dużo.

— *Pas de problème, mademoiselle.* Nawykłem do tego. Zresztą do smaku miętowej herbaty trzeba się przyzwyczaić.

Gina postawiła na stole prawie pełną szklankę.

— To prawda.

— Pójdę zobaczyć, czy przyjechał autokar.

— Fajny facet, prawda? — Gina patrzyła, jak odchodzi, podziwiając jego smukłą sylwetkę. W białych spodniach, koszuli i czarnej marynarce prezentował się znakomicie.

— Super — mruknął Jack z nachmurzoną miną. Sądził, że nie będzie już musiał walczyć z konkurencją.

Po chwili Michel wrócił i oznajmił, że autokar już przyjechał. Gina zwołała wszystkich i idąc za nimi, próbowała opanować ziewanie. Poprzedniej nocy prawie nie zmrużyła oka podekscytowana myślą o swoim pierwszym zadaniu. Podczas lotu również nie spała. Może teraz w zasłoniętym autobusie zdrzemnie się trochę. Jazda będzie trwała ponad trzy godziny. To wystarczy, aby doładować baterie. Stanęła jak wryta, kiedy za rogiem zauważyła gruchot, do którego wsiadali uczestnicy konferencji. Gdy sama znalazła się w środku, objęła wzrokiem wyświechtane siedzenia i niegdyś brązowe żaluzje w oknach. Klimatyzacja okropnie hałasowała — a może to silnik terkotał, bo klimatyzacja chyba nie działała. Upał panujący w autobusie był nie do zniesienia.

— Michel...

— A, to pani. Proszę usiąść tutaj.

— Michel, to okropne. Zmarszczył brwi.

— Jakieś kłopoty?

— Tak. Przynajmniej jeden. Ten autobus to zdezelowany wrak!

Uśmiechnął się.

— Ale dowiezie nas do celu. I na szczęście klimatyzacja jest starego typu. — Wzdrygnął się. — Noce w Maroko są bardzo chłodne.

Odwróciła głowę i spojrzała na kropelki potu na czole Jacka.

— Naprawdę?

— Nie przejmuj się, Gina — wymamrotał Jack. — To niezbyt długa podróż, a na szczęście słońce jeszcze nie wzeszło. Wszyscy są zmęczeni. Za dużo zachodu, aby teraz szukać innego autokaru.

Spojrzała na zasypiającego dyrektora od marketingu. Dzięki Bogu!

— No dobra, ale nie jestem z tego zadowolona, Michel. Z powrotem musisz załatwić inny autobus.

Wzruszył ramionami.

— Jeśli uważa pani, że to konieczne...

— Tak uważam. — Dziewczyna minęła go i usiadła. Jack uśmiechnął się szeroko i zajął miejsce obok. Sytuacja zaczyna się poprawiać.

— Aaa... Co? Gdzie jestem?

— Spokojnie, Gina. — Jack dotknął jej ramienia. — Najechaliśmy tylko na wybój.

Wyjrzała przez okno. Zaczynało świtać, a oni jechali brudną drogą przez najbardziej wyludnioną krainę, jaką kiedykolwiek widziała.

Jack otworzył okno, ale wpadające do środka powietrze było jeszcze gorętsze i Gina czuła, jak zaczyna lepić się od potu i kurzu.

— Na litość boską, gdzie my jesteśmy?

— W samym sercu wspaniałych gór Atlas — odezwał się z dumą Michel z przedniego siedzenia.

— Ale czy uda nam się z nich wydostać? — mruknęła, kiedy autobus z trudem wspinał się po stoku. — Długo jeszcze, Michel?

— Jesteśmy mniej więcej w połowie drogi.

Doszły ich jęki kilku osób.

Gina zauważyła zmartwioną minę Boba. Na szczęście jego szef wciąż jeszcze spał.

— Michel, zadzwoń do hotelu i sprawdź, czy śniadanie już gotowe.

Pilot zdziwił się.

— Mam zadzwonić?

— Masz telefon, prawda?

— *Mais, non.* Około pięć mil stąd znajduje się dom. Może tam mają telefon.

Gina spojrzała na niego.

— Może?

Pokręcił przecząco głową.

— Chyba nie mają. Westchnęła głęboko.

Michel uśmiechnął się pocieszająco.

— Niech się pani nie martwi. Wszystko będzie super. La Mamounia to najlepszy hotel na świecie.

— Oby to była prawda!

Przewodnik powiedział coś szybko po francusku do kierowcy, który roześmiał się głośno.

Dziewczyna zmartwiona spojrzała na Jacka.

— Jestem pewien, że wszystko będzie w porządku. — Potarł ręką policzek, brudząc go jeszcze bardziej.

Potrząsnęła głową i zamknęła oczy, a autobus, trzęsąc się, pokonywał kolejne wzgórze.

— Jesteśmy na miejscu! — oznajmił Michel.

Kiedy zatrzymali się przed budynkiem z wyglądu przypominającym pałac, Gina otworzyła oczy. Jack przecierał oczy.

— O kurczę!

Gina odetchnęła z ulgą, kiedy usłyszała, że pozostali uczestnicy także są pod wrażeniem.

— Dzięki Bogu.

Pilot zgromadził wszystkich w recepcyjnym holu, porozmawiał szybko z mężczyzną przy kontuarze, a potem klasnął w dłonie.

— Panie i panowie! Wiem, że jesteście zmęczeni i głodni. Jeśli zgodzicie się zostawić tutaj bagaże i oddać swoje paszporty recepcjoniście, to w trakcie gdy będziecie jeść śniadanie, zostaniecie zameldowani. A tych, którzy chcą się najpierw odświeżyć, informuję, że łazienki znajdą w końcu korytarza.

Rozległy się głosy zadowolenia i Gina uśmiechnęła się z wdzięcznością do Michela.

— Dziękuję bardzo. Twoja propozycja ułatwi sprawę.

— *Pas de problème,* proszę pani.

— Proszę, mów mi Gina. Jack chrząknął i przeszedł obok.

Pośpieszyła do damskiej toalety, aby obmyć się z kurzu.

Dziesięć minut później, czując się trochę lepiej, weszła do restauracji. Kiedy zobaczyła feerię barw, odjęło jej mowę. Śniadanie czekało na wszystkich — szwedzki stół — a kucharze w śnieżnobiałych fartuchach podawali gorące dania na srebrzystych półmiskach. Mnóstwo świeżych owoców zdobiło kolejną ladę, a ich kolory wprawiały w zachwyt. Wolnym krokiem obchodziła salę, a na widok i zapach zgromadzonego jedzenia ciekła jej ślina. To naprawdę był luksus. W hotelu Mamounia można znaleźć dosłownie wszystko — od muesli do wędzonego łososia i jajecznicy! Stała i obserwowała, jak głodni uczestnicy ładują jadło na talerze i kierują się do stołów nakrytych pięknymi obrusami i zastawionych srebrną zastawą. Między stołami krzątali się milczący kelnerzy, podając herbatę, kawę i gorącą czekoladę.

— To jest życie! — Jeden z gości mrugnął do niej, kiedy przechodziła obok niego.

Jack wrócił z talerzem pełnym naleśników, bekonu, kiełbasek, jajek sadzonych i wielką szklanicą pomarańczowego soku.

— Niczego więcej nie potrzebujesz? — spytała Gina. Uśmiechnął się uszczęśliwiony.

— Na razie nie.

Bob poklaskał jej za plecami szefa. Obaj wzięli olbrzymie dokładki.

Zadowolona, że wszyscy zostali obsłużeni, Gina nałożyła sobie naleśniki, nie żałując przy tym syropu. I nie mogła też się oprzeć czekoladowej bułeczce. W sam raz do kawy ze śmietanką.

Kiedy Jack poszedł po dokładkę — jak większość uczestników zresztą — zjawił się Michel.

— Wszystko załatwione, Gina.

Podobało jej się, jak wymawiał jej imię. W jego ustach brzmiało tak egzotycznie.

— Bagaże już są w pokojach — dodał. — A teraz rozdam klucze. Dopilnowałem, żebyś dostała najlepszy pokój — duży, z widokiem na basen. Szczególnie piękny podczas zachodu słońca — szepnął, patrząc jej w oczy.

Uśmiechnęła się. Naprawdę jest bardzo przystojny.

— To bardzo miło z twojej strony — powiedziała oficjalnym tonem — ale byłabym bardziej zadowolona, gdybyś zajął się Bobem Malleyem i Davidem Hargreavesem.

Michel zapisał sobie te nazwiska w notesie.

— Możesz uważać to za załatwione. To ważne figury, *non?*

— Dla mnie na pewno. Zdadzą relacje mojemu szefowi, czy dobrze wykonałam swoją pracę.

— Obiecuję, że będą mówili tylko dobrze.

Przysunął sobie krzesło i usiadł blisko, patrząc ponad jej głową na Jacka, który nakładał sobie następną porcję.

— Wy jesteście ze sobą?

— Tak. Nie. To znaczy pracujemy ze sobą. To wszystko. Michel uśmiechnął się.

— Cieszy mnie to. — Kiedy zobaczył zbliżającego się Jacka, wstał. — Może później pokażę ci okolicę. Kiedy twoi przyjaciele będą odpoczywać.

— Chętnie.

— Więc jaki jest plan pobytu? — spytał głośno Jack. Nie podobało mu się, że zobaczył ich szepczących ze sobą.

— Spotkamy się tutaj o dwunastej trzydzieści na lunchu, a następnie David Hargreaves — to ten rudy w okularach — dokona otwarcia. Będą dwie prezentacje, a potem uczestnicy mogą robić, co chcą, do samego wieczoru.

— A co przewidziane jest na wieczór? — spytał Jack.

— Tradycyjna noc berberysów — odparł Michel. — Wspaniała kuchnia marokańska i tańce brzucha. Przyjadą piękne dziewczęta. Przedstawię im pana.

Jack spojrzał na niego.

— Nie, dziękuję. Gina trąciła go łokciem.

— No, Jack! Zabaw się! Nie ma tutaj Pameli, która lubi zaglądać przez ramię.

Denerwowało go, że Gina tak gorliwie zachęcała go, aby spotykał się z innymi kobietami. Wbił zęby w swojego rogalika i nie miał ochoty na udzielanie odpowiedzi.

Michel wzruszył ramionami.

— No to do zobaczenia. — Uśmiechnął się do Giny i poszedł sobie.

— Miły facet, prawda? — powiedziała rozmarzonym tonem.

— Kiedy siedzieliśmy w tym cuchnącym starym gracie, miałaś inne zdanie na jego temat.

— Ale to nie była jego wina. Zresztą dojechaliśmy na miejsce.

— Ledwo, ledwo.

— Może pójdziemy sprawdzić salę konferencyjną? Obeszła jadalnię, a kiedy się upewniła, że wszyscy są zadowoleni, wyszła na korytarz.

Warunki konferencyjne były świetne i nawet Jack stwierdził głośno, że jest usatysfakcjonowany. Sprawdził kable, oświetlenie i resztę sprzętu, a Gina obejrzała każdą prezentację. Bob na pewno przejrzy je przed samym lunchem, ale ona chciała się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Wyłączyła ekran i ziewnęła.

— No, Jack. Odpocznijmy trochę przed lunchem. Jestem wyczerpana i czuję się brudna.

— Dobra. Wszystko działa. Zresztą, tak na wszelki wypadek przywiozłem ze sobą zapasowy mikrofon i laserowy wskaźnik.

— Przezorny gość z ciebie. Czuję, że odniesiemy sukces.

— Jeśli drinki będą darmowe to tak.

— Masz rację. Nikomu z nich nie zależy na tej konferencji. Przyjechali tutaj, aby napić się za darmo i poopalać na słońcu.

— Prześpią całą prezentację — zapewnił ją Jack.

— Niech spróbują! Za dużo pracy włożyłam w ten program.

— Liczy się tylko to, żeby Bob i Hargreaves byli zadowoleni.

— Masz rację. Idę spać.

— Ja nie jestem zmęczony. Może się przejdę.

— Sam?

— A dlaczego nie? Będę zachwycał się tą atmosferą, kulturą.

— A ja będę zachwycać się spaniem. Na razie.

Jack spojrzał na nią z tęsknotą. Wyobraził sobie, jak oboje spacerują po arabskich bazarach. Ręka w rękę. Jest jeszcze dużo czasu. Zorientuje się, gdzie są najciekawsze miejsca, i zabierze ją tam. Z lżejszym sercem, zapomniawszy o Michelu, wyruszył do miasta.

Gina obudziła się w zaciemnionym pokoju, włączyła światło i spojrzała na zegarek. Właśnie minęła jedenasta. Wspaniale! Z Bobem spotka się dopiero o dwunastej, a więc ma czas na jeszcze jeden prysznic. Oniemiała z zachwytu, kiedy po raz pierwszy weszła do swego pokoju. Był ogromny, luksusowo urządzony i panował w nim cudowny chłód. Przez szeroko otwarte drzwi widać było duży balkon, który został zaprojektowany tak, aby można się było na nim swobodnie opalać — żadnych białych miejsc ani śladów pasków. Kilka osób siedziało na leżakach przy basenie, a między nimi dyskretnie krążyli kelnerzy, podając soki i wodę w butelkach.

Odwróciła się i weszła do pokoju. Powinna się trochę przespać, jeśli ma dotrwać do końca dnia. Z satysfakcją rozejrzała się po luksusowym wnętrzu. Zasłony rozciągały się od ściany do ściany, nie dopuszczając promieni słonecznych. Podłoga wyłożona była kosztowną glazurą, a na prawie całej jej szerokości leżał kolorowy dywan, w którym zanurzała swoje stopy. Na olbrzymim łożu leżała olśniewająco biała pościel. Zrzuciła ubranie i skierowała się do łazienki. Ogromna wanna miała okrągły kształt, a kolekcja olejków kąpielowych o rozmaitych kolorach i zapachach stała na półce obok. Na drugiej półce leżał stos miękkich białych ręczników, a na drzwiach wisiał obszerny biały szlafrok z dużą literą M na kieszeni. Weszła pod prysznic i kiedy uderzył w nią silny strumień wody, wydała z siebie cichy okrzyk zadowolenia. Potem odwróciła się i ciepły strumień wody zaczął masować jej kark i ramiona, usuwając wszystkie bóle. Po kilku minutach niechętnie zakręciła kurek, owinęła się dużym ręcznikiem i poszła do łóżka.

Po trzygodzinnej drzemce z tęsknotą spojrzała na łazienkę, ale nie miała już czasu na długą kąpiel. Zaaplikuje ją sobie przed wieczornym wyjściem. Wzięła więc kolejny szybki prysznic, wysuszyła włosy, nałożyła makijaż i włożyła kremowy kostium. Spódniczka była krótka — pewnie zbyt krótka jak na gust jej szefowej. Ale Pamela mogła sobie pozwolić na krytykę jej garderoby. Była wysoka i mogła nosić dłuższe spódnice. Gina była zbyt niska i w długich spódnicach wyglądała jak ofiara. Przyglądała się z zadowoleniem swemu odbiciu w lustrze. Jeszcze parę godzin na tym wspaniałym słońcu i w białej sukni, którą przywiozła na zakończenie prezentacji, będzie wyglądać wspaniale.

Kiedy zeszła na dół, Bob i Jack już na nią czekali. Gdy ją zobaczyli, obaj zaniemówili.

— Ładnie wyglądasz — powiedział z podziwem Bob. Jack tylko na nią patrzył.

— Świetnie się czuję. Drzemka dobrze mi zrobiła, a potem wzięłam taki prysznic, że prawie zdarł mi skórę z pleców.

Bob uśmiechnął się szeroko.

— Mają tutaj świetne prysznice, prawda? Mnie prawie przygwoździł do ściany! Muszę sobie taki zainstalować w domu.

Gina wykrzywiła się.

— Nasz też jest do niczego. Żeby się zmoczyć, musisz się kręcić w kółko! — Odwróciła się do Jacka, który miał już opaloną twarz i ręce. — Jack, opalałeś się?

— Nie. Wyszedłem tylko pozwiedzać. Poczekaj, aż zobaczysz miasto. Jest niesamowite. — Oczy rozbłysły mu entuzjazmem.

— Naprawdę? — Spojrzała na niego z podziwem. Zwiedzał, a jednak znalazł dość czasu, aby przebrać się w białe dżinsy i niebieską koszulę z krótkim rękawem. Jego jasna, gęsta czupryna błyszczała. Spryskał się też wodą o przyjemnym zapachu. Nawet Pamela byłaby pod wrażeniem!

— Musisz pójść na rynek — powiedział Jack.

— A mamy to w planie? — Bob spojrzał na swoje notatki. Gina twierdząco kiwnęła głową.

— Tak. Jutro Michel oprowadzi nas po bazarze, a potem pójdziemy na rynek główny.

— Nazywa się: Djemaa el-Fna. — W drzwiach stał Michel. — Cieszę się, że podoba się panu moje miasto, *monsieur*.

— Ma na imię Jack — powiedziała Gina — a to jest Bob. Bob podał mu rękę.

— Dzięki, że się o nas troszczysz, Michel. Do tej pory wszyscy jesteśmy zadowoleni.

— Masz wygodny pokój?

— Wspaniały! A pokój Davida, mojego szefa, jest jeszcze wygodniejszy.

Michel spojrzał znacząco na Ginę.

— Cieszę się. Jeśli będziesz jeszcze czegoś potrzebował, wystarczy powiedzieć. Jestem tu po to, aby się o was troszczyć.

Jack parsknął i włączył ekran. Gina przyciemniła światło.

— Nic nowego nie zobaczysz, Bob. Z wyjątkiem waszego logo.

Bob usiadł na środku pokoju.

— Logo?

Gina dała znak Jackowi.

— Doszliśmy do wniosku, że będziemy rozpoczynać i kończyć każdą prezentację waszym logo.

— W porządku. — Bob nie rozumiał, co w tym szczególnego. Ich logo składało się tylko z dwóch przeplatających się liter L i S. Nic ciekawego, choć nigdy nie ośmielił się powiedzieć tego staremu Hargreavesowi.

Odchylił się do tyłu i coraz głośniejsze tony zdawały się dochodzić z każdego kąta pokoju. Raptem muzyka ucichła zupełnie, a wtedy dwa złote przedmioty zaczęły wirować przed nim na ekranie. Przez moment pląsały swobodnie, zanim się połączyły, i wówczas zdał sobie sprawę, że patrzy na logo Lifesavers.

— Gina! To fantastyczne!

Dziewczyna uśmiechała się triumfalnie. Trochę trwało, zanim Pamela dała się przekonać, aby zastosować animację, ale wreszcie się poddała, gdy Gina zapewniła ją, że koszty wzrosną minimalnie, a efekt będzie zadziwiający.

— Poczekaj, aż David to zobaczy!

— Sądzisz, że się mu spodoba? — spytała z niepokojem.

— Na pewno! Dzięki temu nasze logo zyskało klasę, a wiem, że niełatwo było tego dokonać!

Jack parsknął śmiechem. Bob spojrzał na niego.

— Kolejny wielbiciel naszego wspaniałego logo?

— No może brakuje mu trochę fantazji — odparł dyplomatycznie Jack.

Gina pokazała Bobowi resztę prezentacji i kiedy oznajmił, że jest zadowolony, poszedł po swego szefa. Dyrektor od marketingu życzył sobie rzucić na nie okiem przed lunchem.

Wstrzymała oddech, kiedy starszy pan chwycił do ręki pilota, włączył komputer, a logo wyskoczyło na ekran, zatrzymało się przez kilka sekund, a potem ekran zaczął mętnieć i pokazał się pierwotny obraz.

— Gustowne. — To wszystko, na co się zdobył.

— Jest zadowolony — zapewnił ich później Bob, kiedy przyszli na lunch.

— Po czym poznałeś? — spytał Jack.

— Gdyby tak nie było, już byś o tym wiedział, jestem pewien.

— Dramatycznie przewrócił oczami, a potem skupił swoją uwagę na bufecie.

Prezentacje przebiegły bez problemów. Zdaniem Jacka przyczynił się do tego fakt, że po obfitym lunchu wszyscy byli najedzeni i od razu usnęli w wygodnych fotelach.

— Ale pan Hargreaves nie narzekał — ripostowała Gina. — Więc odnieśliśmy sukces.

Kiedy uczestnicy konferencji przenieśli się do ogrodów, razem z Jackiem sprawdziła, czy wszystko zostało przygotowane na następny dzień.

— Może masz ochotę na zwiedzanie? — spytał mimochodem. Gina, widząc czekającego na dworze Michela, przecząco potrząsnęła głową.

— Nie, Jack. Chcę tylko złapać trochę słońca i może potem popływać.

— Masz rację. Basen wygląda zachęcająco.

— Ale najpierw przejrzę notatki w swoim pokoju. No to na razie!

Jack patrzył, jak pośpiesznie odchodzi. Jeszcze się za nią nie zamknęły drzwi, a już zauważył, jak Michel zmierza jej na spotkanie.

Gina od razu się zgodziła, kiedy Michel zaproponował, że pokaże jej bazar i rynek. Odpędzała myśli o Jacku, kiedy biegła przebrać się w szorty i T-shirt. Michel zapewnił ją, że nagie ramiona i nogi nie wzbudzą żadnej sensacji. I co ty na to, Pamela? Kiedy zbliżała się do recepcji, rozejrzała się ostrożnie, ale Jacka nigdzie nie było widać. Michel wziął ją za rękę i poszli do czekającej na nich taksówki.

Czuła się, jakby za chwilę miała zwymiotować. Ściskała rękę Michela i zastanawiała się, jak długo jeszcze wytrzyma te zapachy, gwar i klaustrofobię. Zaniepokojony pilot spojrzał na jej bladą twarz i krople potu na czole.

— Dobrze się czujesz?

— Jestem trochę zmęczona — powiedziała z przepraszającym uśmiechem. Przecież nie powie mu prawdy!

— Może na dzisiaj już wystarczy. Zaprowadzę cię na rynek i zamówię szklankę miętowej herbaty.

— Wspaniale. — Dziewczyna odwróciła wzrok od starca odganiającego rój much siedzących na połciach surowego mięsa.

Zręcznie manewrując między straganami, wydostali się na otwartą przestrzeń. Gina głęboko wdychała powietrze. Było gorące i suche, ale przynajmniej nie wyczuwała żadnego smrodu. Michel prowadził ją na rynek.

— Tu jest wspaniała kafejka. Pójdziemy na piętro i z góry będziesz wszystko dobrze widziała.

— Fajnie — odparła, żałując, że nie została przy basenie. Puściła jego rękę i zaczęła szukać w torebce chusteczki. Podniosła głowę, ale jego już nie było. Jakiś mężczyzna z wielkim wężem owiniętym wokół szyi napierał na nią i uśmiechając się, pokazywał bezzębne dziąsła.

— Foto, foto? — pytał, usiłując położyć jej węża na szyi.

Dziewczyna wrzasnęła i uciekła. Z przerażeniem szukała Michela, ale w tłumie nie mogła go dostrzec. Podeszła do niej starsza kobieta oferująca wodę. Już chciała się skusić — miała suche usta — ale przypomniawszy sobie ostrzeżenie Douga, przecząco potrząsnęła głową. Przykucnęła, aby usunąć kamyk, który dostał jej się do buta, a kiedy się wyprostowała, mały chłopiec próbował wcisnąć jej w ręce małą małpkę.

— Foto, foto?

— *Non! Non! Non!* — wrzasnęła, rzucając się do ucieczki. Czyjeś silne ramiona schwyciły ją i mocno przytrzymały. Ponownie wrzasnęła.

— Gina! To ja! Michel. Co się stało?

Dziewczyna wybuchnęła płaczem i przytuliła się do niego.

— Zabierz mnie do hotelu, Michel. Bardzo cię proszę! Proszę, zabierz mnie z powrotem.

— *Bien sûr*. Oczywiście.

Wcisnęła się w kąt taksówki, pociągając nosem. Miała świadomość, że Michel patrzy na nią jak na wariatkę. Cholera, rzeczywiście robi z siebie idiotkę, ale tak się przestraszyła. Tam było tak głośno i... obco! I chyba już do śmierci będzie pamiętała bazarowe zapachy. Jutro za żadne skarby nie weźmie udziału w wycieczce! Bob i Michel będą musieli zająć się uczestnikami. Przenigdy tu nie wróci. Gdyby to zależało tylko od niej, nie wychodziłaby z pokoju hotelowego aż do powrotu do domu. Ale dzisiaj ma się odbyć tradycyjny wieczór arabski. Na samą myśl o tym ściskało ją w żołądku.

Michel próbował ją uspokoić:

— Poczekaj, aż zobaczysz wspaniałe tancerki! A jedzenie — sama rozkosz!

Gina z trudem przełknęła ślinę.

— Baranek już dusi się w tandżinie, specjalnym glinianym garnku, z dodatkiem różnych owoców. Na pewno będzie ci smakować.

Kiedy przypomniała sobie mężczyznę odganiającego muchy, poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

— Gina, dobrze się czujesz? Jesteś bardzo blada.

— To pewnie przez ten upał. Poza tym jestem strasznie zmęczona.

— No to musisz się zdrzemnąć. — Pocałował ją w rękę, a kiedy samochód zatrzymał się przed hotelem, otworzył drzwi.

Uśmiechnęła się z przymusem.

— Dziękuję, Michel. Było... fajnie. Skłonił się i powiedział z uśmiechem:

— Do zobaczenia dziś wieczorem, *chérie.*

Pośpiesznie wróciła do pokoju i położyła się na łóżku. Zrzuciła buty i spojrzała na otaczające ją luksusowe wnętrze. Kilka ostatnich godzin zdawało jej się koszmarem. Na myśl o tym, jak się zachowywała, zrobiło jej się głupio. A ten wrzask — mój Boże, jak ona wrzeszczała. Na pewno przesadziła. Ale to miejsce... Na samą myśl o arabskim bazarze przykrytym brezentowym dachem, z wąskimi, przyprawiającymi o klaustrofobię alejkami, zadrżała. Panujący tam hałas zupełnie ją otumanił, a do tego jeszcze te zapachy i straszny upał. Jakby znalazła się w zupełnie innym świecie.

Wstała i poszła do łazienki. Potrzebowała teraz relaksującej kąpieli. Odkręciła kurki, wlała do wanny aromatyczne olejki i zaczęła głęboko oddychać. Po chwili wróciła do sypialni i nalała sobie duży kieliszek bezcłowego Drambuie. Nie było z czym go zmieszać, ale to nie miało znaczenia. Rozebrała się i zabrała kieliszek do łazienki. Byłoby cudownie, pomyślała, zanurzając się w wodzie, gdyby mogła wymigać się od wieczornych atrakcji. Wolałaby zjeść kolację w hotelowej restauracji. Tylko ona i Jack. Nie miała nawet zbytniej ochoty oglądać ponownie Michela. Po dzisiejszym epizodzie nie ma już energii na romanse. Natomiast jedząc kolację w towarzystwie Jacka, czułaby się swobodnie i przyjemnie. Westchnęła. Ale nie może tak zrobić. Nawet gdyby Bob jej wybaczył, to Pamela byłaby wściekła, gdyby się o tym dowiedziała. Wygląda na to, że tradycyjny wieczór arabski jest nie do uniknięcia — tradycyjny wieczór z tradycyjną kuchnią. Chyba że...

Rozdział czternasty

Jesteś pewna, że nie masz na to ochoty? — spytał Bob z wahaniem, przekładając sobie jedzenie z talerza Giny.

— Nie, nie jestem głodna — odparła zgodnie z prawdą. Nie po steku z frytkami i ciastkach z kremem, które zjadła kilka godzin temu w swoim pokoju.

— Chcesz trochę?

Jack ochoczo podsunął swój talerz.

— Chętnie, Bob. Nie chcesz zaryzykować, Gina, a tutejsze jedzenie jest wyśmienite.

Dziewczyna już miała na końcu języka, co sądzi o tym jedzeniu, ale zobaczyła Michela zmierzającego prosto w jej kierunku.

— Gina, *chérie!* Ty nic nie jesz! Nie smakuje ci? — Na jego twarzy zagościł smutek.

— Wszystko jest bardzo smaczne, ale nie mam apetytu. Jack parsknął, a ona kopnęła go w kostkę.

— Masz apetyt jak mały piękny ptaszek. — Michel pocałował ją w rękę.

— Chyba bardziej jak czerwony wielki sęp — mruknął Jack. Gina spojrzała na niego krzywo i odwróciła się plecami. Uśmiechnęła się zalotnie do Michela.

— Usiądź koło mnie — poprosiła. Po chwili odpoczynku, dwóch dużych kieliszkach Drambuie i obfitym obiedzie miała ochotę poflirtować. — Opowiedz mi coś o sobie.

Michel dolał jej jeszcze wina i przysunął się blisko. Jack wstał.

— No, Bob. Chodź, pogadamy z tubylcami. — Wziął talerz i poszedł w kierunku tancerek brzucha, chwytając po drodze za kufel piwa.

Bob ochoczo podążył za nim. David Hargreaves już przygadywał sobie jedną z tancerek. Jeśli on może, to Bob także!

Rano Gina odsłoniła okna i ujrzała przepiękne lazurowe niebo. Dzisiaj nie ma żadnych prezentacji. Tylko ogólne omówienie tematu, więc mają z Jackiem wolne. Wczoraj próbował namówić ją na zwiedzanie, ale straciła już na to ochotę.

— Najpierw zjem sobie śniadanie w łóżku, a potem idę na basen.

— No to może się przyłączę. — Jack nie cierpiał siedzieć na słońcu. Zawsze się poparzył, niezależnie od filtra, jaki stosował. Ale może warto się poświęcić, byle spędzić ten dzień z Giną.

Dziewczyna westchnęła. Nie chciała, aby kręcił się przy niej przez cały dzień. W takim tempie nigdy nie uda jej się poznać bliżej z Michelem. Obdarzyła go promiennym uśmiechem.

— Okej, Jack. Zobaczymy się po lunchu. Zmarszczył brwi.

— Tak późno?

— Wcześniej się nie obudzę, nie ma mowy! A kiedy wstanę, spróbuję złapać trochę słońca na balkonie. — Uśmiechnęła się szeroko. — Wiesz, chcę się tak opalić, aby nie mieć żadnych białych miejsc.

Jack wyobraził sobie Ginę leżącą nago na balkonie i zaczerwienił się.

— No dobra. To do zobaczenia po lunchu.

Rzuciła okiem na zegarek. Jest dziesiąta. Za chwilę przywiozą śniadanie. Włożyła miękki biały szlafrok i wyszła na balkon. Rzuciła okiem na ogród i basen w nadziei, że dojrzy Michela, ale nigdzie go nie było widać. Westchnęła rozczarowana. Pewnie ma dużo zajęć. Zajmował się jeszcze dwiema innymi grupami — wspominał jej o tym. Poza tym kilka razy w tygodniu oprowadzał wycieczki turystyczne. Westchnęła zawiedziona. To był jej ostatni wolny dzień i miała nadzieję, że razem z Michelem dokończą to, co przerwali wczoraj wieczorem.

Wszystko tak dobrze się zaczęło. Spędzili razem cudowny wieczór. Kiedy Michel odprowadzał ją do pokoju, serce waliło jej jak młotem. Całował ją przed drzwiami, kiedy na korytarzu pojawił się kierownik hotelu.

— Wpadnę później — powiedział pośpiesznie i poszedł za poirytowanym kierownikiem.

Po zamknięciu drzwi usłyszała głośne łajania. Włożyła krótką jedwabną koszulę, położyła się na łóżku i postanowiła czekać. Kiedy wybiła czwarta trzydzieści, zdała sobie sprawę, że Michel pewnie nie przyjdzie. Przebrała się w luźną bawełnianą koszulkę, zwinęła w kłębek i zasnęła.

Obudziło ją pukanie. Zawiązując pasek szlafroka, poszła otworzyć drzwi.

— Dzień dobry, *mademoiselle.*

— Dzień dobry. — Przesunęła się, a pokojówka wniosła olbrzymią tacę i postawiła ją na stoliku przy oknie.

— *Bon appétit.*

Podała jej parę dirhamów.

— *Merci.*

— *Merci beaucoup, mademoiselle.* — Dziewczyna skłoniła się i schowała pieniądze.

Podniosła pokrywki półmisków. Płatki kukurydziane, świeży sok pomarańczowy, jajecznica, tost i naleśniki. Westchnęła. Gdzie, u diaska, ma to wszystko pomieścić! Kiedy zamawiała wczoraj śniadanie, nie wydawało się tego aż tyle. Usiadła, a wtedy ponownie rozległo się pukanie. Cholera! To Michel!

— Chwileczkę! — Pobiegła do lustra. Wzburzyła włosy, uszczypnęła się w policzki i delikatnie odsłoniła dekolt. Otworzyła drzwi. W progu stał Michel, trzymając w ręku czerwoną różę.

— Och, *chérie!* Przepraszam, że nie przyszedłem.

— W porządku, Michel. — Uśmiechnęła się nieśmiało i wzięła różę.

— Dzięki. Może teraz wstąpisz? — Próbowała wypowiedzieć te słowa niedbałym tonem, ale głos drżał jej z radości.

— Niestety, nie mogę, *chérie.* Muszę oprowadzić wycieczkę po bazarach. Ale może zobaczymy się wieczorem? Dziś mam wolne.

Zrobiła smutną minę. Dziś jest ostatni wieczór i wydają uroczystą kolację. Musi wziąć w niej udział. Potem wszyscy pójdą do kasyna.

— Dziś wieczorem pracuję. Mogę wymknąć się dopiero późno wieczorem.

Pocałował ją w rękę.

— Poczekam. — Popchnął ją delikatnie do środka i wziął ją w ramiona, zamykając drzwi nogą.

Objęła go i odwzajemniła jego pocałunek.

— Gina, jesteś taka piękna. — Odchylił jej szlafrok i pocałował w szyję.

Zbeształa się w duchu, że zmieniła strój na T-shirt. Michel cofnął się i spojrzał jej w oczy.

— Muszę już iść, *chérie.* Wiesz, ci cholerni turyści! Powiedziała z uśmiechem:

— Przypominam ci, że ja też jestem cholerną turystką!

— *Non, chérie.* Ty jesteś moją najukochańszą Giną. Moją piękną Giną. — Pocałował ją jeszcze raz i odwrócił się do wyjścia. — To do jutra.

— A gdzie się spotkamy? — spytała, nie mogąc złapać tchu.

— Będę czekał na ciebie w ogrodzie.

— Postaram się przyjść jak najszybciej, ale nie wcześniej niż o jedenastej.

Spojrzał na nią i powiedział poważnie:

— Będę czekał tak długo, aż przyjdziesz. Na ciebie warto czekać, *chérie.*

Gdy zamknęła za nim drzwi, nagle poczuła wilczy apetyt. Kiedy skończy śniadanie, zadzwoni do Jacka i umówi się z nim na cały dzień. Może pozwolić sobie na taką wspaniałomyślność. Była wniebowzięta. Bez względu na to, jak spędzą czas, ona koniecznie musi poprawić swoją opaleniznę. Jej widok w białej minisukience na ramiączkach zwali Michela z nóg!

Jack zdziwił się, kiedy do niego zadzwoniła. Widział, jak poprzedniego wieczoru wychodziła z pilotem, i dlatego postanowił utopić smutki w towarzystwie Boba. Czyżby Michel dostał kosza? Może teraz on otrzymał swoją szansę? Gina była w wyśmienitym nastroju. Paplała wesoło. Wspaniale! Zabierze ją na wycieczkę statkiem, której reklamę widział w recepcji. Zapowiadał się udany dzień. Trochę wędkowania, trochę opalania się na pokładzie — na samą myśl o opalaniu cierpła mu skóra, ale jej to się spodoba — a na koniec wykwintny lunch.

Dziewczyna była trochę zaniepokojona, kiedy opowiedział jej o swoich planach. Niespecjalnie lubiła wycieczki statkiem, a wyobrażając sobie ich dziwaczne jedzenie, robiło jej się niedobrze — wykluczone! Chociaż morska bryza nadałaby jej opaleniźnie piękny odcień. W końcu zgodziła się i Jack pobiegł wszystko załatwić.

— Zadowolona z przyjazdu? — spytał ją, kiedy późnym popołudniem leżeli na pokładzie, sącząc szampana na gorącym słońcu.

— Jeszcze jak! — Wyciągnęła się rozmarzona. — To dopiero życie!

Spojrzał na jej zgrabną sylwetkę w żółtym bikini i nie mógł się z nią nie zgodzić. Szyja i nogi piekły jak diabli, ale to nieważne. Warto było. Spędził cudowny dzień, który jeszcze się nie skończył. Postanowił po kolacji zaprosić ją do nocnego klubu. A potem — kto wie? To byłoby wspaniałe uwieńczenie tego niezwykłego dnia.

— Rusz się, leniuchu! — Wstała i wyciągnęła do niego rękę. — Chodź, idziemy popływać!

Ochoczo podał jej rękę. To prawda. Ten dzień należał do bardzo udanych.

Szykując się do kolacji, Gina nuciła sobie pod nosem. Wspaniale spędziła dzień w towarzystwie Jacka: żartowali, gadali o pracy, a nawet trochę flirtowali. Świetnie się razem bawili. A teraz, kiedy już przeżyła oficjalną część wieczoru, z niecierpliwością czekała na romantyczne spotkanie z Michelem. Boże, na samą myśl o nim budzi się w niej pożądanie! Nie miała wątpliwości, że wylądują w łóżku. Dziś rano wyczytała to z jego oczu i nie mogła się już doczekać tej randki. Hannah by pewnie powiedziała, że myśli tylko o jednym, ale to nieważne! Ostatnio żyła w całkowitym celibacie, co w połączeniu z brakiem zdecydowania ze strony Grega i Mike'a Forda jeszcze bardziej jej doskwierało. Już czas, aby zaznać trochę przyjemności.

Włożyła koronkowe białe majtki i spryskała się perfumami. Obejrzała się dokładnie w dużym lustrze. Z wyjątkiem małych białych trójkątów, które były pozostałością po staniku, ciało zyskało piękny brązowy kolor. Twarz ma lekko czerwoną, ale podkład sobie z tym poradzi.

Szybko nałożyła puder, tusz do rzęs i błyszczyk. Przez głowę wciągnęła sukienkę, która najpierw zatrzymała jej się na biuście, a potem szybko opadła w dół. Całość uzupełniały złote sandałki. Okręciła się przed lustrem i zmarszczyła brwi. Czy nie prezentuje się zbyt wulgarnie? Nie, orzekła. Wygląda seksownie. A dziś wieczorem bardzo jej zależy, aby tak właśnie wyglądać!

W drodze do hotelowej jadalni Jack pogwizdywał zadowolony. Miał na sobie swój najelegantszy strój — białą koszulę i beżowe spodnie. Do tego obficie spryskał się wodą po goleniu. Kiedy wszedł do jadalni i zobaczył Ginę rozmawiającą z Bobem i Hargreavesem, przestał gwizdać. Obaj rozbierali ją wzrokiem. Nie mógł ich za to winić. Dziewczyna wyglądała oszałamiająco.

Kusa sukienka, którą miała na sobie, wiele nie mogła ukryć, przylegając do ciała we właściwych miejscach.

— Cześć, Jack! Chodź do nas! — zawołała.

Widząc jej uśmiech, poczuł, jak serce mu zadrżało. Podszedł do nich bliżej.

— Witam.

— Dowiedzieliśmy się o waszej wycieczce statkiem. Pewnie spędziliście ciekawiej dzień niż my.

Wreszcie udało mu się oderwać od niej wzrok i uśmiechnął się do Boba.

— Było wspaniale — potwierdził.

— Opaliliście się zanadto — burknął Hargreaves. — Ktoś, kto ma taką karnację jak ty, powinien mieć trochę rozsądku.

— Nic mi nie jest — skłamał Jack. Skóra bardzo go swędziała, ale nie martwił się tym wcale.

— Masz zdrowe rumieńce. Nie przejmuj się tym, co mówi — powiedziała mu Gina, kiedy Bob i Hargreaves poszli zająć swoje miejsca.

— Pięknie wyglądasz. — Jack spojrzał na jej błyszczące oczy, burzę włosów i opalony dekolt.

— Dzięki, Jack. Ty też wyglądasz super. Usiądźmy tam. — Pokazała mu dwa miejsca w znacznej odległości od dyrektora z Lifesavers. — Chyba zasługujemy na wieczór z dala od ich towarzystwa.

— Zgadzam się. — Podążył za nią szczęśliwy i z radością podsunął jej krzesło.

— Dziękuję, proszę pana.

— Proszę bardzo, proszę pani.

— Będę oczekiwała takiej samej kurtuazji w biurze.

— No cóż. Chyba będziemy się musieli nad tym zastanowić. Jeśli będziesz grzeczną dziewczynką.

— Obiecuję, że będę bardzo grzeczną dziewczynką — odparła ze śmiechem.

Jack zmrużył oczy i jednym tchem wychylił kieliszek wina. Wszystko zdecydowanie zmierza ku lepszemu!

*

Gina z przyjemnością się przyglądała, jak uczestnicy konferencji gawędzą między sobą. Doug byłby z niej dumny. Od strony biznesowej impreza przebiegała bez najmniejszych uchybień i wszyscy goście byli zachwyceni hotelem. Nawet wpadka z autokarem stała się obiektem żartów i zaczęto na wesoło zastanawiać się, czym CML odwiezie ich na lotnisko. Najczęściej wymienianym środkiem lokomocji były wielbłądy.

Podniosła kieliszek, a Jack uzupełnił jego zawartość.

— Chyba powinnam już przystopować. Jestem już lekko wstawiona.

— No to co? Nie skończyliśmy pracy? Spójrz na starego Hargreavesa. Świetnie się bawi.

Odwróciła się i spojrzała na dyrektora Lifesavers. Ubranie już miał trochę w nieładzie. Roześmiała się.

— Wczoraj dostał nauczkę. Mam nadzieję, że nie będzie znowu tańczyć.

— Ale najpierw zacznie się rozbierać. — Wreszcie udało mu się napełnić jej kieliszek.

— Chyba ja pierwsza to zrobię. — Gina zaczęła wachlować się chustką. — Tak tu gorąco.

— Nie rób mi nadziei, jeśli nie mówisz tego poważnie — szepnął Jack.

Uderzyła go po ręku.

— Panie Byrne, niech pan się zachowuje! Idę się ochłodzić. Zaraz wracam.

Poszła do łazienki, stąpając ostrożnie. Połączenie wina i wysokich obcasów oznaczało, że musi się bardzo skoncentrować. Na dworze spojrzała na zegarek. Dochodziła jedenasta trzydzieści, a oni jeszcze nie są w kasynie! Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie zobaczy Michela. Przez cały wieczór krążył po jadalni, rzucając w jej stronę namiętne, znaczące spojrzenia. Może teraz mogłaby się wymknąć. Przemówienia już się skończyły i — jak określił to Jack — David Hargreaves zalał się w pestkę. Sprawdziła swój makijaż, poprawiła włosy i udała się do recepcji. Tam podszedł do niej Michel, uśmiechając się szeroko.

— *Chérie!* Tak się cieszę, że cię widzę!

— Witaj, Michel! Teraz chyba mogę się urwać.

— Wspaniale! Zamienię tylko słówko z portierem i za kilka minut wracam do ciebie.

— Nie zwlekaj — szepnęła, przysuwając się bardzo blisko. Mrugnął do niej.

— Przyjdę jak najszybciej — powiedział, przesuwając palcami po jej szyi.

Uśmiechnęła się i poszła do holu, prowokująco kołysząc biodrami.

— Gina! Tu jesteś! Martwiłem się o ciebie.

— Jack! — Pośpiesznie rzuciła okiem przez ramię, ale na szczęście Michel już zniknął

— Dobrze się czujesz?

Widząc troskę w jego oczach, dziewczyna uśmiechnęła się.

— Miły jesteś, Jack! Wszystko w porządku. Tylko trochę mi gorąco. Chyba pójdę się przewietrzyć.

Oczy mu zabłysły.

— Dobry pomysł!

— Naprawdę? — Sądziła, że będzie próbował ją zatrzymać. — No to do zobaczenia.

— Do zobaczenia. — Uśmiechnął się, a ona podeszła do okna.

Stała na werandzie, usiłując dojrzeć coś w mroku, ale było ciemno jak w grobie. Trzymając się balustrady, szła do ogrodu różanego. Wiedziała, że gdzieś tu jest ławka. Postanowiła nie oddalać się zanadto. To straszne, gdyby Michel nie mógł jej znaleźć.

— Gina?

— Tutaj — szepnęła z bijącym sercem. Wiedziała tylko, że stoi za nią i całuje ją w szyję. Próbowała się odwrócić, ale mocno ją trzymał. Poczuła dotyk jego ust i języka. Oparła się o niego. Ręką pieścił jej piersi, a językiem dotykał karku. Odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła cicho jęczeć, a on palcami ugniatał jej sutki. Znowu poczuła jego język blisko ucha, a jego ręką błądziła po jej udzie. Zaczęła drżeć.

Ręka powędrowała wyżej i poczuła jego palce na swoich majtkach.

— Och tak, Michel! — Ręka zamarła. — Michel, nie przestawaj! Co się stało?

— Przepraszam, ale muszę cię rozczarować. Odwróciła się gwałtownie.

— Jack! Co tu, u diaska, robisz? W co ty się bawisz? — Poprawiła sukienkę, ciesząc się, że w ciemności nie widać jej czerwonej, zakłopotanej twarzy.

— Robię z siebie idiotę, jak widać. Zostawiam cię. Twój kochaś z pewnością będzie tu za chwilę — powiedział tylko i zniknął w ciemnościach.

Usiadła na trawę.

— Cholera, cholera jasna!

— Gina? *Chérie?* Dlaczego siedzisz na ziemi i rozmawiasz sama ze sobą? Długo czekasz? Przepraszam cię.

Pomógł jej wstać i próbował przyciągnąć do siebie, ale odepchnęła go.

— Prawdę powiedziawszy, boli mnie trochę głowa. Położę się wcześniej.

— Ale w recepcji mówiłaś, że chcesz się ze mną spotkać...

Na jego twarzy malowało się zdumienie. Zrobiło jej się go żal, ale nastrój chwili już prysnął.

— Przepraszam cię, Michel.

— Może przyjdę do pokoju i spróbuję uśmierzyć ten ból głowy? Mogę zrobić ci masaż. — Pocałował ją w szyję i palcami przebiegł po plecach.

Pomyślała, że przed chwilą to samo robił Jack i westchnęła:

— Nie, dziękuję. Chcę zostać sama, przepraszam.

Michel patrzył, jak dziewczyna znika w ciemnościach, po czym wyciągnął paczkę cameli.

— *Merde!* Te cholerne turystki. Same nie wiedzą, czego chcą!

Gina siedziała w swoim pokoju, małymi łykami popijając Drambuie. W takich chwilach żałowała, że nie pali. Jak jutro spojrzy w twarz Jackowi? I w co, u diaska, on się bawił? Poszedł za nią do ogrodu. Chyba myślał, że jest pijana. Potrząsnęła głową i nalała sobie kolejny kieliszek. Nie, Jack nie jest taki. On nigdy nie skorzystałby z okazji. Najbardziej zaskoczył ją sposób, w jaki próbował ją rozbudzić. Zarumieniła się, kiedy przypomniała sobie dotyk jego ust, a potem jego ręce na swoich piersiach i udzie... Mój Boże, gdyby nie wykrzyknęła „Michel", kto wie, jak daleko by się posunęli! Jak po tym, co zaszło, ma z nim dalej pracować? Dopiła wino do końca i ponuro spojrzała w kieliszek.

Uśmiechnęła się nerwowo.

— Sam rozumiesz, Jack. Chyba za dużo wypiłam. Byłam w świetnym nastroju, bo konferencja okazała się takim sukcesem. Poza tym trochę flirtowałam z Michelem. Wiesz, jak to jest. Kiedy człowiek jest daleko od domu... — Zaśmiała się z zakłopotaniem.

Jack stał z rękami w kieszeniach.

— Rozumiem. Ja też byłem dobrze wstawiony. Inaczej by do tego nie doszło. Przepraszam, że wprawiłem cię w zakłopotanie.

— Nie mówmy o tym więcej, dobra? Przecież mnie znasz. Niełatwo wprawić mnie w zakłopotanie. Zapomnijmy o tym. Jesteśmy nadal przyjaciółmi?

— Pewnie. Teraz pójdę i zbiorę wszystkich uczestników.

— Dobra. W porządku. Na razie. — Patrzyła, jak odchodzi. Co on sobie myśli? Czy sugerował, że przyszedł do niej, bo był pijany? Spodziewała się, że okaże zdenerwowanie albo się zawstydzi czy nawet rozczaruje. Ale nie, że okaże brak zainteresowania. Poczuła się lekko zawiedziona.

Rozdział piętnasty

Słowo honoru, Mal, wyglądał jak baryłka! Było trochę krępujące, kiedy zaczął taniec brzucha, ale kiedy ściągnął koszulę... — Gina wywróciła oczy z niesmakiem. Malcolm ryczał ze śmiechu.

— Takich facetów lepiej unikać na przyjęciach.

— Davida Hargreavesa należy zawsze unikać. Koniec. Kropka — zapewnił go Jack. — Kiedy jest trzeźwy, sprawia wrażenie pompatycznego drania, który nie powie o nikim dobrego słowa, ale kiedy się upije, swoim zachowaniem krępuje otoczenie.

— No to spędziliście kilka interesujących dni. Gina zaczerwieniła się i nadal nie patrzyła na Jacka.

— To prawda, ale muszę dodać, że jedzenie było okropne.

— Skąd wiesz? Nawet nie spróbowałaś? — powiedział oskarżycielskim tonem.

— Przepraszam bardzo, wiem, co mówię — odparowała. Mal spojrzał na jedną zaczerwienioną twarz, a potem na drugą.

Sądząc po minach, coś jeszcze musiało zajść w Marrakeszu — coś, o czym nie chcą mu powiedzieć.

— No to cieszę się, żeście się dobrze bawili — powiedział, nie zważając na wiszące w powietrzu napięcie.

— Naprawdę? — spytała Pamela, stojąc w drzwiach. — A swoje zrobiliście?

Jack uśmiechnął się szeroko.

— Pewnie. Wszystko poszło, jak trzeba. Wiesz, Pamela, Gina odwaliła kawał dobrej roboty.

Dziewczyna spojrzała na niego z wdzięcznością, a on odwzajemnił jej się uśmiechem i poszedł nalać sobie kawy.

— Cieszę się. Jeśli prawda wygląda inaczej, to Lifesavers szybko mnie o tym poinformuje. — Po tych słowach wróciła do swego gabinetu i zamknęła drzwi.

— Wredna baba — mruknęła Gina. — Przynajmniej mogłaby pochwalić.

Malcolm przecierał swoje okulary.

— Pewnie trochę się martwi. Doug poszedł wczoraj do szpitala.

— Jezu! Zupełnie zapomniałam. Kiedy ta operacja?

— Jutro rano.

— Żal mi go. Poza tym, co jeszcze się tutaj działo? Gdzie Susie i Greg?

— Nie mam pojęcia, gdzie jest Greg. Częściej go nie ma, niż jest. A Susie jeszcze ma zwolnienie.

Gina jęknęła.

— Cholera! A powiedziała, co jej jest?

— Musisz spytać Noreen. To ona odebrała telefon. Noreen też nie wiedziała dużo więcej.

— Nie podała przyczyny — oświadczyła, z dezaprobatą pociągając nosem. — Rozmawiając ze mną, była bardzo oszczędna w słowach. Powiedziała tylko, że jutro wróci. Pewnie ma zwolnienie. Ale uwierzę w to, kiedy je zobaczę.

Gina westchnęła i wróciła do swego biurka. Włączyła komputer i zajrzała do poczty elektronicznej. Pojawiło się piętnaście nowych wiadomości.

— Cholera! Zmarszczyła czoło, kiedy zauważyła jedną od Davida Hargreavesa. Kiedy otworzyła ją, zobaczyła, że została skopiowana dla Pameli i Boba.

— O Jezu!

Droga Gino,

jeszcze raz dziękuję Tobie i Jackowi za dobrze wykonaną pracę. Otrzymałem już pochwały od wielu uczestników, a kilku z nich wymieniło Cię z nazwiska. W przyszłości Lifesavers z przyjemnością będzie robił interesy z CML.

David Hargreaves

— Dobry Boże!

Wrócił Jack i spojrzał na nią uważnie.

— O co chodzi?

— Przeczytaj sobie.

Pochylił się nad nią i przeczytał list.

— O kurczę.

— Pamela nie może teraz na nas narzekać, prawda? — powiedziała Gina z zadowoloną miną.

— Pewnie, że nie. Kto by pomyślał, że stary Hargreaves potrafi być taki miły.

Roześmiała się.

— On teraz jest miły dla każdego, kto oglądał jego taniec brzucha!

— To cyniczne i okrutne z twojej strony.

— Ale prawdziwe — powiedziała zadowolona, że potrafią razem pożartować. Może uda im się zapomnieć o incydencie w Marrakeszu.

Pół godziny później Pamela wezwała ich do siebie.

— Chyba zrobiliście wrażenie na Hargreavesie.

— To on zrobił na nas wrażenie — odparł z poważną miną Jack.

Gina wbiła wzrok w swoje stopy. Pamela pokiwała głową.

— Dobra robota. Gina, może zabrałabyś się do projektu Las Vegas?

Dziewczyna spojrzała na szefową. Przecież to Doug zajmował się reklamą na DVD.

— A ty sama nie chcesz się tym zająć?

— Teraz nie mogę sobie pozwolić na tygodniowy wyjazd. Ale jeśli sądzisz, że nie podołasz...

Gina wyprostowała się.

— Oczywiście, że sobie poradzę.

— Dobrze. W takim razie przedstawię cię Marian Hickey. Ona jest ich dyrektorem do spraw marketingu. Jeśli zrobisz na niej dobre wrażenie, robota jest twoja.

— Świetnie.

— Oto program DVD Douglasa. Zapoznaj się z nim dokładnie. Marian to trudna klientka z wysokimi wymaganiami. Musisz być dobrze przygotowana.

— Nauczę się na pamięć każdej strony — obiecała Gina.

— A ty, Jack, skontaktuj się z facetem o nazwisku Pete O'Neill. On z ich strony organizuje konwencję i chce poznać technologię, jaką stosujemy, i całą resztę.

Jack pokiwał głową. Był do tego przyzwyczajony. Zwykle ich klienci nie mają pojęcia o komputerach ani programach wykorzystywanych do prezentacji, więc po kilkuminutowym wykładzie naszpikowanym informatycznym słownictwem pozbędzie się ich. A potem spokojnie zabierze się do pracy.

— Susie wciąż choruje?

Gina westchnęła. Naiwnie sądziła, że szefowa nie zauważy jej nieobecności.

— Tak, ale jutro wraca.

— Aha. Sprawdź, czy ma zwolnienie. Obiboków nie będę tolerować!

— Jestem pewien, że nie oszukuje. Przecież ona jest w ciąży — zaprotestował Jack.

— Nie przypominaj mi o tym — powiedziała ponuro Pamela.

— No, to na razie wszystko. Jeśli będziecie mieli jakieś pytania dotyczące DVD, spytajcie Grega. On dość dobrze zna Marian. Razem chodzili do szkoły czy studiowali.

— Ale on za często tu się nie pokazuje. — Jack nie rozumiał, dlaczego Susie miałaby być jedyną osobą, która ponosi odpowiedzialność za swoją nieobecność.

Pamela zmarszczyła czoło.

— Zauważyłam. No to jeśli już nie macie żadnych pytań... Wyszli razem z gabinetu szefowej.

— Jezu, mam nadzieję, że Susie ma dobre wytłumaczenie — powiedziała Gina nerwowym tonem. — Pamela jest gotowa na nią naskoczyć.

— Susie nie oszukuje. Jeśli jej tu nie ma, to znaczy, że ma ku temu poważne powody.

— Ufam, że masz rację, Jack.

Susie spojrzała w lustro. Lewe oko nadal miała spuchnięte — prawie zamknięte — a siniak był koloru wściekłego fioletu. Warga goiła się dobrze, ale lekarz powiedział, że prawdopodobnie pozostanie jej blizna. Ale gdy ojciec przyskoczył do niej z wściekłością, to bardziej martwiła się o dziecko.

— Ty suko! Ty dziwko!

Uderzył ją mocno w twarz, a ona upadła na rowerek Trish. Kiedy próbowała wstać, na wysokości brzucha ujrzała jego but i instynktownie zwinęła się w kłębek, usiłując chronić delikatne życie rozwijające się w środku. Metalowy czubek buta trafił ją w twarz. Ponownie podszedł bliżej i tym razem trafił ją w

usta. Poczuła potworny ból. Cofnął się, aby znowu ją kopnąć, a wtedy Florrie skoczyła na niego, aby odciągnąć go od córki.

— Na litość boską! Christy, przestań! Zabijesz ją!

— Mam to gdzieś! Zrobię jej tylko łaskę. Nam wszystkim. Przyniosła hańbę całej rodzinie. Cholerne ścierwo! Kurwa!

Najmłodsze z dzieci siedziało na podłodze i wrzeszczało:

— Mama, mama!

Dwaj młodsi bracia Susie z bladymi ze strachu twarzami patrzyli na wszystko z bezpiecznej odległości. Christy odepchnął żonę i splunął na córkę.

— Nie jesteś tego warta. Nie dam ci nauczki. Matka nie umiała sobie z tobą poradzić. Można było przewidzieć, że zostaniesz kurwą. Wynocha z mojego domu!

— Christy, nie!

— Nie zostanie pod moim dachem ani jednej nocy dłużej! Nie myśl, że będziemy wychowywać twojego bachora. Mamy dość gąb do wykarmienia. Precz z moich oczu!

Matka pokazała jej, aby poszła na górę.

— Uspokój się, Christy. Przyniosę ci coś do picia.

Susie skrzywiła się z bólu, wstając z podłogi. Prawie nic nie widziała, a kiedy dotknęła twarzy, zobaczyła na ręku krew. Jezu! Co on jej zrobił?

Potknęła się o Trish, nadal siedzącą na środku pokoju z palcem w buzi. Próbowała uśmiechnąć się do braci. Mieli blade buzie i byli przerażeni.

— Wszystko w porządku, chłopcy. Nie ma o co się martwić. Idźcie pobawić się na podwórko.

Bracia wybiegli, a Susie powolutku wchodziła po schodach i krzywiła się, czując ból w plecach. Boże, jeśli zrobił krzywdę dziecku, to go zabije. Naprawdę! Weźmie z kuchni nóż i nic mu już nie pomoże. Zamknęła się w łazience i odkręciła kran z zimną wodą. Włożyła rękę pod strumień i woda zabarwiła się na czerwono. Kiedy zobaczyła swoje odbicie w lustrze, skrzywiła się. Warga jej krwawiła, a lewą powiekę miała rozciętą i spuchniętą. Wypłukała usta, ostrożnie badając językiem zęby. Chyba były nienaruszone. Nie mogła utrzymać się na nogach, więc usiadła na sedesie, przyciskając do oka mokry ręcznik.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

— Susie? Susie, kochanie, wszystko w porządku? — pytała szeptem matka.

Dziewczyna wstała powoli i otworzyła drzwi.

Florrie spojrzała na opuchniętą i krwawiącą twarz córki.

— O Boże! Musisz iść do lekarza! Ale poczekaj, aż wróci Marie. Ojciec zwariuje, jeśli nie dostanie swojej herbaty.

— Mama, chyba muszę iść do szpitala — powiedziała Susie, trzymając się za brzuch. — Bardzo mnie boli.

Florrie ze strachem spojrzała jej przez ramię.

— Nic ci nie będzie — powiedziała z nerwowym uśmiechem. — Kiedy byłam w ciąży, to zawsze mnie bolało.

— Przed czy po tym, jak cię pobił? — spytała kąśliwie Susie.

— Nie. On nigdy, Susie, przysięgam. Ciebie też nie chciał skrzywdzić. Zdenerwował się tylko.

Susie z niechęcią pokręciła głową. Matka spojrzała za siebie.

— Zostań tutaj. Przyślę ci Marie, jak przyjdzie. Chcesz herbaty? — Herbata to było panaceum Florrie na każdy problem.

— Nie, mama. Zostaw mnie samą. Florrie odwróciła się zrezygnowana.

— Florrie! Do cholery, gdzie moja herbata! Słysząc głos męża, poderwała się gwałtownie.

— Idę, kochanie! Już idę!

Pośpiesznie zeszła po schodach, zapominając o córce.

Susie usiadła na podłogę i oparła głowę o wannę. Łzy zaczęły płynąć jej po policzkach. Co teraz zrobi? Dokąd pójdzie? Wiedziała, że ojciec nie żartował. Wyrzuci ją z domu. Mamie może uda się odłożyć to na tydzień albo miesiąc, ale w końcu to i tak nastąpi. Nawet pieniądze, które przynosi do domu, jej nie ocalą. Rękawem wytarła mokre policzki. Może pozwolić sobie jedynie na wynajęcie maleńkiej kawalerki, jeśli uda jej się trochę zaoszczędzić, zanim urodzi dziecko. Teraz będzie potrzebowała pieniędzy. Im szybciej zaadoptują dziecko, tym lepiej dla niego. Czy ktoś chciałby urodzić się w takiej cholernej rodzinie? Zgięła się wpół, znowu bowiem poczuła ból. A może po tym, co się stało, nie będzie żadnego dziecka?

Marie wróciła do domu, spojrzała na siostrę i od razu zadzwoniła po taksówkę.

— Drań — powiedziała, bębniąc palcami po stole i czekając na przyjazd taksówki. — Zabiję tego gnoja.

Susie milczała. Była zadowolona, że ktoś inny przejął kontrolę. Kręciło jej się w głowie, a ból brzucha nie chciał ustąpić.

— Chodź, Susie. Za pięć minut będzie taksówka. Chodźmy na dwór. Pojedziemy do szpitala.

Susie jęknęła na myśl o długim czekaniu w zatłoczonej izbie przyjęć. Okazało się, że nie musi wcale czekać. Kiedy Marie powiedziała, że jej siostra jest w ciąży i boli ją brzuch, natychmiast wpuszczono ją do gabinetu.

Lekarz uśmiechnął się do niej ciepło.

— Wszystko w porządku, Susie. Potłukłaś sobie tylko żebra, kiedy... upadłaś, i to spowodowało ból. Z dzieckiem wszystko dobrze. Teraz musisz zatroszczyć się o siebie. — Pokazał jej obraz na ultrasonografie.

Dziewczyna spojrzała na siostrę. Marie uśmiechnęła się.

— Pamiętaj, siora.

Susie mocniej ścisnęła ją za rękę i odwróciła się do ekranu. Doktor wskazał ciemną plamę na ekranie.

— To jest dziecko. A widzisz to mruganie? Widzisz je?

Susie skinęła głową.

— To serce dziecka, które pracuje jak mały silnik parowy.

Dziewczyna spojrzała na lekarza, a potem znowu na ekran.

— Naprawdę?

— Tak. Chcesz dostać zdjęcie?

— Ona chyba nie... Susie spojrzała na siostrę.

— Pewnie, że chcę — powiedziała zdecydowanie.

— No to proszę.

Wzięła je ostrożnie i przyglądała mu się z ciekawością. Ten mały kleks to jej dziecko.

— Teraz, jak już zszyli ci powiekę, możesz iść do domu.

— Jest pan pewien, że nic jej nie będzie? — spytała z niepokojem Marie.

Lekarz skinął głową.

— Przez kilka dni może odczuwać bóle głowy, ale wszystko powinno być dobrze. Nie ma objawów wstrząsu. Susie, jeśli zaczniesz odczuwać zawroty głowy albo pojawią się wymioty, przyjdź do nas lub idź do lekarza rodzinnego. I powinnaś zgłosić to policji.

Susie i Marie wymieniły spojrzenia.

— To był wypadek — powiedziała spokojnym tonem Marie. Lekarz parsknął. Gdyby za każdy „wypadek" płacili mu pięć

funtów, pewnie byłby teraz bogatym człowiekiem. Dlaczego kobiety to tolerują? Pewnie zrobił to mąż, choć ta dziewczyna jest za młoda na mężatkę. Westchnął:

— Nieważne. Pamiętaj, Susie, dbaj o siebie. Nie chcemy więcej takich... wypadków, prawda? Tym razem miałaś szczęście.

— Co chcesz zrobić? — spytała Marie w autobusie. Nie stać ich było, aby wracać taksówką.

— Nie wiem.

— Kto jest ojcem? Nie mógłby ci pomóc? Susie uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

— Nie wiem nawet, jak się nazywa ani gdzie mieszka. To była tylko znajomość na jedną noc.

Marie wyjrzała przez okno.

— Może powinnaś pomyśleć o...

— Nie pozbędę się go — szepnęła Susie, świadoma ciekawskiego spojrzenia siedzącego obok faceta.

— Czy ja to powiedziałam?

— Ale chciałaś — odparowała Susie. Marie westchnęła.

— No, to co teraz zrobimy? Jak ty sobie poradzisz?

Słyszała, jak jej siostra zadaje te same pytania, które wcześniej ona zadawała sobie.

— Oddam je do adopcji — powiedziała zdecydowanym tonem. — Tak będzie najlepiej.

— Masz rację. — Marie energicznie kiwnęła głową.

— Wiesz, jak to się robi? — spytała Susie.

— Nie, ale jeśli chcesz, to się dowiem.

— Naprawdę?

Marie poklepała siostrę po ramieniu.

— Pewnie.

— Dzięki, Marie. I dziękuję, że przyjechałaś ze mną tutaj. Tak się bałam...

— Przecież wszystko w porządku i z tobą, i z dzieckiem. A ojcem się nie przejmuj.

— Chce, żebym wyniosła się z domu. I mama chyba też. Ona się go boi.

Marie odparła ze zdecydowaną miną:

— Nie odejdziesz, Susie. Postraszę go, że pójdę na policję. To zamknie mu gębę.

— Ale nie zrobisz tego! Marie uśmiechnęła się szeroko.

— Pewnie, że nie. Ale on o tym nie wie.

— A jak ciebie nie będzie w domu? — spytała nerwowo Susie.

Marie pracowała jako fryzjerka, co oznaczało późne powroty do domu w czwartki i piątki.

— Wtedy usuwaj mu się z drogi. Trzymaj się z daleka od domu tak długo, jak możesz. Zostawaj w pracy do późna — przecież pracujesz w eleganckim biurze, prawda? A kiedy wrócisz do domu, on już będzie w pubie. A kiedy on przyjdzie, ty już będziesz spać, a rano pójdziesz do pracy, zanim on wstanie. Powiemy mu, że się wyprowadziłaś, i pewnie uwierzy!

Susie zachichotała, a potem zaskowyczała, czując ból wargi. Dzięki Bogu, że jest Marie. Ona potrafi ją przekonać, że wszystko będzie dobrze.

— Z takim wyglądem nie będę mogła na razie wrócić do pracy. — Dotknęła spuchniętej twarzy.

— Do czwartku masz zwolnienie. A do tego czasu ci zejdzie. Siedź w swoim pokoju, a mama niech ci przynosi herbatę. Lepiej się będzie czuła.

— Dzięki, Marie. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

— Przestań — powiedziała zakłopotanym tonem siostra. — Przecież ty byś zrobiła to samo dla mnie.

Kiedy wróciły do domu, Marie popchnęła Susie w kierunku

schodów, a sama weszła do kuchni, aby zobaczyć się z ojcem, ale on wyszedł.

— Nic jej nie jest? — spytała z niepokojem matka.

— Prawie — odparła ponuro Marie. Ale nie dzięki tobie, dodała w duchu.

— Zaniosę jej herbaty.

— Na litość boską, mama! Tylko to potrafisz! Dlaczego nie stanęłaś w jej obronie? Mógł zabić ją i dziecko.

Florrie potrząsnęła głową.

— To nieprawda, kochanie. Ojciec nigdy by tego nie zrobił. Tylko bardzo się zdenerwował. On ma takie... zasadnicze poglądy. Jest przeciwnikiem seksu poza małżeństwem.

— I to jest wytłumaczenie, tak?

— Mówię ci tylko. — Florrie złożyła ręce i błagalnie spojrzała na córkę. — On nie wiedział, co robi. To był wypadek.

Marie złagodniała. W końcu to nie była jej wina.

— No dobra, mama. Jeśli tak twierdzisz. Ale lepiej, żeby nie było więcej takich wypadków, albo sam będzie miał wypadek. Nie żartuję. — Wstała i poszła na górę do Susie, zostawiając matkę siedzącą przy stole, która mamrotała coś pod nosem i potrząsała głową.

Rozdział szesnasty

Kiedy narkoza zaczęła działać, powieki mu się zamknęły. Po raz pierwszy udało mu się usnąć w ciągu dnia. Wcześniej odczuwał straszne zmęczenie, nie mógł jednak zasnąć. Za każdym razem, kiedy zamykał oczy, w jego mózgu zaczynała się gwałtowna kotłowanina. Proponowali mu tabletki, ale odmówił. Nie pociągała go perspektywa utraty kontroli. Nawet Kelly Matthews nie potrafiła odciągnąć jego myśli od czekającej operacji. Wczoraj czytał „Timesa", kiedy znajoma, piękna pielęgniarka, włożyła głowę w drzwi.

— To naprawdę ty! — wykrzyknęła, po czym podbiegła i objęła go. — Gdy zobaczyłam twoje nazwisko na liście pacjentów, nie mogłam uwierzyć.

— Kelly! Jak się masz? Zapomniałem, że tutaj pracujesz.

Usiadła na skraju łóżka.

— Będę asystować przy twojej operacji. Jestem główną pielęgniarką operacyjną, wiesz?

— Moje gratulacje. — Doug przypomniał sobie wszystko, co te smukłe palce wyczyniały z nim, a teraz jeszcze będzie trzymała jego serce w swoich rękach! Niewielu kobietom to się udało, pomyślał sarkastycznie.

— Musimy się spotkać, kiedy będziesz czuł się lepiej — powiedziała z figlarnym uśmiechem. — Dawno się nie widzieliśmy. Pewnie już zapomniałeś o moich łóżkowych obyczajach.

Doug patrzył na jej zmysłowe usta, błyszczące oczy i obfity biust, który nie mieścił się w fartuchu, i zastanawiał się, dlaczego nie czuje za grosz pożądania.

— Jestem za — odparł z uśmiechem.

— Teraz nie wolno ci się niczym przejmować. Będą cię operowali najlepsi fachowcy, słowo. Szybko wrócisz do formy. Przerwała, bo usłyszała czyjeś głosy na korytarzu. — Pójdę już. Siostra przełożona to straszna jędza. Nie chcę dawać jej powodu, żeby na mnie doniosła. Zobaczymy się jutro. Powodzenia.

Miał teraz uczucie, jakby unosił się w powietrzu. Kiedy wieźli go na łóżku, widział Kelly. W zielonym fartuchu i z włosami schowanymi pod czepkiem wyglądała bardziej profesjonalnie. Uśmiechnęła się, pomachała mu ręką i zniknęła w następnej sali. Doug nie widział Grimesa, ale słyszał tubalny głos chirur-

ga. Odetchnął z ulgą. Przynajmniej nie będzie go ciął jakiś student. Kiedy przenosili go na stół, otworzył oczy.

— Wszystko w porządku, panie Hamilton. Skończymy, zanim pan się zorientuje. A teraz niech pan mocno wdycha...

Zdumiewające, ale jego ostatnie myśli krążyły wokół Pameli. Widział jej bladą, zaniepokojoną twarz, gdy wychodziła od niego wczoraj wieczorem. Zastanawiał się, czy ona jeszcze go kocha.

Pamela spojrzała na zegar. Douglas powinien być jeszcze na sali operacyjnej. Sama operacja miała potrwać około pięciu godzin. Po niej przez godzinę będzie dochodził do siebie, a potem zawiozą go na intensywną terapię. Powiedzieli, że wtedy będzie mogła do niego wejść — ale tylko na kilka minut. Jednak nie była pewna, czy tego chce. Dziesięć lat temu widziała ojca po operacji i wciąż przed oczami miała jego obraz przymocowanego do tych wszystkich rurek i aparatów. A usuwali mu tylko kamień żółciowy — prosty zabieg. Nie to, przez co teraz przechodzi Douglas. Nie wolno ci tak myśleć, upominała samą siebie. Wszystko pójdzie dobrze. To dość typowa operacja. Wielu ludzi ma założone by-passy. Stały się one prawie symbolem statusu społecznego. Poza tym Douglas jest takim sprawnym mężczyzną.

— Dobrze się czujesz, Pamela?

Greg przez kilka minut stał w drzwiach, a ona nawet tego nie zauważyła.

Uśmiechnęła się do swego szwagra. Pod pewnym względem przypominał Douglasa.

— Tak. Dobrze.

— Jeśli się czegoś dowiesz...

— Dam ci znać.

— Dzięki, a jeśli ci czegoś potrzeba albo jeśli chcesz się stąd wyrwać, to ja będę pilnował interesu.

— Dzięki, Greg.

Skinął głową i wyszedł. Patrzyła, jak wraca do swego biurka. Nie jest taki zły, tylko nieodpowiedzialny. Jeszcze tak naprawdę nie dorósł. Ale za to Douglas ma dojrzałości za nich dwóch. To facet, który bardzo poważnie traktuje swoje obowiązki. Pewnie dlatego, że w tak młodym wieku stracił ojca.

Spodobała jej się ta cecha męża. Choć od razu jej nie dostrzegła. Na początku widziała w nim tylko przystojnego, kulturalnego biznesmena, który lubił przyjemne życie. Potrzebowała trochę czasu, aż pod tą powłoką odkryła zdecydowanego i poważnego młodego mężczyznę. Niezawodnego — jak mawiała o nim jego matka — i miała rację. Wiedziała, że dopóki jest z Douglasem, byt ma zabezpieczony. Dom należał do nich — Doug spłacił pożyczkę tak szybko, jak to było możliwe — mieli kilka polis ubezpieczeniowych na życie. Posiadał oszczędności w kilku bankach, a broker dokonał w jego imieniu kilku dochodowych inwestycji. Nie, nigdy nie będzie musiała się martwić o pieniądze.

Z wiernością było u niego trochę gorzej. Westchnęła, zaskoczona, że to wciąż bardzo boli. Po roku małżeństwa Douglas zrobił pierwszy skok w bok. I to pierwszy z wielu. Zawsze wiedziała, kiedy romansował. Przynosił do biura dodatkową koszulę, szybciej kończyły mu się wody po goleniu i dezodoranty, a raptem liczba wieczornych spotkań się zwiększała. Wmawiała sobie, że to nieważne. Był atrakcyjnym

mężczyzną, który uwielbiał seks, i ona jedna nigdy mu nie wystarczała. Nie chodziło o to, że nie lubi kochać się z nim — to nieprawda. Ale jej wystarczyło raz albo dwa razy w tygodniu. Wiedziała, że ten jej brak zainteresowania frustruje go, dlatego szukał satysfakcji gdzie indziej, a ona przymykała oko. Ufała, że nie traktuje swoich romansów poważnie. To tylko czysty seks. Nie przejmowała się, że zostawi ją dla innej. Był na to za mądry. Uwielbiał swoje życie, a ona wierzyła, że też na swój sposób ją kocha. Był dumny z żony i z życia, jakie mu stworzyła. Nigdy nie zrobiłby nic takiego, co mogłoby je zniszczyć. Ostatnio zachowywał się trochę dziwnie, ale to wina zawału. Bał się. Skoro tylko z tego wyjdzie, wszystko wróci do normy. A wtedy Greg wróci do swego dawnego, zwariowanego trybu życia, Gina przestanie bujać w obłokach i wreszcie będą mogli pozbyć się tej ponurej, mrukliwej dziewczyny — jej i dziecka.

— Wiesz już coś? — spytał Jack. Greg przecząco pokręcił głową.

— Nie, jeszcze nic.

Gina cieszyła się, że Jack wreszcie przerwał tę nieznośną ciszę. Przez cały ranek biuro przypominało kostnicę.

— Pewnie już jest po. Malcolm potrząsnął głową.

— To długa operacja. Muszą otworzyć klatkę piersiową wstrzymać akcję serca...

Greg podniósł rękę.

— Dzięki, Mal. Daruj sobie dokładny opis. Malcolm wzruszył ramionami.

— A ona dobrze się czuje? — Gina głową pokazała na biurko Pameli.

— Chyba tak, ale Pamelkę trudno rozszyfrować — odparł Greg.

Kiedy w biurze szefowej zadzwonił telefon, wszyscy odwrócili głowy.

— Nie, Marjorie, jeszcze nic nie wiem. — Usłyszeli jej głos.

— Nie wiem, jak ona to robi. Ja musiałabym tam warować — czekać za drzwiami. Jak może pracować, wiedząc, co się z nim dzieje?

Greg uśmiechnął się do niej.

— Nie każdy jest taki uczuciowy jak ty. Nasza Pamela jest trochę, jakby to powiedzieć, chłodna.

Jack zmarszczył czoło. Niezbyt lubił swoją szefową, ale to trochę nielojalne ze strony szwagra rozmawiać w ten sposób o niej z innymi pracownikami.

— To, że nie nosi serca na dłoni, nie oznacza, że nie ma uczuć. Gina przewróciła oczami. Wygląda na to, że Jack stanął w obronie Pameli. Czy to zazdrość kazała mu grać sir Galahada.

— Nadal nie pojmuję, jak ona może tak spokojnie się zachowywać — obstawała przy swoim.

Po tych słowach drzwi od gabinetu Pameli się otworzyły.

— Wychodzę. Nie, nie ma żadnych wieści. Jeśli ktoś będzie mnie potrzebował, jestem pod komórką, Przeszła obok nich jak burza, a Jack uniósł brwi i spojrzał na Ginę.

Kiedy wkroczyła do recepcji, Noreen skoczyła na równe nogi.

— Pani Lloyd-Hamilton, czy coś już wiadomo?

— Nie, Noreen.

— Och, czy mogę coś dla pani zrobić? Pamela udawała, że nie rozumie.

— Skończ tylko pisać te listy. Będę pod komórką.

Siedziała w samochodzie z telefonem w ręku. Wiedziała, że kiedy zadzwoni do szpitala, to powiedzą jej, iż już go zabrali z sali operacyjnej. I dodadzą, że może go odwiedzić. Patrzyła na ludzi spacerujących w parku z psami i zastanawiała się, co się stanie, jeśli nie zadzwoni. Jeśli dzisiaj do niego nie pójdzie. Doug i tak nie będzie wiedział, że u niego była. Dopiero jutro rano dojdzie do siebie. A nawet jutro będzie pewnie za słaby, by normalnie porozmawiać. Po co ma tam jechać? Odłożyła komórkę i włączyła silnik.

*

— Cześć, Doug. Jak się masz?

Otworzył oczy i próbował się skoncentrować. Czy to Pamela? Nie, to Kelly.

— Nieźle. Gdzie Pamela?

— Pamela? Ach, twoja żona. Pójdę zobaczyć.

Podniósł głowę i spojrzał na siebie. Zamiast dużego opatrunku, który spodziewał się zobaczyć, ujrzał wąski plaster przykrywający ranę biegnącą od mostka do brzucha. Nie wyglądało to tragicznie. Kiedy wchodziła Kelly, podniósł głowę.

— Jeszcze nie przyszła.

— Aha. — Polizał wargi.

Pielęgniarka przysunęła mu do ust szklankę, a on wypił łyk.

— Dzięki — powiedział ochrypłym głosem.

— Pewnie utknęła w korku. Wiesz, jak wygląda teraz Rock Road. — Kelly uśmiechnęła się łagodnie.

— Pewnie.

— Muszę już lecieć. Następny klient idzie pod nóż. Wpadnę, jak będę schodzić z dyżuru.

— Dzięki, Kelly.

Poklepała go po ręce i bezszelestnie minęła pozostałe łóżka. Przymknął powieki. Od operacji minęło już kilka godzin, a jego żona jeszcze go nie odwiedziła. Coś musiało się stać. Wezwał pielęgniarkę.

— Siostro, chcę zadzwonić — szepnął.

— W tej chwili panie Hamilton to nie jest dobry pomysł...

— Chcę zadzwonić. I chcę to zrobić właśnie teraz. Proszę przynieść mi telefon albo wstanę i sam poszukam.

Pielęgniarka spojrzała na zaciśnięte szczęki pacjenta i westchnęła.

— No dobrze.

— Noreen? Mówi Doug. Tak, tak, czuję się dobrze. Połącz mnie z Pamelą, dobrze? Nie ma jej? A gdzie jest? Nie. No to pewnie jest w drodze. Dzięki, Noreen. Cześć.

*

— To niepodobne do pani Lloyd-Hamilton, Regino. Jeśli nie może przyjechać, zawsze dzwoni. Zawsze.

Gina spojrzała na zaaferowany wyraz twarzy Noreen.

— Jestem pewna, że nic jej nie jest. Teraz przeżywa ciężkie chwile. Pewnie miała okropną noc — to wszystko ze zmartwień.

Noreen przytaknęła.

— Masz rację, Regino. A jeśli znowu złapał ją atak migreny, to wyłączyła komórkę. Biedny pan Hamilton pewnie bardzo się martwi, a w tym stanie to nie jest wskazane. Spróbuję połączyć się z ich domem.

— Podoba się pani, pani Lloyd-Hamilton?

Pamela spojrzała nieobecnym wzrokiem na fryzjerkę w lustrze.

— Przepraszam, co? Ojej, przepraszam cię, Raymonde. Jak zawsze wspaniale.

Kiedy zapłaciła recepcjonistce, wyciągnęła komórkę z torebki, spojrzała na nią, a potem schowała pośpiesznie. Przeszła szybko na drugą stronę ulicy i weszła w Grafton Street. Koniecznie potrzebuje nowych butów. Nie ma nic odpowiedniego do kostiumu od Johna Rocha, który kupiła w zeszłym tygodniu.

Doug oddał telefon pielęgniarce.

— Cholerne komórki! Mojej żony nigdy nie działa, kiedy trzeba.

Pokiwała głową ze zrozumieniem i zostawiła go otoczonego aparaturą wydającą dziwne dźwięki. Gdzie, u diabła, ona się podziewa? Jak w takiej chwili mogła go opuścić? Nie byli już świeżo upieczonymi małżonkami, ale zawsze trzymali się razem. Razem przechodzili przez wszelkie kryzysy. I co ważne, wszelkie kryzysy dotyczyły sfery zawodowej. Doug nie przypominał sobie żadnych rodzinnych kłopotów. Ta jej fobia przed szpitalem! Ale na Boga, czy nie może tego pokonać? Na litość boską, jest przecież jej mężem!

Pamela wyszła ze sklepu, trzymając w rękach dwie torby, i skierowała się do samochodu. Zatrzymała się, aby włączyć telefon. Ruch był okropny, ale po raz pierwszy to jej nie przeszkadzało. Telefon prawie natychmiast zadzwonił.

— Tak? Cześć, Noreen. Wszystko w porządku, tylko moja komórka wysiadła. Tak, sama nie mogę uwierzyć, że zepsuła się właśnie w takiej chwili. Tak, teraz tam jadę. Coś jeszcze? Dobrze, możesz zadzwonić, jeśli będziesz mnie potrzebować. Tak, tak, powiem. Cześć, Noreen.

Odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie udało jej się spławić sekretarkę. Czasami oddanie Noreen w stosunku do Douglasa było męczące. Kiedy dojeżdżała do kliniki, jakieś volvo odjeżdżało właśnie sprzed budynku. Niechętnie wjechała na jego miejsce. Wygląda na to, że nie może tego dłużej odkładać. Spytała w recepcji o męża i skierowali ją prosto na intensywną terapię. Wierciła się przed drzwiami, kiedy wyszła pielęgniarka.

— Czym mogę służyć? Kogo pani szuka?

— Hamiltona. Douglasa Hamiltona.

— Ach, Douga. Tak, jest tutaj. Zobaczy pani, jak od wczorajszego wieczoru znacznie mu się polepszyło.

— Naprawdę?

— Och, tak. Może widok aparatury jest przerażający, ale ona na pewno spełnia swoje zadanie.

— Ma pani rację.

— No, nie będę pani dłużej zatrzymywać. Jestem pewna, że nie może już się pani doczekać spotkania.

Pamela popchnęła drzwi i weszła do środka.

— To ty, Pamela! Martwiłem się o ciebie. Wszystko w porządku?

Spojrzała na męża. Boże, jak on okropnie wygląda! Blady na twarzy i taki niepozorny pośród tej całej aparatury.

Doug zauważył przerażanie na twarzy żony.

— Nie przejmuj się. Ona utrzymuje mnie przy życiu — zażartował.

— Przyniosłam ci coś.

Uniósł brwi, widząc dużą torbę winogron. Nie ruszył się, aby ją wziąć.

— Dziękuję.

Położyła je na szafce i ze strachem przycupnęła na brzegu krzesła.

— No, to gdzie byłaś?

— Przepraszam cię, kochanie, ale miałam migrenę. Wiesz, jak ona mnie wykańcza. Ledwo doczołgałam się do łóżka, a przedtem wyłączyłam telefon.

— Biedactwo — powiedział sucho.

— Och, teraz już wszystko dobrze. Ale przechodząc do rzeczy, jak ty się masz? Wyglądasz dobrze.

Doug zastanawiał się, czy już się obudził. Cała ta dziwna, surrealistyczna rozmowa, jaka się toczyła. On właśnie przeszedł poważną operację, a ona zachowuje się, jakby mu wyrwali ząb.

— Ja czuję się dobrze. A ty? Zaśmiała się krótko.

— Ach, wiesz, jak to jest z moimi bólami głowy. Jednego dnia piekło, następnego dnia mijają.

— Nie mówiłem o twoim bólu głowy. Pamela odwróciła głowę.

— Czy martwiłaś się, Pam? Nie myślałaś, że mogę... umrzeć?

— Nie, oczywiście, że nie. Nie bądź niemądry.

— Pam, odpowiedź mi.

— Naprawdę. Nie bądź śmieszny. Oczywiście, że się martwiłam, ale doktor Grimes jest doskonałym chirurgiem. Rocznie wykonuje setki tego typu operacji. Wiedziałam, że jesteś w dobrych rękach.

— To prawda.

— A skoro za kilka dni cię wypuszczą, możemy zrobić sobie mały urlop. Może pojechalibyśmy do Nicei? Lubisz to miasto.

Ale pamiętaj, że doktor Grimes nie pochwaliłby hazardu. Taka ekscytacja nie wyszłaby ci na zdrowie. — Jej śmiech zabrzmiał trochę nienaturalnie. — Ale może moglibyśmy pojechać do zamku Drumoland. Tam jest spokojniej. Mógłbyś pograć sobie w golfa albo trochę powędkować.

— Może. A jak w pracy? Czy w Marrakeszu wszystko poszło dobrze?

Pytał ją już o prezentację dla Lifesavers, ale chciał zmusić ją do mówienia o zwykłych, codziennych sprawach.

— Tak. Przecież już ci o tym wspominałam. Przestań teraz myśleć o pracy. Wszystko jest pod kontrolą.

— Nie może być inaczej.

— No to już pójdę. Nie chcę cię więcej męczyć. Doug spojrzał na żonę.

— Tak szybko?

— Pielęgniarka powiedziała mi, abym długo nie siedziała — skłamała.

— Ach, rozumiem.

— Jutro znowu przyjdę. Przynieść ci coś?

— Nie. Ale może coś słodkiego. Od tej rury boli mnie gardło.

— Zobaczymy się jutro.

— Cześć, Pamela. — Kiedy wyszła, zamknął oczy. Poczuł się bardzo zmęczony. Zmęczony i samotny.

Siedziała w samochodzie i kurczowo trzymała kierownicę. Leżąc na szpitalnym łóżku, wydawał się taki słaby. Słaby — to słowo nigdy nie kojarzyło jej się z Dougiem. Zawsze był takim silnym, energicznym mężczyzną. Zdecydowanym. Przywódcą. Ale teraz wszystko się zmieniło. Jest słaby i delikatny i to sprawiało, że czuła strach. Strach o ich świat — ich bezpieczny, stabilny mały świat. Opamiętaj się, Pamela! Ten facet przeszedł poważną operację. Za kilka tygodni powróci do formy, a za kilka miesięcy wróci do pracy i będzie się wydawało, że nic takiego się nie zdarzyło. Uśmiechnęła się. Pewnie nastąpi to dużo wcześniej. Znając Douglasa, za kilka dni zacznie wydzwaniać do biura. Będzie działać jej na nerwy, próbując kierować firmą z domu. Nic nie utrzyma się Douglasa Hamiltona długo z dala od firmy. Wszystko będzie jak dawniej. Najgorsze już mają za sobą. Włączyła silnik i wjechała na Rock Road.

Rozdział siedemnasty

Więc w jakim hotelu mieszkaliście? — spytała Hannah, kiedy wreszcie udało im się zdobyć miejsce w zatłoczonym barze The Old Stand. — Fajnie znowu być w Dublinie. Gina połknęła garść orzeszków.

— Fantastycznym, Hannah. Jak w niebie. Gdybym nie musiała z niego wychodzić, byłyby to cudowne wakacje.

Przyjaciółka roześmiała się.

— Jesteś okropnie wygodnicka!

— Wiem. — Gina zawstydziła się.

— Ja też lubię luksus — powiedziała Hannah — ale bardzo chciałabym poznawać egzotyczne arabskie bazary.

— Chyba powinnaś powiedzieć śmierdzące bazary.

— Nie przesadzaj! Jeśli sprzedają jedzenie w takim upale, to musi być smród i muchy.

— Może. Ale ja nie muszę tego „poznawać", prawda? Nie! Dziękuję bardzo. Byłabym szczęśliwa, gdyby moim jedynym doznaniem był pobyt w hotelu.

Hannah potrząsnęła głową. Dla Giny egzotyczne były plaża w Ibizie i sos chili na jej burgerze!

— A wycieczka w góry? — upierała się. — Musiała być interesująca.

Gina przechyliła głowę na bok.

— Interesująca? Straszny upał, dużo kurzu — tylko to pamiętam. Autokar miał ze sto lat, a klimatyzacja hałasowała i była zepsuta.

Hannah roześmiała się.

— Tak właśnie się dzieje, kiedy zostawisz za sobą cywilizację. A jakiś romans?

Gina zarumieniła się.

— Mina mówi sama za siebie. No, opowiadaj!

— Nic nie było, słowo. Mały flircik z pilotem, ale to daleko nie zaszło.

— Ty mała bezwstydnico! Gina roześmiała się.

— No wiesz, o czym mówię. Od nadmiaru pracy człowiek... — Ściszyła głos i zaczerwieniła się.

— ... głupieje. — Hannah dokończyła. — Opowiedz mi o nim.

— O kim?

— O tym pilocie, naturalnie. Jak miał na imię? François czy Jean?

— Michel.

— Ach, Michel? Brzmi wspaniale. Gina zachichotała.

— Był super! Naprawdę. Ciemne oczy, ciemne włosy. Wysoki, przystojny facet.

— Dobry był? — spytała Hannah, robiąc do niej oko.

— Nie wiem. Tak daleko się nie posunęliśmy. — W tym momencie spojrzała na koleżankę i dodała: — Przynajmniej nie z Michelem.

Hannah popatrzyła na nią zaciekawiona.

— Co to znaczy?

— Nic.

— Gino Barrett! Masz mi natychmiast wszystko opowiedzieć!

— Dobra, ale musisz mi obiecać, że nikomu nie powiesz, nawet Fergalowi.

— Przysięgam — odparła pośpiesznie Hannah i z oczekiwaniem pochyliła głowę.

Opowiedziała jej o tej okropnej nocy w ogrodzie hotelu La Mamounia.

— Mój Boże! — wykrzyknęła Hannah, kiedy przyjaciółka skończyła. — To jak z powieści Barbary Cartland! A teraz, co się dzieje?

Gina wzruszyła ramionami.

— Nic. Jest coś między nami...

— Pewnie!

— Ale mam wrażenie, że wkrótce o tym zapomnimy.

— Dlaczego? — spytała Hannah z przebiegłym uśmiechem.

— Co dlaczego?

— Dlaczego chcesz zapomnieć? Z tego, co mi opowiedziałaś, to ten Jack jest ciekawym facetem. Dlaczego nie umówisz się z nim na randkę?

Gina spojrzała na przyjaciółkę, jakby ta postradała rozum.

— Iść na randkę z Jackiem Byrne'em?

— No, dlaczego nie?

— Ale on mi się nawet nie podoba!

— Po tym małym incydencie w ogrodzie nie byłabym tego taka pewna.

— Ale ja nie wiedziałam, że to on — broniła się. — Proszę cię, nie mówmy o tym więcej. Najpierw Mike Ford. Teraz znowu Jack Byrne! Z kim jeszcze spróbujesz mnie wyswatać?

Hannah uśmiechnęła się szeroko.

— No, jest jeszcze stary Ned. Wiesz, ten, co zawsze siedzi w kącie u Horana. Chyba jest nadziany.

Gina rzuciła w nią orzeszkami.

— Przestań! Im szybciej się z tobą pożegnam, tym lepiej! Teraz jadę do Vegas.

— No nie! Tylko ty i Jack.

— Ja, Jack i pięćdziesięciu ludzi od reklamy — poprawiła ją choć trochę denerwowała się wyjazdem. Może będą czuli się niezręcznie w swoim towarzystwie. Musi uważać, aby nie pić za dużo. I wieczorem trzymać się od niego z daleka. Szkoda, naprawdę. Zawsze dobrze się rozumieli. Czuła się tak swobodnie w obecności Jacka jak z żadnym innym facetem. Szkoda by było stracić tę przyjaźń. Hannah zauważyła przygnębienie na jej twarzy i zmieniła temat.

— Lepiej nie zabieraj za dużo pieniędzy. Ostatnim razem straciłam tam kupę pieniędzy. Okrągłe pięćdziesiąt funtów.

— Ja chyba nie będę grać. Nie pociąga mnie to.

— Przekonasz się, że pociągnie. Trudno oprzeć się atmosferze. I zawsze człowiek myśli, że następny zakład będzie właśnie „ten". Niektórzy przegrywają tam fortuny. Pamiętam faceta siedzącego na stopniach Caesars Palace, który płakał jak dziecko.

— To szaleństwo. Nie rozumiem, jak ludzie mogą tak ryzykować. Najwięcej przegrałam piątkę w totka. Zresztą dość o mnie. Jak w Londynie? Co u Fergala?

— Wszystko w porządku.

Gina zauważyła, że z twarzy przyjaciółki zniknął uśmiech.

— Co się dzieje? Chyba się nie pokłóciliście?

— Nie... no... tak, sama nie wiem.

— No, głowa do góry! O co chodzi?

— Zaproponowali mu pracę w Dublinie. Dyrektora od marketingu w jakiejś dużej firmie brokerskiej.

— Przyjmie ją?

— Chce, ale pod warunkiem, że z nim pojadę.

— A ty nie chcesz.

— Wiesz, jak ciężko pracowałam na swoją pozycję. Teraz w końcu dostałam awans. Zarabiam ogromne pieniądze. Nie może ode mnie oczekiwać, że nagle rzucę to wszystko.

— A jeśli nie pojedziesz?

— To on nie przyjmie tej pracy, a ja będę się czuła jak skończona świnia.

— Nie myślał, żeby dojeżdżać? Hannah spojrzała na nią.

— Z Londynu do Dublina? Codziennie?

— Dlaczego nie? Wielu ludzi tak robi. Przejazdy są śmiesznie tanie. Poza tym to tylko pięćdziesiąt minut. Gdzie jest ta firma?

— Na tej samej ulicy co CML.

— Och, z lotniska dojazd jest okropny, ale pewnie nie gorszy od tego, jaki ma teraz.

— To prawda, ale nie musi latać samolotem — przypomniała jej Hannah. — Będzie musiał zrywać się o świcie, aby codziennie dolecieć do Dublina. Nie, nic z tego nie wyjdzie.

— No to co zrobisz?

— Nie mam pojęcia. Och, porozmawiajmy o czymś innym. Odezwał się do ciebie Mike Ford?

Gina spojrzała na nią podejrzliwie.

— Dlaczego pytasz?

— Kilka tygodni temu spotkałam go w Kilkenny. Powiedział, że jedzie do Dublina i skontaktuje się z tobą.

— Albo ty mu powiedziałaś, żeby się skontaktował.

Oczy przyjaciółki zamigotały.

— Powiedziałam mu tylko, że na pewno byłabyś szczęśliwa, gdybyś go zobaczyła.

— Niech się pani nie wtrąca, pani Kennedy. Zresztą twój mały planik nie wypalił. Jego przyjazd zbiegł się z moim wyjazdem do Marrakeszu.

— Cholera!

— Nie jestem pewna, czy on mnie jeszcze interesuje. Widuję się obecnie z kimś innym.

— Mój Boże! Wiedziesz teraz interesujące życie! Flirtujesz z obcokrajowcem, kochasz się z Jackiem. Któż jeszcze jest w polu widzenia?

— Greg. Brat Douga. Hannah zdziwiła się.

— Greg Hamilton? Chyba nie mówisz poważnie?

— A dlaczego? — spytała spokojnie Gina. Miała już dość cudzych opinii o Gregu.

— Bo to drań, Gina. Przypomnij sobie, jak potraktował cię w zeszłym roku.

— O czym ty mówisz? W zeszłym roku się z nim nie spotykałam.

— Nie, ale chciałaś! Zawsze miałaś do niego słabość. A teraz cię omotał. Za grosz bym mu nie ufała. Zresztą, spójrz na jego brata. Monogamistą to on nie jest.

— Nic nam o tym nie wiadomo. — Gina stanęła w obronie Uefa.

— A właśnie, że wiadomo. Spojrzała na przyjaciółkę. Hannah wzruszyła ramionami.

— Spotykał się z moją znajomą — latem zeszłego roku.

— Nabierasz mnie!

— Ani trochę. Między nimi nie było nic poważnego. To atrakcyjna dziewczyna. Bardzo nowoczesna. Lubi się zabawić.

— Nie ma lepszego faceta, który pokazałby jej, jak się dobrze zabawić — powiedziała ponuro Gina. Miała pewne podejrzenia, że Doug lubi flirtować, a jednak przeżyła lekki szok.

Hannah odgarnęła włosy z twarzy.

— Czy sądzisz, że jego żona o tym wie?

— Trudno powiedzieć.

— Jaka ona jest? — Choć Hannah spotkała Douga kilka razy, kiedy odwiedzała Ginę w pracy, jednak nigdy nie widziała jego żony.

— Piękna, inteligentna kobieta, świetny dyrektor i zimna ryba.

— W takim razie nie winię go, że zabawia się na boku.

— Hannah!

— No co? — Przyjaciółka wzruszyła ramionami. Doug Hamilton był bardzo atrakcyjnym mężczyzną, który uwielbiał kobiety. Jeśli ożenił się z taką chłodną baba, to naturalne, że szukał pocieszenia gdzie indziej. Sama nie miałaby nic przeciwko, aby go pocieszyć.

— Podoba ci się, prawda? — spytała oskarżycielskim tonem Gina. — A co z biednym Fergalem?

Hannah przewróciła oczami.

— Na litość boską, Gina! Przecież nic w tym złego, że patrzysz na menu, „biednemu Fergalowi" nic nie będzie.

— W każdym razie nie sądź Grega po zachowaniu brata.

— A dlaczego?

— Bo nie. On jest naprawdę miły, Hannah. Słowo.

— To czemu mnie nie przedstawisz? Moglibyśmy wyjść gdzieś w czwórkę. Przywieź go w jakiś weekend do domu, a ja przywiozę Fergala.

Odwróciła głowę lekko zakłopotana.

— To trochę za wcześnie. Mieliśmy tylko jedną randkę.

— A kiedy to było?

— Przed moim wyjazdem do Maroka.

— Ale to szmat czasu!

— Tylko trzy tygodnie — broniła się Gina. — A w związku z operacją Douga był ostatnio strasznie zajęty.

Hannah potrząsnęła głową.

— I ty to nazywasz randkowaniem? Przestań!

— To ty przestań — odparła Gina. — Sądziłam, że to miał być panieński wieczór, a nie hiszpańska inkwizycja!

— Dobra, przepraszam. Zamówię jeszcze jedną kolejkę, a potem idę coś zjeść. Umieram z głodu.

— Dobrze — przytaknęła z ulgą Gina. Hannah zawsze sprawiała, że czuła się przy niej jak ofiara losu, a to nie była prawda. Nie pozwalała, aby faceci ją wykorzystywali. Nie miała tyle pewności siebie co przyjaciółka. Przecież to nic złego, prawda? Zgoda, była głupia, kiedy zgodziła się prasować koszule Marka. Nawet Tim uważał, że zwariowała — szczególnie że nie miała na to ochoty. Hannah wyściskała ją, kiedy wreszcie z nim zerwała. „Moje gratulacje, mała! Dawno nie podjęłaś takiej trafnej decyzji".

Nie była pewna, jak przyjąć tę uwagę. Jej przyjaciółka od początku nie ukrywała, co sądzi o Marku. Tak naprawdę to Hannah nie lubiła żadnego z facetów, z którymi spotykała się Gina. To dziwne, bo ona miała dobre relacje z wszystkimi chłopakami koleżanki — a było ich wielu.

Hannah wróciła z drinkami.

— Proszę. Czy Mike powiedział, że zadzwoni? Na czym stanęło?

Gina westchnęła. Może powinna zostać w domu z dobrą książką.

— Powiedział, że zadzwoni do mnie następnym razem, kiedy będzie w Dublinie.

— Jedźmy jutro do domu — powiedziała nieoczekiwanie Hannah.

— Co takiego?

— No, poszłybyśmy wieczorem do Horana. Jestem pewna, że on tam będzie.

— Chcesz jechać do Kilkenny, bo może przypadkiem Mike będzie u Horana? Zwariowałaś? I ty mi mówisz, że wyglądam na desperatkę?

— Nie będzie wiedział, że to jedyny powód naszego przyjazdu, prawda? — dodała Hannah. Podróż do Kilkenny to dla niej nic takiego. Większość swojego czasu spędzała w samochodach i samolotach.

— Nie, nie jadę i to moja ostateczna decyzja.

— Dobra, dobra. Nie denerwuj się. Ale podoba ci się, prawda?

— Jest w porządku, ale już ci mówiłam, że mnie interesuje Greg.

— Prawda.

— Nie mów tak.

— Jak? — spytała niewinnie Hannah

Gina potrząsnęła głową. Jej przyjaciółka nigdy się nie zmieni. Denerwowało ją szczególnie to, że Hannah miała rację. Była wściekła, kiedy dziś po południu Greg życzył wszystkim miłego weekendu i nie śpiesząc się, wyszedł z biura. Widziała, że jej unika. Och, wciąż prawił komplementy i gawędził z nią w biurze, ale nic poza tym. Nie wspominając o tym, że nie umówił się na drugą randkę.

— Chodźmy do Captain America's. Mam ochotę na burgera — powiedziała z niewinną miną.

— I może wpadniemy na Grega — powiedziała Hannah, znając dobrze motywy, którymi kierowała się przyjaciółka.

Gina rzuciła jej gniewne spojrzenie.

— Ostrzegam cię, Hannah.

— Co? Co takiego powiedziałam? — Przyjaciółka wiedziała, że posunęła się za daleko. Lepiej zmienić temat, zanim Gina się rozzłości. — A jak sprawuje się twoja nowa pomocnica?

— Dobre pytanie. Przez kilka dni nie było jej w pracy. Zachorowała, a kiedy w końcu się zjawiła, to miała całą twarz w siniakach.

— Ojej! Biedaczka.

— Opowiadała jakieś brednie, że się przewróciła, ale myślę, że ktoś ją pobił. Nie jest zbyt rozmowna, ale tego dnia, kiedy wróciła, usiadła przy swoim biurku ze spuszczoną głową i przez cały dzień się nie odzywała.

— A pytałaś ją, co się stało? Gina potrząsnęła głową.

— Susie to dziewczyna, która nie lubi się zwierzać. Szczególnie mnie.

— A może byś zabrała ją gdzieś na lunch? Będzie jej łatwiej otworzyć się poza biurem.

Gina roześmiała się.

— Jestem ostatnią osobą, przed którą się otworzy. Zresztą wie, gdzie mnie szukać, jeśli będzie chciała pogadać.

Hannah spojrzała przenikliwym wzrokiem.

— Nie lubisz jej.

— Niełatwo ją polubić. Jest ponura, nieufna, podejrzliwa, a czasami bardzo źle wychowana.

— No cóż, jeśli ktoś by mnie zlał, też byłabym nieufna. Mieszka z chłopakiem?

— Nie. Z rodziną.

— No to pewnie sprawka ojca.

— Coś ty! Jak ojciec może zbić własną córkę? W dodatku w ciąży! — Gina pomyślała sobie o własnym ojcu.

— Jest w ciąży? No to jesteśmy w domu. Pewnie mu powiedziała, albo sam się dowiedział, i łup. — Hannah uderzyła pięścią w dłoń.

Gina patrzyła na przyjaciółkę. Nie przyszło jej do głowy, że rodzice Susie mogli nie wiedzieć o dziecku. Zresztą mało ją to obchodziło. Przestała nawet pytać Susie, jak się czuje, bo zawsze otrzymywała zdawkowe odpowiedzi. Teraz poczuła wyrzuty sumienia. Może powinna z nią porozmawiać w poniedziałek.

— Wszystko dobrze?

Słysząc głos Malcolma, Susie skoczyła na równe nogi.

— Przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć. Wróciłem tylko po swoją marynarkę. W piątkowe wieczory pracujesz do późna, prawda? Sądziłem, że młoda dziewczyna, taka jak ty, pójdzie gdzieś się zabawić.

— Z taką twarzą? — Fizjonomia Susie miała teraz interesujący odcień fioletu, a przez wargę przechodziła wyszczerbiona szrama.

Mal usiadł obok.

— Nie wygląda tak źle. Mam nadzieję, że ten drugi wygląda gorzej.

Susie odwróciła wzrok.

— To był wypadek...

— Oczywiście. Chyba zrobię sobie kawę. Napijesz się? Dziewczyna spojrzała na niego podejrzliwie.

— Myślałam, że przyszedłeś tylko po marynarkę?

— Wiesz, teraz jest okropny ruch. Poczekam trochę, jeśli, oczywiście, ci nie przeszkadzam.

— Nie, przepraszam, nie chciałam...

— No to kto robi kawę — ja czy ty?

Uśmiechnęła się. Dobrze, że się przyglądała, jak Gina obsługuje ekspres.

— Ja zrobię, ale mam tylko bezkofeinową.

— Aha, troszczymy się o juniora — zauważył z aprobatą Mal. — To dobrze. Bezkofeinowa wyjdzie nam na zdrowie. Dziwię się, że jeszcze nie eksplodowaliśmy. Przez cały czas wszyscy w tym biurze latają jak oparzeni. — Susie zachichotała i nalała mu filiżankę. — A nad czym pracujesz?

— Nad niczym — przyznała się. — Po prostu nie mam ochoty wracać do domu.

— Ach tak.

— To przez ojca. Nie jest zadowolony z powodu dziecka.

— Rozumiem. — Twarz Mala spoważniała. Więc to ojciec jest odpowiedzialny za ten „wypadek". — No to co teraz zamierzasz? Nie możesz tu codziennie nocować.

— Nie będę. Poczekam tylko godzinę, aż wyjdzie do pubu, a wtedy pójdę do domu.

— Ale teraz potrzebujesz mnóstwo odpoczynku. — Mal pamiętał, jak wyczerpana była Caroline, kiedy była w ciąży. Cały czas narzekała.

— Ale ja odpoczywam. — Susie położyła nogi na krześle. — Zobacz, mam nogi w górze! Ała! — Chwyciła się za brzuch.

— Co się stało? Coś cię boli? — spytał zaniepokojony. Kiedy ból ustąpił, dziewczyna uśmiechnęła się.

— Dziecko się poruszyło.

— Naprawdę? O rany! Czy mogę... pozwolisz mi?

— Pewnie — powiedziała onieśmielona. — Tutaj. Przyłożył rękę do brzucha i czekał.

— Już przestało. Pewnie znowu zasnęło — zaśmiał się, widząc rozczarowanie na jej twarzy. — Nie przejmuj się. Za kilka tygodni będziesz miała dość tych kopnięć. Moja córka, Rachel, wierzgała jak muł. Kiedyś poszliśmy razem na *Speed* i podczas jednej z romantycznych scen Caroline wydała z siebie głośny jęk. Chcieli nas nawet wyrzucić z kina!

Susie zachichotała. Malcolm uśmiechnął się.

— Jesteś twardą dziewczyną, prawda? Potarła ręką po posiniaczonym czole.

— Nie wiem, o co ci chodzi.

— To on ci to zrobił, prawda? Twój ojciec? Spojrzała na niego ze łzami w oczach.

— Powiedział, że jestem kurwą.

— Nie przejmuj się tym draniem! Przepraszam, wiem, że to twój ojciec, ale opowiada bzdury.

Susie uśmiechnęła się przez łzy.

— Masz rację. To straszny drań. — Pogłaskała się po brzuchu. — Ale dziecku nic nie zrobił i tylko to się liczy.

Spojrzał na nią zatroskany.

— Powinnaś się wyprowadzić z domu.

— Wiem, ale nie mam pieniędzy. Jeszcze parę miesięcy, a zarobię na depozyt na mieszkanie.

— Nie znasz kogoś, do kogo mogłabyś się wprowadzić? Mieszkania są drogie.

Potrząsnęła głową. Nigdy nie miała prawdziwej przyjaciółki, a Marie odkładała każdy grosz, aby wyjść za Paddy'ego.

— Nie, nie mam.

Spojrzał na jej zmartwioną minę.

— A może i lepiej. Nie musisz się przejmować niczyim chrapaniem ani śmierdzącymi skarpetkami.

Ponownie zachichotała. Jest naprawdę fajny. Żaden nudziarz, za jakiego go uważała. I zawsze potrafi ją rozśmieszyć.

— No to już pójdę. — Mal wstał i nałożył marynarkę. — Caroline będzie się zastanawiać, co, u diaska, się ze mną stało.

— No to na razie i... dzięki.

— Nie ma za co.

— Mal, nie mów nikomu, dobrze? Przyłożył palec do ust.

— Będę milczał jak grób. Ale musisz mi obiecać, że przyjdziesz do mnie, jeśli będziesz chciała pogadać... czy coś takiego.

— Obiecuję.

— Dobra, żegnaj więc. Życzę miłego weekendu.

— Na razie. — Susie westchnęła, patrząc, jak odchodzi. Miło jest mieć kogoś, kto na ciebie czeka. Kogoś, kto się zastanawia, gdzie jesteś, martwi się. O nią nikt nigdy się nie martwił, nawet mama. Zajęta dzieciakami nie miała na to czasu. Susie i Marie miały troszczyć się same o siebie i tak robiły.

Ale Marie — przypomniała sobie Susie — troszczy się teraz o nią. Przecież zbiera informacje na temat adopcji. Postawiła się i dopilnowała, aby ojciec jej nie wyrzucił. Myśląc o tym, Susie rozchmurzyła się. Spojrzała na zegarek. Jeśli wyjdzie teraz, to droga do domu zabierze jej jakąś godzinę. Do tego czasu ojciec wyjdzie do pubu, a ona jest taka zmęczona. Wzięła torbę i płaszcz, pożegnała się ze strażnikiem i poszła na przystanek autobusowy.

Rozdział osiemnasty

Douglas, słyszałeś, co powiedziałam? — spytała z niecierpliwością Pamela.

Spojrzał na nią nieobecnym wzrokiem.

— Przepraszam, co mówiłaś?

— Wcale mnie nie słuchasz. Dziś wieczorem jest kolacja w klubie i musimy tam być przed ósmą.

— Nie idę.

— Co to znaczy, że nie idziesz? Zawsze chodziliśmy. Na litość boską, przecież zasiadasz w komisji.

— Chcę zobaczyć się z matką.

Ścisnęła mocno długopis.

— Jeśli teraz do niej pójdziesz, potem będziesz miał mnóstwo czasu.

Spojrzał na nią zdecydowanym wzrokiem.

— Pamela, nie idę i tyle. Możesz iść sama.

— Jak mogę iść sama? — spytała ze złością.

Wzruszył ramionami.

— Rób, co chcesz.

— Powiem im, że źle się czujesz. W tej chwili to jedyne rozsądne wytłumaczenie. — Chodziła nerwowo po pokoju, wystukując numer telefonu. — To ty, Jane, kochanie? Tu Pamela. Niestety nie uda

nam się przyjść dziś wieczorem. Biedny Douglas nie czuje się najlepiej. Rozumiesz, ta pogoda. Tak, uważa na siebie. Tylko przez cały czas jest trochę zmęczony.

Doug uśmiechnął się krzywo. Po raz pierwszy okazała mu współczucie — kłamiąc przed znajomymi. Wstał i wyjrzał przez okno. Był piękny wieczór. Może zrobi sobie spacer i przejdzie się do Ranelagh. Nadal nie wolno mu było prowadzić samochodu i dlatego, kiedy chciał gdzieś jechać, brał taksówkę. Ale dzisiaj miał ochotę się przejść. Zresztą lekarze kazali mu dużo chodzić. Przez cały okres rehabilitacji. Jego matka byłaby zdumiona. Śmieszyło ją, że on i Pamela wszędzie jeżdżą samochodem.

— Można by pomyśleć, że oboje jesteście inwalidami. Wiesz, ja i twój ojciec wszędzie jeździliśmy rowerami lub chodziliśmy pieszo. Kupił samochód dopiero rok przed śmiercią.

To były dawne, dobre czasy. Wszystko zdawało się prostsze. Rodzice nie byli bogaci, ale wydawali się nadzwyczaj szczęśliwi ze sobą i swoją małą rodziną. Poczuł ukłucie zazdrości, kiedy przechodził przez Herbert Park. Ma piękną żonę, dochodowy interes, wspaniały dom w jednej z najbardziej prestiżowych dzielnic Dublina, ale pod pewnymi względami jego życie wydawało się puste. Jeszcze parę miesięcy temu był zadowolony ze swego losu. Cieszył się życiem — żył jego pełnią. A teraz na wszystko patrzy inaczej. Doświadczył kruchości życia i zmienił się. Pamela zaczynała tracić cierpliwość. Wiele razy próbowała porozmawiać z nim o pracy, ale nie potrafił wykrzesać z siebie żadnego zainteresowania. Nawet zadzwonił do Kelly Matthews i zaprosił ją na lunch, ale wcale nie słuchał tego, co mówiła, a myślami krążył gdzieś daleko. Poszli do niej i choć Doug pieścił i całował jej piersi, zauważył, że na więcej go nie stać. Kelly wypróbowała każdą sztuczką ze swego bogatego repertuaru, ale wszystko na próżno.

— Obawiam się, że mały Doug nie ma ochoty zabawiać się dzisiaj — powiedział.

— Jest na to lekarstwo — odparła Kelly, odpinając bluzkę. — To działa na niektórych facetów.

Doug zaśmiał się. Może stracił w ogóle ochotę. Może powinien kupić sobie viagrę, która pobudzi go do działania. Pameli nie zmartwiłoby, gdyby stał się impotentem. Prawdę powiedziawszy, to by jej nawet odpowiadało. Zresztą po powrocie ze szpitala zauważył, że wszystkie jego rzeczy zostały przeniesione do gościnnego pokoju.

— Pomyślałam, że tutaj będziesz czuł się swobodniej — powiedziała nieco nerwowym tonem. — Nie chcę ci przeszkadzać, kiedy rano wychodzę do pracy.

— Bardzo troskliwie z twojej strony — powiedział oschłym tonem.

Spojrzała na niego ostro.

— Nie, naprawdę, Pamela. Jesteś wspaniała. Podziwiam, jak zajmujesz się biurem i całą resztą.

Słysząc te słowa, odprężyła się.

— Och, nie ma o czym mówić. Wiesz, że to lubię. Ale najważniejsze teraz, abyś się niczym nie przejmował i wracał do zdrowia.

Od tego czasu minęły trzy tygodnie i widział, że jej zdaniem do tej pory powinien wyzdrowieć. Przynajmniej na tyle, aby podjąć na nowo ich burzliwe życie towarzyskie. Choć nie zaproponowała, aby Doug z powrotem przeniósł się do ich sypialni.

Skręcił na plac i przeszedł na drugą stronę, gdzie stał jego rodzinny dom. Kiedy wchodził po schodach, nastrój mu się poprawił. To zawsze był szczęśliwy dom, dzięki matce i jej oddaniu po śmierci ojca.

Uważała, że jej dzieci potrzebują przede wszystkim miłości. Czasami sądził, że Janet i Greg zapomnieli, jakie życie miała matka. Owdowiała w bardzo młodym wieku i z tego, co wiedział, nigdy nie obejrzała się za innym mężczyzną. Nikt nie mógł dorównać Charlesowi Hamiltonowi.

Wszedł do środka.

— Mamo! To ja, Doug.

— Tutaj jestem, kochanie.

Wszedł do dużego salonu, któremu miękkie wzorzyste meble nadawały przytulny nastrój, i pocałował matkę w policzek, a potem usiadł na krześle naprzeciwko.

— Jak się czujesz? — Przyglądał się matce uważnie. Policzki miała zaróżowione, a jej oczy błyszczały. Wyglądała dużo lepiej niż tydzień temu.

— Dobrze, kochanie. Ale przejdźmy do rzeczy. Jak ty się czujesz?

W końcu powiedział jej o operacji, wiedząc, że dłużej nie da się tego ukryć. Chciał z nią porozmawiać i zauważył, że może jej powiedzieć to, czego nie potrafił powiedzieć Pameli.

— Dobrze, mamo. Trochę brakuje mi tchu. Przyszedłem tutaj pieszo, wiesz?

— Całą drogę z Ballsbridge? — Wyczuwał złośliwość w jej tonie.

— Tak. Nie było to łatwe. Dostanę filiżankę kawy? Wstała wolno i sięgnęła po laskę.

Doug skoczył na nogi.

— Och, nie! Ja przyniosę. Myślałem, że jest Betty.

— Dzisiaj ma wolne. Jej wnuk idzie do pierwszej komunii. Ale zostawiła pełną lodówkę, upiekła chleb i ciasteczka. Niemądra kobieta. Ktoś mógłby pomyśleć, że ma do wykarmienia całą armię.

Podążył za matką do kuchni, wdychając aromatyczny zapach świeżego chleba.

— Pewnie wiedziała, że przyjdę cię odwiedzić. — Wyciągnął deskę i odkroił sobie cztery duże pajdy.

Sheila uśmiechnęła się.

— No, ale widzę, że z twoim apetytem wszystko w porządku. — Przygotowała herbatę. Postawiła na tacy dwa kubki, obok dzbanek z mlekiem, masło, świeży chleb i kilka ciasteczek.

— Gdzie dżem?

— W szafce u góry.

Doug zaniósł tacę do salonu.

— A kiedy wracasz do pracy? — Usiadła i oparła laskę o ścianę.

Posmarował sobie kromkę i ze smakiem wbił w nią zęby.

— Bez pośpiechu — powiedział pogodnie, przełykając chleb. Matka zmarszczyła czoło.

— Pamela pewnie cię potrzebuje?

— Beze mnie też dobrze sobie radzi. Wszystko działa jak w zegarku.

— A nie nudzisz się?

— Wcale. Dużo czytam. W końcu zabrałem się do lektury książek, które kiedyś kupiłem. Właśnie skończyłem *Szatańskie wersety*. Muszę ci pożyczyć. Ciekawa książka.

— Chyba mi się nie spodoba — powiedziała oschle. Doug zaśmiał się.

— Pewnie masz rację. Teraz dla odmiany z przyjemnością obserwuję życie toczące się dookoła. Wiesz, o czym mówię?

Nie miała pojęcia. Choroba przykuła ją do krzesła, a ona nigdy się do tego nie przyzwyczaiła. Zawsze prowadziła aktywny tryb życia — nie miała innego wyjścia: sama musiała przecież wychować trójkę dzieci. Kiedy zaczęła podupadać na zdrowiu, z konieczności prowadziła spokojniejszy tryb życia. Nie bała się śmierci. Była na nią przygotowana. I tak nie można nic na to poradzić. Badawczo przyglądała się synowi. Nie wygląda na swoje czterdzieści dwa lata. Z łatwością mógłby uchodzić za trzydziestopięciolatka. Miał jasną cerę i jasne, pełne życia oczy. Schudł trochę i dżinsy na nim wisiały, ale jak dalej będzie połykał chleb w takim tempie, szybko uzupełni straty.

— Nie rozumiem cię — rzekła w końcu. — Ja wolę być w centrum wydarzeń, niż siedzieć i patrzeć z boku, jak świat przemija.

Pochylił się i uścisnął ją za rękę.

— Biedna mama, przeżywasz ciężkie chwile, prawda?

— Każdy z nas ma swój krzyż do dźwigania. Wiodę wygodne życie, mam troje wspaniałych dzieci, nie mogę narzekać.

— A pozostała dwójka odzywa się do ciebie? — Przy tych słowach sięgnął po ciastka.

Sheila ożywiła się.

— Janet dzwoniła wczoraj wieczorem. Znowu jest w ciąży.

— To wspaniała nowina. Dobrze się czuje? Który to miesiąc? Jego siostra już trzy razy poroniła.

— I tu jest ta dobra wiadomość, prawie szósty miesiąc.

— Szósty miesiąc! Nie śpieszyła się, żeby nas zawiadomić.

— To zrozumiałe. Chciała przejść tę niebezpieczną granicę, zanim komuś powie. Najdłużej udało jej się utrzymać ciążę do czwartego miesiąca, więc tym razem jest naprawdę dobrze.

— Bardzo się cieszę. Zasługuje na to. Oboje zasługują. Bill pewnie jest w siódmym niebie.

Doug wyobrażał sobie, jakie szczęście musi odczuwać ten krępy, jowialny Kanadyjczyk. Bardzo pragnął rodziny, oboje pragnęli. Westchnął. W jego planach nigdy nie było miejsca na rodzinę, a teraz jest pewnie za późno. Zresztą, Pamela nigdy nie zgodzi się na ciążę w obawie o figurę.

Sheila zauważyła jego smutny uśmiech.

— Wiesz, byłbyś wspaniałym ojcem. Spojrzał zaskoczony na matkę.

— Ja? Coś ty? Zbyt wielki ze mnie egoista.

— Zmieniłbyś się. Kiedy trzymasz w ramionach swoje dziecko, uświadamiasz sobie, że mógłbyś oddać za nie życie.

Uśmiechnął się do niej z czułością.

— Nie każdy jest tak wspaniałym rodzicem jak ty. Choć Janet pewnie będzie.

Patrzyła ze smutkiem na syna. Szkoda, że Douglas nie ma dzieci. Ale w głębi duszy czuła, że tak ma być. Zawsze bardziej interesowały go pieniądze i sukcesy zawodowe niż zakładanie rodziny. Pamela była taka sama. Bała się, że dlatego się z nią ożenił. Stanowiła jego trofeum — żona, którą można się pochwalić. Tak samo ambitna jak on. W takim małżeństwie zostaje mało miejsca na miłość. W istocie lepszym określeniem ich związku byłoby partnerstwo.

— Oddam grosz za twoje myśli.

— Ach, właśnie myślałam sobie, że jedno z moich dzieci po raz pierwszy uczyni mnie babcią.

— To nie takie pewne. Greg może już to zrobił!

— Douglas! — Spojrzała na niego zszokowana, ale w jej oczach migotały wesołe iskierki. — A jak on sobie radzi w CML? Od dawna się nie pokazywał. Pewnie pracuje do późnych godzin?

— Naprawdę? — Douglas przypomniał sobie, jak dzisiaj Pamela skarżyła się na niego z samego rana. „Nigdy nie ma go w biurze. Odwołuje spotkania. Marnuje tylko czas, cholera", powiedziała ze złością.

Jeśli zaczyna przeklinać, to znaczy, że była na niego porządnie wkurzona. Doug uśmiechnął się do matki. Ona nie musi o tym wszystkim wiedzieć.

— Nie byłem jeszcze biurze, mamo, to nie wiem. Zadzwonię do niego. — I powiem mu, żeby podniósł swój tyłek i odwiedził matkę, dodał w duchu ostatnie zdanie. — Chcesz jeszcze herbaty?

Przecząco potrząsnęła głową.

— Nie, mam już dość. Chętnie wypiłabym mały kieliszek sherry.

— Mamo, dopiero wpół do siódmej! — Spojrzała na syna pytającym wzrokiem. — No dobrze, ale będę ci towarzyszył. Nie chcę, abyś piła sama. Upijesz się, staruszko.

— Kogo nazywasz staruszką?

— Przepraszam, mamo! No to, gdzie trzymasz brandy?

Pamela sączyła kieliszek Chablis, z niecierpliwością stukając nogą w podłogę. Była pewna, że Doug wróci do domu i powie, że zmienił zdanie. Ale dochodziła już ósma, a nie było go widać. Może najlepiej niech się po prostu wyprowadzi do swojej mamusi. Niech zrezygnuje z pracy i zamieszka u niej. To prawda, zostało jeszcze kilka tygodni rekonwalescencji, ale przecież czuje się dobrze. Pamela nie spodziewała się, że tak szybko wróci do formy. Jedynie raz, kiedy próbował podnieść coś ciężkiego, było po nim widać, że przeszedł poważną operację. Obserwując, jak szybko dochodzi do zdrowia, z ulgą myślała, że wkrótce już będą mogli podziękować za usługi Gregowi Hamiltonowi.

Ale Douglas nie okazywał żadnego zainteresowania firmą i za każdym razem, kiedy pytała go, kiedy wróci do pracy, unikał jednoznacznej odpowiedzi. To niepodobne do niego. Była zachwycona, widząc go w biurze w zeszłym tygodniu, ale kiedy dowiedziała się, że przyszedł jedynie po to, by zaprosić Jacka na drinka, poczuła wściekłość. Wyglądało na to, że ona odwala całą robotę, a Jack i Gina jadą do Vegas. A

na dodatek musi jeszcze tolerować spóźnialstwo Grega. I obecność Susie Clarke. Gdyby nie Malcolm i Noreen, zupełnie by oszalała! Może powinna przekonać męża, aby pojechał do Las Vegas? Wtedy przynajmniej miałaby Ginę do pomocy. Później z nim o tym porozmawia. To rozwiązanie może mu się spodobać. Nigdy nie potrafił oprzeć się takiej pokusie. Poszła zajrzeć do zamrażarki. Odmrozi kilka steków i otworzy butelkę St Emilion. To powinno wprawić go w dobry nastrój.

Doug wszedł do domu i wyczuł zapach jedzenia. Co tu się, u diaska, dzieje? Minął salon, wszedł do kuchni i zatrzymał się nagle na widok żony ubranej w fartuch i studiującej książkę kucharską.

— Co ty robisz?

Pamela podniosła głowę i roześmiała się.

— Och, to ty! Jeśli dzisiaj nigdzie nie wychodzimy, to pomyślałam sobie, że przygotuję coś do jedzenia. Może być stek?

— Świetnie — odparł i nadal się w nią wpatrywał.

— Chciałam zrobić sos, ale to okropnie trudne.

— Nie przejmuj się. Rozmieszam trochę tego z torebki.

— Nie, nie, ja to zrobię. Ty nalej kieliszek wina i idź usiądź sobie.

— Na pewno?

— Oczywiście.

Jeszcze raz rzucił jej zdumione spojrzenie i poszedł do jadalni.

— Sądziłam, że będziemy jedli w salonie — zawołała za nim. — Tam jest przytulniej.

Doug wszedł do salonu. Do niskiego stołu, na którym leżały srebra, serwetki i stały dwa kryształowe kieliszki, przystawione były dwa fotele. Gustownie, pomyślał. Wziął otwartą butelkę, którą zostawiła Pamela, powąchał i nalał. Zaniósł jej kieliszek, ale zanim go podał, wlał kilka kropel do przygotowywanego przez żonę sosu.

— Doda trochę charakteru — powiedział, przymrużając oko.

*

Właśnie nalewał sobie drugi kieliszek, kiedy Pamela wniosła tacę.

— Daj mi to.

— Nie. Przecież wiesz, że nie wolno ci dźwigać. Teraz jedz. Mam nadzieję, że będzie ci smakowało.

Według niego stek był trochę przesmażony, świeże ziemniaki za twarde, a szparagi lekko zimne, ale wcinał zadowolony i głośno ją wychwalał.

— Wspaniałe, kochanie. Częściej powinniśmy jeść w domu.

— Pod warunkiem, że ty będziesz gotował — powiedziała, odwzajemniając uśmiech.

Powoli sączył wino i zadowolony spoglądał na żonę. Tego właśnie brakowało w ich życiu. Tej intymnej atmosfery. Tylko we dwoje. Przez ostatnie lata zawsze gdzieś wychodzili. Rzadko zdarzało się, że mieli wolny czas, a wówczas on chodził pograć w squasha, a ona na zajęcia z tańca jazzowego.

— Jak się czuje twoja matka?

— Dawno już nie widziałem jej w tak dobrej formie. Ale jest jeszcze jedna dobra wiadomość. Janet znowu jest w ciąży.

— Ach tak? — Uśmiech zamarł na jej twarzy.

— Tak, i wygląda na to, że tym razem wszystko będzie dobrze.

— Cieszę się — powiedziała z pochyloną nad talerzem głową.

— Aha, mama cię pozdrawia. Mówi, że dawno cię nie widziała.

— Wiesz, w biurze tyle pracy. Ja własnych rodziców nie widziałam od wielu tygodni.

Spojrzał na nią zaniepokojony.

— Ale dobrze sobie radzisz? Pamela uśmiechnęła się z dumą.

— Oczywiście, że tak. Choć brakuje mi ciebie.

— Z Grega nie ma wielkiego pożytku, prawda?

Pamela nie chciała znowu krytykować jego brata. Tym go sobie nie pozyska.

— On po prostu nie zna się na tym biznesie. Poza tym to typowy naukowiec.

— I do tego leniwy. — Delikatnie wzruszyła ramionami.

— Może powinnaś mieć jeszcze kogoś do pomocy. Kogoś bardziej wykwalifikowanego.

— Nie sądzę, że to konieczne. Przecież ty wkrótce wracasz.

— Doug milczał. — Tak sobie myślałam, że może powinieneś pojechać do Las Vegas. Byłaby to dla ciebie jakaś odmiana.

— No, nie wiem...

— To bardzo by mi pomogło. Gina ma tyle roboty na miejscu. Spojrzał na nią zdumiony.

— Co? Mam jechać zamiast Giny? Nie, to chyba nie jest dobry pomysł. Nie jestem obeznany ze szczegółami.

— Szybko nadrobisz zaległości.

— Nie. To nie wchodzi w rachubę. — Odsunął talerz i dopił kieliszek do dna.

Pamela skrzywiła się.

— Dobrze. To była tylko sugestia. Nie mówmy o tym więcej.

— Wstała i wyszła z pokoju.

Doug zanurzył się w fotelu. No i tak się skończył ten miły wieczór we dwoje.

Rozdział dziewiętnasty

Jack już poszedł?

— No. Droga wolna. Jaki mamy plan? — spytał Malcolm, odchylając się na krześle.

Gina przysiadła na skraju jego biurka. Czuła się nieswojo w związku z planowanym na dzisiaj urodzinowym przyjęciem. Ale Jackowi stuknęła trzydziestka, a ona zaangażowała się w przygotowania na długo przed incydentem w Marrakeszu. Mój Boże, uśmiechnęła się z grymasem, to brzmi jak tytuł książki Roberta Ludluma! Wróciła do rzeczywistości i zauważyła, że Malcolm patrzy na nią wyczekująco.

— Chcemy wysłać go do Jury's, niby że ma zainstalować prezentację, a kiedy wróci, wyskoczymy i krzykniemy: „Niespodzianka!"

— A co z zaproszeniami?

— Noreen zajmie się rodziną, starymi przyjaciółmi i personelem, a ja mam dopilnować, aby przyszli wszyscy jego kumple z pracy. — Gina cieszyła się, że ten wielki dzień nastąpi już w piątek. Miała dość spotkań z siostrą Jacka. Ma silny charakter, oględnie mówiąc.

— Moim zdaniem powinnaś przyjechać z nim do hotelu — powiedziała stanowczo.

— Ale on zawsze sam instaluje programy. Wzbudzę podejrzenia, jeśli będę chciała iść razem z nim.

— A jeśli się nie zjawi? — spytała zaniepokojona Noreen.

— Na pewno przyjdzie — zapewniła ją Gina. — Jeszcze nigdy nie wystawił nas do wiatru.

— Ale może wyjść od nich za wcześnie albo, co gorsza, będzie chciał wstać wcześnie następnego dnia i pójdzie sobie.

Gina spojrzała na jej poruszoną minę i doszła do wniosku, że lepiej ustąpić.

— Okej, pójdę z nim. Wymyślę jakąś historię i przyjedziemy o ósmej.

— Och, to wspaniale. Teraz będę spokojna. Gina miała co do tego duże wątpliwości.

— Susie, nie możesz się już doczekać przyjęcia? — spytał Mal, wiedząc, że Gina wyłączyła dziewczynę z przygotowań.

— Nie idę — mruknęła.

— Musisz! To pierwsze towarzyskie spotkanie, odkąd zaczęłaś pracować w CML. Chyba nie chcesz, abyśmy się obrazili, prawda?

Susie spochmurniała.

— Nie. Chodzi o to...

— Idziesz i już — powiedział stanowczym tonem Mal.

— A Pamela przyjdzie? — spytała Gina.

— Doug ją zmusi. Ale pewnie zostanie tylko kilka minut.

— No i dobrze. Jej obecność sprawia, że atmosfera staje się sztywna, więc nie sądzę, żeby Jack zbytnio się przejął, jeśli będzie miała jakieś inne „pilne spotkanie".

— On pewnie nie, ale Dougowi będzie przykro. On poważnie traktuje tę imprezę. Powiedział, że firma potroi kwotę zebraną przeze mnie na prezent dla Jacka.

— O kurczę! To niepodobne do szefa, którego znamy i kochamy.

— Więc ile chcesz?

— Sądzę, że po dziesięć funtów od każdego i może pięć od Susie, przecież jest nowa i prawie go nie zna — wyjaśniła Gina.

Dziewczyna podniosła głowę i powiedziała dobitnie:

— Dam tyle, co wszyscy. Nie jestem chytra.

Gina spojrzała na jej czerwone ze złości policzki.

— Mówiłam tylko...

— Wiem, co mówiłaś, ale daję tyle, co inni. — Pogrzebała w szerokich dżinsach, wyciągnęła dwie pomięte piątki i rzuciła je na biurko Giny.

— Dobrze, dziękuję. — Gina spojrzała na Mala poirytowanym wzrokiem.

— Więc Doug przyjdzie? — Mal kontynuował, jakby nic się nie stało.

— No.

— A kiedy wraca do pracy?

— Nie wiem. Pewnie wkrótce. Od operacji minęło już trochę czasu.

— A wtedy Greg nas opuści. — Mal czekał na reakcję pozostałych. Jack powiedział mu, co się wydarzyło w Marrakeszu, i Mal sądził, że nawet jeśli Gina nie zdawała sobie sprawy, że to z Jackiem się migdaliła, to z pewnością przestanie usychać z tęsknoty do Grega!

— Pewnie tak. — Gina spojrzała przygnębiona przez szybę na Grega siedzącego w gabinecie Pameli. Wciąż nie rozumiała, co było nie tak. Spędzili wspaniały wieczór — przynajmniej ona tak sądzi — ale od tego czasu nie zaproponował jej wspólnej randki. Pewnie dlatego, że nie poszła z nim do łóżka. Jaki byłby inny powód?

— Skoro udało ci się uporać z tym problemem, to zabierz się teraz do przygotowania konferencji dla First Finance.

— A DVD? — spytał Greg.

Pamela spojrzała na niego podejrzliwie.

— Gina się tym zajmie.

— Czy to naprawdę dobry pomysł, Pammy? Ona jest zbyt niedoświadczona, żeby sama podejmowała się tak ważnych zadań. Mógłbym jechać razem z nią i mieć na wszystko oko.

— Naprawdę? — spytała sucho.

— Oczywiście. Świetnie znamy się z Marian Hickey, jak wiesz — powiedział z ożywieniem. — Jestem pewien, że ona wolałaby, abym to ja zajął się wszystkim.

— Nie wątpię. Ale potrzebuję cię tutaj. — Brakowało jej tylko, żeby Greg poszedł do łóżka z jedną z najlepszych klientek, a potem ją rzucił.

Spojrzał na nią zachmurzony.

— Nadal uważasz, że zależy mi na Ginie, prawda? Powiedziałem Dougowi, że będę się od niej trzymał z daleka, i tak robię. Wiem, że złamałem temu biedactwu serce.

— Jestem tego pewna.

— Och, przestań, Pammy, wszystko jest pod kontrolą. Bardziej bym ci się przydał w Las Vegas.

Chyba tylko po to, żeby wydać pieniądze firmy. Nie ma mowy, pomyślała, a głośno dodała:

— Już wszystko postanowione. Gina i Jack jadą do Vegas, a ty organizujesz konferencję dla banku w Limerick.

— Wspaniale — westchnął. Pamela wstała.

— No dobrze. Cieszę się, że to ustaliliśmy. Teraz muszę wyjść. Umówiłam się na lunch z twoim bratem.

— Kiedy wraca do pracy? Zdecydowanym ruchem zamknęła torebkę.

— Wkrótce. Muszę już iść. Pozdrowię go od ciebie, dobrze? — Szybkim krokiem wyszła z biura i poszła na Baggot Street, a potem skręciła w prawo. Przeszła przez most, nie zwracając uwagi na pływające łabędzie ani ludzi wyciągniętych na brzegu i jedzących kanapki. Minęła nabrzeże, przeszła na drugą stronę i weszła do przytulnej małej kawiarenki znajdującej się na parterze hotelu Longfield.

Kiedy weszła, Doug wstał i pocałował ją w nadstawiony policzek. Pomachała do kilku znajomych, a potem zwróciła się do męża:

— Cześć, kochanie. Wszystko w porządku? — Usiadła, a kelner położył jej na kolanach serwetkę.

— Okej. Nic nowego. Naprawdę. Wysłuchałem tylko wykładu na temat mojego stylu życia i diety. Bla, bla, bla.

— Ale uważasz na siebie, prawda? Kazałam Irene zredukować ilość tłuszczu w twojej diecie. — Spojrzała na butelkę wina stojącą na stole. Była do połowy opróżniona.

Doug uśmiechnął się do żony.

— Wiem, kochanie. Zapewniłem ich, że prowadzę wzorcowy tryb życia. Lekarze po prostu lubią prawić kazania. — Spojrzał z utęsknieniem na kaczkę w czerwonym sosie wymienioną w menu. Lepiej będzie, jak zdecyduje się na gotowaną rybę.

— A lekarze pozwolili ci wrócić już do pracy?

— Zostawili to do mojej decyzji. Podniosła głowę znad menu.

— No i?

— Potrzebuję jeszcze trochę czasu.

Zagryzała wargi. Cholera, ile? Jak długo ma jeszcze sama prowadzić firmę? Uśmiechnęła się do niego krzywo.

— Możesz określić to precyzyjniej?

— Och, na litość boską! — powiedział, nie ukrywając zniecierpliwienia.

— No, czy mówimy o tygodniu, miesiącu czy roku? — spytała przez zaciśnięte zęby. — Postaw sprawę jasno, Douglas. Muszę to wiedzieć.

Westchnął. Miała rację. Zachowuje się nierozsądnie.

— Przepraszam cię, kochanie. Wiem, że ci ciężko.

— Zgadza się — odparła sztywno.

— Posłuchaj, doktor Grimes radził, abym skontaktował się z psychologiem.

— Z psychologiem? Po co, u diaska?

— Żeby podzielić się z nim ostatnimi przeżyciami. Widocznie tak poważna operacja może pociągnąć za sobą skutki natury psychicznej.

— No ale...

— Rozumiem, na początku ją też byłem do tego trochę sceptycznie nastawiony, ale dobrze by było z kimś porozmawiać.

Pamela skupiła swoją uwagę na talerzu stojącym przed nią, więc Doug nie zauważył bólu w jej oczach.

— Przecież masz mnie, prawda? Spotkanie z terapeutą wydaje się nonsensownym pomysłem.

Doug spojrzał ze smutkiem na żonę. Tak, dla niej to było nonsensowne.

— Masz rację, kochanie. To pewnie całkowita strata czasu.

— Oczywiście. Mówiłam ci. Ty przede wszystkim potrzebujesz — a właściwie my potrzebujemy — wakacji. Moglibyśmy teraz gdzieś się wybrać. Zanim zaczniemy pracę nad projektem Las Vegas i kiedy twój brat jeszcze jest w firmie.

— Może masz rację — powiedział z powątpiewaniem. Chętnie wyskoczyłby na urlop gdzieś w zaciszne i ustronne miejsce, gdzieś, gdzie mieliby szansę ze sobą porozmawiać i gdzie mógłby jej zdradzić, jak bardzo się bał i jak musiał stawić czoło własnej śmiertelności. Nie umiał jednak sobie wyobrazić, by kiedykolwiek potrafili odbyć prawdziwie szczerą rozmowę. Pamela udaremniłaby jakiekolwiek próby porozmawiania na ten temat.

Żona przyglądała mu się uważnie.

— Moglibyśmy wynająć jakiś domek za miastem. Wyłączylibyśmy na tydzień komórki, zerwali z pracą, zerwali z przyjaciółmi.

Spojrzał na nią zaskoczony.

— Naprawdę? Chciałabyś?

— Oczywiście. Nie tylko ty potrzebujesz urlopu. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jaki ostatnio przeżyłam stres. — Pochylił się i z wdzięcznością uścisnął jej rękę. Może źle ją oceniał. — Chcę powiedzieć, że to nie taka prosta sprawa samej prowadzić firmę.

Z jego oczu zniknął blask. Sięgnął po kieliszek z winem.

— Pewnie, że nie.

— Więc jak uważasz? Zarezerwować coś?

— Jeszcze się zastanowię.

Westchnęła zniecierpliwiona. Ostatnio Doug nie potrafi podjąć decyzji w żadnej konkretnej sprawie. Do diabła z nim. Za kilka dni sama pojedzie na farmę zdrowia. Firma będzie musiała obyć się bez niej. I może to zmusi go to powrotu.

Doug wrócił do biura z żoną.

— Tylko po to, aby się przywitać — wyjaśnił.

Pamela zostawiła go w recepcji i poszła do swego gabinetu, energicznie zamykając za sobą drzwi.

Kiedy w końcu udało mu się uciec od Noreen, wszedł do sali głównej.

— Cześć, Greg. Jak leci?

Młodszy brat uśmiechnął się do niego.

— Nieźle. A co u ciebie, ty leniwy obiboku? Kiedy znowu zaczniesz zarabiać na swoje utrzymanie?

— No nie wiem, czy w ogóle spróbuję. — Doug usiadł na miejscu Jacka i mrugnął do Giny. — Życie męża na utrzymaniu żony bardzo mi odpowiada.

Odwrócił się w stronę Susie.

— Więc, pani Clarke, jak się pani pracuje?

— Okej — mruknęła.

— Przywykła już pani? Wszyscy traktują panią dobrze?

Susie przypomniała sobie, że jego żona traktuje ją jak powietrze, jego brat nieustannie robi dowcipne uwagi na temat jej stroju, a Gina tłumaczy jej wszystko, jakby była tępa.

— Tak, dobrze.

— No to w porządku. Gdzie jest Jack?

— Na spotkaniu w IBM.

— W takim razie Gina, opowiedz mi o jego urodzinach. Co mu kupujemy? Już wiesz?

— Chcieliśmy telewizor. Ten jego to kupa złomu.

— Dobry pomysł. A macie dość pieniędzy na jakiś porządny sprzęt?

Gina zarumieniła się.

— Mam czterdzieści funtów, ale jeśli ty dasz sto dwadzieścia...

— Za taką sumę nie kupicie dobrego telewizora. Dam wam dwieście.

Greg spojrzał zdumiony na brata. Gina uśmiechnęła się do niego.

— Hojny jesteś. Dzięki.

Doug zaczął opędzać się od podziękowań.

— Nie ma za co. Pomogę wam wybrać.

— Och, nie rób sobie kłopotu.

— To żaden kłopot. Może jutro wieczorem. Sklepy są otwarte do późna, prawda?

— Zgadza się — potwierdził Mal, przyzwyczajony, że Caroline ciąga go po sklepach w piątkowe wieczory.

— Dobrze. No to przyjadę tutaj po ciebie, Gina, o szóstej. To do zobaczenia wszystkim w piątek wieczorem. — Po tych słowach wyszedł.

Gina patrzyła na niego, kiedy wychodził.

— Nie podoba ci się pomysł robienia zakupów z moim starszym bratem? — spytał złośliwie Greg.

— Oczywiście, że nie. To znaczy, tak. Chciałam powiedzieć, że nie chcę, aby się przemęczał — skończyła nieprzekonująco.

— Nic mu nie będzie — powiedział oschłym tonem Greg. Zastanawiał się, czy Doug chce zostawić Ginę dla siebie. Może dlatego właśnie dał mu sygnał, aby nie posuwał się dalej. Pameluni by się to na pewno nie spodobało. Greg wbił sobie do głowy, aby mieć oko na braciszka i na jego ładniutką pracownicę. Wydawało mu się, że propozycja wspólnych zakupów wprawiła ją w zakłopotanie.

— Susie? Na pewno chcesz dać dziesięć funtów? Nikt tego od ciebie nie oczekuje. Naprawdę.

Gina postanowiła jeszcze raz ją zapytać, kiedy wszyscy wyszli. Próbowała porozmawiać z nią kilka razy o tym „wypadku", ale dziewczyna zupełnie się zacięła. Teraz patrzyła na Ginę z wyrazem całkowitej antypatii.

— Nie jestem spłukana. Przestań traktować mnie jak klientkę z opieki społecznej.

Spojrzała zdumiona.

— Nie traktuję cię tak, słowo honoru. Mówię tak tylko dlatego, że nie masz za wysokiej pensji, a do tego spodziewasz się dziecka. Wiem, że nie jesteś w łatwej sytuacji.

— Dobrze mi się powodzi — skłamała Susie. — I dam tyle, co inni. Pilnuj swoich spraw i przestań wsadzać nos w moje.

Poczuła, jak czerwienieją jej policzki. Ugryzła się w język, aby nie odpalić czegoś złośliwie. Niewdzięczna smarkula! Jeśli Pamela zechce się jej pozbyć pod koniec okresu próbnego, ona się tym wcale nie przejmie. Nie po tym, co ta gówniara dzisiaj powiedziała. Już miała wyjść, kiedy zadzwonił telefon. Z westchnieniem odłożyła torebkę.

— CML, słucham?

— Gina?

— Tak?

— Cześć. Mówi Mike Ford.

Z uśmiechem usiadła na krześle.

— Ach, to ty, Mike. Cześć! Jak się masz?

— Dobrze. Słuchaj, nie mam dużo czasu, ale chciałbym ci powiedzieć, spytać cię, to znaczy...

— Tak? — Uśmiechnęła się jeszcze bardziej. Denerwował się.

— W piątek będę w Dublinie. Wiem, że to już niedługo, ale czy moglibyśmy się spotkać?

— W piątek? Och, Mike, w piątek nie mogę.

— Tak przypuszczałem.

— Wiesz, pomagam w przygotowaniach do przyjęcia na cześć kolegi. Nie mogę się od tego wymówić.

— Rozumiem. Nie przejmuj się. Muszę już kończyć. Mogę zadzwonić za jakiś czas?

— Pewnie. Przepraszam za piątek.

— Nie ma za co. Trzymaj się, Gina.

— Cześć. — Z westchnieniem odłożyła słuchawkę. Może powinna zabrać go na tę imprezę, ale tam będzie Greg i Jack... Nie ma mowy. Lepiej trzymać go z daleka od CML.

Przepełniona złością Susie ciężkim krokiem zmierzała na stację. Gina poniżyła ją, twierdząc, że nie stać jej na dziesięć funtów. I to jeszcze w obecności Mala! Fakt, że miała rację, nie miał tu nic do rzeczy. Wsiadła do pociągu naburmuszona, rozmyślając o swoim upokorzeniu. Jeszcze raz rozpamiętywała tę nieprzyjemną sytuację, kiedy szła ścieżką do domu, i wtedy wpadła na ojca, który właśnie wychodził. Spuściła głowę i próbowała go ominąć, ale on zastąpił jej drogę.

— A ty, do diabła, gdzie?

— Ach, tata! Jestem zmęczona. Zostaw mnie w spokoju, dobrze?

— Zostawić w spokoju, co? — Dźgnął ją palcem. — Zostawić w spokoju? Dobra, zostawię cię w spokoju. Nie ma sprawy. Zostawię cię w spokoju. Powiedziałem, żebyś wynosiła się z domu. Co myślałaś, że żartuję? — Przez cały czas popychał ją palcem.

Susie wyczuła zapach wódki i zaczęła się bać.

— Nie, tata, pewnie, że nie, przepraszam. Jutro się wyprowadzę. Obiecuję.

— Obiecujesz? — Splunął na ziemię. — Te twoje obietnice gówno warte, ty dziwko!

— Słowo, tata. Naprawdę, jutro sobie pójdę.

— Pójdziesz, ale dziś wieczorem. Natychmiast! — Chwycił ją za klapy i przyciągnął do siebie. — Masz dziesięć minut, żeby zabrać swoje rzeczy i wynocha! Jak coś zostawisz, to spalę. Słyszysz? Dziesięć minut.

Wreszcie udało jej się wyrwać i blada wpadła do korytarza, gdzie stała matka z policzkami mokrymi od łez.

— Pomogę ci się spakować, kochanie — powiedziała, głośno wydmuchując nos.

Susie spojrzała na nią i powiedziała ze strachem:

— Mama, ale dokąd mam iść?

— Wszędzie będzie ci lepiej niż tu — odparła matka stanowczym tonem i po raz pierwszy dziewczyna zauważyła siniaki na jej ręku.

— Chodź ze mną, mama — nalegała. — Zabierz dzieciaki i chodź ze mną.

Florrie uśmiechnęła się słabo.

— Nie mów głupstw, kochanie. Moje miejsce jest tutaj. No chodź, spakujemy ci torbę. O resztę rzeczy się nie martw. Schowam je przed nim. Nie dam mu ich tknąć.

Susie doszła do wniosku, że nie ma co przekonywać matki, i ciężkim krokiem ruszyła po schodach. Zapakowała kilka rzeczy do plecaka i usiadła na łóżku, w którym od ośmiu lat spała z Marie. Po policzkach popłynęły jej łzy, gdy spojrzała na obskurny pokoik: na wytarty dywan, lichą kołdrę i cienkie zasłony. Pałacem tego nazwać nie można, ale to jest jej dom i na samą myśl o tym, że musi go opuścić, czuła przerażenie. Miała do wyboru tylko dwie możliwości — bo ostatnią dziesiątkę dała Ginie — schronisko albo biuro. Może gdyby zadzwoniła do swojej dawnej nauczycielki, ta by ją przyjęła. Chrissie O'Malley zawsze była dla niej dobra. Ale to przesada prosić o dach nad głową! Przecież jest dla niej obcą osobą. Nie — dzisiaj przenocuje w biurze, a jutro poszuka sobie czegoś na stałe. Spojrzała na zegarek. Była ósma, a ochrona zamyka biuro o dziesiątej. Czasami trochę później, jeśli ktoś dłużej pracuje, ale nie może na to liczyć. Zostawiła dla Marie karteczkę, że zadzwoni jutro do pracy i powie jej, gdzie się zatrzymała. Zarzuciła plecak i po raz ostatni ogarnęła wzrokiem pokój, po czym zeszła na dół.

Na korytarzu czekała matka.

— Śpi na krześle — szepnęła. — Może zrobić ci herbaty, zanim wyjdziesz? — Przecząco potrząsnęła głową. — Poradzisz sobie, kochanie? Zadzwoń do mnie, dobrze? Daj znać, co i jak.

Susie skinęła głową, nie mając siły, aby się odezwać. Szybko uścisnęła matkę i nie odwracając się, wyszła z domu.

TLR

Rozdział dwudziesty

Pan Hamilton? Mówi Joe Gavin z Century Development. Doug przetarł oczy i spojrzał na zegarek. Była druga w nocy.

— Kto?

— Joe, ten z góry. Chyba u was w biurze było włamanie. Doug doszedł już do siebie. Joe Gavin? Ach, pamiętam. Ten mały człowieczek z góry.

— Włamanie? Skąd pan wie? Przecież alarm by się włączył. Policja z pewnością by mnie zawiadomiła.

— Ma pan rację, ale słyszałem wyraźny hałas i widziałem światło. Pomyślałem, że chciałby pan o tym wiedzieć.

— Dzięki, Joe. Bardzo zacnie z pańskiej strony. Zaraz to sprawdzę.

— Pewnie. Od czego ma się sąsiadów. Przecież pan na moim miejscu zrobiłby to samo.

— Ma pan rację. Jeszcze raz dziękuję. Zaraz tam jadę.

— Jak będzie potrzebował pan wsparcia, wystarczy krzyknąć. Będę u siebie.

Doug uśmiechnął się szeroko, widząc oczyma wyobraźni chudego, niepozornego człowieczka schodzącego na dół i rzucającego się na potężnych włamywaczy.

— To miło z pańskiej strony. Krzyknę, jak będę potrzebował pomocy.

Kiedy wkładał sweter, w drzwiach stanęła Pamela.

— Ktoś dzwonił?

— Joe Gavin słyszał jakieś hałasy dochodzące z naszego biura. Jadę sprawdzić.

— Uważaj na siebie. — Ziewnęła i wróciła do swego pokoju.

— Nie martw się o mnie — mruknął Doug, kiedy zamknęły się za nią drzwi. — Nic mi nie będzie.

Jazda wyludnionymi ulicami zabrała mu tylko pięć minut. Wysiadł z samochodu i spojrzał na budynek. Na górze paliło się światło, ale w jego biurze było ciemno. Znużony przetarł oczy. Pewnie wyciągnęli go z łóżka z powodu jakiegoś cholernego kota. Odemknął drzwi wejściowe, a potem chwilę szperał w poszukiwaniu kluczy. Otworzył drzwi i zapalił światło.

— Co? Och! To ty, Doug?!

Otyła postać podniosła się z sofy. Spod wełnianego płaszcza ukazała się Susie z potarganą głową, która patrzyła na niego z przerażeniem.

— Susie? Co ty tu robisz?

— Ja... nie miałam dokąd pójść — wyjąkała.

— Co?

— Mój ojciec wywalił mnie z domu.

Doug głośno westchnął. Co go naszło, że przyjął taką ofiarę losu?

— Susie, o czym ty mówisz? — Opadł ciężko na krzesło. Dziewczyna szczelniej owinęła się płaszczem.

— Kiedy dowiedział się o dziecku, kazał mi się wynosić. A dziś wieczorem był trochę podpity i...

Oczy Douga zwęziły się.

— Nic ci nie zrobił?

— Nie, dziś nie.

— Dziś?

Zaczerwieniła się i spojrzała na swoje jasnozielone paznokcie.

— Kiedy się dowiedział, trochę się wnerwił.

— Uderzył cię?

Skinęła głową, nie patrząc na niego. Boże, ale ma pecha. Skąd się dowiedział, że tutaj jest? Że też musiał ją znaleźć? Przecież zachowywała się cicho. Pewnie sądzi, że wszystko zmyśliła i przyszła okraść biuro.

— Napiję się herbaty. Ty też chcesz? Spojrzała na niego zaskoczona.

— Poproszę.

Doug poszedł do kuchni, włączył czajnik i chwilę szperał w szafce, szukając herbaty Pameli. Susie weszła za nim.

— Nie sądziłam, że lubisz herbatę.

— O tej porze lubię. Chciałbym się jeszcze trochę przespać.

— Przepraszam — powiedziała ze wstydem. — A skąd wiedziałeś, że tu jestem?

— Facet z góry cię słyszał. Wziął cię za włamywacza.

— Nie jestem włamywaczem, słowo — zapewniła dziewczyna. Doug wyglądał na rozbawionego.

— W porządku, Susie. Sądzę, że jakbyś chciała mnie okraść, zrobiłabyś to w bardziej cywilizowanym czasie. A jak się tu dostałaś?

Dziewczyna patrzyła, jak nalewa gorącą wodę do dwóch kubków.

— Wśliznęłam się wcześniej, kiedy ochroniarz miał obchód, i siedziałam w damskiej toalecie, aż pozamykał biura.

— Inteligentna dziewczyna! — Wyciągnął torebki, dolał mleka i podał jej jeden kubek.

— Dzięki.

Poszedł do swego gabinetu, usiadł i pokazał jej, aby zrobiła to samo.

— Co teraz zamierzasz?

— Pewnie każesz mi stąd iść? — mruknęła, obracając kubek w dłoniach.

— Cóż, na dłuższą metę nie możesz tu zostać.

— Przysięgam, chciałam tylko dzisiaj. Nie miałam dokąd pójść. — Podniosła głowę do góry i patrzyła na niego wyczekująco. — Wywalisz mnie z pracy?

— Dlaczego miałbym cię wyrzucać? Jesteś dobrym pracownikiem, a masz — jakby to powiedzieć — kłopoty natury osobistej.

— Jutro sobie coś poszukam. Zaraz z samego rana.

— Z samego rana to chyba zaczynasz pracę.

— No tak, ale...

— Ile masz pieniędzy?

— Wystarczy mi. — Pomyślała o pięćdziesięciu trzech funtach na koncie.

— Naprawdę?

Kiwnęła głową, wlepiając wzrok w kubek, który trzymała w rękach.

— Słuchaj, Susie. Bądźmy uczciwi, dobra? Jest trzecia rano. Ja jestem zmęczony i widzę, że ty też. — Spojrzał na jej podkrążone oczy i blade policzki. — Jakie masz dokładnie plany?

W oczach dziewczyny pojawiły się łzy.

— Nie mam żadnych.

— I potrzebujesz gotówki.

Skinęła głową, głośno pociągając nosem. Poklepał ją nieśmiało po ręce.

— Dobra. Teraz, kiedy mi powiedziałaś prawdę, możemy razem coś wymyślić, prawda?

Spojrzała na niego. Dlaczego jest dla niej taki dobry? Chce czegoś? Zajrzała mu głęboko w oczy i poza życzliwością niczego więcej nie dojrzała. Łzy napłynęły jej do oczu i wybuchnęła płaczem.

Doug patrzył na nią zdumiony. Nie spodziewał się takiego zachowania po tak twardej dziewczynie jak Susie.

— No, no, przestań płakać. Coś wymyślimy. Znajdziemy ci jakieś lokum. — Niezdecydowanie pomachał ręką. Nigdy się za bardzo nie zastanawiał nad sytuacją niezamężnych matek.

— Dzięki. — Głośno wydmuchała nos.

— Dzisiaj pojedziesz ze mną do domu. A jutro poszukamy ci czegoś na stałe. Ale najpierw porządnie się wyśpisz.

— Do ciebie do domu?

— To najlepsze rozwiązanie.

— A Pamela?

Skrzywił się. Zapomniał o żonie. Pamela się wścieknie! Uśmiechnął się posępnie do Susie.

— Nic się nie martw. Będzie szczęśliwa, jak cię zobaczy.

Szczęśliwa chyba będzie, jak mnie zobaczy na dnie Liffey, pomyślała Susie. Nawet Gina nigdy nie była w Sycamores. Susie domyśliła się tego, widziała bowiem jak w zeszłym tygodniu zaczytywała się artykułem opisującym ich rezydencję.

— Jesteś pewien...

— Oczywiście — odparł szorstkim tonem, zaczynał się bowiem trochę irytować, słysząc sugestię, że nie może zapraszać do siebie kogo chce.

— Zabierz swoje rzeczy. Już późno.

Susie wzięła plecak i poszła do samochodu, a Doug w tym czasie zamykał biuro.

— No, wsiadaj — powiedział z niecierpliwością, idąc na miejsce kierowcy. Jechali w milczeniu. Doug był zły na Susie, że postawiła go w takiej sytuacji i również dlatego, że wiedział, jak zareaguje Pamela, która nie może ścierpieć jej obecności w biurze, a co dopiero we własnym domu. Z piskiem opon zatrzymał się na czerwonym świetle. Po co, u diaska, przejmuje się tym, co ona pomyśli? To jest też jego dom. Światła się zmieniły i ruszył z miejsca. Ostro wziął zakręt, po czym wjechał na podjazd prowadzący do domu. Podjechał pod same drzwi. — No to jesteśmy na miejscu — powiedział, siląc się na lekki ton. Odwrócił się do Susie, która z bladą twarzą siedziała nieruchomo z paznokciami wbitymi w skórzane oparcie. — Susie?

Dziewczyna z trudem wydostała się z samochodu i przywarła do maski, jakby nie miała zaufania, że nogi same ją uniosą.

— Dobrze się czujesz?

— Trochę mi niedobrze — powiedziała słabym głosem. Doug spojrzał na zegarek i roześmiał się.

— Trochę za wcześnie na poranne mdłości, prawda?

— Nigdy nie jest za wcześnie ani za późno na poranne mdłości — odparła posępnie.

— A może to z powodu mojej jazdy? Przepraszam.

Susie wzruszyła ramionami. Miała czerwoną twarz. Uśmiechnął się.

— No, chodź. Coś ci znajdziemy.

Dziewczyna skierowała się do drzwi frontowych, ale kiedy zauważyła, że on zdecydowanym krokiem zmierza do garażu, zatrzymała się. Cholera, chyba nie sądzi, że ona będzie tam kimać! Ale minął garaż i obszedł budynek z jednej strony. Pośpieszyła za nim. Za rogiem zauważyła schody, a na samej górze stał Doug, próbując kolejne klucze. Susie pomału wchodziła po schodach i weszła na górę w momencie, gdy udało mu się wreszcie otworzyć.

— Jakiś czas nikt tu nie zaglądał, więc nie wiem, w jakim jest stanie. Pewnie Irene tu posprzątała. Gdzie, kurczę, jest włącznik? Ach, tutaj!

Przekręcił go i kiedy w pokoju zrobiło się jasno, Susie zmrużyła oczy. Gdy wzrok jej przyzwyczaił się do światła, rozejrzała się dookoła i zobaczyła nowocześnie urządzone, przestronne mieszkanie. Nie, to nie było mieszkanie, nie można tak nazywać tego luksusowego miejsca. To był prawdziwy apartament.

— Ojej! — westchnęła. Uśmiechnął się szeroko.

— Nieźle, prawda? W każdym razie lepiej niż w biurze.

— Kto tu mieszka?

— Nikt — powiedział, wchodząc do kuchni i otwierając szafki. — Ta Irene to dobra gospodyni. Jest kawa, herbata, mleko, więc możesz sobie zrobić coś do picia. Ludzie, którzy kiedyś byli właścicielami naszego domu, mieli au pair i ona tu mieszkała. Pamela uważała, że mieszkanie może się przydać, kiedy

będziemy mieli gości albo kiedy rodzice będą chcieli zostać na jakiś czas. — Czego jednak nigdy nie uczynili, pomyślał. Ale czy kiedykolwiek ich zaprosiliśmy?

— Fantastyczne miejsce — powiedziała Susie, wchodząc z białej kuchni do niewielkiej jadalni, gdzie przy dużym oknie stał sosnowy stół i cztery krzesła. Wyjrzała na dwór, ale było zbyt ciemno, aby cokolwiek dojrzeć.

— Okna tego pokoju wychodzą na ogród — powiedział usłużnie Doug, wchodząc do salonu i otwierając kolejne drzwi. — Oto sypialnia. A tu powinny być... tak, są pościele. Niestety łóżko nie jest posłane.

— Nie szkodzi. Sama zaraz to zrobię. — Pokazała na jedną z białych pościeli. — Czy na pewno mogę jej użyć?

— Och, na litość boską, Susie, przecież po to są! — odparł poirytowany.

— Przepraszam.

— Łazienka jest tutaj.

Weszła razem z nim do pomieszczenia równie dużego jak sypialnia, którą dzieli z Marie. Kiedyś dzieliła z Marie, poprawiła się w myślach. Jezu, niech tylko jej siostra zobaczy to mieszkanie. Ale nie ma szans, pomyślała, brutalnie schodząc na ziemię. Jutro jej już tu nie będzie. I to z samego rana, jeśli Pamela będzie miała coś do powiedzenia w tej sprawie.

Doug poszperał w szafce.

— No, udało mi się włączyć podgrzewacz. Do rana będziesz miała gorącą wodę.

— Dzięki.

— Nie ma za co. Słuchaj, jeśli do końca tygodnia niczego sobie nie znajdziesz, możesz do tego czasu mieszkać tutaj. No dobra. Idę już. Do jutra. Aha, tutaj masz klucze, a w drzwiach jest zasuwa, zamknij za mną.

— Dobrze. Doug, dzięki. Stokrotne dzięki.

Pomachał jej na pożegnanie i poszedł. Dziewczyna zamknęła drzwi na klucz i odwróciła się, aby jeszcze raz rozejrzeć się po swoim nowym mieszkaniu.

— Nie przyzwyczajaj się do niego — powiedziała głośno do siebie. — Za kilka dni wylądujesz w jakimś obskurnym, wynajętym pokoju.

Weszła do sypialni i dotknęła kołdry. Była niezwykle miękka. Pewnie z puchu, pomyślała.

Nałożyła koronkową powłokę na kołdrę i poduszkę. Kiedy pościeliła łóżko, poszła do kuchni i zrobiła sobie herbatę. Nie powinna już więcej pić. Bóg jeden wie, ile czasu spędza w ubikacji, od kiedy jest w ciąży! Było już bardzo późno i wiedziała, że powinna iść spać, ale w takim wspaniałym miejscu wydawało jej się to stratą czasu. Wypiła łyk herbaty — i to w porcelanowym kubku! — po czym wróciła do salonu, gdzie stała wygodna kanapa przykryta wzorzystą miękką kapą, telewizor, stereo i telefon. Wzięła do ręki pilota, włączyła telewizor i zaczęła przełączać kanały, aż wreszcie znalazła muzyczną stację. Wtedy zrzuciła z nóg buty i ułożyła się wygodnie na sofie. Trzeba korzystać z luksusu, dopóki można.

Pamela zakręciła i jechała w stronę bramy. Kiedy wolno wyjeżdżała na ulicę, musiała nagle zahamować, aby nie przejechać przechodnia. Dziewczyna uskoczyła i obrzuciła ją złym spojrzeniem, które z miejsca przemieniło się w zakłopotany uśmiech. Susie Clarke! Cóż, u diaska, ona tutaj robi? Pamela wcisnęła guzik i szyba zjechała na dół.

— Cóż ty tutaj robisz? Tak daleko od domu? Dziewczyna oblała się rumieńcem i spojrzała na swój brzuch.

— Spałam tutaj.

— Co powiedziałaś? — spytała poirytowanym tonem, ściszając radio. Ojej, jak ta dziewczyna bełkocze! Co będzie, jak zacznie odbierać telefony w firmie?

— Spałam tutaj — odparła Susie lekko prowokującym tonem. Pamela zmarszczyła czoło.

— Gdzie? A bardziej mnie interesuje dlaczego?

— Ojciec mnie wyrzucił z domu i spałam w biurze, i przyszedł Doug, znalazł mnie i przywiózł tutaj — powiedziała to jednym tchem.

Pamela spojrzała z niedowierzaniem.

— Pan Hamilton cię tu przywiózł? Susie potwierdziła.

— Spałam nad garażem.

— Rozumiem. Cóż, później o tym porozmawiamy. A teraz pośpiesz się, bo inaczej spóźnisz się do pracy. Podwiozłabym cię, ale mam ważne spotkanie w Blackrock.

— Pamela — to znaczy — pani Hamilton? Pamela zatrzymała znowu samochód i westchnęła.

— Słucham?

— Którędy mam iść?

— Pójdziesz prosto, potem skręcisz w lewo, następnie przejdziesz na światłach dwa razy i znowu w lewo.

— Aha — powiedziała Susie, ale Pamela już odjechała w przeciwnym kierunku.

Z łoskotem zmieniała biegi, kiedy mknęła przez Rock Road. Co, na litość boską, ten Douglas sobie myśli? Sprowadzić tę dziewczynę do Sycamores! Czasami sądziła, że lekarze popełnili błąd i powinni mu raczej zoperować głowę, a nie serce. Zachowywał się, jakby mu zrobiono lobotomię. Wzięła kilka głębokich oddechów, usiłując zapanować nad złością, i zadzwoniła do domu. Dzwonek dzwonił przez chwilę, zanim zaspany Doug podniósł słuchawkę.

— Halo?

— Co się dzieje, Douglas? Prawie najechałam na Susie Clarke. Powiedziała, że wczoraj wieczorem przywiozłeś ją do domu.

— To prawda.

Jego trzeźwa odpowiedź jeszcze bardziej ją rozzłościła.

— A powiesz mi dlaczego? — Przybrała lodowaty ton.

— Nie teraz. Jestem bardzo zmęczony. Dziś wieczorem zaspokoję twoją ciekawość.

— Ale... — Rozpoczęła, po czym usłyszawszy, że się rozłączył, trzasnęła słuchawką. — Ty draniu! Jak śmiesz się ze mną rozłączać! — Wjechała w boczną uliczkę, prawie ocierając się o jakąś mazdę. Postanowiła być stanowcza w tej sprawie. Cholera! Nie będzie tego tolerować! Przecież to ona była przy nim, kiedy przechodził ciężką próbę! Przecież to ona stanęła na czele CML i skutecznie zarządzała firmą! Przecież to ona chciała zrezygnować z egzotycznych wakacji i pojechać na jakieś odludzie w zimnej Irlandii! Jest doskonałą żoną, nikt nie może jej niczego zarzucić. Taka była prawda. Teraz natomiast zacznie myśleć o sobie. Zadzwoniła do firmy.

— Noreen? Zadzwoń na tę farmę zdrowia w Wicklow, dobrze? Sprawdź, czy mają wolne miejsca na ten weekend. Zaczekaj moment. — Po chwili dodała: — Sprawdź, czy mogę zapisać się na cały tydzień. Tak, Noreen, dobrze słyszałaś. Dobrze. Do zobaczenia.

Przez tydzień CML obędzie się bez niej. A jeśli nastąpi kryzys, Douglas sobie poradzi. Musi wyjść z tej apatii. I musi znaleźć sobie zajęcie albo Bóg jeden wie, jakich jeszcze wykolejeńców lub przybłędy przyprowadzi do domu.

Doug włożył szlafrok i zszedł na dół. Po telefonie Pameli nie mógł już zasnąć, więc postanowił zjeść śniadanie. W kuchni była Irene. Sprzątała i podśpiewywała sobie, lekko fałszując.

— Dzień dobry, Irene.

— Jak się pan czuje, panie Hamilton?

— Jestem zmęczony. — Usiadł przy stole i wziął do ręki gazetę.

Gospodyni spojrzała na niego zaniepokojona.

— Nie wygląda pan za dobrze. Może powinien pan zostać dzisiaj w łóżku. Nie wolno się panu przemęczać.

— Proszę powiedzieć to mojej żonie — mruknął pod nosem. A głośno dodał: — Dobrze się czuję, Irene. Może później trochę się zdrzemnę. Teraz chciałbym tylko poczytać sobie gazetę i skosztować twojej pysznej jajecznicy na boczku.

Irene zmarszczyła czoło.

— Pani Hamilton powiedziała, że nie może pan już jeść obfitych śniadań.

Doug zacisnął zęby.

— Nie przejmuj się tym, co powiedziała pani Hamilton. Jak twoje pyszne jedzenie mogłoby mi zaszkodzić?

Kobieta zarumieniła się i ręką przyczesała włosy.

— Mój Billy mówi, że robię najlepsze śniadania w całej Irlandii.

— I ma rację. Cieszę się, że wie, jakim jest szczęściarzem. Irene zaczęła się krzątać zadowolona. Wyciągnęła bekon, pudding, kiełbaski i dwa jajka z lodówki.

— Ugotuję jajka, jeśli pan sobie życzy. Tak będzie zdrowiej. Doug pogroził jej palcem.

— Tylko spróbuj! I mam nadzieję, że w domu jest trochę białego chleba. Nie cierpię tego brązowego paskudztwa, przy którym upiera się Pamela.

Gospodyni roześmiała się.

— Po drodze kupiłam bochenek.

— Jesteś nieoceniona! — Doug obdarzył ją szerokim uśmiechem, po czym zaczął czytać gazetę. Kiedyś rozpoczynał od stron finansowych, ale dzisiaj czytał od deski do deski, przerywając tylko, by nalać sobie herbatę.

— Aha, przy okazji, Irene, w mieszkaniu nad garażem mamy gościa.

— Ach tak? — Kobieta zrobiła zdziwioną minę.

— Tak. Moja pracownica potrzebowała kąta na kilka dni. Zajmiesz się nią, dobrze? Zapełnij jej lodówkę, zmieniaj ręczniki — tego rodzaju sprawy.

— Oczywiście. — Przyglądała mu się z ciekawością znad patelni ze skwierczącym boczkiem.

Od kiedy pracowała u Hamiltonów, nikt tam nie mieszkał. Kilka razy sama miała ochotę tam zamieszkać, kiedy Billy wyjeżdżał w swoje długie podróże — nigdy nie wiadomo było, kiedy wróci — ale coś ją od tego powstrzymywało. Pamela jasno postawiła sprawę, że szuka dochodzącej gospodyni, a nie takiej, która zamieszka z nimi pod jednym dachem. To marnotrawstwo pozwolić, aby takie mieszkanie stało puste. Raz w miesiącu sprzątała je porządnie, ale o ile wiedziała, państwo Hamilton nigdy tam nie zaglądali. Pewnego razu, kiedy ich nie było, Irene przeszmuglowała swoją córkę, Sissy, aby obejrzała sławne Sycamores, i dziewczyna z miejsca zakochała się w tym mieszkaniu.

— Nie mogłabyś z nimi porozmawiać, mama? Może by chcieli wynająć?

Kiedy córka nie dawała jej spokoju, Irene w końcu poruszyła ten temat w rozmowie z Pamelą.

— Czy nie myślała pani, żeby wynająć to mieszkanie nad garażem?

— Nie — odparła krótko Pamela, nie podnosząc głowy znad książki.

Irene próbowała dalej:

— To wspaniałe mieszkanie. Dostałaby pani dobry grosz za wynajęcie.

Pamela spojrzała na nią z rozbawieniem.

— Chyba nie jesteśmy w takiej nędzy, aby przyjmować obcych pod swój dach.

— Ale gdyby to nie byli obcy... Pamela odłożyła gazetę.

— Czy chcesz mnie o coś spytać, Irene?

— No, moja Sissy szuka sobie jakiegoś lokum. Wie pani, jaka teraz jest młodzież. Nie mogą się doczekać, kiedy wyfruną z domu. Gdyby tu zamieszkała, przynajmniej bym się nie martwiła.

— Nie ma mowy, przykro mi — powiedziała lodowatym tonem Pamela i wróciła do książki.

Irene upokorzona pośpiesznie wróciła do kuchni. Wielka pani! Czasami zadzierała nosa, jakby była nie wiadomo kim. Dlaczego jest wobec niej taka wyniosła. Przecież zasługuje na trochę szacunku.

Obróciła kiełbaski i spojrzała na swojego szefa. Gdyby nie chodziło o niego, pewnie dawno by stąd odeszła. To wspaniały człowiek. Nie mogła pojąć, jak to się stało, że ożenił się z taką zarozumiałą babą. Może jak ta dziewczyna się wyprowadzi, wtedy spyta go o możliwość wynajęcia dla Sissy. Tak — tak właśnie zrobi. Nałożyła jedzenie na talerz i postawiła przed Dougiem.

Doug patrzył na tłuste śniadanie i wyobraził sobie, jak jego żyły zaczynają protestować. Uśmiechnął się do Irene.

— Wygląda pysznie. Co ja bym bez ciebie zrobił?

Rozdział dwudziesty pierwszy

Na litość boską, Susie. Prosiłam, abyś na dzisiaj skończyła tę prezentację. Jest piąta, a ty mi mówisz, że jeszcze nie jest gotowa? — Gina przeszyła ją wzrokiem, a dziewczyna buntowniczo wbiła wzrok w ekran stojącego przed nią komputera.

— Mówiłam ci, stale pokazują się informacje o błędach na dysku. Musiałam od nowa się zalogować. Coś z nim nie tak. To nie moja wina.

— O dziewiątej działał bez zarzutu, ale wtedy to jeszcze cię tu nie było, prawda?

Jack spojrzał na zaczerwienioną, rozzłoszczoną twarz Giny. Trochę za daleko się posunęła. Susie po raz pierwszy spóźniła się do pracy. A wiele razy przychodziła przed czasem i zostawała po godzinach. To rekompensowało dzisiejsze uchybienie.

— Niech spojrzę — powiedział spokojnie. — Ten komputer ostatnio sprawia same kłopoty.

Dziewczyna uśmiechnęła się z wdzięcznością.

— Mylisz się, Jack — powiedziała Gina z lodowatym wzrokiem. — To komputer Mala wciąż robił nam numery.

— Nieprawda. Ten tutaj zachowywał się podobnie — powiedział spokojnie Jack.

Gina odwróciła się i wróciła do swego biurka.

Nie zdobędziesz przez to u niej punktów, chłopie, pomyślał smutno. Susie przesunęła się i Jack usiadł przed komputerem.

Gina próbowała odczytać plik DVD, ale nie mogła się skoncentrować. Była wściekła na Jacka. Sądziła, że już wszystko między nimi w porządku. Dlaczego teraz bierze stronę Susie i podważa jej autorytet? A kiedy pomyślała sobie o pracy, jaką włożyła w organizowanie przyjęcia dla niego! Nie wspominając o tolerowaniu tej jego siostruni! A teraz musi iść na zakupy z Dougiem. Kiedy patrzyła na nich oboje — jak sobie gawędzą — poczuła ciężar na sercu. Jednak gdyby była uczciwa, musiałaby przyznać, że w zły nastrój wprawiła ją perspektywa spotkania z szefem. Myśl o spędzeniu z nim wieczoru złościła ją. A do tego jeszcze: spóźnienie Susie, chłodna reakcja Marian Hickey, kiedy usłyszała, że prezentacja jeszcze niegotowa. Oliwy do ognia dodał Jack, stając w obronie Susie.

— Dobry wieczór wszystkim! — Wszedł Doug z nadskakującą mu Noreen.

Jack podniósł głowę i uśmiechnął się do szefa.

— Cześć, Doug! Przyszedłeś postawić mi piwo?

— Nie, niestety. Wpadłem tylko na chwilę, bo mam spotkanie na mieście. — Mrugnął porozumiewawczo do Giny.

— Szkoda.

— Ja mogę iść z tobą na piwo. — Malcolm wstał i włożył marynarkę. Gina powiedziała mu, aby zabrał gdzieś Jacka, to nie będzie im przeszkadzał.

— Tylko to skończę. — Jack odwrócił się do komputera.

— Nie możesz — powiedziała pośpiesznie. — Susie ma jeszcze dla mnie coś zrobić. — Gina spojrzała znacząco na dziewczynę.

— Co? Ach, tak, racja. Przepraszam cię, Jack. Możesz zostawić to na jutro?

Wzruszył ramionami. Żadna z nich nie wie, czego chce.

— No pewnie. No to, Mal, możemy iść na drinka. Chyba tutaj nie potrzebują moich usług.

— Cześć, chłopaki! — Doug patrzył, jak wychodzą, a potem usiadł na miejscu Jacka. — Gotowa do wyjścia? — spytał Ginę.

— Jeszcze tylko minutka. — Dziewczyna pobiegła do toalety. Poczekał, aż nikogo nie będzie, a wtedy obrócił się do Susie.

— Jak się czujesz? Spałaś w ogóle?

— No. Dzięki. Aha, spotkałam rano Pamelę. Chyba nie była zbytnio zadowolona.

— Była tylko zaskoczona, to wszystko — powiedział gładko. Udało mu się dzisiaj uniknąć rozmowy z żoną. Dobrze wiedział, jak zareaguje na wieść o Susie pod ich dachem i nie miał ochoty tego wysłuchiwać.

— Jestem naprawdę wdzięczna i obiecuję, że zniknę wam z oczu tak szybko, jak to będzie możliwe.

— Jeśli pieniądze stanowią problem, mogę dać ci zaliczkę.

— Och, byłoby super! — odparła, a oczy jej rozbłysły.

Uśmiechnął się szeroko. To nie jest zła dziewczyna. Trochę tylko nieociosana.

— No dobrze. Wspomnę słówko Malcolmowi. Tylko my we trójkę będziemy o tym wiedzieli. Susie, nie mów nikomu, że mieszkasz w Sycamores.

— Nikomu nie powiedziałam. I nie powiem, słowo — odparła gorliwie. Dał jej dach nad głową i ona nie zrobi nic, co mogłoby go zmartwić.

— Dobrze. — Wystarczy, że sprowadził ją do domu. Pamela nigdy mu nie wybaczy, jeśli ktokolwiek się o tym dowie.

Gina stała w drzwiach, zdumiona widokiem szefa i swojej asystentki pochłoniętych rozmową. O czym, u diabła, mogli ze sobą rozprawiać? Niemożliwe, aby Susie podobała się Dougowi. Może wypytywał ją o pracę. Ale to chyba jakieś sprawy osobiste.

Zakasłała dyskretnie i weszła do pokoju.

— Jestem gotowa. Doug natychmiast wstał.

— No to atakujemy sklepy. Susie, zobaczymy się jutro na przyjęciu?

— No, nie wiem.

— Musisz przyjść. Zapowiada się wesoła impreza. Będziesz dobrze się bawić. Prawda, Gina?

Gina zapinała marynarkę.

— Pewnie.

Susie zauważyła wyraz jej twarzy. Nie chce, abym przyszła, wredna jędza! Uniosła głowę wyzywająco.

— No to przyjdę.

Doug uśmiechnął się szeroko.

— Zuch dziewczyna! No to do zobaczenia. No, Gina! Chodź, idziemy po prezent.

Gina wyszła za nim bez pożegnania z Susie. Czekała cierpliwie w recepcji, a Doug zapewniał Noreen, że czuje się coraz lepiej i obiecał zatańczyć z nią na przyjęciu. W końcu udało im się wyjść i wsiedli do samochodu.

— Jesteś zadowolona z Susie? — Doug ruszył w stronę centrum.

Spojrzała na niego z boku.

— Bardzo. Dziewczyna ma dobre pomysły. Choć trudno się z nią pracuje.

— Pod jakim względem?

— Łatwo ją urazić, wszystko bierze do siebie. Jestem zdziwiona, że zgodziła się przyjść na to przyjęcie. Na razie nie mamy z nią zbyt bliskich relacji. Nawet na lunch wychodzi sama.

— Cóż, przeżywa teraz trudne chwile. Niełatwe jest życie samotnej dziewiętnastolatki w ciąży.

Westchnęła. Co ta dziewczyna ma w sobie, że wzbudza współczucie we wszystkich facetach? Nawet w Dougu! Nie mogła tego pojąć. Z każdym dniem odczuwała do niej coraz większą niechęć.

— Pewnie tak — powiedziała wreszcie. Korciło ją, aby powiedzieć mu o dzisiejszym spóźnieniu Susie i że to z jej powodu Marian Hickey wpadła we wściekłość. To by go na pewno wkurzyło! Nie byłby wtedy tak wielkoduszny. — Do jakiego sklepu idziemy? — spytała, aby tylko zmienić temat. Miało dość rozmowy na temat Susie Clarke.

— Chyba do Browna Thomasa.

Skuliła się w sobie. Najdroższy sklep w Dublinie! Tam nie ma co liczyć na telewizor z promocji. A na taki tylko mogli sobie pozwolić — nawet ze szczodrym wsparciem ze strony szefa.

— Nie chcesz wejść? — Doug uniósł brwi, nieprzyzwyczajony, że ktoś kwestionuje jego decyzje.

— Myślałam tylko, że może dostaniemy lepszy w jednym z dużych sklepów ze sprzętem elektronicznym.

— Na przykład gdzie?

— Power City? Albo Dixons?

— No dobra. Gdzie one są? — Doug nie miał pojęcia, gdzie one się znajdują. Pamela robiła najczęściej zakupy na Grafton Street, a on jej towarzyszył jedynie wtedy, gdy to było absolutnie konieczne.

— Jest jeden sklep Dixons w Tallaght i Blanchardstown, a Power City jest w Finglas i Sallynoggin.

Doug westchnął z niechęcią.

— Mogłaś uprzedzić. — Tkwili w korku na Stephen Green.

— Przepraszam — powiedziała potulnym tonem.

— Niedaleko stąd jest centrum Sony. Tam pojedziemy.

— Czy nie uważasz...

— Jedziemy — zdecydował Doug.

— Dobrze — odparła posępnie Gina. Pokaźny telewizor Sony będzie kosztował fortunę. Pomyślała, że mogliby kupić jakiś tańszy.

Dziesięć minut później Doug zaparkował na podwójnej żółtej linii przed sklepem i weszli do środka. Tak jak podejrzewała Gina, dobrej jakości modele były horrendalnie drogie. Obejrzeli tylko jeden telewizor w granicach ich możliwości finansowych i Doug rzucił na ladę kartę kredytową.

— Weźmiemy tamten. — Pokazał na droższy model.

— Ale nie mamy dość...

— Dopłacę różnicę — odparł zły, musiał bowiem przyznać, że Gina ma rację. Oparł się o ladę, a kasjerka wprowadzała kartę do automatu. Po chwili wyszli ze sklepu, a Doug dźwigał do samochodu wielkie pudło.

Spojrzała na niego zaniepokojona. Oddychał ciężko i był bardzo blady.

— Doug, dobrze się czujesz?

— Nic mi nie jest. — Włożył telewizor do bagażnika i usiadł za kierownicą. — Cholera — zauważył karteczkę wciśniętą pod wycieraczkę — mandat! — Tym razem jednak było to ostrzeżenie o założeniu szczęk. Do tej pory zawsze mu się udawało, jeżeli był szybki. Ale dzisiaj miał pecha, bo jakiś gliniarz przechodził tędy.

Gina patrzyła nerwowo, a on wyciągnął mandat spod wycieraczki, zwinął go w kulkę i rzucił na tylne siedzenie.

— Muszę się czegoś napić — powiedział nachmurzony. — Jeździmy za miasto, tutaj jest cholernie gorąco. Może zrobimy sobie wycieczkę do Blackrock?

— Ruch jest okropny, a dzisiaj mam jeszcze spotkanie — skłamała.

— No to jedziemy do O'Dwyers. Przynajmniej nie ma tam problemów z parkowaniem. O której masz to spotkanie?

— Co? Ach, o dziewiątej.

— No to mamy mnóstwo czasu. Przed ósmą podwiozę cię do twojego samochodu. Zgoda?

— Tak — uśmiechnęła się niewyraźnie. Bała się odmówić, widząc, w jakim jest nastroju.

Ruch trochę zelżał i po piętnastu minutach już siedzieli w barze. Doug pociągnął duży łyk ze swego kufla.

— Dobrze się czujesz? — Gina zauważyła, że nadal blado wygląda.

— Tak. Tylko dźwiganie trochę mnie męczy. Pokiwała głową ze współczuciem.

— Każdego to męczy. Kiedy wracasz do pracy? Westchnął. Miał już dość tego samego pytania.

— Jeszcze nie wiem. A gdzie dzisiaj wychodzisz? Masz randkę?

Zaczerwieniła się. Boże, jak ona nie cierpi kłamać! Nie była w tym dobra. I zawsze przy tym się czerwieniła.

— Nie, to tylko drink w gronie znajomych.

— Szkoda. Chciałem ci zaproponować, żebyśmy poszli coś przegryźć. — Perspektywa rychłego spotkania z Pamelą niezbyt go pociągała. Im dłużej trzyma się od niej z daleka, tym lepiej.

— Przykro mi, ale nie mogę ich zawieść.

— Oczywiście. To była tylko sugestia. Sądzisz, że Jackowi spodoba się nasz prezent?

— Będzie w siódmym niebie. Taki właśnie kupiłby sobie, gdyby go było na to stać.

— Faktycznie trochę kosztował — powiedział ponuro Doug — ale niech to pozostanie między nami, dobrze?

— W porządku. — Chcesz, żeby Pamela się nie dowiedziała, pomyślała. Jego żona byłaby wściekła, gdyby wiedziała, ile wydał na prezent dla swego pracownika.

— Nie możesz się doczekać wyjazdu na tę amerykańską prezentację?

— Och tak. Nigdy nie byłam w Stanach, nie wspominając o Las Vegas.

— To niezapomniane przeżycie — powiedział.

— Ostatni raz ktoś tak samo powiedział o Marrakeszu, a było to przeżycie, bez którego mogłabym się obyć.

— Naprawdę? Dlaczego?

Opowiedziała mu wszystko z detalami: o samej podróży i o wygłupach dyrektora z Lifesavers. Przemilczała tylko incydent z Jackiem.

Kiedy skończyła, rozbawiony Doug wycierał oczy.

— Nie sądziłem, że stary Hargreaves taki jest! Szkoda, że tego nie widziałem.

— To był niezły widok — przyznała z uśmiechem. Nie mogła uwierzyć, że siedzi sobie w barze i gawędzi z Dougiem. A co więcej, sprawiało jej to przyjemność. Kusiło ją, aby przyznać się do zmyślonej historii o spotkaniu i pójść z nim na obiad. A tak, jak zwykle zakończy swój dzień z pizzą przed telewizorem.

— W Las Vegas też będzie przyjemnie — powiedział Doug — ale w innym sensie. To miejsce jest uosobieniem doskonałości.

— To mi odpowiada. Urodziłam się, aby pławić się w luksusie.

— Będziesz zadowolona. Hotele są olśniewające.

— To właśnie chciałam usłyszeć!

— A jak ci się układa współpraca z Marian?

Gina skrzywiła się.

— Wszystko było w porządku, aż do dzisiaj.

— Tak? — Zmarszczył czoło.

Cholera, po co mu to powiedziałaś!, zganiła się w duchu.

— Och, nie ma czym się przejmować — powiedziała głośno. — Ale musiałam przełożyć spotkanie, bo prezentacja nie jest przygotowana.

— Mamy jeszcze mnóstwo czasu.

Spojrzała na niego. Spodziewała się wykładu na temat: „Jak zadowolić klientów", a on zupełnie się nie przejął.

— Mamy tylko dzień opóźnienia. Możesz na mnie liczyć.

— Wiem. Nie przejmuj się tym tak bardzo. Życie jest zbyt krótkie.

Prawie zachłysnęła się piwem.

— Stałeś się wyznawcą jakiejś religii czy co? Doug roześmiał się.

— Chyba zmieniłem trochę swoje priorytety. Otarłem się o śmierć i stąd takie poglądy. — Dał znak kelnerowi, aby przyniósł im następną kolejkę.

— Rozumiem.

— No to zmieniłem się na lepsze czy na gorsze? — Spojrzał na nią, a w jego oczach pojawiły się iskierki.

Gina opróżniła swoją szklankę i zastanawiała się, na ile może być szczera.

— No, teraz swobodniej się z tobą rozmawia — powiedziała wreszcie.

— Och! Czy przedtem byłem takim potworem?

— Nie, tylko...

— Co?

— Chyba nie powinniśmy drążyć tego tematu.

— Przestań, Gina! Musisz dokończyć.

— Cóż, zawsze czułam się przy tobie skrępowana. Doug roześmiał się.

— Naprawdę? Jak to? Zachmurzyła się.

— Bawi cię to, co mówię.

— Przepraszam. Obiecuję, że więcej nie będę się śmiał. A teraz wytłumacz, co cię krępowało?

— Twoje komentarze. — Gina nerwowo obracała szklankę i żałowała, że nie trzymała języka za zębami.

— Na temat twojej pracy?

— Nie. — Zarumieniła się. — Na temat mojego życia osobistego i mojego wyglądu.

— Przepraszam, co? — Miał teraz minę niewinnego dziecka.

— Och! Nie udawaj, Doug! Doskonale wiesz, o czym mówię! Twoje komentarze na temat moich nóg, mojego ubrania. Zawsze blisko siadasz. Pod byle pretekstem pochylasz się nade mną. To zwyczajne molestowanie!

Teraz on prawie zachłysnął się swoim drinkiem.

— Jezu! Gina, nie przesadzasz? Spojrzała mu prosto w oczy.

— Nie. Nie przesadzam. To mnie bardzo onieśmiela, jeśli chcesz wiedzieć. Zawsze unikałam sytuacji, kiedy musiałam zostać z tobą sam na sam. — Siedziała, patrząc na niego przerażona, bo wiedziała, że posunęła się za daleko. Wyglądał na zupełnie zszokowanego. W końcu wydobył z siebie głos.

— Ty mówisz poważnie! Gina, nie miałem o tym pojęcia. Musisz mi uwierzyć. Chodziło mi tylko o przyjemną atmosferę. Muszę uczciwie przyznać, że jesteś bardzo atrakcyjną dziewczyną, ale nigdy nie romansowałbym ze swoją pracownicą. — Z niedowierzaniem pokręcił głową. — Czuję się teraz jak jakiś zboczeniec!

— Och, przestań! Ale lubisz sobie poromansować? — Zamknij się, Gina! Zamknij się, idiotko! Jeśli będziesz kontynuować ten temat, to jutro wylądujesz w Urzędzie Pracy.

Doug uśmiechnął się.

— Dlaczego tak sądzisz? Westchnęła.

— To małe miasto.

W jego oczach pojawił się strach.

— Naprawdę?

— Moja przyjaciółka, Hannah, powiedziała mi, że zeszłego roku latem spotykałeś się z jej koleżanką.

— Och, pewnie mówisz o Jean! Czarująca dziewczyna! Pamiętam ją. Miała wspaniałe nogi.

Gina prychnęła niezadowolona.

— Jak możesz mówić o tym tak spokojnie. Przecież zdradzasz swoją żonę.

— To jednak wierzysz w instytucję małżeństwa?

— Oczywiście. Nie wychodziłabym za mąż, gdybym nie chciała dochować wierności.

— Nie zawsze wszystko jest czarne albo białe. Co ty wiesz o mnie, o Pameli, o naszym małżeństwie? — spytał z goryczą, sącząc drinka.

W tym momencie poczuła się, jakby ktoś wylał na nią kubeł zimnej wody.

— Zupełnie nic. Masz rację. Przepraszam.

— O, przeprosiny! — Wykrzywił usta. — Jestem pod wrażeniem!

— Chyba już pójdę.

— A dokąd? Dobrze oboje wiemy, że nie masz żadnego spotkania.

— Oczywiście, że mam...

— Och, przestań! Myślałem, że jesteśmy uczciwi wobec siebie. Uśmiechnęła się słabo.

— Okej, nie mam.

— Bałaś się zostać ze mną sam na sam.

— Eee... tak.

Westchnął.

— Czuję się przez to okropnie.

— Przepraszam, ale już wszystko w porządku. Oczyściliśmy atmosferę i teraz wiem, że nie chciałeś, bym czuła się skrępowana.

— No to mi ulżyło. Więc co z obiadem? Chcesz pójść do Chińczyka ze swoim rozpustnym, ale skruszonym szefem?

— Z przyjemnością.

Zaśmiał się, wkładając marynarkę.

— A kiedy sobie pomyślę, że ostrzegałem Grega, aby zostawił cię w spokoju.

— Co zrobiłeś? — Gina spojrzała na niego. Boże, nic dziwnego, że Greg obchodzi ją jak zadżumioną! Ale może to znaczy, że ona mu się nadal podoba.

Widząc jej rozmarzony wzrok, Doug westchnął.

— Och, nie mów mi, że się w nim zakochałaś! On nie jest tego wart.

— To niezbyt lojalne z twojej strony — zbeształa go. — Poza tym uważam, że jestem wystarczająco dorosła, abym sama decydowała, z kim umawiać się na randkę.

— Masz zupełną rację — odparł potulnie. Boże, naprawdę ją wzięło! Ale większość kobiet ulegała urokowi Grega. Nie pojmował dlaczego.

— Więc, proszę, nie rozmawiaj o mnie więcej ze swoim bratem — powiedziała poważnie.

— Obiecuję.

— Dzięki.

— No to idziemy coś zjeść?

— Pewnie — powiedziała zdecydowanie i pierwsza wyszła z pubu.

Rozdział dwudziesty drugi

Dzięki Bogu, że z tobą wszystko dobrze. Bardzo się o ciebie martwiłam. Kiedy wczoraj wieczorem przyszłam do domu, mama siedziała w naszym pokoju i płakała. Myślałam, że ten drań cię zabił.

— Cześć, Marie. — Susie ściszyła telewizor i przycisnęła słuchawkę do ucha. Przeszkadzał jej hałas dochodzący z salonu fryzjerskiego.

— Długo trwało, zanim pojęła prawdę — ciągnęła Marie.

— To coś nowego — powiedziała z goryczą Susie.

— To nie jest jej wina, Suz.

— Nie?

— Nie. Ona się boi.

— Już dawno powinna go zostawić. Jak mogła stać z boku i patrzeć, jak on bije córkę?

— Ale ona próbowała go powstrzymać — przypomniała jej delikatnie Marie.

— No. — W słuchawce zapanowała milczenie.

— Nie mogę uwierzyć, że mieszkasz w Ballsbridge. W takiej eleganckiej dzielnicy!

Susie zachichotała.

— To niesamowite. Powinnaś zobaczyć to mieszkanie.

— Szkoda, że nie możesz zostać tam dłużej.

— Nie ma na to szans. Doug może by mi pozwolił, ale Pamela by się wściekła.

— Jak chcesz, to mogę podzwonić. Kupiłam „Evening Herald" i znalazłam kilka ofert. Pewnie chcesz gdzieś blisko pracy?

— No. Jesteś super, Marie! Nie przyszło mi do głowy, żeby kupić gazetę.

— Nie przejmuj się. Zadzwoniłam też do ośrodka. Wiesz — w sprawie adopcji.

— Aha.

— Byli bardzo mili. Wyślą mi ulotki.

— Jesteś boska!

— Chcieliby się z tobą zobaczyć. Pogadać.

— Ach, bez pośpiechu. — Susie nie chciała jeszcze o tym myśleć. Musi najpierw znaleźć jakiś kąt do spania. — Możesz coś jeszcze dla mnie zrobić?

— Jeśli nie chodzi o pożyczkę. Roześmiała się.

— Nie. Chodzi o to, że w poniedziałek mam następną wizytę u lekarza. Pójdziesz ze mną?

Marie przez chwilę zawahała się.

— A może spytałabyś mamę?

— Nie — odparła zdecydowanie Susie. Marie westchnęła.

— No dobrze. Pójdę. Muszę już kończyć. Joanne patrzy na mnie bykiem. Zadzwonię, jak znajdę jakieś mieszkanie.

— Dzięki, Marie. — Susie odłożyła telefon i wzięła krakersa. Wciąż nie mogła dużo jeść. — Chyba jestem jedyną kobietą, która chudnie, kiedy jest w ciąży — mruknęła przygnębiona, gryząc ciastko.

Zdrzemnęła się przed telewizorem. Obudził ją dzwonek u drzwi. Wstała i przecierając oczy, poszła odsunąć zasuwę.

— Dobry wieczór, Susie.

Na najwyższym schodku stała Pamela. Miała rozpuszczone włosy, a ubrana była w elegancką jedwabną sukienkę. Susie spojrzała na nią.

— Cześć.

— Mogę wejść? — spytała i nie czekając na odpowiedź, weszła do salonu.

Zaczęła rozglądać się po pokoju. Pewnie sprawdza, czy czegoś nie ukradłam, pomyślała z goryczą Susie.

Pamela spojrzała na gazety, szklankę z colą i paczkę krakersów leżących na ławie.

— Widzę, że czujesz się jak u siebie w domu.

— Nie zabawię tu długo. Szukam sobie czegoś. Pamela odwróciła głowę w jej stronę.

— To dobrze. Bo chcę, aby w sobotę już cię tu nie było. Czy to jasne?

Susie w milczeniu skinęła głową. Co takiego zrobiła, że ta kobieta tak bardzo jej nienawidzi?

Pamela uśmiechnęła się, lecz wzrok miała lodowaty.

— Cieszyliśmy się, że mogliśmy ci pomóc w potrzebie, ale dłużej to nie będzie możliwe. Rozumiesz, prawda?

— Oczywiście.

— No dobrze. Cieszę się, że mogłyśmy sobie to wyjaśnić. Do zobaczenia rano. Niestety, nie będę mogła cię podwieźć. Z samego rana mam wizytę u fryzjera.

— Nie szkodzi.

— No to żegnam. Och, jeszcze coś, Susie — przerwała, aby przesunąć colę — uważaj na moje kryształy. To Waterford.

— Przepraszam.

— No to dobranoc. — Wyszła, zostawiając po sobie mgiełkę drogich perfum.

Susie zamknęła drzwi. Widać, kto nosi spodnie w tym domu. Marzenie Susie o pozostaniu tu dłużej rozwiało się jak dym. Usiadła na sofie, wypiła łyk coli i zaczęła chichotać.

— No, no, Susie! Pijesz z kryształowych szklanek. Awansowałaś!

Pamela szła w kierunku domu. Krew w niej kipiała. Przez cały dzień próbowała złapać Douga, aby jej wszystko wyjaśnił, a widok tej pannicy panoszącej się w jej pięknym mieszkaniu jeszcze dolał oliwy do ognia. Co on, u diaska, sobie myślał, sprowadzając tę dziewczynę do ich domu? Szybciej zaakceptowałaby obecność parszywego psa. Weszła do środka i jeszcze raz próbowała połączyć się z mężem, ale jego komórka była wyłączona. Wcześniej dzwoniła do biura i rozmawiała z Noreen.

— Noreen, nie wiesz czasem, gdzie może być Doug? Chyba linie mu się nałożyły i jego komórka znowu nie działa.

— Poszedł z Giną wybrać prezent dla Jacka na urodziny, pani Lloyd-Hamilton.

— Oczywiście, ale ze mnie gapa, zupełnie zapomniałam. Dziękuję, Noreen. Do zobaczenia jutro. — Pamela trzasnęła słuchawką. Jedną pracownicę sprowadził do domu, a drugą zabrał na zakupy. Wobec wszystkich kobiet zachowuje się jak dżentelmen, z wyjątkiem własnej żony. Co się dzieje? Nigdy przedtem jej tak nie traktował. Za pół godziny mieli iść do Jacka i Sophie, ale nic nie wskazywało na to, że się zjawi.

Zmartwiona przemierzała pokój. W czasie trwania ich małżeństwa Douglas wiele razy pozwolił sobie na wyskoki, ale zawsze zachowywał się wobec niej kulturalnie i nienagannie. Teraz nie dość, że się z nią nie zgadzał, to jeszcze nie miał tyle przyzwoitości, aby zadzwonić. Oczy zaszły jej łzami, ból wziął górę nad złością. Takie zachowanie musi się skończyć. Nie będzie tego tolerować.

Weszła do swego pokoju i zaczęła pakować torbę. Noreen zarezerwowała jej miejsce na elitarnej farmie zdrowia, na którą jeździła dwa razy do roku, i nie mogła się już doczekać, kiedy tam się znajdzie. Stres spowodował, że ramiona i kark miała sztywne. Winę za to w dużym stopniu ponosił jej mąż. Usiadła przed toaletką i krytycznie spojrzała w lustro. Mimo perfekcyjnego makijażu, wyraźnie widać było zmarszczki wokół oczu i ust. Zmarszczyła czoło, po czym szybko jej twarz wypogodziła się. Nie ma sensu pogarszać sprawy. W oczach widać było zmęczenie. Długie ciemne włosy straciły naturalny blask. Wyglądała dokładnie na swoje trzydzieści osiem lat. Zdecydowanie potrzebuje tego urlopu. Spojrzała na zegar stojący przed nią. Dziesiąta. Nigdzie już dzisiaj nie pójdą. Zmyła makijaż i zdjęła suknię. Włożyła białą satynową podomkę, zeszła do salonu, aby poczekać na męża.

Gina wypiła kolejny łyk wina — kilka kropel skapnęło jej na brodę — oparła się o stolik i spojrzała badawczo na Douga.

— Niemożliwe, żebyś ją kochał. To okropna baba.

Mimo lekkiego zamroczenia zrobiło mu się przykro. I poczuł coś jeszcze — smutek. Tak właśnie. Zrobiło mu się smutno.

— Pamela nie jest złą kobietą. Ona po prostu nie czuje się dobrze w obecności wielu ludzi. Woli domowe zacisze. — Uzupełnił zawartość ich szklanek.

Gina parsknęła.

— No to jeśli jest taka wspaniała, to czemu zabawiasz się na boku?

— Chyba należę do tego typu facetów. Moja żona nie ma z tym nic wspólnego.

Z niedowierzaniem uniosła brwi.

— A może teraz deser? — spytał.

— Och tak, chętnie — odparła, z ochotą zmieniając temat. Miała chęć na czekoladę.

Doug poprosił o menu.

Zajrzała do środka i powiedziała z obrzydzeniem:

— Liczi! I oni nazywają to deserem?

— A może lody?

— Są lody czekoladowe? — spytała kelnera z nadzieją w głosie.

— Tak, proszę pani.

— Dobrze. No to poproszę dużą porcję.

— A dla pana?

— Tylko kawa. I proszę przynieść jeszcze dwa kieliszki brandy.

Gina westchnęła z rezygnacją. — Jutro na pewno umrę. Doug uśmiechnął się.

— Jedz, pij i baw się, jutro bowiem umrzemy — zażartował.

— Czy to twoja filofo... filopo... twoja dewiza? Zastanowił się chwilę.

— Chyba tak.

Kelner przyniósł brandy i lody dla Giny, a Doug obserwował, jak dziewczyna w ciągu kilku sekund zmiata lody z talerza. Przyjemnie było patrzeć, jak ktoś wcina z takim smakiem. Pamela nigdy tak nie jadła. Miała obsesję na punkcie kalorii i czasem myślał, czy nie wziąć ze sobą kalkulatora, kiedy szli do restauracji. To śmieszne. Przecież i tak była bardzo szczupła.

Gina odsunęła talerz i jednym haustem wychyliła kieliszek.

— Miło spędziłem dzisiejszy wieczór i cieszę się, że wyjaśniliśmy sobie wszystko.

— Ja też. — Uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy. Był naprawdę fajny. No, nie tak fajny jak Greg, ale jednak... — Masz cudowne oczy — szepnęła.

— Naprawdę? — uśmiechnął się.

— Wiesz, że to prawda. Skromny to ty nie jesteś.

— Twoim zdaniem jestem całkowicie zdeprawowany.

— No, nie całkowicie. Zmieniłeś się na lepsze od czasu...

— Zawału? — podpowiedział.

— Tak. — Spojrzała mu głęboko w oczy. — Naprawdę się zmieniłeś. Stałeś się bardziej ludzki.

— Jeśli chcesz mnie teraz poprosić o podwyżkę, to wykluczone — ostrzegł ją.

— No cóż, zawsze warto spróbować — zachichotała.

— Chyba powinniśmy się pomału zbierać.

— Dlaczego?

— Tylko my zostaliśmy w restauracji i kelner zaczyna już ziewać.

Zerknęła na swój zegarek.

— Boże, nie miałam pojęcia, że jest tak późno! — Wstała, chwiejąc się na nogach, a Doug wyciągnął rękę, aby ją przytrzymać. Oparła się o niego. — Dziękuję, bardzo pan uprzejmy.

Spojrzał na jej ciemne oczy i zmysłowe usta. Jest naprawdę seksowną dziewczyną.

— Proszę bardzo.

Wyszli z restauracji, trzymając się pod rękę, i spacerkiem poszli na postój taksówek.

— Mam nadzieję, że z moim kochanym samochodzikiem wszystko w porządku. Drugi raz zostawiłam go przed biurem.

— Za dużo pijemy, pani Barrett.

— Nie, tylko wpadliśmy w złe towarzystwo — odparowała, śmiejąc mu się w twarz.

Doug przyciągnął ją do siebie i delikatnie pocałował. Gina chętnie oddała pocałunek i objęła go za szyję. Całował ją delikatnie i namiętnie.

— Och, Greg — szepnęła. Doug odchylił głowę.

— Nie przestawaj. — Próbowała przyciągnąć go do siebie.

— Gina, to chyba nie jest dobry pomysł — powiedział, biorąc ją pod ramię i holując po ulicy. — A poza tym nie lubię być „zamiast" mojego brata.

— Co? — Spojrzała na niego lekko zmieszana.

— O co chodzi, Doug? Zrobiłam coś nie tak? Cmoknął ją w policzek, a potem wepchnął do taksówki.

— Wszystko w porządku, skarbie. Miłych snów. Odwrócił się i postanowił wrócić do Sycamores i Pameli.

— Za stary jesteś na takie zabawy, Hamilton. Szczególnie jeśli chodzi o twoich pracowników. — Oczami wyobraźni zobaczył żonę i na myśl o nieuchronnej konfrontacji, westchnął. Ale przynajmniej nie musi jej stawić czoła dziś wieczorem.

— Douglas, to ty? Gdzie, na litość boską, byłeś? I dlaczego wyłączyłeś komórkę? Jak miałabym się z tobą skontaktować, gdyby coś się stało?

Spojrzał na rozzłoszczoną twarz żony.

— Nie chodzi o moją mamę, prawda?

— Nie. Twoja najdroższa mamusia czuje się dobrze — powiedziała z goryczą. — Szkoda, że mnie nie potrafisz okazać tyle troski.

Potarł grzbiet nosa.

— Nie teraz, Pamela. Jestem zmęczony.

— A właśnie, że teraz. I nie obchodzi mnie, że jesteś zmęczony! Potarł ręką oczy i podszedł do barku.

— Chyba już masz dość — warknęła.

— Tak sądzisz, kochanie? — Nalał sobie więcej, niż zamierzał. Spojrzała na niego.

— No? Powiesz mi, co się stało? Chyba należą mi się jakieś wyjaśnienia?

— Tak sądzisz? Posłuchaj: wybraliśmy się z Giną kupić prezent dla Jacka na urodziny, no i udało nam się dostać świetny telewizor, a potem zgłodnieliśmy, więc poszliśmy coś przegryźć.

Pamela nerwowo machała nogą.

— Przecież wiesz, o czym mówię. Dlaczego Susie Clarke zamieszkała w naszym domu?

Na twarzy Douga pojawił się grymas. Nawet ją nie zainteresowało, że cały wieczór spędził z inną kobietą! Ale przecież nigdy nie obchodziło jej, co robił i z kim, dopóki to nie niszczyło jej małego świata.

— Musiała gdzieś przenocować. A co miałem zrobić? Pozwolić, żeby spała na ulicy?

— Ona musi się wyprowadzić. Chcę, aby zniknęła z Sycamores i z firmy.

— Och, na litość boską, Pamela! Ojciec wyrzucił ją z domu i nie miała dokąd pójść!

— Mało mnie to obchodzi — odparła ze złością. Czuła, że musi pozbyć się Susie z ich życia. — Ona się nie nadaje. Jej zachowanie i ubiór źle wpływają na wizerunek CML.

— Pochodzi z niewłaściwej klasy, prawda? — spytał posępnie. Zlekceważyła jego sarkazm.

— Jutro jej tu nie będzie.

— A właśnie, że będzie — powiedział spokojnym tonem. —

Jest dobrym pracownikiem. A jeśli chodzi o jej pobyt tutaj, powiedziałem jej, że może zostać tak długo, jak będzie chciała, i nie mam zamiaru cofnąć danego słowa. Popatrzyła na niego z wściekłością.

— Powiedziałeś jej, że może zostać pod moim dachem bez konsultowania tego ze mną?

Doug spokojnie sączył drinka.

— To także mój dach, moja droga. Proszę, nie zapominaj o tym. A teraz idę spać. Dobranoc.

Kiedy wyszedł, usiadła w fotelu, dokładnie okrywając się podomką. Zrobiło jej się zimno i ręce jej drżały — ze strachu. Nigdy przedtem tak z nią nie rozmawiał. I to z powodu jakiejś prostej dziewuchy. Kiedy przypomniała sobie, jak Susie szwenda się po jej mieszkaniu, obnosząc się ze swoim dużym brzuchem jak trofeum, złość powróciła. Nie wspomniała, że Douglas pozwolił jej zostać. A może nie zrobił tego. Może to był zwykły blef i Susie naprawdę chce się wyprowadzić w sobotę. Jeśli nie, to Pamela na pewno ją przekona. Nie ma mowy, aby została w Sycamores. Masowała sobie skronie i dziękowała Bogu, że jutro wieczorem jedzie na urlop. Douglas poradzi sobie, jeśli nastąpi kryzys. A wszystko wskazywało na to, że tak właśnie będzie.

Rozdział dwudziesty trzeci

Susie kręciła się na niewygodnym twardym krześle i sączyła swój sok. Dosłownie wszystko ją bolało. Siostra Jacka już dwa razy ją przesadzała.

— Będzie mógł cię zobaczyć, kiedy wejdzie, moja droga. Och, nie tam, kochanie! To stolik dla mamy i taty. — Po tych słowach Nora Byrne poszła szukać kolejnej ofiary.

W końcu Malcolm ulitował się nad nią i poprosił, aby usiadła z nim i jego żoną. Zarozumiała baba! Kiedy Mal je sobie przedstawił, zmierzyła ją tylko od stóp do głów. Raczyła podać rękę i od tego czasu Susie przestała dla niej istnieć. Tak naprawdę jedyną osobą, której żona Mala, Caroline Patterson, okazała zainteresowanie, był Doug. Przez cały czas kręciła się koło niego. Susie obserwowała Mala spod rzęs. Chciała sprawdzić, czy się tym przejmuje, ale on chyba nie zauważył, jak jego żona flirtuje. Poszedł porozmawiać z Noreen, a Susie i Caroline siedziały razem w milczeniu. Udało się przyjęcie, nie ma co! Susie spojrzała na swoje bufiaste spodnie, które Marie kupiła jej na wyprzedaży u Penny'ego. Nie wyglądałyby źle, gdyby nie opinały jej tak bardzo, zresztą jak wszystko ostatnio. Przez cały czas było jej gorąco. A te cholerne krzesła na pewno nie robili z myślą o kobietach w ciąży. Wstała, żeby pójść do łazienki.

— Och nie, kochanie, teraz się nie ruszaj! On może tu być w każdej chwili.

Susie błagalnym wzrokiem spojrzała na Norę i usiadła. Gdyby nie chodziło o Jacka, już dawno by sobie poszła. Noreen powiedziała do niej tylko dwa słowa, a Doug też nie był zbyt gadatliwy. Ale dołożyła dziesiątkę na prezent dla Jacka, a więc ma takie samo prawo być tutaj jak każdy inny!

Nora uciszyła wszystkich zebranych i zgasiła światło. Wtedy otworzyły się drzwi.

— Niespodzianka!

Kiedy ponownie zapalono światła, Pamela zmrużyła oczy, a wszyscy podskoczyli do góry.

— To tylko ja! — powiedziała z przepraszającym uśmiechem.

— Och, pani Lloyd-Hamilton! Myśleliśmy, że to Jack. — Nora wyskoczyła do przodu i wzięła ją pod ramię. — Proszę tędy. Mam dla pani stolik. Pani mąż już przyszedł.

Pamela spojrzała na nią. Była pewna, że nigdy przedtem się nie widziały, ale sądząc po rumieńcach, musiała być siostrą Jacka.

— Jest pani bardzo miła. Witaj, kochanie. — Uśmiechnęła się do Douglasa i nadstawiła mu policzek.

Doug zdziwił się. Po wczorajszej wieczornej sprzeczce nie oczekiwał takiego zachowania.

— Witaj, kochanie. Świetnie wyglądasz. Nora uśmiechnęła się do nich przymilnie.

— Wracam na swoje stanowisko. Powinni tu się zjawić w każdej chwili.

— Przynieść ci coś do picia? Może wina? Albo dżin z tonikiem? — spytał, kiedy zostali sami.

— Nie, dziękuję. Nie zabawię tu długo — odparła chłodnym tonem, porzucając pozory.

— Och, na litość boską, musisz zostać! Jak to będzie wyglądało? No a dokąd idziesz?

Pamela spojrzała na niego obojętnym wzrokiem.

— Jadę na farmę zdrowia. Muszę odpocząć. Ostatnio przeżyłam bardzo stresujące chwile.

A dla mnie to był przyjemny spacerek, pomyślał z sarkazmem Doug.

— A więc wracasz w poniedziałek? — spytał głośno.

— Nie. W przyszłym tygodniu.

— Co? Tak późno?! A co z projektem na DVD?

— Sam chciałeś, bym dała Ginie więcej obowiązków. No to teraz tak robię.

— Co innego obowiązki, a co innego rzucanie jej na głęboką wodę — powiedział przez zaciśnięte zęby. Domyślił się, że Pamela robi to tylko dlatego, aby się na nim odegrać. Czasami zachowywała się perfidnie. — To chyba nie jest dobry pomysł — stwierdził, próbując zachować spokojny ton.

— Tak uważasz? Cóż, szkoda. Ale już wszystko załatwione. Przyszłam tylko złożyć życzenia Jackowi i ruszam w drogę. Gdzież, u diaska, on się podziewa?

Gina ponownie spojrzała na zegarek.

— Och, na litość boską, Jack! Zostaw to wreszcie!

— Ale nie będę mógł podłączyć monitora. — Przez cały czas grzebał przy komputerze stojącym pod biurkiem.

— Jutro rano to zrobisz. Jest już późno.

— Jutro są moje urodziny — zaprotestował — a ty chcesz, abym pracował?

— To ci zabierze tylko pięć minut — powiedziała, chwytając go pod ramię i wyprowadzając z biura.

— A dokąd idziesz? — spytał ponuro. Nie sprawiał mu przyjemności widok Giny ubranej superelegancko i świadomość, że pewnie umówiła się z jakimś facetem.

— Na imprezę.

— Mogę się przyłączyć? Przyniosę piwko. — Spojrzał na nią z nadzieją.

— Przykro mi, Jack, ale nie. To innego rodzaju impreza.

— Jaka?

— Rodzinna. — Cóż, to nie jest kłamstwo, pomyślała. Przekręciła kluczyk w stacyjce i z pośpiechem ruszyła.

— Jutro idę na podobną imprezę. — Jack posępnie spoglądał przez okno. Nie dość, że dzisiaj nigdzie nie wychodzi, to jeszcze jutro spędzi urodziny u siostry, gdzie będzie się raczył rozgotowanym obiadem i znosił jej niezadowolone spojrzenia, jeśli wypije więcej niż dwa piwa.

— Będzie fajnie. — Z trudem powstrzymała się od śmiechu. Wjechała na parking hotelu Jury's i potrąciła stojący tam znak.

Jack spojrzał na nią.

— Nie możesz tu zaparkować. — Była beznadziejnym kierowcą.

— Zmienię miejsce, jak wyładujemy cały sprzęt. Chodź!

— No to otwórz bagażnik.

— Nie. Najpierw znajdziemy tę salę, a potem wrócimy po rzeczy. — Kilka razy powtarzała sobie tę kwestię. Przecież Jack nie może przyjść na własne przyjęcie obładowany sprzętem!

— Okej. — Weszli do środka i przeszli przez długi korytarz. — A może spytamy w recepcji?

— Po co! Przecież wiem, gdzie idę.

— Ale mówiłaś, że musimy poszukać tej sali. — Spojrzał na nią zdumiony.

— Naprawdę tak mówiłam? No to jesteśmy na miejscu. — Otworzyła drzwi i zrobiła krok do tyłu, aby ustąpić mu miejsca.

— Kurczę, gdzie jest włącznik? Nic nie widzę.

— Niespodzianka!

Światło się zapaliło i wszyscy zaczęli obrzucać go serpentynami. Jack zmrużył oczy.

— Co, u diabła...

— Sto lat! Sto lat! — Najgłośniej śpiewała Nora, która wypchnęła brata na środek sali.

Susie tylko udawała, Pamela przykleiła uśmiech do ust, natomiast Doug i Mal śpiewali całym sercem.

— Niech żyje nam sto lat!

— Bo prawdziwy z niego chwat! — krzyknął entuzjastycznie Mal, nie zważając na bazyliszkowaty wzrok małżonki.

Kiedy śpiew ucichł, wszyscy zaczęli klaskać, a didżej głośniej podkręcił muzykę.

Gina wcisnęła Jackowi kufel do ręki i pocałowała go w policzek.

— Wszystkiego najlepszego!

Jack rozglądał się dookoła zdumiony.

— Mama, tata, Gary, Jim — Jim Clancy! Kopę lat cię nie widziałem!

Otyły facet z włosami koloru marchewki uścisnął mu rękę.

— Jak się masz, Jack? Znasz mnie — nigdy nie opuszczę żadnej imprezy. Szczególnie jeśli są na nim takie atrakcyjne babki. Kto to jest? — Skinął głową w stronę Pameli.

Jack podążył za jego wzrokiem i roześmiał się.

— To nie dla ciebie, Jim. Zresztą, od kiedy gustujesz w starszych babkach?

— Po prostu gustuję w babkach, koniec, kropka. Przepraszam na chwilkę, stary, ale przy barze widzę niebrzydką blondyneczkę.

Jack patrzył, jak jego kumpel zmierza w tę stronę. Kurczę, wcale się nie zmienił!

— Witaj, kochanie. Dobrze się bawisz? Jack odwzajemnił całus mamy.

— Tak, mamo. Dziękuję. Ty zorganizowałaś to wszystko?

— Nie. Twoja siostra miała w tym swój duży udział i ta miła dziewczyna, z którą pracujesz.

— Gina? — Jack spojrzał zaskoczony na matkę.

— No właśnie, Gina. Jest bardzo miła, prawda? Czy ma jakiegoś chłopca?

— Mamo!

— Pytam tylko.

— Wszystkiego najlepszego, Jack! — Podszedł Doug i wówczas matka Jacka przeprosiła ich.

— Wiedziałeś o wszystkim? — spytał Jack.

— Oczywiście.

— No, muszę przyznać, że udało wam się to utrzymać w tajemnicy. A ty jak się czujesz?

— W porządku. Może pójdziesz porozmawiać z Giną? Wygląda, jakby wzywała pomocy. A ta obok niej, kto to jest?

Jack uśmiechnął się szeroko.

— Moja siostra, Nora.

— O kurczę, przepraszam.

— Nic się nie stało. Czasami trudno znieść jej towarzystwo. — Przeszedł przez salę i podszedł do siostry i Giny, której urokowi nie mógł się oprzeć. — Nie wiem, czy wam dziękować, czy udusić za to.

Nora objęła brata.

— Nie ma za co dziękować! Zobacz, Jack! Ciocia Doris! Ciociu! — Nora ruszyła w jej kierunku.

— Dzięki, Gina. — Jack objął ją mocno. Dziewczyna odepchnęła go, śmiejąc się nerwowo.

— Dla Pameli zrobiłabym to samo.

— Bardzo dziękuję.

— Nie patrz w tę stronę, bo ona idzie teraz do nas — szepnęła.

— Jack! Wszystkiego dobrego! — Pamela z daleka nadstawiła policzek, ale nie podeszła bliżej. — Niestety, nie mogę dłużej zostać. *Noblesse oblige* i tak dalej — zaśmiała się zdawkowo. — No to bawcie się dobrze i przypilnujcie, by mój mąż o rozsądnej godzinie wrócił do domu. Nie chcę, aby znowu wpadł w złe towarzystwo. — Przy tych słowach spojrzała w stronę Giny.

Dziewczyna zaczerwieniła się i pociągnęła łyk piwa.

— O jakich noblach mówiła? I czego miała dotyczyć ta wzmianka o złym towarzystwie? — spytał zdziwiony.

— Nie mam pojęcia. Zresztą, wcale mnie to nie obchodzi. Zatańczmy! — Wzięła go pod ramię i poprowadziła na parkiet. W tańcu zauważyła, jak Doug mrugnął do niej. Udała, że go nie widzi, i dalej tańczyła, uśmiechając się do Jacka.

Kiedy następnego dnia po wieczorze spędzonym z Dougiem obudziła się rano, poczuła, że ma ogromnego kaca. Przecież wypiła tylko sześć drinków, pomyślała. Trzymając się za głowę, weszła do kuchni w poszukiwaniu aspiryny. Usiadła przy stole i sącząc rozpuszczoną tabletkę — nie mogła jej przełknąć, miała zbyt wrażliwy żołądek — zaczęła składać wydarzenia z poprzedniego wieczoru. Wtedy przypomniała sobie: Jezu! Gina, ty się z nim całowałaś! Całowałaś się ze swoim szefem! Ty durna idiotko! Najpierw Jack, teraz Doug — a po nim może Mal. Do trzech razy sztuka! Czemu nie! Wysilała mózg, aby dokładnie przypomnieć sobie, co się wydarzyło. Pamiętała, że pojechała do domu taksówką — sama. Dzięki Ci, Boże, za to! Ale przypomniała sobie obściskiwanie przed chińską restauracją. Czy on ją poca-

łował? Nie miałaby nic przeciwko temu. Ale nie, dobrze pamięta, że to Doug ją pierwszy odsunął. Ojej! Co on sobie o niej pomyśli! Czy uważa, że pozwoliłaby mu na więcej? Czy widział w niej kolejną kandydatkę do swego licznego haremu? Kiedy skończyła się piosenka i didżej ogłosił krótką przerwę, wróciła do teraźniejszości. Rozczarowany Jack odprowadził ją do stolika.

— Gina, czego się napijesz?

— Tylko szklankę piwa.

— Dobra, to idź i dotrzymaj towarzystwa biednemu Dougowi, a ja przyniosę drinki.

— Nie ma mowy!

Jack spojrzał na nią zdziwiony. Uśmiechnęła się promiennie.

— Nie ma mowy! Nie wiesz, o co mi chodzi? To ty masz dzisiaj urodziny i to ja przyniosę drinki!

— Okej, dzięki. — Rzucił jej jeszcze jedno zdumione spojrzenie i poszedł do Douga.

— Witaj, piękna!

Prawie podskoczyła, ale uspokoiła się, kiedy ujrzała Grega stojącego obok. Miał głos tak bardzo podobny do brata.

— Ach, to ty. Cześć, Greg — odpowiedziała obojętnym tonem. Zdziwił się jej reakcją.

— Może byśmy zatańczyli?

— Muszę zanieść drinka. Może później. — Wróciła do Jacka i Douga, z trudem powstrzymując drżenie rąk.

Greg w zamyśleniu sączył piwo. Czy miał rację, jeżeli chodziło o Douga i Ginę? Z pewnością ochłodziła swój stosunek do niego. A może to po prostu taka gra. Uśmiechnął się. To długo nie potrwa. Jego uwagę zwróciła wspaniała blondynka siedząca przy barze z niezapalonym papierosem w ręku.

— Pozwolisz? — spytał ze zniewalającym uśmiechem.

Gina podała Dougowi drinka. Przeklinała się w duchu, czuła bowiem, jak palą ją policzki.

— Cześć, Gina! Świetnie wyglądasz. — Pociągnął łyk piwa i uśmiechnął się, patrząc jej w oczy.

Dziewczyna odwróciła wzrok. Czy on się z niej natrząsa?

— Dotarłaś bezpiecznie do domu? — spytał. Wybełkotała nieskładnie do szklanki.

— Ymmm... no... ymm.

Dlaczego musi wspominać wczorajszy wieczór? Nie było powodu, aby wszyscy się o tym dowiedzieli.

— Co wczoraj robiliście? — Jack spojrzał na nich wyczekująco.

Doug zauważył panikę w oczach Giny i zrobiło mu się jej żal. Nie wolno mu z niej w ten sposób żartować. Powinien ją przeprosić. Uśmiechnął się do dziewczyny — jego zdaniem — krzepiąco.

— Kiedy znaleźliśmy już dla ciebie prezent, zaprosiłem Ginę na kolację. Dzięki, Gina, że ulitowałaś się nad staruszkiem. Jestem pewien, że miałaś znacznie ciekawsze rzeczy do roboty.

— Nie, naprawdę — wyjąkała. — Dobrze się bawiłam.

— Ja też. Odetchnęła z ulgą.

— Wspominałeś coś o prezencie — przerwał mu Jack — a nie widzę tu żadnego prezentu.

— Oto on — powiedział stojący za nim Mal wraz z Noreen i Susie, trzymając w rękach duże pudło. — Od twoich towarzyszy broni — powiedział, ostrożnie stawiając karton.

— Och, dzięki! Niech zgadnę — to maszynka do golenia.

— Nie zgadłeś, choć właśnie taki prezent chciała kupić ci Pamela — zażartował Doug.

— A gdzie jest pani Lloyd-Hamilton? — spytała Noreen, rozglądając się po sali.

— Musiała już pójść — odparł niedbale Doug. — Wyjeżdża na kilka dni.

Za plecami Douga Mal zaklaskał bezgłośnie i dziewczyny wymieniły uśmiechy.

Jack zdarł papier, a kiedy zobaczył telewizor Sony, oczy zrobiły mu się ogromne jak spodki.

— Kurczę! Wspaniały! Dzięki.

— Cieszę się, że ci się podoba. Wszystkiego najlepszego, Jack. — Doug podniósł szklankę do góry, wznosząc toast.

— Wszystkiego najlepszego, Jack — wykrzyknęli zgodnym chórem.

Nora ruszyła w ich kierunku.

— Przepraszam was. Potrzebujemy naszego solenizanta. Czas pokroić tort urodzinowy.

Jack uśmiechnął się do Giny.

— To miła niespodzianka.

Nora zabrała brata, a Gina jęknęła, bo zauważyła, że obok stoi żona Mala.

— Cześć, Caroline. Świetnie wyglądasz. Żona Mala uśmiechnęła się blado.

— Okropnie boli mnie głowa.

— Och, chyba mam gdzieś tu paracetamol. — Gina zaczęła szukać w swojej torebce. Już zapomniała, jaka z niej gderliwa baba.

— Za słaby dla mnie — stwierdziła sceptycznie Caroline. — Najlepiej położyć się w ciemnym pokoju.

Gina zauważyła, że Susie patrzy na nią, i udawała, że łapie Caroline za gardło.

Susie zdusiła w sobie śmiech i zaczęła kaszleć.

Caroline spojrzała na nie podejrzliwym wzrokiem, a potem odwróciła się w stronę męża.

— Malcolm?

Malcolm przerwał rozmowę z Dougiem i Noreen.

— O co chodzi?

Caroline dramatycznym gestem trzymała się za głowę.

— Musimy już iść. Okropnie boli mnie głowa.

— Ale przyjęcie dopiero się zaczęło! — zaprotestował. Spojrzała na niego z wyrzutem.

— Chyba nie chcesz, żeby mnie jeszcze bardziej rozbolała? Wiesz, co będzie, jeżeli zaraz się nie położę.

Westchnął. Dziwne, ale Caroline zawsze dostawała migreny, kiedy spotykali się z jego znajomymi.

— No dobrze. Poczekajmy tylko, aż Jack pokroi tort. Nie chcę wychodzić bez pożegnania.

Gina uśmiechnęła się do niego ze współczuciem.

— No to do zobaczenia. Muszę sobie dolać. Mam nadzieję, że ci się polepszy, Caroline. Idziesz ze mną, Susie?

Dziewczyna skoczyła na równe nogi, wdzięczna, że będzie daleko od pani Patterson. Nawet jeśli taka propozycja wyszła od Giny.

— Już idę. No to cześć, Mal! Cześć, Caroline!

— Cześć, dziewczyny! Bawcie się dobrze! — krzyknął za nimi.

Gina szła pierwsza w stronę baru, mijając po drodze Douga, Grega i Noreen.

— Susie, czego się napijesz? — spytała.

— Piwo z lemoniadą, poproszę. Gina zamówiła drinki.

— Ale z niej zrzęda, prawda? Długo musiałaś się z nią męczyć?

— Od samego przyjścia — odparła ponuro Susie. — Biedny Mal. Jak on sobie z nią radzi?

— Bóg jeden wie. Czasami sądzę, że jest święty — powiedziała Gina, płacąc barmanowi.

Susie zachichotała i dziewczyny uśmiechnęły się do siebie porozumiewawczo.

Gina ożywiła się.

— Posłuchaj, co grają! M People! Chodź, zatańczymy!

— No nie wiem... — Susie spojrzała na swój brzuch.

— Przestań! Jestem pewna, że dziecku się spodoba!

Zostawiły swoje szklanki na stoliku blisko parkietu i zaczęły przepychać się przez tłum. Greg stał i obserwował je z daleka. Co za dziwaczna para! Drobna, atrakcyjna Gina ubrana w czerwoną jedwabną sukienkę i ogromna Susie w obszernej żółtej koszuli i bufiastych spodniach. Doug podszedł do brata.

— O, nadal interesujemy się Giną?

— Jeżeli mówisz o mnie — jak najbardziej. Ale problem w tym, czy ty również?

Te słowa obudziły w nim czujność, choć pozornie zachował spokój.

— Rozbawiłeś mnie! Przecież to jeszcze dziecko! Greg uśmiechnął się leniwie.

— Tak sądzisz? Moim zdaniem to bardzo seksowna babka.

Doug już chciał ostrzec brata, by nie posuwał się dalej, kiedy przypomniał sobie obietnicę daną Ginie. Zamiast tego spytał:

— Byłeś u mamy?

— Dzwoniłem do niej w poniedziałek.

— Jezu, Greg! Nic by ci się nie stało, gdybyś od czasu do czasu wpadł do niej. Przecież mieszkasz pięć minut drogi stamtąd!

— Wyluzuj, Doug. Wpadnę do niej w czasie weekendu. — Dokończył swego drinka. — Teraz na ciebie kolej.

— Jak zwykle — odparł Doug, dając znak barmanowi.

Jack patrzył, jak Gina i Susie tańczą, przysłuchując się jednocześnie rozmowie Jima z Garym. Dziś wieczorem Gina wygląda przepięknie. Zauważyła jego wzrok i pomachała mu ręką. Zrobił to samo. Może powinien zaproponować jej randkę. Muzyka stała się wolna i światła przygasły. Dziewczyny wróciły do stolika.

— Przepraszam was. — Jack odstawił kufel i ruszył w stronę Giny, ale zrobił to zbyt wolno — to cena, jaką płaci solenizant — więc kiedy doszedł do stolika, przy którym siedziała Gina, Greg już prowadził ją na parkiet.

Susie uśmiechnęła się ze współczuciem. Stanął przed nią zakłopotany.

— Cześć, Susie. Zatańczysz?

— Nie ze mną chciałeś zatańczyć.

— Właśnie, że z tobą. No chodź. Nie możesz mi odmówić. Dzisiaj są moje urodziny!

— No dobrze — zgodziła się ze śmiechem.

Zaprowadził ją na parkiet daleko od przytulonej w tańcu pary. Susie podobało się, jak ją trzymał. Delikatnie — jakby obawiał się ją zranić. Do tego był taki wysoki. Przy nim czuła się mała!

— Dzięki, że zechciałaś przyjść, Susie. Wiem, że nie lubisz takich imprez.

— Dobrze się bawię, Jack, słowo — powiedziała i uświadomiła sobie, że mówi prawdę. Dobrze bawiła się w towarzystwie Giny — co było zadziwiające — a Mal jak zwykle był miły. Jego żona ignorowała ją, ale nie przejmowała się tym, albowiem ona tak traktowała wszystkich! W sumie dawno nie spędziła takiego fajnego wieczoru. A teraz tańczy z takim wspaniałym facetem. To prawda, zaprosił ją do tańca, bo Gina była zajęta, mimo to...

— Mam nadzieję, że dym ci nie przeszkadza? — Jack spojrzał na nią z niepokojem.

— Wcale. — Czuła się świetnie.

— Obiecuję, że więcej nie zapalę w biurze. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Prawdę powiedziawszy, to w pracy mi nie wolno — dodał z uśmiechem. — Pamela się wścieka, a Mal powiedział mi, że to nie służy tobie i dziecku, więc będę wychodził na zewnątrz, jak poczuję potrzebę.

Popatrzyła na niego.

— To miłe z twojej strony. Chociaż trochę dymu nie zaszkodzi dziecku.

Stanowczo pokręcił głową.

— Nie. Nie wolno nam narażać cię na takie ryzyko. Poza tym Gina mówiła mi, że nadal masz mdłości, więc pewnie dym cię drażni.

— Tak naprawdę to tylko trochę — przyznała. Jeju, nawet Gina się nią przejmuje. — Dzięki, Jack, że się tak o mnie troszczysz.

— Nie ma za co — uśmiechnął się.

Podszedł Doug i postukał go w ramię. Jack skinął głową Susie i cofnął się, by mu ustąpić pola. Gina z ciekawością obserwowała ich przez ramię swojego partnera.

— Dobrze się bawisz, Susie? — spytał Doug.

— No, super. — Dziewczyna patrzyła na niego i zastanawiała się, czy to się dzieje naprawdę. Dlaczego ktoś taki jak Doug Hamilton chce z nią zatańczyć? Niedługo trwało, a uzyskała odpowiedź.

— Tak sobie myślałem — powiedział — że nie ma sensu, byś teraz szukała sobie mieszkania. Jeśli zostaniesz w Sycamores, masz pod nosem biuro, a my będziemy mogli się tobą zaopiekować.

— Ale... ale Pamela...

— ...uważa, że to dobry pomysł — zapewnił ją Doug.

Susie potarła nos. No pewnie, a ja jestem, kurde, Cindy Crawford! On pewnie nic nie wie o ich nocnej rozmowie. A jego żona na pewno mu o tym nie powie. Boże, ale się pokomplikowało. Skoro jednak chce utrzymać tę pracę, musi dobrze to rozegrać.

— Chyba nic z tego nie będzie — powiedziała wreszcie.

— A masz dokąd pójść? — spytał ją, wznosząc do góry brwi.

— No, nie...

— A więc ustalone. Zresztą pewnie nie możesz sobie pozwolić na jakieś przyzwoite mieszkanie — roześmiał się. — Przynajmniej nie z tego, co ci płacimy.

— Ale nie stać mnie też, żeby u was wynajmować — podkreśliła Susie. Jeszcze nie wspomniał o komornym.

— E tam. — Zmieszał się. Jeszcze nie myślał o czynszu. Jaka suma byłaby na miejscu? Nie miał najmniejszego pojęcia! — Coś ci powiem. Od czasu mojej choroby gabinet i biblioteka strasznie się zapuściły. Może ty zrobisz tam porządek i będziemy kwita?

Spojrzała na niego przygnębionym wzrokiem. Robota w Sycamores, pod bokiem Pameli. Przyjemność, nie ma co!

— To chyba...

— Przestań! Oddasz mi przysługę.

Zagryzła wargę. Miał rację. Nie stać jej na nowe mieszkanie.

Poza tym była pewna, że poradzi sobie z Pamelą i jej okropnym zachowaniem. Postara się jej unikać.

— I to wszystko? Nie muszę ci płacić? — spytała.

— Możesz płacić rachunek telefoniczny za siebie. — Doug nie miał zamiaru opłacać jej rozmów z chłopakami z Australii!

— Sprawiedliwe rozwiązanie — odparła powoli. Zrobiła krok do tyłu, wyciągnęła do niego rękę i powiedziała: — Okej. Umowa stoi.

— A może się stąd wyrwiemy? — namawiał Greg. — Gdzieś, gdzie jest ciszej? Co o tym sądzisz, Gina?

— Przepraszam, co mówiłeś? — spytała roztargnionym głosem. Dlaczego, u diaska, Susie i Doug ściskają sobie ręce?

— Czy słyszałaś choć słowo z tego, co powiedziałem? — spytał poirytowanym tonem. Trochę przesadza, jak na jego gust.

Widząc niezadowolony wyraz jego twarzy, Gina wpadła w panikę. Wreszcie zwrócił na nią odrobinę uwagi, a ona za chwilę wszystko schrzani.

— Oczywiście, że słyszałam! Ale jeszcze nie mogę stąd wyjść. Przecież to urodziny Jacka. Nie wypada.

— Założę się, że on nawet nie zauważy — odparł zdecydowanym tonem.

Przez chwilę się wahała. Wiedziała, że Jackowi będzie smutno, jeśli ona wyjdzie, z drugiej strony zależało jej na Gregu.

— Zostanę — westchnęła.

— Muszę się czegoś napić — powiedział kapryśnie i skierował się w stronę baru.

Gina poszła za nim.

— Ja płacę, Greg. To rekompensata. Nagrodził ją słabym uśmiechem.

— No cóż. Dobrze.

Dziewczyna uśmiechnęła się z ulgą i zaczęła szukać portmonetki w torebce.

*

Jack obserwował ich. Stali tak blisko siebie, a Gina uśmiechała się, patrząc mu prosto w oczy. Na niego nigdy tak nie patrzyła. I pewnie nigdy nie spojrzy.

— Napijesz się jeszcze jednego? — Doug podszedł do niego i klepnął go w ramię.

— Chyba nie, dzięki — mruknął.

— Nie masz nic do gadania. Musisz się napić. To twoje urodziny. Dzisiaj możesz dostać wszystko, czegokolwiek zapragniesz.

Jack patrzył, jak Greg głaszcze Ginę po nagich plecach.

— Nic mi o tym nie wiadomo — powiedział ponuro — ale poproszę szkocką, i to dużą.

Rozdział dwudziesty czwarty

Doug? Tu Mal. Przepraszam, że przeszkadzam, ale mamy mały problem.

— Na pewno sobie sam poradzisz — odparł Doug, nie odrywając wzroku od krzyżówki w „Irish Times".

— Uważam, że powinieneś przyjechać — powiedział stanowczym tonem Mal.

Doug z westchnieniem odłożył gazetę. Czuł, że lepiej było nie odbierać tego telefonu.

— O co chodzi?

— To dosyć... delikatna sprawa. Chciałbym porozmawiać z tobą w cztery oczy.

Doug spojrzał na zegarek. Było prawie wpół do dwunastej. Nagle zaświeciła mu w głowie myśl.

— Wiesz co, Mal? Omówimy to w czasie lunchu. Spotkajmy się w Langkawi o pierwszej.

— Dobrze. No to do zobaczenia o pierwszej. Dzięki. — Mal odłożył słuchawkę, potrząsając głową. Każda wymówka była dla Douga teraz dobra, byle tylko się wyrwać z pracy. Zupełnie nie obchodziło go, co się dzieje w biurze. Dobrze chociaż, że zgodził się na spotkanie. Inaczej kazałby Noreen zadzwonić do Pameli. Miał nadzieję, że nie będzie musiał jej zawiadamiać. Spojrzał na kartkę papieru leżącą na biurku i jeszcze raz przebiegł wzrokiem kolumnę liczb.

— Mal, chcesz kawy? — Susie stanęła nad nim i uśmiechnęła się.

— Nie, dzięki — odparł krótko, nie podnosząc głowy.

Dziewczyna zdziwiła się. Mal jest w złym humorze. Zastanawiała się, czy zrobiła coś, co mogło go uradzić, ale przecież nie mieli ze sobą żadnych kontaktów w pracy — a może chodzi o to, że musi jej wypłacić zaliczkę. Może nie zgadzał się z decyzją szefa. A mam to gdzieś!

Obserwował ją ukradkiem, kiedy przygotowywała kawę. Był prawie pewny, że ona tego nie zrobiła, ale jakaś wątpliwość istniała. Oddałby głowę za Ginę, Noreen i Jacka. A za Grega? To już co innego. W duchu miał nadzieję, że to on. Po raz kolejny wziął do ręki kalkulator, licząc wbrew zdrowemu rozsądkowi, że sam się pomylił.

— Mal, idziesz na lunch? — spytał Jack. Dochodziło wpół do pierwszej.

— Przepraszam cię, ale muszę gdzieś wyskoczyć. Jack pokiwał głową.

— Nie ma sprawy.

— Ja chętnie pójdę — wstała Gina. — A ty, Susie? Dziewczyna uśmiechnęła się.

— No, czemu nie? Ale pewnie niczego nie przełknę!

— Biedaczko — powiedziała współczująco Gina. — Dzisiaj oni są jacyś podenerwowani. Drażni mnie to.

— Można się przyzwyczaić. Poza tym to dobry sposób, żeby stracić parę kilo!

Mal patrzył, jak cała trójka wychodzi z biura, śmiejąc się. Susie z pewnością nie była winna. Ale Doug dojdzie do wniosku, że to ona. Swojego brata na pewno nie będzie podejrzewał.

— Ile brakuje? — spytał Doug, bawiąc się nożem. Mal westchnął.

— Trzysta funtów.

— Jesteś tego absolutnie pewien?

— Tak — powiedział po raz trzeci Dougowi i po raz n-ty sobie samemu.

Podszedł kelner i złożyli zamówienie. Doug poprosił o butelkę białego wina.

— Muszę się napić — powiedział posępnie, kiedy zostali sami.

— Nie tylko ty jeden. — Mal czuł się fatalnie, od czasu kiedy odkrył manko.

— Dobra. Opowiedz wszystko od samego początku.

— Zauważyłem manko w poniedziałek wieczorem, kiedy musiałem wziąć pieniądze z kasetki.

— A przedtem kiedy ją otwierałeś?

— W piątek około południa. Prosiłem Susie, aby kupiła znaczki, kiedy wychodziła do miasta.

Doug zmarszczył czoło.

— Okej. Co dalej?

— Jak już powiedziałem, otworzyłem ją dopiero w poniedziałek wieczorem. W środku było sześć banknotów dwudziestofuntowych, trzy pięćdziesięciofuntowe i trzy dziesiątki. Poza tym trochę drobnych, ale one nie zginęły.

— Bardzo to szlachetne ze strony złodzieja, że nie zabrał wszystkiego! — przerwał mu Doug, kiedy kelner nalewał im wino.

— Zamek był nienaruszony — dodał Mal, kiedy zostali sami — sprawdziłem to. Naprawdę nie wiem, jak to się stało.

— Czy w tym czasie zostawiałeś kasetkę otwartą albo bez dozoru?

— Oczywiście, że nie — odparł urażony faktem, że jego szef coś takiego zasugerował.

Doug potarł ręką oczy.

— Przepraszam cię, Mal. Znam cię. Wiem, że jesteś dokładny. Kto jeszcze ma klucze?

— Ty i Pamela.

— A Noreen nie ma gdzieś zapasowych? — Doug wiedział, że recepcjonistka posiada większość dodatkowych kluczy.

Mal przecząco potrząsnął głową.

— Jestem pewny, że nie.

Doug wyciągnął z kieszeni swój komplet.

— Jeśli ja mam jeden, to powinien tu być. — Zaczął przeglądać ciężki pęk kluczy.

— To ten. — Mal wskazał na mały, gruby kluczyk.

— Zgadza się. Mnie nie było w biurze przez cały weekend, więc niemożliwością jest, aby ktoś mógł otworzyć kasetkę za pomocą mojego klucza. A Pamela pewnie ma swój przy sobie, a jej od piątku nie ma w firmie.

Zdenerwowany Mal potrząsnął głową. Niczego nie pojmował.

— Nie wiem, jak to się stało. Ja swój zawsze trzymam na pasku.

— Masz jakieś inne wyjaśnienie? — rzucił Doug zniecierpliwionym tonem. Dlaczego, u diabła, nie ma tu Pameli? Ona by się tym zajęła.

— Nie mam — przyznał Mal.

— Podejrzewasz kogoś? — spytał Doug, kiedy postawiono przed nimi przystawki.

— Nie.

— No, Mal. Pomyśl.

— Jest nowy chłopak, który pracuje w ochronie.

— No i?

— No i jeszcze...

— Tak?

— Susie — dokończył ponuro Mal.

— Nie wierzę, że to ona — odparł zdecydowanie Doug. Mal spojrzał na niego zdziwiony. Był pewien, że Doug umieści Susie na pierwszym miejscu na liście podejrzanych.

— To prawda. Jest nowa. Ma ciężką sytuację: ojciec wyrzucił ją z domu przez ciążę, więc potrzebuje pieniędzy na mieszkanie.

— Ona już ma mieszkanie — powiedział cicho Doug. Mal odłożył nóż i widelec i spojrzał na szefa.

— Przepraszam, ma co?

— Ma mieszkanie. Mieszka w Sycamores.

— Co? Jak to...

— To długa historia. — Doug rozpoczął swoją opowieść od nocy, kiedy znalazł Susie śpiącą na sofie w recepcji. — Więc sam widzisz — skonstatował — że teraz Susie nie ma problemów materialnych. Poza tym dostanie od nas zaliczkę, a mieszkanie ma za darmo.

— Pamela pewnie jest zachwycona — wypalił bez zastanowienia Mal.

Doug uśmiechnął się krzywo.

— No powiedzmy, że w chwili obecnej nie jestem jej ulubieńcem.

— Więc Susie jest czysta — stwierdził z ulgą Mal.

— Moim zdaniem, tak. Ale jaki z tego wniosek? A ten facet z ochrony?

Mal potrząsnął głową.

— Uważam, że to nie on. Zrobiłem już dyskretny wywiad. Sam jeszcze nie miał służby.

— Poza tym nie ma dostępu do kluczy — dodał Doug. — Mal! Musimy znaleźć winnego. Nie możemy pracować ze złodziejem.

— Moglibyśmy zastawić pułapkę — zaproponował bez przekonania Mal. Doug nie wspomniał o swoim bracie, a on sam z pewnością tego nie uczyni. Przecież Greg miał dostęp do kluczy Douga albo Pameli.

— Pomysł nie jest zły. Ale najpierw, moim zdaniem, powinniśmy z każdym porozmawiać.

Mal zdjął okulary i czyścił je w zamyśleniu.

— Czy to konieczne?

— Po pierwsze: trzeba im powiedzieć, co się stało, a po drugie: złodziej powinien się dowiedzieć, że ty wiesz o kradzieży pieniędzy. Może w czasie rozmowy sam się zdradzi.

— Ale każdy będzie czuł się... winny. — Konfrontacja nie była mocną stroną Mala. Nawet mała sprzeczka z Caroline wyprowadzała go z równowagi.

— Trudno — odparł szorstko Doug. — Musimy zbadać sprawę dokładnie. Nie mam czasu, aby bawić się w subtelności. Niewinny nie ma się czego obawiać. Mal w milczeniu jadł kurczaka.

— Zaczniemy dzisiaj po południu. Wszyscy będą w biurze?

— Tak. Tylko nie wiem, czy Greg będzie.

Doug zatrzymał widelec w połowie drogi. Zapomniał o swoim bracie. Twarz mu się zachmurzyła. To prawda, zapomniał o swoim beztroskim, rozrzutnym, zawsze spłukanym bracie. Ale Malcolm nie zapomniał. Patrzył, jak ten opróżnia swój talerz. Mal był uczciwym facetem i do tego niegłupim.

— Brałeś go pod uwagę? — spytał ściszonym głosem. Mal wzruszył ramionami. — No, Mal. Musiałeś.

— On też jest nowy — odparł zakłopotany — ale to nieprawdopodobne, aby okradł własnego brata!

— Masz rację. On zawsze prosi. — Na twarzy Douga pojawił się wyraz ulgi. Greg często przychodził do niego po pożyczkę. I rzadko spłacał te „pożyczki", ale on i tak dawał mu pieniądze. Gdyby Pamela o tym wiedziała, zabiłaby go. Doug z przyjemnością skosztował kaczki — odzyskał apetyt.

— Więc mamy przestępstwo, ale nie mamy podejrzanych — powiedział beztrosko Mal, choć nie był przekonany o niewinności Grega.

— Zbadamy sprawę dokładnie, zapewniam cię. Chcę ją rozwiązać, zanim wróci Pamela. — Wiedział dobrze, że żona najpierw zwolni Susie, a potem zacznie zadawać pytania, a on nie chciał jej na to pozwolić. Biedna dziewczyna i tak ma dość kłopotów.

Kiedy wrócili do pracy, wszyscy byli na miejscu — łącznie z Gregiem. Doug stanął na środku biura z posępną twarzą.

— Niestety, mam wam do zakomunikowania nieprzyjemną wiadomość. Z kasetki zginęła pewna kwota pieniędzy. Nie jest mi przyjemnie, kiedy pomyślę, że pośród nas jest złodziej, ale tak wygląda prawda. Malcolm i ja chcemy teraz porozmawiać z każdym z was, aby rzucić trochę światła na tę sprawę. Mamy nadzieję, że będziecie z nami współpracowali. Chcę załatwić to szybko i bez rozgłosu — i wolałbym nie mieszać do tego policji.

Noreen westchnęła i spojrzała znacząco na Susie.

Gina z niedowierzaniem patrzyła to na Douga, to na Mala.

— A może ktoś się pomylił? Albo źle policzył?

— Niestety, nie — odparł poważnym tonem Malcolm.

Douglas spojrzał na zszokowanych pracowników, po czym złożył dłonie.

— Dobrze. No to, Noreen, ty pierwsza. Im szybciej zaczniemy, tym lepiej.

Doug otworzył drzwi swego gabinetu, a ona z niezadowoloną miną weszła do środka. Mal zebrał swoje dokumenty i wszedł za nimi.

Kiedy drzwi się zamknęły, Gina usiadła na fotelu i rzuciła długopis na biurko.

— Nie wierzę.

— A dlaczego? Takie rzeczy się zdarzają — odparł Greg i popatrzył znacząco na Susie.

Dziewczyna rzuciła mu groźne spojrzenie. Wiedziała, że uważa ją za złodziejkę. Chyba wszyscy tak myślą. A Noreen to już na pewno. To było widać.

— Greg, u nas takie rzeczy się nie zdarzają — powiedziała ze smutną miną Gina. — Nie tutaj.

Mal zdjął okulary i zaczął pocierać grzbiet nosa.

— Za daleko się nie posunęliśmy, prawda? Poza niewyraźnymi aluzjami Noreen dotyczącymi Susie — które były zupełnie bezpodstawne — nie przybliżyliśmy się do rozwiązania.

— Złapiemy złodzieja. — Doug wstał i otwarł drzwi. — Susie? Możemy cię teraz prosić? Gina, bądź tak miła i zrób nam kawy.

— Już się robi. — Gina skoczyła na nogi, a Susie weszła do pokoju.

Na początku Doug przekładał papiery i mówił o głupstwach.

Kiedy Gina przyniosła kawę i zamknęła za sobą drzwi, z poważną miną spojrzał dziewczynie prosto w oczy i spokojnie powiedział:

— Dobrze, Susie. Wiesz, dlaczego tu teraz rozmawiamy?

— Ja tego nie zrobiłam — wyrzuciła z siebie.

— Nikt ciebie nie oskarża — odparł łagodnie. — Próbujemy tylko ustalić wszystkie zdarzenia od piątku do poniedziałku, a wtedy może dojdziemy do tego, co się stało.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

— Co chcecie wiedzieć?

Malcolm wypił łyk, aby przepłukać gardło.

— Susie, pamiętasz, jak w piątek prosiłem cię, żebyś kupiła znaczki?

— No i co z tego?

— A pamiętasz, kto był w pokoju, kiedy otwierałem kasetkę? Susie zrobiła się czerwona.

— Tylko ja i ty. Wszyscy poszli na lunch. Doug zapisał coś w notesie.

— A widziałaś, co było w kasetce?

— Nie... Nie pamiętam dobrze. Było kilka banknotów po dwadzieścia funtów. Mal dał mi dwadzieścia pięć, a ja przyniosłam mu dziesięć pensów reszty.

— To prawda — potwierdził Mal z uśmiechem. — A pamiętasz, skąd brałem klucz?

— Stąd. — Wskazała na kółko wiszące u paska.

— Dobrze. A czy widziałaś kogoś, kto kręcił się przy kasetce tego dnia?

— Nie. Tylko ty masz klucz i nikt nie mógł jej otworzyć. Zawsze nosisz klucze na pasku. Tak dzwonią, że cię słychać na odległość!

Doug uśmiechnął się.

— A w poniedziałek? Widziałaś kogoś koło kasetki?

— Nikogo. — Susie ponuro wpatrywała się w kubek. Wszystko to bujda. Zadają te swoje pytania, a w końcu i tak powiedzą, że to jej wina.

Doug wstał.

— Okej, Susie. Na razie to wszystko.

Dziewczyna podniosła głowę i spojrzała na niego zdziwiona.

— Wszystko?

Wróciła do swego biurka, nie zwracając uwagi na fałszywy uśmiech Grega.

— Dała nam dobrą wskazówkę — powiedział Doug.

— Jaką?

— Zawsze jak idziesz, brzęczysz kluczami. Masz je zawsze przypięte do paska. Wiemy, że złodziej dostał się do kasetki, ale nie użył twoich kluczy.

— Przecież ci to mówiłem — powiedział Mal lekko rozdrażniony. Był bardzo pedantyczny w sprawach bezpieczeństwa, a klucze jedynie odpinał w samochodzie albo w domu.

— To prawda — powiedział z przepraszającym uśmiechem Doug — mówiłeś. A teraz porozmawiamy z Gregiem.

— Chcesz, żebym was zostawił samych? Doug zaprzeczył ruchem głowy.

— Nie. On tak jak reszta należy do zespołu. Nie będzie specjalnie traktowany.

Greg wszedł do środka i rozsiadł się w fotelu. Wygodnie wyciągnął nogi, a ręce położył za głowę.

— Po co robisz sobie niepotrzebną robotę, Doug. Wiadomo, kto jest złodziejem.

— Naprawdę? — spytał Doug z posępną miną.

— Nie udawaj. Przecież to ta prostaczka — Susie Clarke.

Mal zrobił się czerwony z wściekłości. Nie cierpiał durniów pokroju Grega Hamiltona, którzy oceniają ludzi po ich akcencie, ubraniu czy adresie. Susie była warta dziesięciu takich nierobów!

— A dlaczego to zrobiła? — spytał przez zaciśnięte zęby.

— Bo potrzebuje pieniędzy. Za bogata nie jest. Wieczorami zawsze się kręci po biurze.

— A w piątek wieczorem też widziałeś, jak się kręciła? — spytał Doug, a Mal robił się coraz bardziej czerwony ze złości.

— No, nie. Ale przedtem widziałem ją wiele razy, jak zostawała dłużej w pracy.

— A skąd twoim zdaniem wzięła klucze?

— Z gabinetu Pameli — odparł bez wahania. — Ona wszystkie swoje klucze trzyma w wazonie na biurku. Każdy o tym wie.

— Ja nie — powiedział Doug, a zamiast oczu miał dwie szparki.

— Ja też nie — dodał Mal.

— No to nie jesteście zbyt bystrzy — powiedział Greg, zupełnie nie zaniepokojony oskarżycielskimi spojrzeniami swoich sędziów.

— A skąd ty wiesz, że klucz do kasetki znajduje się w wazonie? — spytał Doug.

— Nie wiem — odparł znudzonym tonem, studiując wzorek na tapecie — ale założę się, że tam jest.

Mal skinął Dougowi głową i wyszedł. Znalazł na swoim pasku klucz do biura Pameli i wszedł do środka. Po kilku sekundach zauważył wazon, o którym wspomniał Greg. Wyrzucił jego zawartość na biurko. Zobaczył trzy klucze — jeden zapasowy do jej gabinetu, jeden do szafki i jeden do kasetki. Idiotka! Dobrze, że nie trzyma tu klucza do sejfu! Wrócił do gabinetu Douga i rzucił klucz na biurko.

Greg uśmiechnął się.

— Powinienem postawić jakieś pieniądze na niego. Doug warknął do brata:

— Zgadza się. Możesz już iść.

— Dzięki. Mam nadzieję, że szybko się zabierzecie do tej małej oszustki i zostawicie resztę w spokoju.

Doug wstał i otworzył drzwi.

— Dzięki, Greg. — Zamknął je zdecydowanym ruchem za swoim bratem.

Mal siedział przy biurku z ponurą miną.

— Nie mamy dowodu, że to była Susie. To mógł być każdy.

— Wiem o tym, Mal. Uspokój się.

— Ale jak ten ktoś wszedł do gabinetu Pameli?

— Nie rozumiem?

— Ona ostatnio zamyka go na klucz. — Nie wspomniał, że nabrała takiego zwyczaju, od kiedy zatrudnili Grega.

— Aha. Więc w poniedziałek przez cały czas był zamknięty?

— Na pewno. Pamiętam, jak sprzątaczka skarżyła mi się, że nie może tam odkurzyć.

— Atmosfera się zagęszcza. — Doug ziewnął i spojrzał na zegarek. Dochodziło wpół do szóstej. Dawno nie był tak długo w pracy. — Chyba jakoś rozwikłamy tę tajemnicę. Prześpijmy się z tym. Może coś nam przyjdzie do głowy. Rano do ciebie zadzwonię.

— Dobra — odparł Mal zmęczonym głosem. Odkąd zauważył brak pieniędzy, nie czuł się zbyt dobrze. A do tego jeszcze musi wciągać w to cały personel i ich przesłuchiwać — swoich kolegów. To najgorszy dzień w jego życiu.

— Na razie, Doug. — Zamknął drzwi, podszedł do swego biurka, wziął marynarkę i poszedł w stronę drzwi. Czuł, że wszystkie oczy skierowane były na niego. — Do jutra — powiedział przez ramię.

Nie usłyszał żadnej odpowiedzi.

Rozdział dwudziesty piąty

Susie sięgała do lodówki po butelkę wody, kiedy do kuchni weszła korpulentna kobieta w średnim wieku.

— To ty jesteś tą dziewczyną, która tu mieszka? — Irene zmierzyła ją od stóp do głów, a kiedy zauważyła brzuch Susie, zrobiła ogromne oczy.

— Zgadza się. — Dziewczyna skierowała się do drzwi.

— Jestem Irene Rooney, gospodyni w tym domu.

— Zgadza się.

Irene najeżyła się. Bezczelna dziewucha! Powinna przynajmniej się przedstawić!

— Byłabym zobowiązana, gdybyś spytała, zanim stąd coś weźmiesz — powiedziała, nakładając płaszcz.

— Doug powiedział, że mam się tu czuć jak u siebie w domu.

— Pan Hamilton jest bardzo zacnym człowiekiem, ale to ja pilnuję, żeby lodówka była pełna.

— Przepraszam — powiedziała Susie przez ramię, wychodząc do ogrodu. Trzeba jej jeszcze, żeby ta stara zrzęda wyżywała się na niej. Poszła na sam koniec ogrodu i usiadła pod drzewem przy potoku. Przynajmniej tu było chłodniej. Ona to ma szczęście — akurat kiedy jest w zaawansowanej ciąży, w Dublinie nastały niespotykane upały. Jest w dwudziestym ósmym tygodniu, a już ma olbrzymi brzuch. Pociągnęła duży łyk z butelki i wróciła myślami do popołudnia. Atmosfera panująca w biurze była okropna. Wiedziała, że wszyscy sądzą, że to ona wzięła te pieniądze. W każdym razie na pewno Greg i Noreen. Ale Mal wyglądał na zmartwionego. Boże, chyba nie sądzi, że ona jest winna! — to by było straszne. Zależało jej na opinii Mala. I Douga też. On jest dla niej taki dobry. Och, Boże, dlaczego tak się przejmuje, co o niej pomyślą? Przecież nie zrobiła nic złego!

— Przyjemnie tutaj, prawda?

Podniosła głowę i zobaczyła Douga stojącego nad nią z marynarką przewieszoną przez ramię.

— No — odparła, nie odwzajemniając jego uśmiechu. Kurczę, rzeczywiście przystojny jak na swój wiek.

— Przepraszam za dzisiejsze przesłuchanie, ale było konieczne. — Wzruszyła ramionami. — Mogę się przysiąść? — Usiadł obok i podwinął rękawy, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

— Jak tam dziecko?

— Rusza się. — Uśmiechnęła się niechętnie, kiedy dziecko ją kopnęło energicznie.

— Naprawdę? A jak to jest? — spytał zaciekawiony. Nigdy przedtem nie miał do czynienia z kobietą w ciąży.

Susie zastanowiła się.

— Trudno to wyjaśnić. Na początku czułam delikatne muśnięcie. A teraz czuję, jakby się tam odbywał mecz piłkarski!

Doug roześmiał się.

— No to będzie chłopak.

— Pewnie tak. Dziewczyna nie robiłaby tyle zamieszania. — Susie czule pogłaskała się po brzuchu. Nie spodziewała się, że będzie coś czuła do tego dziecka. Przecież jego ojca nie kochała. Ale kiedy po raz pierwszy poczuła, jak się rusza, nagle stało się dla niej czymś realnym. Przestało być problemem. To jest dziecko. Jej dziecko. I to ją zaczynało przerażać. Nie sama myśl o porodzie — choć tego także się bała — ale to, co stanie się potem. Będzie musiała go oddać — bo z pewnością będzie to chłopiec — w obce ręce. Czy potrafi to zrobić?

— Ten ogród świetnie nadawałby się dla dzieci — powiedział Doug.

Susie pokiwała głową.

— Pewnie, dopóki nie wpadłyby do wody.

Znowu się roześmiał.

— Nie przyszło mi to do głowy. Ale można by ogrodzić ten obszar. Wyobrażasz sobie, jak się bawią w ciuciubabkę? Tu jest mnóstwo kryjówek. A chłopak miałby raj do wspinaczki.

— A ty chcesz mieć dzieci? — spytała zaciekawiona. Była pewna, że Pamela jest już za stara.

— Nie, nie — odparł lekko zakłopotany. — My z Pamelą nie jesteśmy chyba do tego stworzeni.

— Szkoda. — Susie spojrzała na przepiękny ogród, a potem na elegancką rezydencję. Wspaniały dom dla dzieci. Ale Pamela pewnie nie pozwoliłaby im się ruszyć z miejsca, aby nie narobiły bałaganu! Spojrzała na swego szefa. Patrzył w wodę nieobecnym wzrokiem, a myślami błądził daleko stąd. — Zabiorę się do roboty. Gabinet sam się nie posprząta. — Próbowała wstać z ziemi.

— Och, Susie, zostaw to na wieczór! Teraz jest za gorąco. Zostańmy tu jeszcze trochę. Opowiedz mi o sobie.

Dziewczyna ponownie usiadła. Co, kurczę, miała powiedzieć? Ma mu opowiedzieć o ciasnym domku w północnej dzielnicy? A może o tym, że jedyne wakacje jakie miała, to jeden dzień spędzony w Bray? A może chce usłyszeć o jej ojcu? Albo o zastraszonej matce?

— Nie mam nic ciekawego do opowiadania — powiedziała w końcu z ponurą miną.

— No to porozmawiajmy o przyszłości. O czym marzysz? — Doug nie zraził się jej negatywnym nastawieniem.

Susie potrząsnęła głową. Czy jest taki tępy, czy uparty?

— Przed czy po tym, jak mnie wyleją z pracy za coś, czego nie zrobiłam? — spytała ze złością.

— A wzięłaś te pieniądze? — spytał spokojnie.

— Nie, cholera! Przecież już mówiłam, że nie!

— W porządku. Wierzę ci. A teraz już nie wracajmy do tego tematu. Może masz ochotę coś zjeść?

Zmieszała się.

— Miałam zamiar coś przygotować...

— Tak? A co? Spuściła głowę.

— Jajecznicę z frytkami.

— Moje ulubione danie! Chodź! Idziemy do mojej kuchni. Tam jest więcej miejsca, a zapachu frytek długo u siebie nie wywietrzysz.

— No dobrze. Ale mi pomożesz. Nie jestem dobrą kucharką. — Poszła za nim do kuchni, potrząsając głową. Co za dziwny facet! Chodzi do superrestauracji, a teraz zachciało mu się jajecznicy z frytkami! O co mu chodzi?

— Ja obieram ziemniaki — powiedział, zaglądając do szuflady w poszukiwaniu noża. Przyglądała się z wyrzutami sumienia. Kurczę, Susie, czepiasz się go! Facet za darmochę wynajmuje ci wspaniałą chatę, a tobie się nie chce przygotować mu frytek!

— Daj. Ja to zrobię — powiedziała. Triumfalnie zaczął wymachiwać nożem.

— Nie. Nie ma mowy. Nie pozwolę, aby kobieta w twoim stanie przemęczała się.

Susie roześmiała się.

— Obranie kilku ziemniaków mi nie zaszkodzi.

— I tak nie ma mowy. Powiedziałem, że pomogę, i dotrzymam słowa. A ty możesz je ugotować. Ja zawsze przypalam frytki, a jajecznica na miękko też mi nie wychodzi.

— Musi być lejąca, bo nie zamoczysz w niej frytek — powiedziała Susie.

— Właśnie! A do niej koniecznie biały chleb.

— I świeży. — Susie włączyła frytkownicę i zaczęła szukać patelni w szafce.

— Oczywiście — potwierdził. — I koniecznie masło, a nie jakaś margaryna niskotłuszczowa!

— No. Też nie lubię tego świństwa. Doug skierował nóż w jej stronę.

— Muszę przyznać, pani Clarke, że zna się pani na gotowaniu! A nawet powiedziałbym, że jest pani ekspertem!

Susie zachichotała.

— Jeszcze pan nie próbował. O kurde! Jak to działa? — Wlepiła wzrok w stalową płytę pełną guzików i pokręteł.

— Ja nie mam pojęcia — odparł beztrosko Doug. — Ale chyba musisz włączyć to, a potem... — Przekręcił kilka kurków. Bez skutku.

Susie zauważyła włącznik na ścianie.

— A może trzeba włączyć to? Doug trzepnął ją ścierką.

— Widzisz, mówiłem ci, że jesteś ekspertem!

Razem przygotowali posiłek, śmiejąc się i żartując. Świetnie się przy tym bawiła, choć kilka godzin wcześniej była pewna, że ją wyleją! Kurczę, kolejny cud!

Doug pił piwo, Susie herbatę i oboje z ochotą pałaszowali obiad.

Uśmiechał się, obserwując, jak ona robi kanapkę z frytkami. Odprężył się. To było zdumiewające, biorąc pod uwagę dzisiejszy dzień. Rozejrzał się, aby sprawdzić, w jakim stanie jest kuchnia. Irene się wścieknie, gdy to zobaczy. Później sam to posprząta.

Susie oblizywała usta.

— Było super! — Dawno już nie smakował jej tak żaden posiłek. Zwykle nie miała apetytu, a kiedy miała i już coś sobie przyrządziła, sam zapach ją odstraszał. Od czasu do czasu kupowała curry z kurczaka, poza tym żyła krakersami.

— Masz rację. Było super. Dobra z ciebie kucharka.

— To tylko jajecznica z frytkami — powiedziała, czerwieniąc się. Gdyby nie znała go lepiej, pomyślałaby, że się do niej przystawia!

— Ważne jest, jak ją przyrządziłaś. Wspaniała, lejąca jajecznica! Dlaczego lekarze każą mi z tego zrezygnować?

— Dlaczego nie wolno ci tego jeść? Przecież teraz już chyba wszystko w porządku?

— Zgadza się, ale muszę być na diecie — dużo owoców i warzyw, chude mięso, żadnych tłuszczów...

— No to po co człowiek ma żyć? — spytała z niechęcią. Doug roześmiał się.

— Ty masz po co.

— Och, przepraszam, nie chciałam... — Susie przeklęła po cichu. Znowu się wtrącasz w nie swoje sprawy.

Widząc jej zażenowanie, Doug uśmiechnął się.

— Nic nie szkodzi. Lubię, jak ktoś mówi to, co myśli. Wszyscy owijają w bawełnę, jak ze mną rozmawiają. Prawdę powiedziawszy, to mnie wkurza.

— To tylko dlatego, że nie chcą cię urazić. Masz szczęście.

Doug zdał sobie sprawę, że z jej punktu widzenia, wiedzie szczęśliwy tryb życia. Uważa, że jest niewdzięczny i samolubny. I to prawda. A co ją czeka? Ciąża w wieku dziewiętnastu lat. Nie ma nikogo, kto się o nią zatroszczy i podzieli z nią los. Pewnie będzie musiała oddać to dziecko. Ojciec tyran... Boże, w porównaniu z nią on wiedzie wspaniałe życie. Wstał i włożył naczynia do zlewu.

— A może teraz coś byśmy zrobili?

— Na przykład? — spytała podejrzliwie.

— Może byśmy zagrali w szachy? Spojrzała na niego zdziwiona.

— Nie umiem.

— To cię nauczę — odparł z entuzjazmem Doug.

Sprawiała wrażenie zmartwionej. No to zapowiada się nudny wieczór.

— Nie, dzięki. Chyba pójdę się wykąpać. A potem pooglądam telewizję. Chyba że chcesz, abym zabrała się do pracy.

— Nie. W porządku. Idź już. Ja tu posprzątam. I dzięki za obiad.

Uśmiechnęła się nieśmiało i wyszła przez tylne drzwi.

Doug wstawił naczynia do zmywarki, szybko wytarł stół i wyszedł do ogrodu. Było jeszcze ciepło, choć słońce już zaszło. Poszedł nad wodę i usiadł pod drzewem, gdzie wcześniej siedziała Susie. To było

jego ulubione miejsce. Słychać tu jedynie szum wody, drzew i ćwierkające turkawki. Patrzył na puszkę po coli, którą przyniosła rzeka. Nigdy by nie uwierzył, że spędzi z Susie czas i na dodatek dobrze się będzie bawił w jej towarzystwie. Ale ona była zabawna i wesoła i z takim uczuciem mówiła o dziecku. A kiedy na niego napadła i oczy świeciły jej się ze złości... czuł dla niej podziw. To przecież tylko młoda dziewczyna. Bardzo dojrzała jak na swój wiek. Ale musiała szybko dorosnąć. Dużo przeszła. Był przekonany, że nie ma nic wspólnego z kradzieżą. Może jest trochę gburowata, ale niczego nie ukradła. Więc kto to zrobił?

Rzucił kamień do wody i zaczął rozmyślać o potencjalnych sprawcach kradzieży. Równie dobrze mogłaby to być któraś ze sprzątaczek. Każda z nich miała mnóstwo okazji, aby zdobyć klucz Pameli i go skopiować. Potem już wystarczyło czekać na sposobność i skorzystać z niego. Nic prostszego. Nie potrafił przyjąć do wiadomości, że to ktoś z jego personelu. Jedynie Greg był do tego zdolny, ale Doug był przekonany o niewinności brata. Ciężka praca nie dla niego — przez całe życie wyciągał tylko rękę i dostawał, co chciał. Wrzucił jeszcze jeden kamień do wody i wstał. To jego wina, że ma takiego nieodpowiedzialnego brata. Zawsze wszystko podsuwał mu pod nos, próbując zastąpić ojca. A Greg to wykorzystywał. Doug rzadko okazywał stanowczość i mówił nie. Wtedy Greg szedł do matki. I po długim wykładzie ona także się poddawała. Pozwolili prowadzić mu przyjemne życie, nie żądając nic w zamian.

Poszedł do domu z pochyloną głową i rękami w kieszeniach. Tak, musi przyznać, że ponosi pewną odpowiedzialność za styl życia Grega. To kolejna jego porażka. Poprzednią było małżeństwo. Wszedł do salonu, włączył stereo — pokój wypełnił się muzyką Van Morrisona — i położył się na sofie. Od dawna już nie był wobec siebie uczciwy, ale czas skończyć z kłamaniem. Coś nie gra w jego małżeństwie. Problem w tym, że nie wiedział, co było nie tak ani kiedy to się zaczęło — a może tak było od samego początku? A może faktycznie to on się zmienił, jak powiedziała Gina?

Nigdy szczerze ze sobą nie rozmawiali. Chyba że o pracy. Taki był dumny z żony, kiedy zakładali firmę. Pamela ciężko pracowała, nawet w czasie weekendów. Życie towarzyskie odsunęli na bok. Teraz sobie uświadomił — to był najszczęśliwszy okres w ich małżeństwie. Co wieczór skonani wracali do domu, zamawiali coś do jedzenia, butelkę wina, a potem kochali się na olbrzymiej sofie. Pamela nigdy nie grzeszyła namiętnością, ale pociągała go jej rezerwa. Poza tym miała piękne ciało. Wystarczyło, że spojrzał na nią nagą, a już zaczynał odczuwać podniecenie. A jego inne, drobne... rozrywki dawały mu naprawdę dużo powodów do zadowolenia. Ale teraz ich życie erotyczne prawie nie istnieje. I przyczyną nie był jego zawał, choć tak właśnie sugerowała Pamela. Ich pożycie od dawna zaczynało się psuć. Prawdę powiedziawszy, poza tym jednym razem (pewnie zgodziła się ze współczucia) w noc poprzedzającą jego pójście do szpitala, od miesięcy nie uprawiali seksu. Nie zwrócił na to uwagi, bo poznał tę małą rudowłosą Annabel ze wspaniałym biustem...

W każdym razie, chodzi o to — dokończył piwo i poszedł po następne — że w ich małżeństwie pojawiły się poważne problemy. Pamelę bardziej interesowały dom i firma niż mąż. Czasami miał nawet wrażenie, że jej przeszkadza. Był czymś, co trzeba tolerować. Nie wiedział, do czego wspólnie dążą. Czy ich życie ma być pasmem wydawanych kolacji i przyjęć? Czy Pamela chce, aby tak właśnie wyglądało za

pięć lat? Za dziesięć? Czy to nie jest zbyt powierzchowne? Najwyższy czas, aby ze sobą porozmawiali i przewartościowali wszystko. I nadszedł moment, by jasno określili, czy na pewno nie chcą mieć dzieci.

Zmiażdżył puszkę, czując olbrzymi smutek. Myślami wrócił do Susie. Młoda, samotna, przestraszona dziewczyna, ale — zdał sobie teraz z tego sprawę — on jej zazdrości. Bo ma coś o wiele bardziej cennego niż jakakolwiek rzecz w jego życiu. I pewnie to odda. Zaczął się zastanawiać, jak wyglądałoby jego dziecko. Jaki byłby jego syn? Czy lubiłby sport? Albo muzykę? Czy zostałby bankierem, hydraulikiem, a może nawet — rozbawiło go to — gwiazdą rocka? Czy byłby podobny do Pameli, czy wyglądałby jak prawdziwy Hamilton?

A może byłaby to dziewczynka? Uśmiechnął się. Fajnie mieć małą córeczkę. Widział ją oczyma wyobraźni: dziewczynkę z ogromnymi niebieskimi oczami — na pewno byłyby niebieskie — ściskającą dużego misia. Z okrągłą buzią okoloną mnóstwem blond loków. Zarażającą swym śmiechem, z wiecznie radosną buzią, prezentującą rząd pięknych maleńkich ząbków. Wdziękiem i stylem przypominającą swoją mamę. Doug próbował wyobrazić sobie Pamelę przytulającą ich córeczkę. Opatrującą sińce i rany. Opiekującą się nią w czasie choroby. Czytającą jej do snu... ale obraz zniknął.

Nie potrafił wywołać obrazu żony zajmującej się dzieckiem. Nie miałaby ochoty. Kiedy powiedział jej, że nie chce zakładać rodziny, od razu się zgodziła. Wyznał jej to podczas oświadczyn. Chciał postawić sprawę jasno. Mieć pewność, że pragną tego samego. Jego celem było, by CML wyrosło na najlepszą firmę w kraju zajmującą się organizowaniem konferencji. W jego planach zabrakło miejsca na dzieci. Nie ukrywał zdziwienia, kiedy Pamela tak chętnie się zgodziła. Przecież każda kobieta ma instynkt macierzyński? A nawet jeśli się zgodziła, to czy przez te wszystkie lata nie myślała o tym? Nawet gdyby tak było, zachowała to dla siebie, a dzieciom ich wspólnych znajomych nie okazywała żadnego zainteresowania. Ale przecież kobiety w pewnym wieku pragną je mieć. Uwielbiają spotykać się i rozmawiać o trudnych porodach, rozstępach i bezsennych nocach. Pameli jednak ten temat nie dotyczył. I to mu odpowiadało — to znaczy do momentu, kiedy poszedł do szpitala i czekał na operację. Gdyby umarł na stole, co by po sobie pozostawił? Czym mógłby się pochwalić po tym czterdziestodwuletnim ziemskim zmaganiu się? Firmą? Czy ona jest ważna? Nie pozostawiłby potomka — syna, który będzie nosił jego nazwisko. Nikogo, kto z ufnością spojrzy mu w twarz, kiedy będzie go uczył pływać czy jeździć na rowerze. Nikogo, kto byłby zdolny bezwarunkowo go kochać.

Susie byłaby głupia, gdyby zgodziła się z tego zrezygnować. Ale nie wierzył, że ona chce oddać dziecko. Zauważył wyraz jej twarzy, kiedy poczuła jego ruchy. Zmieniła się, instynktownie dotknęła małą stopkę, która kopnęła ją z siłą i zdecydowaniem. Szkoda by było, gdyby zgodziła się na adopcję. Wiedział, że do końca życia będzie tego żałowała. Poza tym nie widział takiej potrzeby — dziewczyna ma dach nad głową, pracę — a on zagwarantuje, że tego nie utraci bez względu na to, co powie Pamela. Zresztą, nie może się nie zgodzić. Dziewczyna przykłada się do pracy i ma talent. Dużo więcej wyczucia artystycznego niż Gina, a to mówi samo za siebie. I z pewnością jest uczciwa. Nie miała nic wspólnego z kradzieżą, dałby głowę. Bez dwóch zdań jest porządną dziewczyną i on jej pomoże. Teraz trzeba jej udzielić wsparcia.

Siostra troszczy się o nią, ale Susie potrzebuje też męskiego ramienia. Uśmiechnął się do siebie. Może znowu zastąpi komuś ojca. Na jakiś czas. Do momentu, kiedy się pozbiera. Wtedy będzie musiał zdecydować o własnej przyszłości. Ale na razie nie będzie się tym przejmował. Teraz zaopiekuje się Susie — Susie i jej dzieckiem.

Rozdział dwudziesty szósty

Gina ostatni raz spojrzała na siebie w lustrze i usiadła, by włożyć buty na najwyższych obcasach. Dlaczego zawsze umawia się z takimi wysokimi facetami? Przy Gregu Hamiltonie czuła się jeszcze niższa. Ledwo sięgała mu do piersi. Wstała i niezbyt pewnym krokiem wyszła z sypialni. Przeszła przez korytarz i weszła do małej kuchenki.

Tim podniósł głowę znad kurczaka.

— Gdzie się wybierasz?

— Mam randkę.

— Ach, tak? Z Mike'em Fordem?

Ze zniecierpliwieniem pokręciła głową.

— No nie! To ty go znasz? Skąd te przypuszczenia? Uśmiechnął się.

— Nie denerwuj się! Mama wspomniała, że wrócił, a Hannah powiedziała, że mu się podobasz.

Westchnęła. Kilkenny to taka dziura!

— Kiedy widziałeś się z Hannah?

— W sobotę wieczorem u Horana. Jej facet jest w porządku. W czwórkę poszliśmy do tej nowej winiarni. Więc to prawda?

— Co? — Gina spojrzała na brata, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

— To z Mike'em Fordem się umówiłaś?

— Nie. Nie z nim.

— No to z kim?

— Nie twoja sprawa. Kiedy skończysz, to posprzątaj. Może zaproszę go tu na kawę.

— Na kawę? — Mrugnął porozumiewawczo do siostry. — Poczekaj, powiem o tym Grainne.

— Przyjdzie do nas?

— No, powiedziała, że wpadnie po zajęciach. Powinna tu zaraz być.

Gina wpadła w panikę. Musi się szybko zbierać. Grainne studiuje księgowość na kursach wieczorowych, a Tim powiedział jej, że ona również chodzi na te zajęcia. Więc teraz za każdym razem, gdy się spotykają, Grainne zarzuca ją pytaniami dotyczącymi kursu. Problem w tym, że od trzech tygodni tam nie była. Od czasu kiedy Doug obwieścił, że ktoś dokonał kradzieży. To wtedy Greg zaproponował, by poszli gdzieś na drinka, i ona się zgodziła.

— Ale nie mam za dużo czasu — powiedziała stanowczo. — O siódmej zaczynam kurs. — Ale tego wieczoru nie poszła na zajęcia. I następnego również, bo Greg zaprosił ją do kina. A w następnym tygodniu poszli do teatru. Do tej pory udawało jej się ukrywać to przed bratem. Zwykle chodziła na zajęcia zaraz po pracy, więc Tim nie wiedział, że jakieś opuściła. I oczywiście — jak to facet — nie zauważył, że wraca do domu w innych ciuchach niż te, w których wychodziła rano, lub że wraca z wypiekami na twarzy albo błyszczącymi oczyma. Zatem do tej pory jej się udawało. Ale jeśli Tim się dowie, to wygłosi jej długi wykład na temat zmarnowanych pieniędzy płaconych przez ciężko harującego ojca. Przyrzekła sobie, że w przyszłym tygodniu wróci na zajęcia. Fiona pożyczy jej notatki z lekcji, na których nie była. Fiona Sweeney była jej dobrą koleżanką i zawsze kryły się wzajemnie. Ale Gina nie potrafiła zbyt długo nosić w sobie wyrzutów sumienia. Jest zakochana i zrezygnuje ze wszystkiego, byle być z Gregiem. Chodziła z głową w chmurach — rozmarzona rozmyślała o wczorajszym wspólnym wieczorze. Była to ich trzecia randka i kiedy Greg zaproponował, aby pojechali do niego, zgodziła się bez namysłu. Jego mieszkanie wyglądało dokładnie tak, jak to sobie wyobrażała. Było urządzone elegancko, ze smakiem — nie jak jej maleńkie mieszkanko. Greg nie udawał, że zaprosił ją na kawę. Już w drzwiach wziął ją w ramiona i zaczął całować. A potem od razu zaprowadził do sypialni. Nigdy w życiu nie widziała takiego olbrzymiego łoża! Bardzo cicho nastawił stereo i bardzo wolno zaczął ją rozbierać. Najpierw bluzkę...

— A może zostaniemy w domu i poczekamy na twojego nowego chłopaka — powiedział ni stąd, ni zowąd Tim.

Gina drgnęła.

— Co?

— Powiedziałem, że może zostaniemy z Grainne w domu i poznamy twojego nowego chłopaka.

— Nie ma mowy! — Liczyła na to, że przynajmniej przez godzinę zostaną sam na sam i będą mogli dokończyć to, co u niego zaczęli. — Nie. Jeszcze nie, Tim — dodała już spokojniejszym tonem. — Przecież musimy się lepiej poznać.

— No dobra. W takim razie pójdziemy z Grainne na nowy film o Bondzie.

— Dzięki. — Obdarowała brata uśmiechem pełnym wdzięczności.

— Mam nadzieję, że będzie zachowywał się jak dżentelmen — powiedział pół żartem, pół serio.

— Mam nadzieję, że nie — odparła pod nosem. — Muszę już lecieć.

— Nie przyjedzie po ciebie? — zdziwił się Tim.

Dziewczyna zauważyła dezaprobatę na twarzy brata. Boże, jaki on staromodny!

— Chciał — zapewniła go szybko — ale powiedziałam, że spotkamy się w restauracji.

— No dobra. Baw się dobrze i uważaj na siebie!

— Dobrze. Na razie! — Trzasnęła drzwiami i zbiegła po schodach, wydając z siebie westchnienie ulgi. Akurat potrzebowała, aby Tim ją wypytywał. Byłby zdegustowany, gdyby się dowiedział, że umówiła się z Gregiem w Pizza Hut. Jej brat miał takie same poglądy jak ojciec. Uważał, że facet powinien przychodzić po dziewczynę i odprowadzać ją do domu.

Wskoczyła do samochodu i ruszyła w stronę centrum. Greg nie cierpiał czekać na kogoś. Powiedział jej o tym na samym początku i to ona wyczekiwała na niego za każdym razem. Siedziała wtedy w kącie baru i udawała, że nie widzi wlepionych w nią męskich spojrzeń. Dlatego powiedziała mu, że spotkają się w Pizza Hut. Wolała tam niż w pubie. Nie wyróżniała się. Też nie lubiła czekać na kogoś, ale nie wspomniała o tym Gregowi. Wiedziała, że to żałosne, ale nic na to nie poradzi. Wybaczyłaby mu wszystko. Kiedy dotykały ją jego usta i cudowne palce, cała reszta się nie liczyła. Czuła się, jakby była uzależniona od narkotyków. A może lepszym określeniem byłoby: uzależniona od seksu. Siedziała w pubie, albo w restauracji, i uprzejmie potakiwała, a on opowiadał o cudach Tajlandii albo o swoich kłopotach z motocyklem, i marzyła o chwili, kiedy weźmie ją w ramiona. A gdy Greg pieścił ją i całował, czuła cudowne drżenie, które przebiegało przez jej ciało.

Westchnęła, próbując skoncentrować się i znaleźć miejsce do parkowania. Ostatnio trudno jej się było skupić na czymkolwiek. Nigdy dotąd nie doświadczyła takiej namiętności. No, chyba wtedy, gdy... Potrząsnęła głową, kiedy pojawiło się wspomnienie „tej nocy w Marrakeszu". Wówczas było inaczej. Za dużo wina. romantyczna sceneria. To się nie liczy, bo była z Jackiem. Nie miało dla niej znaczenia, kim był facet. Natomiast teraz to pewnie miłość. Nigdy przedtem nie doświadczyła takiej głębokiej zmysłowości. Czy to rano, czy w południe, czy wieczorem myślała tylko o Gregu. Widziała Grega. Całowała się z nim. Uprawiała seks. Nie pomagało, że jego biurko było oddalone tylko kilka kroków od jej biurka. Od czasu do czasu Greg podnosił głowę i widział ją wpatrzoną w siebie. Przesyłał jej ten swój leniwy, zniewalający uśmiech, a wówczas zaczynało jej się robić gorąco.

Wyskoczyła z samochodu i szybko przebiegła na drugą stronę. Spóźniła się prawie dziesięć minut — ale on na pewno będzie w środku. W pośpiechu otworzyła drzwi i przeleciała wzrokiem przepełnioną restaurację, szukając jego blond czupryny.

— Gina! Tutaj!

Odwróciła się z uśmiechem od ucha do ucha, ale kiedy zauważyła Jacka, odechciało jej się uśmiechać.

— Ach, to ty. Cześć!

— To jest Gary. Pamiętasz go, prawda?

Uśmiechnęła się do kolegi Jacka, który patrzył na nią z otwartymi ustami.

— Oczywiście. Jak się masz, Gary?

— Yhmm... hmmm, świetnie.

Jack uśmiechnął się. Gina zawsze robiła takie wrażenie na jego kumplach.

— Jesteś sama? — spytał Jack.

— Och, nie. Umówiłam się tu z kimś.

— Witaj, kochanie. Przepraszam, że musiałaś czekać. — Podszedł Greg i objął ją gestem posiadacza. — Cześć, Jack.

— Cześć — mruknął Jack, a uśmiech natychmiast zniknął mu z twarzy.

— No, Gina, chodź już. Zamówmy coś. Umieram z głodu. Uśmiechnęła się przepraszająco.

— Dobrze. Na razie, Jack. Miło cię było spotkać, Gary. Gary nie odrywał wzroku od Giny.

— Boże, ale dziewczyna! Jack chrząknął.

— Nie umówisz się z nią? — spytał Gary, nie odrywając od niej oczu.

— Jeśli mnie wzrok nie myli, ona już się z kimś spotyka — powiedział z sarkazmem Jack.

— To chyba niezbyt poważne.

Jack odwrócił się w momencie, gdy Greg się pochylił i pocałował Ginę w usta.

— Tak sądzisz? — spytał ponuro.

— No, może się mylę — przyznał Gary.

— No, piękna. Tęskniłaś za mną? — Greg wziął ją za rękę i polizał jej dłoń.

Poczuła drżenie.

— Nie żartuj. Przecież widzieliśmy się w pracy kilka godzin temu.

— Kilka godzin! Mnie się zdaje, że kilka tygodni temu! Cieszę się, że poszłaś do domu i się przebrałaś!

Zaczerwieniła się.

— Podoba ci się? — Nic dziwnego, bo jedwabna biała bluzka i czarne zamszowe spodnie kosztowały fortunę!

— Czy mi się podoba? Wyglądasz fantastycznie! Chcę cię tu i teraz.

W oczach Giny pojawiło się pożądanie.

— Jestem za — szepnęła. Greg roześmiał się.

— Cierpliwości, skarbie! Mężczyzna nie żyje samą miłością. No to, co zjemy? — Wziął do ręki jadłospis i zaczął go studiować.

Gina próbowała skupić się na menu, ale to nie jedzenia była głodna.

Spojrzał na burzę lśniących kasztanowych loków i uśmiechnął się. Kurczę, ona to uwielbia. Ciągle jej mało. Ma niewielkie doświadczenie, ale przez to jest bardziej interesująco. Dostarczył jej całą gamę wrażeń i nauczył, jak go zadowolić. Gina spoglądała na niego zza menu oczami pełnymi namiętności i pożądania.

— A może weźmiemy coś na wynos? — spytał po cichu.

Skinęła tylko głową, w obawie, że nie zdoła wydobyć z siebie głosu.

Dziesięć minut później szli w kierunku drzwi, niosąc ze sobą pudło z pizzą.

— Cześć, chłopaki! — zawołał wesoło Greg. — Musimy lecieć — dodał z porozumiewawczym mrugnięciem.

Gina zawstydzona pomachała im szybko ręką.

— Ciekawe, dokąd idą? — spytał naiwnie Gary. Jack spojrzał na niego.

— Pewnie na wieczorną mszę. Gary zrobił zdziwioną minę.

— Ach tak? To dobrze.

Jack potrząsnął głową i zamówił jeszcze jedno piwo.

— Och, Greg! — powiedziała tylko, z trudem łapiąc oddech.

Odsunął się od niej i zadowolony z siebie położył ręce pod głowę.

— Naszym celem jest zadowolenie naszych klientów — szepnął.

— I to się wam udaje — potwierdziła żarliwie, idąc do łazienki na drżących nogach.

— Napijesz się? — spytał po jej powrocie. Nerwowo spojrzała na zegarek.

— Dobrze. Ale chodźmy do salonu. Tim zaraz wróci.

— Rozumiem. Starszy braciszek. Nie mogę się doczekać, kiedy go poznam.

Gina zaczęła wciągać spodnie.

— No to się pośpiesz! Wkładaj ubranie, a ja przygotuję drinki. — Poszła do kuchni. Po drodze spojrzała w lustro — chciała sprawdzić, jak wygląda, prosząc Boga, aby Greg wreszcie się ruszył. Brakowało jej tylko, by Tim zastał nagiego faceta w jej sypialni. Poszukała korkociągu i otworzyła czerwone wino. Napełniła kieliszki, a butelkę odstawiła na ławę stojącą przy sofie. Potem włączyła stereo. No — teraz wygląda dużo lepiej.

— Greg! Twój kieliszek już na ciebie czeka!

Zjawił się Greg z odpiętą koszulą. Spojrzała na niego ze strachem.

— Zapnij się! — poprosiła. Usiadł obok i zaczął zapinać guziki.

— Nie możesz oprzeć się pokusie? Roześmiała się nerwowo.

— To prawda. Słuchaj, tak sobie myślałam. Może byś wybrał się ze mną do Kilkenny w przyszły weekend? Będzie Hannah — polubiłbyś ją.

— No nie wiem. Może innym razem, kochanie.

— Okej. — Nie naciskaj go, Gina. Nie poganiaj.

Wejściowe drzwi otworzyły się z hałasem — w ten sposób Tim i Gina zawsze wzajemnie się ostrzegali i jej brat wszedł do salonu.

— Dobry wieczór wszystkim. — Podszedł do Grega z wyciągniętą dłonią. — Tim Barrett.

Greg wstał i uścisnął podaną mu rękę.

— Greg Hamilton.

— Napijesz się wina, Tim? — spytała, kiedy brat mierzył Grega wzrokiem.

Tim rozsiadł się wygodnie w fotelu.

— No, dlaczego nie. Greg, słyszałem, że teraz pracujesz w CML.

— Pomagam im tylko, dopóki Doug nie stanie na nogi.

— To się chwali. A jak on się czuje?

— Nieźle.

— To dobrze. Słyszałem o kradzieży. Tego mu tylko brakowało.

— Masz rację. Ale jeśli chcesz znać moje zdanie, to uważam, że źle się do tego zabrał. Sprawę trzeba szybko załatwić. Ludzie muszą wiedzieć, że takie rzeczy nie będą tolerowane.

Gina usłyszała, o czym mówili, wracając z kieliszkiem dla Tima.

— To znaczy, że Doug upewnił się, kto to zrobił? — spytała zdziwiona. Nic o tym nie wiedziała.

Greg uśmiechnął się do niej z wyższością.

— A to nie oczywiste? Susie Clarke wzięła te pieniądze. Kto inny mógł to zrobić?

— A co za tym przemawia? — spytał Tim, widząc przerażony wzrok siostry.

— Po pierwsze, miała okazję, wieczorami zawsze kręciła się po biurze, a po drugie, potrzebuje pieniędzy.

— To jeszcze nie czyni z niej złodzieja! — zaprotestowała. Greg uśmiechnął się do niej.

— Ty zawsze masz dobre zdanie o wszystkich. To nie mógł być nikt inny. Nikt poza nią nie wchodzi w rachubę.

W milczeniu popijała wino. Nie wierzyła, że to Susie. Tak naprawdę, była pewna, że ona tego nie zrobiła. Lody pękły w czasie urodzinowego przyjęcia Jacka i zaczęła rodzić się między nimi przyjaźń. I choć dziewczyna miała problemy, Gina wiedziała, że nie ukradła tych pieniędzy. Nie chciała jednak sprzeczać się z Gregiem na ten temat. Szczególnie w obecności swojego brata.

— I tak nie wierzę — mruknęła wreszcie. Greg wzruszył ramionami.

— Pójdę już. Dzięki za wspaniały wieczór, Gina. — Pochylił się i pocałował ją namiętnie, trzymając rękę na jej udzie.

Dziewczyna zaczerwieniła się. Choć miała już dwadzieścia dziewięć lat, nie chciała, aby jej brat był świadkiem takich scen. Wstała.

— Odprowadzę cię.

— Cześć, Tim! Miło cię było poznać.

— Cześć! Wzajemnie — odparł Tim niezbyt entuzjastycznym tonem.

Po długim pożegnalnym pocałunku wróciła do salonu.

— No i jak? Podoba ci się? Tim dopił wino i wstał.

— Niezbyt. Myślałem, że przyjaźnisz się z Susie.

— To prawda.

— Ale nie stanęłaś w jej obronie. Idę spać. Dobranoc.

Usiadła na sofie i dokończyła swój kieliszek. Tim ma rację, pomyślała ze smutkiem. Nie stanęła w jej obronie. Nie chciała, by ucierpiał na tym jej związek z Gregiem. Dopiero się zaczął i ma dla niej wielkie znaczenie. Durny Tim! Po prostu nie lubi Grega. Ale ona go kocha i tylko to się liczy. Zgasiła światło, poszła do swego pokoju i rzuciła się na łóżko. Wtuliła głowę w poduszkę, wdychając jej zapach. Jeszcze pachniała Gregiem. Uśmiechnęła się, kiedy przypomniała sobie, jak się kochali. Boże, doprowadzał ją do szaleństwa! Nigdy nie przeżyła takich chwil — niesamowitych, dzikich, namiętnych. Nic dziwnego, że w pracy zamykały jej się oczy! Ale fajnie by było, gdyby mogli czasami poleżeć przytuleni przed telewizorem. Albo porozmawiać potem. Albo zasnąć w swoich ramionach. Jednak to nie było w stylu Grega. On kochał się szybko i namiętnie. A potem natychmiast się ubierał lub odwracał na drugi bok i zasypiał.

— Nie bądź taka wymagająca — skarciła się głośno. — Jest superkochankiem. Czego więcej możesz chcieć?

Rozdział dwudziesty siódmy

Pamela zaparkowała samochód i weszła do domu. Obejrzała pocztę leżącą na stoliku w holu — dwa rachunki, jakieś zaproszenie i kartka z podziękowaniem — i poszła poszukać Douga. Salon był pusty, więc postanowiła zajrzeć do jego gabinetu. Kiedy była blisko, usłyszała odgłos włączonego komputera. Prawie cały czas tam siedział, odkąd wróciła z urlopu.

— Douglas? Czy... ach, to ty. — Na jej twarzy pojawiła się wrogość.

Susie podniosła głowę znad komputera.

— Cześć.

— Gdzie jest mój mąż?

— Wyszedł po coś do jedzenia. Pamela zdziwiła się.

— Poszedł na obiad? Nie wspominał o żadnym biznesowym obiedzie.

Susie uśmiechnęła się.

— Nie. Poszedł tylko po burgery i frytki.

— Rozumiem. — Pamela odwróciła się na pięcie.

— Pewnie przyniesie tyle, że starczy i dla ciebie.

— Wolałabym jedzenie dla psa — odparła krótko i w sam raz.

— Masz rację, w sam raz dla ciebie, ty snobistyczna suko — mruknęła Susie do jej pleców.

Pamela zeszła na dół i zaczęła przygotowywać sobie kąpiel. Wlała do wanny kilka kropel lawendy. Potrzebowała czegoś na uspokojenie. Zbawienne skutki urlopu zniknęły w momencie, kiedy wróciła z farmy zdrowia. Nie mogła znieść widoku tej dziewczyny we własnym domu, która na dodatek teraz spędza z Dougiem większość wieczorów, konferując w jego gabinecie. Sytuacja stawała się nie do zniesienia. Pamela poszła do swojej sypialni. Rozebrała się, ostrożnie wieszając swój kostium. Zmyła makijaż, wróciła do łazienki i zamknęła drzwi na klucz. Była pewna, że kiedy wróci do domu, Susie już nie będzie — ani w Sycamores, ani w firmie. Miały to sprawić pieniądze, które w taki tajemniczy sposób zniknęły z kasetki. Ale jej plan nie wypalił. Nie dość, że Doug nigdy nie podejrzewał Susie, to jeszcze, kiedy Pamela powiedziała mu, że to ona wzięła pieniądze, stał się wobec niej podejrzliwy i wpadł we wściekłość.

— Dlaczego, u diaska, nie powiedziałaś Malcolmowi, co robisz? — spytał ze złością.

— Nie było go. W piątek wieczorem, gdy wyszłam z przyjęcia urodzinowego, zdałam sobie sprawę, że nie mam pieniędzy. Więc wzięłam je. Nie rozumiem, czemu robisz z tego taką aferę. W końcu jestem dyrektorem w firmie.

Spojrzał na nią gniewnie.

— Robię z tego aferę, bo sądziliśmy, że to ktoś z pracowników ukradł te pieniądze, i rozmawialiśmy z każdym z nich, czy też powinienem powiedzieć — przesłuchaliśmy każdego z nich.

Szybko przerzucała kartki czasopisma.

— No i co z tego? Będą czuli większy respekt. — Starała się mówić z nonszalancją, choć zupełnie jej nie czuła. Chodziło jej o to, by Douglas był zły na Susie, nie na nią. A jej nieobecność miała wzbudzić w nim tęsknotę. Sądziła, że przywita ją z otwartymi ramionami i przeprosi za swoje dziwaczne zachowanie.

— Na litość boską, Pamela! Z powodu twojej lekkomyślności ktoś mógł zostać fałszywie oskarżony.

— Ale nie został i tajemnica wyszła na jaw.

— Trzymać klucze w wazonie, przecież to głupota! — powiedział ze złością.

— Naprawdę? No cóż, ja wykonuję taką niepoważną robotę jak prowadzenie twojej firmy, a ty siedzisz w domu i bawisz się swoją nową zabawką. Gdybym nie miała tyle pracy, nie popełniłabym takiego błędu. — Rzuciła gazetę i z płaczem pobiegła na górę.

Pobiegł za nią i zaczął przepraszać — przypomniała sobie teraz, leżąc w wannie wypełnionej pianą. Ale nadal nie zmienił zdania w sprawie Susie Clarke. Upierał się, że ona tutaj zostanie. Przynajmniej do czasu, kiedy urodzi się dziecko. A teraz pozwolił jej pracować w domu! Pracować! Śmiechu warte! Przecież widzi, że cały czas spędzają na pogaduszkach, stukając w klawiaturę albo buszując po lodówce. Gdyby nie fakt, że Susie jest brzydka jak noc i potężna jak kolumna, podejrzewałaby męża o romans. Ale stało się jeszcze gorzej. Teraz Dougowi wydaje się, że musi jej pomóc. Zachowuje się jak mały chłopiec zajmujący się zranionym ptaszkiem i zdecydowanie staje w obronie Susie, kiedy ona wygłasza jakieś uwłaczające komentarze. W takich sytuacjach czuła na plecach ciarki ze strachu. Próbowała za bardzo nie dociekać, dlaczego jej męża tak bardzo interesuje los Susie Clarke. Niestety, doszła do tego i przeżyła ogromny szok. Lepiej teraz o tym nie myśleć. Przynajmniej zaczyna wspominać coś o powrocie do pracy. To go zajmie, a może gdy wróci do codziennych zajęć, wówczas zacznie zachowywać się jak przedtem.

Niepokój Pameli wzmógł się na tyle, że postanowiła umówić się z jego matką.

Uzbrojona w pokaźny bukiet białych lilii zjawiła się u teściowej w porze lunchu.

— Dziękuję, kochanie — powiedziała Sheila, odbierając od niej kwiaty i oddając je Betty. — Postaw je, proszę, w drugim pokoju. Mają zbyt duszący dla mnie zapach.

Jędza, powiedziała w myślach Pamela i uśmiechnęła się uprzejmie. Matka Douga nigdy jej nie lubiła. Synowa usiadła na sofie w staromodnym salonie.

— Jak się czujesz? Wyglądasz wspaniale.

— Nie narzekam. — Sheila patrzyła na nią i zastanawiała się, w jakim celu przyszła.

— Doszła mnie wspaniała nowina o Janet — powiedziała Pamela, aby przerwać tę krępującą ciszę. — Pewnie jest bardzo szczęśliwa.

— Poczuje się szczęśliwa, gdy będzie trzymać dziecko w swoich ramionach, nie wcześniej. Doug wspominał, że pracuje u was dziewczyna, która ma ten sam termin co Janet.

— To prawda — odparła niechętnie. Ostatnią osobą, o której chciałaby rozmawiać, była Susie Clarke. Ukradkiem spojrzała na zegarek.

— Śpieszysz się?

— Nie... to znaczy tak. Och, przepraszam cię. — Odsunęła z twarzy kosmyk włosów. — Mam spotkanie na mieście, ale muszę z tobą porozmawiać o Douglasie.

Sheila zaniepokoiła się.

— A co się stało? Znowu ma jakieś problemy ze zdrowiem? Przecież dobrze wygląda.

— Nie. Z jego zdrowiem wszystko w porządku — zapewniła ją pośpiesznie. — Natomiast bardziej niepokoi mnie jego umysł.

— Co masz na myśli?

— Kilka tygodni temu lekarz powiedział mu, że może wrócić do pracy, ale firma zupełnie go nie interesuje. Wyjechałam na kilka dni, w nadziei, że przejmie po mnie zarządzanie, ale poza rozwiązaniem... nieistotnego problemu, trzyma się z daleka od CML. Nie mogę tego pojąć. To do niego zupełnie niepodobne.

Sheila Hamilton obserwowała swoją synową. Wygląda na naprawdę zmartwioną. Poza tym musiała przyznać, że sama zauważyła niektóre z tych objawów.

— Chyba był zadowolony, że może złożyć firmę na twoje barki — potwierdziła — ale przecież przeżył szok. Potrzebuje trochę więcej czasu, by przyjść do siebie.

Pamela wyglądała na zmartwioną.

— Masz rację, naturalnie. Ale sądzę, że szybciej wróciłby do formy, gdyby zajął się pracą. W przyszłym tygodniu mamy konferencję w Las Vegas. Proponowałam, aby na nią pojechał. Moim zdaniem, byłby to dobry sposób, aby powoli wdrożył się do pracy.

— Bardzo roztropnie. I co powiedział?

— Chętnie by pojechał, ale nie do pracy.

Sheila zdziwiła się. To niepodobne do jej syna. On zawsze lubił kierować firmą.

— Chciałabyś, żebym z nim porozmawiała? — spytała, wiedząc dobrze, że po to właśnie przyszła Pamela.

Synowa ożywiła się.

— Zrobiłabyś to? Jestem pewna, że ciebie posłucha.

— Nie mam zamiaru nakłaniać go do niczego — powiedziała stanowczym tonem Sheila. — Jest już dość dorosły, by samemu podejmować decyzje.

— Tak, masz rację, ale byłabym szczęśliwa, gdyby teraz mógł podjąć choć jedną decyzję — stwierdziła, a w jej głosie pobrzmiewał lodowaty ton.

Sheila uśmiechnęła się złośliwie. Dziwiła się, że synowa tak długo nie zrzuca maski.

— Pewnie wpadnie do mnie w tym tygodniu, to z nim porozmawiam.

Pamela wstała i starannie wygładziła elegancką spódnicę.

— Dziękuję, Sheila. Jestem ci bardzo wdzięczna.

— Doug jest moim synem. Matka zrobi wszystko, aby pomóc swemu dziecku.

Pamela uśmiechnęła się do niej niewyraźnie.

— Masz rację. Nie odprowadzaj mnie, znam drogę. Do zobaczenia.

Sheila nie wstała, a Betty, słysząc trzask zamykanych drzwi, wparowała do pokoju.

— Już sobie poszła? Chciałam zrobić herbatę.

— Pamela nie ma czasu na herbatę w towarzystwie takich ludzi jak ja czy ty, Betty.

— Musi być strasznie zajęta — odparła gospodyni, poprawiając poduszki i przejeżdżając palcem po poręczy w poszukiwaniu kurzu.

— Pewnie masz rację — powiedziała z westchnieniem Sheila. Może jest zbyt surowa wobec synowej? Ostatnie miesiące nie były dla niej łatwe. I choć współczuła jej, to nie potrafiła wykrzesać z siebie cieplejszych uczuć wobec żony swojego syna — była strasznie fałszywa. Sheila wiedziała, ile musiało ją kosztować, by przyjść tutaj i prosić o pomoc. Wniosek z tego, że naprawdę się przejmowała. Ale czy martwiła się o Douga czy o firmę, tego nie potrafiła rozstrzygnąć. Zawsze miała nadzieję, że na swój niepojęty, skomplikowany sposób Pamela kocha Douglasa. Myśl, że mogłoby być inaczej, wprawiała ją w przygnębienie.

Najpierw namydliła ręce i nogi, a potem zaczęła masować je gąbką. Opłaciło się spotkać z Sheilą, choć nigdy się nie dowie, co powiedziała synowi. Nadal nie chciał prowadzić konferencji DVD, ale w przyszłym miesiącu obiecał wrócić do pracy. I na szczęście to oznacza, że będzie miał mniej czasu na zajmowanie się Susie Clarke.

— Susie, jesteś tam? Już wróciłem! — zawołał Doug. Poszedł prosto do kuchni i postawił na stole torbę z zakupami.

Dziewczyna weszła do kuchni i nastawiła czajnik.

— Pamela już przyszła. Powiedziałam jej, że poszedłeś po burgery, a ona na to, że nie chce. — Nie chciała mu powtarzać, co dokładnie powiedziała jego żona.

Roześmiał się.

— Nic dziwnego. Pamela o wiele bardziej uważa na jedzenie niż ja. A gdzie jest?

— Nie wiem.

— Pójdę się z nią przywitać.

— Chcesz herbaty? — krzyknęła za nim Susie.

— Nie! Napiję się piwa. — Wszedł do salonu, a kiedy spostrzegł, że nikogo w nim nie ma, pobiegł na górę. Sypialnia też była pusta, więc zapukał do drzwi jej łazienki.

— Pamela, jesteś tu?

— Słucham?

Nacisnął klamkę i zdziwił się. Od kiedy to zaczęła zamykać się w ich własnym domu?

— Wszystko w porządku? Nie wiedziałem, że już jesteś.

— To widać — odparła z sarkazmem w głosie. Doug westchnął.

— Jadłaś już? — spytał cierpliwie.

— Nie.

— No to w lodówce jest trochę sałaty, wędzony łosoś i butelka Chablis.

— Nie jestem głodna — odparła sucho. — Chyba pójdę od razu spać.

— Dobrze. Jak chcesz — rzucił i zszedł na dół.

Poczuła wyrzuty sumienia. Naprawdę się starał, ale ona nie ma zamiaru schodzić na dół i udawać, że wszystko jest w porządku. W trójkę nie uda im się stworzyć przyjemnej atmosfery.

Susie postawiła przed nim talerz z jedzeniem, a obok zimne piwo.

— Proszę. Twój lekarz na pewno by to pochwalił!

Doug roześmiał się.

— Nie mówmy teraz o nim. — Ugryzł kawałek burgera, ale przez Pamelę stracił apetyt. Dlaczego tak się zachowuje? Od czasu kiedy powiedział jej, że Susie zostaje, stworzyła pomiędzy nimi mur nie do przebycia. Trochę zmiękła, kiedy powiedział, że wraca do pracy, ale jej dobry nastrój nie trwał zbyt długo. A kiedy Susie była w pobliżu, zachowywała się okropnie. Co ona ma przeciwko tej biednej dziewczynie?

Susie jadła w milczeniu, wyczuwając jego nastrój. Pewnie Pamela znowu z nim nie rozmawia i łatwo zgadnąć dlaczego. Tak długo, jak będzie mieszkała w Sycamores, będą problemy. I chociaż nie lubiła Pameli, nie chciała, by Doug miał przez nią kłopoty. Jest dla niej taki dobry. Ale jednocześnie nie mogła sobie pozwolić, by odejść. Jest w trzydziestym czwartym tygodniu ciąży, gruba jak beczka i przez cały czas czuje się zmęczona. Myśl o konieczności znalezienia sobie teraz jakiegoś kąta napawała ją przygnębieniem. A sposób, w jaki ten mały facet kopie, dowodził, że już niedługo się pojawi. Uśmiechnęła się smutno. Pewnie nie może się doczekać, żeby przyjść na ten świat. Dureń! Gdyby wiedział, co go czeka, zostałby tam, gdzie jest! Doug zauważył jej uśmiech.

— Coś zabawnego?

— Tak sobie rozmyślam o tym małym człowieczku. — Poklepała się po brzuchu. — Wiesz, o co mi chodzi. Myślę o jego charakterze. O jego wyglądzie.

— Będzie miał szczęście, jeśli okaże się podobny do ciebie. Jesteś bardzo ładną dziewczyną. I mądrą — powiedział poważnie. Zauważył, kiedy lepiej ją poznał, że dziewczyna ma kompleksy. Cały ten makijaż i jaskrawe ubrania stanowiły warstwę ochronną. — Czy już zastanawiałaś się, co zrobisz? — spytał delikatnie. Wiedział, że Marie próbowała przekonać siostrę, by spotkała się z doradcą w sprawie adopcji, ale ona wciąż znajdowała jakieś wymówki. Był pewien, że Susie chce zatrzymać dziecko.

— A o czym tu myśleć? — spytała niedbale i zaniosła swój talerz do zlewu.

— Wiesz przecież, że nie musisz tego robić.

Dziewczyna odwróciła się do niego ze złością.

— Co ty tam wiesz!

— Najpierw powiedz mi, dlaczego chciałaś oddać dziecko do adopcji — drążył, nie zważając na ten wybuch agresji.

— Dlaczego? — powiedziała głuchym tonem. — A nad czym tu się zastanawiać?

— Tylko mi powiedz — poprosił cierpliwie.

— Bo nie mogłabym się nim zajmować, oto dlaczego! — powiedziała.

— Właśnie! — powiedział triumfalnie. — Natomiast teraz masz dobrą pracę i dach nad głową.

— Na razie — powiedziała cicho.

Doug podszedł do niej i wziął ją za ręce.

— Susie, spójrz na mnie! Zrobiła to z ociąganiem.

— Pracę masz pewną. Już ci to mówiłem. I to nie dlatego, że mi cię żal, ale ponieważ jesteś bardzo dobrym pracownikiem. Masz przed sobą przyszłość, dziewczyno.

Słysząc te słowa, poczuła dumę, ale trzeba spojrzeć prawdzie w oczy.

— Ale mieszkanie... Doug westchnął.

— Nie będę cię oszukiwał. To mieszkanie nie jest na długo, ale dopóki sobie czegoś nie znajdziesz, czegoś, gdzie można będzie mieszkać z dzieckiem, możesz tu zostać.

Dziewczyna spojrzała na niego. Chciała wierzyć, że to możliwe, ale to nieprawda. Odsunęła się od niego.

— Mówisz, jakby to wszystko było takie proste! — powiedziała ze złością.

— A nie jest?

— Nie. Nie jest! Dobra, mam pracę. Super. Ale kto zajmie się dzieckiem, kiedy wrócę do pracy?

Doug wzruszył ramionami.

— No przecież masz matkę...

— Ona! Bałabym się jej zostawić nawet psa! — wyrzuciła te słowa z niechęcią. — Jeśli nie potrafiła obronić własnej córki, to co dopiero czeka wnuka?

Popatrzył na nią zdumiony jej gorzkimi słowami.

— Są przecież żłobki...

— No pewnie — potwierdziła — i kosztują kupę forsy. Poza tym trzeba kupić: łóżeczko, wózek, ubranka, zabawki. A dzieci czasami chorują, wiesz o tym? Lekarzowi trzeba zapłacić. — Była już bliska płaczu. Jak on to powiedział? Czy myślałaś, co zrobisz? Kurczę, o niczym innym nie myślała. Zasypiała co wieczór i budziła się rano, zastanawiając się, czy jest jakiś sposób, jakikolwiek, by mogła zatrzymać to dziecko. Patrzyła na Douga. Stał oparty o stół kuchenny z przygnębioną miną. Porządny z niego facet, ale nie ma pojęcia, jak wygląda prawdziwe życie. — Idę już spać — powiedziała cicho.

— Przepraszam, Susie, jeśli cię zdenerwowałem. Próbowałem ci tylko pomóc. Ale widocznie ze mnie dureń, który w ogóle nie zna się na wychowywaniu dzieci.

Susie przełknęła łzy i uśmiechnęła się do niego.

— Chciałeś dobrze. Dobranoc.

Usiadł i wsparł głowę o ręce. Pewnie, że chciał dobrze, ale nagadał mnóstwo bzdur. Czuł się teraz jak skończony idiota. Co ona o nim myśli? Jemu wszystko wydaje się takie proste. Próbował rozwiązać sprawę jak biznesmen, a sprawa była delikatna i skomplikowana, a poza tym nie miał o niej zielonego pojęcia. To jak rozmowa ze ślepym o kolorach. A ona — dziewczyna bez wykształcenia — wszystko dokładnie przemyślała. Brała pod uwagę swoje bardzo ograniczone możliwości. Znalazła się w trudnej sytuacji i w tak młodym wieku dźwigała ogromny ciężar. Im dłużej obserwował, jak to czyni z wysoko podniesioną głową, tym bardziej ją podziwiał.

Rozdział dwudziesty ósmy

Gina, odwaliłaś kawał dobrej roboty i powtórzę to samo pani Lloyd-Hamilton. — Marian Hickey wyciągnęła do niej rękę.

Kiedy ją ściskała, dziewczyna zarumieniła się z radości. Pochwała z ust takiej profesjonalistki jak Marian dużo znaczyła.

— Spędziłam tu wspaniale czas — odparła zgodnie z prawdą.

— Ale w połowie nie tak dobrze jak reszta grupy — powiedziała cierpkim tonem Marian, rozglądając się po zatłoczonym kasynie.

— Ale gdzie oni się podziali? — Gina musiała podnieść głos. Ogłuszał ją niesamowity hałas jednorękich bandytów i tłumu ludzi. Kasyno było jaskrawo oświetlone i przeładowane ozdobami, a skąpo odziane kelnerki z ostrym makijażem na twarzy nawoływały bez przerwy: „Koktajle?" piskliwym, krzykliwym głosem.

— Sądzę, że większość z nich siedzi przy ruletce — powiedziała Marian.

— Mam nadzieję, że nie przegrają dużo.

— To nie nasze zmartwienie. Są już na tyle dorośli, aby zatroszczyć się o siebie. No a teraz czas, abyśmy i my się zabawiły. — Marian wcisnęła jej do ręki plik żetonów. — W ten sposób chcę ci podziękować.

— Och, Marian, dziękuję! — Gina spojrzała na żetony. Było tam przynajmniej sto dolarów. — No to od czego zaczniemy? — Rozejrzała się podekscytowana.

Marian potrząsnęła głową.

— Przepraszam, kochanie, ale cię zostawię. Spróbuję szczęścia u twojego kolegi.

Gina spojrzała na nią zdumiona.

— U Jacka?

— No. Najprzystojniejszy tutaj facet. Trochę prymitywny, ale tacy właśnie mi się podobają. Życz mi szczęścia!

Zmieszała się z tłumem i zostawiła Ginę, która patrzyła za nią. Jack podobał się Marian? Ale ona jest chyba dziesięć lat starsza od niego. A on jest taki nieobyty. Co taka bizneswoman jak Marian w nim widzi? Wzruszyła ramionami i poszła w przeciwnym kierunku. Miała nadzieję, że Jack delikatnie ją spławi. Była przecież ich klientem. Zatrzymała się przy dużym stole otoczonym przez wielu graczy. Wśród nich zauważyła Gerry'ego Kelly'ego — prawą rękę Marian. Wcisnęła się na miejsce obok, by zobaczyć, co się dzieje. Nastała cisza. Ogromny facet w kowbojskim kapeluszu chuchnął na parę kostek do gry, szepnął coś i rzucił je na stół.

— Sześć — powiedział krupier, a wtedy rozległy się głośne okrzyki radości.

— Naprzód, Todd! — Jakiś mężczyzna poklepał kowboja po plecach.

— Co się dzieje? — spytała.

— Och, to ty! Wygrywamy, to się dzieje. — Uśmiechnął się do niej szeroko, przysuwając do siebie kolejny stos żetonów.

Kiedy kowboj znowu chuchnął na kostki i rzucił je na stół, zapadła cisza. Kości upadły dokładnie przed Giną.

— Siedem! — Zawołał krupier i wtedy rozległ się głośny jęk zawodu.

— Co się stało?

— Wypadła siódemka, to znaczy, że kasyno bierze wszystko.

— Aha. — Patrzyła, jak krupier zbiera wszystkie żetony, w tym pokaźną liczbę należącą do kowboja. Mężczyzna wzruszył ramionami, wziął dwa ostatnie sztony, które mu zostały, i bez słowa wstał od stołu. — Dużo przegrał? — spytała dziewczyna.

— Kilka setek — odparł niedbale Gerry.

— O kurczę! — Jak dla niej to pokaźna suma.

Krupier położył przed Gerrym sześć kostek. Po chwili wahania wybrał dwie.

— Dlaczego chcesz rzucać? — spytała. Gerry spojrzał na nią.

— Gina, proszę cię, zamknij się.

— Przepraszam — odparła potulnie. Przeżegnał się i rzucił kostki.

— Trzy — ogłosił krupier. Na te słowa rozległ się pomruk zadowolenia. Krupier wręczył żetony pięciu graczom, w tym także Gerry'emu.

Gina wyglądała na zdezorientowaną.

— Nie rozumiem. Trójka to mniejsza liczba, no to dlaczego wygrałeś?

Zazgrzytał zębami.

— Kiedyś z przyjemnością ci to wyjaśnię, dobra? A teraz daj mi spokój.

Dziewczyna wzruszyła ramionami i odeszła. Niektórzy są tacy drażliwi! Zatrzymała się przed dwiema Chinkami grającymi w perskie oko. Taka gra bardziej jej odpowiada. Usiadła obok, a krupier uśmiechnął się do niej.

— Dobry wieczór, pani. Najmniejsze zakłady — pięćset dolarów.

Gina wydusiła z siebie:

— Co?

Jedna z kobiet spojrzała na nią wyniośle.

— Po drugiej stronie sali znajdzie pani stoły, gdzie obowiązują niższe zakłady — powiedział uprzejmie.

— Dzięki. — Dziewczyna wstała i szybko odeszła upokorzona. I wtedy zauważyła, że w tej części sali wielu mężczyzn ubranych jest w smokingi, a kobiety mają wieczorowe suknie. A tam, gdzie stoją maszyny do gier, wszyscy są ubrani zwyczajnie.

— Gino, czas wrócić na swój teren — powiedziała do siebie po cichu.

To prawda — na stołach po drugiej stronie obowiązywały minimalne zakłady dwóch dolarów.

— To bardziej mi odpowiada. — Ruszyła w kierunku stołów z kartami, kiedy zauważyła jasną czuprynę Jacka. Postanowiła ostrzec go o zamiarach Marian. Podeszła do stołu z ruletką i usiadła na stołku obok.

— Jak ci idzie?

Jack uśmiechnął się i wskazał na stos żetonów leżących przed nim.

— Nieźle.

Szeroko otworzyła oczy.

— Ile tego jest?

— Około ośmiuset dolarów. A kiedy siadałem, miałem tylko dziesięć.

— Wspaniale! Trudne to jest?

— Wcale. Spróbuj.

Podała krupierce dziesięciodolarowy żeton, a w zamian otrzymała żeton o wartości dwudziestu pięciu centów reszty. Spojrzała zdumiona.

— Jeśli minimalne zakłady wynoszą dziesięć dolarów, to dlaczego ona wydaje mi żeton za dwadzieścia pięć centów?

— Bo możesz podzielić swój zakład — wyjaśnił jej Jack. — Na stole musisz mieć w sumie dwa dolary.

— Ojej! To dostanę cztery zakłady za dwa dolary?

— Jeśli będziesz chciała.

Gina postawiła na siedem, dwanaście, czternaście i dwadzieścia.

— Koniec zakładów — ogłosiła krupierka i wrzuciła kulkę na tarczę.

Kiedy kulka wpadła do otworu, Gina nie widziała liczby, koło bowiem jeszcze się kręciło.

— Dziesięć czarne — zawołała krupierka.

— Och! — Patrzyła rozczarowana, jak zabierają jej żetony. Jednocześnie zauważyła, jak przed Jackiem rośnie jego stos żetonów. — Jack! Wygrałeś! — krzyknęła.

— Zgadza się — powiedział z uśmiechem.

— Jaką masz metodę?

— Cóż, ty stawiasz na poszczególne liczby — jeśli wygrasz — wspaniale. Dostajesz mnóstwo pieniędzy. Ale masz większe szanse, jeśli postawisz na kolor albo na parzyste czy nieparzyste. Przyjrzyj się trochę, a zrozumiesz.

— Nie, dzięki. Wolę spróbować w oczko. Przyszłam cię tylko ostrzec.

Jack zdziwił się.

— Ostrzec mnie? Przed czym?

— Marian cię szuka.

— Dlaczego? Co takiego zrobiłem?

— Nic. Podobasz się jej.

Na jego twarzy zagościł szeroki uśmiech.

— Ach tak?

Gina spojrzała na niego.

— Nie przejmujesz się tym?

— A dlaczego? To atrakcyjna kobieta.

— Ale dużo starsza od ciebie.

— No, i bez wątpienia ma większe doświadczenie. — Uśmiechnął się od ucha do ucha.

Dziewczyna spojrzała na niego z niesmakiem.

— Boże, wszyscy jesteście tacy sami!

— O co ci chodzi? Chyba nie jesteś zazdrosna?

— Nie bądź śmieszny! — odparła urażona. — Idę pograć w dwadzieścia jeden. Bawcie się dobrze!

Usiadła przy najbliższym stole z kartami i rozłożyła przed sobą żetony.

— Cześć, mała! — powiedział siedzący obok facet z przyjaznym uśmiechem.

— Witaj — mruknęła, prawie nie zwracając na niego uwagi.

— Jest pani gotowa do gry? — spytał krupier.

— Tak. Proszę rozdawać.

Po dwudziestu minutach uboższa o dwadzieścia dolarów wstała od stolika. Poszła w stronę automatów, zatrzymując się po drodze, by wymienić swoje żetony na garść dwudziestopięciocentówek. Może tym razem lepiej jej pójdzie? Zamówiła kolejnego drinka u przechodzącej kelnerki i usiadła przed wielkim automatem.

— Nie ruszę się stąd, dopóki nie wygram — powiedziała do siebie i zauważyła, że starsza pani siedząca obok spojrzała na nią rozbawiona.

Przez ponad godzinę automat zachłannie połykał jej pieniądze i tylko od czasu do czasu wypluwał z siebie kilka monet, aby utrzymać jej zainteresowanie. Maszyny stojące po obu stronach co chwilę wyrzucały z siebie mnóstwo monet. Drobna starsza pani miała już dwie duże garście pieniędzy. Gina rzuciła jej ukradkowe spojrzenie i zastanowiła się, czy przypadkiem nie oszukuje.

Podczas gry cały czas piła. I to dużo. Wyglądało, jakby kelnerka w obskurnym kostiumie nie odstępowała jej na krok. Kiedy z głuchym brzękiem w otworze zniknęła ostatnia dwudziestopięciocentówka, wstała na chwiejnych na nogach, szukając znajomej twarzy. Obok drugiego automatu stało kilku uczestników konferencji. Ruszyła w ich kierunku, a wtedy z tyłu rozległo się wycie syreny. Odwróciła się i zobaczyła, że starsza pani wybiera właśnie z jej automatu ogromne ilości monet.

— O kurczę! Spójrzcie na tę starą oszustkę! To moje pieniądze! Wrzuciłam tam grubą forsę, a ona ją zgarnia!

Liam Johnson roześmiał się.

— Raz wygrywasz, raz przegrywasz.

— Ale ja nic nie wygrałam! — zawołała rozczarowana.

— Może masz szczęście w miłości — powiedział Don Healy, chwytając ją w pasie spoconą ręką.

Spojrzała na otyłego adonisa, który mógłby być jej ojcem.

— Jeśli tylko ty jesteś w ofercie, to nie mam — mruknęła z obrzydzeniem.

— Co powiedziałaś? — Jeszcze mocniej przyciągnął ją do siebie.

— Nic takiego — powiedziała, siląc się na uśmiech. To twój klient, Gina. Nie zapominaj o tym.

— O kurczę! Spójrzcie na panią Hickey w akcji! — Liam odciągnął Dona od Giny, by uwolnić ją z jego objęć.

Podążyła za jego wzrokiem i zdumiała się, widząc, jak Marian Hickey owija się wokół jakiegoś faceta na parkiecie. Tym facetem był Jack Byrne.

— Jezu! Co ten Jack wyprawia? Chyba jest pijany!

— O co ci chodzi? To bardzo atrakcyjna kobieta — powiedział Liam.

— Pewnie. Też nie miałbym nic przeciwko temu — potwierdził Don.

Ty nawet nie miałbyś nic przeciwko nadmuchiwanej lalce, pomyślała z obrzydzeniem.

— Chyba nie jesteś zazdrosna? — Liam uśmiechnął się do niej.

— Co ty gadasz! Ja tu przyjechałam do pracy — odparła nieprzekonująco.

— Jeśli czujesz się samotna, to mogę cię pocieszyć. — Don znowu chciał ją objąć, ale udało jej się wywinąć.

— Dzięki, Don, ale gustuję w kobietach. — Odeszła powoli, a oni obaj patrzyli za nią z szeroko otwartymi ustami.

Wiedziała, że do rana wszyscy się o tym dowiedzą, ale co to ją obchodzi. A jednak ktoś wzbudzał jej zainteresowanie. Wzrokiem ponownie podążyła na parkiet, gdzie Jack i Marian przytulali się do siebie, a jego ręka błądziła po jej plecach. Przypomniała sobie dotyk tych palców. Pociągnęła spory łyk. Jaka szkoda, że nie ma tu Grega! Właśnie — brakuje jej jego obecności. Zlekceważyła cichutki głos w swojej głowie, który przypominał jej, że jest w Nevadzie już czwarty dzień, i dopiero po raz pierwszy pomyślała o Gregu. Z zazdrością patrzyła na dwie głowy przytulone do siebie...

— Na litość boską, wystarczy, Gina! Doskwiera ci samotność i upiłaś się. — Spojrzała na szklankę w swojej ręce. Nie miała pojęcia, ile wypiła, ale sądząc po sali, która wirowała jej w oczach, to sporo. Odwróciła się do tańczących plecami i niepewnym krokiem ruszyła w stronę baru, gdzie zamówiła kawę. Kiedy wlała w siebie czarny płyn, poczuła się lepiej. Wypije jeszcze jedną filiżankę, a potem pójdzie do toalety, doprowadzi się do porządku i spróbuje swego szczęścia w ruletkę. A przez resztę wieczoru będzie trzymać się z daleka od alkoholu. Spojrzała na parę trzymającą się za ręce, która siedziała przy sąsiednim stoliku i patrzyła sobie w oczy, i znowu poczuła ciężar w sercu. Wstała szybko i chwiejnym krokiem ruszyła do łazienki. Nie zniesie więcej tej romantycznej atmosfery. Szczególnie jeśli oddychają nią inni.

— Cześć, Gina. — Marian wyszła z kabiny, kiedy niepewną ręką nakładała szminkę.

— Cześć. — Dziewczyna przerwała swoje wysiłki, ale była zbyt pijana i przygnębiona, by zdobyć się na jakikolwiek uśmiech.

— Szczęście ci dopisało? — Marian odpięła jeszcze jeden guzik od bluzki, by pokazać koronkowy stanik.

— Nie. A tobie? — Gina z trudem zdobyła się na pytanie. Ona jest naszym klientem. Nie zapominaj o tym.

— Och, ja zdobyłam pierwszą nagrodę — odparła Marian, mrugając do niej znacząco. — Może powinnaś wziąć ze mnie przykład. Daj sobie spokój z hazardem. Zamiast tego poszukaj sobie jakiegoś faceta.

— Nie, dzięki. Znajomość na jedną noc mnie nie interesuje. — Wzięła głęboki oddech i czekała, kiedy uderzy piorun. — Poza tym, ktoś na mnie czeka w Dublinie.

— Chyba nie mówisz o Gregu Hamiltonie? — spytała z niedowierzaniem Marian.

— Skąd wiesz?

— Jack wspomniał, że spotykacie się ze sobą, ale to chyba nic poważnego?

— Dlaczego tak uważasz? — spytała Gina. Dlaczego, u diaska, każdy wtyka nos w jej życie osobiste?

— Bo Greg się do tego nie nadaje, kochanie.

Zdenerwowana Gina odsunęła z twarzy włosy i mocno zaczęła je szczotkować.

— A co ty o nim możesz wiedzieć? — spytała niegrzecznie. Może to i klientka, ale tego już nie zniesie!

Marian uśmiechnęła się.

— Bardzo dużo. Greg złamał więcej serc, niż ty zjadłaś obiadów. Nie zrozum mnie źle — to miły facet i świetny w łóżku... — Gina energicznie podniosła głowę. — Ale nie powinnaś brać go zbyt poważnie. Ciesz się przejażdżką — *pardon,* wybacz grę słów — kiedy trwa.

— Chodziłaś z nim? — spytała prawie szeptem.

Marian roześmiała się.

— Tak bym tego nie nazwała, powiedzmy, że kilka razy „byliśmy ze sobą w kontakcie". I dobrze się bawiliśmy. To jedyny sposób na Grega, uwierz mi.

— Ze mną jest inny — zaprotestowała Gina. Marian spojrzała na nią ze współczuciem.

— Pewnie, kochanie.

Czuła, jak zbiera jej się na płacz. Boże, przecież nie rozpłacze się przed tą wredną babą!

— Muszę już iść — powiedziała, wrzucając szczotkę i szminkę do torby i prawie wybiegając z łazienki.

— Gdzie się pali? — spytał ją Jack, kiedy wpadła na niego.

— Odczep się ode mnie! — powiedziała ze złością. — A kiedy szepczesz czułe słówka do ucha swojej ukochanej, to nie mów jej o mnie, okej? — Odeszła szybko, a Jack patrzył na nią zdumiony.

— Coś ty nagadała Ginie? — spytał, kiedy wróciła Marian.

— Och, powiedziałam jej tylko najprawdziwszą prawdę o naszym przyjacielu, Gregu. Dlaczego?

— Porządnie mnie zbeształa. Marian wzięła go pod rękę.

— Nic jej nie będzie. Uwierz mi. Oddałam jej tylko przysługę.

Pozwolił zaprowadzić się do baru.

— Opowiedz mi o nim — poprosił, kiedy zamówił drinki.

— O kim? O Gregu? Dobra. Facet jest bez grosza, zupełnie nieodpowiedzialny, trudno mu się oprzeć i wspaniały w łóżku. — Jack drgnął.

— Jeśli ją skrzywdzi, to go zabiję. Marian uniosła brwi.

— Jestem pewna, że sama sobie poradzi. Z całą pewnością nie podziękuje ci za wtrącanie się w jej życie.

— Ale jeśli on ją oszuka, wykorzysta...

Westchnęła. Rozmowa na temat życia osobistego Giny Barrett zaczynała ją powoli nudzić. Chętniej porozmawiałaby o Jacku i Marian. Szczególnie w swoim pokoju, a w dodatku w horyzontalnej pozycji. Delikatnie pogłaskała go po udzie.

— Może się mylę — powiedziała, aby go uspokoić. — Może tym razem Greg traktuje to poważnie. Gina to fajna dziewczyna. No chodź. Chcę zatańczyć.

Jack odsunął ją od siebie i wstał.

— Wybacz, ale pójdę sprawdzić, co z Giną.

— Och, na litość boską! — powiedziała poirytowanym tonem.

— Przepraszam cię, Marian. Ona jest moją przyjaciółką.

— Dobra. Ale nie spodziewaj się, że będę tu na ciebie czekała.

— Zdziwiłbym się bardzo — odparł sucho i odszedł.

— Kto tam? — zawołała Gina z głową schowaną pod poduszką.

— To ja, Jack.

— Odejdź!

— Gina, wpuść mnie! Zaczął walić pięściami. Westchnęła i poszła otworzyć drzwi.

— Czego chcesz? — Odwróciła się do niego plecami i usiadła na łóżku.

Jack zamknął drzwi i usiadł obok.

— Marian mi powiedziała, o czym rozmawiałyście.

— Śmialiście się ze mnie, prawda?

— Oczywiście, że nie. Przecież mnie znasz. Przyszedłem tyli ko sprawdzić, czy dobrze się czujesz.

Gina uśmiechnęła się.

— Wszystko w porządku. Ta baba jest po prostu zazdrosna. Greg jej się podoba i tyle.

— Pewnie masz rację — przytaknął, a wtedy wybuchnęła płaczem.

— Nie płacz, kochanie. — Przytulił ją do siebie i zaczął głaskać po włosach.

— Jack, co jest ze mną nie tak? Dlaczego nikt mnie nie chce? Przełknął ślinę.

— Wszystko z tobą w porządku. Jesteś wspaniałą dziewczyną.

— Ale zawsze wybieram niewłaściwych facetów.

— Ciii... — Kołysał ją w ramionach, a ona łkała tak głośno, że łzy przemoczyły mu koszulę. Powoli zaczęła się uspokajać, ale Jack wciąż trzymał ją w ramionach.

Przytuliła się do niego. Czuła, jak jedną ręką gładzi ją po włosach, a drugą po plecach. Przeszedł ją przyjemny dreszcz i zamknęła oczy.

— Dobrze już się czujesz? — Odsunął się trochę i spojrzał jej w oczy.

Podniosła głowę. Był taki dobry, taki delikatny.

— Tak — szepnęła i spojrzała na jego usta. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka.

Jack chwycił ją za rękę. Spojrzał na jej wilgotne i czerwone usta. Zauważył jej wzrok... była pijana. Nie wolno mu tego zrobić. Nagle wstał, czerwony na twarzy.

— Lepiej już pójdę.

— Proszę, zostań — powiedziała cicho.

— Muszę.

— Ale nie chcesz, prawda? — Uśmiechnęła się nieśmiało.

— Masz rację. Nie chcę. Ale nie chcę cię takiej. Nie chcę być pocieszycielem, kiedy zawiódł cię jeden z twoich facetów.

— Ale ja... — Próbowała chwycić go za rękę, ale ją odsunął. Spojrzał na nią zasmucony.

— Idź spać, Gina. Dużo wypiłaś, a rano byś tego żałowała. Zapomnijmy o tym, co się stało. — Kolejny raz, pomyślał z przygnębieniem.

Patrzyła, jak zamykają się za nim drzwi. Czy się kiedyś nauczy, że to niezbyt dobry pomysł robić pierwszy ruch? No to co, kurczę, jest z nią nie tak? Dlaczego każdy ją odrzuca? Nawet Doug — żonaty facet, który prawie mógłby być jej ojcem — też jej nie chciał! Może rzeczywiście lepiej zostać lesbijką. Pewnie życie nie skomplikowałoby się bardziej niż teraz! Opadła z powrotem na łóżko, naciągnęła na głowę poduszkę i od razu zapadła w sen.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Susie jęknęła i przewróciła się na drugi bok, próbując znaleźć wygodniejszą pozycję. Wszystko na nic. Kurcze w nodze i niestrawność nie pozwolą jej ponownie zasnąć. Może gorące mleko pomoże. Wstała z łóżka, poszukała kapci i nałożyła szlafrok. Noce zaczynały być mroźne, choć był dopiero początek września. W kuchni było jeszcze zimniej i kiedy wyciągała karton z mlekiem, drżała. Nalała sobie mleka do kubka i sam zapach spowodował, że zacisnęła usta. Z obrzydzeniem wylała je do zlewu. Pewnie z tydzień stało w lodówce. Teraz rzadko zaglądała do kuchni — posiłki jadła albo w mieście z Marie, albo u Douga.

Wyjrzała przez okno. Była jasna, bezdeszczowa noc. Mogłaby przebiec na drugą stronę po mleko. Zegar pokazywał drugą trzydzieści. Jednak samochodu Douga nie widać było na podjeździe, więc alarm nie jest włączony, a jego żona poszła pewnie spać dawno temu. Nigdy nie zbliżała się do kuchni, jeśli Pamela albo Irene kręciły się po niej. Obie dawały jej wyraźnie do zrozumienia, że nie jest tu miłym gościem. Prawdę powiedziawszy, Irene była nawet większą snobką niż „Jaśnie Pani".

— A wcale nie jest lepsza ode mnie — mruknęła do siebie.

Wzięła klucze i obeszła dom dookoła, aby wejść od tyłu. W kuchni paliło się światło, ale nie było w tym nic dziwnego. Otworzyła drzwi i zachichotała. W Sycamores nikt nie przejmował się rachunkami za prąd. Nie to, co w rodzinnym domu Susie. Uśmiech zamarł jej na ustach, kiedy zobaczyła postać siedzącą przy stole i pochłaniającą resztki czekoladowego tortu Irene.

Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w Pamelę — nawet nie potrzebowała łyżki. Palce miała umazane tortem, jak zdążyła zauważyć. Po chwili przestała je łapczywie oblizywać i pociągnęła łyk wina z butelki stojącej na stole. Susie westchnęła i Pamela się odwróciła.

— Co tu, u diaska, robisz? Szpiegujesz mnie?

— Oczywiście, że nie! Przyszłam tylko po mleko. Przepraszam.

Pamela przyglądała jej się podejrzliwie.

— Po mleko? No to bierz je sobie i wynoś się stąd!

Dziewczyna podeszła do lodówki, rzucając ukradkowe spojrzenia w stronę rozczochranej szefowej. Nigdy przedtem nie widziała jej w takim stanie. Chyba nikt do tej pory nie miał takiej okazji — nawet Doug! Poplątane włosy zwisały jej do ramion. Podomkę miała pobrudzoną czekoladą, a oczy nabiegły jej krwią.

— Na co się gapisz? — warknęła tak gwałtownie, że Susie aż podskoczyła.

— Na nic. Czy... dobrze się czujesz? — Stała z kartonem mleka, nie wiedząc, co począć.

— A dlaczego nie miałabym się dobrze czuć? Dzisiaj bolała mnie głowa, poza tym nie jadłam obiadu. Jestem trochę głodna. Nie wolno mi? Ta kuchnia jeszcze należy do mnie.

— No pewnie. Ja też czasami się obżeram. Pamela spojrzała na nią.

— Ja się nie obżeram, jak udało ci się ładnie to określić. Wzięłam sobie tylko coś na ząb. — Pociągnęła następny łyk z butelki i rękawem wytarła usta.

Susie zastanawiała się, czy czasami nie leży w łóżku i to wszystko się jej nie śni. Szybko chciała znaleźć się z powrotem w swoim mieszkaniu, ale nie wiedziała, czy może zostawić ją samą.

— Mam zostać?

Pamela usiłowała skupić się na słowach dziewczyny.

— Zostać? Zostać? Och, nie, Susie! Chcę, abyś sobie poszła. Chcę tego już od kilku miesięcy.

— Ale Doug powiedział...

— Ale Doug powiedział... — przedrzeźniała ją Pamela. — Doug musiał stracić rozum. Gdyby nie ten jego zawał, to byś nigdy nie postawiła tutaj nogi. Zmienił się zupełnie. Coraz z nim gorzej i to twoja zasługa. Im szybciej ty i twój bachor zabierzecie się stąd, tym lepiej. Zniszczyłaś moje małżeństwo, ale zamierzam je odbudować. I zamierzam odzyskać mojego męża.

Dziewczyna wpatrywała się w Pamelę, która z szaleństwem w oczach histerycznie wykrzykiwała.

— Mylisz się, Pamela. Doug cię kocha. — Kiedy wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę, że to prawda. Powodem, dla którego Doug czuł się ostatnio tak kiepsko, było to, że kochał swoją żonę. Susie spróbowała położyć rękę na jej ramieniu, ale została gwałtownie odepchnięta.

— Och, proszę, przestań się nade mną użalać! Nie potrzebuję, żeby litowała się nade mną taka puszczalska jak ty!

Susie pochyliła się, jakby ją ktoś uderzył. Miała białą twarz.

— Nie masz prawa tak do mnie mówić! — powiedziała drżącym głosem.

Pamela roześmiała się chrapliwie i wyciągnęła do niej butelkę.

— Wygląda na to, że ostatnio nie mam do niczego prawa! Nawet we własnym domu.

— Pójdę już sobie. — Susie wolno ruszyła w kierunku drzwi.

— Nie budź moich nadziei — odparła z goryczą Pamela.

— Na mnie już czas. — Mal spojrzał na zegarek. Dochodziła druga. Ostatnim razem był o tej porze poza domem przed narodzinami Rachel. I to tylko dlatego, że Caroline lubiła zaglądać do pubów. On nigdy nie był amatorem nocnego życia.

— Masz rację — przyznał Doug, przyglądając się siedzącej przy barze dziewczynie z biustem wylewającym się ze skąpej bluzki.

— Caroline będzie się martwić, gdzie jestem.

— A Pamela nawet tego nie zauważy.

Mal spojrzał na niego.

— Tak źle się sprawy mają? — Nie pamiętał już, kiedy prowadził z kimś szczerą rozmowę, zresztą z szefem nigdy nie poruszali osobistych tematów. Ale ostatnio Doug się zmienił. Mal się zastanawiał, jakby Caroline zareagowała, gdyby to on miał zawał.

— Mogłoby być lepiej — odparł lekko Doug. — Obecność Susie też się do tego przyczynia.

— Coś ty!

— To sympatyczna dziewczyna, przecież znasz ją. Nie wiem, dlaczego Pamela jej nie znosi.

Mal potrząsnął głową.

— Ach, te kobiety! Nie próbuj nawet ich zrozumieć.

— Masz rację. Masz zupełną rację. Chociaż Susie jest inna. Trzeba ją podziwiać. Wiesz przecież, przez co przechodzi. Chciałbym, aby zrezygnowała z tej całej adopcji.

Mal zdziwił się.

— Chyba jej tego nie mówiłeś, prawda?

— Powiedziałem tylko, że nie musi martwić się o pracę. I że może zostać u mnie, dopóki nie będzie mogła pozwolić sobie na coś lepszego.

Mal westchnął.

— O co chodzi?

— Wiem, że chcesz dobrze, Doug, ale im bardziej ułatwiasz jej, by zatrzymała dziecko, tym większe wyrzuty będzie odczuwać, kiedy je odda. Dobrze, że poruszyłeś kwestię finansową. Jest bardzo istotna. Ale samotne wychowywanie dziecka to trudna sprawa. Powiem ci, że pierwsze miesiące, kiedy urodziła się Rachel, nie należały do łatwych, a nas było dwoje do dźwigania tego ciężaru.

— Chcesz mi powiedzieć, że nie zdaję sobie sprawy, o czym mówię? — spytał Doug, siląc się na uśmiech.

— Nie masz pojęcia! — odparł Mal rozbawiony.

— Ale wiem, że ona tego chce — upierał się Doug.

— Może to i prawda. Moim zdaniem Susie to bardzo rozsądna dziewczyna, która myśli o dziecku, nie o sobie.

— Bardzo ją podziwiam — powiedział z powagą Doug. Mal zmarszczył czoło.

— Chyba się nie... Doug zmrużył oczy.

— Co?

Mal westchnął.

— Już i tak wiele przeszła. Nie dodawaj jej do swojej kolekcji. Doug spojrzał na niego z niechęcią.

— Za kogo mnie bierzesz? Ona mogłaby być moją córką!

— To prawda, ale i z takimi się umawiałeś — przypomniał mu Mal.

— To było zupełnie co innego. Nie znałem ich. Umawiałem się tak dla przyjemności. Susie to co innego.

— Racja — potwierdził Mal. — To zabawne. Oto samotna dziewczyna, biedna, która chce zatrzymać dziecko wbrew wszystkiemu, i ja, ustawiony, zamożny, którego żona nawet nie chce myśleć o następnym dziecku.

— Nie wiedziałem o tym — powiedział cicho Doug.

— A skąd miałeś wiedzieć? Zwykle nie wdajemy się w takie dyskusje, prawda?

Doug dopił swój kieliszek i próbował zawołać kelnera.

— To prawda. Dlaczego faceci potrafią rozmawiać o istotnych sprawach tylko wtedy, kiedy są urżnięci?

— Jesteśmy idiotami — powiedział ponuro Mal. — Sądzimy, że jeśli nie rozmawiamy o naszych problemach, to one same znikną.

Doug roześmiał się i zamówił następną kolejkę.

— A czy Caroline definitywnie powiedziała ci, że nie chce więcej dzieci?

— Nie dosłownie, ale wciąż znajduje wymówki i twierdzi, że teraz nie jest na to dobry czas. A trzeba dodać, że przez ostatnie dwa lata też nie było na to odpowiedniego czasu. A teraz zapisała się na wieczorowe kursy.

— Tak? A na co?

— Zajęcia plastyczne. Zupełna strata czasu i pieniędzy, jeśli chcesz znać moje zdanie. Jeszcze nie przyniosła do domu żadnego obrazu. Ale za to znika na kilka wieczorów w tygodniu i sprawia wrażenie zadowolonej.

— A jeśli jest zadowolona, to łatwiej będzie ci się z nią dogadać.

— Masz rację. — Mal obserwował, jak szczodrze obdarowana przez naturę dziewczyna przeciska się obok Douga, by dostać się do łazienki, oblizując przy tym usta.

Nie zwracając uwagi na jej zachowanie, Doug uśmiechnął się do niej i odwrócił do Mala.

— Szkoda, że ja nie mogę wysłać Pameli na jakiś kurs. Ale to chyba by nie wystarczyło.

— A na czym tak naprawdę polega wasz problem? — spytał Mal, wygodniej sadowiąc się na krześle. Caroline zabije go, że tak późno przyszedł do domu, więc jedna godzina i tak niczego nie zmieni.

Doug zmarszczył czoło.

— Nie jestem tego pewien, ale wydaje mi się, że od czasu mojej operacji Pamela dziwnie się zachowuje. A może to ja się zmieniłem?

— No właśnie — potwierdził Mal.

Doug spojrzał na niego zaskoczony.

— Gina powiedziała to samo. Ale to chyba naturalne? Przecież mogłem umrzeć!

— Masz rację. — Mal poważnie pokiwał głową.

— To cię jeszcze dziwi? Zresztą, jaki to wszystko ma sens? Firma, zamartwianie się, nieustanne napięcie.

— To się nazywa życie. Każdy ma takie samo.

— To prawda. Ale od nas zależy, jak je przeżyjemy. Nigdy więcej nie będę przejmował się pracą. Pamela wraca do domu i bez przerwy rozprawia o budżecie, terminach, a ja myślę sobie — no i co z tego?

— Rozmawiałeś z nią na ten temat?

— Próbowałem, ale prawdę powiedziawszy, to nie. Odkąd wprowadziła się Susie, prawie się do mnie nie odzywa.

Mal ponuro wpatrywał się w kufel.

— Caroline też ze mną nie rozmawia. Tylko mówi: „Wynieś śmieci. Przytnij trawnik. Daj mi pieniądze — Rachel potrzebuje nowych butów". — Nasza córka zdarła już wiele par butów, pomyślał Mal.

— Sądziłem, że jesteście szczęśliwi ze sobą. — Doug nie mógł tego pojąć, ale jego kumpel sprawiał wrażenie, że jest szczęśliwy ze swoją żoną.

— Nie różnimy się chyba niczym od innych małżeństw, wpadliśmy w rutynę.

— Nasze związki nie stanowią dobrej reklamy małżeństwa, prawda? — powiedział ponuro Doug.

— No, przynajmniej mam Rachel. Doug spoglądał smutno w szklankę.

— No. Pewnie fajnie jest mieć dziecko. Niedawno zdałem sobie z tego sprawę.

— Jeszcze nie jest za późno — zauważył Mal. Doug potrząsnął głową.

— Pamela by nie chciała.

— Może cię zaskoczyć.

— Kiedy piekło zamarznie.

— Wydaje się to zbyt radykalne posunięcie, ale jeśli ty chcesz mieć dzieci, a ona nie, to rozstańcie się, kiedy to jeszcze możliwe.

Doug postawił szklankę i spojrzał na swojego księgowego.

— Co?

Mal patrzył na niego na tyle trzeźwo, na ile pozwalał mu wypity alkohol.

— Może i Rachel jest rozpieszczonym bachorem, Caroline pozwala jej na wszystko, ale zrobiłbym dla niej wszystko. Jest dla mnie całym światem. Jeśli Pamela nie chce mieć dzieci, znajdź sobie kogoś, kto ci je da.

Doug przez cały czas wpatrywał się w swoją szklankę. Nagle Mal wytrzeźwiał. Jak na tę porę prowadzili zbyt poważną rozmowę. Wziął swoją marynarkę.

— Już chyba czas na mnie. Dobranoc, Doug.

— Dobranoc, Mal.

Hannah ze smutkiem wpatrywała się w swoją filiżankę. W końcu to zrobiła, więc dlaczego nie czuje się lepiej? Zamiast ulgi czuje niepewność, a nawet zdenerwowanie.

— Hannah?

Kiedy usłyszała swoje imię, podniosła głowę i uśmiechnęła się do patrzącego na nią mężczyzny.

— Mike Ford! Co ty robisz w restauracji w Soho?

— Jadłem obiad ze swoim adwokatem. Właśnie szedłem do toalety...

— No to nie zatrzymuję cię — powiedziała ze śmiechem. Spojrzał na puste miejsce obok niej.

— Jesteś sama?

— Teraz już tak — odparła sucho. Uniósł brwi zdziwiony. Westchnęła.

— To długa historia.

— W takim razie odwiedzę toaletę, a kiedy wrócę, postawię ci drinka i wszystko mi opowiesz.

— Dobra — odparła zaskoczona własną odpowiedzią. Przecież chciała pobyć trochę sama. Ale z Mike'em dobrze jej się rozmawiało i on pomoże jej zapomnieć o tym okropnym wieczorze, który ma za sobą.

Gina próbowała skupić się na filmie, ale myślami błądziła gdzie indziej.

— Chcesz jeszcze jednego drinka? — spytał Jack. Zaprzeczyła ruchem głowy, zadowolona, że chronią ją słuchawki, i udawała zainteresowanie filmem. Upłynęła dopiero połowa lotu, a bliskość Jacka sprawiała, że czuła się nieswojo. Od tamtej nocy w hotelowym pokoju prawie ze sobą nie rozmawiali.

Boże, od tego czasu upłynęły zaledwie dwa dni! A jakby całe życie minęło — życie pełne zakłopotania i wstydu. Unikanie spotkań z Jackiem i Marian Hickey nie było łatwą sprawą. Poprzedniego dnia Marian podeszła do niej w czasie śniadania.

— Mam nadzieję, że nie zepsułam ci wieczoru, kochanie. Gina odwzajemniła fałszywy uśmiech Marian.

— Skądże.

— Jack cię odszukał?

Pochyliła się nad swoim talerzem.

— Tak, ale uznałam, że przesadza.

Marian zapaliła papierosa i zaciągnęła się nim głęboko.

— To samo mu powiedziałam. Bardzo się o ciebie martwi, prawda? Coś było między wami? — mówiła niedbałym tonem, ale wzrok miała przenikliwy.

Gina udała rozbawioną.

— Coś ty!

Marian uśmiechnęła się ciepło.

— Cieszę się. On jest bardzo nieśmiały, prawda?

— Chyba tak — potwierdziła.

— Cóż, mogę poczekać — zapewniła ją Marian.

Ale o ile Gina dobrze się orientowała, cierpliwość Marian na nic się zdała. Jack unikał jej jak diabeł święconej wody, a ona była wściekła, że nie siedzą razem w czasie długiego lotu.

— Na litość boską, Gina, nie sadzaj mnie blisko tej baby! — szepnął błagalnym tonem przy odprawie.

— A ona właśnie mnie o to prosiła — odparła również szeptem Gina — i nie zapominaj, że to nasza klientka.

— Mam to gdzieś! Pamela może mnie zwolnić, jeśli chce, ale nie zniosę jedenastu godzin w jej towarzystwie. Ta baba jest jak modliszka szukająca swojej ofiary!

Gina bez problemu zamieniła miejsca. Miała dwa w pierwszej klasie, zatem posadziła tam Marian i jej asystenta. Marian próbowała zmusić Gerry'ego, aby zamienił się z Jackiem, ale Gerry od razu rozłożył się na swoim miejscu i zaczął chrapać. Gina nie chciała siedzieć obok Jacka. Wiedziała, że nie może się

tym przejmować. Musi zachować zimną krew. Tak jak on. Słowem nie wspomniał o wczorajszej nocy i zachowywał się wobec niej swobodnie i naturalnie. To jeszcze bardziej ją rozzłościło. Czuła się jak idiotka. A co do Grega, to Hannah miała rację. Jak tylko przyjedzie do domu, od razu go rzuci. Cholerni faceci! Ma ich po dziurki w nosie!

Rozdział trzydziesty

Marie Clarke wpatrywała się w telefon.

— Kto? Doug Hamilton? Szef Susie? Ach tak, witam. Susie dobrze się czuje? Jeszcze jej zostało trochę czasu.

— Tak, tak. Wszystko z nią w porządku. Chciałem tylko z tobą porozmawiać, Marie. O Susie. Możemy się spotkać?

— No. Chyba.

— Może jutro wieczorem.

— Do dziewiątej jestem w robocie.

— Pracujesz na Henry Street, prawda?

— No. — Kurczę, ile o niej wie!

— Jest tam jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy porozmawiać przy kawie?

— Może w kawiarni Bewleys?

— Dobrze. Będę na ciebie czekał o wpół do dziesiątej.

— Dobra.

— Wspaniale. To do jutra, Marie.

Doug spojrzał na wchodzącą dziewczynę, która zatrzymała się w drzwiach i zaczęła się rozglądać. To nie może być siostra Susie. Była bardzo szczupła, ubrana zwyczajnie w obcisłe dżinsy i czarną bluzkę. Jej ciemnoblond kolor włosów wyglądał na naturalny. Jednak to ona, uświadomił sobie, kiedy z nerwowym uśmiechem zmierzała w jego kierunku. Zauważył jaskrawy kolor lakieru do paznokci i uśmiechnął się szeroko. Wszystko jasne — to siostra Susie!

Marie nie miała kłopotu z rozpoznaniem Douglasa Hamiltona. Był taki przystojny, jak mówiła Susie. Trochę podobny do Roberta Redforda, tylko trochę młodszy.

Doug wstał.

— Jesteś Marie?

Dziewczyna zaczerwieniła się, widząc ciekawskie spojrzenia siedzących przy innych stolikach, kiedy odsuwał jej krzesło.

— Dzień... dziękuję.

— Nie wiedziałem, co lubisz, zamówiłem więc dzbanek kawy i kilka rogalików — powiedział przepraszającym tonem.

— Super!

— Dziękuję, że zechciałaś się ze mną spotkać. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że wtrącam się w wasze sprawy rodzinne?

— Nie ma sprawy. Tylko ja w tej rodzinie tym się interesuję. Doug sprawiał wrażenie zdumionego.

— Ale pewnie twoja mama...

— No tak, ją to obchodzi. I cały czas się pyta o naszą Susie. Ale boi się zrobić coś więcej.

— A ojciec? — spytał delikatnie.

Marie wzruszyła ramionami zrezygnowana.

— Nic się nie zmienił. Wpada we wściekłość, jak tylko o niej wspomnimy.

— A nie chcecie spowodować, aby go zamknęli? Przecież to możecie zrobić.

Dziewczyna spojrzała na niego z otwartą buzią.

— Nigdy nic takiego nie zrobimy. To mój ojciec! Chyba pan to rozumie. On nie jest zły. Naprawdę. Susie miała pecha. Wypił kilka kufli i doszedł do wniosku, że Susie przyniosła wstyd całej rodzinie.

Doug słuchał jej w milczeniu. Nie potrafił zrozumieć rodziny, która akceptuje takie zachowanie, ale to nie jego sprawa. Obchodził go tylko los Susie. Kelnerka podała dzbanek i Doug nalał kawę.

— Martwię się trochę o Susie — powiedział, mieszając kawę. — Czy twoim zdaniem ona chce zatrzymać to dziecko?

— Nie wiem. Sądzę, że zależy jej na dziecku, ale z drugiej strony zawsze najważniejsza była dla niej dobra praca. Nie jest do mnie zupełnie podobna. Ja już się nie mogę doczekać, kiedy wyjdę za mojego Paddy'ego i będę miała z nim dzieci.

Doug uśmiechnął się.

— Od jak dawna się spotykacie?

— Od trzech lat. — Marie westchnęła. — Czasami wątpię, czy uda nam się uzbierać dość pieniędzy, aby wyprawić wesele. Paddy proponował, byśmy już teraz zamieszkali razem, ale ja chcę jeszcze poczekać.

— Jestem pewien, że twój ojciec zgodziłby się z tobą — stwierdził Doug.

Dziewczyna zaśmiała się.

— No, ma pan rację.

— Zaprosiłem cię tu głównie dlatego, by wspólnie znaleźć jakieś wyjście i pomóc twojej siostrze. Mój znajomy stwierdził, że popełniłem błąd, nakłaniając Susie do zatrzymania dziecka. Jego zdaniem, stawiam ją w trudnej sytuacji, bo kiedy odda dziecko, będzie miała jeszcze większe wyrzuty sumienia.

Marie westchnęła.

— Jestem pewna, że chce pan dobrze, ale myślę, że ten znajomy ma rację. Dziecko zniszczyłoby jej życie. Żaden facet nie zechce jej z dzieciakiem. Wszędzie pełno takich dziewczyn jak ona, które jeżdżą z wózkiem do sklepu i po zasiłek. Nie chciałabym, aby ona tak skończyła — tylko z dzieckiem do towarzystwa.

Doug westchnął.

— Więc co twoim zdaniem powinniśmy zrobić? Marie potrząsnęła głową.

— Sama chciałabym to wiedzieć. Co parę tygodni chodzę do ośrodka adopcyjnego, tak aby być w kontakcie. Próbowałam nakłonić Susie, by do nich poszła, ale wciąż się wykręca.

— Rozumiem. Zapewniłem ją, że pracę ma pewną i może u nas mieszkać tak długo, aż nie znajdzie sobie czegoś odpowiedniego.

Marie małymi łyczkami piła swoją kawę.

— Jeśli zdecyduje się zatrzymać dziecko, dostanie zasiłek dla samotnych matek, a może nawet mieszkanie komunalne albo dom. Zadzwonię do opieki społecznej i zorientuję się, jak to wygląda.

Doug z aprobatą pokiwał głową. Wygląda na to, że nie tylko Susie w tej rodzinie ma głowę na karku.

— Dobry pomysł. A ja porozmawiam z Malcolmem, naszym księgowym. Jestem pewien, że będą jej się należały jakieś ulgi podatkowe. Chyba na razie nie możemy nic więcej zrobić. Teraz lepiej jej o tym wszystkim nie wspominać. Twoja siostra jest bardzo niezależna. Nie będzie zadowolona, że sami próbujemy organizować jej życie. Nie wspominajmy jej o naszym spotkaniu.

— Kurczę, zabiłaby mnie, jakby się dowiedziała! Roześmiał się.

— Ale uczciwie, to jestem za tym, żeby oddała dziecko do adopcji, panie Hamilton.

— No cóż, może masz rację. Ale uzgodnijmy, że żadne z nas nie będzie próbowało jej do niczego nakłaniać. Musimy być przy niej niezależnie od tego, co zdecyduje — my oboje.

Marie patrzyła na niego z ciekawością.

— Niech pan mi tego nie ma za złe, co powiem, ale wydaje mi się, że pan bardzo interesuje się moją siostrą. Przecież jest pan tylko jej szefem. A na dodatek Susie pracuje u pana tylko kilka miesięcy.

Doug przypomniał sobie, co powiedział Mal.

— Zapewniam cię, że moje intencje są czyste. Po prostu bardzo mi jej żal.

Dziewczyna zaczerwieniła się.

— Nie chciałam pana obrazić.

— Nie obraziłem się. Cieszę się, że ktoś się za nią wstawia.

— Z pana jest dobry człowiek. Susie ma szczęście, że ma takiego szefa.

— A ja się cieszę, że mam takiego pracownika. Przy okazji, twoja siostra jest bardzo dobra w tym, co robi.

Marie zrobiła zdziwione oczy.

— Naprawdę?

— Naprawdę. Ma przed sobą wspaniałą przyszłość. Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

— Oby tak było.

— Dziękuję paniom. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Pamela podeszła do drążka i wzięła swój ręcznik. Zajęcia z tańca jazzowego były wyczerpujące, ale pozwalały zapomnieć o problemach.

— Idziesz na kawę? — spytała jak zwykle Marjorie w drodze do szatni.

— A może napijemy się czegoś mocniejszego? — spytała lekko. Marjorie wyglądała na zaskoczoną.

— Pewnie. Idziemy do Horseshoe?

Pamela przecząco potrząsnęła głową, kiedy zdejmowała swój kostium. W barze hotelu Shelbourne będzie pełno znajomych.

— Nie. Chodźmy gdzieś, gdzie jest spokojniej.

Ta propozycja wzbudziła ciekawość koleżanki. Pamela chce iść gdzieś, gdzie jest spokojnie? Anna będzie zdumiona, kiedy się dowie! Zawsze powtarzała — złośliwie zresztą — że Pamela chodzi tylko po to do restauracji, aby pokazać się ludziom. „Jeśli przynajmniej raz w miesiącu nie ma o niej wzmianki w kolumnach towarzyskich, zaczyna wpadać w panikę", zapewniała Marjorie i Sophie.

Nie podobało jej się takie stwierdzenie, ale musiała się z nim zgodzić. To pewne, że Pamela nie chodziła do restauracji, by coś zjeść czy wypić. Zwykle tylko skubnęła sałatę i rzadko kiedy wypiła coś mocniejszego niż szprycer. Robiła zaś wszystko, by być w centrum zainteresowania. Miała o sobie wysokie mniemanie i dbała, aby wszyscy tak ją oceniali. Czasami zastanawiała się, po co się spotykają z Pamelą — przyjaciółkami na pewno nie można było ich nazwać. Ale sprawiało jej przyjemność pokazywania się w jej towarzystwie i zawsze czuła frajdę, kiedy mogła usłyszeć plotki na temat tuzów dublińskiej socjety. Pamela znała wszystkich najważniejszych i ich sekrety, i z przyjemnością podawała głęboko skrywane szczegóły z ich życia.

— Widzisz tę w czarnym kostiumie od Armaniego? — szepnęła wczoraj do Marjorie w Brown Thomas. — To Celia Marshall. Oficjalnie wróciła właśnie z wakacji na nartach, a naprawdę to pojechała do Los Angeles zrobić sobie lifting.

— Nie!

— Tak. Na swoje pięćdziesiąte urodziny. — Pamela roześmiała się chrapliwie. — Przynajmniej tak twierdzi.

— Podejdziesz się przywitać? — spytała zdumiona.

— Oczywiście, przecież się przyjaźnimy. — Pomachała ręką i krzyknęła: — Celia, kochanie!

Taka właśnie była Pamela.

— Chodźmy do Mercantile — zaproponowała Marjorie. Jej córka chodziła tam od czasu do czasu, więc pewnie nie natrafią tam na nikogo ze znajomych.

— Dobrze — zgodziła się Pamela i poszła pod prysznic.

— Jeszcze raz to samo? — spytała znużonym tonem Marjorie.

Pamela dopiła swój kieliszek i skinęła głową.

Marjorie pomachała do barmanki.

— Poproszę raz dżin z tonikiem i raz wodę mineralną.

— No, Marjorie, napij się.

— Nie, naprawdę dziękuję. Jestem samochodem.

— Przedtem to cię nie powstrzymywało — zauważyła złośliwie Pamela.

— No to może ten jeden raz. Dwa razy dżin z tonikiem — powiedziała, uśmiechając się do kelnerki. Była urażona, że Pamela zwróciła jej uwagę w obecności dziewczyny. Powinna wstać i wyjść. Ale jeśli tak zrobi, nigdy się nie dowie, dlaczego pani Lloyd-Hamilton jest w takim stanie. Wypiła trzy kieliszki dżinu z tonikiem! To niesłychane!

— A jak tam Douglas? — spytała.

Pamela przechyliła głowę, jakby zastanawiała się nad odpowiedzią.

— Jak Douglas? Dobre pytanie. Muszę się zastanowić. Kelnerka postawiła przed nimi drinki, a Marjorie dała jej dziesięć funtów, odmawiając przyjęcia reszty.

— Fizycznie nic mu nie dolega — odparła Pamela — natomiast psychicznie... — Wzruszyła ramionami i pociągnęła duży łyk.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — spytała zaciekawiona koleżanka. Bardzo lubiła Douga. Często zastanawiała się, dlaczego taki fajny facet ożenił się z taką wyniosłą hrabiną.

— Ostatnio dziwnie się zachowuje — powiedziała ponuro Pamela.

— Tak? — Marjorie próbowała przyjąć te słowa z obojętnością, by usłyszeć ciąg dalszy. Inaczej ją wystraszy.

— Zadaje się z dziwnymi ludźmi.

Marjorie wyglądała na zdezorientowaną. Zaczął brać narkotyki? Handluje bronią?

— Ma jakieś kłopoty? — spytała szeptem. Pamela roześmiała się chrapliwie.

— Dopiero będzie je miał.

— A ci ludzie? Są niebezpieczni? — Marjorie ledwo mogła usiedzieć na miejscu.

— Nie dla mnie — zapewniła ją Pamela, wlewając w siebie kolejnego drinka i dając znać barmance, by przyniosła następnego. — Ale to ja wygram.

— Wygrasz?

— Zgadza się. Dużo osiągnęłam w swoim życiu. Nie pozwolę, aby jakaś puszczalska zniszczyła wszystko.

— Aha — Marjorie powoli zaczynała rozumieć. Doug ma kogoś. I to pewnie poważna sprawa. Wcześniejszymi romansami Pamela się nie przejmowała. Marjorie westchnęła zadumana. Nie miałaby nic przeciwko temu...

— Już ja jej pokażę! Za kogo ona się uważa? — Próbowała ją uciszyć, bo niektórzy już zaczynali na nią spoglądać, ale Pamela nie zwracała na to uwagi. — Mieszka w moim domu. Zachowuje się, jakby należał do niej.

Marjorie zabrakło tchu. Doug sprowadził jedną ze swych kochanek do Sycamores! Nie do wiary!

— Kto to jest, kochanie? Znam ją? — Marjorie zamówiła kolejne drinki — dla Pameli podwójny.

— Taka jedna smarkula z biura. Ma głos, że szklanki pękają.

— Tak mi przykro. Nie wiem, co powiedzieć. Przeżyliście trudne chwile — wiesz, operacja i wszystko razem. Może Doug przechodzi kryzys wieku średniego.

— Ha! Ja mu dam dopiero kryzys! Nie będę tego tolerować, Marjorie! Mówię ci, skończę z tym.

— Masz rację, kochanie. Może powinnaś się teraz na trochę wyprowadzić. Możesz zamieszkać u nas. Jim na pewno się zgodzi. — Pewnie nie będzie zachwycony, ale później sobie z nim poradzi.

— A dlaczego? — Pamela zaczynała bełkotać. — To ona powinna się wyprowadzić. A on, jeśli chce, razem z nią.

— Nie rób niczego pochopnie, Pamela. Jesteście ze sobą od wielu lat i razem przetrwaliście inne... delikatne sytuacje.

— Delikatne ss... sytuacje? Ładnie to ujęłaś, Marj. Chciałaś powiedzieć, że tolerowałam jego romanse?

Marjorie zaczerwieniła się, uświadamiając sobie, ile ciekawych głów odwróconych jest w ich stronę.

— Cóż... ja...

— Teraz to cc... co innego. Ty tego nie rozumiesz. On się zmienił. I nie mam zamiaru dłużej tego znosić. Ta dziewczyna musi odejść. Natychmiast. Dzisiaj. — Wstała i zaczęła chwiać się niebezpiecznie na nogach. Wyciągnęła rękę, aby odzyskać równowagę. — To dziecko nie urodzi się w moim domu! A teraz, wybacz mi, Marj, ale chyba robi mi się niedobrze.

Marjorie z otwartą buzią patrzyła, jak Pamela zygzakiem zmierza do łazienki. Po chwili zaczęła grzebać w torebce; znalazła komórkę i wystukała jakiś numer.

— Anna? Anna, tu Marjorie. Nie uwierzysz, co się stało...

Rozdział trzydziesty pierwszy

Gina wodziła widelcem po talerzu i zastanawiała się, co też robi Greg. Przez cały tydzień ani razu nie zadzwonił. Zdziwiła ją jego reakcja, kiedy napomknęła mu o Marian Hickey. Miała nadzieję, że zaprzeczy, albo przynajmniej przeprosi. Ale on sprawiał wrażenie rozbawionego. A w końcu się rozzłościł.

— Marian i ja to stara historia. Nie spotykamy się już ze sobą. Ale co to za różnica? Jesteś strasznie zaborcza. To mi się nie podoba.

Była przybita. Przecież powinien powiedzieć, że Marian nic dla niego nie znaczy, że wyolbrzymiła ich znajomość. Powinien jej obiecać dozgonną miłość i obsypać kwiatami. Zasługiwał na to, by go rzucić, ale kiedy zaczynał głaskać ją po udzie i szeptać, że zachowuje się niemądrze, wszystkie myśli o odesłaniu go w siną dal ulatywały z głowy.

— Gina? Czy ty mnie słuchasz? — Hannah spojrzała niezadowolona na rozmarzoną twarz przyjaciółki. Od wielu tygodniu próbowała zorganizować babski wieczór, a teraz, kiedy wreszcie udało jej się oderwać Ginę od Grega, siedzi tu jak zakochana pensjonarka zatopiona we własnym świecie.

— Oczywiście, że słucham! — Gina zrobiła obrażoną minę.

— No dobra. Strasznie się cieszę, że leciałam taki szmat drogi z Londynu na to ekscytujące spotkanie — powiedziała z sarkazmem. — Jesteś wspaniałym kompanem. Szkoda, że nie dajesz mi dojść do słowa!

— Ach, przestań, Hannah. Tyle mam zmartwień.

— A ja to nie? — spytała poirytowana przyjaciółka.

— Masz rację, ty też. Ale wy z Fergalem przetrwacie wszystko. Zawsze do siebie wracaliście.

Hannah bezradnie rozłożyła ręce.

— Widzisz? Nie słuchałaś mnie! Zerwaliśmy ze sobą. Wszystko skończone. Kaput! Finito!

Gina patrzyła na nią zdumiona.

— Naprawdę?

— Naprawdę. — Jej przyjaciółka westchnęła i napiła się wina. Od razu zapomniała o Gregu. To poważna sprawa.

— I... jak się teraz czujesz?

Hannah wzruszyła ramionami.

— Nie skaczę z radości. Byliśmy ze sobą dość długo. Ale od jakiegoś czasu zapowiadało się na to.

— Wszystko dlatego, że Fergal chciał, byś przeprowadziła się do Dublina?

— To na pewno nie pomogło — przyznała Hannah. — On nigdy poważnie nie traktował mojej pracy. Nie była tak ważna jak jego. Z perspektywy czasu widzę, że to męski szowinista.

— Coś ty? Fergal?

— Wiem, co mówię. Zawsze uważał, że miejsce kobiety jest w kuchni albo w łóżku.

Nie mogła w to uwierzyć. Fergal wydawał jej się ideałem faceta — opiekuńczy, wyrozumiały...

— A jak on znosi wasze rozstanie?

— Niezbyt dobrze — powiedziała ponuro Hannah — ale wyjdzie z tego. Znajdzie sobie taką, co będzie chciała żyć w cieniu faceta. Ale na pewno nie będzie to Hannah Kennedy!

Z podziwem spojrzała na przyjaciółkę. Wie, czego chce. I nigdy nikomu nie pozwoliła robić z siebie idiotki. Takiej, jaką robi z ciebie Greg, westchnęła. Gdyby potrafiła być tak silna jak ona. Ale kiedy wpuszczała faceta do swojego życia, zaczynała tańczyć, jak on zagrał. Wiedziała, że to żałosne.

Hannah patrzyła na jej smutną minę.

— No to teraz ty opowiedz wszystko.

— O czym? — spytała niewinnie.

— Wyjaśnij mi, dlaczego masz taką przygnębioną twarz. Dlaczego wyglądasz tak, jakby ci zabili ukochanego psa. No, wyrzuć to z siebie! Opowiedz cioci Hannah.

Westchnęła.

— No wiesz, chyba wolałabym, aby Greg był trochę bardziej ... trochę mniej... — Potrząsnęła głową zrezygnowana.

— Chciałabyś, by zupełnie oszalał na twoim punkcie i całkowicie zapomniał o innych kobietach?

— No właśnie!

— Daj spokój, kochana.

— Dlaczego tak mówisz? Dlaczego nie miałby się we mnie zakochać?

— Bo faceci tacy jak on zakochują się tylko w sobie — odparła sucho jej przyjaciółka.

— Prawie go nie znasz! — zaprotestowała.

— Ale znam ten typ facetów. Och, Gina. Nie sądzę, że tak naprawdę chcesz z nim być. Przecież wiesz, że to facet nie dla ciebie. Chciałabyś tylko, aby cię pragnął.

— Teraz gadasz głupstwa — odparła zapalczywie. — Kiedy dowiedziałam się o nim i Marian, załamałam się.

— Tylko dlatego, że odkryłaś jego zainteresowanie inną kobietą. No, bądź uczciwa wobec siebie. Zawsze pociągał cię taki typ — facet, który traktuje cię jak śmiecia. Może to dałoby się wytłumaczyć — powiedziała w zadumie Hannah. — Może tak naprawdę nie dążysz do prawdziwego związku.

— Żartujesz chyba — odparła. — Faceci podobają mi się, odkąd zaczęłam chodzić!

— Ale ci niewłaściwi. Może powinnam umówić cię na randkę w ciemno. Mogłabyś znaleźć idealnego dla siebie faceta.

— Nie ma mowy!

— Takiego, jakiego jeszcze nie miałaś — zapewniła ją przyjaciółka.

— Może kiedyś. Ale na razie nie zrezygnuję z Grega. Nie potrafię. Jest wspaniały, super w łóżku, dowcipny. Gdyby tylko... — Nie dokończyła.

— Dzwonił, jak wcześniej obiecał? Zjawił się na czas? — Hannah próbowała za nią dokończyć zdanie.

— Coś w tym rodzaju — potwierdziła smutno.

— A co z Mike'em Fordem? — spytała delikatnie koleżanka.

— Nie rozumiem?

— Widziałaś się z nim ostatnio?

— Dzwonił tuż przed moim wyjazdem do Las Vegas. To niesłychane! Za każdym razem, kiedy się odzywał, coś mi wypadało i nie mogłam się z nim spotkać. Pewnie sądzi, że nie interesuję się nim.

— A to prawda? — Hannah spojrzała na nią uważnie.

— Och, nie wiem! To fajny facet. Może w tym tkwi problem. — Patrzyła smutno w swój kieliszek. — Może jest dla mnie zbyt fajny.

— No. Może. Naprawdę jest miły.

— To ty się z nim umów!

Hannah uśmiechnęła się.

— Może to zrobię.

— Kurczę, nie!

Przyjaciółka rzuciła jej zaskoczone spojrzenie.

— No cóż, jeśli nie chcesz, abym...

— Nie chodzi o ciebie! Spójrz tam! To żona Mala — szepnęła.

Przyjaciółka spojrzała jej przez ramię, gdzie w rogu siedziała ciemnowłosa kobieta pochłonięta rozmową z jakimś mężczyzną.

— I co z tego?

— To nie jest Mal, idiotko!

Hannah wyprostowała się i jeszcze raz zerknęła.

— Nie wyciągaj zbyt pochopnych wniosków. Może to jej brat, kuzyn, albo ktoś w tym rodzaju.

— A ty patrzysz na swojego kuzyna w ten sposób? — spytała uszczypliwie.

— No nie, ale nawet jeśli to nikt z jej rodziny, to co w tym złego, że umówiła się z kimś na obiad. To może być zupełnie niewinne spotkanie.

— Może i masz rację. Och, kurczę! — Zauważyła, jak kobieta zsunęła but z nogi i bosą stopą dotknęła stopy mężczyzny.

— Co? Co się stało? — spytała zaciekawiona przyjaciółka. Wpatrywała się zahipnotyzowana, jak ręka mężczyzny zaczyna głaskać nogę Caroline.

— Gina! — Hannah wyciągnęła wysoko głowę, aby dojrzeć, co się dzieje.

— Cholera! Biedny Mal!

— Świnia — szepnęła. — Jak ona może robić coś takiego?

— Na litość boską, tylko mu nic nie mów — ostrzegła ją Hannah.

— A dlaczego? Powinien wiedzieć — odparła zdecydowanym tonem.

— Na pewno ci nie podziękuje — stwierdziła przyjaciółka. — A co mu powiesz: „Cześć, Mal. Ładna dzisiaj pogoda. O, przy okazji, wczoraj wieczorem widziałam twoją żonę, jak migdaliła się z jakimś facetem".

Gina nadal przypatrywała się parze siedzącej w rogu sali.

— Nie chcę, aby uszło jej to na sucho.

— Może to bardziej niewinne, niż się wydaje na pierwszy rzut oka.

— Och, przestań! Spójrz teraz! Jego język jest pewnie w jej gardle! Jak mogą się tak zachowywać w miejscu publicznym!

— Nadal uważam, że powinnaś zachować to dla siebie. Jeśli powiesz o tym Malowi, sprawisz mu niepotrzebnie ból.

Cały czas obserwowała Caroline i jej towarzysza, którzy całkowicie zatracili poczucie miejsca i czasu.

— Nawet nie jest przystojny.

— Poza tym wygląda jakoś niechlujnie.

— I jest starszy od Mala. Świnia! Nigdy bym tak nie postąpiła. Mal powinien ją zostawić.

— To on musi podjąć decyzję, nie ty. Pamiętaj o tym.

— W porządku, ale nie pozwolę, by w ogóle nie poniosła konsekwencji. — Mrugnęła do swojej przyjaciółki i ruszyła w stronę łazienki, przechodząc obok stolika Caroline.

— Cześć, Caroline! — odezwała się jak gdyby nigdy nic. Wystraszona kobieta odskoczyła jak oparzona od swego kompana.

— Ach, cześć.

Zanim Gina zdążyła wyjść z toalety, para już zniknęła.

— Nigdy nie widziałaś kogoś, kto by się tak śpieszył — powiedziała Hannah, dusząc się od śmiechu.

— To znaczy, że miałam rację — odparowała.

— Może teraz pójdzie po rozum do głowy.

— Może — powiedziała głośno, choć w duchu wątpiła w to.

— Och, nie mówmy już o tym. Zabierzmy się do deseru. Mam ochotę na coś obrzydliwie tuczącego.

— Susie, musisz podjąć jakąś decyzję. Trzeba zacząć działać.

— Ach, Marie, daj mi spokój! Plecy mnie bolą i oczy mi się zamykają. Nie musisz mnie poganiać.

Siostra spojrzała na nią zmartwiona. Susie źle wygląda. Jest blada — nawet nie chciała zrobić sobie makijażu.

— Może powinnyśmy pójść do szpitala. Niech cię zbadają.

— Nic mi nie jest — zapewniła i podłożyła sobie pod głowę jeszcze jedną poduszkę. — Muszę tylko trochę odpocząć.

Marie spojrzała przez okno. Przed domem stało BMW Pameli.

— Jak tam „Jaśnie Pani"?

— Cały czas mi nadskakuje: „Chodź na herbatę, Susie. Zjedz z nami obiad, Susie. Chcesz, żebym pomasowała ci stopy, Susie?"

Marie roześmiała się.

— Masz dobry humor. A złapałaś ją jeszcze na nocnym obżarstwie? — Susie opowiedziała siostrze o dziwnym zachowaniu Pameli.

— Nie. Ale kiedy ona jest w kuchni, albo Irene, znikam stamtąd. — Skrzywiła się z bólu. Poduszka wcale nie pomagała.

— Na pewno nic ci nie jest?

— Nie. Idź do roboty, bo się spóźnisz.

— Dobra, ale obiecaj, że do mnie zadzwonisz.

— W porządku. Na razie!

— Aha, Susie, pomyśl o adopcji, dobra? Im dłużej z nim będziesz po porodzie, tym trudniejsza czeka cię potem decyzja.

— Dobra, pomyślę.

Siostra nieśmiało poklepała ją po ramieniu i wyszła.

Patrzyła nieobecnym wzrokiem w telewizor. Im częściej myślała o dziecku, tym bardziej była niezdecydowana. W nocy, kiedy skurcze łydek nie dawały jej spać i żałowała siebie, była pewna, że odda dziecko. Chciała, aby wszystko zostało po staremu. Pragnęła wyglądać jak przedtem — nawet jeśli miała sylwetkę słonia. Ale kiedy rano się budziła i czuła, jak dziecko kręci się w środku, głaskała swój brzuch delikatnie i zaczynała do niego mówić. Opowiadała mu o cioci Marie, o jego głupiej babci, o cioci Trish, która była prawie w jego wieku, o wujkach, którzy nauczą go grać w piłkę. Opowiedziała mu nawet o nieznośnym dziadku.

Usłyszała pukanie do drzwi i westchnęła. Pewnie to Doug. Chyba umówili się z Marie i przychodzą na zmiany. Z trudem podniosła się z sofy.

Doug stał na schodach, trzymając w ręku talerz.

— Irene pomyślała, że może miałabyś ochotę na ciasto.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

— A nie włożyła do środka kawałków szkła?

Roześmiał się.

— Nie mów tak. Irene nie jest taka zła.

— Nie? — Wzięła od niego talerz i wpuściła go do środka.

— Nie. Jest tylko trochę wścibska.

— Jeśli tak twierdzisz — powiedziała sucho. Nie powtórzyła Dougowi docinków i uszczypliwych uwag gospodyni, jakich nie żałowała jej podczas każdego spotkania. Dlatego Susie starała się, aby było ich jak najmniej.

„Jeszcze tu jesteś? Znalazłaś sobie przytulny kąt i dobrze trafiłaś". Kobieta uśmiechała się do niej krzywo. Albo: „Ostatnio pan Hamilton zachowuje się jakoś dziwnie. Ale jestem pewna, że kiedy wyzdrowieje, to wszystko wróci do normy".

Co znaczyło, że mnie wyrzuci, tłumaczyła sobie jej słowa. Zastanawiała się, co by pomyślał Doug, gdyby powiedziała mu o tych perełkach. Ale nie chciała. On ma już dość na głowie, usiłując uszczęśliwić Pamelę.

Zdjęła pokrywkę i z aprobatą pociągnęła nosem. Może i Irene jest wścibską babą, ale za to jak gotuje! Włożyła talerz do mikrofalówki.

— Chcesz trochę?

— Przed chwilą zjadłem dwie porcje — odparł pogodnie, siadając przy stole. — Ale z przyjemnością napiłbym się kawy. Widziałem, jak wychodziła Marie. Co u niej?

— Moja siostra doprowadza mnie do szału.

— Tak? A o co chodzi?

— Cały czas próbuje mi mówić, co mam robić. Tak samo jak jeszcze ktoś, kto mieszka niedaleko.

— Nie wiem, o kim mówisz — odparł z niewinną miną.

— Pewno. — Postawiła przed nim filiżankę kawy, a sobie nalała szklankę mleka. Kiedy podniosła głowę, zauważyła, że Doug się jej przygląda.

— Co? Dlaczego się na mnie patrzysz?

— Wyglądasz jakoś inaczej. Susie zarumieniła się.

— Nie umalowałam się — mruknęła, wyciągając talerz z mikrofali, i usiadła po drugiej stronie stołu.

— No właśnie! — Uśmiechnął się od ucha do ucha. — Do twarzy ci bez makijażu.

Spojrzała na niego krzywo.

— Słowo honoru. Naprawdę. Nie potrzebujesz tego wszystkiego. Masz zgrabny mały nos i piękne oczy.

— Ach, przestań! — Szybko wpakowała sobie do buzi kawałek ciasta, aby ukryć zakłopotanie.

Uśmiechnął się.

— Kiedy się rumienisz, jesteś bardzo ładna.

— Na litość boską, Doug, zamknij się! Denerwujesz mnie. Jeśli nie potrafisz mówić z sensem, to sobie idź i daj mi dokończyć obiad.

— Tak się nie rozmawia z szefem!

— Nie jestem teraz w pracy — odparła śmiało.

— No dobrze. Ale tak się nie rozmawia z gospodarzem! Susie uśmiechnęła się.

— Okej. Wygrałeś. Przyglądał jej się, jak jadła.

— Myślałaś o tym? O adopcji? Rzuciła widelcem.

— Ach, na litość boską! Znowu to samo! Pewnie, że myślałam! Za kogo mnie masz?

— Przepraszam — powiedział potulnie.

Westchnęła. Trudno się złościć na tego faceta. Jest dla niej taki dobry. I fajnie, że to go tak bardzo obchodzi.

— Wszystko w porządku. Ale trochę tego za dużo. Ty ciągniesz mnie w jedną stronę, Marie w drugą. Szału można dostać.

— Przepraszam. Naprawdę nie chcieliśmy. Czujnie nadstawiła uszu.

— O co chodzi? Czy się zmówiliście?

Westchnął. Ostrzegał Marie, żeby trzymała język za zębami, a teraz sam się wygadał.

— Martwimy się o ciebie — stwierdził smutno.

— Nie ma potrzeby. Sama potrafię o siebie zadbać.

Zauważył jej buntownicze spojrzenie. Nawet po kilku miesiącach pobytu tutaj natychmiast wpada w rozdrażnienie, jeśli ktoś zaczyna się nad nią litować.

— Ach, przestań, Susie! — powiedział poirytowanym tonem. Dziewczyna spojrzała na niego zdumiona.

— Co?

— Słyszałaś, co mówiłem! Ja i twoja siostra staramy się tylko ci pomóc. Troszczymy się o ciebie. W porządku — jeśli chcesz, abym się odczepił i pilnował swojego nosa, ale Marie zasługuje na podziękowanie. Jest wspaniałą dziewczyną.

Siedziała cicho, patrząc na swoje ręce.

— Chyba masz rację — mruknęła.

— Żadne chyba. Masz wspaniałą siostrę. Już czas, abyś to zauważyła.

— Widzę!

— No to dobrze. Zostawiam cię teraz i przemyśl sobie wszystko. — Wstał i skierował się do drzwi.

— Nie odchodź, Doug! Przepraszam. — Odwrócił się w jej stronę. — Proszę. Usiądź i dokończ kawę — odparła, patrząc na niego błagalnym wzrokiem.

— Nie — powiedział głucho. — Nie smakuje mi ta cholerna kawa. Ale jeśli masz trochę wina, to może dam się przekonać.

— Nie mam — odparła smutno.

— A właśnie że masz — w szafce nad lodówką. — Uśmiechnął się do niej i ponownie usiadł w fotelu.

Dziewczyna spojrzała na niego podejrzliwie i poszła po wino.

— Minąłeś się z powołaniem, wiesz? Kurczę, powinieneś zostać aktorem.

— Matka zawsze mi powtarzała, że wyglądam jak gwiazdor filmowy — potwierdził.

— Nie o to mi chodzi — wiesz o tym. No to teraz musisz się na coś przydać i otwórz to wino. — Podała mu butelkę i korkociąg.

— Sądziłem, że nie potrzebujesz niczyjej pomocy. Susie rzuciła w niego ręcznikiem.

— Nie przeciągaj struny, szefie!

Pamela spojrzała na zegar. Minęła godzina, jak widziała Douga zmierzającego w kierunku mieszkania Susie. O czym, u diabła, on z nią rozmawia? Co w niej takiego ciekawego? Ty wiesz co, usłyszała cichy, wewnętrzny głos. Nalała sobie mały kieliszek wina. Od czasu spotkania z Marjorie zważała na alkohol. Nie mogła uwierzyć, że pozwoliła sobie na takie zachowanie, a jeszcze bardziej denerwował ją fakt, że nie potrafiła sobie przypomnieć, co wówczas mówiła. W zeszłym tygodniu nie poszła na zajęcia z tańca jazzowego i nie odbierała telefonów od Marjorie. Pewnie teraz triumfuje, że Pamela Lloyd-Hamilton upiła się i ujawniła rodzinne sekrety.

Powoli sączyła wino i zastanawiała się, co tak dokładnie powiedziała. Pamięta, że narzekała na Douga i mówiła coś na temat Susie. Odstawiła kieliszek na ławę. Takie są skutki utraty kontroli nad sobą. Nie wolno tego robić. Przynajmniej — znowu podniosła kieliszek — nie w czyimś towarzystwie. Spojrzała na zegar i poczuła łzy napływające do oczu. Jak to możliwe, że Douglas woli towarzystwo tej małej puszczalskiej, kiedy ona tu na niego czeka? Pamięta wieczór, jak siedzieli przy tym samym stole i w przytulnej atmosferze jedli kolację. A potem przypomniała sobie, jak ten wieczór się skończył, i wychyliła kieliszek do dna. Napełniła go ponownie i poszła do kuchni, aby zajrzeć do lodówki.

Rozdział trzydziesty drugi

To wychodzimy czy zostajemy? — spytała wreszcie.

— Och! Wspaniała bramka! Co mówiłaś? — Greg nawet się nie odwrócił. — No, zaraz. Już prawie koniec. Chodź tu i usiądź.

Gina westchnęła, zmiotła kilka chipsów z sofy i usiadła obok. Obserwowała poirytowana, jak Greg w zamyśleniu kopie w ławę, i zastanawiała się, dlaczego jeszcze się z nim spotyka. Wiedziała, że musi zakończyć ten związek, ale w ostatniej minucie zawsze brakowało jej odwagi. Egzaminy na zakończenie kursu i jeszcze inne sprawy spowodowały, że nie znalazła stosownej okazji. A poza pracą zbyt dużo czasu ze sobą nie spędzali. Greg prowadził bardzo ożywiony tryb życia. Ten drań pewnie pieprzył się z połową kobiet w tym mieście!

Dziś wieczorem mieli pójść na kolację, ale kiedy przyszła, siedział przed telewizorem i oglądał mecz. Miał na sobie brudne dżinsy i wyjedzony przez mole sweter, którego nawet jej ojciec by nie włożył. Patrzyła, jak podnosi do ust puszkę z piwem — tych seksownych ust — i zdała sobie sprawę, że teraz widzi go zupełnie inaczej. Sprawiał wrażenie rozpieszczonego dzieciaka, który nigdy nie dorośnie. Nawet seks z nim nie wydawał się już taki wspaniały. Technicznie nie można mu było niczego zarzucić, ale w tym tkwił problem. U Grega liczyła się tylko technika. Żadnej miłości, żadnego romantyzmu. Czysty seks. A ona chciała czegoś więcej. Wstała z sofy.

— Jak już się podniosłaś, to przynieś mi jeszcze jedną puszkę, dobrze Gee?

Nienawidziła, jak nazywał ją Gee.

— Przynieś sobie sam. — Naciągnęła marynarkę.

— Co? Dokąd ty idziesz? — spytał, nie odrywając wzroku od ekranu.

— Do domu. Spojrzał na nią.

— Och, przestań, kochanie. Nie obrażaj się na mnie.

— Nie obrażam się — powiedziała przez zaciśnięte zęby. Zawsze umiał wszystko odwrócić tak, jakby to ona zachowywała się jak dziecko. Dość już tego! Śmiechu warte! Podeszła do drzwi.

— No dobrze. Jeśli chcesz, możesz się tak dalej zachowywać! Zadzwonię do ciebie. — Odwrócił się do telewizora.

— Nie wysilaj się, Greg!

— Sama widzisz! Obraziłaś się! — powiedział z triumfalnym uśmiechem i wstał z fotela. — Dobrze. Wygrałaś. Idę po płaszcz.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy.

— Nie ma potrzeby. Nie chcę nigdzie z tobą iść — ani dzisiaj, ani jutro, ani nawet w przyszłym tygodniu. Czas, żeby sobie powiedzieć prawdę w oczy.

Słuchał jej, nie rozumiejąc ani słowa. Podszedł blisko i wziął jej głowę w swoje dłonie.

— Ale dobrze nam ze sobą, prawda, kochanie? — Pochylił się i pocałował ją.

Gina nie zareagowała.

Zrobił krok do tyłu i spojrzał na nią.

— Więc to koniec? — spytał ze smutnym uśmiechem.

— Tak, Greg. To koniec. Ale świetnie się bawiłam. Do zobaczenia w pracy. — Wyszła z jego mieszkania i zdecydowanym ruchem zamknęła za sobą drzwi.

Drżała, kiedy wsiadała do samochodu, Hannah by ją pochwaliła! Była chłodna, spokojna i opanowana. Brawo, Gina! Super! Chciałaby, gdyby Greg pobiegł za nią i błagał ją, by została. Padł jej do stóp. Ale tak nigdy nie było. To ona wiecznie na niego czekała. Dość czasu zmarnowała na tego faceta. Włączyła silnik i odjechała z uśmiechem na twarzy. Zastanawiała się, czy o tej porze będzie jeszcze w pubie ktoś znajomy. Miała ochotę to uczcić — uczcić narodziny nowej Giny. Żegnaj, ofiaro losu, witaj, odmieniona, chłodna i wyrachowana kobieto! Hannah byłaby z niej taka dumna. Zgoda, trwało to parę tygodni, zanim postanowiła skończyć ten związek, ale wreszcie to zrobiła. Ona — Gina — to zrobiła! Rzuciła Grega Hamiltona. Jakie to wspaniałe uczucie!

— Jeszcze jednego drinka, Susie?

— Ach, nie, dzięki, Mal. Więcej nie mogę. — Wypiła kolejny łyk bezalkoholowego piwa i marzyła o dniu, kiedy będzie mogła zamówić Bacardi z colą — duże Bacardi.

— A ty, Doug?

— Poproszę. — Czuł, że ma już dość, ale co tam.

— Dla ciebie też, Jack? Jack kiwnął głową.

— Dzięki, chłopie! Dla mnie jeszcze raz to samo. Mal uśmiechnął się do nich i poszedł do baru.

— Jest w dobrym humorze, prawda? — powiedziała Susie.

— No. Życzę mu jak najlepiej. Superkumpel z niego — odparł Jack.

— Masz rację — potwierdził Doug. — A gdzie Gina?

— Pewnie ma randkę z twoim bratem — odparł zachmurzony. Doug uśmiechnął się.

— Zazdrosny?

Jack zrobił nachmurzoną minę.

— Coś ty! Ani trochę.

— Chyba to drażliwy temat — powiedziała Susie, kiedy Jack odszedł z pochylonymi ramionami.

— Dobrze o tym wiem. Jack czuje do niej miętę, od kiedy sięgam pamięcią. Nie wiem, dlaczego jeszcze nic nie zrobił.

— Myślisz, że Gina i Greg to poważne? — Dla dobra Giny, Susie miała nadzieję, że tak nie jest. Chociaż Greg to brat Douga, jednak straszny z niego drań.

— Nie sądzę, aby mój brat traktował cokolwiek albo kogokolwiek poważnie — odparł Doug.

— Biedna Gina! Ale on w przyszłym tygodniu kończy u nas pracę, prawda? Może co z oczu, to z serca.

— Miejmy nadzieję — westchnął głęboko. Odejście Grega oznacza jego powrót do pracy, a nie ma na to najmniejszej ochoty.

Wrócił Mal z drinkami.

— Proszę. Na pewno nic nie chcesz, Susie?

— Nie, dzięki. — Mal zauważył, jak dziewczyna rozciera sobie plecy. — Poczekaj. Już niedługo. Kiedy ma nastąpić ten wielki dzień?

— Za sześć tygodni — odparła ze słabym uśmiechem.

— Denerwujesz się?

— Trochę. — Lubiła sposób, w jaki Mal mówił z nią na temat jej ciąży. Inaczej niż Doug i Marie. On mówił tak zwyczajnie. Rozmawiał z nią o ciśnieniu i skurczach, które dopadały ją nocą — Caroline też doskwierały — i w zabawny sposób opowiadał o porodzie, który przez to nie wydawał się taki straszny.

— Pielęgniarka bardziej bała się o mnie niż o Caroline. Byłem zupełnie blady. W końcu ktoś do mnie powiedział: „Jeśli chce pan zemdleć, proszę zrobić to tam. Nie chcę się o pana potykać!"

Susie roześmiała się. Jak zwykle sprawił, że czuła się jak zwyczajna kobieta oczekująca dziecka. Nie jak samotna dziewczyna, która nie ma męża i chce oddać swoje dziecko. Dlatego też często siadała przy nim w pubie. Czasami miała już dosyć Douga. Ciągle mówił o tym samym. Gina też była w porządku. Prawie nie wspominała o dziecku. Ale tak pochłonął ją ten romans, że na nic innego nie miała czasu. A Jack był super — obchodził się z nią jak z porcelanową figurką.

„Nie jest ci za gorąco? Mam otworzyć okno?", dopytywał się w biurze. „Przynieść ci coś?", chciał wiedzieć, kiedy szedł na lunch, a ona była zbyt zmęczona, by wyjść z pracy. Albo: „Przeszkadza ci dym?", pytał po pięciu minutach w pubie. No, Jack był super. Ta Gina chyba jest ślepa. Ona byłaby wniebowzięta, gdyby podobała się takiemu facetowi.

— Co tu się dzieje? Nikt mi nie mówił, że tu ma być impreza. — Gina usiadła przy Susie. — Ty stawiasz, prawda, Jack? Poproszę piwo i z góry dziękuję.

Jack uśmiechnął się. Więc jednak nie poszła na randkę ze swoim kochasiem.

— Już się robi.

— Cześć, Gina. Myślałam, że masz dziś randkę z Gregiem. — Susie przesunęła swój płaszcz, by zrobić Ginie więcej miejsca.

— Dzięki. Nie mam. Nastąpiła zmiana planów. Później ci wszystko wyjaśnię — szepnęła i uśmiechnęła się do Douga. — Więc co tutaj się dzieje? I cóż ty tutaj robisz, Mal? Warto siedzieć w pubie, gdy ma się wolny dzień? Nic lepszego nie miałeś do roboty?

— Przyszedł, aby podzielić się dobrą nowiną — powiedział Doug.

— Ach tak? — Spojrzała na swojego szefa. Doug wyglądał, jakby pił od wielu godzin — miał szkliste oczy i czerwone policzki.

Mal uśmiechnął się szeroko.

— Caroline jest w ciąży — oznajmił z dumą.

Szeroko otworzyła oczy.

— Żartujesz? — Wzięła od Jacka piwo i pociągnęła spory łyk.

— To prawda. Dzisiaj mi powiedziała. Na zdrowie — odparł, nie zwracając uwagi na zszokowaną minę koleżanki.

Susie mocno trąciła Ginę łokciem.

— Nie pogratulujesz mu?

— No pewnie. Oczywiście. Moje gratulacje, Mal. — Wstała i objęła go. — Strasznie się cieszę.

— Dzięki, Gina.

— Czy mi się zdawało, czy nie byłaś zbyt radosna, składając mu gratulacje? — spytał ją później Doug.

Rozejrzała się nerwowo, ale pozostali byli pochłonięci rozmową.

— Och, Doug, to okropne!

— O co chodzi?

— Biedny Mal! To niesprawiedliwe. Doug zaciągnął ją w kąt.

— Na litość boską, Gina, o co chodzi? Dziewczyna wzięła głęboki oddech.

— Kilka tygodni temu byłam z Hannah w Pasta Pasta i widziałam tam Caroline.

— I co?

— Była z jakimś facetem.

— No cóż, może... Podniosła rękę.

— Żadnych może. Nie mów, że to było niewinne spotkanie. Pamiętam, co widziałam.

— Cholera jasna!

— Czy uważasz, że powinnam mu powiedzieć?

— Nie! Boże, nie! Będzie załamany.

— Ale to dziecko może być... Doug jęknął.

— Nie chcę nawet o tym myśleć.

— Hej, wy tam, o czym tak poważnie rozprawiacie? Dzisiaj świętujemy! — Mal podszedł chwiejnym krokiem i objął ich. — Jestem taki szczęśliwy! Taki szczęśliwy!

Gina spojrzała na Douga.

— My też się cieszymy, Mal.

— Więc co z Gregiem? — spytała Susie, kiedy wreszcie zostały same.

— Rzuciłam go — odparła Gina.

— No nie! — Susie spojrzała na nią zdumiona. Gina uśmiechnęła się.

— Naprawdę to zrobiłam. Och, Susie, to było super!

— Cieszę się.

— Nigdy go nie lubiłaś, prawda? Susie zaprzeczyła ruchem głowy.

— Trudno lubić kogoś, kto traktuje cię jak śmiecia. A jeszcze próbował zrzucić na mnie winę za skradzione pieniądze.

— Ale wszyscy wiedzą, że ty tego nie zrobiłaś — odparła pocieszającym tonem Gina. — Och, tak mi przykro, Susie, nie wiedziałam, że Greg tak cię traktował. Nie pokazywałaś tego po sobie.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

— Nie przejmuję się takimi facetami, ale to nie znaczy, że to mi się podoba. Ale Jack zawsze stawał w mojej obronie. I Mal też.

— Biedny Mal — powiedziała Gina. Susie zmarszczyła czoło.

— Dlaczego „biedny Mal"? Będzie miał kolejne dziecko. Jest wniebowzięty.

— Ale czy to jego dziecko? — mruknęła Gina, której po czterech piwach rozwiązał się język.

Susie odstawiła swego drinka.

— Co chcesz przez to powiedzieć? Gina potrząsnęła głową.

— Nic. Nie zwracaj na mnie uwagi. Niepotrzebnie to powiedziałam.

— No, Gina! Nie możesz zaczynać, a potem każesz mi się domyślać reszty. Powiedziałaś: „Ale czy to jego dziecko?" Czy to znaczy, że dziecko może nie być jego? Że jego żona ma kogoś na boku? — Gina uporczywie wpatrywała się w swoje dłonie. — No nie! O to chodzi, prawda? Żona Mala się puściła, prawda?

Gina spojrzała na Mala i skinęła głową.

— Ale, na litość boską, nie mów o tym nikomu!

— Nie pisnę słowa — obiecała Susie. — A to świnia! Nigdy jej nie lubiłam!

— Ja też. Zawsze zadzierała nosa. Nie wiem, dlaczego. Wychowała się w biednej rodzinie.

— A co w tym złego? — Susie zrobiła obrażoną minę.

— Nic, ale ona się tego wstydzi. Opowiada, że pochodzi z Chapelizod, a tak naprawdę jest z Ballyfermot.

— Idiotka!

— Kto? — Mal stanął obok. — Kto jest idiotką? — Pamela, oczywiście — odparła szybko Susie.

— Nie jest taka zła. — Mal chwiał się niebezpiecznie na nogach. — Dziewczyny, dzisiaj kocham wszystkich! Znowu będę tatą!

Patrzyły, jak zataczając się, wraca do swoich kumpli.

— Boże, dobrze, że się nie wydało — powiedziała Gina i westchnęła z ulgą.

— Spokojnie. Jest zbyt zalany, aby cokolwiek usłyszeć — zapewniła ją Susie.

— Masz rację. Może już czas, by zapakować go do taksówki. Susie ziewnęła.

— No, jeżeli chodzi o mnie, to idę do domu. Jestem ciekawa, czy Doug już jest gotowy do wyjścia. — Odeszła, a Gina, słysząc te słowa, zrobiła zdziwioną minę.

— Więc o czym tak ze sobą szeptałyście? — spytał Jack. Gina wzruszyła ramionami.

— Ach, o niczym ważnym.

— Nie udawaj. Miałyście takie poważne miny. Co się stało?

— No to na razie. Dziękuję za wszystko! — Mal niezgrabnie pomachał ręką i prawie przewróciłby się o stojący stołek.

Doug go przytrzymał.

— Uważaj, chłopie. Pomogę ci.

Mal roześmiał się.

— A czy przypadkiem nie wstawiłeś się bardziej ode mnie?

— W takim razie będziemy się razem prowadzili.

Gina czekała, aż znikną za drzwiami, a potem wróciła do Jacka.

— Powiem ci prawdę, ale musisz przysiąc, że nikomu nie powtórzysz.

Jack podniósł rękę do góry.

— Słowo harcerza.

*

Pół godziny później Susie i Doug wsiedli do taksówki. Mogliby iść pieszo, ale Doug upierał się, że to za daleko dla niej, a biorąc pod uwagę bóle pleców, Susie nie chciała się z nim kłócić — tym razem.

— Biedny Mal — powiedziała.

— Dlaczego? — spytał z udawanym zdziwieniem.

— Przestań udawać. Wiem wszystko. Gina mi powiedziała.

— Cholera! Mówiłem jej, żeby trzymała język za zębami.

— To nie jej wina — zaprotestowała lojalnie. — Wyciągnęłam to z niej.

— Dobra. Ale nie powtarzaj tego nikomu.

— Oczywiście. Ale nie uważasz, że ktoś powinien mu o tym powiedzieć?

— Ja na pewno tego nie zrobię — odparł stanowczym tonem.

— Ale on ma prawo wiedzieć...

— Susie, ostrzegam cię. Ty sama narzekasz, że ja i Marie wtrącamy się w twoje życie.

— To co innego — upierała się dziewczyna.

— Skończmy już — powiedział znużonym głosem. Zbyt duża dawka alkoholu, jaką wlał w siebie, nie pozwalała mu, by teraz się tym zajmować.

— Dobra. — Susie patrzyła przez okno. Ale to nie fair. Mal jest taki miły. Ktoś musi zakomunikować mu prawdę. Nie powinien być obarczony cudzym dzieciakiem. Biedny Mal!

— Nie wierzę — powiedział Jack, kiedy odprowadzał Ginę do samochodu.

— Ale to prawda. Widziałam ich na własne oczy. Byli sobą bardzo zajęci! I to w restauracji.

— Cholera jasna! Pewnie jak cię zobaczyła, wpadła w panikę.

— Kurczę, mam taką nadzieję. Hannah powiedziała, że dosłownie wybiegli z restauracji. — Przerwała, by zabrać płaszcz i parasol z samochodu. — Przepraszam cię, samochodziku. Muszę cię tu zostawić, inaczej pan policjant będzie na mnie zły.

Jack wziął ją pod rękę i zaprowadził na postój taksówek.

— Nie boi się pani go tu porzucać, pani Barrett?

— Odczep się. Muszę mieć coś do kochania.

— A co z pięknym Gregiem? — Jack starał się zachować spokój.

— Och, to już skończone.

— Tak? Przykro mi. — Super!!!

— Naprawdę? — Spojrzała na niego spod rzęs.

— Tak naprawdę to nie. Straszny z niego dureń. Gina zachichotała.

— Poniekąd masz rację. Uśmiechnął się zadowolony.

— Cieszę się, że wreszcie poszłaś po rozum do głowy.

— A przy okazji, dlaczego Doug i Susie pojechali jedną taksówką?

— Bo ona u niego mieszka.

Gina stanęła jak wryta i wbiła w niego wzrok.

— Co?

— Och, to nie znaczy, że z nim. Pozwolił jej zamieszkać w wolnym mieszkaniu w Sycamores.

— Słowem nawet nie wspomniała! A ty skąd wiesz?

— Usłyszałem, jakże sobą rozmawiali, ale to chyba tajemnica.

— Ale jak Pamela się na to zgodziła?

— Bóg jeden wie.

— Ciekawe. To się nadaje do prasy.

— Tylko się nie wygadaj — ostrzegł ją. — Gdyby chcieli, abyśmy wiedzieli, to by nam powiedzieli, więc trzymaj buzię na kłódkę.

— Ciebie to też dotyczy — odparowała. — Nic nikomu nie mów o Caroline.

— Pewnie, że nie powiem! Biedny Mal.

Rozdział trzydziesty trzeci

Było kilka minut po dziesiątej, kiedy Pamela weszła w sobotę do kuchni. Miała nadzieję, że nikogo tam nie zastanie. Douglas pewnie wyszedł na swój spacer — teraz robił przynajmniej pięć mil dziennie — a Susie rzadko zbliżała się do domu, kiedy nie było go w domu. Pamela cieszyła się, że ma czas tylko dla siebie. Kiedy Doug zostawał w domu, to nie wytrzymywał dziesięciu minut, aby nie wspomnieć o Susie Clarke czy jej przeklętym bachorze. Nie wiedziała, jak długo jeszcze to zniesie. Wyciągnęła z lodówki sok pomarańczowy i nastawiła dzbanek z kawą. Nalała sobie soku, poszukała swój kubek i zabrała się do czytania gazet, które Doug zostawił rozłożone na stole.

Przebiegła wzrokiem najświeższe wiadomości i strony biznesowe, przerywając jedynie, by wyłączyć czajnik i przygotować swoje witaminy, po czym zaczęła delektować się plotkami z wielkiego świata. Od jakiegoś czasu z winy Douglasa nie pojawia się o nich żadna wzmianka. Jej mąż nadal odrzuca większość zaproszeń, biorąc udział jedynie w spotkaniach, które pomogą w interesach. Nie uczestniczyli w kilku ważnych wydarzeniach towarzyskich. A ona sama nie będzie chodzić. To dałoby powód do różnego rodzaju spekulacji i niewybrednych plotek. Westchnęła, oglądając zdjęcia swoich znajomych zrobione podczas ostatniego lunchu charytatywnego. Nie chodząc na takie spotkania, przestaje się być w centrum zainteresowania. A ją zawsze fotografowali. Poza tym uwielbiała słuchać tych wszystkich okropnych plotek: jakiego polityka zauważono w nocnym pubie dla gejów w damskim ubraniu, która dama zastawiła swoją biżuterię, aby spłacić długi hazardowe, a teraz nosi kiepską imitację. Sięgnęła po jedno z kolorowych czasopism i zaczęła przerzucać kartki, dopóki nie znalazła artykułu najbardziej kąśliwego dziennikarza — jej ulubionego zresztą. Zawsze była w tych artykułach mieszanka prawdy i fikcji, a ona lubiła zgadywać, co jest czym. Zresztą to nie było takie trudne zadanie, znała bowiem większość bohaterów tych artykułów. Douglas nie cierpiał tych stron i wyśmiewał się z niej, że je czyta. Podczas każdego spotkania, jakby na złość jej, zawsze starał się uciekać od dziennikarzy i fotografów.

— Musisz brać w tym udział. Oczekują tego od ciebie. — Często to powtarzała. — Jeśli znajdą coś na twój temat, nie okażą ci żadnej litości.

Wtedy zaczynał się śmiać.

— Niech robią, co chcą. Nie mam czasu na takie dziennikarstwo. I tak wszystko sami wymyślą.

— Nie zawsze, kochanie. Pamiętasz Jeremy'ego? — Jeremy Hally był cenionym adwokatem, dopóki jakiś dziennikarz nie napomknął, że ma skłonność do dziecięcej pornografii.

Pamela brała udział w spotkaniu w Westbury, kiedy jego żona najpierw wlała w siebie potężną ilość ponczu, a potem dała mu w twarz i obrzuciła wyzwiskami. Wkrótce między małżonkami nastąpiła separacja, a on wyjechał z kraju.

Zrelaksowana sączyła swoją kawę, pochłaniając wszystkie artykuły, aż wreszcie krótka notatka u dołu przykuła jej uwagę.

Pewien znany, żonaty przedsiębiorca z branży reklamowej nie tylko zabawia się poza domem, ale także sprowadza do domu swoje przyjaciółki. Krążą plotki, że wkrótce zostanie ojcem, a matka jego dziecka zamieszkała razem z nim. Teraz przyjemności się skończyły! Moja mama zawsze mi powtarzała: „Synu, nigdy nie rób tego pod własnym dachem". Ale na takie rady pewnie już za późno! A fe!

Rzuciła gazetę na stół, a kartki rozsypały się po podłodze.

— Och, mój Boże! — Skąd się o tym dowiedzieli? Nawet w firmie nie wiedzieli, że Susie u nich mieszka — Douglas jej to przyrzekł. A może ktoś zauważył, jak dziewczyna wchodzi i wychodzi, złożył wszystko razem i dopisał sobie resztę. Może to Irene? Czy jej zaufana gospodyni zrobiłaby coś takiego? Pamela porzuciła tę myśl prawie w tym samym momencie, w którym przyszła jej do głowy. Za dobrze jej płacą. Nie ryzykowałaby utraty pracy. Więc kto mógł to zrobić? Kto miał dostęp do tego rodzaju informacji? Przemierzała pokój, nerwowo ściskając ręce. Jak taka historia mogła ujrzeć światło dzienne, chyba że...

Opadła na stojący obok fotel, bojąc się, że zemdleje.

— Marjorie — wyszeptała z trudem. To było tamtego okropnego wieczoru. Dokładnie nie pamięta, co wtedy powiedziała, ale Susie na pewno pojawiła się w rozmowie. O Boże, to okropne! To oznacza, że ta historia pochodzi z prawdziwego źródła i jest kwestią czasu, kiedy inne gazety podejmą temat i zaczną drążyć głębiej. Kołysała się na krześle do przodu i tyłu. Ręce miała zimne i czuła suchość w gardle. Od czasu do czasu sięgała po gazetę. Może ludzie nie domyślą się, że chodzi o nich... — Nie bądź niemądra, ty idiotko! — Poderwała się z fotela i znowu zaczęła przemierzać pokój, uderzając zaciśniętą pięścią w dłoń. To będzie jasne dla wszystkich — dla wszystkich, którzy się liczą — że ten artykuł dotyczy Douglasa. Zastanawiała się, czy już go czytał, ale pewnie nie. On nigdy nie czyta tych stron. Będzie musiała mu powiedzieć. Kiedy usłyszała, że ktoś otwiera drzwi wejściowe, drgnęła. Po chwili Doug wszedł do kuchni, wziął dzbanek i nalał sobie kawy.

— Dzień dobry. Czytałaś już gazety? Schwyciła się poręczy krzesła.

— Jakie gazety?

Doug uderzył w pierwszą stronę „Independent".

— To! Piszą, że chcą podnieść podatek VAT. Przecież to śmieszne! Ten cholerny rząd chce sobie znowu podnieść pensje. Następnym razem, jak jakiś polityk...

— Uspokój się, proszę. Musimy porozmawiać. Zauważył jej bladą, zdenerwowaną twarz i odłożył gazetę.

— O co chodzi, kochanie? Co się stało?

Z trudem przełknęła ślinę. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz powiedział do niej „kochanie".

— Chyba tam jest też coś o nas. Ponownie wziął do ręki „Independent".

— Nie. Tu nic nie ma.

Pamela podniosła dodatek i podała mu.

— Tutaj.

— Och, Pamela! Wiesz, że nie lubię czytać tych bzdur!

— Proszę cię. Przeczytaj tylko ten zakreślony u dołu artykuł.

Podeszła do okna i spojrzała na ogród. Jesienny wiatr rozwiewał liście jak płatki śniegu. Wyglądają, jakby tańczyły, pomyślała. Zacisnęła palce i czekała na jego wybuch. Nie powiedziała mu jeszcze najgorszego. A może lepiej mu nie mówić. Tok jej myśli przerwało głośne parsknięcie Douga.

— To tym się przejmujesz? Och, na litość boską!

— Ale oni niszczą twoje dobre imię! Nasze imię. Wszyscy będą się ze mnie śmiali. Nie będziemy mogli nigdzie się pokazać.

— Och, nie bądź taka melodramatyczna!

— A może powinniśmy ich pozwać? Za zniesławienie czy coś takiego?

— To tylko pogorszy sprawę, zwróci na nas większą uwagę. Lepiej czekać, aż wszystko samo ucichnie. Susie nie będzie zachwycona. Ja — ojcem jej dziecka! — Znowu się roześmiał.

Patrzyła na niego ze zdumieniem.

— To tylko cię martwi? Co pomyśli Susie?

— To ją szkaluje ten artykuł. Ją i mnie.

— A ja?

— Ty grasz rolę zranionej małżonki. Czym się przejmujesz?

— Gram rolę głupiej małżonki! Muszę przyznać, że czasami zachowujesz się, jakbyś postradał rozum! Jak mogę teraz w towarzystwie trzymać wysoko głowę?

— Och, Pamela, przestań przesadzać i napij się jeszcze kawy. — Przesunął dzbanek w jej stronę i ponownie wziął do ręki artykuł. — Bardzo chciałbym wiedzieć, skąd się o tym dowiedzieli.

Pamela milczała. Obserwował żonę, jak z pochyloną głową obgryza paznokieć. Zwyczaj, jaki zarzuciła kilka lat temu.

— Pamela? Chcesz mi coś jeszcze powiedzieć? Spojrzała na niego spod rzęs. Nie było sensu tego ukrywać.

I tak, wcześniej czy później, sam się wszystkiego dowie. Któryś z jej dobrych znajomych postara się o to.

— Może to ma związek z tym, co powiedziałam Marjorie.

Doug uśmiechnął się krzywo.

— Może?

— Pewnego wieczoru po zajęciach poszłyśmy na drinka. Wypiłam trochę więcej i wyznałam jej, że ostatnio między nami coś się psuje...

— Mów dalej — odparł spokojnym tonem, nie odrywając od niej wzroku.

— No, pamiętam, że napomknęłam leciutko, ale...

— Ale dokładnie nie pamiętasz, co wtedy powiedziałaś — dokończył za nią.

— Właśnie — przyznała.

— Musiałaś się dobrze urżnąć.

— Ale nieczęsto mi się to zdarza — odparowała.

— Bogu dzięki! No to wszystko wyjaśnia. Przypuszczalnie to, co powiedziałaś Marjorie, doszło do uszu wszystkich naszych znajomych.

— Ale nie mogę uwierzyć, że ona poinformowała prasę.

— To na pewno nie ona. Ale ktoś musiał im o tym wspomnieć. Pozostaje nam tylko nie zwracać na to uwagi. — Wyszedł do holu i wrócił z telefonem.

— Do kogo dzwonisz?

— Do mojej matki — powiedział i wystukał numer.

— Do twojej matki? A po co? Podniósł rękę.

— Mama? Cześć, jak się masz? Dobrze. Słuchaj, włóż, co masz najładniejszego — zabieramy cię na lunch. Nie, później ci wszystko wyjaśnię. Przyjadę po ciebie o wpół do pierwszej, dobrze? Dobrze. To do zobaczenia. Spojrzała na niego.

— Mamy kryzys, a ty zapraszasz swoją matkę na lunch. A dokąd idziemy? Do McDonalda? — spytała z sarkazmem.

— Nie. Do Herbert Park — odparł, kiedy wybierał numer restauracji. — Halo? Tak, mówi Douglas Hamilton. Chciałbym zarezerwować stolik dla trzech osób na pierwszą. Wspaniale. Dziękuję. Do widzenia.

— Oszalałeś? Połowa naszych znajomych tam będzie!

— Dlatego właśnie tam idziemy.

— Na pewno nie ze mną! Możesz wziąć swoją matkę. Ja zostaję w domu. — Odwróciła się na pięcie i chciała wyjść, ale on był szybszy.

— Posłuchaj mnie — powiedział, ściskając ją mocno. — Zrobisz dokładnie to, co mówię. Zrozumiałaś?

Pamela milczała. Miał ten swój wyraz twarzy — ten, który oznaczał: „Nie sprzeczaj się ze mną".

— A teraz pójdziesz na górę, wskoczysz w najdroższe ciuchy, nałożysz swoje barwy wojenne — trochę jesteś blada — i biżuterię. A potem wmaszerujesz ze mną pod rękę z wysoko uniesioną głową i będziesz się wesoło śmiała, beztrosko gawędziła i zachowywała, jakby nic się nie stało. — Zrobiło mu się jej żal. Sprawiała wrażenie zupełnie oszołomionej. On nie przejmował się tym, co powiedzą ludzie, ale dla Pameli było to ważne. — No, kochanie. Wszystko będzie dobrze, zaufaj mi. Kiedy nasi znajomi zobaczą nas razem, w dodatku w towarzystwie matki, to uznają całą sprawę za bzdurę.

— Lepiej, żebyś miał rację. Zabiję cię, jeśli ta farsa okaże się klapą.

— Nie zapominajmy, kto zgotował nam ten bal — przypomniał jej spokojnie.

Minęła go i poszła na górę.

Doug westchnął głęboko. Sytuacja była trochę kłopotliwa, ale przedstawienie, które miało się dopiero odegrać, podniosło mu adrenalinę. Poza tym odciągnie jego myśli od Mala.

Zdumiał się, jak bardzo mu zazdrościł, kiedy dowiedział się, że ponownie zostanie ojcem. Ale gdy Gina powiedziała mu o romansie Caroline, poczuł tylko litość do przyjaciela. Zastanawiał się, czy Mal zostałby z żoną, jeśli dowiedziałby się o romansie. A gdyby nawet, to czy wtedy patrzyłby, jak dziecko rośnie, i ciągle się zastanawiał, czy jest jego? Nie wiedział, jak sam by zareagował w podobnej sytuacji. Jego pierwszą reakcją byłaby chęć wyrzucenia Pameli z domu — co, jak mu się zdawało, było trochę nie fair, zważywszy na liczbę jego podbojów. Ale to co innego. Tu było dziecko — być może dziecko innego faceta. I tym dzieckiem trzeba się zajmować. Pewnie lepiej, aby Mal nie wiedział. Jeśli Caroline powiedziała mu o ciąży, to znaczy, że chce z nim zostać. A może to jego dziecko. Może Gina źle to odebrała. A może Caroline powiedziała stop, zanim posunęła się za daleko.

— Może, może, może — mruczał do siebie, idąc po schodach. Już czas, by i on się przebrał. Włożył swój najlepszy garnitur, jedwabny krawat i żółtą koszulę. Kiedy spryskał się płynem po goleniu, uśmiechnął się do siebie w lustrze. — Czas zacząć przedstawienie.

— Pan Hamilton! Cieszymy się, że pan do nas zajrzał.

— Witaj, David. Jak się masz? — przywitał się głośno, kiedy weszli do recepcji hotelu Herbert Park.

— Dobrze. Przyszedł pan do nas na lunch?

— Tak.

— To proszę usiąść, a ja przyniosę menu.

— Dziękuję. — Cofnął się i przepuścił Pamelę i swoją matkę. — Aha, David — powiedział, stojąc w pewnej odległości — poproszę o ładny, widoczny stolik, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Mężczyzna skinął delikatnie głową.

— Już się robi.

*

— Dżin z tonikiem dla wszystkich? — spytał, podchodząc do pań.

Pamela niewyraźnie skinęła głową.

— Dla mnie wytrawne sherry, kochanie — powiedziała Sheila, a potem spojrzała na synową. Biedna dziewczyna, wygląda na porządnie wystraszoną. — Pięknie dzisiaj wyglądasz, moja droga. Do twarzy ci w tym kolorze. To kasztan, prawda?

— Morwa — mruknęła Pamela.

— Piękny. — Sheila uśmiechnęła się, aby dodać synowej odwagi. Przykro jej było na nią patrzeć. Zachowała się bardzo niemądrze, ale żeby kolorowe gazety niszczyły człowieka za takie małe niedyskrecje, to już przesada.

Doug nachylił się do nich.

— Jestem szczęściarzem, że mogę zjeść lunch w towarzystwie dwóch takich pięknych kobiet.

Pamela wzięła kieliszek od kelnera i od razu wychyliła połowę.

— Przystopuj, kochanie, przecież nie chcemy, żeby ci się znowu coś wypsnęło, prawda? — Rzuciła mu groźne spojrzenie i pociągnęła kolejny łyk. — Lepiej zrób weselszą minę, inaczej wszyscy uwierzą w tę historię. — Mówił z uśmiechem, ale głos miał stalowy.

— Przepraszam, kochanie — odparła, wykrzywiając usta.

— Tak już lepiej — powiedziała pogodnie Sheila. — Jestem pewna, że za kilka dni wszyscy o tym zapomną. Pamela, nie możesz się tym tak przejmować. Bardziej mi żal tej biednej dziewczyny.

Pamela westchnęła. Świetnie! Jeszcze jedna fanka Susie Clarke!

— Tak, biedna dziewczyna — stwierdziła bezbarwnym głosem.

Doug spojrzał na żonę, ale ona uśmiechnęła się do niego z niewinną miną.

— Wszystko w porządku, kochanie? Odwzajemnił jej uśmiech.

— Tak, kochanie.

Sheila obserwowała ich i zastanawiała się, jak to małżeństwo mogło przetrwać tyle lat.

— Pamela! Douglas! Co za wspaniała niespodzianka! Doug podniósł się od stołu.

— Anna! Miło cię widzieć. — Pocałował ją w policzek. — Pięknie wyglądasz. Witaj, Jeff. — Mocno uścisnął dłoń mężczyzny.

Pamela wstała, by się przywitać.

— Witam, kochani. Jak się macie?

— Dobrze. Czy mogę ci powiedzieć, że pięknie dzisiaj wyglądasz?

Pamela zaśmiała się perliście.

— Możesz, ale twojej żonie to się nie spodoba! Znacie matkę Douga — Sheilę Hamilton?

— Nie. Miło panią poznać, pani Hamilton. — Jeff uścisnął jej rękę. — Jest pani za młoda na jego matkę.

— Teraz wiem, dlaczego od razu pana polubiłam — odparła Sheila i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

— Napijcie się z nami — zaproponował Doug, przysuwając krzesła. — Albo mam lepszy pomysł, może zjedlibyście z nami lunch?

Pamela spojrzała na męża.

— Wspaniały pomysł! — Anna od razu usiadła. — Opowiedzcie, co u was słychać. Nie widzieliśmy się od dawna.

— Wszystko układa się idealnie — powiedziała Pamela i czuła, jak blednie pod makijażem.

— Marjorie wspominała, że od jakiegoś czasu nie chodzisz na lekcje tańca — stwierdziła z niewinną miną Anna.

Pamela wyglądała tak, jakby ktoś uderzył ją obuchem po głowie.

Doug pośpieszył żonie na ratunek.

— Moje biedactwo miało ostatnio grypę. Ale oczywiście chce już wracać do zajęć. Zdumiewająca kobieta z tej mojej żony. — Pochylił się i pocałował Pamelę w policzek.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

— To było tylko przeziębienie. Ale czuję się jeszcze zbyt zmęczona, by chodzić na lekcje. Są takie wyczerpujące. Powinnaś sama spróbować, Anno. Z pewnością by ci się przydały. — Uśmiechnęła się do przyjaciółki i spojrzała na spódniczkę, która zbyt mocno opinała jej się na biodrach.

Doug zauważył, jak Anna, mimo obrażonej miny, sili się na uśmiech. Może się już odprężyć. Jego żona odzyskała swoją dawną formę.

— Po co, u diaska, prosiłeś, aby się przysiedli? — szepnęła ze złością, kiedy szli do samochodu.

Doug uśmiechnął się.

— Co się z tobą dzieje? Nie mogło być lepiej. Pokazałem im i wszystkim obecnym, że nie przejmujemy się tym głupim artykułem. A znając hobby Anny — jakim jest plotkowanie — w ciągu dwudziestu czterech godzin wszyscy się o tym dowiedzą.

— Sądzę, że wszystko poszło dobrze — potwierdziła łagodnie Sheila.

— A ja mam zszargane nerwy i okropnie boli mnie głowa. Zawieź mnie najpierw do domu. Muszę się położyć.

Spojrzał na matkę i poprosił wzrokiem o wyrozumiałość.

— Ale musisz jeszcze przeprosić Susie — powiedział, kiedy siedzieli w samochodzie.

— Przeprosić? Rozum postradałeś?

— Zepsułaś dobre imię i reputację niewinnej dziewczyny. Przynajmniej to możesz zrobić — odparł, z trudem zachowując spokój. Jego matka nie musi wysłuchiwać takich rozmów.

— Niewinna dziewczyna nie byłaby teraz w ciąży — odparła złośliwie.

Zahamował z piskiem opon, zatrzymując się przed domem.

— Wystarczy na razie. Później porozmawiamy.

— Do widzenia, Sheila. — Pamela uśmiechnęła się posępnie do teściowej, spojrzała na męża i trzasnęła drzwiami.

— Przepraszam cię, mamo — powiedział Doug zmęczonym głosem i ruszył w stronę Ranelagh.

— Nie ma za co, kochanie. Jestem twoją matką. Ale masz rację, ktoś powinien przeprosić tę biedną dziewczynę.

— Oczywiście. — Przyszło mu do głowy, żeby pójść do pubu, kiedy już odwiezie matkę. Spotkanie z Susie nie będzie należało do przyjemnych.

Rozdział trzydziesty czwarty

Susie spojrzała na gazetę rozłożoną na ławie. Pamela zrobi jej awanturę, kiedy to zobaczy.

— Boże, ona chyba nie sądzi, że to prawda! — powiedziała na głos. — To niemożliwe. Ja i Doug? Też coś! — Roześmiała się na samą myśl o tym i poczuła się trochę lepiej. Ale co sobie pomyślą mama i tata? Czy dojdą do tego, że chodzi o nią? Marie będzie wiedziała, ale ona nie uwierzy. Poza tym nic nikomu nie powie. Jej siostra umie trzymać język za zębami. A co powiedzą Mal, Jack i Gina? Dojdą do wniosku, że to dziwne — mieszka w Sycamores i nic o tym nie mówi. Jęknęła, gdy wyobraziła sobie reakcję Noreen. Będzie przerażona, jak pomyśli, że jej nieskazitelny pan i władca zamieszkał z kimś pokroju Susie Clarke. Wątpiła jednak, by Noreen czytała plotki z wyższych sfer.

No to teraz Pamela zażąda, aby natychmiast opuściła mieszkanie. Tym razem Doug nie zdoła jej pewnie obronić. I nie można tu winić jego żony. To musi być okropne, wiedzieć, że twój mąż romansuje z innymi kobietami. Te litościwe spojrzenia — Susie dobrze je znała — i plotki za plecami. Jej też nie odpuszczą, a przecież nie jest nikim ważnym. Będą się zastanawiali, kim jest nowa dziewczyna Douga. Nie znają jej nazwiska, ale jeśli nie należy do ich sfery, to mało ich to obejdzie. Gdyby ich zobaczyli razem, od razu by się zorientowali, że plotki są wyssane z palca. Choć mógłby być jej ojcem, to nikt nigdy nie uwierzy, że zainteresowałby się kimś takim. Głowa opadła jej na poduszkę i zaczęła się zastanawiać, czy kiedyś spodoba się jakiemuś facetowi. Tak na dłużej, a nie na szybki numer na tylnym siedzeniu samochodu.

— Susie? Susie, jesteś tam?

Dziewczyna otworzyła oczy.

— Susie? To ja, Doug. Dobrze się czujesz?

Zwlekła się z sofy i czując bolesny kurcz w plecach, jęknęła.

— Już idę — zawołała i potykając się, poszła otworzyć drzwi. — Cześć — powiedziała, przecierając oczy.

— Boże, martwiłem się o ciebie!

— Zasnęłam.

Doug wszedł za nią do pokoju.

— Przepraszam, że cię obudziłem, ale muszę z tobą porozmawiać.

Dziewczyna zauważyła napięty wyraz jego twarzy.

— Widziałeś już?

Spojrzał na gazetę leżącą na stole i westchnął.

— Tak. Przyszedłem, żeby ci o tym powiedzieć. Tak mi przykro.

— Przecież to nie twoja wina. — Usiadła i pokazała, by zrobił to samo.

Nadal stał przed nią przestraszony.

— To prawda.

— A jak Pamela to przyjęła?

— Jest załamana. Nie było jej u ciebie?

Dziewczyna roześmiała się.

— Na szczęście nie. Doug usiadł.

— A powinna. Słuchaj, Susie, musisz o czymś wiedzieć.

Widząc jego poważną minę, przestała się uśmiechać.

— O czym?

— To wina Pameli, że ten artykuł ukazał się w gazecie.

— Co ty mówisz? Jak to się stało?

— Pewnego wieczoru za dużo wypiła i poskarżyła się znajomej na mnie. Niestety, wtedy wymieniła twoje imię i dodała, że jesteś w ciąży.

Patrzyła na niego, próbując pojąć, o czym mówi.

— Ale ona chyba nie sądzi, że ty i ja...

— Nie, oczywiście, że nie — odparł pośpiesznie. — Żaliła się tylko przyjaciółce. Wszyscy tak robią. — Doug roześmiał się. — Nasi przyjaciele to niekoniecznie przyjaciele, jeśli wiesz, co mam na myśli. Kobieta, o której wspomniałem, nie jest zła, ale lubi poplotkować. A Pamela? Jest ciekawym obiektem dla prasy — powiedział z lekka zakłopotany. — Często o niej piszą, ale z innych powodów. Marzeniem każdej takiej gazety jest znaleźć coś na kogoś z towarzystwa.

— Ale przecież ona nic złego nie zrobiła.

— To prawda. Ale jej coś zrobiono i to jest dobra wiadomość dla prasy.

Dziewczyna westchnęła. Powinna się obrazić na Pamelę, a żałuje jej. Wyobraź sobie, że opowiadasz o swoich najbardziej intymnych problemach komuś, kto nie jest twoim prawdziwym przyjacielem.

— Więc co teraz zrobimy?

Doug był zadowolony, że tak dobrze to przyjęła.

— Nic.

Spojrzała na niego zdziwiona.

— A nie powinniśmy tego wyjaśnić? Wszyscy uważają, że jestem twoją kochanką. A w dodatku, że jestem z tobą w ciąży!

— Niewielu się zorientuje, że to o nas chodzi — skłamał.

— Wszyscy w pracy będą wiedzieli! I firmy, z którymi robisz interesy.

Spojrzał na nią bezradnie. Mógłby kazać swojemu adwokatowi, by zmusił gazetę do zamieszczenia przeprosin, ale to tylko pogorszy sprawę.

— Chyba nic nie mogę zrobić.

— No to będę musiała się wyprowadzić — odparła stanowczym tonem.

— Nie ma najmniejszej potrzeby, abyś...

— Oczywiście, że jest! — Wstała z widoczną trudnością i zaczęła przechadzać się, masując sobie plecy. Z dnia na dzień ból stawał się coraz dotkliwszy. — Co ludzie z biura sobie pomyślą? Trzymaliśmy

w tajemnicy, że u ciebie mieszkam, więc teraz to wygląda dziwnie. I dla nikogo nie jest sekretem, że ty i Pamela kłócicie się ostatnio.

— Oni są naszymi przyjaciółmi — odparł spokojnym głosem. — Wierzą nam. Zresztą Malcolm wie, że u nas mieszkasz. Już dawno mu powiedziałem.

— Naprawdę? — Oparła się ciężko o parapet, czekając, aż ból minie.

— Tak, i on wie, że nic zdrożnego się nie dzieje. Wygłosił mi nawet wykład na twój temat.

Spojrzała na niego z ciekawością.

— Co ci powiedział? Doug zaczerwienił się.

— Chciał mieć pewność, czy mam wobec ciebie uczciwe zamiary.

Dziewczyna zachichotała.

— Naprawdę? Uśmiechnął się.

— On bardzo cię lubi. Prawdę powiedziawszy, wszyscy cię lubią. Należysz już do naszego zespołu.

Susie poczuła, jak ogarnia ją przyjemne ciepło. Należy do zespołu. Nigdy nie była częścią żadnego zespołu. Nie miała nawet bliskich przyjaciół. Była paczka, z którą chodziła się napić czy potańczyć, ale to tylko tak dla zabawy. Nic poważnego. To dziwne, że ludzie, którzy wydawali jej się z innego świata, uznali ją za swoją. Dziwne, ale jednocześnie miłe.

— Noreen i Greg tak nie uważają. — Wciąż traktowali ją jak śmiecia, ale nie wspomni mu o tym.

Westchnął.

— Noreen jest trochę... nieprzystępna.

— Jest zarozumiałą snobką, to chciałeś powiedzieć — odparowała Susie.

Uśmiechnął się z zakłopotaniem.

— Może. A co się tyczy Grega, przepraszam, że jest w stosunku do ciebie niemiły. Nie zadaje sobie trudu, by lepiej poznać ludzi.

Dziewczyna nic nie odpowiedziała. Zresztą Greg to brat Douga. Jej też by się nie podobało, że ktoś obmawia Marie.

— Więc jak uważasz? Zapomnimy o tym? Puścimy mimo uszu?

— A co sądzi Pamela?

— To samo co ja.

— Więc może w trójkę powinniśmy podjąć decyzję. — Susie włożyła kapcie i zarzuciła sobie na ramiona ciepły sweter. — Idziemy.

Doug wyglądał na zatrwożonego.

— Teraz?

— No, przecież należy uzgodnić, co powiemy jutro w pracy. Musimy mieć jedną wersję.

— Chyba tak — zgodził się zaskoczony tym, że wzięła sprawę w swoje ręce.

— No to idziemy. — Susie zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę rezydencji. Weszli do środka przez drzwi kuchenne.

Doug zamknął drzwi. Był chłodny zimowy wieczór.

— Pamela pewnie leży już w łóżku. Bolała ją głowa. Pójdę po nią. Jak chcesz, to weź sobie tortu z lodówki.

Susie nastawiła czajnik. Podeszła do lodówki, ale w środku nie było żadnego tortu. Łatwo zgadnąć, co się z nim stało. Zastanawiała się, czy Pamela teraz tego nie odchorowuje. Opychała się jedynie wtedy, gdy nikt jej nie widział. Kiedy ktoś był w pobliżu, jedynie skubała jedzenie. Susie zaczynała prawie wierzyć, że wymyśliła sobie ten wieczór, kiedy nakryła Pamelę na obżeraniu się.

Wrócił Doug.

— Zaraz zejdzie — powiedział z ponurym wyrazem twarzy. — A gdzie jest tort?

— Nie ma żadnego tortu.

— Mylisz się! — Podszedł do lodówki. — To dziwne.

Susie westchnęła.

Czy on nie ma o niczym pojęcia? Jak można żyć pod jednym dachem i nie wiedzieć, co się dzieje z drugą osobą. Zastanawiała się, czy powinna mu o tym powiedzieć, kiedy weszła Pamela.

— Mam nadzieję, że zrobiliście herbatę. Okropnie boli mnie głowa.

— Tak to jest, jak się pije na pusty żołądek — powiedział zimno Doug.

— A czego się spodziewałeś? — odparowała. — Że będę siedzieć przez cały lunch, jak gdyby nic się nie stało! Nigdy przedtem nie byłam bardziej zdenerwowana.

— A gdzie tort? — spytał Doug, wciąż zaglądając do lodówki.

Wzrok Pameli powędrował od niego do Susie.

— Wyrzuciłam go. Krem już skwaśniał.

— Dziś rano był dobry — powiedział spokojnie.

— Uważasz, że kłamię? — Podniosła głos.

— Oczywiście, że nie! — Doug wyciągnął biszkopty i usiadł. Najlepiej zrobi, jak nie będzie dociekał, co się stało z tortem. I tak mają dużo do omówienia.

Pamela nalała sobie herbaty, nie zwracając uwagi na pusty kubek Susie.

— Więc o co chodzi?

Doug spojrzał na żonę i nalał Susie herbaty.

— Wiesz przecież, o co chodzi — o ten cholerny artykuł. Susie podkreśliła — i to całkiem słusznie — że jutro idziemy do pracy i powinniśmy mieć wspólną wersję.

— Jeśli ktoś z pracowników spyta mnie o moje życie osobiste, to powiem mu, aby pilnował własnego nosa! — odparowała Pamela.

— Co oczywiście podsyci spekulacje, że w tej historii kryje się ziarno prawdy. Czy tego chcesz?

Pamela wpatrywała się w swój kubek.

— Co proponujesz? — spytała wreszcie.

Doug wziął głęboki oddech.

— Proponuję, abyśmy jutro razem pojechali do pracy. Wchodząc, uśmiechniemy się do wszystkich, a potem zjemy wspólnie lunch w Roly's.

Susie spojrzała na niego z podziwem. To na pewno ukręci łeb całej historii. Ale gdyby...

— Mój Boże, ty masz na wszystko takie samo rozwiązanie, prawda? Przeżywamy kryzys — zróbmy przyjęcie. Firma się wali — napijmy się i zapomnijmy o tym. Kpią ze mnie — idźmy na lunch! Mam tego dość!

Wzdrygnął się, widząc nienawiść wypisaną na jej twarzy.

— Chciałem tylko pokazać naszym pracownikom i wszystkim, którzy nas znają, że jesteśmy jedną, wielką szczęśliwą rodziną. I że Susie jest jedynie naszym pracownikiem i lokatorką.

— Lokatorzy zazwyczaj płacą za mieszkanie — stwierdziła sucho Pamela.

Doug gwałtownie wstał, kopnął krzesło, które przewróciło się na podłogę.

— Wystarczy! Słyszysz! Mam dość twoich mądrych uwag! — Pamela odsunęła się gwałtownie, kiedy przysunął swą twarz do jej twarzy. — Czy muszę ci przypominać, kto nas w to wpakował?

— Ty to zrobiłeś! Tego dnia, kiedy przyprowadziłeś ją do naszego domu — krzyknęła.

Susie patrzyła na nich przerażona i bliska płaczu.

— Nie zaczynaj od początku — ostrzegł żonę. — Odtwarzasz stale tę samą melodię jak zdarta płyta.

Dziewczyna wstała i powoli skierowała się w stronę drzwi. Już prawie wychodziła, kiedy Doug ją zauważył.

— Susie! Dokąd idziesz? Wracaj!

— Chyba powinnam was zostawić... Pamela zaśmiała się histerycznie.

— Wciąż to powtarzasz, Susie. Więc dlaczego tego nie zrobisz?

— Pamela! — Doug był wstrząśnięty, kiedy zobaczył łzy spływające po policzkach dziewczyny. — Przeproś ją od razu!

— Idź do diabła!

— Ostrzegam cię...

Pamela wstała i spojrzała mu prosto w oczy.

— A przed czym? Przed czym mnie ostrzegasz? Co gorszego możesz mi zrobić? Nie dość, że wbrew mojej woli sprowadziłeś ją tutaj, to jeszcze spędzasz z nią cały czas. Nie chcesz nigdzie ze mną wychodzić. Co jeszcze możesz mi zrobić? — Wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami.

— Lepiej będzie, jak sobie pójdę. — Susie otarła łzy chusteczką.

— Masz rację. Przepraszam. Słuchaj, ona tak nie myślała. Jest po prostu zdenerwowana.

Dziewczyna próbowała się uśmiechnąć, ale nie mogła się na to zdobyć. Wyszła do ogrodu tak szybko, jak pozwalał na to jej stan. Doug stał na środku pokoju, patrząc na korytarz.

— Co tu, u diaska, się stało? — mamrotał to siebie. Przyszło mu do głowy, aby pójść do Pameli, ale nie widział sensu, by kontynuować tę kłótnię. Teraz niech się uspokoi. Rano zrozumie, o co mu chodziło. Tak będzie najlepiej. Wszedł do gabinetu i nalał sobie duży kieliszek brandy.

Pamela drżała, leżąc w łóżku, a po policzkach płynęły jej łzy. Chciała, by Doug za nią pobiegł, przytulił i powiedział, że wszystko będzie dobrze. By okazała się dla niego ważniejsza niż Susie. Czekała, czekała, ale on się nie zjawiał. Po godzinie usłyszała trzaśnięcie drzwi i odjeżdżający samochód. Więc tak to się skończyło — pojechał gdzieś. Może wziął ze sobą Susie? A może wybrał się do jednej ze swoich przyjaciółek? Aby wychylić kilka drinków i utopić swoje smutki. Wypłakać się na czyimś ramieniu i wyżalić, że żona go nie rozumie. Ale ona rozumie go aż za dobrze. Zeszła do kuchni, nalała sobie kieliszek wina i zajrzała do zamrażarki. Niestety nie zostało ani kawałeczka tortu. No to zje lody.

Susie zadzwoniła do domu i modliła się, aby to Marie odebrała telefon.

— Halo? — Po drugiej stronie odezwał się ochrypły głos ojca.

Odwiesiła słuchawkę i mocniej otuliła się swetrem. Co teraz zrobi? Dziecko urodzi się dopiero za cztery tygodnie, a wkrótce może znaleźć się na ulicy. Zastanawiała się, czy Gina by jej nie przenocowała, ale przypomniała sobie, że ona mieszka razem z bratem. Jack miał jeszcze mniejsze mieszkanie, a co do Malcolma, to przebywanie pod jednym dachem z jego żoną byłoby równie przykre jak mieszkanie z Pamelą! Nie może brać takiej ewentualności pod uwagę, bo Caroline nigdy się na to nie zgodzi. A Malcolm nie umiałby się przeciwstawić żonie, jak zrobił to Doug. Nie — jeśli ją wyrzucą, to pójdzie do jakiegoś domu dla samotnych kobiet. Coś jej świtało w głowie, że oni przyjmują maltretowane żony, ale dziewczynie w zaawansowanej ciąży na pewno nie odmówią. Dopadło ją z nagła zmęczenie i smutek, także oczy same zaczęły się jej zamykać. Była dopiero siódma, ale na tej niewygodnej sofie na pewno nie zaśnie. Zgasiła światła i poszła do sypialni, a kiedy przyłożyła głowę do poduszki, od razu zapadła w sen.

Doug przygotowywał sobie Alka-Selzer, kiedy Pamela weszła do kuchni.

— Dzień dobry — powiedziała, nalewając sobie szklankę pomarańczowego soku.

— Dzień dobry. — Doug spojrzał na nią zdziwiony. Nie spodziewał się takiej uprzejmości — nie po ostatnim nocnym przedstawieniu. Poczuł przypływ podziwu i dumy, kiedy zauważył ułożoną fryzurę, elegancki czarny kostium, czerwoną bluzkę i doskonały makijaż. — Wyglądasz wspaniale — powiedział szczerze.

— Dziękuję — przyjęła komplement z lekkim uśmiechem.

Zastanawiałam się nad twoim planem i doszłam do wniosku, że to najlepsze wyjście.

—Świetnie.

— Może zadzwoniłbyś do Susie i powiedział jej, że za dwadzieścia minut wychodzimy? — Spojrzała na zegarek od Cartiera.

— Oczywiście. — Wyszedł do telefonu stojącego w korytarzu.

Pamela zamknęła oczy i modliła się, aby przetrwała ten dzień bez załamania. I bez żadnego drinka. Głowa zaczynała ją boleć, więc szybko przełknęła dwie tabletki paracetamolu. Po chwili wrócił Doug.

— Będzie na nas czekała przed domem — powiedział pogodnie i wyszedł z kuchni.

Pamela pokiwała głową.

— Poczekam na ciebie w salonie.

Susie włożyła kanarkowożółtą bluzkę, umalowała się i założyła największe kolczyki, jakie mogła znaleźć. Dziś musi być w pełnym rynsztunku. Na samą myśl o spotkaniu z kolegami czuła zdenerwowanie, ale najbardziej bała się podróży do pracy w towarzystwie Douga i Pameli.

Doug westchnął, kiedy wyszła mu na spotkanie. Ostatnio nie malowała się tak mocno i wychodziło jej to na korzyść. Ale dzisiaj wygląda jeszcze bardziej przerażająco niż zwykle. Może i to się na coś przyda. Nikt nie uwierzy, że jest jego kochanką. Uśmiechnął się do dziewczyny, a ona nerwowo odwzajemniła jego uśmiech.

— Wszystko będzie w porządku — zapewnił i otworzył jej drzwi.

— Mam nadzieję, że masz rację — mruknęła, kiedy jego żona zmierzała w ich kierunku.

Kiedy Pamela zobaczyła, jak szepcą ze sobą, poczuła bolesne ukłucie. Pewnie rozmawiają o niej. Wyprostowała się i wzięła kilka głębokich oddechów.

— Jedziemy? — Usiadła obok kierowcy, nawet nie witając się z Susie.

Gdy przyjechali do biura, nastrój się trochę zmienił. Susie, mimo swego dużego brzucha, prawie wyskoczyła z samochodu, z ochotą zostawiając tę duszącą atmosferę. Za nią powoli wyszli Doug i Pamela. Ale kiedy przekroczyli drzwi dzielące ich od CML, zauważyli, że Noreen jeszcze nie ma w recepcji, Mal też jeszcze nie przyszedł, a Jack i Gina z ożywieniem omawiają prezentację na ekranie.

— Cześć — powiedział jak zwykle Jack i zaraz odwrócił się do komputera.

Gina uśmiechnęła się.

— Witaj w pracy, Doug.

— Dziękuję, Gina. Dobrze wrócić na stare śmieci — skłamał, uśmiechając się szeroko.

— A gdzie Noreen? — spytała Pamela, zdejmując swój kaszmirowy płaszcz i ostrożnie składając jedwabną chustkę.

Jack uśmiechnął się od ucha do ucha.

— Poszła po ulubioną kawę Douga.

— I ciastko z niespodzianką — dodała Gina. Doug uniósł brwi.

— No to jak przyjdzie, muszę zrobić zdziwioną minę.

— Gina, Jack, macie dziś wolne podczas lunchu? — spytała Pamela.

Spojrzeli na siebie.

— Chyba tak — odparł niepewnie Jack.

— To dobrze. Pomyślałam sobie, że możemy uczcić powrót Douga.

Jack spojrzał na nią.

— Wspaniały pomysł — powiedziała szybko Gina.

— Dobrze. Kiedy zjawi się Malcolm, też go spytajcie, czy znajdzie czas, dobrze? — Pamela uśmiechnęła się do wszystkich i weszła do swego gabinetu.

Doug patrzył na żonę z podziwem. Powinna dostać za to Oscara.

— A nad czym teraz pracujecie? — spytał, przysuwając sobie krzesło.

— Oglądamy prezentację, którą Susie przygotowała dla PL Pharmaceuticals.

Dziewczyna drgnęła wystraszona, a Gina uśmiechnęła się do niej pokrzepiająco.

— To rzeczywiście dobry materiał! — powiedział z entuzjazmem Jack.

Susie rozpromieniła się.

— Naprawdę?

— Naprawdę.

Dokładnie zapoznali Douga z prezentacją komputerową, a Pamela obserwowała ich przez szybę. Chciała pokazać mężowi księgi i plan biznesowy na resztę roku, ale jak zwykle wolał robić co innego — i z kimś innym.

Kiedy w końcu Doug ich opuścił, Gina odwróciła się do Susie.

— Fajnie spędziłaś weekend?

— Tak. Dzięki. — Susie wlepiła wzrok w ekran komputera.

— Przyjechałaś z Dougiem i Pamelą, prawda? Przeprowadziłaś się do nich, czy co?

Dziewczyna westchnęła i spojrzała na nią.

— Przecież wiesz, że tak. Ojciec wyrzucił mnie z domu, kiedy dowiedział się o dziecku.

— O Boże, Susie, przepraszam! Nic nie wiedziałam.

— A Doug... i Pamela zaproponowali, abym zamieszkała u nich, bo nie stać mnie było na wynajęcie mieszkania.

— To bardzo miło z jego... z ich strony.

— No. A potem jakiś drań robi z tego brudną aferę i opisuje we wszystkich gazetach.

— Opisuje w gazetach? — Jack wyciągnął gazetę spod pliku dokumentów. — To zaledwie kilka linijek.

Susie spojrzała na niego.

— To nie jest zabawne. A ty byś chciał, żeby pisali tak o tobie?

— Przepraszam — odparł potulnie.

— A jak Pamela to znosi? Myślałam, że do tej pory zabije ciebie albo jego.

— Może nawet oboje — dodał Jack.

Susie cieszyła się, że Doug przewidział wszystkie te pytania.

— Pewnie, że jest zmartwiona, ale wie, że to nieprawda. Dlaczego miałaby nas winić?

Otworzyły się drzwi i pojawił się Mal.

— Dzień dobry wszystkim. Wspaniały poranek. — Leje jak z cebra — zauważył Jack.

— Naprawdę? — Mal pogwizdywał sobie, kiedy wieszał płaszcz.

— Nic nie słyszałeś? — szepnęła Gina.

— Ach, Gina! Ty jeszcze o tym? — Susie pokręciła głową zniecierpliwiona.

— Przepraszam.

— Nie słyszałem. A o czym? — Mal spojrzał na nich wyczekująco.

Susie podsunęła mu gazetę.

— Tu jest napisane o Dougu i o mnie, a wszystko to kłamstwa.

Malcolm przeczytał artykuł, a potem spojrzał na dziewczynę, wzrokiem pełnym współczucia, ukrytym pod zamglonymi szkłami.

— Och, Susie, to okropne! Żal mi ciebie. Ale nie przejmuj się tym. Musisz myśleć o dziecku. — Przysiadł na brzegu jej krzesła i objął ją ramieniem. — Doug jest znaną postacią i zawsze robią mu zdjęcia albo o nim mówią. Takie typy — uderzył ręką w gazetę, gdzie było zdjęcie autora artykułu — zawsze próbują wyssać coś z palca. I tak wszyscy o tym wkrótce zapomną.

Susie uśmiechnęła się z wdzięcznością. On zawsze wie, co powiedzieć.

— Mal ma rację, Susie — Gina uśmiechnęła się pogodnie. Czemu ona sama tego nie powiedziała?

— Całkowitą rację — potwierdził Jack. — Zresztą nikt nie wierzy w takie bzdury.

— Dzięki — mruknęła dziewczyna. Wcale nie są tacy źli.

Noreen pośpiesznie weszła, niosąc pudło z tortem.

— Jack, pożyczysz mi zapałki? — szepnęła, patrząc konspiracyjnie na drzwi Douga. — Słuchajcie, na moim biurku są życzenia, podpiszcie się, dobrze?

Na te słowa zgodnie poderwali się.

— Nie wszyscy naraz! — szepnęła zdenerwowana Noreen. — Przecież chcemy mu zrobić niespodziankę!

Posłusznie podpisali kartę i wmaszerowali do pokoju szefa. Pierwsza dumnie wkroczyła Noreen z tortem. Pamela niechętnie weszła za całą resztą.

— Witamy gorąco, panie Hamilton! Brakowało nam pana. Doug dostrzegł wyraz twarzy Pameli.

— Jestem pewien, że przesadzasz, Noreen.

— Wcale nie — upierała się Noreen. — Naprawdę, bardzo za panem tęskniliśmy.

Otoczyli go kołem, kiedy kroił tort, a Pamela wymknęła się po cichu z gabinetu męża.

Rozdział trzydziesty piąty

I zabrali cię na lunch? — spytał Tim.

— Wszyscy poszliśmy — powiedziała Gina, kiedy wjeżdżała na główną drogę. — Było super. Pamela się nie odzywała, ale ona nigdy nie jest zbyt gadatliwa.

— Pamela? To żona Douga? — spytała Grainne z tylnego siedzenia, próbując nic nie uronić z opowiadania.

— Ta sama.

— A Grega nie było? — spytał mimochodem Tim.

— Nie. — Odszedł z pracy, kiedy wrócił jego brat.

— A jak wam się układa?

— To już skończona historia.

— Och, dzięki Ci, Panie! — wykrzyknął Tim.

— Tim! — upomniała go Grainne. — To niezbyt uprzejme z twojej strony.

Gina uśmiechnęła się szeroko.

— Masz rację, Grainne. Ale ja znam swojego brata. Nigdy go specjalnie nie lubiłeś, prawda?

— Zgadza się — potwierdził. — Szczególnie od momentu, kiedy zaczął podrywać moją dziewczynę.

— Nieprawda! — krzyknęła Gina.

— Prawda.

— Och, Tim, obiecałeś, że nic nie powiesz! — upomniała go Grainne.

— Teraz to już nie ma znaczenia. Przecież Gina go rzuciła. Czy to on cię rzucił? — Przy tych słowach Tim zmarszczył czoło.

Gina roześmiała się.

— Spokojnie, to ja go rzuciłam.

— Dobrze zrobiłaś — zapewniła ją Grainne, zadowolona, że Gina wreszcie przejrzała na oczy. — Nie był ciebie wart.

Ciarki jej przeszły po plecach, wtedy w mieszkaniu Giny. Tim z siostrą byli w kuchni, a on przysiadł się do niej i położył jej rękę na udzie.

— A może byśmy oboje wyrwali się gdzieś potem na drinka? — powiedział z obleśną miną.

Zupełnie ją zaskoczył. Była zszokowana, że ktoś może być taki dwulicowy.

— Chyba nic z tego nie będzie — odparła chłodno i zepchnęła jego rękę, po czym poszła do kuchni. Tim, kiedy się o tym dowiedział, wpadł w furię, ale kazała mu trzymać język za zębami. — Tylko zranisz swoją siostrę. Nic jej nie mów, proszę cię. Zresztą ten związek się nie utrzyma.

Tim uśmiechnął się do niej czule, kiedy zaparkowali przed Horanem.

— Mam mądrą dziewczynę.

— Już się nie mogę doczekać dzisiejszego wieczoru — powiedziała Gina, kiedy przemierzali parking.

— Ja też — dodała Grainne. — Cieszę się, że te wieczorne kursy wreszcie się skończyły.

— To prawda. Były nawet ciekawe, ale teraz, gdy dostałam awans, to zupełna strata czasu — przyznała Gina.

— Tylko, na litość boską, nie mów o tym tacie! — poprosił Tim.

— Oczywiście, że nie powiem. Będę zadowolona, jak dostanę papier potwierdzający, że jestem fachowcem. Zresztą, nie powiem hop, dopóki... nie podadzą wyników egzaminów! — Weszli do zadymionej sali. — Jestem ciekawa, czy jeszcze jest Hannah?

— Tam siedzi. — Tim wskazał palcem na odległy kąt sali.

— Gdzie? — Gina wyciągnęła szyję.

Tłum na tyle się rozrzedził, że zobaczyła Hannah siedzącą blisko faceta trzymającego rękę na jej ramieniu.

— Cześć, Fergal! — zawołała, wyprzedzając brata i uśmiechając się szeroko.

— Cześć, wam — powiedział Tim, przysuwając stołki dla siebie i dziewczyn.

— Cześć, Tim! — Mike Ford wstał i uśmiechnął się szeroko. — Grainne, jak się masz? Och, Gina, cześć. — W tym momencie uśmiech zniknął z jego twarzy.

— Cześć — odparła, usiłując zachować pogodne oblicze.

Hannah także uśmiechnęła się i przesunęła na ławce, na której siedzieli.

— Chodź tutaj, Gina, będziemy mogły sobie pogadać. Posłusznie wcisnęła się obok przyjaciółki.

— Zamówię coś do picia — powiedział Mike. — Dla ciebie piwo, Gina?

— Tak, Mike. Dzięki.

— Nie, ja pójdę — zaprotestował Tim, wyprzedzając go.

Grainne zauważyła, że dziewczyny siedzą obok siebie w milczeniu.

— Muszę skoczyć do toalety.

— Chyba nie masz mi tego za złe, prawda? — spytała Hannah bez owijania w bawełnę.

— Chyba nie — odparła uczciwie Gina. — Już mi się nie podoba. Ale jednak to było zaskoczenie. Myślałam, że pogodzisz się z Fergalem.

Hannah potrząsnęła głową zniecierpliwiona.

— Przecież mówiłam ci, że to skończone.

— To prawda. Przepraszam. Ostatnio nie byłam chyba zbyt dobrą przyjaciółką.

— Czasami dajemy się sprowadzić na manowce przez jakiegoś drania — odparła z uśmiechem Hannah.

— Ja teraz jestem na dobrej drodze — powiedziała zdecydować nie Gina. — Nie mam żadnego drania na widoku. Zresztą nie mam również żadnego porządnego faceta na widoku — dodała posępnie.

— Niekiedy ten właściwy jest pod samym nosem. — Hannah spojrzała rozmarzonym wzrokiem na Mike'a.

— Może. Wiesz, chyba będę się zbierać. Czuję się tutaj trochę jak przyzwoitka.

— Nie żartuj! Powiedziałam Mike'owi, że umówiłam się tutaj z tobą. On tylko ze mną przyszedł. Jeśli czujesz się nieswojo, poproszę go, żeby zniknął.

Gina uśmiechnęła się.

— Naprawdę?

Hannah odwzajemniła jej uśmiech.

— Naprawdę. Przecież jesteśmy kumpelkami, prawda?

— No.

— Więc powiem mu, aby się zmył.

— Och, nie! Jeśli tobie nie przeszkadza jego obecność, to mnie również.

— Grzeczna dziewczynka!

— No to jesteśmy, moje panie. — Mike postawił przed nimi drinki i usiadł.

— Powiedz, Gina, czy te plotki na temat Douga Hamiltona są prawdziwe?

— Wszystko już w porządku, kochanie? — Sheila Hamilton przyglądała się, jak jej syn widelcem popycha sałatę na talerzu.

— Chyba tak. Z wyjątkiem tego, że Pamela prawie się do mnie nie odzywa. Ale to ulga po tych scysjach, jakie ostatnio mieliśmy ze sobą.

— Nie bądź dla niej zbyt surowy. Żadna kobieta nie lubi być wystawiona na pośmiewisko, a towarzyska pozycja Pameli jest dla niej bardzo ważna.

— Ale dlaczego, mamo? Dlaczego, na litość boską, przejmuje się, co ci ludzie o niej powiedzą? Nie są nam do niczego potrzebni!

Sheila westchnęła. Syn chyba nie podziękuje jej, jeśli przypomni mu, że kiedyś opinie ludzi również dla niego były ważne.

— Może byście gdzieś się dzisiaj razem wybrali? — podpowiedziała. — Gdzieś, gdzie jest miło. Tylko we dwoje.

— W sobotę wieczór? Gdzie ja o tej porze dostanę wolny stolik?

— No to ugotuj coś dla niej — zasugerowała. Doug roześmiał się.

— Nie sądzę, abym ją tym ujął. Chyba że... — Uśmiechnął się do matki. — Podsunęłaś mi świetny pomysł, mamo. — Przebiegł wzrokiem swój notes, a potem wybrał jakiś numer. — Liz? Cześć, mówi Doug Hamilton. Wiem, że dzwonię zbyt późno, ale mogłabyś upichcić kolację dla dwóch osób?

— Och, biedactwo! Pewnie czujesz się okropnie?

Caroline siedziała oparta o wannę i wycierała usta kawałkiem toaletowego papieru.

Malcolm zastukał ponownie.

— Caroline? Kochanie?

— Zaraz wyjdę — powiedziała poirytowanym tonem.

— Nastawię czajnik. Herbata i biszkopt na pewno dobrze ci zrobią.

Przysłuchiwała się, jak odchodzi, i zamknęła oczy. Gdyby tylko nie był tak okropnie dobry! To utrudnia całą sprawę i powoduje, że czuje się winna.

— Musisz mu powiedzieć — mamrotała do siebie, kiedy ponownie weszła do sypialni.

— Mamusiu? — Rachel zjawiła się w pokoju i wdrapała się na łóżko obok Caroline. — Czy możemy pójść na huśtawki?

— Nie bądź niemądra, kochanie. Pada.

— Ale ja chcę — upierała się przy swoim.

— Rachel, daj mamie spokój — powiedział Mal, wchodząc z tacą do pokoju. — Jeśli będziesz grzeczna, zabiorę cię potem do babci.

— Supeł! Do babci. I będziemy jedli tolt i pili helbatę?

Mal uśmiechnął się.

— Pewnie tak. A teraz idź pooglądać *Teletubisie.*

Rachel wybiegła, podśpiewując.

Caroline uśmiechnęła się.

— Dzięki.

Podał jej filiżankę herbaty.

— Nie ma za co. Mama będzie uszczęśliwiona. A ty zyskasz trochę spokoju.

— Bo to dziecko ma w sobie tyle energii...

— I jest rozpuszczona jak dziadowski bicz — dodał Mal. — Dobrze jej zrobi obecność młodszego braciszka czy siostrzyczki.

— Mal, muszę ci coś powiedzieć.

Odezwał się telefon.

Wyciągnął rękę i podniósł słuchawkę.

— Halo? Tak, chwileczkę.

— To twój nauczyciel. — Podał słuchawkę żonie i mrugnął do niej. — Chce się upewnić, czy odrobiłaś lekcje.

Caroline spojrzała na telefon. Policzki miała czerwone.

— Halo, Dick? Cześć. Tak. Dobrze, będę. No to do zobaczenia. Pa.

— Czego chciał? — spytał Mal, chrupiąc ciastko.

— Organizuje jutro wyjście na wystawę.

— Fajnie.

— Mogę iść?

— Oczywiście. Baw się dobrze, kochanie. A czy Rachel idzie na przyjęcie? — Mal po cichu cieszył się, że będzie mógł w spokoju obejrzeć mecz.

— Zgadza się.

— No to ty idź na tę wystawę, a ja odwiozę Rachel. A może byś się zdrzemnęła?

— Malcolm?

— Tak? — Odwrócił się w drzwiach i uśmiechnął do żony.

— Och, już nic. Może faktycznie utnę sobie krótką drzemkę.

— Dobry pomysł.

Delikatnie zamknął drzwi, a Caroline z westchnieniem opadła na poduszkę. Już miała to zrobić. Jak to możliwe, że Gina Barrett niczego mu nie powiedziała? Oddałaby jej przysługę! Dość już tego ukrywania się. Na początku to nawet było ekscytujące. Randki z Dickiem w sekretnych miejscach sprawiały, że czuła się młodo i seksownie. Ale teraz, gdy jest w ciąży, trzeba podjąć konkretną decyzję. I najwyższy czas powiedzieć Malcolmowi, że odchodzi. Pewnie niełatwo mu to będzie znieść. Utrata jej i Rachel to jedna sprawa, a do tego utrata dziecka, które ma się narodzić... Wtedy dopiero uświadomi sobie, że to nie jego. Oczy jej napełniły się łzami, kiedy przypomniała sobie, jaki był szczęśliwy, gdy mu powiedziała o ciąży. Lepiej było nic nie mówić. Po prostu odejść od niego. Zabrać Rachel i zamieszkać z Dickiem. Wytarła łzy. Nie ma sensu o tym teraz myśleć, źle wszystko rozegrała. Powie mu dziś wieczorem, a jutro spotka się z Dickiem i postanowią, co dalej. Będzie taki szczęśliwy, kiedy dowie się, że zostanie ojcem!

Doug nakrywał do stołu, kiedy Pamela wróciła obładowana zakupami.

— Co robisz? — Spojrzała na mały stolik przysunięty do kominka. Był tak samo nakryty jak wtedy. Wydawało się, że od tego wieczoru minęły lata.

— Pomyślałem, że urządzimy sobie małą kolacyjkę — we dwoje. — Podszedł do niej i pomógł jej zdjąć płaszcz.

— Nie wiem, czy jestem w odpowiednim nastroju — odparła chłodno.

Wziął ją za ręce i spojrzał błagalnym wzrokiem.

— Proszę, Pamela! Za nami ciężki tydzień. Możemy o tym zapomnieć?

Przypatrywała mu się badawczo. Chyba mówi szczerze. Uśmiechnęła się znużona.

— Pozwól, że się przebiorę.

— Oczywiście. A może weźmiesz kąpiel? Kolacja dopiero za godzinę.

— A co będziemy jedli? — spytała z niepokojem. Umiejętności kulinarne Douga równały się prawie zeru.

— Jeszcze nie wiem — odparł pogodnie i zaprowadził ją do schodów. — Teraz idź i zostaw wszystko mnie.

Pogwizdując, dużymi krokami pomaszerował do kuchni. Pamela szła na górę, a na jej ustach błąkał się niepewny uśmiech. Może. No, może.

Doug otworzył pudła, które podrzuciła Liz, i spojrzał na przygotowane instrukcje. Przystawki były na zimno, więc wystarczyło tylko położyć je na talerze i pokroić chleb. Jako danie główne Liz zrobiła

kaczkę, która potrzebowała tylko trzydziestu minut w piekarniku. Warzywa wystarczy włożyć na chwilę do mikrofali.

— Bóg zapłać, Liz Connolly! — powiedział z uśmiechem, kiedy otwierał wino. W lodówce czekało tiramisu, ale Pamela pewnie go nie spróbuje. Miejmy nadzieję, że będzie wolała inny rodzaj deseru!

Leżała w wannie, zastanawiając się, o co tu chodzi. Czy naprawdę chciał spędzić z nią romantyczny wieczór, czy też chciał ją nakłonić, aby przeprosiła Susie Clarke? Miała wielką nadzieję, że chodzi o to pierwsze. Od wielu miesięcy nie spędzili wspólnego wieczoru i nie mogła uwierzyć, jak bardzo jej tego brakowało. Obecność męża była dla niej czymś naturalnym. Od wielu lat stanowili małżeństwo i on zawsze przy niej był. Tak jak jakiś stary, wygodny mebel, którego nic nie ruszy. Ale przez ostatnie miesiące zaczynała się zastanawiać, czy w tej opoce nie pojawiły się rysy. Douglas się zmienił. Wyśmiewał jej życie towarzyskie, jej znajomych, zapominając, że kiedyś to byli ich wspólni znajomi. Coraz więcej czasu spędzał z Jackiem i Giną, a coraz mniej z nią. A prawdziwą kością niezgody stała się jego obsesja na punkcie Susie Clarke. I nie chodziło o to, że mu się podobała. Wyskoczyła z wanny, owinęła się ciepłym ręcznikiem i weszła do sypialni. Szczerze wierzyła, że dziś wieczorem odzyska dawnego Douga Hamiltona, który może nawet zechce powrócić do ich wspólnej sypialni. Dziwiła się, jak bardzo brakuje jej seksu. To też kiedyś wydawało się czymś trwałym i niezmiennym.

*

— Witaj, piękna — powiedział czule, kiedy zjawiła się w długiej czarnej spódnicy, białej bluzce z dekoltem i z rozpuszczonymi włosami. Podszedł do niej i dotknął ich czule. — Już dawno nie widziałem cię w takiej fryzurze.

— Nie miałam ochoty ich upinać — odparła niedbałym tonem. Nie chciała, by sądził, że dla niego je rozpuściła, chociaż taka była prawda.

Wiedział, że ona czuje się nieswojo. Pamela nigdy nie umiała radzić sobie z intymnością.

— Pójdę i zobaczę, co z kolacją — powiedział głośno. — Nalałem ci wina. Usiądź i odpręż się.

Wzięła swój kieliszek i podeszła do kominka. W pokoju było przytulnie i miło. Zawsze chciała, aby panowała tu taka atmosfera. Przedtem siadywali razem i w ciszy czytali gazety. Ale ostatnio to się zmieniło. Teraz ona zwykle spędzała czas w swoim pokoju, a on zamykał się w gabinecie ze swoimi płytami albo w towarzystwie Susie.

— Zaraz będzie gotowa. — Doug wrócił i wziął swój kieliszek. Podniósł rękę, wznosząc toast. — Za pojednanie?

Pochyliła głowę i wzniosła kieliszek.

— Za pojednanie — mruknęła.

Uśmiechnął się.

— Dobre. Smakuje mi. Szukałem okazji, aby z tobą porozmawiać.

Zastanawiała się, czy tematem rozmowy będzie ich małżeństwo, firma czy stara, dobra znajoma, Susie Clarke.

— Ale najpierw kolacja. — Odstawił kieliszek i wyszedł do kuchni. Kiedy wrócił z rybą w cieście i brązowym wypiekanym chlebem, Pamela uśmiechnęła się.

— Czy nie widzę w tym ręki Liz Connolly?

— No cóż, nie chciałem cię otruć — przyznał.

— Dzięki Bogu! Już się bałam, że będę musiała jeść twoje spaghetti bolognese.

— Moje spaghetti zawsze ci smakowało — zaprotestował. Pokiwała głową.

— Kiedyś tak. Kiedy byliśmy młodzi i nie znaliśmy smaku niczego innego.

— To niezbyt miłe stwierdzenie. — Nałożył sobie kawałek ryby. — Ale twoje zdolności kulinarne nie mogą się równać z moimi.

— Dlatego zatrudniłam Irene — powiedziała.

— I dobrze zrobiłaś — przyznał ze śmiechem.

— Jesteś zadowolony, że wróciłeś do pracy? — spytała.

Przez cały tydzień prawie ze sobą nie rozmawiali, więc nie wiedziała i nie zastanawiała się, jak mu idzie. Wzruszył ramionami.

— Sam nie wiem. Nie czuję już takiej chęci jak kiedyś.

— To biznes, a nie zabawa — odparła pragmatycznie.

— Racja. Ale ciągle się zastanawiam, czy nie powinienem znaleźć sobie innego zajęcia.

Nie miała ochoty na dalszy ciąg tej rozmowy.

— Co ci jest? Kryzys wieku średniego? — zażartowała. Doug uśmiechnął się smutno.

— Może. A ty nigdy nie chciałaś spróbować czegoś innego? — Spojrzał na nią uważnie.

Pamela patrzyła na swój talerz.

— Nie. Moja praca daje mi ogromne zadowolenie.

— Naprawdę? Jesteś tego pewna? — pytał z uporem. Nerwowo podniosła głowę.

— Tak. Jestem tego pewna. Doug westchnął i napił się wina.

— A co serwujesz na główne danie? — spytała w nadziei, że wróci beztroska atmosfera.

— Kaczkę — mruknął. — Zaraz przyniosę.

Patrzyła, jak wychodzi. Było gorzej, niż sądziła. Po chwili przyszedł, niosąc kaczkę. Uśmiechnęła się.

— Dziękuję. Wygląda wspaniale.

Jedli w milczeniu, a ona szukała w myśli sposobu, aby wyrwać męża z posępnego nastroju. I wtedy przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

— Powinniśmy założyć kolejną filię — rzekła.

— Przepraszam, co powiedziałaś?

— Przecież sam mówiłeś, że nie masz już takich chęci jak kiedyś. No to może już czas, aby CML zajęła się jakąś nową działalnością.

— Na przykład? — spytał posępnie.

— No nie wiem. Ty masz głowę do pomysłów. Może coś z Internetem. Przecież to ma przyszłość, prawda?

Spojrzał na żonę i iskra zainteresowania zapaliła się w jego oczach.

— Internet — powiedział zamyślony.

— Och, przepraszam, nie chciałam wam przeszkadzać. — Susie stanęła przestraszona w drzwiach.

— No to dlaczego to robisz? — spytała ostro Pamela.

— Przepraszam — powtórzyła Susie. — Ale dach przecieka dokładnie nad moim łóżkiem.

Doug odłożył serwetkę i wstał.

— Zobaczę, jak to wygląda. Susie wyszła na korytarz.

— Och, na litość boską, Doug! — mruknęła Pamela.

— Przepraszam, kochanie. Uwinę się jak najszybciej.

— Ale co ty sam możesz zrobić? Po prostu wezwij fachowca.

— Ale wyjaśnię mu, o co chodzi — powiedział pojednawczo. — To długo nie potrwa. Dokończ kolację. — Pocałował ją w czoło. — Wrócę na deser.

— Wspaniale — mruknęła i rzuciła nóż i widelec, kiedy zamknęły się za nim drzwi. — Dziękuję ci, Susie. Dziękuję, że jeszcze raz wszystko zniszczyłaś.

Rozdział trzydziesty szósty

Przepraszam, Doug. Nie chciałam popsuć wam wieczoru. — Susie trzymała drabinę, a on reperował dziury w dachu.

Wiedział, że definitywnie zepsuła ich wieczór. Ale to nie była jej wina.

— Nie bądź niemądra — zawołał pogodnie, choć nie było mu wcale do śmiechu — to nie twoja wina. Przecież nie pozwolę, by kobieta w ciąży spała w mokrym łóżku, prawda?

Susie zachichotała.

— Nie wiedziałabym, czy mi wody odeszły.

— No właśnie! — Zszedł na dół. — No dobra. Na razie trochę zaradziłem. Ale jutro muszę kogoś wezwać, by dokładnie załatał ten dach. Szczególnie jeśli utrzyma się taka pogoda.

Susie patrzyła na deszcz smagający szyby.

— Strasznie leje. Ale spójrz na siebie! Zupełnie przemokłeś! Dotknął swoich wilgotnych włosów.

— Nic się nie stało. Już pójdę. Teraz wszystko w porządku?

— Tak. Dzięki, Doug. I jeszcze raz... Podniósł rękę.

— Jeśli powiesz, że jeszcze raz przepraszasz, to cię uduszę. Dziewczyna uśmiechnęła się.

— Dobrze. No to dobranoc. Mam nadzieję, że nie zepsułam wam kolacji.

— Kilka minut w mikrofali i wszystko będzie gotowe — zapewnił ją. Ale z Pamelą nie pójdzie tak łatwo. Znowu będą problemy. Przebiegł kilka kroków przez ścieżkę i wbiegł do domu, otrząsając się jak pies wychodzący z wody.

Pamela zatrzymała się w połowie schodów i spojrzała na męża.

— Dokąd idziesz? — spytał, ściągając z siebie mokrą marynarkę.

— Do łóżka.

— No, Pamela! Nie bądź taka! Mieliśmy spędzić miły wieczór, prawda?

— I tak było, dopóki pani Clarke nie zawołała cię, a ty zaraz pobiegłeś. Jak zwykle.

— A co, miałem to tak zostawić? Leje jak z cebra, a w dachu była okropna dziura. Musiałem coś z tym zrobić.

Spojrzała na niego rozbawiona.

— Oczywiście, że musiałeś. Doug Hamilton — pogotowie ratunkowe. Zawsze do usług.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Chyba nie muszę ci tłumaczyć — dokończyła, stojąc u góry.

— Pamela, proszę! Powiedziałem, że chcę porozmawiać. Odwróciła się i spojrzała na niego.

— Niestety, to będzie musiało poczekać. Tak jak ja. Około, pomyślmy — liczyła na palcach — tak, półtorej godziny. Tyle, ile spędziłeś ze swoją przyjaciółką, udając majster-klepkę. Mój Boże, równie dobrze mogliście się zabawiać ze sobą. Dość czasu z nią spędziłeś! — Krzyczała piskliwym, histerycznym głosem, chwiejąc się przy tym niebezpiecznie na schodach.

Doug patrzył na nią.

— Uważaj, Pamela! I, proszę cię, uspokój się!

— Uspokój się! — zaskrzeczała. — Jak śmiesz mi mówić, co mam robić!

Wziął ją pod ramię, ale go odepchnęła, i wtedy zauważył, że jest kompletnie pijana.

— No, chodź. Zaprowadzę cię do łóżka. — Objął ją ramieniem.

Ponownie go odepchnęła i wyprostowała się.

— Potrafię sama dojść do sypialni, dziękuję ci bardzo — powiedziała wyniośle. — Zachowaj swoje dobre uczynki dla tej smarkuli.

Doug stał i patrzył, jak niepewnym krokiem zmierza do swego pokoju, po czym przybity zszedł na dół. Ze smutkiem spojrzał na to przytulne wnętrze, które sam urządził kilka godzin wcześniej. Miał nadzieję na zupełnie inne zakończenie. Zdmuchnął świece i zaniósł swój talerz z zimną kaczką i puste butelki to kuchni. Wyrzucił jedzenie do kosza, a potem wrócił do salonu i nalał sobie duży kieliszek brandy. Wygląda na to, że Pamela też się nią chętnie raczy. Od kiedy pije? Najpierw ten epizod z Marjorie, teraz to. Zawsze miała umiarkowany apetyt — i do jedzenia, i do alkoholu. Strofowała go, gdy wypił trochę za dużo. Więc co się zmieniło? Nie było wątpliwości, że jest nieszczęśliwa. Czy to z powodu Susie? Wyciągnął rękę po butelkę i ponownie napełnił kieliszek. Jak taka elegancka i pewna siebie kobieta jak ona może bać się konkurencji ze strony nastolatki w ciąży? Zgasił światło i poszedł z kieliszkiem do gabinetu. Nastawił

muzykę, nałożył słuchawki i zatopił się w dużym skórzanym fotelu. Przynajmniej tutaj może cieszyć się odrobiną samotności i spokoju.

Niedługo po tym jak wyszedł, Susie poczuła pierwsze bóle. Doszła do wniosku, że kąpiel przyniesie jej ulgę. Nie były zbyt mocne — przypominały bóle menstruacyjne — ale słyszała, że tak często zaczyna się poród. Ale przecież zostały jeszcze dwa tygodnie! Stała i trzymała drabinę, kiedy Doug naprawiał dach i stąd pewnie te bóle. A kiedy wracała do domu zupełnie przemokła i przeziębiła się. Kąpiel ją zrelaksuje i rozgrzeje. Może nawet pomoże jej zasnąć. Przez ostatnie kilka nocy nie spała zbyt dobrze. A na dodatek jej energiczny synek wciąż kopał ją w żebra. Pogłaskała swój brzuch i uśmiechnęła się. Chłopak ma energię, nie ma co! Później nie da jej spokoju. Pod warunkiem, że zechcesz go zatrzymać, usłyszała swój wewnętrzny głos.

— Nie. Nie, nie mogę — powiedziała, ostrożnie wchodząc do wanny. — Zaufaj mi, mały. Lepiej ci będzie beze mnie. Znajdziemy ci fajną, bogatą mamusię, którą będzie cię strasznie rozpieszczać. — Patrzyła na swój brzuch, czując w środku ruchy swojego syna — uwielbiał wodę — i zastanawiała się, ile czasu jeszcze upłynie, zanim go zobaczy. I jak długo będzie mogła go zatrzymać. Na samą myśl o tym, że jej go zabiorą, poczuła się okropnie.

— Ale co innego mogę zrobić? — spytała zrozpaczona, a po policzkach pociekły jej łzy. — Synku, co innego mogę zrobić?

Jack postawił drinki i usiadł obok Giny.

— Naprawdę chcesz iść na tę imprezę? Barman mówi, że na dworze jest okropnie.

Gina wskazała na telewizor.

— Wiem. W Dublinie jest powódź. Dodder wylał z brzegów. Pewnie dom Douga jest zalany.

— Pewnie tak. To co robimy?

Gina rozsiadła się wygodniej i położyła nogi na stołku.

— Zostańmy tutaj. Tu jest ciepło i sucho. Mamy co jeść i pić. Czego więcej nam potrzeba?

— Jestem za. — Jack uśmiechnął się zadowolony. Był szczęśliwy, kiedy zgodziła się pójść z nim na imprezę, ale tak jest jeszcze lepiej! Nigdy nie miał jej tylko dla siebie przez cały wieczór.

Malcolm z trudem wsiadł do samochodu i zaczął szukać kluczyków. Deszcz spływał mu po włosach i przemoczył plecy.

— Malcolm! Malcolm, nie bądź niemądry! Nie możesz wyjść tak ubrany!

Nie zwracał uwagi na to, co mówi Caroline. Włączył wsteczny i ostro wyjechał na ulicę, po czym ruszył z piskiem opon. Nie wiedział, dokąd jedzie. Wiedział tylko, że musi wyjść z domu, inaczej ją zabije.

— Dobre, co? — Jack trącił łokciem Ginę.

— Nnno... — potwierdziła, kiwając poważnie głową i rozlewając przy tym drinka. — Ojej! — zachichotała. — Niezgraba ze mnie.

— Przyniosę ci jeszcze jeden — Jack wstał na chwiejnych nogach.

— Chyba już nie powinnam. — Zdawało jej się, że cały pokój wiruje.

— Właśnie, że powinnaś — powiedział stanowczym tonem Jack.

— No to malutkiego.

— Muddy Blary, raz? — spytał.

— Nie. Chcę Bloody Mary.

Roześmiali się oboje hałaśliwie i Jack, zataczając się, ruszył w stronę baru.

Ból stawał się coraz dotkliwszy i pojawiał się co piętnaście minut.

— Czas zadzwonić do Marie — mruknęła Susie, kiedy skurcze ustały. Podniosła słuchawkę, ale nie było sygnału. — Cholera! Akurat dzisiaj! — To już się zdarzało parę razy. Doug powiedział, że między jej mieszkaniem a głównym budynkiem jest kiepskie połączenie. — Paskudna pogoda! — jęknęła, wkładając płaszcz i biorąc parasolkę. Westchnęła, kiedy pokonała ostatni stopień i wdepnęła w głęboką na parę centymetrów kałużę.

— Super! Tego mi tylko potrzeba!

Z trudem posuwała się wzdłuż budynku, walcząc, aby utrzymać parasol, i nie zwracając uwagi na pojawiające się skurcze. Otwarła drzwi z tyłu domu, modląc się, aby alarm się nie włączył, ale nadal panowała cisza. Potykając się, doszła do najbliżej stojącego fotela i usiadła w nim, stękając z bólu. Oddychała wolno, głęboko, tak jak uczyli ją w szpitalu, i czekała, aż ból ustąpi. Boże, jeśli teraz tak jest, to co będzie za kilka godzin?, pomyślała ze strachem.

— Spokojnie, Susie — szepnęła. — Przecież mama przeszła przez to bez problemu pięć razy. — Nalała sobie szklankę wody i poszła do salonu, aby zadzwonić do domu.

— Halo? — Usłyszała głos ojca.

— Mogę rozmawiać z Marie? — spytała, modulując głos.

— Nie ma jej, do cholery! A o której to się dzwoni i przeszkadza porządnym ludziom?

— Przepraszam. — Susie odwiesiła słuchawkę. Boże, co ona teraz zrobi? Nie ma Marie, nie ma Douga — kiedy tu szła, nie zauważyła jego samochodu. Pameli na pewno nie poprosi! Wzięła książkę telefoniczną leżącą obok telefonu i zaczęła szukać numeru Giny. Ona jej pomoże. Musi ją tylko odwieźć do szpitala i wszystko będzie w porządku.

— Ciii! Co to?

— Twoja komórka — wyjaśnił Jack.

— Zgadza się. — Gina wsadziła rękę do torebki i odszukała telefon. — Halo? Halo? Co? Och, Susie! Co się dzieje? Co? To niemożliwe!

— Co się dzieje? — spytał Jack, patrząc na nią mętnym wzrokiem.

— To Sssusie. Zaczyna rodzić.

— Fajnie.

— Nooo. Faaajnie. Powodzenia, Susie! Co? Ja? — Gina podparła się telefonem. — Ona chce, abym tam pojechała i jej pomogła.

— Ty! — Jack zachichotał.

Znowu przyłożyła telefon do ucha.

— Chętnie bym ci pomogła, Sssusie, ale lekarz by się bardziej przydał. Co? Aha. — Odwróciła się do Jacka. — Ona chce, abym ją odwiozła do szpitala.

— Chyba nic z tego. — Jack wskazał na ekran telewizora, gdzie pokazywano reportera stojącego po kolana w wodzie.

— O, kurczę! — Gina spojrzała na niego. — Co mam jej powiedzieć?

— Powiedz, że kawaleria już nadciąga! Gina spojrzała na niego z podziwem.

— Sssusie? Zaraz tam będziemy!

Kiedy wstali i zataczając się, szli w stronę drzwi, pojawił się przemoczony, blady jak ściana Malcolm Patterson.

— Malcolm, stary druhu! — Jack objął kolegę, jakby nie widzieli się kopę lat.

— Zjawiiiłeś się w samą pooorę. Właśnie ruszamy z miiisją — poinformowała go poważnym tonem Gina.

— O co chodzi? — Malcolm spojrzał na nich zdezorientowany.

— Sssusie zaczyna rodzić, a my jedziemy jej pomóc. Chodź z nami. — Chwyciła go za ramię i zaczęła ciągnąć w stronę drzwi. — Pojedziemy twoim samochodem.

— Chyba nic z tego, Gina. W dzielnicy Douga jest przynajmniej trzydzieści centymetrów wody.

— No to idziemy pieszo — powiedziała stanowczym tonem.

— Nie możemy opuścić Susie. Chodź, Jack.

— Dobra. Ale mogę jeszcze skoczyć do klo?

— Susie! Co ty tu robisz?

Dziewczyna podniosła się, kiedy zobaczyła Douga w drzwiach.

— Jezu! Ale mnie przestraszyłeś! Myślałam, że wyszedłeś.

— Nie. Byłem w swoim gabinecie.

— Ale twój samochód...

— Stoi w garażu. Padało przez całą noc, więc pomyślałem, że tam będzie bezpieczniej. I dobrze zrobiłem. Podjazd jest już zalany. Do domu woda nie dojdzie. Chryste, co się dzieje? — Podskoczył do niej, kiedy zgięła się z bólu.

— Zaczęło się — szepnęła i mocno ścisnęła go za rękę. Doug drgnął.

— Dobra. Nie przejmuj się. Wszystko będzie w porządku. A może powinniśmy zawieźć cię do szpitala?

Dziewczyna usiadła na sofie i zamknęła oczy. Skurcze coraz bardziej ją wyczerpywały. I trwały dłużej.

— Nie mogę się ruszyć — powiedziała bez tchu. — Dzwoniłam do szpitala, aby przysłali po mnie karetkę, ale ulice są zalane. Powiedzieli, że albo sama do nich przyjadę, albo przyślą tu lekarza.

— W taką pogodę cię nie zawiozę. Dzwoniłaś do lekarza? Przerażona potrząsnęła głową.

— Nie wiedziałam, do kogo mam zadzwonić. Próbowałam zawiadomić Marie, ale jej nie ma w domu, a tutaj nie znam żadnego lekarza, ale Gina i Jack już tu jadą.

— Gina i Jack? A po co? — Zdenerwowany zaczął przemierzać pokój.

— Myślałam, że mogą się przydać. Wolałam po nich zadzwonić, niż siedzieć sama.

Objął ją i delikatnie pogłaskał po głowie.

— Przepraszam, kochanie. Słuchaj, o nic się nie martw. Wszystko będzie dobrze. Zadzwonię po swojego lekarza. Joe się tobą zajmie. To wspaniały lekarz.

— A czy on już odbierał porody?

— Setki razy — powiedział z udanym przekonaniem. — Zaraz do niego zadzwonię.

— Och, Doug, tak się boję! Przytulił ją do siebie.

— Jestem tutaj, Susie. Zaopiekuję się tobą.

— Ach, cóż za wzruszająca scena!

Podnieśli głowy i zobaczyli Pamelę stojącą w drzwiach.

— To nie tak, jak myślisz — powiedział znużonym tonem.

— Nie?

Przerwał im dzwonek u drzwi.

— To pewnie Gina i Jack — powiedział cicho do Susie. Pamela zrobiła zdziwioną minę.

— Gina i Jack! A co to ma być? Obóz wakacyjny? Chcesz zaprosić tu wszystkich naszych pracowników? Mogę zrozumieć, że zaprosiłeś Ginę, ale że również gustujesz w panach, tego nie wiedziałam!

Doug spojrzał na żonę.

— Nic nie rozumiesz. Wracaj do łóżka! — Minął ją i poszedł otworzyć drzwi.

Teraz Pamela zwróciła swą złość przeciwko Susie.

— Więc co tym razem, Susie? Pająk na ścianie? Czy też przestraszyłaś się burzy?

Dziewczyna zwinęła się w kłębek i przycisnęła do siebie poduszkę.

— Zaczynam rodzić — odparła wśród jęków i westchnień. Pamela patrzyła na nią, nie pojmując tych słów.

— Zaczynasz co?

— Cześć, Pamela! — Gina weszła chwiejnym krokiem i objęła przyjaźnie swoją szefową. — Czy to nie ekscytujące?

Susie patrzyła na nie obie i żałowała, że nie została we własnym mieszkaniu.

— Dick? Tu Caroline. Zrobiłam to. Powiedziałam Malcolmowi. Dick O'Toole przecierał zaspane oczy.

— Caroline, która godzina?

— Jedenasta. Przepraszam, obudziłam cię? Musiałam z tobą porozmawiać.

Westchnął. Kobiety! Tylko by gadały. Jego zdaniem to przeceniona forma komunikacji.

— W porządku.

— Powiedziałam mu.

— Co mu powiedziałaś? — spytał, siadając na łóżku.

— Powiedziałam mu, że się spotykamy. Że się kochamy. I że odchodzę od niego.

— Co? — Prawie krzyknął. — Jezu, Caroline! Czy nie uważasz, że najpierw powinnaś porozmawiać ze mną?

Jego reakcja sprawiła, że Caroline uspokoiła się.

— Masz rację. Powinnam z tobą porozmawiać. Ale nie mogłam tego dłużej wytrzymać. A poza tym... byłam pewna, że nie chciałbyś, aby inny mężczyzna wychowywał twoje dziecko.

— Co powiedziałaś?

Uśmiechnęła się.

— Tak, dobrze słyszałeś. Będę miała dziecko, z tobą.

— Boże!

— Czy to nie cudowne?

Dick oblał się zimnym potem i poczuł ucisk w gardle.

— Oczywiście. Oczywiście, że się cieszę. I ty to wszystko powiedziałaś Malcolmowi? O dziecku też mu powiedziałaś?

— Tak. Nie było to łatwe. Ale nie umiałam dłużej kłamać.

— Dobrze. Jak on to przyjął? Caroline westchnęła.

— Niezbyt dobrze. Wybiegł z domu. Bóg jeden wie dokąd, w taką okropną pogodę.

Dick nerwowo spoglądał na drzwi. Sprawiał wrażenie, jakby obawiał się, że Malcolm wie, gdzie on mieszka.

— Więc kiedy mogę się wprowadzić? — spytała. — Najlepiej by było jak najszybciej. Rachel mogłaby spać na tej małej sofie, dopóki nie znajdziemy sobie czegoś większego. A w sypialni postawimy kołyskę.

Czuł, jak ogarnia go panika.

— Musimy jeszcze to przedyskutować.

— Oczywiście. Mamy tyle spraw do ustalenia.

— Racja. Spotkajmy się jutro, jak się umówiliśmy. Wtedy porozmawiamy.

— Dobrze, najdroższy. Kocham cię.

Słuchał jej słów i czuł, jak na szyi zaciskała mu się niewidzialna pętla.

— No. Ja też. Do jutra.

Rozdział trzydziesty siódmy

Doug dużymi krokami przemierzał swój gabinet.

— Pamela, ostatni raz ci powtarzam. Nic tu nie zaszło. Susie zaczęła rodzić. Nie możemy zawieźć jej do szpitala, bo drogi są zalane. Nie mogła znaleźć mnie... ani ciebie, to zadzwoniła po Ginę. Dlatego ona, Jack i Mal — nie był pewien, czy sam to choć trochę rozumie — zjawili się tutaj.

— Naprawdę? — Patrzyła na męża i czuła, jak oczy jej się same zamykają. Nie była pewna, czy to ją naprawdę obchodzi. Teraz chciała tylko spać. Kołysała się do tyłu i do przodu, siedząc w skórzanym fotelu.

Doug zauważył jej mgliste wejrzenie.

— Ile tabletek wzięłaś? — spytał nagle.

— Jedną, może dwie. Nie pamiętam. — Wzruszyła ramionami.

— Na litość boską! Przecież Joe ci mówił, byś nie mieszała tego z alkoholem. Zrobię ci kawy.

— Nie piję kawy — przypomniała mu.

— Dzisiaj się napijesz — powiedział stanowczo i wyszedł do kuchni.

— Susie, jak się czujesz? — spytał Mal i usiadł obok dziewczyny.

Susie potrząsnęła głową i nadal mocno trzymała się poręczy fotela.

— Masz skurcze, tak? Chwyć mnie za rękę.

Schwyciła go drugą ręką. Kiedy ból minął, Mal podał jej szklankę wody.

— Dzięki. — Wypiła łapczywie i odstawiła szklankę. — Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam, Mal. Strasznie boli.

— To już długo nie potrwa. Jutro o tej porze wszystko się skończy, a ty będziesz miała ślicznego bobasa.

Zaśmiała się gorzko.

— Tak, ale na jak długo?

— Tak długo, jak będziesz chciała. Ty o tym zdecydujesz — powiedział cicho.

— A jak się tu dostałeś? — Susie zmieniła temat. Jeśli ma przetrwać następne kilka godzin, musi być silna i tylko jedno nie dawało jej spokoju — myśl, jak to się wszystko skończy.

— To długa historia. — Mal zdjął okulary i zaczął pocierać grzbiet nosa.

— Ja się nigdzie nie wybieram. Przynajmniej na razie — zażartowała.

Na jego twarzy pojawił się gorzki uśmiech.

— No cóż, zła wiadomość jest taka, że Caroline odchodzi ode mnie.

— Co takiego?

— A jeszcze gorsza taka, że dziecko nie jest moje. — Głos mu się załamał, a w oczach pojawiły się łzy.

— Och, Mal! Tak mi przykro. — Objęła go, a on nie potrafił opanować szlochu.

— Nie przejmuje się, że tak bardzo mnie rani — westchnął. — Miałem dość, kiedy dowiedziałem się, że ma romans. Ale gdy powiedziała mi, że dziecko nie jest moje, to nie mogłem w to uwierzyć. — Wytarł oczy, a potem wilgotną chusteczką zaczął wycierać okulary. — Taki byłem szczęśliwy, kiedy powiedziała mi o ciąży. Teraz nie wiem, co o tym myśleć. A przecież mamy Rachel. Boże, nie chcę być jednym z tych weekendowych ojców; prowadzić ją do zoo w deszczowe sobotnie popołudnie, a potem na hamburgera do McDonalda.

Susie znowu zwinęła się z bólu, więc teraz przyszła jego kolej, by trzymać ją za rękę.

— Przepraszam cię, Susie. W takiej chwili nie musisz wysłuchiwać moich zwierzeń.

Dziewczyna potrząsnęła głową, a kiedy mogła już mówić, wyszeptała:

— W porządku, Mal. To pozwala mi zapomnieć o bólu. Och, przepraszam, nie chciałam...

— Nic nie szkodzi. Wiem, co chciałaś powiedzieć. — Uśmiechnął się do niej łagodnie.

— To nie fair. Jesteś wspaniałym ojcem, a tracisz swoje dzieci; wiem, powiedziałam: dzieci. Skąd wiesz, że to dziecko nie jest twoje. A skąd ona może to wiedzieć? Chyba że wy nie...

— Właśnie że tak — powiedział ku swemu zaskoczeniu. Wcześniej nie zauważył, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy ich życie seksualne zyskało na intensywności. Pewnie miała wyrzuty sumienia. Albo podniecało ją, że ma dwóch facetów. — Nie zastanawiałem się przedtem nad tym.

— Moim zdaniem twoja żona to szczęściara, że ma takiego faceta jak ty, i jest głupia, że chce cię zostawić.

— Chyba podjęła już decyzję.

— Tak? A on też? Mało jest facetów, którzy chcą zajmować się cudzymi dziećmi.

— Szczególnie, że ten gość nie wygląda na domatora — dodał Mal. Widział tego drania kilka razy, kiedy odbierał Caroline z zajęć. Dick O'Toole sprawiał wrażenie podstarzałego hippisa, któremu się zdawało, że wciąż ma dwadzieścia lat.

Susie uśmiechnęła się.

— To pewnie długo nie potrwa. Chcesz o nią walczyć? Zastanowił się przez chwilę.

— Nie wiem — powiedział wreszcie zdumiony swoimi słowami. — Chyba chciałbym utrzymać status quo. Dziewczyna zmarszczyła czoło.

— Co?

Mal uśmiechnął się.

— Chciałbym utrzymać obecny stan rzeczy — wyjaśnił. — Jestem zadowolony ze swego życia. W moim wieku przeraża mnie perspektywa zostania samotnym ojcem. Wracałbym do pustego domu i nikt nie spytałby mnie, jak mi minął dzień. Więc gdyby zmieniła zdanie, przyjąłbym ją. To żałosne, prawda?

Susie potrząsnęła głową. Wiedziała, jak to jest. W jej domu panował harmider, ojciec był nieprzewidywalny, ale i tak wolała to niż powrót do zimnego i pustego mieszkania.

Mal spojrzał na jej zasmucone oblicze i poczuł wyrzuty sumienia. Biedna dziewczyna przeżywa teraz trudne chwile, a na dodatek zaczyna rodzić, a on wypłakuje się na jej ramieniu. Widząc jej twarz napiętą z bólu, chwycił ją za rękę.

— No, Susie, teraz oddychaj głęboko i powoli. Nie myśl o niczym i nikim. Skoncentruj się tylko na oddechu. Tak — właśnie tak. Grzeczna dziewczynka.

Gina patrzyła, jak Doug zamyka drzwi od kuchni i z tacą w ręku wraca do gabinetu.

— Powinniśmy tego spróbować.

— Tak? — spytał tylko Jack, pochłaniając curry z kurczaka.

— Ty masz dopiero tupet! — powiedziała Gina, obserwując go. — Od razu rzucać się na lodówkę!

— Doug powiedział, abyśmy czuli się jak u siebie w domu — odparł.

— Nie jestem pewna, czy miał na myśli takie zachowanie. Wzruszył ramionami.

— Zapowiada się długa noc. Będę potrzebował dużo sił. Zachichotała rozbawiona.

— Do czego? Masz zamiar odbierać poród?

— Może będę musiał — powiedział, pokazując na deszcz spływający po szybie.

— Okropna pogoda, prawda? — Wstała i nalała wody do czajnika.

Z salonu dobiegł kolejny krzyk i wtedy spojrzeli na siebie w napięciu. Gina od razu wytrzeźwiała, kiedy zdała sobie sprawę z powagi sytuacji.

— Mam nadzieję, że zaraz przyjedzie lekarz.

— Na pewno. — Jack wstał i objął ją ramieniem.

Oparła głowę na jego piersi, czując oddech na policzku. Było jej tak dobrze.

— Biedna Susie — powiedziała.

— Tak, biedna Susie — mruknął i odwrócił ją, próbując pocałować.

— Możecie zrobić kawę dla rodzącej? — spytał Mal, stojąc w drzwiach. — Och, przepraszam! Naturalnie, kiedy będziecie mieli czas.

Gina odskoczyła od Jacka.

— Woda już się gotuje. Zaraz przyniosę dzbanek.

— Super! — Wyszedł, mrugając znacząco do przyjaciela. Jack spojrzał niepewnie na dziewczynę.

— Gina, ja bardzo cię lubię...

— Pomyślmy teraz o Susie — powiedziała. — Teraz ona jest najważniejsza.

Uśmiechnął się szczęśliwy.

— Masz rację. Co mam robić? Zamyśliła się.

— W takich sytuacjach w filmach zawsze szykują ręczniki i gorącą wodę, tylko nie wiem, po co.

— No to poszukam ręczników — powiedział zadowolony, że może się na coś przydać.

— Dobra, a ja zrobię herbatę i kawę, a potem jeszcze raz nastawię wodę.

Uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo. Ta Susie to ma szczęście! Co ona by bez nich zrobiła?

— Lepiej się czujesz? — spytał Doug. Jego żona nie miała już zamglonego wzroku, ale nadal była blada.

— Niedobrze mi — powiedziała skrzywiona. — Wiesz, że nie cierpię kawy.

— Powinnaś sobie o tym przypomnieć, zanim zmieszałaś alkohol z tabletkami — odparł spokojnie.

— Nie powinieneś być przy swojej dziewczynie? — spytała z sarkazmem. Zaczęła obracać się na kręconym krześle, ale przestała, kiedy poczuła, że odzywa jej się żołądek.

— Jeśli masz na myśli Susie, to Malcolm jest przy niej. Dzięki Bogu, że w tym domu jest chociaż jedna osoba, która wie, co trzeba robić.

— Dlaczego nie pójdzie do szpitala? Doug westchnął.

— Jak już ci mówiłem, mamy problemy. Niemożliwe, aby jakaś karetka czy też jakikolwiek samochód pokonał naszą drogę.

Pamela zrobiła wielkie oczy.

— No to jak się stąd wydostaniemy? A jak nam się skończy jedzenie? — Akurat teraz miała straszną ochotę na lody czekoladowe.

— Nie ma się co martwić. Zapowiadają, że jutro przestanie padać. W ciągu kilku godzin woda powinna opaść.

— Czy to Malcolm odbierze dziecko?

— Oczywiście, że nie. Joe już tutaj jedzie.

— Ale przecież mówiłeś...

— On ma jeepa — przerwał jej zniecierpliwiony.

— No to nie może zabrać Susie do szpitala? — obstawała przy swoim.

— To zbyt duże ryzyko — tłumaczył cierpliwie. Sam przedtem zadał Joemu te same pytania. Przerażała go myśl, że ta biedna dziewczyna będzie musiała rodzić w Sycamores.

— Teraz nie mogę, Doug. Mam nagły przypadek — powiedział Joe. — Ale nie przejmuj się. Przyjadę najszybciej, jak będę mógł. To jej pierwsze dziecko. Pierworodni nigdy nie śpieszą się na świat. Z tego, co mi powiedziałeś o częstotliwości skurczów u Susie, wnioskuję, że dziewczyna ma przed sobą jeszcze parę godzin.

— Ale ona się boi, Joe — tłumaczył Doug. — Potrzebuje kogoś, kto jej doda otuchy.

— Jestem pewien, że dobrze sobie radzisz. Jeśli nie będziesz wiedział, co robić, zadzwoń do mnie na komórkę. Będę u ciebie za kilka godzin.

— Szkoda, że nie można cofnąć czasu — powiedziała z goryczą Pamela. — Od kiedy tu jest, wszystko się psuje.

— Gadasz głupstwa — powiedział poirytowanym tonem Doug.

— To prawda! Przedtem nigdy się tak do mnie nie odzywałeś! — Oczy naszły jej łzami i szybko odwróciła głowę, aby tego nie zobaczył. Nie da mu tej satysfakcji.

Doug pochylił się i chwycił ją za rękę.

— Przepraszam cię. Przepraszam, jeśli uważasz, że źle cię traktuję. Pewnie masz rację. Ostatnio wszystko... mi się miesza. Ale nie wiń za to Susie. To nie ma z nią nic wspólnego.

— Naprawdę? — Spojrzała mu prosto w oczy i jej podejrzenia się potwierdziły, bo nie wytrzymał jej wzroku.

— Nie bezpośrednio — mruknął.

— Może i nie — przyznała. — Ale ona sprawiła, że zacząłeś zastanawiać się nad swoim życiem, naszym życiem.

Spojrzał na nią zaskoczony.

— Skąd ty...

— Och, na litość boską, Doug! Przecież jesteśmy małżeństwem od wielu lat. Znam cię lepiej, niż sądzisz.

— No to dlaczego nic nie mówiłaś? — spytał cicho. Odwróciła głowę.

— Miałam nadzieję, że to szybko minie. Że może z czasem wszystko będzie po staremu. Że kiedy Susie i jej dziecko znikną z naszego życia, wrócimy do swojego świata.

— Chyba to nie będzie już możliwe — odparł uczciwie. Popatrzyła na męża zasmuconym wzrokiem.

— Tego właśnie się obawiałam.

— Ale możemy zacząć nowe życie, zmienić wszystko. Możemy mieć...

— Nie, Doug. Jestem pewna, że nie możemy. To chyba nie dla mnie — pomogła sobie gestem — to nowe życie, o którym opowiadasz.

Chwycił ją za ręce i spojrzał jej prosto w oczy.

— O czym ty mówisz?

— Sama nie wiem, co ja mówię — powiedziała zdenerwowana. — Chyba...

— Doug! Doug! Chodź prędko! — Mal wetknął głowę do pokoju, a potem pobiegł do salonu. Doug pognał za nim.

Pamela westchnęła.

— Och, Susie! Dlaczego zawsze pojawiasz się w najmniej odpowiednim momencie? — Poszła do kuchni w nadziei, że znajdzie coś do jedzenia.

— Joe? Tu Doug. Chyba powinieneś już przyjechać. — Doug starał się nie słyszeć jęków Susie.

— Dobra, poczekaj! — Odwrócił się do Malcolma. — Pyta o skurcze.

— Powiedz mu, że powtarzają się co dwie, trzy minuty i trwają około minuty.

Doug przekazał informację i odłożył telefon.

— Susie, lekarz już jedzie. Nie martw się.

— Lepiej przynieś jakieś prześcieradła, albo coś w tym rodzaju — powiedziała słabym głosem. — Nie chcę zabrudzić ci sofy.

Spojrzał na elegancką sofę i ręcznie tkany dywan.

— Pójdę czegoś poszukać. Nic się nie martw. Mal jest przy tobie i on się wszystkim zajmie. Jest ekspertem w tych sprawach. — Po tych słowach wyszedł szybko w poszukiwaniu jakiegoś starego prześcieradła, aby pościelić je Susie. Choć wątpił, czy mają w domu coś takiego.

Dziewczyna przeniosła wystraszony wzrok na Mala.

— Caroline czuła się jeszcze gorzej. Słowo honoru! U niej skurcze trwały prawie dwie minuty!

— A szybko urodziła? Bardzo ją bolało?

— Mniej więcej po godzinie przyszła na świat Rachel, ale — dodał pośpiesznie, widząc wyraz jej twarzy — ostatni etap trwał tylko chwilkę. A kiedy trzymała dziecko, zupełnie zapomniała o bólu. — Mal zdecydowanie zepchnął w niepamięć obraz Caroline szlochającej i błagającej o tabletki przeciwbólowe. — Słowo honoru, Susie. Wszystko idzie jak trzeba. Świetnie się trzymasz. Patrz, jest wpół do trzeciej. Jestem pewien, że o czwartej zobaczysz swoje dziecko.

— Naprawdę tak myślisz? — spytała z ufnością.

— Słowo harcerza — odparł poważnie. Dziewczyna uśmiechnęła się.

— Założę się, że byłeś harcerzem.

— Pewnie, że byłem. Kiedyś pokażę ci swoje odznaki. Przyszedł Doug, niosąc jakieś prześcieradła. Mal podniósł Susie, a on położył je na sofie i dywanie.

— Przepraszam cię — powiedział zakłopotany.

— Coś ty! Pewnie, że żal by było zniszczyć takie piękne rzeczy — powiedziała Susie.

Doug uśmiechnął się.

— No dobrze. Teraz pójdę i zrobię jeszcze herbaty.

Ponownie wyszedł z pokoju, dziękując Bogu, że Mal jest na miejscu. Bez niego to by była tragedia. Bardzo chciał pomóc Susie, ale ogarnęło go totalne przerażenie. A kiedy dziewczyna zaczynała przeraźliwie krzyczeć, był pewien, że zaraz urodzi. Jak, na litość boską, jest zdolna znieść taki ból? Spytał lekarza, czy może dać jej coś przeciwbólowego, ale ten nie pozwolił.

— Wytrwała już tak długo. Niech zaczeka, aż przyjadę.

— Pośpiesz się, Joe — ponaglił lekarza, słysząc kolejny krzyk dochodzący z salonu. — Proszę cię, pośpiesz się.

— Gdzie Jack? — spytał Doug.

— Nie wiem — wymamrotała Gina. Kawa zaczynała przynosić pożądane efekty i kac dawał o sobie znać. — Co się tam dzieje?

Spojrzał na nią chłodno.

— Spytaj o to Susie. Jestem pewien, że chciałaby cię zobaczyć. Dziewczyna zaczerwieniła się.

— Boję się. Poza tym nie wiem, jak jej pomóc. Co ja mogę dla niej zrobić?

— Porozmawiaj z nią. Powiedz jej, że wszystko będzie dobrze. Usiadł obok i wziął ją za rękę.

— Wiesz, jej by było miło, gdyby siedziała przy niej jakaś kobieta. Pewnie musi iść do łazienki, ale krępuje się prosić nas o pomoc.

Gina skoczyła na nogi.

— Och, nie pomyślałam o tym! Przepraszam. Uśmiechnął się do niej.

— Nie szkodzi. Zmień Mala, niech sobie odpocznie, a ty będziesz mogła sobie swobodnie porozmawiać z Susie.

— Masz rację. Tak zrobię. — Weszła do salonu z uśmiechem na ustach. — Jak się czujesz, Susie?

— Gina! Myślałam, że już sobie poszłaś. Zrobiło jej się głupio.

— Przepraszam. Ale pomyślałam sobie, że lepiej trochę wytrzeźwieję, zanim się tu zjawię.

Susie uśmiechnęła się.

— To prawda, byłaś lekko wstawiona. Myślałam, że Pamela cię znokautuje, kiedy zaczęłaś ją ściskać.

Gina westchnęła.

— Chyba mnie za to wyleje. Mal poklepał ją po ramieniu.

— Ja bym się tym nie przejmował. Ona chyba też wypiła o jednego za dużo.

— Naprawdę? Przed chwilą była w kuchni i wyglądała w porządku. Ale za bardzo się jej nie przyglądałam. Od razu dałam stamtąd nogę.

Susie spojrzała na nią ciekawie.

— I dokąd poszłaś? A gdzie Jack? Gina zarumieniła się.

— Zamknęłam się w toalecie i siedziałam tam przez pół godziny. A Jack wyszedł chyba zapalić. Mal, może byś teraz poszedł na herbatę, a my sobie w tym czasie pogadamy?

Mal spojrzał na Susie, a ona skinęła głową.

— Idź. Nic mi nie będzie. Zrób sobie przerwę.

— No dobrze. Przyniosę ci filiżankę. Susie wywróciła oczy, kiedy Mal wyszedł.

— Jeśli on i Doug wleją we mnie jeszcze więcej herbaty, to dziecko pewnie ze mnie wypłynie!

Gina roześmiała się i kucnęła obok sofy.

— Nie lepiej by ci było w łóżku? Susie zaprzeczyła ruchem głowy.

— Jeszcze nie. Lepiej się czuję, jak opieram się o poręcz fotela, kiedy przychodzi ból. To trochę pomaga. O cholera, znowu!

Blada jak ściana Gina patrzyła, jak Susie zaczyna skręcać się z bólu.

— Już dobrze? — spytała, kiedy dziewczyna opadła wreszcie na poduszki.

Susie skinęła twierdząco głową.

— Może chcesz iść ze mną do łazienki? — spytała bezradnie.

— Pomożesz mi? — spytała Susie.

— Pewnie. No, oprzyj się na mnie!

Zaprowadziła ją do łazienki, a gdy pomogła jej zdjąć spodnie i majtki, dyskretnie się odwróciła.

— Bałam się iść sama — zwierzyła się Susie w drodze powrotnej. — Myślałam, że dziecko może wypaść. A Mala czy Douga nie poprosiłabym za żadne skarby! Dzięki.

— No, coś ty! — rzuciła Gina, czując wyrzuty sumienia, że nie spytała jej o to wcześniej. Kiedy prowadziła Susie z powrotem, zadzwonił dzwonek u drzwi.

— To pewnie lekarz! Susie zamknęła oczy.

— Och, dzięki Bogu! Tak się bałam, że nie zdąży.

Chwilę później Joe McCarthy stanął w drzwiach i uśmiechnął się.

— Już jestem! No, Susie, teraz cię zbadam.

Rozdział trzydziesty ósmy

Nie będzie bolało. Spokojnie.

Dziewczyna wzięła głęboki oddech, a lekarz zaczął ją badać. Spokojnie! To koszmar! Nigdy nie czuła takiego bólu, ale przynajmniej już jest lekarz.

— Wspaniale. Wszystko w najlepszym porządku!

— To kiedy... aaa!

Joe chwycił ją za rękę.

— Już dobrze. Oddychaj głęboko. Właśnie tak. Dam ci zastrzyk i nie będzie cię tak bolało.

— Kiedy się urodzi, doktorze? Bo dłużej już tego nie zniosę. Lekarz wyciągnął z torby igłę.

— Przypuszczam, że w ciągu godziny. Masz już prawie pełne rozwarcie. Zaraz poczujesz parcie.

Susie zamknęła oczy, a Joe zrobił jej zastrzyk w ramię.

— No już! To trochę zmniejszy ból. Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

— Mam nadzieję. Lekarz uśmiechnął się.

— Już wkrótce będzie po wszystkim. No to teraz wybierz sobie kogoś — wskazał głową na drzwi — kto ma mi pomóc przy porodzie.

Susie patrzyła na niego przez chwilę.

— Niech pan zawoła Ginę. Nie chcę, aby to był facet.

— Może i Pamela by się na coś przydała?

— Nie! — Dziewczyna zaczerwieniła się, widząc jego zdziwiony wzrok. — Nie przepadamy za sobą — wyjaśniła.

— No dobrze. Teraz pójdę się przygotować. Przyślę ci Ginę. Kiedy wyszedł, Doug, Mal i Gina warowali na korytarzu.

— Co z nią, doktorze? — spytał z niepokojem Mal. Widział, jak Caroline się męczyła i pomagały jej tylko środki przeciwbólowe. Biedna Susie obywa się bez nich.

— Wszystko dobrze, Mal. Gdzie mogę umyć ręce? — Odwrócił się i uśmiechnął do Giny. — Ty pewnie jesteś Gina? Susie chce, abyś pomagała przy porodzie.

— Ja? Och, nie! Nie mogę! — powiedziała z przestrachem.

— Ona cię potrzebuje. Lepiej by się czuła, gdyby to była kobieta.

— Ale ja mogę zemdleć.

— Wszystko będzie w porządku. Zaufaj mi — powiedział przez ramię, kiedy Doug prowadził go do łazienki.

Mal zauważył przerażone spojrzenie dziewczyny.

— To nie takie straszne. Słowo honoru. Nie musisz nic robić — tylko bądź przy niej.

Spojrzała na niego zdenerwowana.

— Naprawdę nie będę musiała nic robić?

— No może będziesz musiała trzymać ją za nogę...

— Och, kurczę! Uśmiechnął się.

— Poradzisz sobie. Pomyśl, przez co ona przechodzi, a przestaniesz skupiać się na sobie.

Wzięła głęboki oddech i skinęła głową.

— Masz rację. Wszystko będzie dobrze. Teraz pójdę i zrobię sobie jeszcze jedną kawę. Chyba też powinnam umyć ręce.

— Idź. Ja przy niej posiedzę.

Pamela kończyła pudełko z lodami, kiedy do kuchni weszła Gina.

— Cześć — przywitała się nieśmiało.

— Cześć. — Pamela podniosła na sekundę głowę i dalej wydrapywała resztki z pudełka.

Gina spojrzała na nią zdumiona. Patrząc na tę rozczochraną, niechlujną kobietę, trudno było uwierzyć, że to jej elegancka szefowa. Poza tym nigdy nie widziała, aby w ten sposób jadła. Prawdę powiedziawszy, to nigdy nie widziała, aby w ogóle ktoś tak jadł.

— Dobrze się czujesz?

Pamela roześmiała się histerycznie.

— Dobrze? Pewnie, że dobrze. A dlaczego miałabym się czuć źle? Mój dom okupuje setka ludzi. Na sofie leży dziewczyna i rodzi, a w moim łóżku śpi jakiś facet. Czuję się świetnie, Gina. Super!

Dziewczyna zdziwiła się. Jaki facet śpi...

— To Jack! Och, przepraszam cię. Zaraz tam pójdę i...

— Nie przejmuj się — powiedziała Pamela, wrzucając puste pudełko do kosza i szukając butelki brandy, którym Irene przyprawiała jedzenie. — Na razie nie będzie mi potrzebne.

Patrzyła, jak jej szefowa z przyciśniętą do piersi butelką powłóczy nogami, wychodząc z kuchni. Powinna iść za nią. Ale co z Susie? Zostawiła swoją kawę i poszła poszukać Douga. Przecież, kurczę, to jego żona. Niech on się nią zajmie!

Doug czekał pod drzwiami, aż wreszcie Joe wyszedł z łazienki. Patrzył na jego transformację — elegancki facet, który przed chwilą przyszedł ubrany w piękny ciemny garnitur, stoi teraz przed nim w podartych dżinsach i znoszonym T-shircie.

Lekarz uśmiechnął się do niego.

— Można się przy tym pobrudzić. Nie ma sensu niszczyć porządnych rzeczy.

— Pewnie. — Odetchnął. Dobrze zrobił, że przyniósł tyle prześcieradeł!

Gina czekała na nich przed salonem.

— Doug, chyba powinieneś pójść do Pameli.

— Po co? Coś się stało? — spytał poirytowanym tonem. Dziewczyna spojrzała na lekarza.

— Zajrzę do Susie — powiedział dyplomatycznie Joe. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

— Zaraz do was przyjdę.

— O co chodzi? — spytał ponownie.

— No, chodzi o to, że... ona nie jest szczęśliwa. I... i właśnie zjadła całe pudło lodów i... poszła gdzieś z butelką brandy.

— Co? — zawołał i pobiegł na górę, pokonując dwa stopnie naraz.

— Nie ma jej w sypialni! — krzyknęła za nim. — Tam jest Jack.

— Co?

— Nie przejmuj się. Zaraz pójdę go obudzić — powiedziała pośpiesznie — a ty poszukaj Pameli.

Skinął głową i poszedł sprawdzić w innych pokojach.

— Który to pokój Pameli? — spytała, kiedy odchodził.

— Jack? Co ty tu, u diaska, robisz? — Gina potrząsała nim mocno.

Jack odwrócił się i otworzył oczy.

— Gina! — Próbował wciągnąć ją do łóżka.

— Nie, Jack! Musisz wstać! Leżysz w łóżku Pameli. Skoczył na równe nogi.

— Co? Ojej! Dlaczego mi nie powiedziałaś?

— A co robiłeś na górze? Ziewnął zaspany.

— Szukałem ręczników, jak mi kazałaś.

— Tutaj na pewno byś ich nie znalazł. — Z ciekawością rozejrzała się po pokoju. — Tu jest bardzo... kobieco, prawda?

— No a czego się spodziewałaś? — Jack przeciągnął się. Gina wywróciła oczy.

— Maszynki do golenia? Może krawata? Jack rozejrzał się wokół.

— Ach, rozumiem, o co ci chodzi. Potrząsnęła głową.

— Dziwny układ. Wyobraź sobie, że jesteś w ich wieku i masz osobne pokoje z żoną.

— Gina, chyba Joe na ciebie czeka — powiedział posępnie Doug, stojąc w drzwiach.

Dziewczyna zaczerwieniła się.

— Tak, masz rację, przepraszam.

— Szukaliśmy ręczników — wyjaśnił Jack.

— Zobaczcie w szafce w łazience — powiedział oschle. Kiedy wyszedł, Gina jęknęła.

— O cholera! Myślisz, że mnie słyszał?

— Wątpię — odparł pogodnie.

— Cholera! Lepiej wrócę do Susie. Ty poszukaj ręczników i na litość boską, nie zaglądaj do innych pokoi!

Kiedy chciała wyjść, Jack schwycił ją za rękę.

— Gina? Co do nas...

— Ach, nie teraz, Jack! — powiedziała zniecierpliwionym tonem. — Muszę odebrać poród!

Doug zapukał do łazienki.

— Pamela? Pamela, jesteś tam? — Nacisnął na klamkę, ale drzwi były zamknięte. — Na litość boską, odezwij się! — W jego głosie słychać było panikę. Może zrobiła coś głupiego...

— O co chodzi, Doug? Mała Susie już cię nie potrzebuje? A może Joe przejął dowodzenie akcją?

— Nie zachowuj się jak idiotka! Otwórz drzwi!

— Po co?

— Ja... ja się martwię o ciebie.

— Czy Gina opowiedziała ci swoje bajeczki? — spytała z gorzkim uśmiechem.

— Chcę ci pomóc.

— Och, odejdź! Poszukaj sobie kogoś innego do zabawy. Ja się dobrze bawię sama.

— Potrzebujemy coś, w co owiniemy dziecko — powiedział Joe do Giny.

— Jack przyniesie ręczniki.

— Dobra. To świetnie. Okej, Susie. Jesteś gotowa?

— Nie! Strasznie się boję! — odparła płaczliwym tonem.

— Trzymaj się, Susie. — Gina ścisnęła ją za rękę. — Wszystko będzie dobrze. Prawda, panie doktorze?

— Oczywiście — powiedział Joe i jeszcze raz ją zbadał. — Susie, nie czujesz parcia?

— Nie wiem, może, och, nie wiem... — Jej odpowiedź zakończyła się jękiem.

— Jest dobrze. Dziecko wie, co robić. Wsłuchuj się w jego głos.

Susie uśmiechnęła się słabo.

— Powiedział pan: jego. Lekarz spojrzał na nią.

— A to chłopiec?

— Nie potrafili dostrzec na ekranie, ale ja wiem, że to chłopiec. Joe uśmiechnął się.

— Jestem pewny, że masz rację. W porządku, mały, kiedy dasz nam znak, będziemy gotowi.

— Jak długo to jeszcze potrwa? — spytał Jack, kiwając się na krześle do przodu i do tyłu.

— Trudno powiedzieć — odezwał się Mal. — Może dziesięć minut, a może godzinę. Każdy poród przebiega inaczej.

— A ty byłeś przy Caroline? No wiesz, kiedy ona...

— No pewnie. Jack wzdrygnął się.

— Jak to wytrzymałeś? Ja bym od razu zemdlał!

— Strasznie się bałem — przyznał Mal. — Ale kiedy zobaczyłem Rachel po raz pierwszy, to było niesamowite. — Odwrócił się i głośno wydmuchał nos.

— Za kilka miesięcy jeszcze raz przeżyjesz to samo — przypomniał mu Doug, otwierając butelkę wina. Nie widział powodu, dla którego Pamela miała być jedyną osobą pijącą w ich gronie.

— Chyba nie — mruknął w odpowiedzi. Doug popatrzył na niego uważnie.

— Co się stało, Mal?

— Caroline ode mnie odchodzi. Zakochała się w swoim nauczycielu od plastyki. Zabawne, co?

— Więc to prawda! — wypalił Jack, a Doug spojrzał, jakby chciał go zabić.

— Co? — Mal spojrzał na niego.

— Nie, nic — mruknął Jack. — Pójdę i zobaczę, czy niczego nie potrzebują. — Pośpiesznie wyszedł z kuchni.

— Doug, o czym on mówił? — Głos Mala brzmiał dziwnie spokojnie.

Doug westchnął. Tego tylko mu brakowało.

— Nic takiego. Kilka tygodni temu Gina widziała Caroline w restauracji z jakimś facetem.

— Co? To dlaczego, u diaska, nic mi nie powiedziała?

— Bo ja jej nie pozwoliłem. No wiesz, to nie było takie niewinne spotkanie. Poradziłem jej, żeby pilnowała własnych spraw.

— To zamiast powiedzieć mi, ona wszystkim rozgadała: tobie, Jackowi i Bóg wie komu jeszcze. Chyba mieliście niezły ubaw.

— Nie mów tak. Przecież jesteśmy twoimi przyjaciółmi. Mal spojrzał na niego z niechęcią.

— Przyjaciele, akurat! — powiedział i wyszedł z pokoju.

Jack wrócił do kuchni i zastał Douga z papierosem w ręku.

— Przepraszam — powiedział i też zapalił.

— I tak kiedyś by się wydało — odparł Doug.

— Gdzie on jest? Chyba w takim stanie nigdzie nie wyszedł? — spytał podenerwowany Jack. Deszcz lał jeszcze mocniej, a szmaty, które Doug wetknął pod drzwi frontowe, zupełnie przemokły.

Doug przecząco potrząsnął głową.

— Chyba jest w moim gabinecie. Słyszałem, jak drzwi trzasnęły, a to nie mogła być Pamela. Ona jest na górze.

Jack spojrzał na ponurą minę szefa i zwiesił ramiona.

— Sprzeczacie się, co? Doug roześmiał się.

— Coś w rodzaju trzeciej wojny światowej, a codziennie kolejna bitwa. No nie. To nie jest zupełnie prawda. To wciąż ta sama bitwa, tylko za każdym razem atakujemy z innych pozycji.

Jack palił zdenerwowany. Dość już się nasłuchał.

— No, dobra. Wszystko na pewno się ułoży. Ciekaw jestem, jak tam Susie?

— Och, panie doktorze, już wychodzi! Mówię panu, że wychodzi!

— Dobrze, Susie. Uspokój się. Wkrótce będzie po wszystkim. A teraz, jak poczujesz, że zaczyna się następny skurcz, masz wziąć głęboki oddech i mocno przeć.

— Nie potrafię — jęknęła. — Nie w takiej pozycji. — Leżała w połowie na sofie z uniesionymi nogami.

— Dobrze — powiedział uspokajającym tonem. — Wybierzemy ci inną pozycję, w której będzie ci wygodniej.

Wygodniej! Tylko facet może użyć tego słowa w takiej sytuacji!, pomyślała poirytowana.

— Może na kolanach będzie ci lepiej?

— Może — powiedziała z powątpiewaniem.

— Dobra. Gina, pomóż Susie uklęknąć. — Szybko rozłożył na dywanie więcej prześcieradeł. — A może oprzesz się na sofie? Będziesz miała oparcie.

Susie zrobiła tak, jak jej kazano.

— Jak teraz?

— Dobrze — mruknęła, czując chłód jedwabnej poduszki. — Och, Boże, znowu się zaczyna!

Joe ustawił się z tyłu.

— Dobrze, Susie. Oddychaj głęboko i przyj najmocniej, jak potrafisz.

— A co ja mam robić? — spytała Gina.

— Ty możesz wycierać jej czoło mokrą chustką.

— Dobrze. — Wzięła chustkę i wytarła twarz Susie.

— Odchrzań się, Gina! — Susie odepchnęła ją gwałtownie.

— Gina, dopiero kiedy skończy się skurcz — powiedział spokojnie lekarz.

— Och, przepraszam. — Dziewczyna cofnęła się bezradnie. W tym momencie Susie zaczęła charczeć, a Joe przytrzymywał ją z tyłu.

Kilka minut później opadła ciężko na poduszkę.

— Teraz było dobrze — powiedział uspokajająco lekarz. — Odpocznij sobie, a kiedy poczujesz, że zaczyna się kolejny skurcz, znowu zrobimy to samo.

— Nie mogę — powiedziała płaczliwie. Gina wytarła jej twarz.

— Zabierz to, Gina!

— Może chce ci się pić? — Gina podała jej szklankę z wodą.

— Pod warunkiem, że to jest wódka... o cholera, doktorze!

— Tak, Susie, jestem przy tobie.

Gina się cofnęła, kiedy Susie znowu zaczęła przeć i wrzeszczeć jak oszalała, a lekarz pomagał dziecku przyjść na świat.

— Dobrze, Susie, przestań przeć, jeśli ci nie powiem. Tylko oddychaj.

Gina patrzyła jak zahipnotyzowana.

— Dobrze, Susie. Ostatni raz.

— Nie mogę! Już nie mogę!

— Możesz, Susie — powiedział stanowczo. — I obiecuję, że to naprawdę ostatni raz.

Dziewczyna zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech i wbiła paznokcie w elegancką sofę Pameli.

— Aaa!

Po chwili dało się słychać dziwne klapnięcie, a potem Joe zawołał do Giny:

— Podaj ręcznik. Ręcznik! Szybko!

Dziewczyna podała mu biały — najdelikatniejszy z kompletu Pameli.

— Skończone, Susie! Udało się! Już po wszystkim!

Gina spojrzała na maleńką postać wijącą się w rękach lekarza.

— Och, mój Boże! Och, Susie! Jejku!

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Susie, ona jest piękna! — Gina delikatnie wycierała dziecko, tak, jak pokazał jej lekarz.

— Ona? — spytała zmęczonym głosem Susie.

— Tak. Masz piękną córeczkę.

— Byłam pewna, że to chłopiec. Mały twardziel.

Gina uśmiechnęła się szeroko.

— Chociaż to dziewczyna, założę się, że też będzie twardzielem. Tak jak jej mama. Jak ją nazwiesz?

— Nie wiem — powiedziała Susie, a lekarz pomógł jej ułożyć się na łóżku. — Chłopca chciałam nazwać Jesse. Dla dziewczynki nie wybrałam żadnego imienia.

Gina dokładnie owinęła dziecko w nowy ręcznik i ostrożnie podała je Susie.

— Jesse to fajne imię i dla dziewczynki.

Susie spojrzała na maleńką, pomarszczoną buzię.

— Jesse Clarke.

Dziecko otworzyło oczy i spojrzało na nią.

— Chyba jej się podoba! — Zaśmiała się z zachwytem. — Witaj, Jesse Clarke. Miło cię poznać.

Joe wstał.

— No dobra. Zrobiłem swoje. A teraz zabierzemy te dwie panie do szpitala.

— Ale drogi... — przypomniała mu Gina.

— Mam jeepa. Drogi nie są problemem, tylko się umyję. Gina, może byś zrobiła dla Susie herbatę? Sądzę, że zasłużyła sobie.

— Wolałabym wódkę — odparła Susie z uśmiechem. — A teraz poważnie — stokrotne dzięki, panie doktorze. Był pan super.

— To ty odwaliłaś całą robotę.

— Niech pan tak nie mówi! Z panem czułam się bezpieczniej. Joe skłonił się przed nią nieznacznie.

— Miło mi, że się na coś przydałem.

Otworzył drzwi i uśmiechnął się do Mala, Jacka i Douga.

— Mój Boże! Wyglądacie jak trzech oczekujących ojców! No, to wchodźcie do środka. Teraz już możecie.

Pierwszy wszedł Doug i ukląkł obok sofy.

— Ach, Susie, on jest wspaniały! — Dotknął ręki dziecka i westchnął zdziwiony, kiedy złapało go mocno za palec.

— Doug, to dziewczynka. Przywitaj się z Jesse Clarke. Jack stanął nad Dougiem, aby lepiej widzieć.

— Ma takie ciemne włosy. Zupełnie niepodobna do ciebie — zauważył.

— Bardzo do mnie podobna — zapewniła go — zanim zdecydowałam, że blond jest ciekawszy.

— A będzie też się nazywała Jesse, kiedy... — Jack nie dokończył.

W pokoju zaległa kłopotliwa cisza.

— Nie wiem — powiedziała cicho Susie. — Ale dla mnie zawsze będzie Jesse.

Gina szturchnęła Jacka w żebra.

— Chodź, zrobimy herbatę.

— Co? Dobra. — Posłusznie wyszedł za nią z pokoju.

— Moje gratulacje, Susie. — Mal pochylił się i pocałował ją w policzek.

Uśmiechnęła się do niego z promienną twarzą.

— Dzięki, Mal. I dzięki za wszystko. Byłeś super.

— Przecież nic takiego nie zrobiłem — powiedział skromnie.

— Dzięki tobie nie zamieniłam się w galaretę. Dobrze, że był tu ktoś, kto już przez to przechodził. Bez obrazy, Doug.

— W porządku — zapewnił ją Doug. — Sam poczułem się lepiej, kiedy przyjechał Malcolm. Nie jestem przyzwyczajony do tego rodzaju sytuacji. — Delikatnie pogłaskał dziecko po policzku. — Naprawdę jest wspaniała. A jakie ma oczy?

— Chyba ciemnoniebieskie.

— Później mogą się zmienić na brązowe. Wszystkie dzieci rodzą się z niebieskimi oczami — wyjaśnił Mal. — Po kilku tygodniach nabiorą właściwego koloru.

— Nigdy o tym nie słyszałem — zdziwił się Doug.

— Bez względu na kolor oczu i tak będzie łamać męskie serca — zapewnił ją Mal.

Susie mocniej przytuliła do siebie dziecko.

— No pewnie. I będzie mądrzejsza od swojej mamy, prawda, Jessie? Nie zafunduje sobie dziecka jako nastolatka. Pójdzie na uniwersytet!

Doug roześmiał się.

— Mój Boże, już zachowujesz się jak prawdziwy rodzic! Czyń, co ci polecę, ale uczynków moich nie naśladuj.

— No pewnie. Przecież to mądre, nie? — powiedziała z zadowoloną miną Susie.

— Proszę bardzo. — Pojawił się Jack z tacą i postawił ją na ławie. — Najlepsza herbata dla ciebie, Susie. — Gina zrugała go za gruboskórność i chciał teraz się zrehabilitować. — No. Daj mi potrzymać twoją pociechę, a sama się napij.

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko.

— Zgoda — powiedziała, podając dziecko.

Jack wziął dziewczynkę na ręce i zaczął kołysać ją delikatnie. W jego ramionach wydawała się jeszcze mniejsza.

Gina patrzyła zdumiona, jak dobrze sobie radzi z dzieckiem. Dużo swobodniej niż ona! Kiedy nosił ją na rękach, nucił jej coś do ucha. Dziecko odpowiadało mu słabym piskiem.

— Gdzie się tego nauczyłeś? — spytała. Uśmiechnął się do niej.

— To nic takiego.

— No, to teraz moja kolej. — Mal wyciągnął ręce i Jack niechętnie oddał mu dziecko.

— Nie. Nie tak, Mal. Ona lubi, aby ją inaczej kołysać — instruował go Jack.

Przyjaciel spojrzał na niego i uniósł brwi.

— Jack, chyba pamiętam, jak to się robi.

— No dobrze. Oczywiście. — Uśmiechnął się przepraszająco. Nie chciał psuć mu humoru. Przyjemnie było patrzeć, jak się uśmiecha.

— Mogę też spróbować? — spytał nieśmiało Doug.

— No pewnie. — Mal podszedł do niego i podał mu dziecko.

— Zaczekaj! Najpierw usiądę — powiedział Doug pośpiesznie. Kiedy już wygodnie usadowił się w fotelu, wyciągnął ręce. — Okej.

Mal ostrożnie podał mu dziecko, a Doug spojrzał na nie z lękiem.

— Ona jest taka ładna — szepnął, nie odrywając od małej oczu. Dotknął jej miękkich, puszystych, ciemnych loków, długich ciemnych rzęs, maleńkich paluszków zakończonych paznokciami, które wyglądały, jakby zrobiono im manikiur. — Jest doskonała, Susie. Po prostu doskonała. — Młoda mama popijała herbatę i westchnęła szczęśliwa. Ma wspaniałe dziecko. Jest otoczona przyjaciółmi i nawet czuje się nieźle.

— Jest doskonała — potwierdziła.

— Doskonała — powiedziała Pamela, stojąc w drzwiach i patrząc, jak jej mąż obejmuje małą.

Doug uśmiechnął się zachwycony do żony.

— Pamela! Chodź, spójrz na nią! Podeszła do niego.

— Przywitaj się z Jesse Clarke — powiedział uroczystym tonem.

Spojrzała na dziecko, a potem na tkliwy wyraz twarzy męża.

— Jest piękna, Susie — powiedziała z bladym uśmiechem.

Dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało.

— Dziękuję i przepraszam cię za ten cały bałagan.

Pamela potrząsnęła głową.

— Nie przejmuj się tym. To nie twoja wina.

— Chcesz ją potrzymać, kochanie? — spytał Doug.

Cofnęła się.

— Lepiej nie. Jestem bardzo zmęczona. Pójdę się położyć. Gratuluję, Susie.

Wszyscy mruknęli pożegnalne do widzenia i Pamela opuściła pokój.

Doug uśmiechnął się do nich z zakłopotaniem.

— Te tabletki, które bierze, osłabiają ją.

— One mają okropne skutki uboczne — dodała Gina.

— Caroline też po nich tak się czuła — zapewnił Mal.

— Cholerne tabletki. — Jack ze zrozumieniem pokiwał głową. Joe wszedł do pokoju.

— Przepraszam, że wam przerywam, ale chciałbym je zabrać do szpitala.

— A mógłbyś po drodze podrzucić mnie do mojego samochodu? — spytała Gina. Czuła się teraz strasznie wyczerpana i nie mogła się doczekać, kiedy położy się na parę godzin.

— Ja też już idę — wtrącił Jack. Nie mógł pozwolić, by Gina poszła sobie, a on nie zdąży z nią porozmawiać.

— Ja też już powinienem lecieć — powiedział Mal z ociąganiem.

— Wszystkich was nie zabiorę — zaprotestował Joe.

— Pewnie, że nie — potwierdził Mal. — Może zabierzesz Ginę, a Jack i ja pójdziemy pieszo. — Jack spojrzał na Mala. — Co ty na to?

— Racja. Jack, ty przecież mieszkasz ulicę stąd — zauważyła Gina.

— To prawda — przyznał ponuro Jack. — Dobra, Mal, chodźmy.

— Powodzenia, Susie. — Mal pocałował ją w czoło. — Kiedy trochę odsapniesz, przyjdę cię odwiedzić.

— Dzięki za wszystko, Mal. I tobie też, Jack.

— A co ja takiego zrobiłem? — spytał nieśmiało. Susie roześmiała się.

— Przyniosłeś ręczniki. Uśmiechnął się.

— To prawda. Beze mnie byś sobie nie poradziła, to pewne. Ej, Gina! Mogę do ciebie zadzwonić? — spytał jak gdyby nigdy nic.

Mal i Susie wymienili spojrzenia. Dziewczyna spojrzała na zegarek.

— Ale za parę godzin. Jestem zupełnie skonana.

— Moje serce tęskni za tobą — powiedziała Susie.

Gina uśmiechnęła się.

— Przykro mi, Suz. No, chodź. Zanim wyjdziemy, opatulimy cię, żeby ci było ciepło.

— Nie jest tak źle — poinformował Doug. — Deszcz przestał padać. Ale jeśli zechcecie poczekać chwilkę, poszukam jakichś gumowców. Bo inaczej przemoczycie nogi, zanim dojdziecie do jezdni.

Mal i Jack czekali już gotowi do wyjścia, Joe lokował Susie z tyłu samochodu, a Gina niosła dziecko.

Doug trzymał ją pod ramię i prowadził między kałużami.

— Ostrożnie, Gina. Uważaj, żebyś się nie poślizgnęła. Dziewczyna westchnęła.

— Nie upuszczę jej, Doug. Przestań marudzić!

— Przepraszam. — Stał i patrzył, aż wsiedli do samochodu, a kiedy Joe odjeżdżał, pomachał im ręką. — Do zobaczenia, Susie! Trzymaj się!

Wszedł do domu i spojrzał na salon. Wyglądał, jakby bomba w niego uderzyła, choć Gina starała się usunąć wszystkie ślady. Teraz panowała tu nieznośna cisza. Doug czuł, jakby coś utracił. Potrząsnął głową.

— Nie bądź takim sentymentalnym bałwanem, Hamilton. — Postanowił pójść porozmawiać z Pamelą. Ale najpierw musi jeszcze coś zrobić — obiecał to Susie. Wyciągnął swój notes i wzrokiem przebiegł numery telefonów. Kiedy już znalazł ten właściwy, zadzwonił.

— Pani Clarke? Dzień dobry. Nazywam się Doug Hamilton. Pracuje u mnie pani córka, Susie.

— O Boże! Coś się stało? — W głosie Florrie słychać było niepokój.

— Nie, nie, pani Clarke. Pomyślałem tylko, że powinna pani wiedzieć. Dziś rano Susie urodziła zdrową, piękną dziewczynkę.

— Bogu niech będą dzięki!

— Pewnie córka chciałaby się z panią zobaczyć. Jest w szpitalu przy Holies Street.

— Och, nie wiem...

Mocniej ścisnął słuchawkę i próbował zachować spokój.

— Ona teraz potrzebuje matki, pani Clarke.

— Niech pan się o nią nie martwi, panie Hamilton. Jest twarda. Nic jej nie będzie. — Florrie z niepokojem spojrzała przez ramię na śpiącego na krześle męża.

— A może pani powiedzieć Marie? Susie prosiła, aby ją odwiedziła.

— Dobrze, dobrze — powiedziała pośpiesznie, bo Christy się poruszył. — Do widzenia, panie Hamilton. I dziękuję, że zadzwonił pan do mnie.

— Nie ma za co — powiedział do głuchej słuchawki. Położył telefon, potrząsając głową ze złości. Niektórzy nie zasługują, aby być rodzicami. Poszedł na górę, żeby porozmawiać z żoną. Był taki przejęty, kiedy Pamela przyszła, by pogratulować Susie. Może wreszcie wszystko sobie poukładała w głowie. Może teraz, kiedy urodziło się dziecko, znowu będzie jak przedtem. Przeszedł przez korytarz prowadzący do jej pokoju.

— Pamela? Pamela, nie śpisz?

Mal i Jack brodzili w wodzie, idąc do bramy, aż wyszli na ulicę.

— Jezdnia przypomina rzekę — zauważył Jack, zadowolony, że wziął od Douga gumowce. — Wiem, że lało, ale nie wyglądało tak źle, kiedy tu przyjechaliśmy, prawda?

Mal roześmiał się.

— To prawda. Ale, wiesz, jesteśmy w dole i kiedy Dodder wylał, to szybko zalało całą okolicę. Jak wyjdziemy na główną drogę, będzie lepiej.

— Mam nadzieję, że z Giną wszystko w porządku. Ma tak daleko do domu.

— Nic jej nie będzie — zapewnił go Mal. — A wy oboje dogadaliście się już?

— Też chciałbym to wiedzieć — odparł ponuro.

— Wczoraj w pubie wyglądaliście na parę. Jack uśmiechnął się.

— Bo byliśmy parą, ale potem zadzwoniła Susie i wszystko się skończyło.

— No to zaproś ją gdzieś dzisiaj.

— Tak sądzisz? — spytał Jack, kiedy skręcili na główną drogę. Jak Mal przewidział, warunki tutaj były o wiele lepsze.

— No, jeśli naprawdę ci się podoba...

— Och, pewnie że mi się podoba! To wspaniała dziewczyna. Jest inteligentna i zabawna. Jak mogłaby mi się nie podobać?

— No to do boju, chłopie!

Kiedy przez chwilę szli w milczeniu, Jack spojrzał na Mala przez ramię.

— Przykro mi z powodu Caroline.

— Dzięki.

— Nie chcieliśmy tego przed tobą ukrywać. Po prostu wydawało nam się, że to nie nasza sprawa.

Mal uspokoił go ruchem ręki.

— Wiem, Jack. Na waszym miejscu zrobiłbym to samo.

— Na sto procent odchodzi? — spytał Jack.

— Tak jej się przynajmniej wydaje.

— Co to znaczy?

— To, co powiedziała Susie; że niewielu jest facetów, którzy chcieliby przyjąć pod swój dach kobietę w ciąży i w dodatku z dzieckiem. A może chwytam się tego jak tonący brzytwy.

— Nie wiem. Susie ma rację. Musiałbym być szaleńczo zakochany, abym podjął się takich obowiązków. No, to co teraz zrobisz?

— Na razie nic. Potrzebuję trochę czasu, aby sobie wszystko poukładać. Mógłbym zostać u ciebie parę godzin?

— Pewnie, że tak — odparł Jack zadowolony, że będzie mógł zrobić coś pożytecznego. — Jeśli chcesz, możesz zostać kilka dni.

— Nie. Dziękuję.

Jack wzruszył ramionami.

— Oferta jest ważna tak długo, jak to ci będzie odpowiadać.

— Dzięki, przyjacielu.

— No, to gdzie powinienem ją zabrać? — Mal sprawiał wrażenie zdezorientowanego. — Chodzi o Ginę. Gdzie miałbym ją zabrać na kolację?

— W jakieś niepowtarzalne miejsce.

— A co powiesz na The Hard Rock Café?

Mal zaśmiał się rozweselony.

— Musisz się jeszcze wiele nauczyć o kobietach. Naprawdę wiele.

— Susie?

Dziewczyna otworzyła oczy, a kiedy zobaczyła swoją siostrę stojącą przy łóżku, uśmiechnęła się.

— Cześć.

— Dobrze się czujesz? Przepraszam, że nie byłam przy tobie. No i jak?

Susie podniosła się na łóżku.

— Nie było tak źle, a kiedy dojechaliśmy do szpitala, dali mi tabletki przeciwbólowe.

— Co ty mówisz? To znaczy, że urodziłaś dziecko w domu? — Oczy Marie zrobiły się ogromne jak spodki.

— W domu Douga — sprostowała. — Nie mogłam dojechać do szpitala. Drogi były nieprzejezdne.

— O Boże! To przechodziłaś przez to bez żadnych środków przeciwbólowych? — Susie przytaknęła. — Matko Boska! To straszne! — westchnęła Marie.

— Przyjemniej już spędzałam sobotnie wieczory. No to przywitasz się ze swoją siostrzenicą? — Pokazała głową stojące obok łóżeczko.

— Och! Jeszcze jej nie widziałam! To dziewczynka? — Marie przeszła na drugą stronę i zajrzała do łóżeczka. — Ach, Susie! Wygląda jak aniołek! A jakie ma śliczne włoski.

— Dałam jej na imię Jesse — powiedziała z dumą Susie. Marie zmarszczyła czoło.

— Czy to dobry pomysł? Żebyś dawała jej jakieś imię?

— A czemu nie? — spytała buntowniczo Susie. — Przecież musi mieć jakieś imię.

Marie westchnęła i usiadła na brzegu łóżka.

— No dobrze. Ale jej nowa matka pewnie zechce sama nadać jej jakieś imię.

Susie wzruszyła ramionami.

— No to co? Może ją nazwać, jak chce, ale dla mnie zawsze będzie Jesse.

— W porządku. — Nie było sensu sprzeczać się z Susie. Na pewno teraz jest zmęczona. Jak się prześpi, zobaczy wszystko wyraźniej.

— A mama już wie? Przyjdzie do mnie? — spytała z nadzieją w głosie Susie.

Marie zaczęła układać przyniesione przez siebie koszule nocne.

— Powiedziała, że się postara, ale Trish jest trochę przeziębiona.

Z oczu Susie zniknął blask.

— Rozumiem.

— Kazała cię pozdrowić — powiedziała siostra na pocieszenie.

— Dzięki. Wiesz, Marie, jestem trochę zmęczona. Nie obrazisz się, jak się prześpię?

— Pewnie, że nie. Śpij. Ja tu sobie posiedzę i popatrzę na dziecko.

Jak na zawołanie Jesse zaczęła płakać.

— No, chyba przy niej to sobie nie pośpię — powiedziała Susie z czułym uśmiechem. — Ciągle jest głodna.

Marie patrzyła przerażona, jak jej siostra bierze dziecko i przystawia do piersi.

*

— Ale ona karmiła piersią! — wykrzyknęła Marie.

Urzędniczka socjalna uśmiechnęła się.

— Zachęcamy do tego, pani Clarke — dla dobra dziecka. A poza tym daje matce nikłe pojęcie, na czym polega opieka nad dzieckiem. Ważne jest, aby pani siostra podjęła właściwą decyzję — dla siebie i dla dziecka. Czas spędzony razem pozwoli jej na to. A jeśli zdecyduje się ostatecznie oddać dziecko do adopcji, to po długim zastanowieniu. Dawno minęły czasy, kiedy dzieci zabierano matkom zaraz po urodzeniu.

— Ale wtedy będzie jej bardzo trudno — upierała się Marie.

— Tak, to prawda. Ale w tym momencie powinni jej pomóc rodzina i przyjaciele. Oddanie dziecka do adopcji, to jak śmierć bliskiej osoby. Trzeba czasu, aby to zaakceptować. Nie wolno Susie powtarzać, że ma o tym zapomnieć i żyć dalej. Trzeba ją zachęcać, aby o tym mówiła. Przebolała tę stratę. To całkiem naturalne.

Marie westchnęła ciężko.

— Nie myślałam, że to takie trudne. Ani nigdy nie sądziłam, że zobaczę to dziecko. Ona jest wspaniała.

— Czy pani siostra wspomniała coś o adopcji, kiedy urodziła małą?

Marie zaprzeczyła ruchem głowy.

— Porozmawia pani z nią na ten temat?

— Oczywiście. Pójdę do niej dziś po południu.

— To ja — powiedział Mal, kiedy Caroline wreszcie odebrała telefon.

— Malcolm, a gdzie ty, u diaska, się podziewałeś? — spytała poirytowanym tonem. — Rachel cały czas pyta o ciebie. Nie wiedziałam, co jej powiedzieć.

Zastanawiał się, co Caroline powie córce, kiedy zamieszka z drugim tatą.

— To długa historia. Jestem teraz u Jacka. Wrócę później.

— Ale mnie już tutaj nie będzie.

— A to dla mnie niespodzianka — mruknął Mal. — Rachel idzie na to przyjęcie?

— Oczywiście.

— Dobrze. To do zobaczenia. — Rozłączył się, nie czekając na jej odpowiedź. Nawet rozmowa z nią sprawiała straszny ból. Wyobraził sobie, jak siedzi przy toaletce i przygotowuje się do spotkania z tym facetem, i poczuł dziką zazdrość. Sukinsyn! Z wściekłością rzucił słuchawką.

Jack, idąc z dwoma kubkami w ręku, wycofał się do kuchni. Biedny Mal. Sam dobrze wiedział, co to nieodwzajemniona miłość. Ale utrata żony i dziecka — nie, dzieci — z winy innego. Nie można nawet znieść takich myśli.

Napił się kawy i przypomniał sobie reakcję Giny na jego zaproszenie.

— Kolacja? — spytała zaskoczona, choć z pewną nutą zadowolenia.

— Właśnie — powiedział Jack, starając się zachować spokój i pewność siebie.

— A gdzie pójdziemy? — spytała po prostu.

— To niespodzianka. — Mal mu to zasugerował. — Spotkajmy się o ósmej w barze Westbury.

— Westbury! — Gina była pod wrażeniem.

— No, najpierw wypijemy drinka, a potem pójdziemy na kolację. — Był bardzo zadowolony z wypowiedzianej kwestii. Mówił tak, jakby codziennie chodził do eleganckich restauracji.

— No dobra. To do zobaczenia o ósmej.

Spojrzał na zegarek. Jeszcze osiem godzin. Mnóstwo czasu, aby się porządnie wyspać, chociaż nie chciał zostawiać Mala samego. Przyniósł mu kawę.

— Wszystko w porządku, Mal?

— No pewnie. Słuchaj, a może byś się poszedł zdrzemnąć? Bez obrazy, ale teraz chciałbym pobyć sam.

— Na pewno? — spytał, próbując ukryć ulgę.

— Pewnie. Nie możemy dopuścić, abyś zasnął z nosem w zupie, prawda? — Mal zdobył się na pogodne mrugnięcie.

Przyjaciel uśmiechnął się z wdzięcznością.

— Masz rację. Muszę mieć wtedy bystry umysł.

— No to znikaj.

— Dobra. Czuj się jak u siebie w domu. Tam jest parę filmów wideo, a jeśli masz ochotę, to w lodówce jest piwo...

— Jack, nic mi nie jest.

Wszedł do swojej sypialni, a Mal opadł na sfatygowany fotel i zaczął patrzeć przez okno.

Rozdział czterdziesty

Pamela? Mogę wejść? — Doug popchnął drzwi, które delikatnie się otworzyły. — Och, to dobrze. Jeszcze nie śpisz. — Uśmiechnął się ciepło i usiadł na skraju łóżka. — Lepiej się teraz czujesz?

— Wszystko w porządku — odparła spokojnie.

— Jesteś zupełnie blada. Ale masz za sobą burzliwą noc. Możesz w to uwierzyć? W naszym salonie niedawno urodziło się dziecko. — Pokręcił głową zdumiony.

— Niesamowite — potwierdziła.

Gwałtownie podniósł głowę, ale nie zauważył na jej twarzy cienia sarkazmu. Uśmiechnął się z ulgą.

— Wiesz, kochanie, ostatnio zachowywałaś się strasznie niemądrze. Nie mogę uwierzyć, że byłaś zazdrosna o Susie.

— Naprawdę? — powiedziała, przyglądając się dużym silnym rękom, które ją obejmowały.

— Oczywiście. Jak ktoś taki jak Susie mógłby mnie interesować? Było mi jej po prostu żal.

— To było coś więcej. Spojrzał na nią zadziwiony.

— Przysięgam, Pamela. Nigdy jej nie dotknąłem!

— Wiem o tym! — wykrzyknęła gwałtownie.

— No to, na litość boską, o czym my tu rozmawiamy? — Wstał i zaczął przemierzać pokój.

— Wiesz, o co mi chodzi — powiedziała smutnym i zmęczonym głosem. — Już ci nie wystarczam.

— To nieprawda — zaprotestował, ale w jego głosie zabrakło przekonania.

— Nieprawda? Przestań, Doug. To ty powiedziałeś, że chcesz porozmawiać. No to rozmawiajmy. Wyjaśnijmy sobie wszystko raz a dobrze. — Wstała z łóżka, włożyła szlafrok i poprawiła włosy.

Doug spojrzał na żonę. Jest taka piękna. Gdyby tylko wiedział, o co jej chodzi...

— No? — Zebrała się na odwagę i spojrzała mu prosto w oczy, bojąc się jednak, co w nich wyczyta.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do stojącego przy oknie szezlongu.

— Teraz co innego jest dla mnie ważne — powiedział w końcu. — Firma już mi nie wystarcza.

— Przecież mówiłam, że musimy ją rozwinąć — przypomniała mu, choć wiedziała, że odwleka tylko to, co nieuniknione.

— To za mało — powiedział zawiedziony. — Chcę... chcę...

— Chcesz dziecka — dokończyła za niego. Zamknęła oczy i zaczęła się modlić, aby zaprzeczył.

— Tak! To prawda! Powinienem wiedzieć, że się domyślisz. Przecież znasz mnie tak dobrze.

— Masz rację.

Oczy mu się zaświeciły i gwałtownie zaczął wyrzucać z siebie myśli:

— Jesteś jeszcze młoda. Dziecko przewróciłoby nasz świat do góry nogami — roześmiał się — ale damy radę. Zatrudnimy opiekunkę do pomocy...

— Przestań!

— Poradzimy sobie. Jestem tego pewien. Byłabyś piękną mamą.

— Przestań! — prawie krzyknęła. — Nic z tego nie będzie. — Głos miała rozdygotany, a twarz bladą.

— Wiem, że to kosztuje dużo wysiłku — powiedział uspokajająco. — Zdaję sobie sprawę, że potrzebujesz czasu, aby oswoić się z tą myślą.

— Ty mnie wcale nie słuchasz. To niemożliwe!

Zasępił się.

— Dlaczego mówisz to takim kategorycznym tonem? Czy moje uczucia się nie liczą? Czy nie mogę mieć zdania w tej kwestii?

— Nie — powiedziała prawie szeptem. — Niestety, nie.

— Ale, Pamela...

— Douglas, ja nie mogę mieć dzieci.

Spojrzał na nią.

— Co to znaczy, że nie możesz?

— Bo dziesięć lat temu poddałam się sterylizacji.

Zbladł nagle.

— Co? Dlaczego?

Zamknęła oczy, aby nie widzieć jego zdumionego wzroku.

— Powiedziałeś jasno, że nie chcesz zakładać rodziny — zaczęła. — Jakiś czas czekałam, czy zmienisz zdanie, a kiedy nic się nie zmieniło... — Wzruszyła ramionami.

— Ale dlaczego taka... radykalna decyzja?

— Miałam straszne problemy z okresem, a mój ginekolog powiedział, że jeśli nie planujemy zakładać rodziny, to sterylizacja będzie najlepszym rozwiązaniem.

Próbował pojąć, co mówi jego żona.

— Mówisz, że nie chciałem rodziny. A ty chciałaś? Wzruszyła ramionami.

— Nie wiem. Chyba zakładałam, że to może się zdarzyć. Sądziłam, że zmienisz zdanie, kiedy założymy i zaczniemy rozkręcać firmę. Ale ty postawiłeś sprawę jasno, że dzieci nie stanowią części naszego planu.

— O Chryste! Nie wierzę! Dlaczego przedtem ze mną nie porozmawiałaś? Nie sądzisz, że razem powinniśmy podjąć taką drastyczną decyzję?

Spojrzała na swoje wypielęgnowane dłonie i ścisnęła mocno palce, aby przestały drżeć.

— Bałam się, że pomyślisz, iż w ten sposób próbuję wywrzeć nacisk.

— Więc zrobiłaś to... dla mnie? — Z ogromnym trudem udało mu się wypowiedzieć te słowa.

— Dla nas — poprawiła go z oczami pełnymi łez. — I dobrze nam jest ze sobą, prawda? Jesteśmy szczęśliwi? — Zabrzmiało to rozpaczliwie, nawet dla niej.

Spojrzał na nią niewidzącym wzrokiem.

— Muszę już iść. — Podniósł się gwałtownie.

— Douglas, nie odchodź! — Wstała i próbowała go objąć, ale delikatnie ją odsunął.

— Muszę wszystko przemyśleć. Proszę, daj mi trochę czasu.

Skinęła głową, a kiedy wychodził z pokoju, po policzkach popłynęły jej łzy.

— Wspaniale wyglądasz — powiedział nieśmiało Jack, kiedy Gina weszła do baru. Patrzył na nią z dumą, kiedy stała w drzwiach i szukała go wzrokiem. Opięte zamszowe spodnie i obcisły wełniany sweterek podkreślały jej zgrabną sylwetkę. Zwisająca na ramionach skórzana kurtka dodawała tylko elegancji. A błyszczące ciemne włosy opadały swobodnie na ramiona.

— Dzięki — powiedziała równie nieśmiałym tonem.

— Napijesz się czegoś?

Zastanowiła się chwilę.

— Poproszę tylko colę. Nadal nie czuję się za dobrze.

— A ja super — powiedział i pociągnął łyk ze swego kufla. — Kilka godzin snu dobrze mi zrobiło.

— Ja prawie nie zmrużyłam oka — powiedziała sennym głosem. — Cały czas myślałam o dziecku. I o jego narodzinach. W życiu nie widziałam nic równie fantastycznego.

Jack chwycił ją za rękę.

— Oszczędź mi szczegółów, bardzo cię proszę. Przynajmniej dopóki nie zjemy.

Roześmiała się wesoło.

— Dobra. No to dokąd idziemy? Jack uśmiechnął się.

— Już ci mówiłem — to niespodzianka.

— Jesteś pewien, że możesz sobie pozwolić na tę restaurację? — szepnęła, kiedy kelner poprowadził ich przez wielką salę do stolika stojącego w rogu.

— Oczywiście — zapewnił ją i podziękował bogom w niebiosach, że udało mu się spłacić debet.

— Elegancko tu — powiedziała, kiedy kelner zostawił im menu i poszedł po dwie Bloody Mary.

— Tak uważasz? — spytał, rozglądając się po sali. Miał nadzieję, że Gina nie pomyśli, że chciał jej zaimponować. To był pomysł Mala, aby zabrał ją do Commons. Przyjaciel ostrzegł go jednak, że tam jest drogo, ale on się tym nie przejmował. Spojrzał na wyraz jej twarzy i wiedział, że warto było.

Kiedy kelner przyniósł drinki, wznieśli toast za Susie i Jesse.

— Wczorajsza noc wydaje się tak odległa — powiedziała, pociągając łyk mocnego alkoholu.

— To prawda — odparł. — A to całe życie Jesse. Uśmiechnęła się.

— Jesse, takie fajne imię. Szkoda, że Susie chce ją oddać.

— Może tego nie zrobi. Choć, jeśli zechce ją zatrzymać, nie będzie miała łatwego życia.

— Ale wszyscy jej pomożemy — powiedziała Gina. — Chętnie pobędę trochę baby-sitterką.

Roześmiał się.

— A zmieniałaś kiedyś pieluchy? Gina zmarszczyła nos.

— No nie, ale to chyba nie jest takie trudne.

— Nie, tylko niezbyt przyjemne dla nosa i oka — odparł.

— Aha. A możemy zmienić temat rozmowy? Chyba że celowo próbujesz obrzydzić mi jedzenie.

Westchnął melodramatycznie.

— Cholera! Zostałem zdemaskowany!

Roześmiała się.

— No to z jakiej okazji to spotkanie? Co świętujemy?

Uśmiechnął się.

— Możemy oblać narodziny Jessie. Albo możemy uczcić to, że nie mieliśmy takiego wielkiego kaca, jakiego moglibyśmy mieć...

— Albo... — podpowiedziała z nadzieją w głosie.

Uśmiechnął się do niej, spojrzał jej w oczy i wziął ją za rękę.

— Albo możemy uczcić początek wspaniałego związku.

Gina wzniosła brwi.

— To zbyt daleko idące spekulacje.

— Naprawdę? — spytał z poważną miną. — Czy nie uważasz, że już czas przestać udawać? Wiesz przecież, co do ciebie czuję. I sądzę, że ty zaczynasz czuć to samo do mnie. Czy się mylę?

Poczuł, jak zaczyna się pocić, czekając na jej odpowiedź.

— Nie. Nie mylisz się — szepnęła.

— Och, Gina, dzięki Bogu! Obawiałem się, że ty nadal usychasz z tęsknoty za Gregiem.

Zdecydowanie pokręciła głową.

— Do diabła z nim! Nie wiem, co ja widziałam w tym facecie. — Uśmiechnął się do niej. — Hannah mówi, że zawsze uganiam się za facetami, którzy źle mnie traktują. Jej zdaniem robię tak, bo nie chcę angażować się w poważny związek.

— A twoim zdaniem? — spytał, oczami szukając jej wzroku. Gina uśmiechnęła się.

— Uważam, że gada bzdury i że dotąd nie znalazłam tego właściwego.

Twarz mu się wydłużyła.

— Ach, tak?

— Albo, że... nie zauważyłam, że ten właściwy jest obok. Z poważną miną spojrzał jej prosto w oczy.

— Przestań kręcić! Nie zniosę tego. Naprawdę muszę wiedzieć, czy mam jakąkolwiek szansę...

Pochyliła się i położyła mu palec na ustach.

— Ciii... Nie kręcę, Jack. Wystarczy już tego udawania. Naprawdę mi się podobasz. I chciałabym się z tobą spotykać.

Otworzył usta ze zdumienia.

— Naprawdę?

Gina uśmiechnęła się.

— Naprawdę.

Wstał szybko, dając znak młodemu kelnerowi stojącemu w pewnej odległości.

— Co, na Boga, robisz? — spojrzała na niego zdziwiona.

— Oblewam to — odparł z szerokim uśmiechem, kiedy kelner wrócił z butelką szampana włożoną do wiaderka z lodem.

— Ależ Jack, to cię będzie kosztowało fortunę! — powiedziała szeptem.

— Jesteś tego warta — odparł szczerze. Kiedy kelner nalał szampana i odszedł, Jack podniósł swój kieliszek. — Za najpiękniejszą dziewczynę na świecie!

— Przestań! — Zarumieniła się i pociągnęła łyk z kieliszka.

— To prawda — powiedział. — I mam zamiar uczynić cię najszczęśliwszą kobietą na świecie. Wiesz o tym?

Spojrzała mu w oczy i wiedziała, że mówi poważnie. Uśmiechnęła się do niego.

— Wiesz co, Jack? Chyba ci się uda.

Pochylił się i pocałował ją.

— Jack! — Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, kiedy w końcu się odsunął. Zdawało jej się, że widzi go po raz pierwszy w życiu. Złota czupryna, wspaniałe ciemne oczy. Wysoki, dobrze zbudowany. Jak to się stało, że nigdy nie zwróciła uwagi, jaki jest przystojny? Poczuła drżenie, kiedy zauważyła pożądanie w jego oczach. — Może potem wpadniemy do ciebie na kawę? — zaproponowała, a w jej głosie wyczuwało się namiętność i obietnicę. Nigdy przedtem nie miała tyle śmiałości, ale przecież to jest Jack. Wiedziała, że on nigdy jej nie skrzywdzi. Do tej pory nie była niczego tak pewna jak tego.

— Szkoda, że to powiedziałaś. — Westchnął.

Wyprostowała się przestraszona.

— Przepraszam... ale myślałam...

Uśmiechnął się do niej szeroko.

— Jak teraz wytrzymam do końca wieczoru?

Rzuciła w niego serwetką.

— Och, Jack! Ty draniu! Myślałam, że nie chcesz!

Wziął ją za rękę i pocałował.

— Och, nie, kochanie. Bardzo chcę. Czekałem na to od dawna.

Westchnęła, widząc, jak bardzo ją kocha, i dziwiła się, jak mogła tego wcześniej nie zauważyć. Podniosła swój kieliszek.

— Za nas, Jack! I za wspólną przyszłość!

Wypił niewielki łyk, a potem przyciągnął ją do siebie i zaczął całować, budząc zainteresowanie otaczających ich ludzi.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Pamela zajrzała do lodówki, ale na nic nie miała zbytniej ochoty. Jedzenie nie będzie dzisiaj dobrym lekarstwem. Jej życie zaczynało się walić. Opychanie się tego nie naprawi. Odwróciła się, kiedy Doug wszedł tylnymi drzwiami.

— Cześć.

— Cześć. — Minął ją i usiadł przy stole. — Usiądź, dobrze? Czuła, jak serce jej zamiera. Podeszła i zajęła miejsce naprzeciwko męża, patrząc na niego pytającym wzrokiem.

— Naprawdę mi przykro — zaczęła. Doug podniósł rękę.

— Przestań! Proszę, przestań. I tak czuję się kiepsko. Zrobiłaś to dla mnie. Chciałaś mieć dzieci, ale bałaś się mi o tym powiedzieć, prawda?

Spojrzała na niego.

— Myślałam, że chcesz mnie opuścić. A ja bym tego nie zniosła. — Głos jej się załamał.

Oparł głowę na rękach.

— Mój Boże, czy potrafisz mi wybaczyć te wszystkie wyskoki? Wzruszyła ramionami.

— To dawne dzieje. Teraz jestem szczęśliwa.

— Naprawdę? Naprawdę jesteś szczęśliwa?

— Oczywiście.

— No to dlaczego wpadłaś w nałóg? Zrobiła wielkie oczy.

— Nie wiem, o czym mówisz.

— Sądzę, że wiesz — odparł zmęczonym tonem. — Już dawno powinienem coś z tym zrobić. Ale sądziłem, że martwisz się o figurę. Poza tym byłem dumny, że potrafisz dbać o swoją formę. Chryste, przepraszam cię, Pamela! Zawiodłem cię. A te kilka ostatnich miesięcy — patrzyłaś, jak Susie robi się coraz okrąglejsza. To musiało być dla ciebie nie do zniesienia.

Oczy jej zaszły łzami.

— Bez zastanowienia bym się z nią zamieniła — przyznała.

— Moje kochanie! — Podbiegł do niej i objął ją delikatnie. On też miał łzy w oczach. — Przestań płakać! Proszę. Kocham cię.

Otarła łzy i spojrzała mu w oczy.

— Naprawdę, Doug? Jesteś tego pewien? Uśmiechnął się.

— Jak najbardziej. Powiedziałaś do mnie Doug. Lubię, jak mnie tak nazywasz.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

— A ty dawno już nie nazwałeś mnie Pam. Też to lubię. — Chwyciła jego twarz w swoje dłonie i spojrzała mu głęboko w oczy. — Kocham cię, Dougu Hamiltonie.

Wziął ją w ramiona i pocałował. I po raz pierwszy od bardzo dawna Pamela odwzajemniła się równie namiętnym pocałunkiem.

Urzędniczka socjalna zbierała się do wyjścia. Susie uśmiechnęła się do niej.

— Cieszę się, że mogłyśmy porozmawiać, Margaret. Teraz wszystko wiadomo.

Kobieta westchnęła.

— Nie ma pośpiechu, Susie. Musisz być pewna, że podejmujesz właściwą decyzję — dla siebie i małej Jesse.

Susie uśmiechnęła się.

— Wiem.

— Przyjdę do ciebie jutro — obiecała Margaret. — Trzymaj się, kochanie.

Mal wszedł do domu i rzucił kluczyki na stolik stojący w holu. W mieszkaniu panowała głucha cisza. Musisz się do tego przyzwyczajać, powiedział w duchu. Tak będzie teraz wyglądać twoje życie. Wszedł do salonu i włączył światło.

— Jezu! Caroline! Przestraszyłaś mnie!

Żona podniosła głowę i spojrzała na niego. Twarz miała spuchniętą od płaczu.

— Och, Malcolm, tak się cieszę, że cię widzę! — Wstała i podbiegła do niego z wyciągniętymi ramionami.

Uwolnił się z jej uścisków i odsunął się.

— Naprawdę?

— Tak. Naprawdę. Kiedy wczoraj nie wróciłeś na noc, zdałam sobie sprawę, jak bardzo cię kocham. I że nie będę mogła od ciebie odejść.

— Dziwne. Przez telefon nie wydawałaś się zmartwiona. O ile sobie przypominam, wychodziłaś na randkę ze swoim kochasiem.

Wahała się przez chwilę.

— Ty... ty mnie obudziłeś. Byłam rozkojarzona. Nie wiedziałam, co mówię.

Usiadł w fotelu i uśmiechnął się chłodno.

— O co chodzi, Caroline? Czy Dick nie ma już ochoty zabawić się w szczęśliwą rodzinę?

Odwróciła głowę.

— Już ci mówiłam. Popełniłam błąd.

— Nie wciskaj mi tu kitu! — ryknął, aż podskoczyła. — Nie jestem taki głupi! Rzucił cię, prawda?

Skinęła głową z przestraszoną miną. Boże, spraw, żeby mnie nie wyrzucił! Nie wrócę do pracy w sekretariacie w jakimś obskurnym biurze.

— Dziękuję ci. Przynajmniej raz powiedziałaś prawdę. — W jego głosie pobrzmiewał sarkazm.

— Wybacz mi. To był tylko głupi, mało ważny wyskok. Nic dla mnie nie znaczył...

Powstrzymał ją jednym gestem.

— Oszczędź mi tych kłamstw, Caroline.

— Nie, słowo honoru...

— Zamknij się!

Skuliła się w sobie, słysząc wściekłość w jego głosie.

— Możesz zostać, ale wyłącznie ze względu na dzieci. Powiedz mi tylko jedną rzecz.

Patrzyła na niego z przerażeniem. Nigdy przedtem nie był taki zgorzkniały i chłodny.

— Czy to dziecko jest jego? Chcę znać prawdę.

— Słowo honoru, Mal. Nie wiem.

Widział, że mówi szczerze. Odwrócił się.

— Pojadę po Rachel.

Pobiegła za nim i mocno schwyciła go za rękę.

— Przepraszam, Mal. Wynagrodzę ci to. — Chciała pocałować go w policzek, ale się odsunął.

— Potrzebuję czasu — powiedział posępnie. — Dużo czasu.

Jack wrócił, niosąc dwa hamburgery i puszkę piwa. Gina zachichotała, kiedy wdrapał się z powrotem do łóżka i podał jej kanapkę.

— Czemu się śmiejesz? — spytał z uśmiechem.

— Nigdy przedtem nie jadłam z facetem w łóżku.

— Bo żaden facet nie doprowadził cię do takiego głodu jak ja — powiedział z dumą w głosie i odgryzł porządny kawał kanapki.

— Zarozumialec! — Trąciła go łokciem, a on zaczął ją głaskać. — Och, nie, przestań! Jestem zbyt na to zmęczona.

Spojrzał na nią rozczarowany.

— Zmęczona? Tak szybko? Przecież jeszcze z tobą nie skończyłem. — Spojrzał na nią z pożądaniem i włożył głowę pod kołdrę.

Całował włosy Pameli, czując przyjemność, jaką daje mu bliskość jej nagiego ciała.

— Kocham cię.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku.

— Ja też cię kocham.

— Proszę, zrób coś dla mnie — powiedział poważnie.

— Co takiego?

— Nie patrz takim smutnym wzrokiem. Chciałbym tylko, abyś poszła do jakiegoś specjalisty w sprawie tego objadania się.

Zesztywniała.

— To nie jest żaden problem. Wyolbrzymiasz całą sprawę.

Doug podparł się jedną ręką i spojrzał jej prosto w oczy.

— Może i wyolbrzymiam. Mam nadzieję, że tak jest. Ale zrób to dla mnie. — Skinęła głową w milczeniu. — I jeszcze coś. Chciałbym, byśmy poszli do psychologa zajmującego się problemami małżeńskimi.

Spojrzała na męża. Nigdy nie lubił opowiadać o swych kłopotach, a teraz chce wywlekać małżeńskie problemy przed zupełnie obcą osobą.

— Ale oni próbują nakłonić małżonków, aby zaczęli ze sobą rozmawiać, a my właśnie to robimy — stwierdziła logicznie.

— Nieprawda. Nie do końca — powiedział łagodnie. — Patrz, ty od wielu lat dusisz w sobie wszystko. Rozmowa w biegu, pocałunek i objęcie to jeszcze nawet nie początek naprawiania naszych problemów. Musimy całkiem się otworzyć. Pokazać zranienia, ból, smutek — wszystko.

— Czy nie sądzisz, że to będzie jak otwarcie puszki Pandory?

Wziął ją za rękę i pocałował.

— Może i tak. Ale jesteśmy dość silni, aby to wytrzymać. A jeśli chcemy zacząć wszystko od początku, to musimy tak zrobić. A ja chcę zacząć od początku.

Uśmiechnęła się do niego niepewnie.

— Chciałabym wierzyć, że to możliwe.

Zmarszczył czoło.

— A dlaczego nie?

Odsunęła się od niego i mocniej owinęła prześcieradłem.

— A co z tymi wszystkimi kobietami?

Westchnął i odgarnął jej z oczu opadający kosmyk włosów.

— Dlaczego, na litość boską, tolerowałaś to przez ten cały czas?

— Z powodu twoich pieniędzy, naturalnie — zażartowała. Przyciągnął ją bliżej.

— Przepraszam cię. Byłem samolubnym draniem i nie istnieje żaden powód, dla którego mogłabyś mi wybaczyć. Mogę ci tylko powiedzieć, że się zmieniłem.

Uśmiechnęła się.

— Wierzę ci. Kiedy zobaczyłam, jak troszczysz się o Susie, wiedziałam, że coś się zmieniło. Bałam się jednak, że to może oznaczać koniec naszego małżeństwa.

Objął ją mocno.

— Ale nie oznacza. Nie, jeżeli chodzi o mnie. To znaczy, że teraz co innego jest dla mnie ważne. A to z kolei oznacza, że od dzisiaj ty jesteś dla mnie najważniejsza.

Oparła się głową o niego i uśmiechnęła.

— Co byś powiedziała na adopcję? — szepnął jej do ucha. Przyłożyła mu palec do ust.

— Najpierw nauczmy się chodzić, a potem zaczniemy biegać. Skinął twierdząco głową.

— Masz rację. Przepraszam. Musimy uporządkować nasze życie, zanim zaczniemy marzyć, aby jakieś dziecko zamieszkało pod naszym dachem. Pamela?

— Uhm?

— Niech Susie zostanie w CML i w naszym domu.

— Zgadzam się — szepnęła.

— Na pewno? A jeśli będzie chciała zatrzymać Jesse? Zniesiesz to?

Westchnęła.

— Już się do tego przyzwyczaiłam. Ale nie oczekuj ode mnie, że od razu zaofiaruję jej swoją pomoc!

Roześmiał się zadowolony.

— W porządku.

— Biedna Susie. Dostało jej się ode mnie, prawda?

— Nie przejmuj się tym. Idę ją jutro odwiedzić. Może byś poszła ze mną?

Przecząco potrząsnęła głową.

— Jestem ostatnią osobą, którą chciałaby widzieć. Ty idź. Ale powiedz jej... powiedz jej, że myślę o niej.

Pocałował żonę.

— Kocham panią, pani Lloyd-Hamilton.

Mocniej przytuliła się do niego.

— I ja cię kocham, Doug. Bardzo cię kocham.

— Susie? Przepraszam, obudziłem cię? — Dziewczyna otworzyła oczy, kiedy Mal wszedł na salę.

Uśmiechnęła się.

— Nie, w porządku.

— Jak się czujesz? — Usiadł na krześle i próbował zignorować fakt, że była jedyna, która nie miała dziecięcego łóżeczka obok.

— Dobrze — odparła, ale w jej głosie słychać było zmęczenie, a oczy miała czerwone.

Postawił butelkę z napojem energetycznym na jej stoliku.

— Nie wiedziałem, co jeszcze przynieść — przeprosił.

— Bardzo go lubię. Dzięki. Potrzebowałam czegoś, co doda mi energii. A co z Caroline?

Mal się roześmiał, ale oczy miał smutne.

— Och, wspaniały romans dobiegł końca — chyba.

— Żartujesz! To super, prawda?

— Byłoby super, gdyby to była jej decyzja — powiedział z goryczą.

— No więc, co zamierzasz zrobić?

— Przyjąć ją, oczywiście. A co innego mogę zrobić. Trzeba myśleć o Rachel.

— A co z dzieckiem?

— Pytałem ją, czy jest moje. Ale nie wie. Przynajmniej w tej jednej kwestii była uczciwa.

— Niezbyt wcześnie — powiedziała cierpko.

— Cześć, wszystkim! — Zza zasłony ukazała się twarz Giny. — Cześć, Susie, jak się czujesz? Przyniosłam ci czekoladki. Dodadzą ci sił.

— Dzięki, Gina.

— A gdzie jest... — zatrzymała się, kiedy zauważyła wyraz twarzy Mala. — Gdzie jest Jack? — dodała zgrabnie.

— Tu jestem. — Jack wyłonił się zza jej pleców. — Cześć, Susie, jak się masz?

— Super, Jack. Czuję się super.

— Przyniosłem ci napój energetyczny. Och...

— O kurczę! — uśmiechnął się Mal. — Ale z nas para z wyobraźnią, co?

— Wypiję obie butelki, obiecuję — powiedziała Susie z uśmiechem na twarzy.

Jack rozejrzał się, szukając dziecka, ale nic nie powiedział. Może dlatego, że Gina mocno nadepnęła mu na nogę.

— No to jak się czujesz? — spytał ponownie.

— Super — odparła znowu. — Trochę mnie boli i jestem zmęczona, ale to normalne.

Wszyscy zgodnie pokiwali głową. Susie spojrzała na szczęśliwą minę Jacka i zauważyła, że łączę go z Giną jakieś fluidy.

— Czy chcecie mi coś powiedzieć? — spytała, przenosząc swój wzrok od jednego do drugiego.

Gina zarumieniła się i spojrzała na Jacka, który patrzył na nią z uśmiechem.

— I tak prędzej czy później się dowiecie. Ja i Gina jesteśmy... parą.

— No nareszcie! — Mal poklepał go po plecach. Susie uśmiechnęła się do nich.

— Bardzo się cieszę. Jesteście dla siebie stworzeni.

Jack objął Ginę ramieniem i uśmiechnął się do niej uszczęśliwiony.

Susie patrzyła na nich ze smutkiem. Pewnie fajnie mieć faceta, który tak dba o ciebie.

— Mogę wejść? — spytał Doug.

Susie uśmiechnęła się do swego szefa, który stał się dla niej prawdziwym przyjacielem.

— Pewnie, że tak. Dzięki, że przyszedłeś.

— Pamela przeprasza, że nie przyszła. Nie mogła, ale kazała cię pozdrowić. — Zabolało go, kiedy zauważył, jak wymieniają między sobą znaczące spojrzenia. Już się przyzwyczaili, że zawsze usprawiedliwia żonę. Gdyby tylko wiedzieli, czyja to wina, że ona tak się zachowuje. Gdyby poznali prawdę o tym, jak ją źle traktował. Co by sobie wówczas o nim pomyśleli?

Susie rozejrzała się wokół nieśmiało.

— Chcę wam podziękować za pomoc i opiekę. Byliście wszyscy super.

— A od czego są przyjaciele — stwierdził pogodnie Jack. Dziewczyna zarumieniła się.

— Nigdy nie miałam przyjaciół, przynajmniej nie takich jak wy.

Doug zastanawiał się, czy łzy, które ukazały się w jej oczach, to łzy wdzięczności czy smutku. Nigdzie nie było widać łóżeczka i nikt nawet nie wspomniał o dziecku. Postanowił coś powiedzieć. Nie mogą wciąż ignorować tego tematu — to śmieszne. Już miał otworzyć buzię, kiedy zasłona za nim uchyliła się.

— Czy jeszcze zmieszczą się tu dwie osoby? — spytała Marie, ciągnąc za sobą łóżeczko.

— Jesse! — Oczy Giny rozbłysły, kiedy pochyliła się nad dzieckiem.

— O co chodzi, Susie? — Mal spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

Uśmiechnęła się.

— Postanowiłam jej nie oddawać. — Mocno ścisnęła siostrę za rękę. — Marie obiecała, że mi pomoże.

Gina ze łzami w oczach pobiegła ją uściskać.

— Och, Susie! Wszyscy ci pomożemy. Tak się cieszę!

— Brawo! — Jack pochylił się i pocałował ją w policzek.

— Moje gratulacje, Susie. Będziesz wspaniałą mamą. — Doug uśmiechnął się do niej, a oczy dziwnie mu się zaświeciły. Zakaszlał. — No to mogę teraz to otworzyć? — Wyciągnął zza pleców butelkę szampana i plastikowe kubki.

Susie zaśmiała się zachwycona. Korek wystrzelił, kiedy Mal rozdawał kubki.

Marie wyciągnęła Jesse z łóżeczka i podała ją mamie.

— Chcę wznieść toast — powiedział Doug, nalewając szampana. — Za Susie i Jesse!

Marie dotknęła swoim kubkiem kubka Susie.

— Za ciebie i twoje dziecko, siostra!

— Za rodzinę Clarke'ów! — Jack uśmiechnął się radośnie do obu sióstr.

Mal podniósł swój kubek i uśmiechnął się, patrząc Susie w oczy.

— Za was obie! Ciesz się każdą chwilą spędzoną ze swoją córką, Susie. Zanim się obejrzysz, już będzie chodziła na tańce!

Wszyscy się roześmiali, a Gina pochyliła się i wylała kroplę szampana na usta dziewczynki.

— Życzę ci wspaniałego życia, mała Jesse. Chyba możemy śmiało powiedzieć, że nudne nie będzie. Na pewno — jeśli się ma taką mamę jak ty!